KIERUNEK ZACHÓD,
PRZYSTANEK EMIGRACJA

MONOGRAFIE
FUNDACJI NA RZECZ NAUKI POLSKIEJ

RADA WYDAWNICZA

Andrzej Borowski, Michał Buchowski,
Tomasz Kizwalter, Szymon Wróbel,
Antoni Ziemba

FUNDACJA NA RZECZ NAUKI POLSKIEJ

Magdalena Wnuk

KIERUNEK ZACHÓD, PRZYSTANEK EMIGRACJA

ADAPTACJA POLSKICH EMIGRANTÓW W AUSTRII, SZWECJI I WE WŁOSZECH OD LAT 80. XX W. DO WSPÓŁCZESNOŚCI

TORUŃ 2019

Wydanie książki jest subwencjonowane
w ramach programu Monografie
przez Fundację na rzecz Nauki Polskiej

Redaktor tomu
Kamil Dźwinel

Korekty
Agnieszka Markuszewska

Projekt okładki i obwoluty
Barbara Kaczmarek

Printed in Poland
© Copyright by Magdalena Wnuk
and Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika
Toruń 2019

ISBN 978-83-231-4145-7

WYDAWNICTWO NAUKOWE
UNIWERSYTETU MIKOŁAJA KOPERNIKA
Redakcja: ul. Gagarina 5, 87-100 Toruń
tel. +48 56 611 42 95, fax +48 56 611 47 05
e-mail: wydawnictwo@umk.pl
Dystrybucja: ul. Mickiewicza 2/4, 87-100 Toruń
tel./fax: +48 56 611 42 38, e-mail: books@umk.pl
www.wydawnictwo.umk.pl

Wydanie pierwsze
Druk: Abedik Sp. z o.o.
ul. Glinki 84, 85-861 Bydgoszcz

Spis treści

WSTĘP 7
Podstawowe pojęcia i narzędzia teoretyczne 18
Metoda badawcza 47

ROZDZIAŁ 1. WYJAZD 55
1.1. Emigracja jako wybór „lepszego życia” 56
1.2. Solidarnościowcy 88
1.3. Skala i specyfika wyjazdów do Austrii, Szwecji i Włoch 94

ROZDZIAŁ 2. PRZEJŚCIE 103
2.1. Przekraczanie granicy 104
2.2. Polityka imigracyjna Austrii, Szwecji i Włoch 110
2.3. Obóz dla uchodźców jako pierwszy etap migracji 113
2.4. Pierwsze miesiące w nowym miejscu 140
2.5. Solidarni z Solidarnością jako szczególna strategia adaptacji 160

ROZDZIAŁ 3. ADAPTACJA 177
3.1. Gromadzenie kapitału 178
3.2. Przełom 1989 r. i jego konsekwencje 272

ROZDZIAŁ 4. STABILIZACJA 297
4.1. Styl życia. O wymiarze ekonomicznym i społecznym integracji 298
4.2. Emigrant jako obywatel. O zaangażowaniu w sprawy publiczne 314
4.3. Polak na emigracji. Modele identyfikacji kulturowej i etnicznej 327

ROZDZIAŁ 5. INTEGRALNOŚĆ 357
5.1. Patrioci na odległość 358
5.2. Emigrant lat 80. we wspólnej Europie 381

UWAGI KOŃCOWE 397

ANEKS 405
BIBLIOGRAFIA 413
SPIS TABEL 435
SUMMARY 437
INDEKS OSOBOWY 443

Wstęp*

W ostatniej dekadzie PRL z kraju wyjechało na stałe ok. 1,3 mln Polek i Polaków[1]. Zjawisko tej migracji nie jest tematem dobrze rozpoznanym, choć wychodźstwo tego okresu było przedmiotem zainteresowania badaczy już pod koniec lat 80. Studia nad migracjami schyłku PRL prowadzili badacze skupieni wokół SGH (dawniej SGPiS), warto wymienić tu prace Mikołaja Latucha, który na początku lat 90. zwracał uwagę na zaniedbania w analizach tego zjawiska[2]. Tuż po zmianie systemu, kiedy część statystyk Biura Paszportowego została udostępniona badaczom, zaczęły powstawać pierwsze publikacje pokazujące skalę i najważniejsze cechy ruchów migracyjnych ostatniej dekady PRL. Najistotniejsze ustalenia statystyczne ukazały się w latach 90. na łamach „Studiów Demograficznych"[3]. Ostatnia praca na ten temat autorstwa Barbary Sakson, całościowo omawiająca demograficzne aspekty emigracji lat 80., powstała w 2002 r. przy SGH. Równolegle prace o innym charakterze prowadził ośrodek skupiony wokół Komitetu Badań Polonii PAN, publikujący w „Przeglądzie Polonijnym" (obecnie są to „Studia Migracyjne – Przegląd

---

* Podstawę pracy stanowi rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem prof. dra hab. Włodzimierza Mędrzeckiego i obroniona 14 maja 2018 r. w Instytucie Historii im. Tadeusza Manteuffla Polskiej Akademii Nauk w Warszawie.

1 M. Okólski, *Migracje zagraniczne w Polsce w latach 1980–1989. Zarys problematyki badawczej*, „Studia Demograficzne" 1994, nr 3, s. 34.

2 M. Latuch, *Współczesna emigracja Polaków. Aspekty demograficzne i społeczno-ekonomiczne zewnętrznego procesu migracyjnego ludności Polski lat osiemdziesiątych XX wieku*, Warszawa 1996; zob. także: idem, *Oddziaływanie współczesnych migracji zagranicznych na stosunki rodzinne*, „Wiadomości Statystyczne" 1992, nr 7, s. 33–36.

3 M. Okólski, *Migracje zagraniczne*; K. Slany, *Ruchy migracyjne w krajach Europy Środkowo-Wschodniej od początku lat 1950-tych do drugiej połowy lat 1980-tych*, „Studia Demograficzne" 1994, nr 1/2, s. 50.

Polonijny")[4]. Oddzielny ośrodek badawczy funkcjonował i funkcjonuje do dzisiaj przy KUL-u. Głównym pismem jednostki są „Studia Polonijne"[5].

Większość studiów na temat emigracji tego okresu ogranicza się do wybranych zagadnień. Autorzy koncentrują się na jednym z krajów emigracji lub analizują pewien aspekt – wielkość i cechy statystyczne ruchów migracyjnych[6], najważniejsze cechy polskiej grupy imigranckiej[7], działalność Polonii i organizacji polonijnych[8], wybrany strumień migracyjny, np. emigrację solidarnościową[9]. Wiele prac z zakresu tej problematyki powstało na temat emigracji do Niemiec Zachodnich i tamtejszej Polonii[10]. Jest to zrozumiałe, gdyż właśnie

---

4 B. Cieślińska, *Emigracja z Polski do Włoch pod koniec lat osiemdziesiątych*, „Przegląd Polonijny" 1992, nr 3, s. 93–102; eadem, *Polacy we Włoszech – oblicza nowej emigracji*, „Przegląd Polonijny" 1995, nr 3, s. 35–46; K. Paradowska, *Organizacje polonijne i polsko-włoskie we Włoszech w latach 1945–1987*, „Przegląd Polonijny" 1990, nr 2, s. 91–103; K. Ruchniewicz, *Polska emigracja niepodległościowa w Niemczech 1945–1989*, „Przegląd Polonijny" 2001, nr 3, s. 35–49.

5 Na łamach „Studiów Polonijnych" publikował w latach 80. i 90. m.in. badacz Polonii w Austrii i Niemczech ksiądz Leon Dyczewski.

6 M. Okólski, *Migracje zagraniczne*; B. Sakson, *Wpływ „niewidzialnych" migracji zagranicznych lat osiemdziesiątych na struktury demograficzne Polski*, Warszawa 2002; K. Slany, *Ruchy migracyjne*.

7 L. Dyczewski, *Sytuacja polskiej ludności w Austrii: pomiędzy diasporą a alienacją*, „Roczniki Nauk Społecznych" 1993, t. 21, z. 1, s. 167–180; B. Cieślińska, *Polacy we Włoszech*.

8 K. Paradowska, *Organizacje polonijne*.

9 M. P. Erdmans, *Aktywność polityczna uchodźców „Solidarności" w Chicago w latach 1980–1989*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2014, nr 2, s. 423–445; P. Pleskot, *Solidarność na Antypodach. Inicjatywy solidarnościowe polskiej diaspory w Australii (1980–1989)*, Warszawa 2014; *„Za naszą i waszą Solidarność". Inicjatywy solidarnościowe z udziałem Polonii podejmowane na świecie (1980–1989)*, t. 1–2, red. P. Pleskot, Warszawa 2018.

10 *Polenhilfe. Als Schmuggler für Polen unterwegs / Pomoc dla Polski. Zostali przemytnikami dla Polaków*, red. B. Cöllen, B. Dudek, K. Ruchniewicz, Dresden–Wrocław 2011; D. Praszałowicz, *Polacy w Berlinie. Strumienie migracyjne i społeczności imigracyjne. Przegląd badań*, Kraków 2010; A. Sakson, *Polonia i emigracja w Niemczech w XX w. i na początku XXI w. – wybrane problemy*, „Przegląd Polsko-Polonijny" 2011, nr 1; K. Sierzputowska, *Polscy emigranci w Berlinie Zachodnim. Od wprowadzenia stanu wojennego do czasu politycznego przełomu*, Toruń 2012; A. Trzcielińska-Polus, *„Wysiedleńcy" z Polski w Republice Federalnej Niemiec 1980–1990*, Opole 1997.

tam udało się w latach 80., jak i w ogóle podczas istnienia PRL, najwięcej obywateli polskich. Dla zagadnień poruszanych w tej pracy istotne było badanie emigrantów lat 70. i 80. w Niemczech, zrealizowane w 1998 r. przez zespół Anny Wolff-Powęskiej oraz Eberharda Schulza. Autorzy skupili się na problemach integracji i etniczności. Wyniki ich prac stanowią doskonały przyczynek do wielu zagadnień dotyczących adaptacji polskich emigrantów, a także źródło dla porównań[11]. Ze współczesnych studiów na temat integracji polskich imigrantów w Europie w interesującym mnie okresie warto przywołać prace Jacka Schmidta, związane z późnymi wysiedleńcami w Niemczech[12], oraz Małgorzaty Nalewajko o imigrantach lat 90. w Hiszpanii[13]. Obie rozprawy opierają się na źródłach wywołanych, przede wszystkim wywiadach z imigrantami. Wśród publikacji uzupełniających wiedzę na temat historii emigracji należy wymienić również pamiętniki, wspomnienia wydawane przez emigrantów lub nadsyłane na konkursy ogłaszane w prasie lub przez instytucje badawcze[14]. Emigracja jest także przedmiotem zainteresowania emigrantów i badaczy wywodzących się z polskich skupisk migracyjnych. Prace te nie zawsze jednak trafiają do polskich bibliotek, a ich poziom nie odpowiada czasami standardom pracy naukowej, stanowią jednak cenne źródło.

Temat emigracji z PRL zdobył w ostatnich latach większą popularność i wyszedł poza grono badaczy specjalistów za sprawą książki historyka Dariusza Stoli *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski w latach 1949–1989*[15]. Autor zwrócił uwagę na to, że emigracja z PRL nie była zjawiskiem jednolitym. W powojennej historii Polski badacze wyodrębnili przede wszystkim tzw. Drugą Wielką Emigrację,

---

[11] *Być Polakiem w Niemczech*, red. A. Wolff-Powęska, E. Schulz, Poznań 2000.

[12] J. Schmidt, *Nowe tożsamości w czasach transformacji europejskich. Imigranci z Polski w Niemczech*, Poznań 2009.

[13] M. Nalewajko, *Nieznani a bliscy. Historyczne i społeczne uwarunkowania recepcji polskiej imigracji przełomu XX i XXI wieku w Hiszpanii*, Warszawa 2012.

[14] *Pamiętniki emigrantów. Drogi na emigrację. Fragmenty pamiętników emigrantów nadesłanych na konkurs IGS SGH*, Warszawa 1993; *Zachodnie losy Polaków*, t. 1–3, Łomża 1997; *My, emigranci. Wspomnienia współczesnych Polaków z życia na obczyźnie*, red. W. Piątkowska-Stepaniak, Opole 2007.

[15] D. Stola, *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949–1989*, Warszawa 2010.

emigrację pomarcową[16] czy wreszcie solidarnościową, emigrację stanu wojennego. Obok tych trzech fal zachodziły także ciągłe procesy migracji wahadłowych i osiedleńczych, które charakteryzowały się własną specyfiką. Dzięki pracy Stoli znamy zwłaszcza warunki i okoliczności migrowania z komunistycznej Polski w różnych okresach istnienia tego państwa. Wiemy, jak zmieniały się wytyczne Biura Paszportowego w latach 1948–1989, a także jakie to miało konsekwencje dla ruchu granicznego. Polityka paszportowa PRL była wprawdzie zamknięta, ale poziom jej restrykcyjności zmieniał się w poszczególnych okresach. W latach 70. i 80. ulegała ona stopniowemu rozluźnieniu, trend ten został zahamowany jedynie w trakcie półtorarocznego okresu stanu wojennego. Mimo zmian wyjazd z kraju w tym czasie nadal nie był łatwy – uzyskanie paszportu nastręczało obywatelom trudności i skłaniało ich do „kombinowania", zatajania właściwego celu wyjazdu i planowanej długości pobytu za granicą. Kierunki migracji, które wybierali Polacy, stanowiły rezultat licznych uwarunkowań, jak istniejące już sieci migracyjne, ułatwienia wizowe czy polityka imigracyjna kraju przyjmującego.

Stola na podstawie ruchów migracyjnych dzieli dekadę na trzy części: okres przed stanem wojennym, czyli lata 1980–1981 (do 13 grudnia), okres stanu wojennego (1981–1983) i lata po stanie wojennym – praktycznie do końca 1989 r.[17] Według jego wyliczeń 13 grudnia 1981 r. za granicami Polski znajdowało się ok. 150 tys. osób, czasowo przebywających na emigracji[18]. Ich sytuacja była na tyle nietypowa, że do dzisiaj w swoich wypowiedziach postrzegają siebie jako szczególną grupę: „stanowojennych". Dzięki otwartej polityce Zachodu większość z nich otrzymała azyl polityczny. Dalsze etapy życia zależały już od kraju przyjmującego i jego polityki wobec imigrantów.

W stanie wojennym z Polski wyjeżdżali w zasadzie wyłącznie najbardziej aktywni działacze Solidarności wraz z rodzinami. Osoby

---

[16] A. Friszke, *Życie polityczne emigracji*, Warszawa 1999; P. Machcewicz, *Emigracja w polityce międzynarodowej*, Warszawa 1999; R. Habielski, *Życie społeczne i kulturalne emigracji*, Warszawa 1999.

[17] D. Stola, *Emigracja pomarcowa*, Warszawa 2003 („ISS Working Papers", seria: „Prace Migracyjne", 34).

[18] D. Stola, *Kraj bez wyjścia?*, s. 313.

te były przymuszane lub nakłaniane do wyjazdu. Działacze opuszczali kraj z tzw. wilczym biletem, czyli paszportem dającym prawo do jednokrotnego przekroczenia granicy polskiej. Te wyjazdy w literaturze przedmiotu są przeważnie określane jako „emigracja solidarnościowa".

Po zniesieniu stanu wojennego sytuacja ekonomiczna w Polsce pogarszała się coraz bardziej. Lata 1984–1989 to okres wyjazdów „z beznadziei", z chęci ucieczki od „absurdu PRL". Polacy uciekali do lepszego życia, żeby zrobić karierę lub znaleźć dobrze płatną pracę, kupić mieszkanie[19]. Wychodźstwo stopniowo rosło, przybierając największe rozmiary w końcówce dekady, w latach 1987–1989. Wyjeżdżali często ludzie młodzi i samotni, ale także rodzice z dziećmi, zdecydowani zacząć nowe, dostatnie życie na Zachodzie. Większość na tym skorzystała, o czym częściowo świadczą bardzo niskie statystyki powrotów[20].

Częstym doświadczeniem ówczesnych polskich emigrantów był pobyt w obozach przejściowych dla cudzoziemców. Istniały one w większości krajów zachodnich, jednak najbardziej znane są ośrodki w RFN, Austrii i we Włoszech. Warunki w obozach różniły się, do najlepszych można zaliczyć te w Skandynawii. Zarejestrowanie się w takim miejscu i wszczęcie procedury azylowej dawało możliwość dalszej emigracji do USA, Kanady czy Australii, kierunków pożądanych przez licznych uciekinierów. Część wyjeżdżających dysponowała znajomościami i korzystała z utartych szlaków migracyjnych. Wielu jechało w ciemno, a ich jedynym planem było skorzystanie z polityki azylowej kraju docelowego: czy w to w celu wystąpienia o status uchodźcy, czy też zdobycia pracy. Na początku dekady uzyskanie wizy za ocean pozostawało względnie proste. Pod koniec programy imigracyjne zaczęły się zamykać, zmuszając tysiące polskich emigrantów do szukania szczęścia w Europie lub powrotu do Polski.

---

[19] Piszą o tym we wspomnianych już pracach Dariusz Stola i Patryk Pleskot. Przykłady takiej postawy przedstawiłam w artykule *Emigracja z beznadziei. Motywacje wyjazdów z Polski w latach osiemdziesiątych*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały" 2014, t. 12, s. 331–348.

[20] D. Stola, *Kraj bez wyjścia?*, s. 355.

Ostatnia dekada PRL nie tylko zakończyła okres zamkniętej polityki migracyjnej komunistycznego państwa polskiego, ale otworzyła także dekadę ruchów migracyjnych czasu transformacji, jeszcze przed wejściem Polski do UE w 2004 r. Migracje ostatniej dekady PRL to zjawisko przełomu. Zmiana, jaka dokonała się w 1989 r., odbiła się na losach milionów Polaków na emigracji, wpłynęła na ich wybory, refleksje i wreszcie na ich identyfikacje i poczucie tożsamości. Ponadmilionowa skala długotrwałej emigracji w latach 80. wymaga interdyscyplinarnych badań, które pozwolą na pokazanie tego procesu zarówno z zastosowaniem kategorii demograficznych, socjologicznych, historycznych, politycznych, jak i antropologicznych oraz kulturoznawczych. Tematem przewodnim całego procesu badawczego było doświadczenie emigracji i wszystkie związane z nim wydarzenia czy refleksje. Analiza skupia się na antropologicznych aspektach migracji, w których zasadnicze stają się pytania o procesy adaptacji i o ich wpływ na tożsamość jednostek. Zakres czasowy pracy obejmuje kilkadziesiąt lat, czyli okres co najmniej jednego pokolenia. Opisuje zjawisko, które rozpoczęło się prawie 40 lat temu i trwa do dzisiaj.

Obszar badawczy ograniczyłam do trzech państw europejskich – Austrii, Szwecji i Włoch[21]. Ten wybór wynikał z ich podobieństwa jako kierunku emigracji w okresie późnego PRL: stanowiły one przede wszystkim miejsce na ogół czasowej emigracji zarobkowej. W latach 80. skala emigracji do tych krajów nie przekroczyła kilkudziesięciu tysięcy, często nie były głównym celem wyjazdu, ale jedynie etapem pośrednim w drodze na emigrację zamorską. Konsekwencją takiego doboru jest większy nacisk na kwestie związane z doświadczeniem uchodźstwa i pobytu w obozie przejściowym, które, szczególnie w Austrii i we Włoszech, odegrały istotną rolę. Opisywane w tej pracy relacje nie są typowe dla całego ruchu migracyjnego do Austrii i Włoch w tym okresie. Były to kraje tranzytowe i zatrzymała się w nich niewielka liczba Polaków. Niemniej rela-

[21] Świadoma ogromnego znaczenia RFN, Francji i Wielkiej Brytanii w procesach migracyjnych całego okresu PRL zdecydowałam się nie uwzględniać ich w swoich badaniach. Każdy z tych krajów miał własną specyfikę, której omówienie zasługiwałoby na przynajmniej jedno oddzielne studium.

cje stamtąd mogą posłużyć jako laboratorium migracji, pokazujące przebieg procesów adaptacyjnych od podjęcia decyzji o pozostaniu za granicą po kolejne etapy wchodzenia w nowe społeczeństwo. Analiza ta nie rości sobie prawa do bycia omówieniem wyczerpującym w tym zakresie, ale stanowi przyczynek do dalszych badań na temat wieloletnich procesów adaptacyjnych polskich imigrantów w Europie Zachodniej.

Problem emigracji lat 80. postanowiłam zbadać na podstawie ustnych relacji emigrantów. Za Caroline Brettell przyjęłam, że przez badanie narracji emigrantów mogę przyjrzeć się temu, jak w szczególnych przeżyciach odbija się ich wiedza o świecie, własnej kulturze i społeczeństwie[22]. Brettell nie ma wątpliwości, że indywidualne narracje są ważne dla zrozumienia procesów migracji – pokazują kontekst rodzinny, społeczny, kulturowy i polityczny, w jakim migracje te przebiegają. Badacz ma szansę poznać nie tylko indywidualne przeżycia, ale także grupowe wzorce migracji[23]. Podczas badań spostrzeżenia te okazały się jak najbardziej słuszne.

Praca metodologicznie łączy antropologiczną analizę wywiadów z elementami warsztatu historyka – krytyczną analizą źródła (archiwa, pamiętniki, spisane relacje, prasa, opracowania socjologiczne). Rozpoczynając badania, przede wszystkim chciałam dowiedzieć się jak najwięcej o realiach interesującego mnie okresu historycznego. W toku badań wypowiedzi moich rozmówców, często udzielane „między wierszami" ich wspomnień, jednoznacznie naprowadziły mnie na znaczenie identyfikacji etnicznej i narodowej jednostek w sytuacji emigracji oraz funkcjonowania w środowisku diaspory. Zastosowana metodologia umożliwiła zatem nie tylko szczegółowe odtworzenie realiów historycznych, ale pozwoliła także na analizę procesów tożsamościowych jednostek i zbiorowości emigrantów lat 80. w warunkach trwającego procesu migracyjnego, od etapu decyzji o wyjeździe przez adaptację, stabilizację aż po autorefleksję. Praca jest zorganizowana wokół trzech celów badawczych:

---

[22] C. Brettell, *Migration Stories: Agency and the Individual in the Study of Migration*, w: *Anthropology and Migration: Essays on Transnationalism, Ethnicity, and Identity*, Oxford 2003, s. 27.

[23] Ibidem, s. 43–44.

1. Analiza trzydziestoletniego procesu adaptacji i integracji emigrantów z Polski w Austrii, Szwecji i we Włoszech.

Odtworzenie trzydziestoletniego procesu adaptacji i włączania w społeczeństwo kraju przyjmującego ze wszystkimi punktami krytycznymi, dyktowanymi zarówno osobistymi historiami rozmówców, jak i historycznymi wydarzeniami, takimi jak te z lat 1989 i 2004, stanowi trzon i zarazem główny cel pracy. Dzięki podporządkowaniu analizy pojęciu dobrego życia, którego wyobrażenie było motorem wielu decyzji migracyjnych, możliwe stało się jasne i spójne opisanie adaptacji kilkudziesięciotysięcznej grupy polskich emigrantów w wybranych krajach. Przyjrzenie się trzydziestoletniemu procesowi integracji jest również przyczynkiem do pokazania, jak w globalizującym się świecie ludzie podejmują trud zachowania ciągłości i utrzymania własnej identyfikacji.

2. Wpływ wydarzeń dziejowych, zwłaszcza przemian geopolitycznych na indywidualne i zbiorowe zachowania emigrantów, w tym ich strategie adaptacyjne.

W przypadku emigracji z PRL w latach 80. i to w dodatku do trzech wybranych przeze mnie krajów, rzadko stanowiących właściwy cel emigracji, należy mieć na uwadze, że proces migracyjny nie był w pełni kontrolowany przez uciekinierów (jeśli to w ogóle możliwe). Ci, którzy pozostali w Austrii czy Szwecji, często początkowo tego nie planowali. Ich refleksje na temat własnej kondycji są więc tym ciekawsze, że dokonują się w toku ciągłego negocjowania znaczeń – ich własne aspiracje i poczucie sprawczości przeplatają się z zależnością od okoliczności zewnętrznych i tzw. przypadku (od którego wielu moich rozmówców jednoznacznie się odgradza: „Nie ma przypadków", „Nie wierzę w przypadki"). Emigracja lat 80. jest doskonałym przykładem uwikłania emigrantów zarówno w politykę państwa, jak i globalne procesy transformacyjne. Wpływ tych wydarzeń dokonuje się jednak przede wszystkim w sferze procesów integracyjnych i tożsamościowych, znacznie rzadziej prowadzi do podjęcia znaczących decyzji, takich jak reemigracja. Jest to jedno z ważniejszych ustaleń dotyczących bohaterów tej pracy – emigrantów lat 80.

3. Rola emigracji w procesach kształtowania tożsamości etniczno-kulturowej.

Stosunek do Polski, własnej przynależności narodowej i emigracji jako procesu, który tożsamość wzmacnia lub osłabia, wyłonił się z obserwacji uczestniczącej jako jedna z żywotnych kwestii, potrzebnych do zrozumienia procesów adaptacji i integracji emigrantów lat 80. w badanych przeze mnie krajach. Wpływ emigracji na procesy konstruowania tożsamości nie budzi wśród badaczy wątpliwości. Kwestia własnej identyfikacji pojawia się przecież najwyraźniej w zetknięciu z „obcym", odmiennym kulturowo człowiekiem, w szczególności wtedy, gdy jest się wyrwanym z własnego środowiska, np. w wyniku emigracji[24]. Najważniejszym pytaniem dla tej części pracy stał się wpływ doświadczenia emigracji na przemiany tożsamości jednostek reprezentujących odmienne strategie migracyjne. Z analizy wyłoniło się pojęcie tożsamości hybrydowej, pozwalające na wyjaśnienie postawy, jaką przyjmują imigranci w wyniku dezintegracji społecznej i kulturowej, której doświadczają przez kilka–kilkanaście pierwszych lat na emigracji[25].

Emigracja jest w tej pracy postrzegana jako działanie głęboko zakorzenione w polskiej kulturze i w polskim społeczeństwie[26], które pod wpływem masowych ruchów migracyjnych lat 80., 90. i początku XXI w. zostało poddane rewizji przez uczestników tej kultury – emi-

---

[24] Zob. P. Boski, *O byciu Polakiem w ojczyźnie i o zmianach tożsamości kulturowo-narodowej na obczyźnie*, w: P. Boski, M. Jarymowicz, H. Malewska-Peyre, *Tożsamość a odmienność kulturowa*, Warszawa 1992, s. 71–196; D. Praszałowicz, *Polacy w Berlinie*, s. 36–37; H. Mamzer, *Tożsamość w podróży. Wielokulturowość a kształtowanie tożsamości jednostki*, Poznań 2002.

[25] W ostatnich latach badacze coraz częściej używają tego pojęcia w kontekście transnarodowych więzi społecznych, a także hybrydyzacji wzorów kulturowych, spowodowanej procesami globalizacyjnymi. W odniesieniu do migracji korzystała z niego m.in. Magdalena Obojska-Frątczak w pracy doktorskiej *Exilio w Hiszpanii. Argentyńska emigracja polityczna okresu dyktatury wojskowej (1976–1983)*, Warszawa 2012, dostępna w bibliotece Instytutu Historii PAN. W 2014 r. na IV Kongresie Polskich Towarzystw Naukowych na Obczyźnie Jerzy Nikitorowicz wygłosił referat zatytułowany *Ku hybrydowej tożsamości społeczno-kulturowej i osobowej czy rewitalizacji kultury przodków?*

[26] Zob. M. P. Erdmans, *Portraits of Emigration: Sour Milk and Honey in the Promised Land*, „Sociological Inquiry" 1999, Vol. 69, No. 3, s. 340, 344.

grantów. Wśród pytań badawczych pojawiły się pytania następujące: jak polscy emigranci lat 80. definiują siebie, Polonię, emigrację? Czym jest prywatne, osobiste odczuwanie przynależności do jakiegoś kręgu kulturowego, a czym świadomość narodowa i etniczna? Co skłoniło emigrantów do podejmowania działań pomocowych dla rodaków, a co stało się powodem separowania od skupiska polonijnego? Co łączy, a co dzieli Polaków na emigracji? Przez obserwowanie sytuacji, które zachodzą obecnie w środowisku polonijnym, i dzięki prywatnym, niekwestionariuszowym rozmowom miałam okazję do lepszego zrozumienia znaczenia najważniejszych pojęć organizujących życie Polaków na emigracji.

Rezultatem badań jest obraz pewnej szczególnej grupy społecznej, uwikłanej w wydarzenia polityczne przełomu wieków – ich motywacji, celów i doświadczeń. Układ pracy opiera się do pewnego stopnia na schemacie dysharmonii życia emigranta autorstwa Pawła Boskiego. Model ten składa się z trzech etapów destabilizacji, po których następuje stopniowe odbudowywanie harmonii życia. Pierwszy z nich dotyczy pobytu w kraju pochodzenia i sytuacji skłaniającej osobę do jego opuszczenia. Zaburzenie równowagi życiowej prowadzi do podjęcia decyzji o wyjeździe. Następny etap to czas destabilizacji – migrant w nowym kraju staje przed trudnym zadaniem oswojenia przestrzeni, nauczenia się funkcjonowania w nowym społeczeństwie i nowej kulturze, ustabilizowania sytuacji materialnej. Etap ten może się zakończyć powodzeniem migracyjnym, które przeważnie prowadzi do decyzji o pozostaniu na emigracji, lub porażką, skutkującą marginalizacją społeczną lub powrotem do kraju pochodzenia. Potem występuje okres adaptacji, podczas której emigrant stopniowo realizuje swój cel pobytu. Etap ten przynosi decyzję o ostatecznym powrocie lub pozostaniu oznaczającym dalszy proces wchodzenia w kulturę oraz kształtowania się sposobów funkcjonowania w nowym społeczeństwie i stabilizacji życiowej. Z czasem utracona z powodu wyjazdu harmonia zostaje odbudowana[27].

[27] P. Boski, *Psychologia migracji i akulturacji w społeczeństwie wielokulturowym*, w: *Drogi i rozdroża. Migracje Polaków w Unii Europejskiej po 1 maja 2004 roku. Analiza psychologiczno-socjologiczna*, red. H. Grzymała-Moszczyńska, A. Kwiatkowska, J. Roszak, Kraków 2010, s. 127–129; zob. także: M. Janeta, *Migranci*

W PIERWSZYM ROZDZIALE zostaną omówione motywacje wyjazdów z PRL w latach 80. do Austrii, Szwecji i Włoch. Choć wśród najważniejszych przyczyn można wymienić ucieczkę od systemu niedoboru, potrzebę większej swobody kulturalnej czy zawodowej lub chęć dorobienia sobie, na podstawie zebranych narracji za wspólną ówczesnym emigrantom należy uznać tęsknotę za lepszym, normalnym życiem. Wyobrażenie, na czym powinno ono polegać, zostanie omówione w następnych częściach pracy.

ROZDZIAŁ DRUGI skupia się na strategii przekroczenia granicy i legalizacji pobytu, a także początkowych miesiącach bytności na emigracji, kiedy emigrantom towarzyszą rozterki: zostać czy wrócić, a ich sytuacja jest jeszcze bardzo nieustabilizowana. Jednym z najważniejszych elementów tych doświadczeń, dotychczas nieopisanych szczegółowo przez badaczy, był pobyt w obozach przejściowych oraz rola tychże obozów dla procesów migracyjnych omawianego okresu.

TRZECI ROZDZIAŁ, koncentrujący się na sposobach budowania nowego życia i oswajania przestrzeni, jest podstawą rozważań nad stopniem włączenia imigrantów w społeczeństwo Austrii, Szwecji i Włoch. Rozdział ten, najbardziej obszerny i niemal w całości oparty na źródłach narracyjnych, pozostaje szczególnie ważny, gdyż odtwarza poszczególne etapy budowania „lepszego" życia, które było celem większości emigrantów tego okresu. Analiza skupia się na głównych elementach procesu adaptacji, jak zdobycie kompetencji językowych, pozycji zawodowej czy założenie rodziny. Jedną z tez rozdziału, jakiej został podporządkowany materiał, jest funkcjonowanie wśród emigrantów trzech, stosowanych wymiennie strategii adaptacyjnych, opierających się na: 1) własnych kompetencjach, 2) zapleczu polonijnym i bliskich oraz 3) instrumentach państwa, takich jak pomoc socjalna. Opis tego procesu zaprowadzi nas do pytania o odniesiony sukces/poniesioną porażkę adaptacyjną. Jednym

a społeczność przyjmująca. Uwarunkowania strategii akulturacyjnych a kontakty ze społecznością przyjmującą, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2011, nr 2, s. 251–265.

z narzędzi weryfikacji będzie stosunek emigrantów do powrotu do Polski po przełomie 1989 r.

Strategie adaptacyjne, jakie przyjmują emigranci w trakcie stawania na nogi, mają pewien wpływ na poziom ich zintegrowania z nowym społeczeństwem, a także ich poczucie przynależności i zakorzenienia w kulturze kraju przyjmującego i kulturze polskiej. W CZWARTYM ROZDZIALE przedmiotem rozważań będzie ustalenie, na ile emigranci stali się częścią społeczeństwa przyjmującego. Jednym z rezultatów analizy jest wyłonienie dwóch najbardziej charakterystycznych strategii służących budowaniu poczucia własnej integralności: 1) hybrydalnego, w którym imigrant stara się funkcjonować w obu przestrzeniach: polskiej i szwedzkiej, austriackiej lub włoskiej; utrzymuje kontakty z osobami różnych narodowości, uczestniczy w kulturze obu krajów, zna biegle język, oraz 2) polskiej enklawy, w której imigrant ma sporadyczne kontakty z obywatelami kraju przyjmującego, nie opanował biegle języka, interesuje się bardziej sprawami polskimi lub polonijnymi niż austriackimi, szwedzkimi czy włoskimi. Obie te strategie na ogół funkcjonowały oddzielnie, choć wśród rozmówców można spotkać osoby, które dystansowały się wobec przynależności zarówno do kultury polskiej, jak i kraju przyjmującego. Temu problemowi także poświęcam miejsce w tej części pracy.

W PIĄTYM ROZDZIALE skupiam się na wpływie akcesji do UE na identyfikację narodową rozmówców i ich stosunek do własnej emigracji. Zastanawiam się nad znaczeniem emigracji w polskiej kulturze oraz poruszam kwestię tożsamości europejskiej, jako jednej z identyfikacji, której używają bohaterowie tej pracy. Rozdział ten jako epilog całości odpowiada także na pytanie, w jakim stopniu emigranci osiągnęli harmonię, opisywaną przez Pawła Boskiego.

Podstawowe pojęcia i narzędzia teoretyczne

Analiza zebranego materiału opiera się na pojęciach z teorii migracji, w szczególności opisujących procesy adaptacji emigrantów, oraz na koncepcjach konstruowania tożsamości. Mówiąc o tożsamości,

należy zaznaczyć, że przedmiotem rozważań będzie przede wszystkim identyfikacja narodowa, etniczna i kulturowa, która w międzynarodowych procesach migracyjnych odgrywa w zasadzie najważniejszą rolę[28].

Emigrant, azylant, uciekinier

Wspomniany już podział wychodźstwa lat 80. na trzy odmienne fale migracyjne – emigrację przed stanem wojennym, emigrację stanu wojennego oraz emigrację po stanie wojennym – odwołuje się w zasadzie wyłącznie do kryterium czasowego. Pod względem sposobów wyjazdu, motywów i przebiegu emigracji ruchy te były bardzo zróżnicowane. Migracja jest zaś pojęciem definiowanym najczęściej jako stała lub tymczasowa zmiana miejsca zamieszkania[29]. Takiej definicji użyłam, projektując badania emigracji lat 80. Dodatkowo, aby zawęzić interesujące mnie zjawisko, założyłam, że wezmę pod uwagę emigrację trwającą co najmniej rok. W toku badań ograniczenie to okazało się czysto teoretyczne, ponieważ nie spotkałam wielu reemigrantów (w sumie było to pięć osób), które wróciły do kraju, i to nie po roku, ale po dobrych kilku latach. Kryterium minimum rocznego pobytu wzięłam jednak pod uwagę, zestawiając dane statystyczne dotyczące ruchów migracyjnych. W trakcie badań spotykałam również tzw. emigrantów wahadłowych, którzy przy okazji kolejnego wyjazdu w latach 80. zdecydowali się ostatecznie pozostać za granicą, niejednokrotnie sprowadzając do siebie rodzinę.

Najczęściej stosowanym przeze mnie terminem jest „emigrant" – odnosi się on do wszystkich badanych przeze mnie osób, które opuściły Polskę w latach 80. W rozdziałach opisujących adaptację migrantów i ich relację z krajem przyjmującym używam także terminu „imigrant", czyli określenia cudzoziemca przebywającego na terenie danego kraju. W szczególnych przypadkach stosuję też słowo „uciekinier", które oddaje szczególny charakter migracji z PRL, odbywającej się wbrew restrykcyjnej polityce paszportowej. Wobec osób

[28] D. Praszałowicz, *Polacy w Berlinie*, s. 12.
[29] E. S. Lee, *A Theory of Migration*, „Demography" 1966, Vol. 3, No. 1, s. 47.

występujących o azyl na Zachodzie stosuję określenie „azylant", natomiast wobec tych, które z powodzeniem wystąpiły w jednym z badanych krajów o status uchodźcy – „uchodźca". To ostatnie pojęcie będę odnosić także do strumieni migracyjnych przepływających przez kraje europejskie na początku lat 80., ponieważ w taki sposób zapisało się ono w pamięci i narracjach emigrantów.

Polonia

Ważnym pojęciem w badaniach polskiej emigracji jest również Polonia – słowo wieloznaczne, stosowane w różnych celach przez polityków, emigrantów i naukowców. Na oznaczenie Polaków za granicą zaczęło być ono używane w dwudziestoleciu międzywojennym[30]. W dyskursie naukowym Polonia może być rozumiana za Benedictem Andersonem jako pewna wspólnota wyobrażona[31], której członkowie odwołują się do wspólnego pochodzenia, posługują tym samym językiem czy identyfikują się z tym samym państwem, tą samą kulturą. Polonię można zdefiniować także jako konkretną zbiorowość ludzi skupioną wokół wspólnych organizacji i stowarzyszeń, działań i interesów, dla których punktem odniesienia jest narodowość polska.

Pojęcie to w literaturze naukowej zaczyna powoli ustępować miejsca diasporze, do czego zachęca, uważając je za bardziej adekwatne, Adam Walaszek[32]. Diaspora długo była definiowana jako rozproszenie zbiorowości (etnicznej, wyznaniowej) w wyniku przy-

---

[30] Stało się to podczas I Zjazdu Polaków z Zagranicy w 1929 r. w Warszawie, zob. E. Sękowska, *Język emigracji polskiej w świecie. Bilans i perspektywy badawcze*, Kraków 2010, s. 17, za: S. Dubisz, *Język polski poza granicami kraju – wstępne informacje i definicje*, w: *Język polski poza granicami kraju*, red. S. Dubisz, Opole 1997.

[31] B. Anderson, *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, Kraków 1997.

[32] A. Walaszek, *Polska diaspora*, w: *Diaspory*, red. J. E. Zamojski, Warszawa 2001 (seria: „Migracje i Społeczeństwo", 6), s. 9–39. O wykorzystaniu tego pojęcia w badaniach nad Polonią świadczy także nazwa konferencji zorganizowanej w 2005 r. przez Komitet Badania Polonii PAN „Diaspora polska w procesach globalizacji. Stan i perspektywy badań".

musowej migracji[33]. Jednak Walaszek odróżnia diasporę ofiar od diaspory pracy, podkreślając, że badacze posługują się tym pojęciem w szerszym znaczeniu jako rozproszenie skupisk migracyjnych w różnych miejscach na świecie[34]. Ewa Morawska używa pojęcia diaspory w kontekście anglojęzycznym i definiuje je jako grupę etniczno-narodową, której członkowie przebywają poza krajem ojczystym i podtrzymują związek i poczucie przynależności do swojej grupy pochodzenia oraz której zależy na tym, aby ich kraj był w dobrym stanie. Eksplikacji tej odpowiada spostrzeżenie Niny Glick-Schiller, że terminu tego używają na określenie swojej kondycji właśnie emigranci, którzy zawsze czują się nie „w domu"[35]. W przypadku Polaków diaspora rzadko jest pojęciem *emic*, czyli stosowanym przez nich samych dla wyrażenia własnej kondycji. Znacznie częściej używa się nazwy „Polonia". Niekiedy oba terminy są zastępowane przez „emigrację", która w języku polskim oznacza nie tylko proces, wyjazd, zmianę stanu, ale także zbiorowość ludzi poza granicami kraju[36].

Pojęcie Polonii będę niekiedy stosować na oznaczenie polskiej diaspory (całej zbiorowości Polaków) w poszczególnych badanych przeze mnie krajach[37]. Częściej jednak korzystam z określenia „organizacje polonijne", jeśli mowa o konkretnych stowarzyszeniach i fundacjach zarejestrowanych w krajach przyjmujących lub o zbiorowości, środowisku Polaków za granicą. Badania nie koncentrują się przy tym na środowisku skupionym wokół organizacji polonij-

---

33 R. Cohen, *Global Diasporas: An Introduction*, Seattle 1997; zob. także: A. Walaszek, *Polska diaspora*, s. 10.

34 A. Walaszek, *Polska diaspora*, s. 11.

35 N. Glick-Schiller, *Diasporic Cosmopolitanism: Migrants, Sociabilities, and City-Making*, szkic dostępny w profilu Niny Glick-Schiller na stronie academia.edu: http://www.academia.edu/4073876/Diasporic_Cosmopolitanism_Migrants_Sociabilities_and_City-Making, dostęp: 20.06.2016.

36 *Emigracja*, hasło w: *Encyklopedia PWN*, http://encyklopedia.pwn.pl/haslo/emigracja;3897756.html, dostęp: 28.10.2016.

37 Tym, czego może brakować w tej najprostszej definicji, jest odniesienie do więzi, jakie członkowie Polonii powinni zdaniem niektórych użytkowników pojęcia utrzymywać z Polską, zob. M. Latuch, *Współczesna emigracja Polaków*, s. 32. Niemniej w przypadku pierwszego pokolenia migrantów więź ta jest praktycznie niemożliwa do zakwestionowania.

nych, było ono jednym z wielu, w których poszukiwano rozmówców. Przedmiotem pracy nie jest także stosunek organizacji, tak wobec państwa przyjmującego, jak Polski i na odwrót. Tematy te oczywiście pojawiają się w toku analizy, niemniej jedynie w kontekstach wskazanych przez opowiadających i pod warunkiem, że odgrywają istotną rolę w ich narracjach biograficznych.

Uchodźstwo jako szczególny rodzaj migracji

Zarówno pojęcie, jak i sytuacja uchodźstwa przysparzają badaczom i politykom niemałych kłopotów, dlatego nie może tutaj zabraknąć omówienia tej problematyki, zwłaszcza w odniesieniu do emigrantów lat 80., których tysiące skorzystały z procedury azylowej na Zachodzie, a wielu z nich otrzymało nawet status uchodźcy genewskiego.

Pojęcie uchodźcy, jako jednostki zagrożonej czy to przez wojnę, czy prześladowanie, której społeczność międzynarodowa powinna pomagać, zostało opisane dopiero w XX w. Używane obecnie zostało prawnie uregulowane po II wojnie światowej w akcie konwencji genewskiej z 1951 r., rozszerzonej w 1967 r. przez protokół nowojorski. Definicja uchodźcy zawarta w konwencji określa, że jest nim osoba, która

> na skutek uzasadnionej obawy przed prześladowaniem z powodu swojej rasy, religii, narodowości, przynależności do określonej grupy społecznej lub z powodu przekonań politycznych przebywa poza granicami państwa, którego jest obywatelem, i nie może lub nie chce z powodu tych obaw korzystać z ochrony tego państwa, albo która nie ma żadnego obywatelstwa i znajdując się na skutek podobnych zdarzeń poza państwem swojego dawnego stałego zamieszkania, nie może lub nie chce z powodu tych obaw powrócić do tego państwa[38].

Z przyjęciem konwencji wiążą się znaczące skutki finansowe i społeczne. Na pierwszym etapie procedury wymaga się stworzenia uchodźcom warunków do życia. Efektem tego jest m.in. sieć ośrodków dla

[38] Konwencja dotycząca statusu uchodźców, sporządzona w Genewie dnia 28 lipca 1951 r., Dz.U. z 1991 r. Nr 119, poz. 515.

cudzoziemców, w których prawo do przebywania mają osoby starające się o status uchodźcy. Następnie osoby o wzmiankowanym statusie powinny otrzymać pomoc, nie tylko finansową, umożliwiającą im zintegrowanie się z nowym otoczeniem, w tym odnalezienie się na rynku pracy i wynajęcie mieszkania.

Państwa, które zobowiązały się do przestrzegania prawa międzynarodowego w tym zakresie, wśród nich także Austria, Szwecja i Włochy w latach 80., mają obowiązek udzielania pomocy osobom ubiegającym się o azyl. Realizację konwencji w każdym kraju regulują jeszcze dodatkowe akty prawne. Status uchodźcy, określony w prawie międzynarodowym, jest jednym z możliwych rodzajów ochrony, który azylant może uzyskać. Prawo krajów może też zakładać inne formy legalizacji pobytu, nie przyznając azylantowi międzynarodowego statusu uchodźcy, ale np. prawo tolerowanego pobytu na swoim terytorium.

Zjawisko uchodźstwa można rozpatrywać z punktu widzenia wielu nauk – politologii, prawa, demografii, socjologii czy antropologii[39]. Każda z nich stawia inne pytania. Socjologowie, antropologowie oraz historycy, których interesują motywacje migracyjne i procesy integracji uchodźców w społeczeństwach przyjmujących, zwracają uwagę na nieprzystawalność prawnej definicji do rzeczywistości. Krystyna Romaniszyn zauważyła, że granica między migracją ekonomiczną a uchodźstwem nie jest w rzeczywistości społecznej wyraźna, a praktyka prawna pokazuje, że definicja uchodźcy bywa nierzadko rozszerzana poza ramy zawarte w konwencji genewskiej i protokole nowojorskim. Słowem, status uchodźcy otrzymują osoby, których rzeczywiste motywacje nie mieszczą się w warunkach określonych konwencją, np. migranci ekonomiczni, uciekający przed skrajnym ubóstwem. Romaniszyn nie przesądza jednak, czy status ten należy się w takich przypadkach, czy nie[40].

---

[39] D. Gafarowski, *Kwestia uchodźstwa w nauce o stosunkach międzynarodowych: Przegląd podstawowej literatury i wybranych kierunków badań*, Warszawa 2014 (seria: „CMR Working Papers", 69/127).

[40] K. Romaniszyn, *Migracje polityczno-ekonomiczne jako fenomen współczesności*, w: *Migracje polityczne XX wieku*, red. J. E. Zamojski, Warszawa 2000 (seria: „Migracje i Społeczeństwo", 4), s. 86–100.

Prześladowanie ze względu na wyznanie, poglądy polityczne czy płeć nie musi być wcale sytuacją zerojedynkową, na co zwrócił uwagę Patryk Pleskot w niedawno wydanej książce o uciekinierach Solidarności w Australii[41]. Na podstawie badań wśród polskich emigrantów, dawnych działaczy Solidarności, pokazał, że kryterium prześladowań politycznych nie przystaje do wszystkich osób, które właśnie na tej podstawie zostały zakwalifikowane do programu imigracyjnego w Australii. Podobne problemy związane z określeniem motywacji migracyjnych uciekinierów z Polski do Austrii w latach 80. omówiła Ewa Grzegorzewska-Mischka[42]. Badaczka opisała temat z punktu widzenia kraju przyjmującego i zauważyła, że w tym okresie przeważająca większość imigrantów z Polski, nawet jeśli uzyskała status uchodźcy na mocy konwencji genewskiej, była przez rząd austriacki traktowana jak migranci ekonomiczni[43]. Grupę tę kierowano najczęściej do ambasad krajów partnerskich prowadzących programy imigracyjne. Karolina Golemo, powołując się na funkcjonujące we włoskiej prasie i w środowisku polonijnym stereotypy, zwróciła uwagę na funkcjonujący w dyskursach polonijnym i włoskim podział dwóch fal emigracyjnych do Włoch w latach 80. i 90. na emigrację ideologiczną, solidarnościową i zarobkową, późniejszą. Tymczasem, jak ustaliła ta autorka, eksperci polonijni zdają sobie sprawę ze sztuczności tego podziału i podkreślają, że już w latach 80. pobudki polskich imigrantów we Włoszech były przede wszystkim zarobkowe[44].

---

41 P. Pleskot, *Solidarność na Antypodach*.

42 E. Grzegorzewska-Mischka, *Wyznaczniki polityczne polskiej emigracji do Austrii w latach 1980–1992*, w: *Migracje polityczne XX wieku*, s. 118–119.

43 Podobnych informacji udzieliła mi jedna z rozmówczyń, która w tym okresie była zatrudniona jako tłumaczka przy ośrodku dla cudzoziemców w Traiskirchen, zob. R47/K/1974.

44 K. Golemo, *Obraz Polski i Polaków we Włoszech. Poglądy, oceny, opinie*, Kraków 2010, s. 125. Jak wskazała m.in. Małgorzata Irek, podział polskiej emigracji na emigrację polityczną oraz ekonomiczną jest znacznie starszy i funkcjonuje nie tylko w dyskursach politycznym czy potocznym, ale także naukowym. Zdaniem Irek jednym z najistotniejszych i najbardziej wpływowych przykładów zastosowania tego podziału na gruncie naukowym jest praca Williama Thomasa i Floriana Znanieckiego dotycząca emigracji polskich chłopów do Stanów

Badanie motywacji do emigrowania, pod kątem możliwości nadania statusu uchodźcy, jest zadaniem administracji państwowej i prawników zajmujących się przestrzeganiem praw człowieka. Z antropologicznego punktu widzenia istotniejsze pozostaje przyjrzenie się uchodźstwu jako doświadczeniu szczególnie wpływającemu na procesy integracji w społeczeństwie przyjmującym. Badacze zauważają zróżnicowanie doświadczeń uchodźczych. Marita Eastmond pisze, że nie istnieje „doświadczenie uchodźcze" jako kategoria przystająca do wszystkich uchodźców. Sytuacje skłaniające ludzi do ucieczki różnią się pod względem zakresu bezpieczeństwa, dostępu do podstawowych praw czy poziomu sprawczości tych osób. Doświadczenie uchodźcze jest bardzo różne w zależności od grupy, a nawet jednostki, której dotyczy. Trudno więc tutaj mówić o jednej koncepcji pozwalającej na określenie wpływu doświadczeń uchodźczych na procesy integracji czy strategie powrotne uchodźców[45]. W latach 80. osoby decydujące się na emigrację drogą uzyskania azylu politycznego godziły się niejako na przyjęcie szczególnego statusu, którego nie można zrównać z jakąkolwiek inną sytuacją emigracyjną. Ich miejsce w społeczeństwie przyjmującym, przez wciągnięcie tych osób w tryby urzędniczej machiny – procedury azylowej, określało ich sytuację na pierwsze kilka miesięcy, a nawet na kilka lat pobytu za granicą. Osoba starająca się o azyl uchodźcy znajduje się w innej sytuacji niż emigrant, który za granicą podejmuje pracę na czarno, zostaje legalnie zatrudniony czy przedłuża pobyt z przyczyn osobistych. W związku z powyższym ten szczególny rodzaj legalizacji pobytu omawiam dokładnie, próbuję także odpowiedzieć na pytanie, jak sytuacja ta wpłynęła na polskich uciekinierów przebywających w obozach i starających się o azyl.

Zjednoczonych, zob. M. Irek, *New Wave, Old Ways? Post-Accession Migration from Poland Seen from the Perspective of the Social Sciences*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis" 2012, nr 2, s. 24–25. Problem tego podziału będę poruszać również w tej pracy.

45 M. Eastmond, *Stories as Lived Experience: Narratives in Forced Migration Research*, „Journal of Refugee Studies" 2007, Vol. 20, No. 2, s. 253.

Emigrant przyciągany i wypychany

Klasyczną teorią opisującą przyczyny emigracji jest sformułowana w latach 60. koncepcja czynników wypychających i przyciągających (*push and pull factors*) Everetta Lee[46]. Lee nawiązywał do wcześniejszej, stworzonej w latach 80. XIX w. przez Ernsta Ravensteina teorii praw migracyjnych[47]. Według Lee najważniejsze dla podjęcia decyzji migracyjnej były cztery czynniki:

– *push factors* (czynniki wypychające, związane z krajem pochodzenia),

– *pull factors* (czynniki przyciągające, związane z krajem przyjmującym),

– *intervening obstacles* (przeszkody),

– uwarunkowania osobiste.

Każdy z nich może występować w towarzystwie pozostałych. Zdaniem Patryka Pleskota w emigracji lat 80. szczególne znaczenie miały czynniki wypychające:

> Nie ulega wątpliwości, że w wypadku emigrantów z Polski lat 1980 – zarówno politycznych, jak i zarobkowych – największe znaczenie miały czynniki wypychające i motywacja negatywna. Decydowała najczęściej kombinacja (w różnych proporcjach) poczucia braku swobód politycznych, niedoborów materialnych, niskiego standardu życia, niewielkich perspektyw[48].

Spostrzeżenie to jest jak najbardziej słuszne. Wydaje się jednak, że badania biograficzne, posiłkujące się wywiadem swobodnym, pozwalają na niepoprzestawanie na tego typu stwierdzeniach.

Ciekawą koncepcją, przydatną w badaniach motywacji migracyjnych, okazuje się propozycja norweskiego badacza migracji Jørgena Carlinga. Zauważa on, że w procesie decyzji migracyjnej rolę równie ważną, co poczucie niedostatku, bieda czy represje, odgrywają

---

[46] E. S. Lee, *A Theory of Migration*, s. 47.

[47] Zob. D. Praszałowicz, *Polacy w Berlinie*, s. 26–27.

[48] P. Pleskot, *Nietrafne klasyfikacje? O przydatności teorii migracyjnych w badaniu polskiej emigracji lat 1980. (na przykładzie Australii)*, „Central and Eastern European Migration Review" 2013, No. 2, s. 63.

społecznie konstruowane aspiracje migracyjne. Zdaniem autora, jeśli pominiemy ekstremalne sytuacje wojny, przemocy czy nędzy, migracja nie musi być środkiem do poprawienia standardu życia, ale może stanowić cel sam w sobie, ponieważ jest postrzegana jako działanie będące wyznacznikiem sukcesu życiowego[49]. Takie rozumienie migracji wydaje się przydatne do opisania emigracji z PRL, była ona bowiem w równym stopniu środkiem do poprawy warunków życia, co celem, którego osiągnięcie dawało emigrantowi upragnioną wolność. Przedmiotem badania są tutaj nie tylko ruchy migracyjne, ale także społeczne i indywidualne wyobrażenia o tym, czym jest i co może przynieść, zmienić emigracja. Wyobrażenia te odgrywają istotną rolę w podejmowaniu decyzji migracyjnych.

Carling rozróżnia osoby, które mają aspiracje do emigracji, i te, które mają możliwość wyemigrowania. Aspiracje migracyjne w konfrontacji z niemożnością czy trudnością wyjazdu prowadzą do sytuacji konfliktu wewnętrznego, przeżywanego przez „nie-migrantów z konieczności" (*involuntary non-migrants*)[50]. Badanie „nie-migrantów z konieczności" jest zdaniem Carlinga kluczem do zrozumienia aspiracji migracyjnych, które pozwalają z kolei na lepsze zrozumienie motywacji migracyjnych funkcjonujących w danym społeczeństwie. Z pewnością znalezienie takich osób w PRL nie było trudne, niemniej problem ów tylko do pewnego momentu dotyczył tych, których historie są przedmiotem prowadzonego wywodu.

Inną kategorią wykorzystywaną do analizy motywacji migracyjnych jest podział zaproponowany przez Anthony'ego Richmonda, w którym wyróżnił on jednostki proaktywne i reaktywne[51]. Te pierwsze podejmują decyzję pod wpływem własnych potrzeb, impulsów czy aspiracji. W decyzjach migracyjnych jednostek reaktyw-

---

[49] J. Carling, *The Role of Aspirations in Migration*, referat zaprezentowany na „Determinants of International Migration", International Migration Institute, University of Oxford, Oxford, 23–25 September 2014, tekst dostępny w profilu badacza na stronie academia.edu: http://www.academia.edu/8371836/The_role_of_aspirations_in_migration, dostęp: 07.07.2017.

[50] Ibidem, s. 3.

[51] A. H. Richmond, *Reactive Migration: Sociological Perspectives on Refugee Movements*, „Journal of Refugee Studies" 1993, Vol. 6, No. 1, s. 7–24.

nych przeważają z kolei wpływy zewnętrzne, jak prześladowania lub wojna domowa. Te dwa rodzaje postaw wyznaczają bieguny osi, na której da się sytuować poszczególne przypadki migracji. Za jednostki reaktywne można uznać uchodźców, czyli osoby uciekające ze względu na prześladowanie w kraju ojczystym. W praktyce badawczej podział ten jednak nie daje się stosować zbyt sztywno, co pokazują chociażby bardzo złożone motywacje migracyjne i postawy uciekinierów w latach 80.

Procesy adaptacji i integracji

Badacze migracji, zwłaszcza szeroko pojętych procesów integracji, na etapie konceptualizowania wyników swoich badań napotykają wiele trudności. Występujące w literaturze przedmiotu pojęcia, jak asymilacja, integracja, akulturacja czy adaptacja, nie mają jasnych definicji, a przyjęcie definicji jednego z nich według określonego modelu na ogół pociąga za sobą również określone rozumienie pozostałych pojęć. Jednym z mniej kłopotliwych, a jednocześnie bardzo pomocnych terminów jest adaptacja i to ona właśnie będzie podstawowa dla konceptualizacji procesów opisywanych w tej pracy. Adaptację definiuję za Aleksandrą Grzymałą-Kazłowską jako „radzenie sobie przez jednostkę lub grupę z nowym środowiskiem i specyficznymi problemami temu towarzyszącymi”[52] lub też za badaczami OBM jako „przystosowanie się jednostek i grup do funkcjonowania w nowym środowisku społecznym”[53]. Pamiętając o pierwotnym zastosowaniu tego słowa w naukach przyrodniczych i biologii, przy opisywaniu procesów adaptacji skupię się na mecha-

---

[52] A. Grzymała-Kazłowska, *„Integracja” – próba rekonstrukcji pojęcia*, w: *Problemy integracji imigrantów. Koncepcje, badania, polityki*, red. A. Grzymała-Kazłowska, S. Łodziński, Warszawa 2008, s. 41.

[53] *Polityka migracyjna jako instrument promocji zatrudnienia i ograniczania bezrobocia. Ekspertyza podsumowująca doświadczenia teoretyczne i empiryczne nad społecznym i ekonomicznym wymiarem integracji*, Ośrodek Badań nad Migracjami, WNE UW, Warszawa 2007, s. 25, https://w.bibliotece.pl/1881427/Polityka+migracyjna+jako+instrument+promocji+zatrudnienia+i+ograniczania+bezrobocia, dostęp: 20.02.2017.

nizmach przystosowujących emigrantów do życia w nowym społeczeństwie i nowej grupie.

Adaptacja powinna być analizowana w bardzo różnych wymiarach, w tym prawnym, politycznym, ekonomicznym, społecznym, kulturowym, psychologicznym i przestrzennym[54]. W zasadzie każdy z nich będzie przedmiotem dalszych dociekań, każdy z nich pojawia się też w narracjach i nie może zostać pominięty. Najmniej uwagi poświęcam kwestiom osobowościowym i psychologicznym, przede wszystkim z przyczyn metodologicznych i warsztatowych. Opisanie poszczególnych wymiarów adaptacji i mechanizmów przystosowawczych pozwoli dostrzec strategie, jakie poszczególni migranci obrali, aby osiągnąć wspólny dla większości cel, który określam jako dobre życie.

Wybór i wykorzystanie pojęcia adaptacji nie zwalnia mnie jednakże z konieczności określenia się wobec pojęcia integracji, które w europejskich studiach migracyjnych zajmuje bardzo ważne miejsce. Jednym z podstawowych pytań zadawanych w badaniach migracyjnych jest, na ile społeczności migranckie i poszczególni imigranci są zintegrowani ze społeczeństwem przyjmującym. Studia migracyjne nie dostarczają jednak spójnej definicji i co więcej spójnego modelu integracji[55]. Niekiedy stanowi ona jeden z możliwych skutków procesów adaptacyjnych, a czasem – pojęcie szersze, pod którym kryją się rozmaite sposoby adaptacji emigrantów czy współistnienia różnych grup na jednym terenie. Sprawy nie ułatwia funkcjonowanie zarówno w dyskursie naukowym, jak i medialnym czy nawet potocznym takich pojęć, jak asymilacja czy akulturacja, które wiążą się z wtopieniem w nowe społeczeństwo i jego kulturę. Jak zauwa-

---

[54] Ibidem, s. 3. Ciekawego podsumowania wymiarów procesu adaptacji w formie diagramu dokonała Mariola Janeta (autorka używa w swoim tekście pojęcia akulturacji, jego znaczenie jest jednak bardzo zbliżone do stosowanej przeze mnie adaptacji). Wykres sporządzony przez badaczkę wygodnie porządkuje poszczególne aspekty procesu adaptacji, zob. M. Janeta, *Migranci a społeczność przyjmująca*, s. 260.

[55] Bardzo zwarty i interesujący przegląd różnych koncepcji na temat szeroko pojętej integracji, adaptacji, akulturacji itd. można znaleźć w cytowanej wyżej ekspertyzie Ośrodka Badań nad Migracjami: *Polityka migracyjna jako instrument promocji*.

ża Grzymała-Kazłowska, jednym z najczęściej stosowanych rozróżnień między tymi pokrewnymi nazwami jest pojmowanie integracji jako formy adaptacji migrantów bez konieczności rezygnacji z własnej kultury lub w sytuacji dużego od niej oddalenia. Pojęcie to kojarzy się raczej z działaniami mającymi na celu nauczenie się funkcjonowania w nowym środowisku: grupie społecznej, mieście, kraju. Podejmują je sami imigranci, ale na ich strategie może na różne sposoby wpływać polityka kraju, w którym się znaleźli.

W latach 90. „integracja" zaczęła się odnosić również do opisu relacji między społeczeństwem państwa przyjmującego a nieeuropejskimi, „etnicznymi" zbiorowościami imigrantów[56]. Doprowadziło to do powstania „polityki integracji", oznaczającej działania państwa w zakresie opieki nad długotrwale przebywającymi w kraju cudzoziemcami. Choć pojęcie polityki integracji jest stosunkowo nowe, wcześniej narzędzia integracyjne były realizowane i rozwijane w obrębie polityki imigracyjnej państwa. Polscy emigranci w latach 80. stykali się z narzędziami polityki integracyjnej, korzystając zarówno z amnestii dla nielegalnych imigrantów z krajów bloku wschodniego, jak i procedury azylowej, wiążącej się z różnymi działaniami, np. lekcjami języka, zezwoleniem na pracę czy udogodnieniami mieszkaniowymi.

Jak zauważają Aleksandra Grzymała-Kazłowska i Sławomir Łodziński, polityka integracji jest pojęciem bardzo europejskim, ponieważ sugeruje otwartość na imigrantów przy jednoczesnym zachowaniu integralności społeczeństwa narodowego. Lata 70. i 80. to w Europie czas tworzenia tzw. wielokulturowych polityk integracyjnych, w których rządy krajów zachodnich zaczęły kłaść coraz większy nacisk na prawa cudzoziemców w sferze publicznej[57]. Wielokulturo-

---

[56] *Problemy integracji imigrantów*, s. 12.

[57] Ibidem, s. 10. Zob. także: C.-U. Schierup, A. Ålund, *Will They Still Be Dancing? Integration and Ethnic Transformation among Yugoslav Immigrants in Scandinavia*, Umeå 1987. W Szwecji jako jednym z europejskich państw, w którym polityka wielokulturowości była faktycznie realizowana, działania te rozwijały się w związku z wzrastającą od połowy XX w. imigracją zarobkową, zob. M. Banaś, *Wielość kultur, różnorodność tradycji, jedno społeczeństwo. Szwedzki model polityki integracyjnej*, „Studia Humanistyczne AGH" 2011, t. 10, s. 53–72; eadem,

wość była przeciwstawiana modelom asymilacyjnym, akcentującym wtopienie się imigrantów w nowe społeczeństwo nie tylko w wymiarze ekonomicznym, prawnym czy społecznym, ale także kulturowym i tożsamościowym[58]. Społeczeństwo wielokulturowe okazało się eksperymentem przeżywającym obecnie ogromny kryzys, którego skutkiem będzie prawdopodobnie powrót do polityk asymilacyjnych. Niezależnie jednak od współczesnych przemian procesy integracji emigrantów lat 80. przypadły na okres dość otwartej polityki Zachodu. Nie badam i nie analizuję tu szczegółowo polityk integracyjnych wybranych krajów, gdyż wymagałoby to odrębnych studiów. Niemniej dzięki narracjom emigrantów mam wgląd w te narzędzia integracji, oferowane przez administrację państwową, które odcisnęły się na opowieściach moich rozmówców.

W tej pracy przedmiotem szczególnego zainteresowania będzie integracja rozumiana jako proces włączania imigranta do społeczeństwa przyjmującego, czego efektem jest sposób funkcjonowania akceptowany przez niego oraz przez społeczeństwo przyjmujące. Można to rozumieć jako uczestniczenie w różnych wymiarach życia na podstawie akceptowanych przez obie strony norm i wartości[59]. To proces bardzo zindywidualizowany, warto więc w toku analizy pamiętać o tym, że obok takich obiektywnych wskaźników, jak: znajomość języka, pozycja na rynku pracy czy korzystanie z praw obywatelskich w danym państwie, istnieje subiektywne „poczucie bycia zintegrowanym", które na ogół stanowi wynik udanej strategii adaptacyjnej. Rezultatem tak rozumianej integracji może być sposób funkcjonowania, polegający np. na jednoczesnym używaniu dwóch kodów kulturowych, na „przełączaniu" kodów w określonych sytu-

Szwedzka polityka integracyjna wobec imigrantów, Kraków 2010; A. Kłonczyński, *Polityka władz szwedzkich wobec imigrantów w latach 1945–1994*, „Studia Historica Gedanensia" 2014, t. 5, s. 233–249. Więcej o modelu szwedzkim, który przez lata konsekwentnie realizował założenia wielokulturowości, można przeczytać tutaj: A. Wiesbrock, *The Integration of Immigrants in Sweden: A Model for the European Union?*, „International Migration" 2011, Vol. 49, No. 4, s. 48–66. Zob. także: V. Gul-Rechlewicz, *Polityka imigracyjna Holandii i Szwecji. Analiza porównawcza*, „Drohiczyński Przegląd Naukowy" 2015, nr 7, s. 97–117.

[58] *Polityka migracyjna jako instrument promocji*, s. 8.

[59] O pojęciu integracji zob. ibidem, s. 18–20.

acjach (inaczej w pracy, inaczej w domu itp.). Trudno postawić wyraźną granicę między strategiami integracyjnymi, ale ich poszczególne elementy da się odnaleźć w narracjach migrantów.

Rozumienie integracji jako procesu przystosowania się do nowego społeczeństwa pozwala na poziomie analitycznym na wyodrębnienie różnych modeli integracji. W teorii Thomasa Faista, stworzonej dla wyjaśniania współczesnych migracji, mamy do czynienia z trzema modelami: asymilacją, pluralizmem etnicznym i synkretyzmem (lub w innych pracach transnarodowością). Asymilacja u Faista nie jest pojęciem oznaczającym całkowite wyrzeczenie się swojej kultury przez imigrantów czy też wchłonięcie ich przez społeczeństwo przyjmujące. U tego autora wiąże się z przyjęciem obywatelstwa i obowiązujących norm i wartości oraz równością społeczno-ekonomiczną. Pluralizm kulturowy zakłada tworzenie przez imigrantów nisz i enklaw, podwójne obywatelstwo, dążenie do zachowania różnic kulturowych i dostosowanie tożsamości do nowego kontekstu. Synkretyzm to z kolei dla emigrantów międzynarodowe sieci zależności ekonomicznych, podwójne obywatelstwo, uczestniczenie w dwóch kulturach politycznych i stworzenie nowej mieszanej tożsamości. Zakłada on, że migracja wyraźnie dotyka też społeczności przyjmujących, zmieniając częściowo ich sposoby funkcjonowania. Ten model jest głęboko zakorzeniony we współczesnych społeczeństwach, wykorzystujących łatwo dostępne technologie komunikacji. Nie oznacza to jednak, że to model dominujący. Co więcej, Faist nie zakłada, że strategię synkretyzmu powinno się przeciwstawiać asymilacji, bo praktyka życia emigrantów pokazuje, że niektóre grupy reprezentują niekiedy pewne elementy obu modeli[60].

Koncepcja modeli integracji Faista nie wyczerpuje opisu indywidualnych strategii adaptacyjnych i integracyjnych. Aby ją uzupełnić, warto wyjść od klasycznej już koncepcji Johna Berry'ego, który na poziomie strategii adaptacyjnych obieranych przez jednostki wy-

[60] T. Faist, *The Transnational Social Spaces of Migration*, Bielefeld 2006 (seria: „Working Papers – Center on Migration, Citizenship and Development – University of Applied Sciences Bremen", 10), s. 6. Omówienie koncepcji Faista można znaleźć w tekście M. Kindler, *Transnarodowość. Nowe teorie imigracyjne a wyzwania integracji imigrantów*, w: *Problemy integracji imigrantów*, s. 53–55.

odrębnił cztery postawy: integracji, asymilacji, separacji i marginalizacji[61]. Pojawiające się tutaj ponownie pojęcie integracji zdefiniowano bardziej szczegółowo jako zachowanie wartości wyniesionych ze swojej kultury, przy jednoczesnym dostosowaniu się do norm obowiązujących w nowym państwie i jego kulturze. Strategia ta pozostaje bliska modelowi pluralizmu kulturowego Faista. Separacja oznacza odrzucenie norm i wartości nowej kultury i trzymanie się własnych. Asymilacja u Berry'ego, podobnie jak u Faista, jest rezygnacją z wartości wyniesionych z własnego społeczeństwa na rzecz norm nowego. Marginalizacja opiera się na zawieszeniu wszelkich kodów kulturowych, zarówno kultury własnej, jak i obcej, oraz próbie wytworzenia indywidualnej tożsamości osnutej na wartościach innych niż wartości kulturowe, etniczne, narodowe, np. na płci kulturowej, zawodzie, powołaniu[62]. Szczególnie warta uwagi jest właśnie marginalizacja. Choć nie wydaje się, aby była możliwa do zrealizowania w pełni, trudno bowiem wyobrazić sobie wyłączenie się jednostki z wpływów kultury etnicznej i narodowej, pozostaje ciekawa jako kategoria pozwalająca opisać strategie niektórych współczesnych migrantów, którym jest bliskie postrzeganie współczesnego społeczeństwa jako mobilnego i wielokulturowego. W odczuciu takich osób wartości etniczne czy narodowe będą ustępować miejsca stylom życia, funkcjonującym często w oderwaniu od tych podziałów.

Koncepcja Berry'ego od przeszło dwudziestu lat cieszy się dużą popularnością nie tylko na gruncie psychologii społecznej, na gruncie której została sformułowana. Model ten jest także często krytykowany. Z punktu widzenia tej pracy szczególnie ważne wydają się zarzuty Pawła Boskiego. Zwraca on uwagę, że cztery postawy akulturacyjne Berry'ego są mylone z rzeczywistymi kompetencjami i po-

---

[61] J. Berry, *Immigration, Acculturation and Adaptation*, „Applied Psychology. An International Review" 1997, Vol. 46, No. 1, s. 10; por. *Polityka migracyjna jako instrument promocji*, s. 16.

[62] H. Grzymała-Moszczyńska, D. Hay, J. Krotofil, *Between Universalism and Ethnic Particularism. Polish Migrants to the United Kingdom. Perspective from the Psychology of Religion*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2013, t. 1, nr 5, s. 224.

ziomem zintegrowania imigrantów. Często ich wyłonienie, szczególnie na podstawie testów psychometrycznych, pokazuje jedynie wyobrażenia badanych o ich relacjach ze społeczeństwem przyjmującym i jego kulturą. Model nie bierze pod uwagę innych czynników, takich jak stosunek tego społeczeństwa do imigrantów czy ich faktyczna znajomość kodów kulturowych[63]. Zarzut ten nie powoduje jednak, że koncepcja Berry'ego traci swoją adekwatność w jakościowych badaniach narracji. Nadal udaje się ją wykorzystać jako gotową siatkę, na której można zaznaczyć strategie adaptacyjne rozmówców, zachowując jednocześnie krytycyzm wobec ich wyobrażeń. Postawy ludzi i znaczenia, jakie im przypisują, są przecież właśnie jednymi z najważniejszych przedmiotów badań antropologicznych.

Procesy integracji w szczególny sposób dotyczą uchodźców. W wyniku zgłoszenia się po prawo azylu osoby te niejako automatycznie stają się przedmiotem działań integracyjnych państwa. Rezultaty owej integracji zależą w dużej mierze od postawy uchodźców. Egon Kunz wskazał na trzy typy uchodźców:

– o tożsamości większościowej, mających dobre relacje z krajem pochodzenia i poczucie, że ich decyzja spotyka się tam ze zrozumieniem,

– wyobcowanych, marginalizowanych przez swoje społeczeństwo,

– wyobcowujących się, czyli takich, którzy zrywają kontakty z krajem ojczystym[64].

Podobnie o postawach uchodźców politycznych pisała inna badaczka Danièle Joly, dzieląc ich na odysejskich, czyli angażujących się na emigracji w konflikt rozgrywający się w kraju pochodzenia, i rubikońskich, którzy zerwali kontakt z krajem pochodzenia i są zainteresowani integracją ze społeczeństwem przyjmującym[65]. Żaden z tych modeli nie jest adekwatny do badań nad długotrwałymi procesami integracji osób o doświadczeniu uchodźczym, niemniej pozwala na lepsze zrozumienie narracji dotyczących pierwszych lat po znalezieniu się emigranta w obcym kraju. Warto więc je zastoso-

---

[63] P. Boski, *Psychologia migracji i akulturacji*, s. 112–113.

[64] M. Kindler, *Transnarodowość*, s. 65.

[65] D. Joly, *Odyssean and Rubicon Refugees: toward a Typology of Refugees in the Land of Exile*, „International Migration" 2002, Vol. 40, No. 6, s. 3–25.

wać i zastanowić się, jak stosunek wobec kraju pochodzenia wpływał na strategie integracyjne polskich azylantów w latach 80. w Austrii, Szwecji i we Włoszech.

Gromadzenie kapitału jako podstawa procesów adaptacyjnych

Adaptacja i wybrane modele włączania (się) imigrantów i uchodźców w społeczeństwo przyjmujące nie są wystarczającymi narzędziami, pozwalającymi na opisanie procesów przystosowywania się do nowego społeczeństwa i budowania nowego życia na emigracji. Pomocne i, jak się wydaje, nieuniknione będzie tutaj zastosowanie modelu trzech typów kapitałów sformułowanego przez Pierre'a Bourdieu: ekonomicznego, kulturowego i społecznego, z których zwłaszcza ten trzeci jest szczególnie popularny w badaniach, nie tylko społecznych[66]. Klasyczna definicja kapitału społecznego, zaproponowana przez Bourdieu, określa go jako zbiór rzeczywistych lub

[66] P. Bourdieu, *The Forms of Capital*, w: *Handbook of Theory and Research for the Sociology of Education*, ed. J. G. Richardson, New York 1986, s. 241–258. Pojęciem kapitału, zwłaszcza społecznego, posługiwali się również inni badacze, m.in. Robert Putnam, który oprócz kapitału społecznego wyróżnił także kapitał ludzki i fizyczny (zob. np. *Tuning In, Tuning Out: The Strange Disappearance of Social Capital in America*, „Political Science and Politics" 1995, Vol. 28, No. 4, s. 665). Jak zauważył Tomasz Zarycki, koncepcja Putnama jest uważana za koncepcję liberalną i podkreśla sprawczość jednostki w pomnażaniu kapitałów. Teoria Bourdieu uchodzi z kolei za teorię lewicową, podkreśla bowiem przede wszystkim konflikty społeczne i wykluczenie, jakie wynikają z nierówności w akumulacji kapitałów przez poszczególne klasy czy grupy społeczne. Koncepcja Putnamowska akcentuje pozytywne aspekty wszystkich trzech kapitałów, ich potencjał rozwojowy i modernizacyjny dla całych społeczności (zob. T. Zarycki, *Kapitał kulturowy – założenia i perspektywy zastosowań teorii Pierre'a Bourdieu*, „Psychologia Społeczna" 2009, t. 2, nr 10, s. 16; por. idem, *Kapitał społeczny a trzy polskie drogi do nowoczesności*, „Kultura i Społeczeństwo" 2004, nr 2, s. 45–65). Te zasadnicze różnice nie mają jednakże dużego znaczenia dla moich rozważań, w których koncepcja kapitałów będzie przydatnym narzędziem do przedstawienia indywidualnych strategii adaptacyjnych emigrantów. Różnice te odegrałyby istotną rolę, jeśli analizie zostałyby poddane całe społeczeństwa i miejsca imigrantów w tych społeczeństwach. Nie będą one jednak przedmiotem tej pracy, a jakiekolwiek wiążące wnioski na ten temat wymagałyby innych pogłębionych badań, dla których analiza narracji biograficznych może dostarczyć tylko interesujących pytań badawczych.

potencjalnych zasobów, dostępnych danej jednostce czy grupie dzięki posiadaniu trwałej sieci mniej lub bardziej zinstytucjonalizowanych związków wzajemnej znajomości i uznania[67]; innymi słowy – to potencjał i zdolność korzystania z sieci społecznych[68]. Na kapitał społeczny emigrantów składają się kontakty z administracją kraju przyjmującego, wspólnota lokalna, organizacje polonijne, wspólnoty wyznaniowe i więzi rodzinne. Jak zauważają badacze, najbardziej palącym problemem badawczym są codzienne praktyki, w których wykorzystuje się sieci społeczne[69].

Kapitał ekonomiczny, stosunkowo najprostszy do opisania, odnosi się do materialnych możliwości i zasobów jednostki – dla emigrantów ma on kolosalne znaczenie. Jego pomnażanie łączy się ściśle z kapitałem społecznym, czyli siecią kontaktów i zależności, których migrantom często brakuje, są one bardzo ograniczone, np. do niewielkiej grupy rodaków. Kapitał społeczny może przez jakiś czas zastępować niedostatki ekonomiczne lub na odwrót, w ten sposób migranci dokonują konwersji kapitałów. Będę się odwoływać do kapitału kulturowego, szczególnie w zakresie, w jakim dotyczy ich wykształcenia i kompetencji zawodowych. Bourdieu poświęcił temu kapitałowi dużo miejsca w swoich pracach, skupiając

---

[67] A. Górny, P. Kaczmarczyk, *Uwarunkowania i mechanizmy migracji zarobkowych w świetle wybranych koncepcji teoretycznych*, Warszawa 2003 („ISS Working Papers", seria: „Prace Migracyjne", 49), s. 65; A. Górny, D. Stola, *Akumulacja i wykorzystanie migracyjnego kapitału społecznego*, w: *Ludzie na huśtawce. Migracje między peryferiami Polski i Zachodu*, red. E. Jaźwińska, M. Okólski, Warszawa 2001, s. 164–165. Jak wskazali autorzy, teoria kapitału społecznego, ukuta przez Bourdieu i rozwijana przez innych badaczy, do badań migracji została na dobre włączona za sprawą Douglasa Masseya.

[68] Jak zauważa Małgorzata Łukasiuk, użycie pojęcia sieci, w przeciwieństwie do pojęcia grupy, umożliwia nam bardziej adekwatną operacjonalizację relacji między migrantami oraz pokazanie ich dynamiczności i płynności. Koncepcja sieci w centrum stawia jednostkę i jej powiązania, dzięki czemu w analizie niemożliwe jest zgubienie jednostkowego wymiaru migracji. Kiedy mówimy o grupie, jednostka niejako automatycznie staje się częścią większej, spójnej całości, zob. M. Łukasiuk, *Współczesne mieszkanie migracyjne w kontekście teorii sieci wsparcia społecznego*, „Przegląd Socjologiczny" 2010, t. 59, nr 4, s. 109.

[69] A. White, L. Ryan, *Polish "Temporary" Migration: The Formation and Significance of Social Networks*, „Europe-Asia Studies" 2008, Vol. 60, No. 9, s. 1470.

się przede wszystkim na ściśle z nim związanych różnicach klasowych wewnątrz społeczeństw. Koncepcję Bourdieu można byłoby rozwinąć w badaniach dotyczących włączania się emigrantów w kraju przyjmującym w grupy społeczne, będące odpowiednikiem grup, których członkami byli w kraju pochodzenia[70]. Kwestię tę jednak poruszę tylko marginalnie, gdyż znacznie istotniejszy z punktu widzenia zebranego materiału wydaje się konflikt między uczestnictwem w kulturze kraju przyjmującego a przywiązaniem do kultury polskiej. Pojęcie kapitału kulturowego nie będzie w tych rozważaniach szczególnie pomocne, ponieważ nie dotyka ono problematyki różnic etnicznych i narodowych, a to właśnie ich rola w badaniach nad procesami integracji jest szczególna[71].

Integracja migrantów, i uchodźców, i migrantów zarobkowych, odbywa się w relacji do wspólnoty etnicznej, którą tworzą ich rodacy na emigracji. Wspólnota ta może stanowić tylko zaplecze, zawór bezpieczeństwa dla procesów integracji w społeczeństwie przyjmującym, ale może także być jedyną grupą, w jakiej funkcjonuje emigrant, i tym samym spowalniać proces włączania w kulturę i struktury społeczeństwa przyjmującego. Obie te postawy mają ścisły związek z konstruowaniem tożsamości indywidualnych i zbiorowych.

---

[70] Interesująca wydaje się próba odpowiedzi na pytanie, na ile wykształcona osoba z Polski jest w stanie nawiązać trwałe relacje oparte na wspólnocie kapitału kulturowego z osobami o podobnym statusie w kraju przyjmującym. W tej pracy nie będę rozwijała tego zagadnienia, na pewno jednak przynajmniej w kilku miejscach postaram się zwrócić uwagę na ten problem. W kontekście polskiej emigracji w Wielkiej Brytanii po 1990 r. poruszyła go Paulina Trevena w artykule: *Divided by Class, Connected by Work: Class Divisions Among the New Wave of Polish Migrants in the UK*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2011, nr 1, s. 71–96 (prawdopodobnie na skutek pomyłki redakcyjnej artykuł ten miał w tym samym tomie dwa tytuły, drugi brzmiał: *A Question of Class? Polish Graduates Working in Law-Skill Jobs in London*).

[71] L. Basch, N. Glick-Schiller, C. Szanton-Blanc, *Nations Unbound: Transnational Projects, Postcolonial Predicaments and Deterritorialized Nation-States*, London 1994, s. 21–48.

Tożsamość czy identyfikacja?

Wieloletnie wyrwanie ze znanej sytuacji społeczno-kulturowej, cechującej emigrację z PRL w latach 80., stawiało jednostkę przed trudnymi pytaniami: kim jestem? Jakiej grupy, społeczności, narodu jestem członkiem? Czy nadal jestem Polakiem? Czy raczej Austriakiem/Włochem/Szwedem? Pytania te zarówno w nauce, jak i w potocznym rozumieniu dotykają bardzo szerokiego problemu tożsamości. Zbigniew Bokszański, dokonując analizy roli, jaką odgrywa zagadnienie tożsamości, za innymi badaczami wskazał na wzrost znaczenia dylematów tożsamościowych w nowoczesnych społecznościach, w których: „Jednostka […] zmuszona jest do przyjmowania odmiennych, a niekiedy nawet sprzecznych ze sobą obrazów siebie, związanych z pełnionymi rolami”[72]. Współczesna dynamika życia społecznego, mobilność w strukturze społecznej i przestrzeni sprawiły, że jednostki coraz częściej zadają sobie pytanie: kim jestem?, próbując jednocześnie pogodzić własne o sobie wyobrażenie z tym, jak postrzegają ją inni. Emigracja stanowi doskonały przykład sytuacji prowokującej dylematy tożsamościowe.

Niezwykle ciekawy w badaniach tożsamości wydaje się konflikt między tożsamością rozumianą jako jednakość wraz z wpisaną w nią niezmiennością w czasie a pozostawaniem sobą mimo wewnętrznych i zewnętrznych przemian, doświadczanych przez każdą jednostkę w miarę upływającego czasu. Takie ujęcie tożsamości można odnaleźć w koncepcji Paula Ricoeura[73]. Człowiek w trakcie swojego życia na co dzień doświadcza zmian, a mimo to nie ma wątpliwości, że pozostaje tą samą osobą (Ricoeur opisał ten aspekt tożsamości, używając łacińskiego *ipse*). Choć nie jest identyczny z tym, który budził się wczorajszego dnia (aspekt identyczności Ricoeur określa łacińskim *idem*), to jest nadal po prostu „sobą”. Wprowadził on pojęcie tożsamości *ipse*, za pomocą którego wyraził dynamiczny aspekt tożsamości, która nie musi wiązać się z jednakością i trwaniem w czasie. Zdaniem myśliciela tym, co pozwala jednostce spa-

[72] Z. Bokszański, *Tożsamości zbiorowe*, Warszawa 2006, s. 18.

[73] P. Ricoeur, *O sobie samym jako innym*, przeł. B. Chełstowski, Warszawa 2003, s. 5–11.

jać sprzeczność między jednością istoty a jej zmiennością w czasie, jest narracja, stąd używany przez niego termin „tożsamość narracyjna"[74]. Narracja w koncepcji Ricoeura to proces opowiadania samego siebie i nadawania znaczeń własnym doświadczeniom za pośrednictwem języka i kodów kulturowych, a także przez działania znaczące[75].

Konstruktywistyczne i narracyjne podejście do tożsamości przedstawił także Anthony Giddens, twierdząc, że jest ona „przedsięwzięciem refleksyjnym, polega na utrzymywaniu spójnych, chociaż wciąż na bieżąco weryfikowanych narracji biograficznych, rozgrywa się w kontekście wielokrotnego wyboru zapośredniczonego przez systemy abstrakcyjne"[76]. Takie pojmowanie tego pojęcia było niejako warunkiem operacjonalizacji prezentowanych badań. Moja wiedza o strategiach migracyjnych i procesach konstruowania tożsamości to rezultat szczególnego rodzaju sytuacji badawczej: przez wywiad wywołałam osobistą narrację, w której rozmówca rekonstruował swoje poczucie tego, kim jest, jak widzi siebie sam, a jak widzą go inni. Koncepcja Giddensa odnosi się do procesów konstruowania odrębności własnego „ja" w warunkach powojennych przemian nowoczesności na Zachodzie. Tym bardziej więc ciekawe i owocne okazuje się jej zastosowanie wobec grupy polskich emigrantów lat 80. XX w.

---

[74] H. Mamzer, *Tożsamość w podróży*, s. 50–59, por. M. Urbaniak, *„Tożsamość narracyjna" Ricoeura jako medium między pojęciem i doświadczeniem „ja"*, „Rocznik Kognitywistyczny" 2010, t. 4, s. 215–222.

[75] Hermeneutyczna definicja pojęcia narracji jest tym, co zdaniem Katarzyny Rosner odróżnia Ricoeura od fenomenologów, dla których narracja to przede wszystkim immanentna ludzkiemu poznaniu „struktura znacząca, w której przebiega proces rozumienia", zob. K. Rosner, *Paul Ricoeur wobec współczesnych dyskusji o narracji*, „Teksty Drugie" 2002, nr 3, s. 130. Dyskusja ta ma ogromne znaczenie filozoficzne, w tej pracy jednak nie odgrywa ważniejszej roli. Przeciwnie, z punktu widzenia analizy tekstów narracyjnych Ricoeurowska definicja i sposoby rozumienia narracji jako tekstowego wytworu kultury wydają się bardziej pomocne. Dzięki dyskursywnemu definiowaniu narracji to właśnie wypowiedzi i powiązane z nimi działania znaczące można uczynić jednym z podstawowych źródeł wiedzy o człowieku.

[76] A. Giddens, *Nowoczesność i tożsamość: „ja" i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, przeł. A. Szulżycka, Warszawa 2001, s. 8.

Zarówno dla Giddensa, jak i Ricoeura tożsamość jest konstruowana przez język i wyrażana w narracji. Identyfikacje, które będą przedmiotem analizy w tej pracy, poznajemy przede wszystkim dzięki pozyskanym narracjom. Oparte na hermeneutyce postmodernistyczne koncepcje tożsamości warto jednak wzbogacić o refleksję brytyjskiej socjolożki Margaret Archer. Jej teoria czerpiąca z paradygmatu realizmu krytycznego kładzie nacisk na pozajęzykowe czynniki warunkujące tożsamość osobistą i społeczną ludzi. Zdaniem badaczki tym, co pierwotne w człowieku, jest jego jaźń, która kształtuje się w kontakcie z rzeczywistością fizyczną i jest uprzednia wobec językowego poznania świata. Dla Archer właśnie jaźń, będąca podstawą tożsamości jednostkowej człowieka, stanowi to, co ostatecznie decyduje o świadomości własnego ja, a także o sile podmiotu[77].

W koncepcji Archer język pozostaje wtórny wobec doświadczenia cielesności. Badaczka podkreśliła znaczenie owej cielesności i codziennych działań, które odgrywają równie ważną rolę w konstytuowaniu tożsamości jak porządek społeczny, wyrażany przez język i narrację[78]. Z punktu widzenia mojej pracy koncepcja ta jest potrzebną krytyką teorii, w których tożsamość dokonuje się przez praktyki językowe i narracyjne. Choć są one podstawowym źródłem wiedzy o przeżyciach badanych, powstają w wyniku działań i emocji mogących mieć charakter pozawerbalny. Chociaż baza źródłowa opiera się na wywiadach, nie oznacza to, że w procesie badawczym lekceważono działania emigrantów – w jaki sposób i z kim spędzali wolny czas, jak wychowywali dzieci i jak obchodzili święta religijne czy rodzinne. Do pewnego stopnia możliwe było wyodrębnienie znaczących praktyk na podstawie ich narracji. Wiedzy na ten temat dostarczyły także spotkania z rozmówcami w nieformalnych sytuacjach, nie zamierzam jednak przeceniać ich roli w tym bada-

---

77 M. Archer, *Człowieczeństwo. Problem sprawstwa*, przeł. A. Dziuban, Kraków 2013.

78 Ibidem. Skrócone omówienie koncepcji tożsamości u Archer można znaleźć także w: M. Archer, *Persons and Ultimate Concerns: Who We Are Is What We Care About*, w: *Conceptualization of the Person in Social Sciences*, Vatican City 2006 (seria: „Acta", 11), s. 261–283.

niu. Jakkolwiek więc koncepcja Archer jest bardzo interesująca, stanowi ona jedynie uzupełnienie i kontrapunkt rozważań o procesach konstruowania tożsamości, które tutaj podjęłam.

W koncepcjach z kręgu postmodernizmu i konstruktywizmu pojęcie tożsamości, zwłaszcza w aspekcie narracyjnym, pełniło funkcję narzędzia analitycznego, pozwalającego wyjaśniać skomplikowaną materię ludzkich przeżyć i refleksji na temat własnego „ja". Jednocześnie, jak trafnie zauważył Bokszański, tożsamość to przede wszystkim problem egzystencjalny aktorów społecznych. Stosowanie go jako pojęcia analitycznego jest jego zdaniem zabiegiem co najmniej kłopotliwym, ponieważ badacze przejmują sposób jego rozumienia od swoich badanych, a następnie przenika on do dyskursu naukowego[79]. W opublikowanym w 2000 r. artykule Rogers Brubaker i Frederick Cooper zarzucili uczonym nadużywanie kategorii tożsamości, stwierdzając, że konstruktywistyczna jej koncepcja, ze swą płynnością, względnością, wyrażaną przez „negocjowanie tożsamości", zależnością od zewnętrznych czynników, nie pozwala na skuteczne jej wykorzystanie w analizie materiału. Pojęcie tożsamości, będąc częścią dyskursu potocznego i politycznego oraz codziennych praktyk, nie stanowi ich zdaniem wiarygodnej kategorii analitycznej, tylko raczej kategorię badaną. Zasugerowali, aby w odniesieniu do materiału posiłkować się innymi, bardziej oddającymi istotę problemu kategoriami. Jedną z zaproponowanych są identyfikacje, które według nich pozwalają lepiej zrozumieć, co stanowi treść tożsamości badanego podmiotu[80]. Choć opisanie fenomenu tożsamości może okazać się na gruncie nauk społecznych niemożliwe (nie sposób objąć ten koncept w całej jego złożoności), to prześledzenie niektórych

[79] Z. Bokszański, *Tożsamości zbiorowe*, s. 17.

[80] R. Brubaker, F. Cooper, *Beyond Identity*, „Theory and Society" 2000, Vol. 29, No. 1, s. 14. Zbigniew Bokszański proponuje z kolei takie dwa podejścia do analizy tożsamości: normatywne (skupiające się na tożsamości jako istocie, sensie egzystencji) oraz deskryptywne, wykorzystywane w badaniach empirycznych i pozwalające na analizę „zawartości" tożsamości jednostki, zob. Z. Bokszański, *Tożsamości zbiorowe*, s. 32. W tej pracy korzystam głównie z deskryptywnych metod analizy tożsamości, skupiając się na sposobach identyfikacji. Nie oznacza to jednak, że unikam pytań o to, czym dla rozmówcy jest ich istota i w jaki sposób dążą do zachowania spójności oraz poczucia doskonałości swojego „ja".

elementów tożsamości (identyfikacji) i ich funkcji na danym etapie biografii jest do zrealizowania właśnie na podstawie materiału narracyjnego. W tym sensie poniższa praca skupi się na społecznym aspekcie tożsamości, odnoszącym się przede wszystkim do przynależności grupowych. Przedmiotem szczegółowych rozważań nie będzie zaś tożsamość osobista, w której odbija się ludzka potrzeba wyjątkowości i unikalności[81].

Rezygnacja z pojęcia tożsamości jest może zbyt pochopna, ale stosowanie go do analizy narracji rozmówców rzeczywiście nie wydaje się niezbędne. Emigrant, wyrwany ze znanej sobie sytuacji przestrzennej, społecznej i kulturowej, staje przed trudami procesów adaptacji i integracji, które zmuszają go do zadawania pytań o własną przynależność społeczną, w tym narodową lub etniczną (w badanym obszarze przedmiotem refleksji pozostaje przede wszystkim narodowość). Skorzystanie z takich terminów, jak „identyfikacja" czy „poczucie przynależności", pozwala bardziej precyzyjnie odpowiedzieć na pytanie, jak definiują siebie samych emigranci i do czego ta autodefinicja jest im potrzebna. Taka konceptualizacja procesów konstruowania tożsamości zbliża się do definicji Antoniny Kłoskowskiej, zawartej w jej klasycznej pracy *Kultury narodowe u korzeni*, określającej tożsamość jako „subiektywny samozwrotny aspekt osobowości", w którym identyfikacja narodowa czy etniczna to jeden z elementów podlegających zmianom w ciągu życia i doświadczeń jednostki[82].

Definicja Kłoskowskiej podkreśla rolę refleksyjności, która zajmuje ważne miejsce także w teoriach przywoływanych wyżej Giddensa i Archer. W koncepcji Archer refleksyjność zyskuje jednak nieco inne znaczenie, stając się jednym z warunków *sine qua non* podmiotowego sprawstwa. Zdaniem socjolożki dzięki własnej refleksyjności człowiek jest w stanie przyjąć lub podważyć wymogi struktury społeczno-kulturowej, w obrębie której żyje[83]. Teoria Ar-

---

[81] Zob. P. Boski, *O byciu Polakiem w ojczyźnie*, s. 71–196. Autor odwoływał się w tym miejscu do dorobku Marii Jarymowicz.

[82] A. Kłoskowska, *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa 1996, s. 104.

[83] M. Archer, *Człowieczeństwo*; zob. także wprowadzenie do twórczości Margaret Archer: A. Mrozowicki, *Człowieczeństwo: struktura i sprawstwo w teorii socjologicznej Margaret S. Archer*, w: M. Archer, *Człowieczeństwo*, s. XXIV–XXVI.

cher zyskuje w ostatnich latach popularność wśród badaczy migracji właśnie ze względu na jej użyteczność w analizowaniu poziomu sprawstwa/sprawczości (*agency*) migrantów[84]. W tej pracy problem sprawstwa migrantów będzie poruszany jako jeden z czynników w procesie rozwijania strategii migracyjnych i integracyjnych.

Rola pamięci

W badaniach, w których podstawowym źródłem są wywiady na temat przeszłości, problemem wartym poruszenia i rozważenia jest rola pamięci w tworzeniu narracji i procesach konstruowania tożsamości. Trudno kwestionować zdanie, że to, co pamiętamy i jak pamiętamy, ma wpływ na naszą tożsamość[85]. Za Katarzyną Kaniowską warto zauważyć, że przedmiotem antropologicznego wywiadu jest doświadczenie, zapośredniczone przez wspomnienia wyrażone w narracji[86]. Badaczka rozróżnia dwie główne konceptualizacje pamięci: jako wspomnienia i jako wiedzy o przeszłości. Ta pierwsza ma szczególne znaczenie dla interpretowania indywidualnych przeżyć, z kolei drugą kształtują różnego rodzaju narracje zbiorowe, w tym historia. Tak pisze badaczka o pamięci-wspomnieniu:

---

[84] Wykorzystała ją m.in. w swojej monografii dotyczącej strategii zawodowych migrantów i niemigrantów Izabela Grabowska-Lusińska, zob. *Migrantów ścieżki zawodowe bez granic*, Warszawa 2012, s. 18–26.

[85] Problem pamięci jest jednym z najbardziej interdyscyplinarnych zagadnień, zajmują się nim filozofowie (klasyczną koncepcję o ważnej roli pamięci w kształtowaniu wyobrażenia nas samych na gruncie filozoficznym sformułował m.in. już John Locke), neurokognitywiści (m.in. Antonio Damásio), psychologowie i psychiatrzy, historycy (Hayden White, Frank Ankersmit, Jan Assman, z polskich badaczy warto wymienić Jerzego Topolskiego, Krzysztofa Pomiana, Ewę Domańską) czy wreszcie socjologowie (jedno z najsłynniejszych dzieł na temat pamięci to praca Maurice'a Halbwachsa *Społeczne ramy pamięci*, w Polsce uznaną badaczką zagadnienia jest Barbara Szacka).

[86] Kaniowska ujmuje tak rozumianą pamięć jako „przywołującą rzeczywistość przeszłości – doświadczenie przełożone jest na wspomnienie", K. Kaniowska, *Antropologia i problem pamięci*, „Konteksty – Polska Sztuka Ludowa" 2003, t. 57, nr 3/4, s. 60.

> Pamięć-wspomnienie, rekonstruująca doświadczenie przeszłości, pozwala przede wszystkim badać pamięć w jej indywidualnym, jednostkowym wymiarze, którego poznanie pozwoli skupić się na rekonstrukcji mentalności „podmiotu pamiętającego", a więc na poznaniu czyjegoś świata[87].

Oba aspekty pamięci znalazły zastosowanie w analizie zebranego materiału, niemniej pierwszy miał szczególne znaczenie dla zrozumienia przemian tożsamościowych emigrantów. Opowiadając swoją historię, rozmówcy mniej lub bardziej świadomie dobierali wspomnienia, a także konstruowali całą narrację. W ich opowieściach można za Kaniowską wskazać cztery warstwy: treść (podjęte wątki, opowiedziane zdarzenia), język (użyte pojęcia, retoryka, formy gramatyczne), reguły sensu (wątek przewodni opowieści spajający ją w logiczną, zrozumiałą całość) oraz idee i wartości, którym podporządkowana jest opowieść[88]. Elementy te są widoczne w warstwie interpretacyjnej i strukturze pracy.

W narracjach emigrantów jednym z ważniejszych elementów strukturyzujących narrację o przeszłości są ważne wydarzenia historyczne, w szczególności stan wojenny, przełom 1989 r. czy wejście Polski do UE. Wszystkie trzy zostały przez rozmówców uwzględnione w ich opowieściach o przeszłości. Sposób ich pamiętania przez emigrantów będzie przedmiotem tej pracy, nie stanie się nim jednak analiza relacji między takimi wymiarami pamięci zbiorowej, jak: historia konstruowana odgórnie przez polityków, historia naukowa i historia mówiona (*oral history*)[89]. Interesuje mnie wyłącznie wpływ wydarzeń dziejowych na faktyczne decyzje emigrantów, a także sposób interpretowania tych wydarzeń w osobistych narracjach.

Oprócz odniesień do konkretnych faktów historycznych w narracjach będę również przyglądać się kulturowym znaczeniom przy-

---

[87] Ibidem.

[88] Ibidem, s. 62.

[89] To bez wątpienia bardzo interesujący temat, który zjednuje coraz szersze grono badaczy. Jedną z ciekawszych międzynarodowych sieci naukowych, zajmujących się tą problematyką, jest European Network Remembrance and Solidarity, która wydaje również czasopismo „Remembrance and Solidarity. Studies in 20th Century European History".

pisywanym przez ich autorów takim pojęciom, jak: emigracja, uchodźstwo czy ojczyzna. Są one ściśle powiązane z pamięcią kulturową w znaczeniu zaproponowanym przez Jana Assmana[90]. Odwołuje się ona do znaczących wydarzeń z przeszłości, czyli figur pamięci (Assmanowskie *figures of memory*), odpornych na działanie czasu i odtwarzanych w tekstach kultury[91]. Figurami pamięci, istotnymi dla bohaterów tej pracy, są wydarzenia z historii polskiej emigracji, takie jak Wielka Emigracja, fale migracji ekonomicznych do Ameryk czy uchodźstwo powojenne. Stanowią one źródło odniesień i porównań pojawiających się w narracjach.

Emigranci transnarodowi

Współcześnie jedną z najbardziej znanych konceptualizacji stosowanych w badaniach migracji jest „transnacjonalizm" – koncepcja teoretyczna odwołująca się zarówno do jednostkowych postaw emigrantów, jak i funkcjonowania całych zbiorowości migranckich. Więzi łączące społeczności w kraju pochodzenia i kraju imigracji – nawiązywane i podtrzymywane przez jednostki – są na gruncie tej teorii nazywane transnarodowymi. Linda Basch, Nina Glick-Schiller i Cristina Szanton-Blanc przedstawiły cztery główne założenia, które należy przyjąć w badaniach nad transnacjonalizmem:

1. Migracje międzynarodowe są ściśle powiązane z procesami globalnych przemian kapitalizmu i powinny być analizowane w kontekście globalnych zależności między pracą i kapitałem.

2. Transnacjonalizm to proces, w którym przez codzienne praktyki i relacje społeczne, ekonomiczne i polityczne emigranci tworzą przestrzenie społeczne i przekraczają granice narodowe.

3. Kategorie, takie jak: etniczność, rasa, naród, ograniczają możliwości analityczne w badaniach nad transnacjonalizmem.

---

[90] J. Assman, *Collective Memory and Cultural Identity*, „New German Critique" 1995, No. 65, s. 125–133.

[91] Ibidem, s. 128–129.

4. Przez funkcjonowanie w poprzek granic migranci stają przed dylematem zaangażowania się w procesy tworzenia dwóch lub więcej państw narodowych[92].

Najczęściej przyjmowanymi w pracach na temat migracji założeniami są przedstawione w punkcie drugim i czwartym procesy angażowania się emigrantów w struktury narodowe, społeczne i kulturowe w co najmniej dwóch krajach. Jest to jedna z wiodących obecnie koncepcji antropologicznych badań nad migracjami i przedmiot wielu współczesnych prac[93]. Dla mnie równie inspirujące wydają się pozostałe założenia, zwłaszcza te mówiące o ograniczającym charakterze kategorii etnosu i narodu, a także postulat badania migracji w kontekście globalnym. Ten ostatni punkt wydaje się szczególnie ważny w analizach historycznych, w których owe globalne zależności można badać na podstawie istniejących już opracowań. W przypadku emigracji lat 80. z PRL jest możliwe skonfrontowanie koncepcji dotyczących przemian politycznych w ciągu ostatnich 30 lat z materiałem zebranym metodami antropologicznymi, koncentrującymi się na jednostkowych interpretacjach owych przemian i ich miejscu w osobistych przeżyciach jednostek. Choć Polacy na emigracji mają szansę rozwijać postawy transnarodowe przede wszystkim po przełomie 1989 r., jej elementy są widoczne również we wcześniejszych okresach[94].

W poniższych badaniach pojęcie transnacjonalizmu, mimo że użyteczne, nie oddaje w pełni istoty zjawiska przemian tożsamościowych i sposobów integracji badanych przeze mnie Polaków. Zako-

---

92 L. Basch, N. Glick-Schiller, C. Szanton-Blanc, *Nations Unbound*, s. 21–48, tłum. własne.

93 Zob. K. Bielenin-Lenczowska, *Transnarodowość, transterytorialność, ponadpaństwowość? Dylematy terminologiczne badaczki emigracji zarobkowej na Bałkanach*, „Kultura i Społeczeństwo" 2010, nr 3, s. 211–225; G. Fouron, N. Glick-Schiller, *All in the Family: Gender, Transnational Migration, and the Nation-State*, „Identities" 2001, Vol. 7, No 4, s. 539–582.

94 Patryk Pleskot w swoich badaniach inicjatyw solidarnościowych w Australii, podczas których korzystał także ze źródeł wywołanych – wywiadów z dawnymi działaczami Solidarności – uznał pojęcie transnarodowości za użyteczne i trafnie opisujące strategie funkcjonowania polskich emigrantów w tym kraju, zob. P. Pleskot, *Solidarność na Antypodach*, s. 24.

rzenienie w kontekście europejskim sprawiło, że wśród emigrantów z analizowanego okresu wykształciły się także inne tożsamości społeczne, których nie wyczerpuje pojęcie transnarodowych więzi i form identyfikacji, np. tożsamość europejska. Problem ten jest przedmiotem rozważań w piątym rozdziale pracy.

Metoda badawcza

Od początku dobór metody badawczej miał w tym projekcie znaczenie podstawowe. Przez połączenie wywiadu z krytyką źródeł historycznych praca stała się projektem interdyscyplinarnym, w którym świadomość ograniczeń metod i istnienia pułapek, jakie czyhają na badacza, stała się niezwykle istotna w całym procesie. Poniżej przedstawię główne ustalenia metodologiczne, jakimi kierowałam się w trakcie pracy.

Wywiady jako przedmiot badań i źródło wiedzy o przeszłości

Trzon pracy stanowią ustne relacje zebrane przez badaczkę. Biografie to w zasadzie podstawowe źródło w badaniach migracyjnych. Jedną z pierwszych prac na temat migracji, która została oparta na źródłach biograficznych, jest *Chłop polski w Europie i Ameryce* Floriana Znanieckiego i Williama Thomasa[95]. Dzięki ich koncepcji „współczynnika humanistycznego" mogły powstawać prace na podstawie osobistych relacji migrantów. Motywacje do wyjazdu, decyzje podejmowane w trakcie wędrówki czy procesy budowania wspólnot na emigracji są zdaniem tych badaczy dostępne właśnie dzięki wglądowi w osobiste relacje migrantów. Dla Caroline Brettell narracje migrantów są pierwszym i podstawowym punktem wyjścia do zrozumienia procesów migracji nie tylko w skali mikro, ale przede wszystkim makro. Dzięki nim dostajemy informacje o kontekście

[95] W. Thomas, F. Znaniecki, *Chłop polski w Europie i Ameryce*, t. 1–5, Warszawa 1976.

społeczno-politycznym migracji, który jest podstawą do zrozumienia wpływu makroprocesów na decyzje ludzi i na odwrót[96].

Poniższa praca opiera się na metodzie analizy wywiadów biograficznych, wywodzącej się z socjologii fenomenologicznej Alfreda Schütza. W jego koncepcji ludzie przez doświadczanie przypisują zjawiskom znaczenia, które mogą z kolei, lecz nie muszą, przekazać w formie opowiadania. Badacz dostaje wgląd w to doświadczenie tylko za pośrednictwem wypowiedzi lub tekstu, będących gotowymi interpretacjami wydarzeń, w których dana osoba uczestniczyła. Ogromny nacisk jest tu zatem położony na odróżnienie interpretacji od doświadczeń, które są w danej opowieści jedynie zapośredniczone[97]. Narracje zebrane do tej pracy dostarczają nam przede wszystkim gotowych interpretacji, które jednak przedstawiam w świetle materiału porównawczego uzyskanego z innych źródeł. Jedyny przedmiot rozważań, w którym istotę i sedno problemu poznajemy na podstawie opowieści autorstwa rozmówcy, stanowią tożsamość i identyfikacje.

Rozumienie narracji jako zapisu subiektywnych wrażeń i ich interpretacji wyrażonych w opowieści na gruncie historii może rodzić pewne problemy, z którymi jednak historycy coraz chętniej się mierzą. Badacze dziejów najnowszych sięgają po źródła mówione jako alternatywę dla dokumentów czy przedmiotów, a ich warsztat naukowy wzbogaca się o refleksje wyniesione z takich dyscyplin, jak: socjologia, antropologia, psychologia. Tak zwana historia mówiona (*oral history*), która początkowo była po prostu próbą zebrania i zachowania przekazów ustnych, jako metoda badawcza ukształtowała się w drugiej połowie XX w. w Anglii i Stanach Zjednoczonych. Obecnie rozumie się ją przede wszystkim jako systematyczne zbieranie, nagrywanie, archiwizowanie i analizowanie ustnych relacji dotyczących przeżyć i doświadczeń tzw. świadków historii[98]. Stanowi

---

[96] C. Brettell, *Migration Stories*, s. 23–46.

[97] M. Eastmond, *Stories as Lived Experience*, s. 248–264.

[98] W Polsce od lat 90. rozwija się „obywatelska historia mówiona", a jej celem jest oddanie głosu osobom, które nie odgrywały wiodącej roli w procesie historycznym, ale były jego cichymi uczestnikami. Tutaj właśnie pojawia się miejsce dla relacji dotyczących historii PRL, w tym losów emigrantów, a także różnych

ona także odrębną metodę badawczą, której celem nie jest poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, jak było naprawdę, tylko jak wydarzenia z przeszłości pamiętają rozmówcy oraz jakie nadają im znaczenia w toku opowieści[99].

Przez długi czas „historia mówiona" była jedynie uzupełnieniem innych źródeł. Piotr Filipkowski wprost pisze o perspektywie historycznej, w której „relacje *oral history* traktowane są jako dodatkowe, uzupełniające, podrzędne wobec pisanych, źródło historyczne", przeciwstawiając ją podejściu socjologicznemu, stawiającemu tym opowieściom także inne pytania[100]. Choć przekazy ustne są traktowane jako źródło faktów historycznych i dodatkowych punktów odniesienia w procesie rekonstruowania przeszłych wydarzeń, to historia mówiona jako metoda służy również historykom do innych celów. *Oral history*, oprócz dostarczania nowej faktografii, otwiera przed badaczami dziejów najnowszych nieznane lub pozostające na marginesie dotychczasowych zainteresowań obszary znaczeń i interpretacji. Relacje świadków przez swój indywidualny charakter są nie tylko jednym ze świadectw historycznych, ale także źródłem wiedzy o mechanizmach funkcjonowania pamięci czy konstruowania tożsamości grupy. Tak więc *oral history* prowokuje do stawiania pytań wchodzących na obszary innych nauk społecznych i humanistycznych, co też starałam się uczynić w tej pracy. Niemniej narracje stanowiły jednocześnie materiał źródłowy służący rekonstrukcji doświadczeń migrantów.

działaczy Solidarności (nie tylko przywódców), uczestników strajków czy zwykłych obywateli, którzy swoimi opowieściami mogą przybliżyć badaczom codzienne życie w latach 60., 70. czy 80. Obecnie takie relacje można już znaleźć m.in. w Domu Spotkań z Historią, Instytucie Pamięci Narodowej i Ośrodku „Karta" w Warszawie. Od niedawna powstają także inne zbiory: w zakresie problematyki migracyjnej warto odnotować zainaugurowanie projektu Archiwum Historii Mówionej przy Muzeum Emigracji w Gdyni, gdzie będą gromadzone osobiste relacje – zarówno mówione, jak i spisane – emigrantów z Polski.

[99] P. Filipkowski, *Historia mówiona i wojna*, http://www.ceo.org.pl/sites/default/files/news-files/historia_mowiona_0.pdf, dostęp: 22.07.2017.

[100] Ibidem, s. 1.

Warsztat etnograficzny

Warsztat badawczy wzbogaciłam o takie metody etnograficzne, jak obserwacja uczestnicząca i swobodny wywiad etnograficzny. Charakterystyczną cechą badań etnograficznych jest ich „zanurzenie w terenie", dlatego są przeważnie w literaturze nazywane badaniami terenowymi (*field research*)[101]. Etnograf spędza ze swoimi badanymi całe dnie, jada z nimi, uczestniczy w ich świętach, słucha ich codziennych pogawędek, poznaje przyzwyczajenia, troski i obowiązki. Z powodu specyfiki mojego badania, którego przedmiotem był trzydziestoletni okres emigracji Polaków w wybranych krajach europejskich, elementy metod etnograficznych mogły mi posłużyć jedynie jako uzupełnienie materiału dotyczącego współczesnych relacji społecznych w środowisku polonijnym oraz obecnych sytuacji, warunków życia i refleksji badanych[102].

Ten rodzaj metody wymaga nie tylko znacznego zaangażowania, ale także umiejętności zachowania odpowiedniego dystansu, który pozwoli później na stworzenie rzetelnej analizy materiału. Dlatego też jednym z najważniejszych tematów prac o metodzie etnograficznej, pisanych przez antropologów, jest właśnie refleksyjność badacza, tworząca oś dyskusji antropologicznych[103]. O dobrych

---

[101] Zob. J. Clifford, *Praktyki przestrzenne: badania terenowe, podróże i praktyki dyscyplinujące w antropologii*, przeł. S. Sikora, w: *Badanie kultury. Kontynuacje*, red. E. Nowicka, M. Kempny, Warszawa 2006, s. 139–179.

[102] Szczegółowe omówienie zastosowania metod etnograficznych na podobnym materiale badawczym, który został zebrany do tej pracy, można znaleźć w przywoływanej już książce Jacka Schmidta o emigrantach lat 80. w Niemczech. Badacz nie tylko referuje podstawowe założenia metody etnograficznej, ale także przedstawia sposoby jej realizacji na przykładach z własnych badań, zob. J. Schmidt, *Nowe tożsamości w czasach transformacji*, s 10–37. Więcej o metodzie etnograficznej por. J. Hockey, M. Forsey, *Ethnography Is Not Participant Observation: Reflections on the Interview as Participatory Qualitative Research*, w: *The Interview: An Ethnographic Approach*, ed. J. Skinner, London–New York 2012, s. 69–87.

[103] Za jeden z najważniejszych punktów zwrotnych w tej debacie uznaje się wydanie tomu pokonferencyjnego *Writing Culture. The Poetics and Politics of Ethnography* przez Jamesa Clifforda i George'a E. Marcusa w 1986 r. W antropologii i etnologii zapanowało na pewien czas przekonanie, że etnograf jest przede wszystkim twórcą tekstu. Po tym okresie nastąpił ponowny zwrot ku badaniom

badaniach decyduje zarówno warsztat i przygotowanie do pracy w konkretnej społeczności, jak i umiejętność wykorzystywania własnego doświadczenia i refleksji podczas zbierania materiału. Znajomość tych dylematów pozwoliła mi nie zapominać o wpływie moich przedsądów i wyobrażeń na przebieg procesu badawczego.

Źródła

Podstawowym źródłem wykorzystanym w tym badaniu są narracje emigrantów, którzy wyjechali z PRL w latach 80. lub w końcówce lat 70. XX w. do Austrii, Szwecji i Włoch, zbierane metodą wywiadu biograficznego[104]. Rozmówca dysponował dużą swobodą wypowiedzi i wpływania na przebieg rozmowy. Badanych dobierałam za pomocą tzw. metody kuli śniegowej, zaczynając m.in. od diaspor skoncentrowanych wokół organizacji oraz portali polonijnych. Nie posługiwałam się zamkniętym kwestionariuszem. Moja dyspozycja badawcza ograniczała się do wątków emigracyjnych, rozmowę zaczynałam przeważnie od pytań o wydarzenia poprzedzające wyjazd z kraju, starając się koncentrować wokół wątków związanych z emigracją. Dzięki takiemu podejściu byłam w stanie ograniczyć się do jednej rozmowy z daną osobą, trwającej przeważnie od dwóch do czterech godzin. Wszelkie potrzebne uzupełnienia – daty, nazwy miejscowości czy inne szczegóły – zbierałam drogą e-mailową. W ten sposób w okresie od czerwca 2013 do czerwca 2015 r. podczas czterech wyjazdów badawczych, w tym dwóch o charakterze pilotażowym, przeprowadziłam 50 wywiadów z 53 osobami.

---

empirycznym w antropologii, w którym ważną rolę odegrały publikacje Kirsten Hastrup, m.in. wydana w 1995 r. praca *A Passage to Anthropology. Between Experience and Theory* (polskie wydanie: *Droga do antropologii. Między doświadczeniem a teorią*, przeł. E. Klekot, Kraków 2008).

[104] Skorzystałam z metodologicznych uwag Piotra Filipkowskiego i Dobrochny Kałwy, zob. P. Filipkowski, *Historia mówiona i wojna*, Warszawa 2012; D. Kałwa, *Historia mówiona w krajach postkomunistycznych. Rekonesans*, „Kultura i Historia" 2010, nr 18, http://www.kulturaihistoria.umcs.lublin.pl/archives/1887, dostęp: 07.07.2017. W praktyce łączyłam je z warsztatem nabytym podczas studiów etnograficznych w Instytucie Etnografii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego.

Trzydzieścioro siedmioro moich rozmówców wyjechało z PRL w latach 80. Reprezentowali odmienne grupy emigranckie: solidarnościowych uchodźców politycznych; azylantów, których stan wojenny zastał poza granicami kraju; „uciekinierów", którzy wyjechali w celach turystycznych z zamiarem długotrwałego opuszczenia kraju; emigrantów długoterminowych, przy wyjeździe deklarujących wyjazd na stałe; wysoko wykwalifikowaną kadrę i robotników. Wszystkie wypowiedzi są cytowane anonimowo.

Historia mówiona jest głęboko osadzona w kontekście kulturowym, politycznym i społecznym, a jej interpretacja wymaga dużej orientacji w badanej tematyce. Dlatego też narracje z wywiadów uzupełniłam analizą innych źródeł, w szczególności: nagrań historii mówionej udostępnianych w Domu Spotkań z Historią w Warszawie, notacji filmowych z działaczami solidarnościowymi, zrealizowanych przez Europejskie Centrum Solidarności w Gdańsku, wspomnień emigrantów opublikowanych w formie książkowej, dokumentów MSW w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, a także wydawanej w latach 80. prasy, polonijnych broszur i biuletynów. Szczególnym źródłem były także różne badania socjologiczne przeprowadzane od końca lat 80. do 2009 r., a dotyczące polskich imigrantów w wybranych trzech krajach.

*

Chciałabym podziękować wszystkim, których wsparcie przyczyniło się do powstania tej książki. Serdecznie dziękuję promotorowi mojej pracy doktorskiej prof. Włodzimierzowi Mędrzeckiemu za nieocenioną krytykę i jeszcze cenniejsze sugestie. Dziękuję także innym osobom, których uwagi zmusiły mnie do bardziej wytężonej pracy: prof. Annie Malewskiej-Szałygin, prof. Małgorzacie Nalewajko, prof. Patrykowi Pleskotowi, prof. Dariuszowi Stoli. Jestem wdzięczna pracownikom Zakładu Historii Społecznej XIX i XX wieku Instytutu Historii PAN, dzięki którym przez pięć lat mogłam zapoznawać się z inspirującymi projektami badawczymi i zrozumieć istotę pracy naukowej. Dziękuję także Róży Rzeplińskiej oraz moim kolegom i koleżankom ze Stowarzyszenia 61, dzięki którym mogłam łączyć pra-

cę nad badaniami z pracą zawodową. Szczególną wdzięczność winna jestem wszystkim moim rozmówcom za zaufanie i historie, którymi się ze mną podzielili. Dziękuję także wszystkim, którzy pomagali mi w organizacji badań i w przygotowaniu pracy doktorskiej, szczególnie Jolancie Długosz i Katarzynie Trok. Dziękuję redaktorowi Kamilowi Dźwinelowi za bardzo przyjemną i owocną współpracę.

Oddzielne podziękowania należą się także mojej rodzinie i bliskim, szczególnie mamie, siostrze Karolinie i Krzysztofowi, którzy cierpliwie znosili moje pięć lat przeżywane rozterki i wątpliwości.

ROZDZIAŁ 1

Wyjazd

> Wyjeżdżamy do krain zagospodarowanych przez białych ludzi, rządzonych przez administracje sprawniejsze niż te wywodzące się z masy naszych rodaków. Wyjeżdżamy, ponieważ nasz próg zagrożenia jest znacznie bliższy niż widmo śmieci głodowej. Nasz próg zagrożenia znajduje się w naszych mózgach, a nie w naszych ciałach*.

Ostatnia dekada PRL przyniosła co najmniej trzy ważne zwroty polityczne: porozumienia sierpniowe, stan wojenny oraz okrągły stół. Dla badania ruchów migracyjnych wydarzenia te miały istotne znaczenie, gdyż wpłynęły zarówno na możliwości uzyskania zezwolenia na wyjazd z Polski, jak i motywacje do emigracji. Na początku i na końcu dekady wyjeżdżano z innego kraju: w 1980 r. dyskurs publiczny był zdominowany przez Solidarność i nadzieję na zmiany demokratyczne; w 1987 r. wyjeżdżano z Polski pogrążonej w kryzysie gospodarczym, bez nadziei na zmianę komunistycznego *status quo*. Lata 80. charakteryzowało stopniowe rozluźnianie polityki paszportowej, która z końcem dekady praktycznie przestała funkcjonować, co przyczyniło się do fali emigracji.

Temat motywacji migracyjnych w późnym PRL nie jest dziewiczy. W klasycznej już pracy Dariusza Stoli[1] oraz w innych opracowaniach[2] wśród przyczyn emigracji wymienia się głęboki kryzys gospodarczy, dwuwalutowość gospodarki, inflację, zmniejszające się

---

* A. Brycht, *Azyl polityczny*, Łódź 1989, s. 3.

1 D. Stola, *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949–1989*, Warszawa 2010.

2 Zob. M. Krywult-Albańska, *Przyczyny i okoliczności emigracji z Polski w latach 1980 na przykładzie emigracji do Kanady*, Warszawa 2011 (seria: „CMR Working Papers", 49/107); eadem, *Caught in a Fever? The Social and Economic Background of Emigration from Poland in the 1980s*, „Polish American Studies" 2011,

w bardzo szybkim tempie dochody realne ludności, poczucie deprywacji doświadczane przez obywateli oraz niezgodę na ograniczenie wolności osobistej. Celem tego rozdziału jest podsumowanie i uzupełnienie tych ustaleń na podstawie współcześnie zebranych narracji migrantów. Pokazują one, że oprócz motywacji polityczno-ekonomicznych, które opisali badacze, istotną rolę w decyzjach migracyjnych odgrywały także funkcjonujące w ówczesnym społeczeństwie dwa mity: bogatego Zachodu i kraju beznadziei. Na szczególne miejsce w analizie zasługują motywacje grupy emigrantów solidarnościowych, obejmującej ok. 5 tys. osób, oraz ponad 100 tys. – „stanowojennych", których wydarzenia z 13 grudnia 1981 r. zastały za granicą.

1.1. Emigracja jako wybór „lepszego życia"

Nie można w pełni zrozumieć procesów integracyjnych emigrantów bez zbadania bagażu doświadczeń, z jakim wyjechali z Polski. Osoby, które emigrowały w tym okresie, to w większości młodzi ludzie, najczęściej urodzeni w latach 50. i 60. Wśród 37 moich rozmówców, którzy wyjechali z PRL w latach 80., tylko pięć osób urodziło się przed 1950 r. Światem, jakiego doświadczyli, był peerelowski system niedoboru gospodarczego, propagandowych sloganów i cenzury, a także mało dynamicznej rzeczywistości zawodowej i społecznej. Jednocześnie czasy ich młodości przypadły na okres względnie otwartej polityki Edwarda Gierka. Lata 70. to moment rozluźnienia polityki paszportowej, coraz częstszych wyjazdów do krajów zachodnich, większej dostępności towarów i zachodniej kultury. To Polska, w której mit Zachodu, jako przeciwwagi dla państwa komunistycznego, „kraju beznadziei", mógł się w pełni rozwinąć[3].

Vol. 68, No. 2, s. 107–126; *Ludzie na huśtawce. Migracje między peryferiami Polski i Zachodu*, red. E. Jaźwińska, M. Okólski, Warszawa 2001.

[3] Pojęcie mitu Zachodu na oznaczenie polskich wyobrażeń o zachodniej kulturze, stworzone w okresie PRL, funkcjonuje przede wszystkim w kulturze popularnej, zob. artykuły o tej tematyce w „Kulturze Liberalnej": http://kulturaliberalna.pl/tag/mit-zachodu/, dostęp: 11.07.2016, czy cyklu edukacyjnym „Leksykon PRL":

Ucieczki z Polski Ludowej zdarzały się przez cały okres istnienia tego państwa. Popularną praktyką było niewracanie z zagranicznych wycieczek i rejsów, zdarzały się także porwania samolotów, również pasażerskich[4]. Poza okresami niemal całkowitego zamknięcia PRL, kiedy opuszczenie kraju, zwłaszcza w kierunku zachodnim, było zadaniem prawie niewykonalnym i groziło poważnymi represjami dla rodziny, rokrocznie wyjeżdżało od kilkuset osób (pierwsze rozluźnienie polityki paszportowej nastąpiło w 1955 r., na Zachód wyjechało wówczas 801 osób)[5] do kilkuset tysięcy pod koniec lat 80. Wieści o tych uciekinierach docierały do obywateli Polski Ludowej, a wraz z nimi – opowieści o życiu za żelazną kurtyną. W rezultacie gierkowskiej prozachodniej polityki zagranicznej, której skutkami stały się m.in. umowy o ruchu bezwizowym z takimi państwami, jak: Austria, Szwecja czy Finlandia, od drugiej połowy lat 70. Polskę opuszczało coraz więcej osób[6]. Motywacje do wyjazdu, podobnie jak w przypadku ruchów migracyjnych w następnej dekadzie, były bardzo różne. Zdaniem Dariusza Stoli w latach 70. przeważały powody ekonomiczne oraz takie, które badacz wiąże z rosnącym poczuciem deprywacji. Obywatele PRL czuli się pozbawiani prawa do korzystania zarówno z dóbr materialnych, jak i możliwości rozwoju kulturalnego czy zawodowego. Względna tolerancja władzy dla przenikania

---

http://www.tvp.pl/historia/cykle-dokumentalne/leksykon-prl/wideo/mit-zachodu-czyli-wojna-swiatow/616085, dostęp: 11.07.2016.

4 J. Molenda, *Ucieczki z PRL*, Warszawa 2015; M. Bortlik-Dźwierzyńska, M. Niedurny, *Uciekinierzy z PRL*, Katowice–Warszawa 2009.

5 D. Stola, *Kraj bez wyjścia?*, s. 94.

6 Oświadczenie Rządowe z dnia 16 maja 1974 r. w sprawie wejścia w życie Umowy między Rządem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej a Rządem Królestwa Szwecji o wzajemnym zniesieniu obowiązku wizowego, podpisanej w Warszawie dnia 9 kwietnia 1974 r., Dz.U. z 1974 r. Nr 20, poz. 108; Oświadczenie Rządowe z dnia 18 marca 1974 r. w sprawie wejścia w życie Umowy między Rządem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej a Rządem Związkowym Republiki Austrii o wzajemnym zniesieniu obowiązku wizowego, podpisanej w Wiedniu dnia 18 lipca 1972 r., Dz.U. z 1974 r. Nr 11, poz. 65; Oświadczenie Rządowe z dnia 18 marca 1974 r. w sprawie wejścia w życie Umowy między Rządem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej a Rządem Republiki Finlandii o wzajemnym zniesieniu obowiązku wizowego, podpisanej w Helsinkach dnia 13 grudnia 1973 r., Dz.U. z 1974 r. Nr 11, poz. 66.

do kraju wytworów kultury zachodniej rozbudzała aspiracje wyjazdowe Polaków[7].

Fala wychodźstwa z Polski rosła do 1981 r., a została zatrzymana przez uszczelnienie granic w wyniku wprowadzenia stanu wojennego. Według danych MSW w 1980 r. do państw kapitalistycznych wyjechało 708 700 osób, a w 1981 r. – 1 274 286[8]. Na wysoki wskaźnik wyjazdów wpłynęła decyzja władz o nowym ustępstwie w obrębie polityki paszportowej. Przez pół roku od kwietnia do grudnia 1981 r. można się było ubiegać o paszport ważny trzy lata, umożliwiający wyjazd do wszystkich krajów świata. Paszporty takie pobrało kilkaset tysięcy osób, z których część nie powróciła już do Polski po 13 grudnia[9].

W stanie wojennym doszło do jednego z najbardziej znanych zjawisk migracyjnych w historii Polski, czyli emigracji solidarnościowej. Ta w gruncie rzeczy bardzo wąska grupa ludzi, którzy opuścili wtedy kraj, jest zdecydowanie najbardziej obecna w wyobrażeniach Polaków na temat wychodźstwa z Polski pod koniec funkcjonowania PRL. Niekiedy przez emigrację solidarnościową rozumie się nie tylko kilkutysięczne grono działaczy opozycyjnych wraz z rodzinami, którzy opuścili kraj w latach 1982, 1983 i 1984, ale także wszystkich emigrantów, którzy w momencie ogłoszenia stanu wojennego znajdowali się poza granicami Polski i zdecydowali się ubiegać o azyl na terenie państw zachodnich. Emigranci ci są nazywani w tej pracy „stanowojennymi", a określenie to pochodzi od nich samych. W skali wszystkich wyjazdów z Polski w ostatniej dekadzie emigranci solidarnościowi stanowili bardzo niewielki promil, w połączeniu zaś ze „stanowojennymi" ich liczba wyniosła ok. 7 proc. całej ponaddwumilionowej migracji do krajów kapitalistycznych w latach 80.[10]

Raz zapoczątkowane przyzwolenie na wyjazdy rozbudziło aspiracje migracyjne obywateli. Po zniesieniu stanu wojennego w lipcu

---

7 D. Stola, *Kraj bez wyjścia?*, s. 258–259.

8 AIPN, syg. BU 1585 5346, Biuro Paszportów MSW, Migracje zewnętrzne 1981––1984. Informacje statystyczne.

9 D. Stola, *Kraj bez wyjścia?*, s. 306.

10 Obliczenie na podstawie badań Marka Okólskiego i Dariusza Stoli.

1983 r. statystyki migracji ponownie stopniowo rosły[11]. Polacy, którym marzył się wyjazd, powoli przestali przejmować się restrykcyjną polityką paszportową (ta zresztą w drugiej połowie lat 80. uległa niemal całkowitemu rozkładowi) i szukali coraz śmielszych sposobów na wydostanie się z ojczyzny. To rozbudzenie aspiracji doskonale pokazuje scena z filmu Macieja Dejczera *300 mil do nieba*, zainspirowanego ucieczką braci Zielińskich, którzy w 1985 r. wydostali się z PRL, ukryci pod naczepą ciężarówki. Widzimy polską prowincję, na której mały chłopiec marzy o wyjeździe na Zachód. Dziecko postanawia złożyć podanie o paszport, udaje się więc na posterunek milicji i informuje o tym funkcjonariusza. „Podanie o co?" – opryskliwie pyta milicjant. „O paszport" – odpowiada chłopiec. Milicjant dopytuje: „A co ty chcesz robić na Zachodzie?", „To już moja prywatna sprawa" – odpowiada mały i tłumaczy dalej, że przecież nie jest przestępcą, nie jest nikomu nic winien, więc powinna to być jego prywatna sprawa. Milicjant jest oczywiście innego zdania[12].

To scena o jednoznacznej wymowie – wolny człowiek powinien mieć prawo decydowania o tym, dokąd i dlaczego chce wyjechać, a w PRL był tego prawa pozbawiony. Wyraźne stanowisko w kwestii prawa do wyjazdów zajmowali nie tylko twórcy, ale także publicyści i naukowcy. W 1987 r. Marcin Król w wypowiedzi dla legalnie już wydawanego czasopisma „Res Publica" stwierdził, że „jeżeli ktoś chce wyjechać z Polski, ma do tego pełne i nieograniczone prawo"[13]. Jednocześnie zjawisko masowej emigracji w latach 1987–1989 spotykało się z krytyką publicystów, zarzucających migrującym pobudki wyłącznie ekonomiczne i odżegnywanie się od obowiązku wobec ojczyzny[14]. Dane z badań opinii publicznej wskazują nieubłaganie,

---

[11] AIPN, syg. BU 1585 5346, Biuro Paszportów MSW, Migracje zewnętrzne w latach 1981–1984. Informacje statystyczne; AIPN, syg. BU 1585 5350 Biuro Paszportów MSW, Migracje zewnętrzne w latach 1985–1986, 1988. Informacje statystyczne.

[12] *300 mil do nieba*, reż. M. Dejczer, rok produkcji 1989.

[13] *Życie w poczekalni. Z rozmowy redakcyjnej (fragmenty). Marcin Król*, „Res Publica" 1987, nr 5 (listopad), s. 2.

[14] G. Pomian, M. Tabin, *Emigracja z socjalizmu (Ankieta „Kultury": dlaczego jestem na Zachodzie?)*, „Kultura" 1989, nr 4, s. 4; *Życie w poczekalni. Z rozmowy redakcyjnej (fragmenty)*, „Res Publica" 1987, nr 5 (listopad), s. 3–7; P. Stępniak,

że w ciągu całej dekady zainteresowanie wyjazdami, a także akceptacja dla emigracji stopniowo rosły[15]. W 1986 r. nawet połowa młodzieży deklarowała chęć wyjazdu z kraju[16]. Ludzie już nie tylko coraz bardziej otwarcie mówili o wyjeździe, ale też coraz częściej swoje aspiracje realizowali.

PRL emigrantów

Sytuacja gospodarcza Polski w latach 80. pogarszała się stopniowo w ciągu całej dekady. Codziennością Polaków stały się braki w zaopatrzeniu i skąpa oferta handlowa. Brakowało produktów żywnościowych, higienicznych, a po większość towarów, od mięsa po meble, trzeba było stać w kolejkach[17]. Kryzys gospodarczy lat 80. dotknął obywateli PRL o tyle mocniej, że nastąpił po okresie względnej prosperity czasów Gierka[18]. Szybko wzrastające dochody w połączeniu z rozluźnioną polityką paszportową odczuwalnie podniosły poziom życia ludności. Reformy Gierka, w dużej mierze opierające się na olbrzymich kredytach, jakie zaciągnęła Polska u rządów państw zachodnich, już w drugiej połowie lat 70. zaczęły przynosić nega-

Młody, zdolny, „emigrant", „Refleks – Magazyn Informacyjny" 1988, nr 5/6, s. 6–7, 10.

15 Wskazują na to m.in. badania opinii publicznej CBOS, zob. D. Stola, *Kraj bez wyjścia?*, s. 332. O rosnącej akceptacji decyzji migracyjnych w społeczeństwie w Polsce pod koniec lat 80. i w latach 90. pisała także Mary Erdmans, zob. *Portraits of Emigration: Sour Milk and Honey in the Promised Land*, „Sociological Inquiry" 1999, Vol. 69, No. 3, s. 344.

16 Według badań przeprowadzonych przez peerelowski Instytut Badań Problemów Młodzieży 50,5 proc. młodych (głównie ze środowisk inteligenckich i robotniczych) deklarowało chęć wyjazdu ze względów ekonomicznych, a ok. jedna czwarta badanych wyrażała chęć pozostania za granicą na dłużej; zob. *Kto i dlaczego chce wyjechać z Polski?*, „Refleks – Magazyn Informacyjny" 1986, nr 9/10, s. 19.

17 AOK, syg. AOII/ 128 Dz, kolekcja „Dzienniki pisane po polsku w XX wieku. Historia minionego stulecia w świetle unikatowych dokumentów", Irena Dogiel-Piontkowska [1985–1986]; AHM DSH, cykl nagrań „Pamiętanie Peerelu. Opowieści o wspólnych i indywidualnych sposobach na system: 1956–1989", http://www.audiohistoria.pl/web/index.php/projekty/show/id/7/p/3, dostęp: 07.07.2017.

18 *„Co nam zostało z tych lat…" Społeczeństwo polskie u progu zmiany systemowej*, red. M. Marody, Londyn 1996; D. Stola, *Kraj bez wyjścia?*, s. 325.

tywne skutki. W 1976 r. wprowadzono pierwsze elementy systemu reglamentacji, który przetrwał do końca PRL w 1989 r.

Pogarszająca się pod koniec lat 70. sytuacja gospodarcza skutkowała strajkami. Do pierwszych zajść doszło w czerwcu 1976 r. w Radomiu, Ursusie i Płocku. Napięcie między rządem a strajkującymi robotnikami osiągnęło punkt kulminacyjny w 1980 r. Strajki w lipcu i sierpniu 1980 r. wyznaczają symboliczny początek ostatniej dekady PRL. Podpisanie porozumień sierpniowych między przedstawicielami rządu i Wolnych Związków Zawodowych było wydarzeniem przełomowym, nie tylko z punktu widzenia politycznego, ale także społecznego. Następujący po nim okres, trwający do grudnia 1981 r., nazywa się potocznie karnawałem Solidarności[19]. Karnawałem – czyli czasem, kiedy władza należy nie tylko do partii, ale i do obywateli. W ciągu tych kilkunastu miesięcy, szczególnie zaś w okresie zimowym, różne grupy społeczne zawiązywały niezależne organizacje, z których najbardziej znane to: Niezależne Zrzeszenie Studentów i NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność". Z relacji mieszkańca Szczecina, opozycjonisty, który wyszedł z więzienia pod koniec kwietnia 1981 r., wynika, że atmosfera karnawału była wyjątkowa:

> Jak mnie wypuścili, to wszedłem w karnawał Solidarności, rzeczywiście zatkało mnie. To był szok dla mnie. Nagle zobaczyłem, że ludzie, no radość zobaczyłem na ulicy, czego wcześniej nie widziałem[20].

Poczucie niezwykłości tego czasu nie było jednak powszechne i charakteryzowało przede wszystkim osoby zaangażowane w działania opozycyjne i strajki[21].

---

[19] M. Rosalak, *Karnawał 16 miesięcy Solidarności*, „Rzeczpospolita" 2008, nr 13, dodatek specjalny „Oblicza PRL", http://www.rp.pl/artykul/89633-Karnawal--16-miesiecy--Solidarnosci-.html, dostęp: 05.12.2018.

[20] R35/M/1984.

[21] O. Rembielińska, *Mit a codzienność*, „Etnografia do Kieszeni" 2013, nr 3, s. 77––78. Autorka przeprowadziła badania etnograficzne na temat pamięci stanu wojennego wśród warszawskich opozycjonistów.

Dla znakomitej większości Polaków życie codzienne było w tym czasie równie trudne jak przed sierpniem 1980 r. Sytuacja gospodarcza nie poprawiała się. W 1981 r. obywatel nie mógł nabyć bez kartek cukru, mięsa, mąki i kaszy[22]. Ceny towarów, mimo zapewnień władzy o ich zamrożeniu, były co jakiś czas podnoszone. Tak wspomina to jeden ze świadków:

> Wieczorem zaskakujący rachunek w „Kasi". Kwit analizuję na tyle długo, że sama kasjerka pyta, czy aby wszystko się zgadza. Coś się nie zgadza, 102 zł, to się nie zgadza. To dwie paczki glukozy, teraz wszystko się zgadza. Kurwa mać, kolejna cicha podwyżka przy oficjalnym zamrożeniu cen od stycznia[23].

Opisane wydarzenie nastąpiło w sobotę 12 grudnia 1981 r., tuż przed ogłoszeniem stanu wojennego. Jedna z rozmówczyń, która wychowywała wówczas samotnie dziecko (mąż był na zagranicznej placówce w ZSRR), tak zapamiętała codzienność w Łodzi roku 1981:

> Jajka się kupowało za dolary, jakieś okraszane mąką kartoflaną śmietany, które kipiały w kotłach. Na prywatnym rynku to było to w jakichś tam warzywniakach do dostania, w sklepach oficjalnie, delikatesach czy innych, były właściwie tylko dwa produkty, trzy produkty, ocet, listki bobkowe i herbata Ulung. To była makabra[24].

Mimo uciążliwych warunków życia, wymagających od mieszkańców PRL codziennego zabiegania o najprostsze rzeczy, zaangażowanie przeciętnych obywateli w idee Solidarności należy ocenić jako bardzo duże – do związku zapisało się w tym okresie 10 mln osób. Wyjątkowa, karnawałowa atmosfera nie trwała jednak wcale tak długo. W drugiej połowie 1981 r. zaczęło narastać napięcie. Świadkowie

---

[22] A. Dziurok, M. Gałęzowski, Ł. Kamiński, F. Musiał, *Od niepodległości do niepodległości. Historia Polski 1918–1989*, Warszawa 2015, http://www.polska1918–89.pl/gospodarka,253.html, dostęp: 07.07.2017.

[23] AOK, syg. AOII/ 14 DSW, kolekcja „Dzienniki pisane po polsku w XX wieku. Historia minionego stulecia w świetle unikatowych dokumentów", Leopold Czacharowski, Z zapisków stanu wojennego [1981–1982].

[24] R17/K/1981.

ówczesnych wydarzeń podkreślają, że jesienią 1981 r. atmosfera nadziei na poprawę warunków życia w zasadzie zanikła. Wprowadzenie stanu wojennego utrwaliło tę sytuację. Kilkudziesięciu internowanych stanęło przed perspektywą kilkuletniego uwięzienia, dla milionów Polaków zaś stan wojenny oznaczał jeszcze trudniejszą codzienność. Oprócz kartek na żywność obowiązywały także kartki na buty i proszek do prania[25]. Ważnym elementem doświadczenia tego czasu była konieczność zaakceptowania skąpej oferty towarów, do jakiej mieli dostęp mieszkańcy PRL:

> Znów cały dzień biegania po różnych sklepach, by w końcu załamać się i kupić tego cholernego kurczaka. […] Z kurczaka mogę zrobić najwyżej 3 obiady dla 2-óch osób, a i tak nie będziemy przejedzeni. Całe szczęście, że jest ser i są jajka. Znowu omlety z groszkiem, dżemami, z pieczarkami i tak w kółko[26].

Bardzo ubogą dietę miały również osoby o na pozór stabilnej sytuacji zawodowej i finansowej. Tak swoje posiłki w Polsce 1980 i 1981 r. wspomina jeden z emigrantów:

> Mój kolega otworzył firmę malarską, ja mu pomagałem […]. Po 80 r. dobrze szło nam, mieliśmy zlecenia państwowe, malowanie dworców, no i na brak pracy myśmy nie narzekali, uciążliwe dla nas było samo życie. Z benzyną było krucho, na kartki. Problem z jedzeniem, w sklepach nie było zaopatrzenia. Nie mieliśmy czasu w ogóle stać za tymi kartkami, a jak były kartki, to nie było pokrycia, nie było towaru w sklepach. Inaczej, myśmy same jajka przez tydzień jedli, to było na śniadanie, na obiad… Jak później mieliśmy wzdęcia śmierdzące, bo tego wątroba nie wytrzymywała, tych jajek już[27].

---

[25] A. Dziurok, M. Gałęzowski, Ł. Kamiński, F. Musiał, *Od niepodległości do niepodległości*.

[26] AOK, syg. AOII/ 128 Dz, kolekcja „Dzienniki pisane po polsku w XX wieku. Historia minionego stulecia w świetle unikatowych dokumentów", Irena Dogiel-Piontkowska [1985–1986].

[27] R22/M/1981.

Dla wielu rodzin znaczącą pomocą stały się paczki z żywnością i ze środkami czystości, przewożone do kraju w kordonach humanitarnych z Zachodu: Niemiec, Austrii, Francji. Jeden z rozmówców, Austriak, wspomniał w rozmowie sytuację, kiedy na przejściu granicznym w 1982 r. swoistą łapówką za możliwość przekroczenia granicy było obdarowanie celniczki kilkoma puszkami milupy[28]. Podobnie jak inni obywatele, celniczka miewała problemy ze zdobyciem odżywek dla dziecka.

Pamięć o stanie wojennym w indywidualnych historiach jest złożona. Dla niektórych okres ten był względnie spokojny. Po burzliwym czasie karnawału, groźbie inwazji z ZSRR, która z punktu widzenia przeciętnego obywatela nie pozostawała wcale wykluczona, nastąpiła względna stabilizacja. Jeden z rozmówców tak określił swoje życie podczas stanu wojennego: „[…] u babci za piecem, system działał nadal"[29]. Oczywiście dla internowanych działaczy i ich rodzin okres ten miał zupełnie inne znaczenie.

Od 1982 r. do końca funkcjonowania państwa komunistycznego próbowano stopniowo wprowadzać reformy. Niemniej, poza wąską grupą prywatnych właścicieli, zmiany w gospodarce dla przeciętnego obywatela były mało zauważalne[30]. Lata 1984–1989 w wielu wspomnieniach i relacjach są opisywane jako okres beznadziei, szarości i zmagań z codziennością. Jeden z mężczyzn przywołuje lata 1986–1987 jako najgorszy okres:

> Ja wyjechałem w '87. Wyjazd był przygotowywany od '86, to były bardzo trudne czasy ekonomicznie, wtedy jeszcze nic nie zapowiadało zmian. To był taki ciemny okres, kiedy naprawdę było ciężko jakoś dostrzec możliwości, wszystko było reglamentowane, buty były na kartki, no takie rzeczy[31].

---

[28] R51/M.

[29] R1/M/1986.

[30] Więcej o warunkach życia i nastrojach społecznych w PRL lat 80. można przeczytać w książce: D. Grala, *Reformy gospodarcze w PRL (1982–1989). Próba uratowania socjalizmu*, Warszawa 2005.

[31] R1/M/1986.

Oprócz problemów z zaopatrzeniem w latach 80. w PRL w dalszym ciągu brakowało mieszkań[32]. Zdobycie lokum dla wielu młodych małżeństw stawało się często niedoścignionym marzeniem, dla spełnienia którego młodzi byli gotowi przeprowadzić się nawet na drugi koniec Polski. Dla wielu jeden z powodów emigracji zarobkowej stanowiła więc chęć zarobienia na budowę domu – tam, gdzie nie było nadziei na mieszkanie spółdzielcze w mieście, ludzie próbowali budować się na odziedziczonym lub nabytym kawałku ziemi:

> Tu [w Polsce – M. W.] była beznadzieja. Owszem ludzie budowali życiorysy swoje, życie wiedli jakieś tam, prawda, myśmy też myśleli… Tak naprawdę wyjechałem po to do Szwecji, żeby zarobić parę groszy, żeby dom wybudować. Teść powiedział, zrób tak i tak, pieniądze, tu plac dostaniesz połowę, zbudujesz dom. Pojechałem, żeby [zarobić pieniądze – M. W.], miałem już plan cały, ktoś mi zaprojektował dom, taki drewniany nieduży dom[33].

Mimo trudności rozmówca widział dla siebie przyszłość w Polsce, a migrację postrzegał tylko jako sytuację przejściową.

W relacjach migrantów pojawiał się żal do PRL jako systemu, który nie traktował ludzi najlepiej. Niektórzy powoływali się na bardzo osobiste przeżycia. Jeden z nich opowiadał, jak musiał pomagać mamie w pracy w przetwórni mięsa (działo się to pod koniec lat 60.):

> Jedyny wolny dzień, bo w sobotę była jeszcze szkoła, mama budziła mnie o czwartej rano, w zimie na przykład, i jedziemy na jakiś nocny autobus na drugi koniec miasta, […] no i tam zasuwałem w tym, za przeproszeniem gównie, bo tam były dziesiątki tysięcy tych kaczek i gęsi, okropnie, trzeba było wodę lać, owies, wszystko w gównie płynęło, za

---

[32] Zob. D. Jarosz, *Mieszkanie się należy… Studium z peerelowskich praktyk społecznych*, Warszawa 2010; A. Zborowska, *Rzeczy i style życia w PRL, czyli co można znaleźć w Archiwum Andrzeja Sicińskiego*, „Kultura Popularna" 2014, nr 2 (40), s. 9–10.

[33] R5/M/1981. W ankiecie „Kultury" zrealizowanej w 1988 r. wśród emigrantów przebywających w wybranych zachodnich krajach po 1980 r. połowa respondentów (ponad 400 osób) zadeklarowała, że przed wyjazdem z Polski nie miała mieszkania. Co czwarty ankietowany określił z kolei swoją sytuację materialną jako bardzo złą, G. Pomian, M. Tabin, *Emigracja z socjalizmu*, s. 9.

> przeproszeniem. No i te kobiety, właśnie te niewykształcone kobiety, które tam zasuwały po siedem dni w tygodniu bez dnia wolnego. […] Tak że widząc na własne oczy, jak ten system, który uważał siebie za system, no klasa robotnicza i tak dalej, traktował tęże klasę robotniczą w postaci mojej mamy, w postaci niewykształconych kobiet, no to bardzo znienawidziłem ich wszystkich, a szczególnie tych bonzów przeróżnych, którzy tam dosyć fajne życie mieli[34].

Nawracające kryzysy nie wszystkim obywatelom PRL dawały się tak samo we znaki i skłaniały ich do emigracji. Obok ponad miliona ludzi, którzy opuścili kraj, w PRL funkcjonowało kilkadziesiąt milionów lepiej lub słabiej prosperujących[35]. Różnice w zarobkach w poszczególnych branżach były nawet kilkudziesięciokrotne. Dobry fachowiec miał znacznie więcej możliwości zarobkowania niż np. nauczyciel:

> Na moim zakładzie był taki pan, złota rączka tak zwana, wszystko potrafił. […] I on odszedł od nas, kiedy miał najwyższy pułap do osiągnięcia w tamtym czasie, 20 tys. zarabiał złotych, a dostał na miejscu [w innej firmie] 45 tys., od pierwszego dnia z możliwością podwyższenia. […] [jako nauczyciel na niepełnym etacie – M. W.] Ja zarabiałem wtedy około 2 tys.[36]

Wielu miało dobrą, stabilną pracę, niezłe zarobki, które przy odrobinie sprytu mogli wykorzystać do zdobycia dolarów, potrzebnych na zakup towarów w Peweksach lub na czarnym rynku. Paradoks związany z pracą zawodową w PRL tak opisał jeden z rozmówców:

---

[34] R9/M/1981.

[35] Badanie motywacji do niemigrowania z kraju, w którym liczba wychodźców jest bardzo duża, to doskonałe uzupełnienie badań społeczeństw migracyjnych. Szerokie spojrzenie na społeczeństwo, z którego wywodzą się migranci, proponuje m.in. Jørgen Carling, *The Role of Aspirations in Migration*, referat zaprezentowany na „Determinants of International Migration", International Migration Institute, University of Oxford, Oxford, 23–25 September 2014, tekst dostępny w profilu badacza na stronie academia.edu: http://www.academia.edu/8371836/The_role_of_aspirations_in_migration, dostęp: 07.07.2017.

[36] R23/M/1986.

> Praca zawsze była w tamtych czasach, każdy mógł ją dostać, to nie było problemu, tylko problem był gdzie i na jakich warunkach. Na przykład było sporo ofert pracy w małych miastach. I część moich kolegów ze studiów godziła się na to. Albo byli z tych miast, albo właśnie jechali, bo też trzeba pamiętać, że wtedy pieniądze nie miały takiego znaczenia, były mało wartościowe, nie można było kupić specjalnie rzeczy za te pieniądze. Co z tego, że na koncie była jakaś tam suma, jak nie było co z tym zrobić[37].

Obraz Polski, jaki przedstawiają w swoich relacjach emigranci, nie jest oderwany od rzeczywistości, co potwierdzają inne badania, a także świadectwa epoki. Należy jednak pamiętać, że ma też bardzo subiektywny charakter[38]. Jak zauważyła Olga Drenda w pracy *Duchologia polska*, przymiotnik „szary", który nierozerwalnie już przywarł w potocznym wyobrażeniu do rzeczywistości schyłku PRL, do wielu obrazów z tego okresu nie wydaje się w ogóle pasować[39]. Zdjęcia analizowane przez badaczkę pełne są kolorów nie tylko w porze letniej, ale także jesiennej. Pracujący w tym czasie fotograficy wspominają całą paletę barw, które na zdjęciach podkreśliło jeszcze specyficzne ciepłe światło. Mimo to określenia Polski jako szarej i ponurej dominują w relacjach, co prawdopodobnie wynika nie tylko z oceny wyglądu otoczenia, ale również z emocji, jakich doświadczali w tym czasie cytowani wyżej rozmówcy i świadkowie epoki. Zdaniem Marty Cobel-Tokarskiej i Macieja Zaremby włączenie do analizy ówczesnego społeczeństwa również opisu emocji, jakich doświadczali mieszkańcy schyłkowego PRL, jest kluczem do zrozumienia ówczesnych postaw, a także następujących później prze-

---

[37] R1/M/1986.

[38] Wyobrażenia na temat PRL są przedmiotem zainteresowania historyków, antropologów i socjologów. Warto wspomnieć choćby książkę Małgorzaty Mazurek, która dokonała interesującego porównania źródeł, także wywołanych, o codzienności w czasach PRL ze współcześnie zebranymi narracjami na temat warunków życia w tym okresie, M. Mazurek, *Społeczeństwo kolejki. O doświadczeniach niedoboru 1945–1989*, Warszawa 2010.

[39] O. Drenda, *Duchologia polska. Rzeczy i ludzie w latach transformacji*, Kraków 2016, s. 23–39.

mian społecznych[40]. Autorzy podkreślają, że lęk przed nieznanym i poczucie beznadziei własnego losu wzmagały się od wprowadzenia stanu wojennego i były społecznie dominującymi uczuciami do końca PRL. Niektórzy wspominają złe nastroje społeczne jako jedną z przyczyn wyjazdu:

> Ja jestem szarym człowiekiem z Polski, który, tak jak wielu w '81, przeczuwało, że nastąpi ten stan wojenny. Cieszyłem się, jak weszła Solidarność, że zaczęły się jakieś zmiany, ale z drugiej strony wiedziałem, że będzie ten stan wojenny, nie, czy coś w rodzaju tego. Przeczuwałem to i dlatego w jesieni '81, dokładnie 2 września 81 r., przyjechałem do Austrii[41].

Trudno powiedzieć, na ile decyzja o emigracji była spowodowana przeczuciem nadchodzącego kryzysu politycznego, wydaje się jednak, że współczesna refleksja jest odbiciem lęku, jaki w tym czasie odczuwał ten rozmówca. Dzisiaj utożsamia go z przeczuciem kryzysu politycznego, wówczas chodziło raczej o poczucie niepewności wobec sytuacji społeczno-politycznej Polski. Obiektywne trudności ekonomiczne w połączeniu z atmosferą lęku stworzyły w PRL idealne warunki do snucia marzeń o innym, lepszym świecie, w których odzwierciedliły się przede wszystkim zmitologizowane wyobrażenia o życiu na Zachodzie.

Mit Zachodu

Emigracji z PRL nie da się w pełni zrozumieć i opisać bez uświadomienia sobie znaczenia żelaznej kurtyny nie tylko jako pewnego politycznego symbolu, ale przede wszystkim jako realnej bariery, z którą stykali się mieszkańcy bloku wschodniego. Zachód, jako miejsce, gdzie panuje wolność, był dla ówczesnych Polaków jednym z najważniejszych mitów społecznych. Dzisiaj można ten mit odnaleźć

---

[40] M. Cobel-Tokarska, M. Zaremba, *The Emotional Climate in Poland in the 80s: A New Perspective on the Social History of the Polish People's Republic*, „Remembrance and Solidarity Studies" 2015, No. 4, s. 109–125.

[41] R28/M/1981.

w narracjach emigrantów. Opisują go często w bardzo prostych słowach, tak jak autor wspomnień z obozu w Latinie: „Marzyłem o lepszym życiu na Zachodzie, z dala od komunistycznej Polski”[42]. To proste zdanie wyraża jedną z najistotniejszych motywacji wyjazdowych peerelowskich emigrantów. Mit Zachodu zawiera bardzo różne wyobrażenia o tym, czym powinno być to „lepsze życie”, bo z pewnością każdy rozmyślał o nim trochę inaczej. Na podstawie skrawków informacji – od znajomych znajomych, wracających z pobytu za granicą, z filmów, muzyki, kolorowej prasy – mieszkańcy PRL budowali sobie obraz życia, które chcieliby wieść poza Polską. Kapitalistyczny, wolny Zachód stanowił przestrzeń pozwalającą na realizację bardzo różnych aspiracji mieszkańców „demoludów”. W interesującym nas okresie była to przestrzeń coraz bardziej dostępna, a tym samym jeszcze bardziej kusząca, bo możliwa do osiągnięcia.

Stosunek do emigracji w społeczeństwie, rodzinie itd., jest jednym z istotnych elementów badania migracji w ogóle. Podejście takie zalecają pracownicy Ośrodka Badań Migracyjnych, w metodzie etnosondażu[43], kładącej duży nacisk także na zbadanie wspólnoty, z której wywodzą się emigranci. Z relacji rozmówców wynika, że w Polsce lat 80. panowało przekonanie, że tylko na Zachodzie można coś osiągnąć, że ów zachodni styl życia na pewno jest lepszy od tego, co opanowało rzeczywistość PRL. Nawiązując do koncepcji aspiracji migracyjnych Jørgena Carlinga, należy zauważyć, że migracja na Zachód stanowiła w pewnym sensie cel sam w sobie, bo za tym pojęciem od razu kryło się lepsze życie. Przekonanie to było tak silne, że w 1989 r. najważniejszym symbolem zmiany stała się sylwetka dobrego kowboja ze znanych filmów o Dzikim Zachodzie, wyzwalają-

---

[42] J. Laszkiewicz, *333 Days. Personal Memoire from a Refugee Camp*, Bloomington 2012.

[43] Etnosondaż łączy trzy instrumenty badawcze: analizę monograficzną społeczności emigranckiej, analizę ilościową ruchów migracyjnych, badanie jakościowe skupiające się na wewnętrznych mechanizmach funkcjonujących w społeczności, zob. A. Górny, *Wybrane zagadnienia podejścia jakościowego w badaniach nad migracjami*, Warszawa 1998 („ISS Working Papers”, seria: „Prace Migracyjne”, 20), s. 17; Z. Hirszfeld, P. Kaczmarczyk, *Ekonomiczne i społeczne skutki migracji na poziomie mikrospołecznym. Wnioski z badania terenowego w gminie Perlejewo*, Warszawa 1999 („ISS Working Papers”, seria: „Prace Migracyjne”, 21), s. 4.

cego Polskę spod jarzma komunizmu. Mit Zachodu i coraz lepszy dostęp do informacji o tym, co czeka migrantów za żelazną (pod koniec lat 80. już mocno zardzewiałą) kurtyną, powodowało, że emigracja stała się jedną ze znanych i oswojonych strategii: „[…] za tego peerelu wszyscy chcieli wyjechać, z tej Polski". Jednocześnie emigrację postrzegano jako akt odwagi:

> Spotykałam się z taką opinią ludzi, ojejku, jacy oni byli odważni, że tak w ciemno wyjechali, wyemigrowali, coś trzeba było zaryzykować, odważyć się. Byliśmy młodzi, jak się jest młodym, świat jest otwarty, trzeba tylko chcieć, dużo rzeczy jest możliwych[44].

Jak zostało wspomniane, przełom lat 70. i 80. to czas narastających ruchów emigracyjnych. Tysiące osób w końcówce lat 70. dorabiało za granicą. Przeważnie były to krótkotrwałe wyjazdy dla podreperowania domowego budżetu, ale zdarzało się, że podczas któregoś z takich wypadów zarobkowych migranci decydowali się na pozostanie poza Polską. Te wzmożone ruchy migracyjne sprawiały, że polscy obywatele mieli coraz większy kontakt z odmiennym stylem życia. W latach 80. posiadanie kogoś znajomego na Zachodzie nie było już zarezerwowane tylko dla przedstawicieli władzy czy środowisk inteligenckich. Coraz więcej znajomych wyjeżdżało za granicę, więc zacieśniały się sieci migracyjne ułatwiające wyjazd innym osobom[45]. Sieci te składały się z imigrantów, reemigrantów, migrantów wahadłowych itd., stanowiąc jedną z podstaw do budowy kapitału społecznego na emigracji (obok na ogół później rozwijanych relacji z osobami innych narodowości i obywatelami kraju przyjmującego).

Pod koniec dekady, kiedy nasiliła się fala emigracji, sieci odgrywały bardzo istotną rolę w podjęciu decyzji o wyjeździe[46]. Wśród

---

[44] R30/K/1988.

[45] Zob. A. Górny, P. Kaczmarczyk, *Uwarunkowania i mechanizmy migracji zarobkowych w świetle wybranych koncepcji teoretycznych*, Warszawa 2003 („ISS Working Papers", seria: „Prace Migracyjne", 49), s. 63; J. Nestorowicz, *Do Networks Do the Works? Towards Recognising (and Solving) a Migration-Entrepreneurship Conundrum*, „Central and Eastern European Migration Review" 2013, Vol. 2, No. 2, s. 5–19.

[46] R15/M/1987, R13/M/1987.

respondentów ankiety „Kultury" w 1988 r. tylko co piąty zapytany deklarował, że nie miał nikogo z rodziny ani przyjaciół na Zachodzie[47]. Dzięki częstszym kontaktom z Zachodem obywatele PRL zaczęli mieć coraz bardziej konkretne wyobrażenie o życiu tam: wolność wyboru ścieżki zawodowej, realne zarobki, możliwość kupienia samochodu czy mieszkania, dostęp do różnego rodzaju towarów, wreszcie – abstrakcyjnie wyobrażana wolność. Jeden z emigrantów wspomina, jak wiele przyjemności sprawiła mu znaleziona w taksówce zachodnia zapalniczka:

> Pamiętam, kiedyś w taksówce znalazłem jednorazową zapalniczkę, jak się cieszyłem z tej zapalniczki. Coś, co kosztuje grosze przecież, prawda? Teraz to jest nie do zrozumienia, się wydaje, rzecz, która była w Peweksie, mydełko jakieś się kupowało, jakiś drobiazg, który pachniał, był ładnie zapakowany. Także ten świat za granicą wydawał się piękny. Tutaj szaro i buro, prawda[48].

Z tym pięknym światem emigranci lat 80. mieli okazję stykać się przez całą swoją młodość. Częste wyjazdy zarobkowe za Gierka otworzyły zupełnie nowe przestrzenie dla ich wyobraźni:

> Gdybyśmy żyli w Korei Północnej, w świętym przekonaniu, że cała reszta świata to jest zła, a my mamy tutaj raj, no to ok. A 70. lata to było otwarcie, w 70. latach zaczęli dawać paszporty, miliony osób, głównie młodych, głównie studentów, jednak wyjeżdżało na Zachód. I wracają, po pierwsze już nie wierzą oficjalnej propagandzie, że my tu mamy przejściowe trudności, ale w ogóle to budujemy socjalizm i już niedługo będzie tu super[49].

---

47 G. Pomian, M. Tabin, *Emigracja z socjalizmu*, s. 12. Wspominane sieci migracyjne rzadko jednak miały potencjał adaptacyjny – w większości były to luźne kontakty z osobami, które zdecydowały się na emigrację wcześniej, na ogół ze znajomymi lub z daleką rodziną. W przypadku bliskich relacji rodzinnych sieci migracyjne należy postrzegać inaczej – jako powiązane z pierwotną emigracją mężczyzn i wtórną kobiet, czyli – mówiąc inaczej – łączeniem rodzin. W tym wypadku jako kapitał społeczny emigrantów odgrywały także istotną rolę później, o czym poniżej.

48 R8/M/1983.

49 R9/M/1981.

Podobnie swój wyjazd przedstawiali inni emigranci, migrujący często jeszcze w trakcie studiów do Szwecji. Dla niektórych wyjazd był bardziej impulsem, inni dokładnie go wcześniej planowali.

Namiastkę tego, czym jest wolność na Zachodzie, dawały wytwory kultury popularnej:

> Ja byłem młodym chłopakiem, więc mnie po prostu filmy przygodowe ciągnęły, od *Różowej pantery* do *Rambo* i takich tam, muzyka, bardzo dużo muzyki przywożono z Zachodu, której trochę słucha się w radiu, ale mieć płytę prawdziwą z pierwszej ręki, to był skarb. Dobra płyta winylowa potrafiła kosztować jedną czwartą pensji miesięcznie. […] Także ta pogoń za namiastkami Zachodu i tego wolnego świata była silna. Gdańsk to miasto portowe, więc trochę więcej tych rzeczy było. […] To, że przeciekało niewielkimi ilościami, tworzyło pokusę. Ja należę do tych, którzy to połknęli. Ten świat w porównaniu z komuną, tą ciemną komuną, pełną braków, to było niebo a ziemia[50].

Zachodnią kulturę polska młodzież mogła chłonąć nie tylko dzięki przemycanym płytom, ale także z oficjalnie wydawanych czasopism młodzieżowych: „Na Przełaj" czy „Razem". Zdaniem Weroniki Olejniczak-Szukały na podstawie lektury tych czasopism można odnieść wrażenie, że polska młodzież była złakniona informacji na temat swoich rówieśników zza żelaznej kurtyny. Regularnie pojawiały się tam informacje dotyczące zagranicy, w niektórych numerach tematyka zachodnia przeważała nawet nad tą dotyczącą bratnich krajów socjalistycznych. Drukowano informacje związane zwłaszcza z muzyką młodzieżową i znanymi wykonawcami. Badaczka zauważyła, że niekiedy zdjęcia zachodnich gwiazd i relacje z koncertów pojawiały się obok artykułów, w których krytycznie pisano np. o możliwościach rozwoju zawodowego polskiej młodzieży[51]. Źródłem wiedzy o Zachodzie stawały się także niezależne media: prasa drugiego obiegu i Radio Wolna Europa[52].

---

[50] R1/M/1986.

[51] W. Olejniczak-Szukała, *Obraz polskiej młodzieży lat osiemdziesiątych w świetle prasy młodzieżowej*, praca doktorska obroniona na UAM, Poznań 2012, s. 324–326.

[52] G. Pomian, M. Tabin, *Emigracja z socjalizmu*, s. 13.

Z relacji emigrantów wynika, że Zachód jawił się jako miejsce, gdzie można było od ręki kupić lub wynająć mieszkanie i zarabiać „prawdziwe" pieniądze:

> I to, że z własnej jednej pensji można sobie wynająć mieszkanie i w nim mieszkać, bez żadnej łaski, bez niczego, że te pieniądze mają, zachodnie pieniądze, zarobione już na miejscu, zużyte na miejscu, mają zupełnie inny wymiar, dają swobodę, wolność. Tutaj nie miały wartości[53].

Dla starszego pokolenia, rodziców emigrantów, mit Zachodu wiązał się też z wyobrażeniem o przedwojennej Polsce: „Moja mama przyjechała, poszliśmy na hale, takie różne sery wyszukane, takie 30 gatunków sera, to tam jest 80 i tak dalej. Chodzi mama też taka: super, jak w Warszawie przed wojną"[54].

Dla emigrantów lat 80. Zachód był często po prostu obietnicą dóbr materialnych, do których nie mieli dostępu w PRL. Mit Zachodu miał jednak nie tylko materialny wymiar. Przez swoją nieosiągalność Zachód stanowił także obietnicę innego życia, które nie daje się przełożyć na pieniądze. „Lepsze życie" to nie tylko takie, w którym można kupić mieszkanie, samochód i ser szwajcarski. Zachód to miejsce spełnienia marzeń. W narracjach emigrantów powtarza się metafora światełka w tunelu. PRL był szary i ponury, komunistyczna Polska jest porównywana do ciemnej strefy, z której nie ma wyjścia i której nic nie może rozświetlić. Jedynym rozwiązaniem stawała się w takim przypadku ucieczka na Zachód. Tak swoją fascynację światem poza granicami PRL opisuje jeden z emigrantów:

> Strasznie mi się podobała ta Skandynawia, z map, szczególnie w atlasach gospodarczych, tam wszędzie są pola, strasznie to fajnie wyglądało, wielkie przestrzenie, mnóstwo wody, mnóstwo jezior, a z tego, co czytałem, to wyglądało, że wtedy w 70. latach Skandynawia to była na topie, szczególnie Szwecja, teraz to poszło do dołu, ale wtedy była jedna z trójki na świecie, Szwecja, Szwajcaria, jeśli chodzi o zamożność, system socjalny itd., itd. Ale wiadomo, to było takie czyste marzenie, co

[53] R1/M/1986.
[54] R5/M/1981.

> można było w PRL-u, w ogóle się za granicę nie wyjeżdżało. Na kolonie nie jeździłem, bo z całym szacunkiem o moich rodzicach, nie było takiej możliwości wydawania pieniędzy, jeździłem na wieś do mojej siostry[55].

W opisie tym wyjazd za granicę był spełnieniem potrzeby odkrywania, poznawania nowych przestrzeni. Potrzeba eksplorowania jest bardzo ważna i uniwersalna dla emigrantów z bardzo wielu stron świata. Tak przedstawia ją jeden z rozmówców:

> Każda następna podróż człowieka bardzo kształci. Ha, ja uważam, że dla każdego człowieka byłoby wskazane, żeby parę lat spędził gdzieś w innym kraju, to totalnie zmienia jego punkt widzenia, nastawienie, znika zaściankowość, rozwija osobowość[56].

Potrzeba podróży, a także szukania dla siebie miejsca w świecie była dla mieszkańców PRL szczególnie ponętna, bo niełatwa do osiągnięcia.

Trudność w zdobyciu paszportu i konieczność długotrwałego uczestniczenia w procedurze aplikowania o ten dokument okazywały się dla wielu moich rozmówców, szczególnie emigrujących w pierwszej połowie lat 80., bardzo nieprzyjemnym doświadczeniem. Polityka paszportowa stanowiła dla nich jeden z licznych dowodów na to, że komunistyczna Polska ich więzi, pozbawia możliwości decydowania o swoim życiu. Przeciwstawiali jej więc wolny Zachód, w którym w ich odczuciu wartością nadrzędną była właśnie wolność wyboru: „Nie miał pan chwil zwątpienia, że w tej Austrii czeka pana jakaś wolność i swoboda? – Nigdy, w ogóle nie było takiego myślenia, wiadomo, że muszę się wyrwać"[57]. Przez relacje

---

[55] R9/M/1981.

[56] R26/M/1981. Spostrzeżenia tego rozmówcy potwierdzają także badania: osoby, które więcej podróżują, są bardziej otwarte na długotrwałą zmianę miejsca zamieszkania, uczenie się nowych języków i na nową kulturę, zob. M. Janeta, *Migranci a społeczność przyjmująca. Uwarunkowania strategii akulturacyjnych a kontakty ze społecznością przyjmującą*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2011, nr 2 , s. 257.

[57] R3/M/1982.

osób, którym udało się wyjechać na Zachód, mieszkańcy Polski stykali się niemal wyłącznie z pozytywnym przekazem na temat warunków życia za żelazną kurtyną. Jak zauważyła Małgorzata Krywult-Albańska, relacje te nie zawsze przekazywały rzeczywisty ogrom trudności, jakie stały przed emigrantami po przyjeździe do nowego kraju, podkreślały natomiast różnice między Polską a Zachodem i sukces możliwy do osiągnięcia na emigracji[58].

Pozytywne wyobrażenia o Zachodzie funkcjonowały obok propagandy państwa komunistycznego, która upowszechniła znane do dzisiaj określenie „zgniły Zachód". Dla mieszkańców PRL to drugie oblicze Zachodu stało w sprzeczności z relacjami znajomych migrantów. Krytyka zachodniego systemu kapitalistycznego jako wymagającego od jednostki dużo większej niż w socjalizmie umiejętności przebicia, skądinąd niejednokrotnie słuszna, pojawiała się również w przywoływanych wyżej czasopismach młodzieżowych[59]. Mieszkańcy PRL stykali się także z ostrzeżeniami przed wysokimi kosztami życia na Zachodzie. Mimo negatywnych przekazów o tamtejszych społeczeństwie, gospodarce i kulturze ludzie chętnie korzystali z możliwości wyjazdu. Wyjazdy te często kończyły się rozbudzeniem nadziei, że inne życie poza systemem komunistycznym jest możliwe:

> Jak zobaczyłem poziom życia na Zachodzie, to nie chodzi o to, że ja byłem jakiś zauroczony, tylko mi się wydało, że można w jakiś normalny sposób żyć, normalnie pracując, nie robiąc jakichś karkołomnych prób[60].

Potrzeba normalnego, lepszego życia, choćby jego namiastki w postaci zarobionych za granicą i przywiezionych do Polski pieniędzy, była jedną z najważniejszych motywacji emigracyjnych w PRL. Warto jednak pamiętać, jak różnie definiowano „normalne życie", jak odmienne wartości i wyobrażenia stoją za tym prostym wyrażeniem: od potrzeby utrzymania rodziny, przez zakup samochodu,

---

58 M. Krywult-Albańska, *Przyczyny i okoliczności emigracji z Polski*, s. 25.
59 W. Olejniczak-Szukała, *Obraz polskiej młodzieży lat osiemdziesiątych*, s. 335.
60 R23/M/1986.

zwiedzanie zabytków, po wolność decydowania o karierze zawodowej – normalne życie to kwestia bardzo wielu różnorodnych wyborów. Właśnie w tej różnorodności wyobrażeń tkwi wyjątkowość historii emigracyjnych.

Wyjazdy za normalnym życiem

Dla wielu migrantów tego okresu pierwszym i podstawowym celem wyjazdu były zarobek, poprawa warunków materialnych. Wśród robotników, także wysoko wykwalifikowanych, popularne stało się dorabianie za granicą. Wyjeżdżali na parę tygodni lub miesięcy, zarabiali i wracali z tymi pieniędzmi do Polski. Sytuacja ta dotyczyła również emigrantów lat 80., zwłaszcza tych, którzy wyjeżdżali właśnie do Austrii, Włoch czy Szwecji. Działały tam już sieci migracyjne ułatwiające podjęcie prostych prac zarobkowych, np. jako opiekunowie do dzieci i starszych osób we Włoszech czy robotnicy rolni w Austrii lub Szwecji. Dla niektórych praktyka prac sezonowych zamieniła się w coroczny zwyczaj:

> Poza Wiedniem byłem na winobraniu, właściwie, poznałem tę rodzinę gospodarzy, którzy mieli własną winnicę, oni mnie tam bardzo serdecznie przyjęli jak członka rodziny, z nimi się zaprzyjaźniłem bardzo, pomagałem, dużo im pomogłem przy tym winobraniu i oni chcieli mnie co roku tam widzieć, nie? Zapraszali mnie systematycznie przez kolejne lata. Jeszcze jak podjąłem pracę w Wiedniu, to chcieli, żebym tam przyjechał na sezon. No dlatego, że ja tam obsługiwałem wszystko[61].

Wieloletnia migracja wahadłowa w przypadku tego mężczyzny przerodziła się w 1986 r. w emigrację osiedleńczą jego i całej jego rodziny. Impulsem do podjęcia tej decyzji było coroczne konfrontowanie polskich warunków życia z tym, co mu oferował austriacki rynek pracy. Badacze opisują migracje mężczyzn w celu „rozeznania" na rynku pracy za granicą, przygotowania gruntu pod emigrację całej rodziny jako jedną ze strategii migracyjnych realizowanych w latach 80., szczególnie pod ich koniec, kiedy polityka paszportowa

[61] R23/M/1986.

była w rozkładzie i urzędnicy nie blokowali wyjazdu żonie i dzieciom nielegalnego emigranta[62]. W sytuacji takiej migracji sezonowej na zarobek rodzina zostawała nawet na kilka lat pozbawiona jednego z najważniejszych członków: ojca lub matki. W 1988 r. w takiej sytuacji znalazło się zdecydowanie ponad 200 tys. rodzin (małżeństw z dziećmi) w Polsce[63].

Oprócz tych emigrantów, którzy za granicą szukali po prostu przyzwoitej pracy i dobrych zarobków, wielotysięczna grupa młodych wykształconych Polaków zdecydowała się na emigrację, gnana chęcią poznania świata, zdobycia ciekawego doświadczenia zawodowego czy, cytując emigrantów, dokonania „wyboru wolności". Bardzo ważnym elementem w narracjach tych emigrantów jest poczucie ograniczonej decyzyjności we własnym życiu, które to poczucie stawało się wyraźnym impulsem do opuszczenia kraju i wyjechania tam, gdzie prawa człowieka są szanowane: „Ubezwłasnowolnienie, takie wpięcie w jakiś puzzel czy kierat, jak to nazwać, który pozbawiał w ogóle możliwości podejmowania własnych decyzji"[64]. Dla młodych koniec studiów oznaczał często przydział do jakiejś, niekoniecznie satysfakcjonującej pracy, a jeśli sami podjęli już aktywność zawodową, często nie spełniała ona ich oczekiwań. Niektórzy emigrowali jeszcze na studiach, nie czekając na dyplom. Decyzja owa była często podyktowana tym, że studentom łatwiej wyjechać z kraju, na popularności zyskały np. wakacyjne wyjazdy za granicę, do Szwecji czy Austrii na zarobek przy pracach sezonowych:

> – Organizowałem wyjazdy na truskawki przez jakiś czas.
> M. W.: Do Szwecji?

---

[62] L. Artner, *Die Polonia in Österreich. Soziodemografische Merkmale und Fragen der Identität unter genderperspektivischer Betrachtung*, w: *Migration von Frauen aus/nach Österreich*, Hrsg. I. Böhler, S. Hahn, S. Pitscheider, Innsbruck 2011, s. 324; M. Krywult-Albańska, *Przyczyny i okoliczności emigracji z Polski*, s. 13; M. Okólski, *Migracje zagraniczne w Polsce w latach 1980–1989. Zarys problematyki badawczej*, „Studia Demograficzne" 1994, nr 3, s. 44.

[63] M. Latuch, *Współczesna emigracja Polaków. Aspekty demograficzne i społeczno-ekonomiczne zewnętrznego procesu migracyjnego ludności Polski lat osiemdziesiątych XX wieku*, Warszawa 1996, s. 93.

[64] R1/M/1986.

> – Tak. Bo jak zniesiono [stan wojenny – M. W.], to studenci mieli ten przywilej, że dużo łatwiej było im dostać paszport na wakacje i na takie wyjazdy. Ten człowiek zarobił razem trzy tysiące dolarów, może więcej, i za to kupił działkę i postawił dom. To jest 9 tys. złotych dzisiaj. Także przebitka była ogromna. Ludzie, którzy jechali na to zbieranie truskawek, tam część udało się przemycić ludzi, którzy byli już po studiach… Szwedzi dawali pozwolenie na pracę tylko studentom, takie mieli przepisy, inaczej nie dawało się, ale tam trochę można było to obejść. Była dziewczyna, która była już etatową nauczycielką, chodziła normalnie do pracy, nie jakieś tam pół etatu, tylko normalnie już etat. Ona w przeciągu dwudziestu czterech dni zarobiła roczną pensję, zbierając truskawki, taka była przebitka[65].

W ten sposób młodzi ludzie mogli zarobić pieniądze na wyjazd emigracyjny i zbudować za granicą sieci znajomych, z których korzystali podczas organizacji opuszczenia kraju na dłużej. Dla tego rozmówcy podróże do Szwecji były wstępem do późniejszej stałej emigracji[66].

Dla niektórych emigrantów sezonowych i wahadłowych, urlopowiczów czy studentów decyzje polityczne spowodowały nieoczekiwany zwrot. Polacy, którzy jesienią 1981 r. wyjechali z Polski, często nie planując emigracji na stałe ani nawet na dłużej niż kilka miesięcy, znaleźli się w innej od reszty migrantów sytuacji. W ich decyzję emigracyjną brutalnie zaingerowały wydarzenia polityczne w Polsce. Wyjechali za granicę najczęściej w poszukiwaniu zarobku, przygody, tymczasowego zatrudnienia i zostali tam zatrzymani przez stan wojenny. Większość migrantów z chwilą jego wprowadzenia zdecydowała się nie wracać do Polski, co w dużej mierze wynikało z braku informacji o rzeczywistej sytuacji w ojczyźnie. Ostateczna decyzja o pozostaniu na emigracji nie była w przypadku emigrantów stanu wojennego w pełni dobrowolna. Niemniej ich początkowe motywacje, związane z wyjazdem, łączyły się z takimi samymi potrzebami jak w przypadku innych emigrantów: poprawa sytuacji materialnej, rozwój zawodowy, wymiana studencka itp.

---

[65] R1/M/1986.

[66] O podobnych strategiach pisze także M. Krywult-Albańska, *Przyczyny i okoliczności emigracji z Polski*, s. 28.

Dla części emigrantów wyjazd nie musiał być efektem ich szczególnych wysiłków, po prostu dostawali propozycję pracy za granicą i skwapliwie z niej korzystali, starając się uprzednio o pozwolenie na wyjazd. Najtrudniej było oczywiście wyjechać w stanie wojennym, tylko nieliczni otrzymywali paszporty turystyczne lub służbowe. Taką osobą był jeden z moich rozmówców, który wyjechał w 1983 r. do Szwecji, jeszcze przed odwołaniem stanu wojennego:

> W końcu nie tak trudno było wyjechać wtedy. Ten paszport służbowy stosunkowo prosto można było dostać, bo też w Polsce pomyśleli: lepiej wypuszczać ludzi niż trzymać niezadowolonych. Ja jak sobie przypomnę, właściwie żadnych trudności, najpierw moja żona pojechała, ja obroniłem doktorat i jako post-doc przyjechałem tutaj na pół roku najpierw początkowo. No a potem kariera mi się tak potoczyła […][67].

Oboje z żoną jeszcze w stanie wojennym otrzymali paszporty służbowe na stypendia naukowe. Podobną historię opowiedział mi także mieszkający we Włoszech fizyk[68]. W 1984 r. wyjechał na zaproszenie jednej z jednostek naukowych i już nie wrócił do Polski. Ich sytuacji nie można jednak uznać za sytuację typową dla emigracji lat 80. i w zasadzie żadnej innej. Byli wysokiej klasy specjalistami, pracownikami akademickimi. W ich wypadku możliwość wyjazdu jest wpisana w ścieżkę kariery, czego późny PRL nie blokował. Co jednak ciekawe, w relacjach obu mężczyzn pojawił się wątek nudy i braku perspektyw w komunistycznej Polsce. Nudę tę jednak mógł przerwać nie tylko wyjazd na Zachód, ale potrafiła to uczynić jakakolwiek odmiana i możliwość rozwoju, np. staż w moskiewskim ośrodku badawczym[69].

Badacze epoki określają niekiedy wychodźstwo tej dekady jako „drenaż mózgów" (*brain drain*)[70]. Wśród emigrantów lat 80. do-

---

[67] R4/M/1983.
[68] R11/M/1984.
[69] R4/M/1983.
[70] Pojęcie drenażu mózgów, oznaczające masowe opuszczenie kraju przez wysoko wykwalifikowaną kadrę, pojawia się w wielu pracach na temat emigracji lat 80., zob. M. Krywult-Albańska, *Przyczyny i okoliczności emigracji z Polski*, s. 5; M. Latuch, *Współczesna emigracja Polaków*, s. 5–12; D. Stola, *Kraj bez wyjścia?*,

minowali młodzi, wykształceni ludzie z miast i miasteczek. Nadreprezentowane były osoby z wykształceniem co najmniej średnim – to prawie połowa wszystkich wyjeżdżających w latach 1981–1989, podczas gdy ich udział w polskim społeczeństwie w 1984 r. wynosił 24 proc. Co piąty emigrant miał wykształcenie zawodowe, które umożliwiało podjęcie pracy wykwalifikowanego robotnika. Co trzeci emigrujący był młodym człowiekiem między 18 a 34 rokiem życia, a średnio co piąty był w średnim wieku (35–44 lata)[71]. Dominowały więc osoby, które nie miały jeszcze własnej rodziny lub właśnie ją założyły. Migranci pochodzili przede wszystkim z miast (szacunkowo nawet co trzeci)[72]. Wśród moich rozmówców zdecydowana większość mieszkała przed wyjazdem z Polski w miastach i to na ogół dużych: w Warszawie, Gdańsku, Szczecinie, we Wrocławiu, w Katowicach.

Dla niektórych migracja była środkiem do celu, czyli nowoczesnego, ciekawego życia, innego od tego w szarej Polsce. Jeden z emigrantów, który w młodym wieku zdecydował się szukać pracy w Szwecji, mówił o motywach swojego wyjazdu wprost jako o potrzebie dostatniego życia tam, gdzie pieniądze mają wartość:

> Gdybym miał jechać do Szwecji i zarabiać jedną dziesiątą tego, co zarabiałem, i wegetować w jakimś przytułku, tobym nie pojechał, tobym tu

s. 357. Problem ten poruszono także w omówieniu ankiety „Kultury" – *„Dlaczego jestem na Zachodzie?"* w nr. 4 z1989 r. Na temat przywoływanych tutaj historii emigrantów „z beznadziei" pisałam również w artykule: *Emigracja z beznadziei. Motywacje wyjazdów z Polski w latach osiemdziesiątych*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały" 2014, t. 12, s. 331–348.

[71] M. Okólski, *Migracje zagraniczne*, s. 42–46; B. Sakson, *Wpływ „niewidzialnych" migracji zagranicznych lat osiemdziesiątych na struktury demograficzne Polski*, Warszawa 2002, s. 85–87. Specyfikę emigracji tego okresu pokazuje także ankieta „Kultury" z 1988 r. Mając na względzie, że prawdopodobnie jej autorom udało się dotrzeć głównie do osób z kręgu czytelników „Kultury", to wciąż na 837 ankiet zaskakuje wysoki wskaźnik wykształcenia: prawie połowa respondentów zadeklarowała wykształcenie wyższe lub niepełne, a 30 proc. wykształcenie techniczne (zob. omówienie ankiety w nr. 4 z 1989 r.). Respondenci Leona Dyczewskiego, emigranci lat 80. w Austrii, średnio mieli wyższe wykształcenie niż ogół społeczeństwa polskiego i austriackiego, zob. *Diaspora czy integracja Polaków w Górnej Austrii*, „Studia Polonijne" 1992, t. 14, s. 25.

[72] M. Okólski, *Migracje zagraniczne*, s. 39.

> został. To nie była pogoń za wolnością tylko ideową, ta wolność miała też wymiar materialny i ogromna większość Polaków w ten sam sposób podjęła decyzję, to był wyjazd do normalności, żeby być w stanie się utrzymać, i trochę mieć frajdy z życia po prostu, to był główny motyw[73].

Owe kwestie ekonomiczne nie były dla niego jednak celem samym w sobie, istotne pozostawało to, czy dzięki pieniądzom będzie mógł realizować swoje marzenia i aspiracje, wieść ciekawe życie. W Polsce okazywało się to niemożliwe z różnych względów, nie tylko ekonomicznych, ale także systemowych. Mężczyzna, który uciekł do Austrii, streścił tę polską rzeczywistość już na początku naszej rozmowy:

> Brak perspektyw na cokolwiek. W zasadzie nie widziałem szans na zmianę ani ustroju, ani dla siebie, faceta, który studiuje historię, no praktycznie, nie do końca ma możliwość na robienie czegoś interesującego. Ale generalnie to była frustracja tym, co się dzieje dookoła[74].

W Polsce ci młodzi ludzie nie widzieli dla siebie szans rozwoju. Choć ich sytuacja nie zawsze była zła, mieli nie tylko pracę, ale i pieniądze (które zresztą zarabiali m.in. za granicą, pracując sezonowo), jednak to im nie wystarczało. Beznadzieja, system absurdów, brak ciekawej pracy to główne powody wyjazdu, na które powoływali się w wywiadach. Chcieli zacząć normalne życie, znane trochę z opowieści, trochę z tekstów kultury, trochę z mediów.

Samotni młodzi ludzie, którzy emigrowali z Polski w poszukiwaniu możliwości rozwoju zawodowego, zauważali, że ich niezależność daje im przewagę na obczyźnie:

> Ci Polacy, których poznawałem, mimo wszystko, w większości byli gdzieś pomiędzy, to jeszcze nie była asymilacja, były dzieci, więc ten ciężar troski inaczej wyglądał niż u mnie, byłem niezależny, nie miałem żadnych dodatkowych odpowiedzialności, mogłem głęboko wejść

---

73 R1/M/1986.
74 R3/M/1982.

> w to życie zawodowe i towarzyskie, kontaktowałem się przede wszystkim z ludźmi anglojęzycznymi[75].

Sytuacja tego typu częściej była udziałem młodych mężczyzn, ale wśród emigrantów zdarzały się także samotne kobiety, zdecydowane odmienić swoje życie zawodowe. Tak po latach opowiada o decyzji migracyjnej pianistka:

> Muzyka była priorytetem. […] To nie jest kwestia ambicji czy czegokolwiek. To mnie pchnęło zresztą do wyjazdu, to realizacja samego siebie, wierność samemu sobie, prawo do tego, żeby realizować, mieć swój własny plan na życie, grać z losem swoją własną partię, swojego własnego pokera grać z losem swoim. A nie to, że ktoś stoi z boku i mnie odsuwa, bo twoje miejsce jest tu, dostałaś przydział aspiracji i nie wolno ci tego zmieniać. Nie[76].

Takie pobudki emigracyjne mieli ludzie reprezentujący zawody, które w pogrążonym w kryzysie PRL nie dawały szansy na swobodną karierę, dotyczyło to tak zawodów informatyka, programisty, jak muzyków, reżyserów czy nawet lekarzy.

Rozmówcy, którzy decydowali się emigrować „z beznadziei" PRL i pracować na inne życie na emigracji, nie byli raczej zaangażowani politycznie. Nie podobał im się system, ale nie wierzyli w jego zmianę, poprawę swojego losu widzieli zaś w emigracji, która stawała się indywidualną decyzją, aktem dużej sprawczości. Ich aspiracji nie dało się zrealizować w Polsce, postawili więc na jedną kartę i wyjechali, nie zawsze w sposób zorganizowany czy przemyślany. Ich decyzja została podyktowana zasadą „byle dalej od PRL":

> Decyzja [o wyjeździe – M. W.] była nieprosta, ale mój były mąż pracował jako inżynier spawalnik w Mostostalu w Warszawie i przez ostatnie półtora roku bodajże […] spawał rurociąg „Przyjaźń" gdzieś tam na bardzo dalekich rubieżach Związku Radzieckiego. I przez te półtora roku był w Polsce tylko raz i oczywiście nie prywatnie, broń Boże, tylko musiał po prostu wymienić bombę kobaltową potrzebną mu do pracy.

---

75 R3/M/1982.
76 R24/K/1981.

> Przyjeżdżając, zastał Polskę w zupełnym chaosie, w rewolcie [mowa o początkach 1981 r. – M. W.], ponieważ był okres intensywnych działań Solidarności, wszystko się chwiało. Mój były mąż był kompletnie spanikowany tym, co przeżył w Związku Radzieckim, dla niego był to naprawdę nie tylko polityczny, ale w każdym wymiarze koniec świata. On zobaczył przez te wiele miesięcy swojej pracy życie *live*, życie na gorąco, które tam jest codziennością i to nie w dużych miastach, tylko na głębokiej prowincji, i nie chciał zostać w Polsce[77].

Tego typu wyjazdy „z beznadziei" PRL trwały do końca dekady, niektóre nastąpiły tuż przed przełomem albo już w jego trakcie. Mimo że rysowała się na horyzoncie zmiana, być może na lepsze, nie było to wtedy wcale takie pewne, przeciętni obywatele nie od razu mogli odczuć tę poprawę. W 1987 i 1988 r. sytuacja Polski stała się na tyle zła, że na wyjazd decydowało się coraz więcej osób, niekoniecznie wysoko wykwalifikowanych. Od stycznia do października 1989 r. na co najmniej dwa miesiące wyjechało ich ok. 300 tys.[78] Kraj opanowała istna gorączka emigracyjna i wielu ludzi zdecydowało się wyjechać, często niezbyt zastanawiając się nad konsekwencjami. Wyjeżdżano w owczym pędzie do obozów dla uchodźców w Austrii i zwłaszcza we Włoszech, które właśnie w tym okresie przeżywały oblężenie, większość kierowała się do ośrodka dla uchodźców w Latinie. Tak wspominał swój wyjazd jeden z robotników, który w 1987 r. zdecydował się wyruszyć do Włoch:

> Nie groziło mi zwolnienie, ale także nie awans, w pracy było ciężko, żona była już z czwartym dzieckiem w ciąży i nie za wiele było tych pieniędzy. Podjąłem decyzję o wyjeździe na Zachód. Chciałem tam pobyć pięć lat, zarobię trochę pieniędzy, przyjadę, może będzie jakaś możliwość większa działania. Ja przeciwko ustrojowi byłem prawie zawsze, to niesprawiedliwy był według mnie ustrój. No i podjąłem taką decyzję, że jadę. Pojechałem, to był 87 r. Nie wiedziałem, że upadnie komunizm, bo gdyby upadł, to, gdybym wiedział, że upadnie, tobym może

[77] R17/K/1981.
[78] M. Okólski, *Migracje zagraniczne*, s. 34.

> nie wyjechał, nawet do dzisiejszego dnia tak sobie nie mogę powiedzieć, czy ja dobrze zrobiłem, czy zrobiłem źle[79].

Ten emigrant trafił prosto do obozu dla cudzoziemców w Latinie.

Pod koniec lat 80. w Polsce tzw. pocztą pantoflową przychodziły informacje, że zamyka się programy imigracyjne do Stanów Zjednoczonych, Kanady, Australii. Ci, którzy myśleli o wyjeździe, uznali, że jest to ostatnia chwila na podjęcie tego typu decyzji. Jeśli nie mieli wiele do stracenia w Polsce, tym bardziej decydowali się na wyjazd, jak kobieta, która po rozwodzie z mężem nie miała wystarczających środków na utrzymanie siebie i syna:

> No to jak się chciałam rozwieść, to się nagle okazuje, że to, co ja zarabiam jako osoba po studiach, nie wystarczy na wynajęcie mieszkania, będzie za mało pieniędzy. […] Prawdziwym powodem do tej emigracji była ta sytuacja gospodarcza, owszem, ja też się udzielałam w Solidarności i już mówili, że wszystkich aresztują, ale te najgorsze czasy już przeminęły. […] Ja jechałam do Austrii tylko dlatego, że małżeństwo się rozpadało i była nadzieja na Kanadę, a tam to wiadomo, miód dają[80].

W tym czasie możliwość uzyskania azylu w Austrii była już bardzo niewielka, podobnie jak zakwalifikowanie się na wyjazd do Kanady. W 1989 r. o azyl w Austrii wystąpiło 2107 Polaków, w tym samym roku otrzymało go jedynie 115 osób. Co drugi odrzucony wtedy wniosek był polski[81].

Zarówno cytowany wyżej mężczyzna, jak i kobieta zdecydowali się wyjechać z powodów ekonomicznych. Ich sytuacja materialna w Polsce nie miała szans się poprawić, ponieważ wykonywali nisko płatne zawody i samodzielnie utrzymywali rodziny. Podobne motywacje migracyjne wśród emigrantów z lat 90., a także początku XXI w. opisują inni badacze. Zespół OBM od lat 90. analizuje mi-

---

79 R15/M/1987.

80 R31/K/1989.

81 L. Dyczewski, *Sytuacja polskiej ludności w Austrii: pomiędzy diasporą a alienacją*, „Roczniki Nauk Społecznych" 1993, t. 20, z. 1, s. 169.

gracje z peryferii Polski na peryferie społeczne Zachodu[82]. Osoby o niskim statusie społecznym i materialnym w Polsce emigrują i podejmują najgorzej opłacane prace w europejskich stolicach. W wydanej w 2015 r. książce Sylwia Urbańska opisuje losy kobiet z Podlasia, dla których emigracja jest jedyną szansą na wyzwolenie się nie tylko z trudnej sytuacji materialnej, ale także rodzinnej. Emigrują one, biorąc na siebie utrzymanie rodziny, zwłaszcza dzieci, które w nielicznych przypadkach sprowadzają za granicę, kiedy udaje im się tam stanąć na nogi[83]. Postawę taką można odnaleźć również we wcześniejszych falach emigracji z Polski.

Trudne warunki życia w połączeniu z przekonaniem o niemożności jego poprawy w systemie komunistycznym oraz unoszący się nad polskim społeczeństwem nimb Zachodu stanowiły podstawę motywacji wyjazdowych z późnego PRL. Pierwszym etapem ku podjęciu decyzji o wyjeździe było wyobrażenie sobie życia innego, lepszego niż to, które rozmówcy wiedli w Polsce. Z ich narracji wyłaniają się dwa najważniejsze w społeczeństwie lat 80. wyobrażenia: o kraju beznadziei i bogatym Zachodzie. To one sprawiły, że motywacje wielu ówczesnych emigrantów układały się na osi, której krańce wyznaczały elementy życia w Polsce i przeciwstawione im bliźniacze aspekty wyobrażonego życia na Zachodzie, w szczególności:

– brak perspektyw rozwoju zawodowego w PRL a możliwości rozpoczęcia kariery w jednym z państw zachodnich,

– brak wolności wyboru, prawa do decydowania o swoim życiu a całkowita wolność, jaką wiązano z systemami liberalnej demokracji na Zachodzie,

– absurdy systemu, wraz z koniecznością zdobywania najprostszych towarów na czarnym rynku a „normalność" życia i warunków pracy w zachodnich krajach, gdzie wszystko odbywa się zgodnie z regułami prawa.

Motywacje do migrowania, które określiłam wyżej jako pogoń za normalnym życiem, są najbardziej charakterystyczne dla emigra-

---

[82] *Ludzie na huśtawce*.

[83] S. Urbańska, *Matka Polka na odległość. Z doświadczeń migracyjnych robotnic 1989–2010*, Toruń 2015.

cji późnego PRL, co potwierdzają zarówno przeprowadzone na potrzeby tego badania wywiady, jak i wcześniejsze studia na ten temat. Nie oznacza to, że emigrację tę należy pozbawiać wszelkich znamion wyjazdów z przyczyn politycznych. Dokonywały się w czasie kryzysu wynikającego w dużej mierze z ustroju politycznego i tym samym były uwikłane w politykę. Świadczą o tym m.in. odpowiedzi ankietowanych „Kultury" z 1988 r. W połowie z 837 ankiet respondenci deklarowali, że w jakiś sposób prześladowano ich politycznie, od szykan w pracy po internowanie. Autorzy ankiety podkreślają, że jednym z najczęściej stosowanych prześladowań były właśnie te w miejscu pracy, w tym zwolnienia z powodu postawy politycznej[84]. Pod koniec dekady masowość wyjazdów spowodowała nasilenie się debaty publicznej na temat zjawiska emigracji. Coraz częściej zamiast o motywacjach politycznych mówiono o emigracji ekonomicznej i zarobkowej.

Wszędzie tam, gdzie w grę wchodzą decyzje jednostek ludzkich, również można się spodziewać bardzo indywidualnych okoliczności wyjazdów. Wśród moich rozmówców znalazły się m.in. kobiety, które wyjechały z kraju z miłości[85]. Zakochanie w mężczyźnie przebywającym na stałe w innym kraju było dla nich powodem do wyjazdu w pierwszej kolejności. Zdarzały się także przypadki, że uczucie skłaniało je do pozostania za granicą, choć wcześniej tego nie planowały. Kiedy mamy do czynienia z emocjami, możemy w nich upatrywać powodów do nagłej zmiany decyzji życiowej. Jeden z rozmówców z pobudek uczuciowych po kilku latach na emigracji zdecydował się powrócić do Polski, mimo że wcale tego nie zamierzał. Co ciekawe, w odczuciu osób, które dlatego właśnie zdecydowały się wyjechać, kwestia zaliczania ich do grupy „emigrantów" jest dyskusyjna. W rozmowach zdarzało im się podkreślać, że wyjazd ze względów osobistych nie ma charakteru emigracyjnego. W tym znaczeniu emigracja oznacza wyjazd dyktowany względami ekonomicznymi lub politycznymi, a nie osobistymi. Te ostatnie stanowią dodatkowo interesującą okoliczność, którą należy wziąć pod uwagę podczas

[84] G. Pomian, M. Tabin, *Emigracja z socjalizmu*, s. 9.
[85] R6/K/1989.

analizy procesów adaptacji emigrantów w nowym otoczeniu społecznym.

Tym, co szczególnie zwraca uwagę w wielu historiach emigrantów lat 80., jest ich cechująca się dużą przedsiębiorczością postawa. Dawała im ona większą swobodę decydowania o własnym życiu już na początku drogi emigracyjnej. Choć ich przeżycia okazały się niezbyt odmienne od losów tych, którzy znaleźli się na emigracji w nie do końca kontrolowanych przez siebie okolicznościach, podjęcie przez nich decyzji o wyjeździe znacząco odróżnia ich od pozostałych emigrantów. Początek drogi emigracyjnej pokazuje ich jako jednostki aktywnie kreujące swoje życie, nastawione na indywidualny rozwój i zdecydowane odmienić swój los. Ich proaktywna postawa wydaje się bardzo nowoczesna w kontekście współczesnych badań migracyjnych. Ucieczka z beznadziejnego w ich odczuciu systemu państwowego przypomina dzisiejszą emigrację młodych wysoko wykwalifikowanych ludzi, którzy w Polsce nie znajdują dla siebie wyzwań[86].

Wydaje się, że osoby, które decydowały się na wyjazd, motywując to frustracją narastającą z powodu sytuacji gospodarczej i braku perspektyw, nie uciekały od głodu, nędzy czy czysto materialnego upokorzenia. Ich aspiracje wybiegały poza system, który wprawdzie zaspokajał ich podstawowe potrzeby, ale nie dawał szansy wyboru kariery, o jakiej marzyli. Pozbawieni możliwości wyboru stylu życia, pracy czy nawet codziennych praktyk, decydowali się na samodzielną emigrację w poszukiwaniu tych wartości, których w systemie PRL, zwłaszcza u jego schyłku, nie mogli znaleźć. Tęsknota za indywidualizmem i możliwością samorozwoju nie wynika przecież wyłącznie z aspiracji materialnych, choć często z nimi się wiąże. Emigrantów lat 80., sfrustrowanych systemem, można postrzegać jako nowoczesnych nomadów, szukających w emigracji nie tyle poprawy materialnego bytu, ile wyzwań i osiągnięć, jakie stawia przed nimi życie w innym, nieznanym środowisku, odmiennym od tego, które znają. Zdecydowali się opuścić Polskę na stałe, aby zrealizować

[86] Postawy emigrantów „z beznadziei" opisałam również w artykule *Emigracja z beznadziei*, s. 331–348.

swoje marzenia, które można streścić jako „normalne", „lepsze życie" na Zachodzie. Na podstawie narracji emigrantów należy opisać owo „normalne życie" jako mieszaninę wolności, porządku społecznego oraz perspektyw zawodowych i materialnych. Jak udało im się to wyobrażenie zrealizować, to temat następnych rozdziałów.

1.2. Solidarnościowcy

Powiązanie decyzji migracyjnych w schyłkowej PRL z polityką jest obecne w narracjach emigrantów odwołujących się do systemu komunistycznego jako czynnika zdecydowanie wypychającego ich z Polski. Niemniej niezależnie od wpływu owego czynnika na konkretne decyzje migracyjne w latach 80. pojawiły się ruchy migracyjne, które były wprost wynikiem działań konkretnych sił politycznych, i właśnie to zdecydowanie odróżnia je od opisanych w poprzednim rozdziale decyzji migracyjnych. Emigracja solidarnościowa ze względu na odmienne okoliczności, w jakich zaistniała, zasługuje na oddzielne omówienie w tej pracy.

Działacze polityczni i członkowie ich rodzin, którzy byli przez władzę przymuszani do wyjazdu z kraju, to niewielka część emigracji stanu wojennego, stanowiąca ok. 4000 osób[87]. Przed wyjazdem osobom tym organy bezpieczeństwa starały się jak najbardziej utrudnić życie. Zygmunt Chrzanowski, działacz ze Śląska, dla *Encyklopedii Solidarności* tak opisał szykany, jakie stosowała wobec niego i jego rodziny Służba Bezpieczeństwa już po zniesieniu stanu wojennego i odbyciu przez niego kary więzienia:

> SB nękała nas wszystkich stale. Co jakiś czas miałem w domu albo rewizję, albo zamykali mnie na 24 godziny. Zdarzało się nawet tak, że jak ja siedziałem „na dołku", to przychodzili do żony i przeszukiwali dom. Nie zważali na dzieci, paradowali z bronią po mieszkaniu. Nieważna była dla nich pora dnia czy nocy[88].

---

[87] D. Stola, *Kraj bez wyjścia?*

[88] Z. Chrzanowski, *Relacja Zygmunta Chrzanowskiego*, w: *Encyklopedia Solidarności*, http://www.encysol.pl/wiki/Relacja:Zygmunt_Chrzanowski, dostęp: 07.07.2017.

Służby stosowały wobec działaczy i ich rodzin różne metody zastraszania, w tym wzywały na przesłuchania dzieci wprost z lekcji, przeszukiwały dom, straszyły pobiciem[89]. Zdaniem Jolanty Szutkiewicz, żony szczecińskiego działacza Solidarności, ucieczką przed szykanami, szczególnie dla działaczy średniego szczebla, była tylko emigracja, ponieważ jak zauważyła: jej mąż „stał za nisko w stosunku do Lecha Wałęsy, żeby świat ich obronił"[90]. Do internowanych działaczy docierały informacje o możliwości wystąpienia o azyl i status uchodźcy genewskiego w krajach zachodnich, np. w Szwecji. Wśród działaczy byli zdecydowani przeciwnicy emigracji, uważanej przez nich za nieuczciwą wobec polskich obywateli[91].

Tak swoją historię wyjazdu do Szwecji opisuje jeden ze szczecińskich opozycjonistów, któremu na jednym spotkaniu w prokuraturze zasugerowano emigrację:

> „Pańscy koledzy korzystają z okazji i wyjeżdżają za granicę. Może by pan zechciał. Pan ma żonę, dzieci dwoje. Może by pan na kilka lat tak chciał wyjechać, zobaczyć, jak tam na świecie jest". Wiesz, nie było w tym żadnej groźby, tylko taka uprzejma propozycja. […] „Pan nie będzie sądzony razem z innymi, pan będzie sądzony osobno". Troszkę z historii znałem te różne sądy, tak wiesz, osobno, jakoś mi się tak, nie mogę powiedzieć, że się przestraszyłem, ale, no nie spodobało mi się to, taka perspektywa. Wróciłem do domu, no i właśnie wtedy sobie pierwszy raz zadaliśmy pytanie, co robimy. Czy będziemy robić za bohaterów, czy po prostu. Żona była w ciąży[92].

Inna rozmówczyni tak przedstawia atmosferę i obawy, jakie odczuwała w stanie wojennym:

---

[89] R33/K/1982.

[90] J. Szutkiewicz, *Biało-czerwone goździki i WRONa. Wspomnienia żony internowanego*, Toruń 2010, s. 267.

[91] A. Kłonczyński, *Inicjatywy solidarnościowe podejmowane przez Polaków w Szwecji w latach 1980–1989*, w: *„Za naszą i waszą Solidarność". Inicjatywy solidarnościowe z udziałem Polonii podejmowane na świecie (1980–1989)*, t. 2, red. P. Pleskot, Warszawa 2018, s. 499.

[92] R35/M/1984.

> Może tam to dla pani to się wydaje śmieszne, ponieważ pani żyje w innych czasach, natomiast wtedy w tamtym okresie, wszystko, co esbecja mówiła do nas, stawało się czymś prawdopodobnym. Na każdym kroku te szykany były, syn zabrany z lekcji, w tym czasie dziwny zbieg okoliczności, kiedy nauczycieli w szkole nie ma, nagle przyjeżdża esbek i normalnie w inne dni wszystko prawidłowo, a w ten dzień wyjątkowo nie ma nauczyciela na lekcji i nie ma dyrektora szkoły. Przyjeżdża esbecja bez pytania, sekretariat zamknięty, bez pytania kogokolwiek zabierają syna z lekcji, jedynymi świadkami są uczniowie, którzy po prostu, kolega, który siedział obok, kiedy nauczyciela nie ma, to zabierają[93].

Jednym ze źródeł dotyczących wyjazdów opozycjonistów są notacje filmowe z działaczami zebrane przez Europejskie Centrum Solidarności. Znajdują się wśród nich relacje osób, na których wymuszono wyjazd w trakcie trwania stanu wojennego, grożąc kilkuletnim więzieniem. Do solidarnościowców można także zaliczyć takich działaczy jak Tadeusz Knade, który w 1984 r. wyjechał z rodziną do Niemiec. Jako dziennikarz, zdecydowanie opozycyjny wobec systemu komunistycznego, w okresie stanu wojennego przez dwa lata praktycznie nie mógł wykonywać zawodu. Ostatecznie w 1983 r. podjął wraz z żoną decyzję o wyjeździe, początkowo miał to być Wiedeń, ale ze względu na zamknięcie ruchu bezwizowego do Austrii skorzystali z możliwości wycieczki do Lubeki. W swojej relacji Knade wprost mówił, że wyjeżdżając, wierzył, iż na Zachodzie nie tylko będzie mógł utrzymywać rodzinę, ale także kontynuować działalność niepodległościową, co stanowiło jego główny cel[94]. Podobnie jak opisywani w poprzednim rozdziale emigranci, spodziewał się również lepszego, bardziej godnego życia, które w PRL w tamtym czasie nie było możliwe.

Zdarzają się także historie zupełnie inne, jak ta męża rozmówczyni, który wyjechał 12 grudnia 1981 r. do Włoch w sprawach służbowych jako dziennikarz[95]. Bilet powrotny miał wykupiony na 14 grudnia. Przebywał w Rzymie, kiedy wybuchł stan wojenny. Stał się tym

---

93 R33/K/1982.
94 ECS, notacje filmowe, cykl „Dziennikarze Solidarności", Tadeusz Knade.
95 R10/K/1982.

samym jednym z grona tzw. stanowojennych. Razem z żoną zdecydowali, że nie będzie wracał do Polski, tylko ona spróbuje do niego dołączyć. Udało jej się to szybko – już po pięciu miesiącach mogła wyjechać z kraju. Jak opowiadała, władzy było po prostu na rękę pozbyć się ich obojga jako opozycjonistów. O swojej emigracji mówi ona jako „wymuszonej przez okoliczności":

> Zmusił nas do tego generał Jaruzelski po prostu. […] My absolutnie nie planowaliśmy żadnej emigracji, nawet bardzo pamiętam, że usiłowaliśmy zniechęcić naszych znajomych, którzy w tym okresie zdecydowali się na wyjazd do Australii czy Kanady, uważaliśmy, że to nie tak. Natomiast jak wybuchł stan wojenny i ja tutaj byłam z dwójką małych dzieci, i miałam rewizje w mieszkaniu, i wzywali mnie do Pałacu Mostowskich na przesłuchania, ja nie byłam internowana, ale to poczucie zagrożenia było duże, wiadomo, że mąż, gdyby przyjechał, no to by był internowany od razu, no bo tak w owych czasach robili, więc po prostu zaczęłam się od razu starać o wyjazd i zdalnie, że tak powiem, zniechęcać mojego męża, bo on był gotów tutaj wrócić[96].

Każda z cytowanych wyżej osób prezentuje powody swojego wyjazdu jako zewnętrzne wobec własnych planów czy potrzeb i wartości, co pozwala postrzegać ich bardziej jako emigrantów przymusowych, uchodźców niż po prostu emigrantów. W ich opowieściach nie brakuje szczegółów dotyczących okoliczności wyjazdu, rozmów z milicjantami czy codziennych kłopotów, jakich doświadczali w okresie poprzedzającym emigrację. Służą im one do uzasadnienia decyzji o wyjeździe jako jedynego rozsądnego, choć wcale niekoniecznie słusznego zachowania. Rozmówcy mimo upływu lat nadal w narracjach o przeszłości czuli potrzebę usprawiedliwienia, dlaczego zdecydowali się na wyjazd w czasie stanu wojennego. Przytaczane wcześniej materiały prasowe potwierdzają, że w latach 80. emigrantów przedstawiały pejoratywnie jako uciekinierów nie tylko władze PRL, ale także niektóre elity opozycyjne. Wspomnienie ówczesnej atmosfery było na tyle silne, że odbijała się ona w opowieściach nawet po kilkudziesięciu latach. Stąd w jednej z wypowiedzi bezpośrednie po-

[96] R10/K/1982.

równanie pozostania w kraju do bohaterstwa – emigracja jawiła się jako coś przeciwnego.

Decyzja o wyjeździe okazywała się wprawdzie dla opozycjonistów bardzo trudna, ale mogli liczyć na pomoc państw zachodnich, które oferowały im szybką procedurę azylową i status uchodźcy genewskiego. Oznaczało to, że ich sytuacja już na początku drogi na emigracji była łatwiejsza niż innych emigrantów – mieli stały pobyt, prawo pracy, otrzymywali dach nad głową, a w Szwecji – darmowe lekcje języka[97]. Jeden z rozmówców wspomina, że jeszcze przed stanem wojennym rząd szwedzki oferował mu azyl. Człowieka tego SB zatrzymywało już wcześniej, w okresie karnawału Solidarności:

> Przed stanem wojennym odwiedził mnie konsul szwedzki, my się poznaliśmy wcześniej, odwiedził mnie w domu. Taka bardzo miła wizyta. I on mi powiedział, że gdyby się coś stało, on podejrzewał, że się coś stanie, że tak długo nie pociągnie, to żebym się zgłosił do ambasady. Oni znają nazwisko, pomogą, fajnie.

W 1983 r., po otrzymaniu od SB „propozycji wyjazdu", zdecydował się skorzystać z oferty szwedzkiego konsula:

> Zadzwoniłem najpierw do konsulatu, oni powiedzieli, że nie. Konsulat w Szczecinie był wtedy, ale dowiedziałem się, że muszę rozmawiać z kimś z ambasady. Zadzwoniłem do ambasady. […] I tam rzeczywiście chwilę porozmawialiśmy w ambasadzie. Dwa tygodnie później dostałem list, tak, były wszystkie możliwe zezwolenia. Jak się znam na szwedzkich stosunkach, to pobiłem rekord, jednak ta biurokracja trochę trwa, wiesz. Bo to jednak nie w ambasadzie się załatwia, załatwia się tutaj w Sztokholmie, to jednak trochę trwa, trzeba było przywieźć, wywieźć. Także po 14 dniach dostałem i azyl, znaczy prawo do pracy, i prawo pobytu stałego[98].

---

[97] E. Kudla, *Relacja Ewalda Kudli ze strajku w KWK XXX-lecia PRL*, 1980, w: *Encyklopedia Solidarności*, http://www.encysol.pl/wiki/Relacja:Ewald_Kudla, dostęp: 07.07.2017; J. Szutkiewicz, *Biało-czerwone goździki i WRONa*; A. Kłonczyński, *Inicjatywy solidarnościowe podejmowane przez Polaków w Szwecji*.

[98] Oba cytaty – R35/M/1984.

Cytowany mężczyzna opisuje często wybieraną przez działaczy politycznych procedurę emigracji do Szwecji. Państwo szwedzkie wystawiało takiej osobie gwarancję, że udzieli jej azylu. Gwarancja ta była zaś potrzebna do uzyskania paszportu[99].

Jeden z rozmówców zdecydował się wyjechać do Austrii, bo był przekonany, że Austria zapewni mu godziwe warunki – status uchodźcy, mieszkanie na dobry start, pozwolenie na pracę. Jednym z warunków emigracji, jakie sobie postawił, stało się także zachowanie bliskości z Polską – w grę wchodziły więc w zasadzie tylko kraje europejskie. Po przyjeździe do Wiednia, jak opowiadał, spotkało go jednak rozczarowanie:

> My byśmy nie wyjechali, prawdopodobnie byśmy nie wyjechali, gdyby nam nie naopowiadano, mnie, nie naopowiadano różnych rzeczy. My mieliśmy, nas miał ktoś odebrać, mieliśmy listy polecające, ja prawdę mówiąc, nie wiedziałem, że istnieje coś takiego jak obóz dla uchodźców w Traiskirchen. Ja o tym nie wiedziałem, mnie to nie interesowało, mnie nie interesowała ucieczka z kraju, aż stało się to koniecznością, jak byłem w więzieniu[100].

Jako uchodźca z Polski trafił on wraz z rodziną do obozu w Traiskirchen, gdzie przeszedł całą procedurę azylową, która trwała kilka miesięcy. Jego zdaniem brak informacji o warunkach, w jakich żyli uciekinierzy w ośrodkach przejściowych, był karygodny ze strony państwa austriackiego. Miał poczucie, że wiele poświęcił, wyjeżdżając z Polski, nie planował tego, ale też nie pojechał za granicę całkiem w ciemno – stąd jego wizyty w ambasadach, w tym austriackiej, z pytaniami o możliwości emigracji.

Dla solidarnościowców, faktycznych działaczy, osiedlenie się poza Polską, niezależnie od tego, czy rzeczywiście zostało wymuszone przez władze, czy zatrzymał ich za granicą stan wojenny, nie stanowiło powodu do dumy ani spełnienia marzeń. Niektórzy jednak czuli ulgę, mogąc wyjechać z kraju, ponieważ byli zmęczeni ciągłymi przesłuchaniami na milicji i SB, zamrożeniem ich pozycji na ryn-

---

[99] A. Kłonczyński, *Inicjatywy solidarnościowe podejmowane przez Polaków w Szwecji*.
[100] R18/M/1984.

ku pracy czy jej utratą, szykanowaniem rodziny. Na ogół więc przez ten ciągły stres i niemożność normalnej, codziennej działalności decydowali się wyjechać. Jednak nawet jeśli ułożyli sobie życie w obcym kraju, często tęsknili za ojczyzną. Niekiedy podejmowali aktywną działalność dla Polski i społeczności polonijnej. Przenosili w ten sposób swoje zaangażowanie na grunt emigracyjny i tam je rozwijali. Strategie ich adaptacji na emigracji zostaną opisane w następnych rozdziałach.

1.3. Skala i specyfika wyjazdów do Austrii, Szwecji i Włoch

Emigracja do Austrii, Szwecji i Włoch w okresie schyłkowego PRL miała swoje utarte ścieżki, z których chętnie korzystali uciekinierzy, zachęcani przez funkcjonujący tam system azylowy, ale także wabieni sieciami migracyjnymi, składającymi się z krewnych i znajomych. W latach 80. istniała już w tych trzech krajach diaspora polska, powstała w wyniku migracji w XIX i XX w., szczególnie w międzywojniu i po II wojnie światowej. Największymi skupiskami Polaków w tych krajach cały czas są ich stolice: Rzym, Wiedeń i Sztokholm. W latach 80. XX w. okazywały się nie tylko „przystankami", ale też jednymi z częściej wybieranych miejsc migracji zarobkowej, która niejednokrotnie przeradzała się w długotrwały pobyt. Oczywiście Austria, Szwecja i Włochy nie były tak popularne jak RFN, która przyjęła w tym okresie mniej więcej połowę wszystkich emigrantów (czyli ponad pół miliona osób), ale stanowiły jedną z bardziej znanych i często wybieranych możliwości[101]. Według obliczeń Marka Okólskiego te trzy kraje znajdowały się wśród dziesięciu najpopularniejszych kierunków migracyjnych w latach 80. (Włochy i Austria odpowiednio na trzecim i czwartym miejscu pod względem liczby polskich imigrantów, Szwecja na ósmym). Oczywiście znaczna część emigrantów udawała się do tych krajów jako tranzytowych, kilkadziesiąt tysięcy zdecydowało się tam jednak pozostać.

[101] M. Okólski, *Migracje zagraniczne*, s. 36–38; zob. też: D. Stola, *Kraj bez wyjścia?*, s. 309–310.

Austria była celem migracji mieszkańców południowych regionów państwa polskiego, szczególnie Galicji, już od końca XVIII w. Popularność tego kierunku utrzymała się do końca II RP. Wykształciły się tam sieci migracyjne, szczególnie pracowników sezonowych i wahadłowych[102]. Ze współczesnych badań Doroty Czakon wynika, że Austria nadal jest najbardziej popularnym kierunkiem migracji Polaków z terenu Małopolski[103]. W latach 20. XX w. w Wiedniu przebywało ok. 30 tys. Polaków, w latach 30. liczba ta zmniejszyła się do ok. 20 tys. m.in. z powodu dalszej emigracji za ocean[104]. W latach 70. i 80. tradycje migracyjne do Austrii, zwłaszcza z regionu Małopolski i Podkarpacia, pozostawały wciąż żywe. Niemniej w ostatniej dekadzie wśród osiadłych w Austrii emigrantów z Polski nadreprezentowani byli pracownicy akademiccy, stanowiący ok. 13 proc. polskich imigrantów[105]. Jak zauważyła Czakon, mimo długiej tradycji emigracji do Austrii Polakom nie udało się tam stworzyć zwartej grupy, czego skutkiem jest odmowa nadania im statusu mniejszości narodowej. Polscy imigranci w Austrii wykazywali przez lata tendencję do rozproszenia i asymilowania się ze społeczeństwem austriackim[106].

Migracja do Włoch w XX w. nie przybierała takich rozmiarów jak ta do Austrii. Liczbę Polaków we Włoszech w latach 30. szacuje się na ok. 1000 osób. Po II wojnie światowej kraj ten stał się miejscem pobytu m.in. żołnierzy polskich z armii Andersa. W 1948 r. tamtejsza diaspora polska w dalszym ciągu była nieliczna i wynosi-

---

[102] E. Nowak, R. E. Bernacka, R. Riedel, *Integracja polityczna Polaków w Austrii*, Wiedeń 2012, s. 16. Por. H. Fassmann, R. Mydel, *Nielegalni robotnicy cudzoziemscy i czarny rynek pracy. Polscy nielegalni pracownicy w Wiedniu*, Kraków 1997, s. 16–24.

[103] D. Czakon, *Cechy społeczno-demograficzne oraz planowany czas pobytu a integracja imigrantów (na przykładzie Polaków w Austrii)*, w: *Krajobrazy migracyjne Polski*, red. P. Kaczmarczyk, M. Lesińska, Warszawa 2012, s. 192.

[104] E. Nowak, R. E. Bernacka, R. Riedel, *Integracja polityczna Polaków w Austrii*, s. 18–19.

[105] L. Artner, *Quo Vadis Polonia? Die Migration aus Polen und die Polonia in Österreich*, Salzburg 2009, s. 96.

[106] D. Czakon, *Od imigracji do integracji po status mniejszości narodowej. Przykład Polaków w Austrii*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2011, nr 2, s. 168.

ła ok. 2000 osób[107]. W latach 70. i 80. Włochy powoli stawały się popularnym kierunkiem sezonowej migracji, a także migracji kobiet, które zatrudniano tam w charakterze opiekunek do dzieci lub osób starszych[108]. Do dzisiaj migracje do tego kraju są bardzo sfeminizowane[109]. Środowisko polonijne we Włoszech w latach 80. było jednak wciąż niewielkie i bardzo rozproszone. Poza może Stowarzyszeniem Polskich Kombatantów wiele organizacji było prowadzonych przez kobiety, często Polki zamężne z Włochami[110]. Silny ośrodek w postaci Związku Polaków we Włoszech wyodrębnił się dopiero w latach 90.[111]

Szwecja stała się bardziej popularnym kierunkiem emigracyjnym Polaków po II wojnie światowej[112]. W pierwszych latach po wojnie tylko w nielicznych przypadkach otrzymywali oni w Szwecji prawo pobytu. W 1946 r. było to niecałe 5 tys. polskich obywateli, podczas gdy uchodźcy z Litwy, Łotwy i Estonii otrzymali taki status w liczbie 30 tys.[113] Pierwszą wyróżniającą się grupę stanowili polscy więźniowie obozów nazistowskich, którzy znaleźli się tutaj w 1944 r. w związku z akcją „białych autobusów". W jej wyniku osiedliło się w Szwecji ok. 3500 uciekinierów z obozów na terenie Niemiec. Największy napływ obywateli polskich, w szczególności pochodzenia żydowskiego, do tego kraju nastąpił w wyniku wydarzeń 1968 r.[114]

---

[107] K. Paradowska, *Organizacje polonijne i polsko-włoskie we Włoszech w latach 1945––1987*, „Przegląd Polonijny" 1990, nr 2, s. 91–92.

[108] K. Kowalska, A. Pelliccia, *Wykwalifikowane imigrantki z Polski na włoskim rynku pracy: case study w prowincji Rzymu*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2012, nr 3, s. 73–110; A. Małek, *Polska „badante" w Rzymie. Kształtowanie migracyjnej przestrzeni miejskiej*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2010, nr 1, s. 23–34.

[109] A. Małek, *Polska „badante" w Rzymie*, s. 24.

[110] K. Paradowska, *Organizacje polonijne i polsko-włoskie we Włoszech*, s. 98–101.

[111] „Biuletyn Informacyjny Polonii Włoskiej" 1995, nr 1.

[112] D. Lubińska, *Polish Migrants in Sweden. An Overview*, „Folia Scandinavica" 2013, Vol. 15, s. 75.

[113] A. Kłonczyński, *Polityka władz szwedzkich wobec imigrantów w latach 1945––1994*, „Studia Historica Gedanensia" 2014, t. 5, s. 236.

[114] T. Nowakowski, *Polacy w Szwecji. Słownik biograficzny emigracji polskiej w Szwecji*, Tullinge 1992, s. 195; zob. rec. A. Chodubski, „Przegląd Polonijny" 1993, nr 4, s. 167.

Wcześniej – na przełomie XIX i XX w. oraz w okresie międzywojennym – Szwecja stanowiła cel migracji zarobkowych z terenów Galicji i Podkarpacia[115]. Tak więc dopiero po II wojnie światowej i po Marcu 1968 r. przyjęła znaczne fale migracyjne z Polski[116]. W latach 80. do Szwecji wyjeżdżano niemal tylko legalnie, rzadko uciekając się do spektakularnych sposobów ucieczki, jak porwania samolotów i przelot nad Bałtykiem.

W latach 80. magnesem, który przyciągał Polaków do Austrii, Szwecji i Włoch, były nie tylko istniejące już sieci migracyjne i wieloletnie (zwłaszcza w Austrii) tradycje wyjazdów zarobkowych, ale również polityka imigracyjna poszczególnych państw Zachodu wobec uchodźców z Europy Środkowo-Wschodniej. Na mocy umów z rządami Szwecji i Austrii z pierwszej połowy lat 70. do grudnia 1981 r. Polacy mieli prawo bezwizowego wjazdu do Austrii i Szwecji[117]. W latach 80. uciekinierzy z PRL mieli w tych krajach możliwość wystąpienia o azyl i bardzo duże szanse na jego otrzymanie. Informacja o obozach jako bramie do legalizacji pobytu na Zachodzie szybko przedostawała się do obiegu wśród emigracji, a także wśród rodaków w Polsce, którzy w ostatniej dekadzie PRL masowo zgłaszali się po zagraniczny azyl.

Statystyki dotyczące migracji w okresie PRL są jednak zazwyczaj niepełne i fragmentaryczne. Rozbieżności w obliczeniach skali migracji wynikają nie tylko z odmiennej metodologii, ale i z niepełnych rejestrów danych. Migracje w tym czasie odbywały się często w szarej strefie z pominięciem pełnej procedury paszportowej. Ba-

---

[115] S. Trzciński, *Polskie fale migracyjne do Szwecji 1939–1986*, w: *Polacy w Szwecji po II wojnie światowej. Materiały sympozjum*, Sztokholm 1992, s. 60.

[116] Ibidem; zob. D. Stola, *Emigracja pomarcowa*, Warszawa 2003 („ISS Working Papers", seria: „Prace Migracyjne", 34).

[117] Oświadczenie Rządowe z dnia 16 maja 1974 r. w sprawie wejścia w życie Umowy między Rządem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej a Rządem Królestwa Szwecji o wzajemnym zniesieniu obowiązku wizowego, podpisanej w Warszawie dnia 9 kwietnia 1974 r., Dz.U. z 1974 r. Nr 20, poz. 108; Oświadczenie Rządowe z dnia 18 marca 1974 r. w sprawie wejścia w życie Umowy między Rządem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej a Rządem Związkowym Republiki Austrii o wzajemnym zniesieniu obowiązku wizowego, podpisanej w Wiedniu dnia 18 lipca 1972 r., Dz.U. z 1974 r. Nr 11, poz. 65.

dacze chcący jasno określić ich skalę są więc zmuszeni do porównywania rozmaitych źródeł, a ostateczny szacunek i tak nie jest pewny. Dane GUS są zdecydowanie zaniżone, ponieważ podają odpływ ludzi na podstawie danych meldunkowych i legalnych wyjazdów na dłuższy pobyt. Podróże turystyczne, często skutkujące dłuższym pobytem, czy nielegalne przekraczanie granicy umykały statystyce publicznej. I tak według danych GUS w latach 1980–1989 kraj opuściło 271 251 obywateli PRL. Z badań Marka Okólskiego, Barbary Sakson i Krystyny Slany wynika, że rzeczywista skala emigracji była znacznie większa i wynosiła zdecydowanie ponad milion (w przypadku emigracji na okres dłuższy niż rok). Sakson opierała się na danych Systemu Ewidencji Paszportowej funkcjonującego w latach 1981–1989. Slany analizowała statystyki krajów przyjmujących. Okólski zestawił dane z kilku źródeł[118]. Jeszcze inne dane można znaleźć w archiwalnych tabelach statystycznych MSW, w których da się sprawdzić statystyki migracji w podziale na rodzaje wyjazdów (prywatne, turystyczne, służbowe), liczbę odmów powrotu do kraju czy wyjazdów na pobyt stały.

Według Okólskiego w latach 1981–1989 Austria przyjęła ok. 4,5 proc. wszystkich emigrantów z Polski. Włochy, szczególnie popularne w drugiej połowie dekady, w latach 1981–1989 przyjęły ok. 5 proc., z kolei Szwecja – ok. 2 proc.[119] MSW zarejestrowało w 1980 r. 59 818 wyjazdów do Austrii (wszelkiego rodzaju: służbowych, turystycznych, prywatnych), 35 300 do Szwecji i 68 998 do Włoch. W 1981 r. (przed wprowadzeniem stanu wojennego) liczba podróży do tych krajów jeszcze wzrosła: do Austrii wyjechało

---

[118] M. Okólski, *Migracje zagraniczne*; B. Sakson, *Wpływ „niewidzialnych" migracji zagranicznych*; K. Slany, *Ruchy migracyjne w krajach Europy Środkowo-Wschodniej od początku lat 1950-tych do drugiej połowy lat 1980-tych*, „Studia Demograficzne" 1994, nr 1/2; źródło danych stanowią także publikacje UNHCR, zob. m.in. *Asylum In the Industrialized Countries 1980–1999*, Geneva 2001 (UNHCR), http://www.unhcr.org/statistics/unhcrstats/3c3eb40f4/asylum-applications-industrialized-countries-1980–1999-nov-2001.html?query=1980, dostęp: 26.07.2016.

[119] M. Okólski, *Migracje zagraniczne*, s. 37; por. B. Sakson, *Wpływ „niewidzialnych" migracji zagranicznych*, s. 97.

123 305 osób, do Szwecji – 46 435, a do Włoch – 107 991[120]. MSW podaje także informacje o liczbie osób, które przekroczyły deklarowany okres pobytu za granicą. Według tych danych od 1 kwietnia 1981 do 31 grudnia 1983 r. do PRL nie powróciło 6065 osób z Austrii, 3064 – ze Szwecji, a z Włoch – 3889. Były to osoby odnotowane w MSW jako nielegalni emigranci. Z pewnością większość z nich zdecydowała się na wszczęcie procedury azylowej w Austrii, Szwecji lub we Włoszech, a wielu ostatecznie wyemigrowało za ocean. Wiemy też, że w 1981 r. w Austrii o azyl starało się 29 091 osób, z których większość nie znalazła się w tym kraju z zamiarem emigracji długotrwałej – podobnie jak ok. 120 tys. innych Polaków, rozsianych po Europie, azylantów tych zaskoczył stan wojenny[121]. W latach 1981––1989 o przyznanie statusu uchodźcy w Austrii wystąpiło blisko 46 tys. obywateli polskich[122]. W 1990 r. tamtejsza Polonia liczyła ich ok. 45 tys., z czego nawet 30 tys. mogli stanowić polscy emigranci poprzedniej dekady[123].

W Szwecji w latach 1981–1989 osiedliło się ponad 17 tys. Polaków, z czego ok. dwie trzecie między 1981 a 1982 r.[124] O azyl wystąpiło ok. 5 tys. spośród nich[125]. Arnold Kłonczyński podaje, że w 1989 r. liczba wszystkich Polaków w Szwecji wynosiła 36 tys.[126] Do Włoch na większą skalę zaczęto wyjeżdżać pod koniec lat 80.: w 1988 r. przybyło tu ok. 14 tys. osób[127]. Szacuje się, że w ciągu całej dekady

---

[120] AIPN, syg. BU 1585 5346, Biuro Paszportów MSW, Migracje zewnętrzne w latach 1981–1984. Informacja statystyczna.

[121] D. Stola, *Kraj bez wyjścia?*, s. 313.

[122] K. Slany, *Między przymusem a wyborem. Kontynentalne i zamorskie emigracje z krajów Europy Środkowo-Wschodniej (1939–1989)*, Kraków 1995, s. 119.

[123] Zob. E. Nowak, R. E. Bernacka, R. Riedel, *Integracja polityczna Polaków w Austrii*, s. 23–24.

[124] K. Slany, *Współczesne emigracje z krajów Europy Środkowo-Wschodniej do głównych krajów emigracji kontynentalnej i zamorskiej. Część III*, „Przegląd Polonijny" 1994, nr 1, s. 54–56.

[125] Eadem, *Między przymusem a wyborem*, s. 126.

[126] A. Kłonczyński, *Inicjatywy solidarnościowe podejmowane przez Polaków w Szwecji*, s. 495.

[127] B. Cieślińska, *Polacy we Włoszech – oblicza nowej emigracji*, „Przegląd Polonijny" 1995, nr 3, s. 35.

wyjechało do Włoch od 35 do 40 tys. Polaków[128]. W 1990 r. rezultatem przemieszczeń i migracji była licząca od 12 do 17 tys. grupa legalnych polskich imigrantów, z których nie więcej niż kilka tysięcy przebywało we Włoszech na stałe[129]. W 1998 r. działający jeszcze Komitet Uchodźców Polskich oszacował, że z ostatniej dużej fali migracji do Włoch (1986–1989) pozostało tam ok. 4,5 tys. osób[130]. Statystyki te pokazują, że skala emigracji do Austrii, Szwecji i Włoch wyniosła ponad 100 tys. osób, z czego ok. 50 tys. osiedliło się w jednym z tych krajów na stałe lub przynajmniej długotrwale.

*

Przyczyny fali emigracji z Polski w ostatniej dekadzie PRL są powiązane z systemem politycznym, a także z kryzysem gospodarczym, który stał się jednym z powodów upadku państwa komunistycznego. Motywacje migracyjne Polaków w przeważającej większości – nie licząc względów uczuciowych czy mobilności zawodowej – były uwikłane w politykę. Przyszli emigranci, zmagając się z codziennym trudnym życiem, wykazywali się niejednokrotnie bardzo przedsiębiorczą i pełną determinacji postawą, którą przenosili na decyzję o wyjeździe z kraju. Bez pieniędzy i solidnego kapitału społecznego postanawiali udać się na Zachód. Główną motywację, jaka kierowała większością wyjeżdżających, stanowiło wyobrażenie o normalnym, lepszym życiu za granicą. Jak pokazują rozmowy z ówczesnymi emigrantami, było to zmitologizowane wyobrażenie Zachodu jako przeciwwagi dla PRL, kraju beznadziei, w którym nie mogą się boga-

[128] *Włochy. Polonia i Polacy*, hasło w: *Encyklopedia PWN*, http://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Wlochy-Polonia-i-Polacy;4575731.html, dostęp: 17.08.2017; G. Kaczyński, *Geneza i obraz polskiej emigracji we Włoszech*, w: *Polacy we Włoszech. Historia, współczesność, zmiany*, red. K. Golemo, Kraków 2014, s. 52.

[129] B. Cieślińska, *Polacy we Włoszech*, s. 36; G. Kaczyński, *Geneza i obraz polskiej emigracji*, s. 52; K. Kowalska-Angelelli, *Polscy imigranci we Włoszech. Trendy migracyjne, rynek pracy i system zabezpieczenia społecznego przed i po 1 maja 2004 r.*, Warszawa 2007 (seria: „CMR Working Papers", „Prace Migracyjne", 17/75), s. 3.

[130] *Komitet Uchodźców Polskich we Włoszech*, „Biuletyn Informacyjny Polonia Włoska" 1998, nr 2, s. 9.

cić i realizować. Współczesne wypowiedzi badanych w wielu aspektach pokrywają się z ustaleniami autorów ankiety „Kultury" z 1987 r. Warto przywołać jedno z pytań ankiety (z podanej w tabeli 1 kafeterii odpowiedzi respondenci mogli wybrać wszystkie, z którymi się zgadzają).

Tabela 1. Poglądy emigrantów z lat 1980–1981, przebywających w 19 państwach, w tym we Włoszech, w Niemczech, Grecji, USA, Australii, Kanadzie, Szwecji

Proszę wybrać wszystkie odpowiedzi, które pasują:	Odsetek odpowiedzi
Każdy człowiek ma prawo żyć tam, gdzie uzna za stosowne.	61,2 proc.
Nie ma żadnego znaczenia, gdzie mieszkam, bo i tak pozostanę Polakiem.	44,3 proc.
Polska to kraj strachu i beznadziei, w którym nie zanosi się na jakąkolwiek zmianę.	42,9 proc.
Pierwszym obowiązkiem człowieka jest troska o rodzinę.	21,8 proc.
Tylko na Zachodzie mogę zrealizować swoje marzenia i plany osobiste.	16,6 proc.
W Polsce wszystko zależy od państwa, tu na Zachodzie – wszystko ode mnie.	16,4 proc.
Emigracja to klęska duchowa, ale jednocześnie poprawa warunków materialnych.	12,5 proc.
Na emigracji można skuteczniej walczyć o interesy Polski, niż pozostając w kraju.	12,3 proc.

Źródło: *„Dlaczego jestem na Zachodzie?"*, ankieta „Kultury" z 1988 r.

Odpowiedzi trafnie pokazują panujący w latach 80. stosunek do emigracji jako działania znaczącego (tak dla twórców ankiety, jak jej respondentów) i zakorzenionego nie tylko w sytuacji ekonomicznej, ale również w kulturze. Każde ze stwierdzeń użytych w kafeterii zawiera w sobie ważne aspekty emigrowania, o których traktuje ta praca. Znajdują się tutaj takie kwestie, jak: aspiracje, z jakimi emigrowali ówcześni Polacy, stosunek do emigracji w kontekście obowiązku obywatelskiego i patriotyzmu, wymiary wolności czy rola

wartości rodzinnych. Każda z nich w trakcie analizy zebranego materiału okazała się żywym i ważnym motywem narracji emigrantów.

Do emigracji, często w zamyśle tranzytowej, do Austrii, Szwecji i Włoch przyczyniły się zarówno istniejące tam sieci migracyjne pracowników sezonowych, zapotrzebowanie zachodnich rynków na wykwalifikowanych pracowników, jak i polityka azylowa. Ostatecznie, czy to w wyniku wprowadzenia stanu wojennego, czy całkowicie prywatnej decyzji, kilkadziesiąt tysięcy młodych Polaków postanowiło spróbować tam swojego szczęścia. Zanim jednak podjęli trud budowania za granicą nowego życia, musieli pokonać pierwszy etap adaptacji. Składały się na niego m.in. legalizacja pobytu, zdobycie pierwszej pracy i łóżka do spania.

ROZDZIAŁ 2

Przejście

> To były sny polegające na tym, że uciekam, znaczy w bardzo różny sposób przekraczam granicę, i łapią mnie. Wtedy się zwykle budzę zlany potem. Różnego rodzaju próby przekroczenia granicy zakończone niepowodzeniem i na szczęście jest przebudzenie, jest ta cholerna prycza, odrapany sufit, ściany, ale jest, jest, jest inaczej*.

Reakcja Europy Zachodniej na stan wojenny wpłynęła na strategie migracyjne Polaków. Łatwość w uzyskaniu statusu uchodźcy w pierwszej połowie dekady spowodowała, że procedura azylowa stała się jedną z chętniej wybieranych metod legalizowania pobytu w całym badanym okresie. W latach 1981–1983 status polskich emigrantów jako uchodźców raczej nie budził wątpliwości władz krajów przyjmujących i niemal każdy bez większych wysiłków otrzymywał azyl. Pod koniec dekady nazywanie Polaków uchodźcami niezmiernie rzadko przystawało już do definicji genewskiej, a także polityki imigracyjnej poszczególnych krajów i mimo kilku tysięcy wniosków o przyznanie statusu uchodźcy tylko nielicznym udawało się go wtedy uzyskać.

Nie wszyscy emigranci korzystali z oparcia, jakie w pierwszych tygodniach pobytu dawała procedura azylowa. Niektórzy próbowali legalizować swój pobyt poprzez pracę lub małżeństwo. Nie występowali o azyl, aby nie stracić polskiego paszportu. Wszyscy jednak stawali przed nową rzeczywistością, w której legalność pobytu, zdobycie środków na utrzymanie i znalezienie mieszkania stały się najbardziej palącymi potrzebami. Poniżej przedstawię, z czym musieli mierzyć się emigranci w momencie przekraczania granicy oraz tuż

---

* R3/M/1982.

po przyjeździe do nowego kraju i co ostatecznie decydowało o ich pozostaniu na emigracji.

2.1. Przekraczanie granicy

W latach 80. wyjazd na Zachód stawał się coraz łatwiejszym przedsięwzięciem. Jak pokazał Dariusz Stola na podstawie dokumentów MSW i MSZ, restrykcyjna polityka PRL wobec reemigrantów zaczęła w toku dekady słabnąć, w drugiej jej połowie postawa władz względem nielegalnych emigrantów uległa ogromnej zmianie. W 1981 r. dopuszczono nawet możliwość ubiegania się o paszport obejmujący wszystkie kraje świata, który tracił ważność dopiero po trzech latach. W drugiej połowie lat 80. coraz łatwiejsze było uzyskanie paszportu, w pewnym sensie nawet wyjazdy Polaków okazywały się władzy na rękę[1]. W 1987 r. rząd Mieczysława Rakowskiego wprowadził coś w rodzaju amnestii dla emigrantów przebywających za granicą bez ważnego paszportu polskiego. W notatkach MSZ z 1986 i 1987 r. znalazły się wzmianki, w których emigrantów określano jako osoby neutralne, przebywające za granicą, aby poprawić sytuację materialną rodziny[2].

Tym samym w drugiej połowie dekady prawdopodobieństwo nieprzyjemności po powrocie z nielegalnej emigracji stopniowo malało. Informacje te jednak nie były łatwo dostępne społeczeństwu. Choć rozluźnienie polityki paszportowej uwidaczniało się, przynajmniej dla kandydatów do emigracji, zmiany polityki rządowej nie musiały być znane emigrantom przebywającym od kilku lat za granicą. Lęk przed zamknięciem sobie drogi powrotu i jednocześnie przed powrotem, z którym mogło wiązać się aresztowanie, jest obecny w ich współczesnych narracjach, w latach 80. miał zaś wpływ na podjęte decyzje. Szczególnie dotyczyło to tych migrantów, którzy w obcym kraju występowali o ochronę w postaci statusu uchodźcy czy tzw. pobytu tolerowanego i tym samym deklarowali się jako

[1] D. Stola, *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949–1989*, Warszawa 2010, s. 336.
[2] Ibidem, s. 334–336.

uciekinierzy z PRL. Formalnie decyzja o pozostaniu za granicą była w takim przypadku złamaniem prawa[3]. W tym czasie powrót do kraju nie musiał dla nich oznaczać więzienia, ale mógł grozić wyrzuceniem z rynku pracy, szykanami wobec rodziny i częstymi wizytami w SB. Tylko w sporadycznych przypadkach deklarowano więc wyjazd na stałe. W kraju emigracji odwlekano natomiast ostateczną decyzję o trwałym pozostaniu za granicą i wszczynanie procedury legalizacyjnej.

Zmienna i nie do końca przewidywalna polityka w „państwie bez wyjścia" powodowała, że migracja, zwłaszcza w pierwszej połowie dekady, była na ogół rezultatem przemyślanej strategii. Polacy uciekali się do rozmaitych sposobów, aby przedostać się do Austrii, Szwecji lub Włoch. Marek Okólski pisze o częstym omijaniu żmudnej i poniżającej dla obywatela procedury administracyjnej, związanej z uzyskaniem zezwolenia na wyjazd z kraju[4]. Bardzo często pretekstem stawała się wycieczka turystyczna, z której już nie powracano. Informacja o pozostaniu za granicą takiego „turysty" nie zawsze docierała do Biura Paszportowego. Takiego rodzaju niezarejestrowany odpływ ludności badacze nazywają migracjami „niewidzialnymi". Barbara Sakson doliczyła się 1 075 138 osób, które w ten sposób opuściły Polskę w okresie od 1 kwietnia 1981 do 31 października 1989 i nie powróciły do końca 1989 r.[5] Dalej strategie emigrantów były różne – tymczasowa praca na czarno, wniosek o azyl w jednym z ośrodków, dalszy wyjazd za ocean lub mniej dla nich przewidywalne – ślub z poznanym za granicą partnerem lub partnerką. Tylko niewielka grupa decydowała się na złożenie wniosku o paszport z zamiarem emigracji na stałe (te dotyczyły przeważnie działaczy politycznych i ich rodzin).

Spośród zebranych relacji na uwagę zasługuje ucieczka, której dokonał jeden z rozmówców. Z Węgier przedostał się do Austrii, korzystając z błędnie wystawionego paszportu – zamiast dokumentu

---

[3] Zob. Z. Ciopiński, *Odmowa powrotu do kraju. Oceny prawne*, Warszawa 1988.

[4] M. Okólski, *Migracje zagraniczne w Polsce w latach 1980–1989. Zarys problematyki badawczej*, „Studia Demograficzne" 1994, nr 3, s. 9.

[5] B. Sakson, *Wpływ „niewidzialnych" migracji zagranicznych lat osiemdziesiątych na struktury demograficzne Polski*, Warszawa 2002, s. 84.

ważnego tylko w bloku wschodnim otrzymał taki pozwalający na wyjazd do wszystkich państw świata:

> To był ten sam paszport. […] Te wcześniejsze pieczątki [informujące, że paszport jest ważny na wszystkie kraje świata – M. W.], jeśli ktoś miał je w paszporcie, ulegały likwidacji, stawiano jakiś krzyż, cokolwiek, unieważniano je. W moim paszporcie, pewnie przez przeoczenie, nie zrobiono tego[6].

Inny emigrant wyjeżdżający do Szwecji także wykazał się pomysłowością przy przekraczaniu granicy. Skorzystał z cudzego paszportu i jako Amerykanin wsiadł na prom do Sztokholmu:

> Wjechaliśmy na harleyu davidsonie, udawaliśmy Amerykanów, kolega mi pomógł, który był w Ameryce, motocyklem przyjechał i na tym motocyklu się też, to był z Polski motocykl, przerobiony, harley davidson. I udawaliśmy Amerykanów, a ja nie znam angielskiego, tak że było śmiesznie. Ale wjechaliśmy bez kłopotów, a to było tuż po stanie wojennym, tak że nikogo, żadnych turystów nie było, pamiętam późno wieczorem wjechaliśmy na odprawę i z hukiem i, wie pani, jak te harleye, wszyscy się zeszli, żeby oglądać go. No ale pod latarnią najciemniej, no i się udało[7].

Po zejściu z pokładu szybko zgłosił się na komisariat i poprosił o azyl. Celem tych szalonych z dzisiejszej perspektywy wyjazdów była chęć poznania świata, wyrwania się choć na parę miesięcy z polskiej szarzyzny:

> Na początku mój plan był, żeby nie zostać, bo jednak tu było moje życie, moja rodzina, siostra, rodzice, znajomi, koledzy, to było tak, że jechać, dorobić się, zobaczyć, jak tam jest, zwiedzić i przyjechać z powrotem[8].

Wielu wyjeżdżających z takim zamiarem ostatecznie nie wracało. Historie tego typu zostały zanotowane na początku lat 90. przez re-

---

6 R3/M/1982.
7 R8/M/1983.
8 R8/M/1983.

portażystę Janusza Horodeckiego w książce, której polski tytuł brzmi *Ojczyzna kołem się toczy*. Autor na podstawie jednego kwestionariusza przeprowadził kilkanaście rozmów z polskimi imigrantami w Austrii, wśród których byli również uciekinierzy lat 80. Także w ich relacjach można spotkać się z karkołomnymi strategiami migracyjnymi. Jeden z bohaterów wyjechał do Austrii na składanym rowerze i przez kilka pierwszych tygodni spał pod gołym niebem w wiedeńskim lesie[9].

Stosunkowo najłatwiej było zdobyć paszport na podstawie zaproszenia od obywatela innego kraju. Jedna z emigrantek, wyjeżdżając do pracy jako opiekunka do dziecka we Włoszech, jechała przez Francję:

> To był listopad 80 r., tak że taki nie najciekawszy okres też. Na wszelki wypadek, ponieważ miałam tę wizę trzymiesięczną do Włoch, zdecydowano, że jadę przez Francję z wizą turystyczną. Miałam dojechać w nocy, przekroczyłam granicę francusko-włoską, ja leżałam z tyłu, w razie coś to spałam, żeby nie było pieczątki wjazdu, aby była możliwość bycia dłużej, ewentualnie, gdyby potrzebowali. Ale to miał być pobyt, nigdy nie miałam żadnych myśli, żeby gdzieś wyjechać, zostać[10].

Podobny cel wyjazdu do Włoch deklarowała inna rozmówczyni, która w 1988 r. została z kolei zatrudniona jako opiekunka do dziecka w jednym z włoskich domów w regionie Lacjum[11].

Dramatyczne okoliczności wyjazdu opisała jedna z emigrantek, która w 1979 r. wraz z mężem zdecydowała się nie wracać do Polski z wycieczki do Grecji. Na granicy oboje zostali przyłapani na niele-

---

[9] J. Horodecki, *Ojczyzna kołem się toczy*, Wiedeń 1994, s. 81–85.

[10] R12/K/1980.

[11] Opieka nad dzieckiem lub starszą osobą od lat 80. była i jest do tej pory jedną z najczęstszych ofert pracy dla kobiet we Włoszech. Zatrudnienie polskich kobiet do opieki nad dziećmi to proceder tak popularny we Włoszech, że funkcjonuje nawet w sferze pojęciowej: *fare la polacca*, oznaczające „robić za Polkę", zob. K. Kowalska-Angelelli, *Polscy imigranci we Włoszech. Trendy migracyjne, rynek pracy i system zabezpieczenia społecznego przed i po 1 maja 2004 r.*, Warszawa 2007 (seria: „CMR Working Papers", „Prace Migracyjne", 17/75), s. 8; A. Małek, *Polska „badante" w Rzymie. Kształtowanie migracyjnej przestrzeni miejskiej*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2010, nr 1, s. 25.

galnym przewożeniu waluty jugosłowiańskiej. Wystraszyli się związanych z tym konsekwencji (zwłaszcza utraty pracy), postanowili więc pojechać do Wiednia razem ze znajomą – mieli ją tam tylko podwieźć. Wszyscy zgłosili się do Traiskirchen, ośrodka recepcyjnego dla uchodźców. Kobieta zostawiła w Polsce dwoje dzieci, które potem z dużym trudem i nielegalnie udało się jej przywieźć do Austrii. W 1980 r. znajoma przeszmuglowała syna uciekinierów, używając paszportu swojego własnego syna:

> Syna nauczyli mówić do tej pani, która ich przewoziła, „mamo". W Kudowej przekraczają granicę, a Czech pyta się, czy może go kawałek zabrać tam dalej przez granicę, tam do Náchodu. On w tym czasie się obudził. Zamiast mamo, mówi „ciociu". Więc Czech mówi, że coś tu jest nie tak. […] Ja bym się nie podjęła tego, bo to nie każdy ma taki tupet i taką odwagę, żeby czegoś takiego się… To jest kryminał, jeszcze w tamtych czasach. Ona wymyśliła jakąś historię, znaczy, że dziecko jest zaspane, że wraca od cioci i jeszcze jest przyzwyczajony do „ciociowania". I przywiozła go[12].

Wycieczki do byłej Jugosławii, Grecji czy Włoch to jedna z częściej wybieranych strategii wyjazdów, z których już nie powracano. Albo zatrzymywano się od razu w Wiedniu, albo występowano o azyl we Włoszech lub w Grecji, która także pośredniczyła w dalszej emigracji za ocean. Bardzo popularny środek transportu właśnie do Wiednia stanowił pociąg Chopin, przywożący do Austrii w niektórych latach tysiące Polaków. Jedna z emigrantek dotarła w 1989 r. do Wiednia taksówką. Jak wyjaśniła, nie miała nic do stracenia i bardzo jej się spieszyło[13]. W przypadku Włoch częstą strategią ucieczki stawał się wyjazd pielgrzymkowy, z którego już nie powracano. Pielgrzymki w okresie pontyfikatu Jana Pawła II były organizowane często i za względnym przyzwoleniem władz. Księża, odpowiedzialni za uczestników, zobowiązywali się do uniemożliwienia im emigracji. W praktyce oznaczało to zatrzymanie na czas pobytu we Włoszech paszportów. Jacek Laszkiewicz, który w 1985 r. uczestniczył w jed-

[12] R39/K/1979.
[13] R19/K/1989.

nej z takich wycieczek, wspomina, że musiał się uciec do własnego uroku osobistego i sprytu, aby przekonać asystentkę organizatorów pielgrzymki, by oddała mu paszport. Jak tylko to zrobiła, zgłosił się z tym dokumentem do obozu dla uchodźców w Latinie pod Rzymem, gdzie wystąpił o azyl[14].

Osoby, które mogły sobie na to finansowo pozwolić, wyjeżdżały na urlop w celach turystycznych z zamiarem zatrzymania się po drodze w Austrii, zgłoszenia po azyl i w niektórych przypadkach możliwość dalszego wyjazdu do Ameryki Północnej lub Australii. Tak opisał swój wyjazd „turystyczny" do Wiednia Piotr Wiśniowski:

> Ja byłem ostrożnym człowiekiem, nie lubiłem ryzyka, na początku 1981 r. w szkolne wakacje wykupiłem wycieczkę do Wiednia. […] Wyglądało źle, wezwali mnie na komisję [wojskową – M. W.], a w szkole same dwóje. Trzeba było coś robić. Do Wiednia dotarliśmy przez Węgry. W autokarze było dużo kobiet, w Krakowie dosiadło sporo ludzi ze Śląska. Na każdym postoju robili zakupy. Grubiały siatki. W Wiedniu popularna była włóczka, dobrze sprzedawały się polskie Marlboro. Ja jednak nie robiłem zakupów, udałem się na postój taksówek i poprosiłem o kurs do Traiskirchen. Kierowca znał już taryfę, nie byłem pewnie pierwszym, którego wiózł do tego miasta[15].

W latach 80. tysiące turystów na granicy austriackiej czy włoskiej zamieniało się w uchodźców. Niezależnie jednak od współczesnych refleksji na temat słuszności czy moralności stosowania takiej strategii niewątpliwie w tym czasie, zwłaszcza na początku lat 80., była ona jedną ze skuteczniejszych, tym samym zaś uzasadnionych dróg do celu – nowego życia na Zachodzie.

---

[14] J. Laszkiewicz, *333 Days. Personal Memoire from a Refugee Camp*, Bloomington 2012, s. 4.

[15] P. Wiśniowski, *Traiskirchen – przedpiekło do raju*, http://www.network54.com/Forum/9972/message/931359095, dostęp: 21.07.2016.

2.2. Polityka imigracyjna Austrii, Szwecji i Włoch

Austria, Szwecja i Włochy znajdowały się w latach 80. na innym etapie, biorąc pod uwagę rozwiązania prawne dotyczące przyjmowania cudzoziemców, czyli tzw. politykę imigracyjną[16]. Najsłabiej polityka ta była rozwinięta we Włoszech, które dopiero w latach 80. z państwa emigracyjnego przekształcały się w kraj przyjmujący imigrantów. W 1986 r. weszła w życie pierwsza ograniczona ustawa regulująca sytuację imigrantów[17], natomiast w 1990 r. uchwalono pierwsze kompleksowe prawo migracyjne – tzw. prawo Martellego[18]. Wcześniej podstawowym prawem funkcjonującym we Włoszech w kwestii przyjmowania cudzoziemców pozostawała konwencja genewska. W latach 90. problem uchodźców stał się dla Włoch palący ze względu na napływ bardzo dużej liczby uchodźców, zwłaszcza z terenów byłej kolonii – Somalii, a także z państw dawnego bloku wschodniego, szczególnie byłej Jugosławii (przede wszystkim w wyniku wojny na Bałkanach)[19]. Sprawy imigracji, także w kontekście integracji przybyszów, nie tylko azylu, Włochy uregulowały dopiero w 1998 r.[20]

Szwecja mierzyła się z coraz większą liczbą napływających imigrantów od lat 30. XX w. Polityka imigracyjna tego kraju była prawnie regulowana znacznie wcześniej, już od lat 20. XX w.[21] W analizowanym okresie przyjmowano tam uchodźców z krajów, które z punktu widzenia prawa szwedzkiego łamały prawa człowieka. Pol-

---

[16] Zestawienie ewolucji polityki azylowej krajów europejskich, m.in. Włoch i Szwecji, można znaleźć w tekście Lizy Schuster, *A Comparative Analysis of the Asylum Policy of Seven European Governments*, „Journal of Refugee Studies" 2000, Vol. 13, No. 1, s. 118–132.

[17] K. Kowalska-Angelelli, *Polscy imigranci we Włoszech*, s. 1.

[18] S. Vincenzi, *Italy: A Newcomer with a Positive Attitude?*, „Journal of Refugee Studies" 2000, Vol. 13, No. 1, s. 95.

[19] Ibidem, s. 96.

[20] G. Zincone, *A Model of Reasonable Integration: Summary of the First Report on the Integration of Immigrants in Italy*, „International Migration Review" 2000, Vol. 34, No. 3, s. 959.

[21] A. Kłonczyński, *Polityka władz szwedzkich wobec imigrantów w latach 1945–1994*, „Studia Historica Gedanensia" 2014, t. 5, s. 236.

ska stanu wojennego kwalifikowała się zdaniem szwedzkich władz do tej kategorii. W 1969 r. powstał w Szwecji urząd zajmujący się sprawami integracji imigrantów ze społeczeństwem Szwecji (*Statens Invandrarverket*)[22]. Od lat 70. funkcjonował w tym kraju model społeczeństwa wielokulturowego, cały czas rozwijany. W efekcie wielokulturowej polityki szwedzkiej legalnie zawiązano bardzo liczną grupę organizacji cudzoziemskich, które prowadziły działalność, korzystając z dotacji państwowych[23]. Państwo szwedzkie inwestowało w szkolenia i programy antydyskryminacyjne dla Szwedów, aby zwiększyć ich zrozumienie dla odmienności imigrantów[24]. W czasie stanu wojennego w Szwecji można się było ubiegać o azyl polityczny lub humanitarny. Oba statusy dawały polskim uchodźcom te same prawa – możliwość podjęcia pracy, podróżowania i stałego pobytu[25]. Status taki znacznie trudniej przychodziło im uzyskać w późniejszych latach po zniesieniu stanu wojennego.

Polityka austriacka mierzyła się z kolei z problemem uchodźców od końca II wojny światowej. Pierwszy wielki napływ uciekinierów nastąpił w 1956 r. po wydarzeniach na Węgrzech. Mimo rozwiniętej siatki obozów przejściowych w latach 80. Austria nie była nastawiona na przyjmowanie uchodźców na stałe – prowadziła swoistą politykę tranzytową, pośrednicząc w ich dalszej emigracji za ocean. Ewa Grzegorzewska-Mischka podkreśliła, że w tym okresie przeważająca liczba imigrantów z Polski, nawet jeśli uzyskała status uchodźcy

---

[22] Ibidem, s. 241.

[23] Ibidem, s. 246–249; zob. też: C.-U. Schierup, *What Agency Should We Be Multi About? The Multicultural Agenda Reviewed*, „European Journal of Intercultural Studies" 1992, No. 2, s. 5–23. Więcej o polityce wielokulturowości w Szwecji por. M. Banaś, *Wielość kultur, różnorodność tradycji, jedno społeczeństwo. Szwedzki model polityki integracyjnej*, „Studia Humanistyczne AGH" 2011, t. 10/2, s. 64; E. Muciek, *Wielokulturowość w Szwecji. Projekt polityczny i praktyka społeczna*, „Teka Komisji Politologii i Stosunków Międzynarodowych" 2009, nr 4, s. 52–62; C.-U. Schierup, A. Ålund, *Will They Still Be Dancing? Integration and Ethnic Transformation among Yugoslav Immigrants in Scandinavia*, Umeå 1987.

[24] A. Kłonczyński, *Polityka władz szwedzkich*, s. 246–249.

[25] Idem, *Inicjatywy solidarnościowe podejmowane przez Polaków w Szwecji w latach 1980–1989*, w: *„Za naszą i waszą Solidarność". Inicjatywy solidarnościowe z udziałem Polonii podejmowane na świecie (1980–1989)*, t. 2, red. P. Pleskot, Warszawa 2018.

na mocy konwencji genewskiej, przez rząd austriacki była traktowana jako migranci ekonomiczni. Grupę tę kierowano najczęściej do ambasad krajów partnerskich prowadzących programy imigracyjne[26]. Niektórzy badacze są zdania, że polityka Austrii nawet utrudniała integrację Polaków z lokalnym społeczeństwem, komplikując przepisy wjazdowe i te dotyczące pozwoleń na pracę[27]. Napływ migrantów zarobkowych do Austrii rozpoczął się w latach 70. – początkowo przyjeżdżali gastarbeiterzy, później coraz częściej pracownicy sezonowi zaczęli osiedlać się na stałe[28]. Lata 80. to okres gwałtownego wzrostu liczby imigrantów – odnotowano w tym kraju największy w całej Europie przyrost liczby cudzoziemców (w latach 1985–1995 wyniósł on 148 proc., w tym samym czasie Włochy odnotowały przyrost 81,4 proc., a Szwecja – 25 proc.)[29]. Wraz ze zwiększaniem się liczby imigrantów narastały w Austrii nastroje im niechętne, a rząd zaostrzał politykę imigracyjną, w tym przepisy o zatrudnianiu cudzoziemców[30].

Jednym z powodów tak dużej otwartości krajów zachodnioeuropejskich na ogromną falę uchodźców z Polski w różnych latach dekady stały się programy imigracyjne krajów zamorskich: Stanów, Kanady, Australii, Nowej Zelandii i RPA, które oferowały wybranym przez siebie robotnikom i specjalistom możliwość imigracji pracowniczej. Wielotysięczna emigracja z Polski w latach 80. mogła znaleźć ujście dzięki systemowej polityce imigracyjnej tych krajów, a ośrodki dla uchodźców prowadzone przez państwa Europy Zachodniej stanowiły etap pośredni.

---

[26] E. Grzegorzewska-Mischka, *Wyznaczniki polityczne polskiej emigracji do Austrii w latach 1980–1992*, w: *Migracje polityczne XX wieku*, red. J. E. Zamojski, Warszawa 2000 (seria: „Migracje i Społeczeństwo", 4), s. 109–119.

[27] Zob. L. Dyczewski, *Sytuacja polskiej ludności w Austrii: pomiędzy diasporą a alienacją*, „Roczniki Nauk Społecznych" 1993, t. 20, z. 1, s. 169; idem, *Diaspora czy integracja Polaków w Górnej Austrii*, „Studia Polonijne" 1992, t. 14, s. 7–52.

[28] Idem, *Diaspora czy integracja Polaków*, s. 11–13.

[29] H. Fassmann, R. Mydel, *Nielegalni robotnicy cudzoziemscy i czarny rynek pracy. Polscy nielegalni pracownicy w Wiedniu*, Kraków 1997, s. 13–15.

[30] L. Dyczewski, *Diaspora czy integracja Polaków*, s. 13.

2.3. Obóz dla uchodźców jako pierwszy etap migracji*

Ośrodki dla uchodźców są jednym z narzędzi realizacji międzynarodowego prawa o ochronie uchodźców i azylantów. W latach 80. o tzw. azyl polityczny, czyli jakiś rodzaj prawnej ochrony przyznawanej cudzoziemcowi ze względu na sytuację w jego kraju pochodzenia, wystąpiło kilkaset tysięcy Polaków, tylko w Austrii w 1982 r. było to 29 tys. osób. Zameldowanie w ośrodku dla uchodźców to jedna z podstawowych metod legalizacji pobytu na obczyźnie. Dla tych, którzy planowali długotrwałą emigrację, czy to z powodu szykan w pracy, czy po prostu ze zmęczenia panującym w Polsce systemem komunistycznym, zgłoszenie się na policję lub wprost do jednego z ośrodków przejściowych po tzw. azyl stało się jedną z częściej wybieranych możliwości legalizacji pobytu na emigracji.

Uchodźstwo: legalizacja pobytu czy kondycja?

„Uchodźstwo" jest nie tylko określeniem międzynarodowego statusu prawnego, gwarantującego zrównanie w prawach z obywatelami kraju przyjmującego. To przede wszystkim sytuacja, w której znajduje się człowiek w wyniku przemocy w kraju pochodzenia, niezależnie od prawnych decyzji. Może też stać się elementem autodefinicji, za pomocą której jednostka określa swoją kondycję zarówno społeczną, jak i indywidualną. Wśród emigrantów lat 80. były osoby z potwierdzonym statusem prawnym, wcale nieuważające się za uchodźców, były także osoby określające się jako uchodźcy, jednak niespełniające w zasadzie żadnych kryteriów konwencji. Zdarzali się także uchodźcy, którzy nie występowali o status i nie korzystali z przywilejów, jakie by im wraz z nim przysługiwały. Sytuacja tych osób na emigracji była wynikiem przyjętej przez nie strategii migracyj-

* Kwestie opisane w tym rozdziale zostały omówione przeze mnie również w artykułach: M. Wnuk, *Obóz dla uchodźców jako przystanek na drodze emigracji Polaków w latach osiemdziesiątych. Przykład Austrii, Włoch i Szwecji*, w: *„Za naszą i waszą Solidarność"*, t. 1, s. 39–60; eadem, *Polscy uchodźcy w obozach przejściowych na Zachodzie w latach osiemdziesiątych. Przykład Austrii, Włoch i Szwecji*, „Zimowa Szkoła Historii Najnowszej" 2015, s. 67–80.

nej, ściślej legalizacji pobytu, a niekiedy też różnego rodzaju zbiegów okoliczności czy osobistych decyzji. Różne strategie, a w efekcie statusy prawne przyjmowali i solidarnościowcy, i „stanowojenni" czy emigranci schyłku dekady.

W przypadku trzech analizowanych krajów strategię ucieczki z Polski przez obóz realizowali zarówno działacze polityczni, dla których stanowił on pierwszą przystań w ich przymusowej drodze migracji, jak i emigranci, którzy uciekali z Polski kierowani motywacjami: za wolnością, za normalnym życiem, za lepszą pracą. Niezależnie jednak od pobudek migracyjnych warunkiem otrzymania azylu było wykazanie, że wyjazd z kraju nastąpił z powodu prześladowań politycznych. Status uchodźcy w prawie międzynarodowym emigrant z PRL mógł bez większych trudności otrzymać tylko w okresie stanu wojennego. Status taki uzyskiwały w latach późniejszych również osoby, które mogły wykazać, że w PRL spotykały się z szykanami, prześladowaniem, trudnościami na rynku pracy itd. Tak swoją strategię wyjazdu opisuje jeden z rozmówców, filmowiec, zwolniony z pracy z powodu niepodpisania deklaracji lojalności:

> Przyjechałem dobrze przygotowany, ja sobie w Polsce wydrukowałem po angielsku taki album mojej pracy, tym się jeszcze ktoś interesował, ja sobie przygotowałem jeszcze odpisy dyplomów, to tym się nikt nie zajmował. […] I od razu właściwie było od początku staranie się o wyjazd do USA, na to też zgoda przyszła, myśmy już mieli mieszkanie na Manhattanie zatwierdzone, wszystko już było załatwione przez agencję taką Polish-American Immigration Bureau, takie *office*, i wszystko było OK. Ale telewizja austriacka wyciągnęła do mnie rękę i mnie zaproponowała zrobienie filmu. […] No to, jak to się mówi, bliższa koszula ciału. I myśmy zrezygnowali, ja zrezygnowałem z wyjazdu do USA[31].

Nie wszyscy obywatele PRL byli aktywnymi opozycjonistami i spotykali się z szykanami. Dzisiaj ówcześni migranci wprost przyznają się do konfabulowania i podawania „naciąganych" historii o działalności politycznej:

---

[31] R16/M/1982.

> W międzyczasie mieliśmy takie „interwiu", gdzie nas pytali, jak byliśmy prześladowani w Polsce itd., co po prostu trochę tak zmyślaliśmy, bo myśmy nie byli prześladowani, ja to już zupełnie nie, bo byłam za młoda na to, mąż wymyślił jakąś historię, że gdzieś tam coś tam, gdzieś tam, trochę tam może było prawdy, że coś tam widział, że coś się działo, ale tak naprawdę myśmy nie byli prześladowani[32].

Ówczesne strategie polskich emigrantów zostały opisane np. tak:

> Prawie wszyscy wtedy w 81 r., w 82 r., kiedy ja miałam olbrzymi kontakt z emigrantami polskimi, prawie wszyscy powoływali się na swoje polityczne przynależności, na swoje polityczne niebezpieczeństwa, które byłyby związane z powrotem, ich deportacją z powrotem do Polski, prawie wszyscy byli ścigani, prawie wszyscy przeszli dramatyczne przejścia w Polsce i odwracali swoje oblicza od Polski świadomie i wielokrotnie, no prawie że, prawie że plując na Polskę. Prawda była taka, że ułamek tych ludzi, którzy starali się emigrować dalej, lub tych, którzy starali się zostać w Austrii, ułamek był rzeczywiście prześladowany politycznie, musiał z Polski wyjechać, otrzymywał tzw. czarny bilet, czyli paszport w jedną stronę, to był ułamek[33].

Mimo że pobudki uciekinierów były znane zarówno emigrantom, jak i często administracji przyjmujących ich krajów, procedurę legalizowania ich pobytu przez uzyskanie tzw. azylu politycznego realizowano w różnym stopniu przez całą dekadę.

„Uchodźstwo" mogło być także świadomą strategią migracyjną, jak w przypadku rozmówcy, który wyjechał do Włoch w 1987 r. i zameldował się w Latinie. W swojej relacji określał się jako uchodźca, choć podawane przezeń pobudki można określić raczej jako wyjazd za lepszym życiem. W obozie działał także w organizacji samopomocowej Komitet Uchodźców Polskich[34]. Określenie „uchodźca" ma w jego wypadku związek nie tyle z konwencją genewską, ile ze strategią emigracji przez obóz przejściowy dla uchodźców. Nazywanie Polaków migrujących do Włoch czy Austrii pod koniec lat 80.

---

[32] R30/K/1988.
[33] R17/K/1981.
[34] R13/M/1987.

uchodźcami, jakkolwiek budzi wątpliwości, jeśli kierujemy się zapisami konwencji, jest jak najbardziej zasadne ze względu na warunki, w jakich się znaleźli (obóz dla uchodźców), oraz status, jaki tam ostatecznie otrzymywali. Byli obejmowani ochroną i prawem tymczasowego pobytu, a w razie nieudanej emigracji za ocean przysługiwało im mieszkanie socjalne.

Nie wszyscy działacze, mimo wystąpienia o status uchodźcy, chcieli się tak definiować. Jeden z rozmówców powiedział wprost, że jego decyzja o wyjeździe była decyzją emigracyjną, nie uchodźczą. Trudności, jakie spotkały go w Polsce w wyniku działalności politycznej i internowania, skłoniły go do emigracji, nie uchodźstwa, które kojarzył raczej z masami Polaków zatrzymujących się w europejskich obozach przejściowych w celu emigracji zarobkowej do Stanów lub Kanady:

> Napisałem skargę, że dlaczego ja zostałem potraktowany jak tysiące innych uchodźców, którzy przyjeżdżają na wycieczkę czy gdzieś i zostają sobie. Ja nie uciekałem naprawdę, tylko po prostu przyjechałem tu na emigrację[35].

Wyjechał on z Polski po stanie wojennym, ponieważ utrudniano mu pracę zawodową jako aktywnemu działaczowi politycznemu. Bardzo zastrzegając się, że nie uciekał z kraju, ponieważ ani uchodźstwo, ani ucieczka nie przystawały jego zdaniem do jego sytuacji dobrowolnej w gruncie rzeczy decyzji o emigracji. Jednocześnie, będąc działaczem politycznym wyjeżdżającym z paszportem w jedną stronę, oczekiwał od Austriaków więcej niż tylko zakwaterowania w nie najlepszych warunkach w hotelach tymczasowych na czas procedury uchodźczej[36].

---

[35] R18/M/1984.

[36] Wypowiedź tego mężczyzny pokazuje, że pojęcie uchodźcy ma także negatywne konotacje, spowodowane być może masowością tego zjawiska w latach 80. Podobny mechanizm można także obserwować współcześnie. O pejoratywnym nacechowaniu tego pojęcia i wiążącej się z tym niechęci do uchodźców pisze Natalia Bloch w pracy *Urodzeni uchodźcy. Tożsamość pokolenia młodych Tybetańczyków w Indiach*, Wrocław 2011, s. 14–17.

Niektórzy emigranci świadomie rezygnowali z występowania o status uchodźcy. Czasami powodem był lęk przed utratą polskiego obywatelstwa i drogi powrotu do kraju. Decyzje niektórych wynikały niekiedy także z osobistej oceny sytuacji mieszkańców PRL:

> Potem starałam się zalegalizować te wszystkie kroki, ale nie wyobrażałam sobie, żeby przez obóz przechodzić, poza tym, tak jak powiedziałam, ja nie czułam się ani prześladowana, ani tak uboga […]. Poza tym uważam, że, no nie przesadzajmy, aż tak źle nie było. To znaczy, niech pani pomyśli, naturalnie jeśli ktoś robi reportaż z tamtego okresu, zdecydowanie byli ludzie, którzy się czuli uciskani w jakiś sposób, zdecydowanie nie mieliśmy tych praw, które mamy, ale nie uważałam, że sytuacja jest aż taka, że nie jesteśmy w stanie żyć. Za bardzo jestem realistką, żebym była poszła do obozu: pomóżcie mi, bo naprawdę potrzebuję tego. W zasadzie wiadomo, że w każdym kraju trochę się trzeba dopasować […]. Ja też nie byłam przekonana, że w Polsce nie da się żyć[37].

Kobieta ta wyjechała z Polski w poszukiwaniu lepszej pracy. Jej motywacje miały też podłoże bardzo osobiste – chciała się uniezależnić od męża i rodziny. Wybrała strategię legalizacji poprzez pracę[38]. Emigracja umożliwiła jej wyswobodzenie się z tradycyjnej struktury rodzinnej, a także małżeństwa, które nie było dla niej satysfakcjonujące. W swojej relacji rozmówczyni parokrotnie podkreślała, że na emigracji żyje się na własny rachunek, samodzielnie, nie oglądając się na innych – w jej relacji argumenty te mają pozytywny wydźwięk. Po ustabilizowaniu swojej sytuacji kobieta sprowadziła do siebie także dwoje dzieci pozostawionych w Polsce.

Wśród badanych zdarzały się przypadki także innego typu strategii legalizacyjnych. Nie każdy miał możliwość zalegalizowania po-

---

[37] R21/K/1986.

[38] Historia emigracji tej rozmówczyni przypomina te, o których piszą Sylwia Urbańska i Magdalena Muszel na podstawie badań migracji kobiet po 1989 r. do Belgii, zob. S. Urbańska, *Matka Polka na odległość. Z doświadczeń migracyjnych robotnic 1989–2010*, Toruń 2015; M. Muszel, *Tradycyjna rola w nietradycyjnej rodzinie. Transnarodowa migracja polskich żon i matek – studium przypadku*, „InterAlia. Pismo Poświęcone Studiom Queer" 2012, nr 8, s. 91–103.

bytu przez wystąpienie o azyl (w niektórych latach było to prawie niemożliwe, np. pod koniec dekady w Szwecji). Jednym ze sposobów stało się małżeństwo, które otwierało imigrantowi drogę do szybkiego uzyskania obywatelstwa. Często tzw. emigracja matrymonialna była wynikiem przypadku, decyzję o pozostaniu za granicą podejmowano pod wpływem uczucia, dość szybko i spontanicznie. W relacjach pojawiają się również krytyczne głosy na temat tego zjawiska, którego tłem nie zawsze jest romantyczna historia:

> Ale za to Polki, głównie Polki, przy pomocy pewnego adwokata tutejszego, zresztą też polskiego pochodzenia… Obywatelstwo wtedy to tak szybko szło, że zaraz jakby pani przyjechała, my byśmy się pobrali wtedy, to od razu automatycznie pani by dostała obywatelstwo. I bardzo dużo Polek przez tego adwokata za kwotę 30 tys. szylingów znajdowali jakiegoś lewusa obcego, który żenił się z daną Polką i dana Polka dostawała od razu obywatelstwo. I potem nawet nie mieszkali razem. Była taka faza, że nikt się tym nie interesował[39].

Skali tego procederu nie sposób dokładnie określić. Jego celem jednakże było to, co dla nielegalnych i półlegalnych imigrantów najistotniejsze, czyli zdobycie zezwolenia na pobyt. Dzięki jego uzyskaniu sytuacja danego człowieka zdecydowanie się polepszała, umożliwiając mu stopniowe wchodzenie w nowe społeczeństwo.

Pobyt w obozach. Traiskirchen, Oxelösund i Latina

Do najbardziej znanych ośrodków przejściowych w latach 80. należą obozy w: Traiskirchen (Austria, 20 minut kolejką z Wiednia), Latinie (godzinę pociągiem podmiejskim z Rzymu) i Oxelösund (Szwecja, ok. 120 km na południowy zachód od Sztokholmu). We Włoszech ośrodek znajdował się także w Capui pod Neapolem i pełnił funkcję pomocniczą dla obozu w Latinie: kiedy Latina była przeludniona, część uchodźców przemieszczano do Capui lub pensjonatów

[39] R16/M/1982.

w różnych miejscowościach w środkowych Włoszech[40]. Na północy Półwyspu Apenińskiego Polacy zatrzymywali się również w ośrodku przejściowym dla uchodźców w Padriciano, położonym kilka kilometrów od Triestu[41]. W Szwecji uchodźcy byli kwaterowani także we Flen. Ośrodki te, nazywane też potocznie obozami przejściowymi czy obozami dla uchodźców, często pełniły funkcję miejsc recepcyjnych, z których zarejestrowanych imigrantów przenoszono do pensjonatów lub tymczasowych mieszkań na czas procedury uchodźczej[42].

Ośrodek dla uchodźców w Traiskirchen w Austrii powstał w dawnej szkole kadetów. Jako obóz czy miejsce czasowego osiedlenia uchodźców z krajów bloku wschodniego zaczął funkcjonować już w 1956 r. Pierwsza znaczna fala uciekinierów przybyła tutaj po rewolucji na Węgrzech[43]. Kolejną dużą grupę stanowili Czesi i Słowacy po stłumieniu Praskiej Wiosny w 1968 r. W latach 80. przyszła kolej na uchodźców z Polski, najwięcej osób przybyło do Austrii w 1981 i 1982 r. Byli to przede wszystkim ci, których stan wojenny zastał za granicą, oraz podróżni z „biletem w jedną stronę". Po przybyciu do Austrii koleją, autostopem czy nawet przez zieloną granicę migranci meldowali się w Traiskirchen. Tam zatrzymywano ich ok. czterech tygodni w oddzielnym lub dzielonym z innymi cudzoziemcami pokoju w ceglanym budynku ośrodka albo w baraku. Zarządcy niewielkiego obozu przejściowego w niektórych miesiącach nie byli w stanie pomieścić wszystkich zgłaszających się, ponieważ ich liczba dochodziła niekiedy do 2 tys.[44] Moja rozmówczyni, która wyjecha-

---

[40] AIPN, syg. 01211/72, Materiały operacyjne Departamentu III MSW dotyczące obozów dla uchodźców z Polski w miejscowościach Latina, Capua i Padriciano we Włoszech [1981–1988 r.], k. 1–109.

[41] AIPN, syg. 01521/2085, Zdzisław Szałaj, *Wywiadowcza infiltracja uczestników międzynarodowego ruchu osobowego w obozach i ośrodkach dla uchodźców na terenie krajów kapitalistycznych*, praca magisterska, Warszawa 1988 r., b.p., s. 96.

[42] R3/M/1982, R16/M/1982, R17/K/1981.

[43] G. Puchinger, *Von der Kadettenschule zum Flüchtlingslager. Die k.u.k. Artillerie-Kadettenschule in Traiskirchen und ihre Verwendung nach dem Zusammenbruch der Monarchie*, Traiskirchen 1991, s. 175–176.

[44] W. Soucek, *Geschichte des Flüchtlingslagers Traiskirchen von 1956–1992*, Wiedeń 1994, praca magisterska obroniona na Uniwersytecie Wiedeńskim, dostępna w Austriackiej Bibliotece Narodowej, s. 74–79.

ła z Polski w listopadzie 1981 r. i skorzystała z prawa do azylu w Austrii, tak opisywała swój pobyt w Traiskirchen:

> Z nieistniejącego dzisiaj dworca [Wien – M. W.] Südbahnhof udaliśmy się do obozu Traiskirchen, tam zostaliśmy oczywiście przyjęci, odciski palców, krótkie „interwiu", po kilku dniach zostaliśmy w tej masie, masie Polaków uciekających wtedy, zostaliśmy rozprowadzeni po *guesthousach*, czyli pensjonatach, właściwie po całej Austrii, i moja rodzina wylądowała 30 km na południe od Grazu, w Styrii, w upadającym, jak prawie wszystkie przyjmujące uchodźców, pensjonacie, i tak zaczęło się właściwe czekanie na dalsze formalności[45].

Położenie jednego z głównych włoskich ośrodków dla cudzoziemców – Latiny w okolicach Rzymu – wydaje się bardzo ciekawe z punktu widzenia adaptacji imigrantów. Latina jest bowiem miastem bardzo młodym jak na włoskie warunki. Powstała w latach 30. na zlecenie Benita Mussoliniego. Budowali ją migranci z różnych części Włoch, często ludzie biedni, szukający tam lepszych warunków życia[46]. Początki obozu dla cudzoziemców w Latinie, podobnie jak w przypadku Traiskirchen, sięgają czasów powojennych. W latach 80. miejsce zaludniło się Polakami, emigrującymi głównie w celach zarobkowych. Podobnie jak w Austrii i Szwecji, polscy imigranci składali we Włoszech podania o status uchodźcy. Z prawnego punktu widzenia procedura uchodźcza nie przystawała do ich sytuacji. Niemniej z powodu nadal funkcjonujących programów migracyjnych oraz żelaznej kurtyny większości z nich udawało się uzyskać odpowiedni status i wizę za ocean. Emigracja do Ameryki czy Australii przez Włochy miała ciemną stronę – warunki oferowane przez urzędy dla cudzoziemców w Latinie i Capui okazywały się gorsze niż w Austrii, a tym bardziej Szwecji. We Włoszech azylanci byli nawet przez kilka miesięcy zatrzymywani we wspólnych barakach[47].

---

[45] R17/K/1981.

[46] R14/K/1986; oficjalna strona internetowa miasta Latina, http://www.comune.latina.it/, dostęp: 24.06.2015.

[47] Taką opinię o włoskim obozie wyraziła jedna z moich rozmówczyń: „Na pewno ten obóz był o wiele gorszy niż jakieś austriackie czy szwedzkie. Na pewno był o wiele gorszy. Włosi zupełnie nie byli przygotowani na to, oni są tacy

Z moich rozmów z mieszkańcami obozów wynika, że warunki oferowane przez ośrodek w Latinie, zarówno pod względem czasu rozpatrywania sprawy, jak i wygód, były najgorsze. Jednocześnie, jak wspomina jedna z emigrantek, lata stanu wojennego to okres wielkiej życzliwości Włochów dla Polaków, która skutkowała nawet pobłażliwością włoskich urzędników dla polskich imigrantów[48]. Napływ uchodźców pod koniec dekady nie spotkał się już z tak ciepłym przyjęciem. Karolina Golemo, analizując obraz Polaków we włoskiej prasie i opiniach ekspertów, pisze, że w połowie dekady coraz częściej wzrastała niechęć do przybyszów z Polski. Powszechna stała się opinia o Polaku pijaku, złodzieju, pomywaczu. Wyraźny stał się podział na emigrację solidarnościową i zarobkową, który, jak zauważa autorka, pozostawał jednak sztuczny[49]. Faktyczna emigracja solidarnościowa była przecież ułamkiem wśród migrantów lat 80., nie stanowiąc znacznej grupy imigrantów we Włoszech. Już od lat 70. napływali do tego kraju ludzie w poszukiwaniu lepszych zarobków, a wielu z nich udawało się je tam odnaleźć.

W Szwecji najczęściej udzielano Polakom azylu w latach 1981––1983, kiedy napłynęła tam ich największa liczba. Azylanci, jeśli nie mieli żadnego lokum, po zarejestrowaniu otrzymywali w ośrodku recepcyjnym w Oxelösund oddzielne mieszkanie socjalne. O ile w Austrii i we Włoszech udanie się do ośrodka recepcyjnego „po azyl" było najczęstszym scenariuszem, o tyle osoby, które wyjechały do Szwecji, często nie musiały w ogóle zgłaszać się w Oxelösund. W okresie stanu wojennego wystarczyło, że zgłosiły się na policję jako azylanci. Wszczynano wtedy procedurę uchodźczą, a w jej ramach oferowano lokum socjalne, urząd wysyłał zaś zawiadomienia o następnych etapach postępowania. W rezultacie można było uzyskać dwa rodzaje ochrony: azyl humanitarny lub azyl polityczny. Po-

niezaradni… Tak jak teraz nie umieją zupełnie poradzić sobie z nawałem tej emigracji z Afryki", R10/K/1982. Jej wypowiedź jest oparta raczej na obiegowych opiniach na ten temat, niemniej pokazuje wyobrażenia Polaków mieszkających we Włoszech o administracji tego kraju.

48 R10/K/1982.

49 K. Golemo, *Obraz Polski i Polaków we Włoszech. Poglądy, oceny, opinie*, Kraków 2010, s. 123–125.

lityczny był tożsamy ze statusem uchodźcy, azylant otrzymywał *reisedokument* uprawniający do swobodnego przemieszczania się. Azyl humanitarny dawał z kolei prawo pobytu w Szwecji, ale mniejszą swobodę zmiany miejsca. Funkcję dokumentu tożsamości pełnił w tym wypadku *främlingspass*, paszport cudzoziemca. Wyjazd do innego kraju pozostawał z tym dokumentem możliwy pod warunkiem otrzymania wizy[50].

Sytuacja azylantów w Szwecji była odmienna niż w Austrii i we Włoszech. Szwedzka polityka migracyjna jawi się jako najbardziej przyjazna i nastawiona na przystosowanie uchodźców do szwedzkiego trybu życia. Jak zostało wspomniane, Szwecja nastawiła się w tym czasie na realizację polityki wielokulturowości, która zakładała pomoc imigrantom na rynku pracy (darmowe lekcje języka, kursy, opieka socjalna). Państwo to w opowieściach moich rozmówców jest przedstawiane jako bardzo sprawnie działające. Nigdzie indziej nie spotkałam się z tak pochlebnymi opiniami na temat administracji i urzędników czy warunków życia oferowanych uchodźcom, a także emigrantom niekorzystającym z prawa do azylu. Poniżej przedstawię codzienne życie w ośrodkach oraz procedury azylowe i imigracyjne.

W Austrii i we Włoszech po zameldowaniu się w Traiskirchen lub Latinie uciekinierzy byli poddawani kwarantannie, sprawdzano ich tożsamość, powody emigracji, weryfikowano, czy ich sytuacja odpowiada definicji uchodźcy – prześladowanego z przyczyn religijnych, politycznych lub ze względu na płeć, orientację seksualną. W przypadku Polaków przeważnie chodziło o względy polityczne, przy czym warto mieć na uwadze, że kiedy wprowadzono stan wojenny, każdy obywatel Polski przebywający poza granicami kraju miał prawo do azylu. Po zniesieniu stanu wojennego przez rok, dwa przekonanie urzędników austriackich o niemożności powrotu do Polski również nie było trudne. Często wystarczyło powołanie się na członkostwo w NSZZ „Solidarność", aby otrzymać status uchodźcy z przyczyn politycznych. Powodem mogło być również

[50] S. Trzciński, *Polskie fale migracyjne do Szwecji 1939–1986*, w: *Polacy w Szwecji po II wojnie światowej. Materiały sympozjum*, Sztokholm 1992, s. 65–66.

to, że ktoś z rodziny był działaczem opozycji. Według mieszkańców obozu często zdarzało się naciąganie faktów lub konfabulowanie na temat związków z prześladowaną Solidarnością.

Warunki mieszkalne obozu w Latinie były bardzo skromne – kilkadziesiąt białych niskich baraków, niewielkie wspólne pomieszczenia bez natrysków i umywalek, wspólne łazienki i toalety na zewnątrz. Tak wyglądało to do końca dekady, kiedy w obozie został przeprowadzony remont. Jedna z osób znalazła się tam jeszcze przed remontem w 1988 r.:

> To trzeba by przeżyć, żeby zobaczyć, no upał potworny, to był lipiec. Tam była stołówka, ale czasami trzeba było dwie godziny, często w niedzielę, dwie godziny czekać na posiłek. Nie powiem, Włosi, tam była opieka medyczna zapewniona, posiłki trzy razy dziennie były, śniadanie, obiad i kolacja. Były prysznice, ale wtedy to jeszcze było przed remontem, to były baraki, tam i światła nie było, ciemno, nie to, że cały czas, ale zdarzało się, przeciążone. Nie było to ciekawe, ale do wszystkiego się można przyzwyczaić, potem szybko nas Włosi rozwozili po hotelach[51].

W Traiskirchen nie było o wiele lepiej, co wynika z poniższych słów:

> Koszary nie są zresztą niczym wesołym, to były ciemne, ceglane mury, nic, w czym chciałoby się funkcjonować. Jeżeli spojrzy pani na mury szpitala praskiego, to są właśnie takie warunki[52].

Atmosfera zatrzymania i kwarantanny dobrze zapadła w pamięć niektórym z moich rozmówców:

> Na posiłki chodziliśmy pod eskortą i praktycznie po tym okresie kwarantanny, kiedy odbyliśmy jakąś tam serię rozmów, z jednej strony trzeba było nas sprawdzić, z drugiej wydać decyzję o tym, że kwalifikujemy się do dalszej części procedury [emigracji do krajów zamorskich – M. W.][53].

---

[51] R15/M/1987.
[52] R3/M/1982.
[53] R3/M/1982.

Inny mówił z kolei o swoim mieszkaniu: „W ogóle w celi była kwarantanna, się wychodziło w ogóle jak w więzieniu na taki spacerniak, […] odciski palców, fotografie”[54]. Zdjęcia robione w obozie rzeczywiście przypominały dokumentację więzienną: fotografie od przodu i z profilu na białym tle.

W relacjach azylantów ważne miejsce zajmuje przeludnienie ośrodków i stłoczenie osób mieszkających w obozach[55]. Polacy, choć stanowili wówczas najliczniejszą grupę uciekinierów, nie byli jedynymi azylantami w Austrii. Przemiany polityczne w Polsce zbiegły się w czasie z narastaniem europejskiego kryzysu związanego z napływem uchodźców. O azyl w państwach Europy Zachodniej aplikowało coraz więcej osób, w 1983 r. wniosek złożyło ok. 70 tys., w 1989 ponad 200 tys., a w 1992 – 700 tys.[56] Polacy tworzyli jedną z grup oprócz przybyszy z Afryki i Bałkanów, które w tym czasie przebywały w ośrodkach dla cudzoziemców w Austrii, Szwecji, Niemczech, we Włoszech. Jak wspominał jeden z moich rozmówców:

> Traiskirchen to nie było tylko dla nas, uchodźców z demoludów, ale i jacyś Afgańczycy, i ludzie z Afryki. Pamiętam, że chowano nas w takich salach, jak dawne sale szpitalne, ale można sobie wyobrazić, jak w koszarach na pryczach się kładzie, ale nie było tam specjalnie z intymnością, mężczyźni i kobiety, prycza w pryczę, praktycznie tak leżeli[57].

Polka, która przebywała w Traiskirchen w 1989 r., przypomina sobie nie tylko stłoczenie ludzi, ale także różne „smaczki” codziennego życia:

---

[54] R16/M/1982.

[55] Badaczka Dorota Czakon tak opisała warunki mieszkalne w Traiskirchen: „Przydzielano miejsce w wieloosobowej sali (kilkunasto-, a nawet kilkudziesięcioosobowej) lub na korytarzu piętrową lub inną metalową pryczę. Niektóre pokoje były przedzielone kocami na część damską i męską”, D. Czakon, *Od imigracji do integracji po status mniejszości narodowej. Przykład Polaków w Austrii*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny” 2011, nr 2, s. 178.

[56] *Asylum in the Industrialized World*, w: *The State of The World's Refugees 2000: Fifty Years of Humanitarian Action*, Geneva 2000 (UNHCR), s. 156–157, http://www.unhcr.org/publications/sowr/4a4c754a9/state-worlds-refugees-2000-fifty-years-humanitarian-action.html, dostęp: 26.07.2016.

[57] R3/M/1982.

> Na przykład jeden lekarz na, nie pamiętam, czy dwa, czy trzy tysiące osób, jeden, który przyjmował przez dwie czy trzy godziny. Jak tylko ktoś miał gorączkę, to dostawał jedno lekarstwo itd. Dwa prysznice na piętrze, o godzinie trzeciej nad ranem nie było już ciepłej wody, bo nie wyrabiali. Miałam syna, miał wtedy pięć i pół roku, żeby on poszedł pod prysznic, to chyba musiałaby być niedziela. Myłam go w pralce, były wtedy takie franie, a były na tyle głębokie, że można było traktować u niego jako wannę. Piękny park wewnątrz obozu, z tymi wyjściami na zewnątrz też nie było problemu, każdy wychodził, jak chciał, jeść dostawaliśmy, czy kto lubił, czy nie lubił, rosół wiecznie tłusty. Tę zupę pamiętam, pamiętam do niej na zmianę albo dodawali knedle takie, albo jakiś ryż[58].

Z perspektywy czasu niektórzy emigranci nie chcą pamiętać nieprzyjemnych warunków panujących w obozie i wzbraniają się przed przywoływaniem szczegółów. Ich narracja jest podporządkowana nie wspomnieniom o realiach życia w ośrodkach, tylko zracjonalizowanemu wyobrażeniu o obozie jako miejscu, które było „darowane" i za które należy się krajowi przyjmującemu wdzięczność. Liczył się dla nich tylko azyl stanowiący przepustkę do wolności:

> Właściwie wszystko mi się podobało. Ja nie miałem prawa w ogóle narzekać, bo ja uważam, że to, że nas przyjęto w tym Traiskirchen itd., itd., to uważam, że to wszystko były gesty humanitarne i wyciągnięcie ręki. To nie był hotel pięciogwiazdkowy, taki był obóz i cześć, przez to wszyscy muszą przejść, bo to są normalne procedury. […] Ja dostałem od razu prawo pobytu tu, bo ja dostałem azyl polityczny, a jak się dostaje azyl polityczny, ten genewski *Konvenzpass*, tak zwany, to już jest pani tutaj u siebie[59].

Zdarzały się jednak także postawy przeciwne, dla osób tak myślących obóz nie był przejawem pozytywnej polityki azylowej, tylko miejscem napiętnowania emigrantów z Polski jako uchodźców o wyraźnie gorszym statusie społecznym. Postawę taką zauważył wśród niektórych uchodźców w Szwecji Arnold Kłonczyński. Dla badanych

---

[58] R31/K/1989.
[59] R16/M/1982.

przez niego dawnych działaczy politycznych emigracja oznaczała obniżenie ich statusu społecznego, na co reagowali poczuciem niezadowolenia i rozczarowania[60]. W trakcie swoich badań spotkałam się także z relacjami, w których politykę azylową krytykowano jako niewydolną. Można w nich odnaleźć poczucie deklasacji, związane z utratą kapitału społecznego i pozycji zawodowej w nowym kraju.

Po ok. miesiącu w Traiskirchen osoby, które pozytywnie przeszły wstępne rozmowy i otrzymały zezwolenie na pobyt na czas procedury azylanckiej, trafiały bądź do większego miasta – Wiednia, Linzu czy Grazu – bądź do małych górskich miejscowości. Tam oczekiwanie na wynik procedury przebiegało na tyle spokojnie, że rozmówcy wspominali, iż najtrudniej było im znieść nudę i brak zajęć. We Włoszech panowały podobne warunki, ale mieszkańcy mieli większą swobodę przemieszczania się. Praktycznie od początku mogli opuszczać teren obozu, choć przez pierwsze dwa tygodnie nie powinni wyjeżdżać poza miasto. Podobnie jak w Traiskirchen, przyszłego uchodźcę czekało na miejscu przesłuchanie, pobranie odcisków palców i zdjęcia. Na czas remontów i w trakcie przeludnienia obozu (zwanego „campo") mieszkańcy byli rozwożeni do tymczasowych hoteli czy pensjonatów. Polacy z ostatniej fali emigracji, którym nie udało się zakwalifikować do żadnego programu imigracyjnego, pozostawali w ośrodku w Latinie przeważnie dłużej, niektórzy nawet do końca jego istnienia w 1999 r.

Praca stanowiła ucieczkę od współtowarzyszy w hotelach imigranckich i od poczucia osamotnienia w nowym otoczeniu:

> Ja trafiłem do Wiednia, na całe szczęście można powiedzieć, bo ludzie, którzy do miejsca takiego odosobnienia malowniczego trafiali, zwykle nie mieli szans na podjęcie jakiejkolwiek pracy, to znaczy musieli żyć z zasiłku, który im jako kandydatom do azylu przyznawano[61].

---

[60] A. Kłonczyński, *Emigracja jako deklasacja? Sytuacja społeczna kobiet, emigrantek z Polski w Szwecji w latach 1945–1989*, w: *Społeczeństwo 2011*, red. G. Pańko, M. Skotnicka-Palka, B. Techmańska, Wrocław 2014 (seria: „Edukacja – Kultura – Społeczeństwo", 3), s. 270.

[61] R3/M/1982.

Niektórzy pracowali legalnie, co wiązało się z okrojeniem lub całkowitym odebraniem zasiłku na czas procedury, inni korzystali z możliwości zarobku na czarno i podnajmowali się u lokalnych przedsiębiorców lub przy różnych pracach remontowych. W Wiedniu wielu imigrantów (z różnych krajów) zatrudniała agencja reklamowa Feibra, przede wszystkim do roznoszenia ulotek. Firma nie płaciła dużo, ale były to wystarczające kwoty dla osób oczekujących na status uchodźcy, którym zapewniano mieszkanie, a często także wyżywienie[62].

Osoby, które zostały zakwaterowane w jednym z pensjonatów w Alpach, nie miały wielkiego wyboru. Najczęściej podejmowaną przez nich pracą było tymczasowe zatrudnienie przy winobraniu lub innych pracach gospodarskich. We Włoszech mężczyźni przeważnie podejmowali pracę tymczasową na budowach, w gastronomii lub w winnicach i ogrodach okolicznych producentów żywności. Kobiety mogły również zatrudniać się jako sprzątaczki. Jak pisze Jacek Laszkiewicz, każdego dnia przy ulicy biegnącej wzdłuż muru ośrodka w Latinie ustawiało się od 20 do 30 mężczyzn czekających na pracę zaproponowaną przez wychylającego się z samochodu Włocha[63]. Podobnych miejsc, swoistych targów pracy – tzw. stójek – było w Rzymie (i w innych europejskich miastach) więcej. Zdobycie i utrzymanie zajęcia przysparzało Polakom sporo trudności ze względu na brak znajomości języka włoskiego, który znali inni mieszkańcy obozu, tacy jak Albańczycy[64]. We Włoszech, jak pisze Karolina Golemo, do dzisiaj funkcjonuje stereotyp Polaka jako osoby myjącej szyby samochodów na parkingach i skrzyżowaniach. Określenie *Polacco lavavetri* („Polak myjący szyby"), etymologicznie jednoznacznie kojarzące to zajęcie z Polakami, padło także w moich rozmowach z polskimi imigrantami w tym kraju[65].

Pobyt w ośrodku to nie tylko praca tymczasowa i oczekiwanie wizyty w ambasadzie. Surowe warunki i stłoczenie na małym terenie

---

62 R3/M/1982; J. Horodecki, *Ojczyzna kołem się toczy*, s. 86.
63 J. Laszkiewicz, *333 Days*, s. 18.
64 Ibidem, s. 39.
65 K. Golemo, *Obraz Polski i Polaków*, s. 127.

wielu bardzo różniących się od siebie ludzi prowadziło do konfliktów. Jak wspomina jeden z mieszkańców Traiskirchen:

> Często zdarzały się tam jakieś odgłosy strzałów, jakieś walki pomiędzy tymi ludźmi, bo to było tak, że uciekali do Austrii i ci, którzy mieli dosyć komunizmu, i ci, którzy za komunizm gotowi byli oddać życie[66].

Mowa tu o uchodźcach z Ameryki Południowej, którzy w tamtym okresie również starali się o azyl w Europie Zachodniej. Na początku 1982 r. wzmianki o bójkach w obozie w Traiskirchen można znaleźć w „Kronen Zeitung"[67]. W Latinie również dochodziło do bójek, także z użyciem broni. Laszkiewicz wspomina wypadek z czerwca 1985 r., kiedy dwóch Albańczyków zaatakowało Polaka nożem[68]. Tego lata wielokrotnie miało dochodzić do podobnych, choć mniej drastycznych zdarzeń między Polakami i Albańczykami.

We wspomnieniach z ośrodków przewija się problem nadużywania alkoholu przez azylantów czekających na wynik procedury. Otwarcie mówią o tym przede wszystkim dawni mieszkańcy Traiskirchen i Latiny. Niewielka dieta, jaką w pierwszych tygodniach otrzymywali, w połączeniu z dorywczo zarobionymi pieniędzmi pozwalała im na zakup taniego wina i całodzienne picie. Pomocą uzależnionym zajmowali się zwłaszcza księża i organizacje przykościelne. Jeden z moich rozmówców wspomina, że właśnie dzięki opiece duszpasterskiej na terenie obozu uniknął alkoholizmu:

> Dużo ludzi, 35 osób z tych moich kolegów, których znałem, którzy też mieli wielkie nadzieje, to niestety na tamten świat poszli. Umarli z picia […]. Był taki moment niestety, ja też zaczynałem to wino pić i już nawet nie wiedziałem, co robić. Był jednak taki ksiądz Andrzej […], zacząłem odmawiać koronkę do Miłosierdzia Bożego co dzień, co dzień, co dzień i pan Jezus pomógł[69].

---

66 R3/M/1982.
67 „Kronen Zeitung", 07.03.1982.
68 J. Laszkiewicz, *333 Days*, s. 38.
69 R15/M/1987.

Problem ten do dzisiaj jest obecny w świadomości Polonii we Włoszech. Widać go zresztą nadal, choć niestety wielu emigrantów lat 80. i 90., których w szczególności dotyczył, już nie żyje. Wątki te porusza Golemo we wspomnianej książce o postrzeganiu Polski i Polaków przez Włochów[70]. Pojawia się on także w zebranych przeze mnie wypowiedziach[71].

Pobyt w Traiskirchen czy Latinie zachęcał raczej do szybkiego wyemigrowania za ocean. W Szwecji opieka nad uchodźcami wyglądała inaczej. Tamtejsze ośrodki nie przypominały obozów, nie miały wspólnych pokoi w barakach. Dzięki procedurze uchodźczej mieszkańcy ośrodka mogli za darmo uczęszczać na lekcje języka szwedzkiego[72]. Na stronie *Encyklopedii Solidarności* można znaleźć krótką wzmiankę na temat tego miejsca, autorstwa Ewalda Kudli:

> Wyjechaliśmy do Skandynawii dokładnie 8 listopada 1982 r. […] Nie znaliśmy języka, ale gospodarze fantastycznie się nami zajęli. Trzeba przyznać, że jeśli chodzi o stronę socjalną, to naprawdę nie mieliśmy żadnego powodu do narzekań. Dostaliśmy się do obozu dla uchodźców w Oxelösund, ale tam były normalne, zresztą bardzo ładne mieszkania. W środku pełna lodówka, do tego otrzymaliśmy trochę pieniędzy i 240 godzin obowiązkowej nauki języka szwedzkiego. Później mieliśmy prawo wyboru miejsca zamieszkania. Utrzymywaliśmy się tam z zasiłku socjalnego i mieliśmy kolejne obowiązkowe godziny nauki języka. Żyło się nam bardzo dobrze. Szwedzi zajęli się nami naprawdę troskliwie[73].

Pozytywną atmosferę w szwedzkim ośrodku wspomina też inna mieszkanka:

> Oxelösund to był ośrodek w ogóle dla uchodźców, mieszkały tam różne narody. Mimo że byli tam i komuniści – bo tam byli i Hiszpanie,

---

[70] K. Golemo, *Obraz Polski i Polaków*, s. 124.

[71] R15/M/1987, R14/K/1986.

[72] Zob. A. Kłonczyński, *Inicjatywy solidarnościowe podejmowane przez Polaków w Szwecji*.

[73] E. Kudla, *Relacja Ewalda Kudli ze strajku w KWK XXX-lecia PRL*, 1980, w: *Encyklopedia Solidarności*, http://www.encysol.pl/wiki/Relacja:Ewald_Kudla, dostęp: 07.07.2017.

> i ludzie z Chile – jakoś panowała taka bardzo sympatyczna atmosfera. Ja np. obcinałam wszystkim włosy, ponieważ fryzjer był bardzo drogi, a myśmy dostawali wtedy 270 koron na tydzień. Nawiązywały się różne przyjaźnie[74].

Podobnie o warunkach w Oxelösund pisze Jolanta Szutkiewicz we wspomnieniach pt. *Biało-czerwone goździki i WRONa*[75].

Dawni azylanci w Szwecji wskazują nie tylko na konkretne dobra, jak mieszkanie, nauka języka czy dodatkowe pieniądze[76]. W ich relacjach często powtarzają się także słowa o przyjaznej administracji, jasnych procedurach i bezpieczeństwie. Warto zaznaczyć, że procedury emigracyjne i legalizacyjne były prowadzone w szwedzkich urzędach lub na policji, a nie na terenie ośrodków przejściowych. Lepsze warunki wynikały z mniejszej skali imigracji, ale też odmiennej, bardziej socjalnej polityki szwedzkiej. Jeden z moich rozmówców, którego stan wojenny zastał na saksach w Sztokholmie, tak wspomina pobyt w Szwecji, kiedy już jako azylant czekał na połączenie z rodziną z Polski:

> Mieszkałem w hotelu dla imigrantów, cztery budynki i sami tacy samotni – [to były – M. W.] hotele dla młodych mężczyzn, kobiety oczywiście też mieszkały, ale tak się to nazywało oficjalnie. […] Co kwartał dzwonili do mnie z urzędu mieszkaniowego i pytali: „kiedy ty to mieszkanie weźmiesz?"[77].

Ostatecznie wprowadził się do niego po przyjeździe żony po dwóch i pół roku.

Uchodźcy w obozach mogli liczyć nie tylko na pomoc administracji (w różnym zakresie, w zależności od kraju i okresu) i największych polskich organizacji polonijnych, ale także na wsparcie ze strony innych polskich emigrantów, którzy już się urządzili lub od wielu lat mieszkali za granicą. I oni tworzyli lub – częściej – angażowali się

---

74 R34/K/1984.

75 J. Szutkiewicz, *Biało-czerwone goździki i WRONa. Wspomnienia żony internowanego*, Toruń 2010, s. 10.

76 A. Kłonczyński, *Inicjatywy solidarnościowe podejmowane przez Polaków w Szwecji*.

77 R5/M/1981.

w pracę doraźnych komitetów czy inicjatyw pomocowych, składających się zarówno z przedstawicieli Polonii, jak i Niemców, Szwedów, Austriaków czy Włochów. Rozkwit tych inicjatyw nastąpił po 13 grudnia 1981 r. Przykładem takiej działalności może być organizacja Polen-Hilfe (Pomoc dla Polski) w Austrii. Pracę w niej następująco opisała współtworząca ją emigrantka z 1981 r.:

> Pracowałam tam od początku do końca: od 1982 r. do 1983 r., ponieważ czas funkcjonowania Polen-Hilfe był ograniczony do jednego roku. Moim szefem był młody Niemiec, były zakonnik dominikanów, który wystąpił z klasztoru i dostał taką cywilną pracę w Caritasie […]. Myśmy mieli taką tygodniową strukturę: w poniedziałek, środę i piątek pracowaliśmy od godziny ósmej do godziny drugiej–trzeciej w biurze w Caritasie, natomiast we wtorki i czwartki objeżdżaliśmy Styrię od pensjonatu do pensjonatu, gdzie mieszkali Polacy, proponując im rozmowę, odpowiadając na ich pytania, przyjmując ich jakieś troski, problemy komunikacyjne z urzędami, administracją austriacką, a również z krajami, które wyznaczyły wtedy dla uchodźców z Polski tzw. kontyngenty przyjęcia. To była Kanada, Stany Zjednoczone i Australia, które po prostu zobligowały się przyjąć jakąś tam ilość uchodźców z Polski[78].

Inny emigrant, Jerzy Motylewicz, z inicjatywy komitetu Polen-Hilfe współprowadził audycję dla Polaków przy Radiu Austriackim ORF:

> Nadawaliśmy w języku polskim na falach lokalnego radia Wiednia, codziennie przez 5 minut przed godziną 8 rano dla Polaków przebywających w Wiedniu. Informacje w naszych audycjach dotyczyły możliwości znalezienia mieszkania, pracy, bezpłatnego leczenia, jak również możliwości emigracji, przede wszystkim do Stanów Zjednoczonych, Kanady, Afryki Południowej i Australii. […] Ponadto raz w tygodniu nasza redakcja, nazywana „Polenredaktion", nadawała program informacyjny słyszalny w całej Austrii. W tym okresie Polacy przybywający do Austrii, po zameldowaniu się w obozie dla uchodźców w miejscowości Traiskirchen, byli rozsyłani po pensjonatach rozrzuconych na

[78] R17/K/1981.

terenie całej Austrii. Dlatego też ważne było, żeby nasze informacje dotarły również do nich[79].

Podobną audycję nadawano także we Włoszech pod koniec lat 80. z myślą o uchodźcach. Na falach Radia Radicale rzymski Komitet Solidarności z „Solidarnością" prowadził program „Radio Solidarność – uchodźcom z Polski" i wydawał biuletyn informacyjny dla emigrantów, którego pierwsza edycja nosiła nazwę „Profuga"[80].

We Włoszech, dokąd często podróżowano celem odbycia pielgrzymki do Watykanu, polskimi emigrantami zajmowali się głównie księża, czyniły to też organizacje kościelne. Liczni w Stolicy Apostolskiej polscy duchowni jeździli co niedzielę do miejsc noclegowych, w których byli zakwaterowani lub zatrzymali się Polacy, i starali się im pomagać. Ksiądz Konrad Hejmo pisze w swych wspomnieniach o konkretnych formach wsparcia, jakiego Jan Paweł II udzielał wówczas rodakom we Włoszech: kiedy administracja obozów w Latinie i Capui odmówiła przyjęcia grupy polskich emigrantów, papież opłacił tym osobom nocleg w Domu Pielgrzyma przy Sanktuarium Matki Bożej del Divino Amore w Rzymie[81]. W 1987 r. azylanci czekający na dalszą emigrację w obozach w Latinie czy Capui spontanicznie zorganizowali Komitet Uchodźców Polskich, którego celem była pomoc przy załatwianiu formalności wyjazdowych do Australii,

---

79 J. Motylewicz, *Konferencja: rola Polonii w uzyskaniu pomocy*, http://www.jupiter–online.at/archiv/article.php?story=20091024185214984, dostęp: 15.02.2015, zob. także: idem, *Działalność Komitetu „Polenhilfe" i Redakcji Polskiej przy Radiu Austriackim ORF*, w: *Rola Polonii w uzyskaniu pomocy przez naród polski od społeczności międzynarodowej w latach 1981–1989*, Zielona Góra 2010. Komitety Polenhilfe działały także w Niemczech, zob. *Polenhilfe. Als Schmuggler für Polen unterwegs / Pomoc dla Polski. Zostali przemytnikami dla Polaków*, red. B. Cöllen, B. Dudek, K. Ruchniewicz, Dresden–Wrocław 2011.

80 T. Konopka, *Komitet Solidarności z „Solidarnością" w Rzymie*, w: *„Za naszą i waszą Solidarność"*, t. 2, s. 470; B. Cieślińska, *Polacy we Włoszech – oblicza nowej emigracji*, „Przegląd Polonijny" 1995, nr 3, s. 37.

81 K. Hejmo, *Moje życie i mój krzyż. Nie lękam się prawdy. Rozmowa z ojcem Konradem Hejmo*, Warszawa 2008, s. 259. Powody odmówienia przyjęcia emigrantów polskich w Latinie i Capui nie są mi bliżej znane. Prawdopodobnie jednak wynikało to po prostu z przeludnienia ośrodków.

Nowej Zelandii i Kanady[82]. Komitet ten miał przyczynić się do powstania organizacji imigrantów we Włoszech, uczestniczącej w pracach nad prawem imigracyjnym, tzw. prawem Martellego[83]. Ważnym miejscem spotkań komitetu była sala w kościele w Latinie.

W Szwecji pomoc dla polskich uchodźców i emigrantów „stanowojennych" organizował przede wszystkim Kongres Polaków w Szwecji, powstały obok istniejących już organizacji niepodległościowych w Sztokholmie – Rady Uchodźstwa Polskiego i Ośrodka Polskich Organizacji Niepodległościowych. Podejmował on działania polityczne i lobbował w szwedzkim rządzie w sprawie zwiększenia liczby przyjmowanych uchodźców[84]. „Biuletyn Solidarności", wydawany w Sztokholmie w 1982 r., zamieścił w jednym z numerów informację, że kongresowi udało się namówić szwedzkie władze na przyjęcie 600 polskich uchodźców z obozu w Austrii[85]. Przy Radzie Uchodźstwa Polskiego wydawano z myślą o polskich imigrantach czasopismo „Wiadomości Polskie", gdzie publikowano także informacje dotyczące załatwiania formalności pobytowych i zmian w szwedzkim prawie imigracyjnym[86].

Najbardziej emocjonującym elementem uchodźczego życia były rozmowy w konsulatach. Funkcję pośredników między emigrantem a ambasadami krajów prowadzących programy imigracyjne (USA, Kanady czy Australii) pełniły różne organizacje, m.in. Caritas, International Rescue Committee (IRC) czy Tołstoj Foundation. Działały one zarówno w Austrii, jak i we Włoszech. Emigrant mógł się tak-

---

[82] *Komitet Uchodźców Polskich we Włoszech*, „Biuletyn Informacyjny Polonia Włoska" 1998, nr 2, s. 9; R13/M/1987.

[83] *Komitet Uchodźców Polskich we Włoszech*.

[84] Por. AIPN, syg. 1585/3964, Informacja Departamentu I MSW na temat Kongresu Polaków w Szwecji [1982 r.], b.p.; *Odpowiedź władz szwedzkich na apel Kongresu Polaków w Szwecji*, „Wiadomości Polskie" 1982, Sztokholm, nr 1/2 (luty), s. 7.

[85] *Biuro Informacyjne Solidarności w Szwecji*, „Biuletyn Solidarności" 1982, Sztokholm, nr 16/17, s. 56.

[86] Zob. „Wiadomości Polskie" 1980, Sztokholm, nr 8 (sierpień); „Wiadomości Polskie" 1981, Sztokholm, nr 8 (sierpień); „Wiadomości Polskie" 1984, Sztokholm, nr 4 (kwiecień).

że zgłosić do innych lokalnych organizacji[87]. Procedury imigracyjne były podobne, z tym że różnił je okres oczekiwania. Zależało to od tempa rozpatrywania wniosków w ambasadzie i liczby zainteresowanych. Średnio najdłużej czekano na wyjazd do Australii (od sześciu miesięcy do roku). W organizacjach pośredniczących często byli zatrudniani Polacy, np. na stanowiskach tłumaczy. W Rzymie jedna z organizacji, Polsko-Amerykański Komitet Wspierania Imigracji (Polish American Immigration and Relief Committee, PAIRC), zatrudniała dwoje polskich emigrantów – małżeństwo Zahorskich[88].

Każdy kraj miał zapotrzebowanie na określonych fachowców, ważne więc było, aby podczas wywiadu zaprezentować właściwe umiejętności. Kraje zamorskie oferowały ograniczoną liczbę wiz, które każdego roku mogli otrzymać emigranci z różnych regionów. W przypadku Stanów Zjednoczonych pod koniec dekady wchodziło w grę kilkanaście tysięcy wiz na wszystkie kraje bloku wschodnioeuropejskiego[89]. Cały proces trwał od ośmiu do dwunastu miesięcy. Podczas pierwszych wywiadów przeprowadzanych przez urzędników austriackich przy udziale polskich tłumaczy – przeważnie imigrantów z wcześniejszych okresów – azylanci deklarowali, jakie mają umiejętności i kwalifikacje zawodowe i który kraj docelowo ich interesuje. Jeśli ich zawodowe CV spełniało aktualne kryteria zapotrzebowania imigracyjnego danego kraju, kierowano ich na kolejne rozmowy z urzędnikami konsularnymi, np. w RPA pilnie poszukiwano inżynierów górnictwa do pracy w kopalniach[90]. Od wypełnienia pierwszego wniosku imigracyjnego do bardziej zaawansowanej rozmowy mijał co najmniej miesiąc. W wyznaczeniu terminu rozmowy w ambasadzie lub konsulacie pomagały uciekinierom wspomniane organizacje. Nie tylko pośredniczyły między konsulatami a azylantami, ale w niektórych przypadkach także poszukiwały uchodźcom tzw. sponsorów: firm lub pracodawców zainteresowanych zatrud-

---

87 AIPN, syg. 01521/2085, Z. Szałaj, *Wywiadowcza infiltracja*.

88 Ibidem.

89 *Problem uchodźców polskich w Europie Zachodniej*, „Refleks – Magazyn Informacyjny" 1988, nr 3/4, s. 4–5. Czasopisma polonijne starały się na bieżąco publikować informacje o sytuacji polskich emigrantów na Zachodzie.

90 R22/M/1981.

nieniem konkretnych robotników czy specjalistów[91]. W taki sposób po prawie rocznym oczekiwaniu na wizę pracowniczą do Winnipeg w Kanadzie wyjechał przywoływany wyżej Laszkiewicz[92]. Podobnie jak wielu innych emigrantów, zostawił w Polsce żonę i syna, z którymi ostatecznie udało mu się połączyć po dwóch latach, już w Kanadzie. Dzisiaj nadal tam mieszka.

W Szwecji osoby zainteresowane emigracją do krajów zamorskich deklarowały taki zamiar podczas rozmowy w lokalnym urzędzie zajmującym się imigrantami. W 1981 r. Szwecja pośredniczyła w emigracji do Kanady, USA i RPA:

> Spotkałem tutaj wielu ludzi, którym wtedy zazdrościłem, którzy mieli rozgrzebane, tak mówiąc brzydko, sprawy dalszej emigracji do Kanady i do USA. Wtedy dosyć modna była wśród Polaków emigracja do RPA, co prawda nie było w RPA ambasady, ale mnóstwo ludzi przede wszystkim wyjechało do RPA, miało zamiar wyjechać, to były całe procesy, nawet sądowe, bo trzeba było mieć adwokata, były odpowiednie przepisy[93].

Okres oczekiwania na wyniki procedury, a w szczególności przebieg wywiadów, które były jej obowiązkowym elementem, stanowił przedmiot szczególnego zainteresowania ze strony komunistycznej Służby Bezpieczeństwa. W interpretacji SB działalność urzędników imigracyjnych miała charakter wywiadowczy, nastawiony na zdobywanie cennych informacji dotyczących rozmieszczenia jednostek wojskowych czy sytuacji gospodarczej w PRL. Nie ulega wątpliwości, że w obozach przebywali informatorzy SB, którzy po powrocie zdawali relacje dotyczące rodzaju pytań od urzędów imigracyjnych i przekazywali dane odnoszące się do konkretnych osób. Wśród informatorów znaleźli się także tacy, którzy zrezygnowali z emigracji i po powrocie do Polski zostali zaproszeni na przesłuchanie. W cza-

---

[91] AIPN, syg. BU 01211/72, Materiały operacyjne Departamentu III MSW dotyczące obozów dla uchodźców z Polski w miejscowościach Latina, Capua i Padriciano we Włoszech [1981–1988 r.], k. 1–109.

[92] J. Laszkiewicz, *333 Days*.

[93] R5/M/1981.

sie takich przesłuchań ustalano np., jak wyglądał dokładny rozkład pomieszczeń i baraków w obozie, kim byli jego pracownicy i współlokatorzy przesłuchiwanego. Informatorzy starali się możliwie szczegółowo charakteryzować rozmowy z pracownikami urzędów i ambasad[94]. Z punktu widzenia badań nad doświadczeniem imigracyjnym ten ostatni element okazywał się bardzo istotny. Tajni współpracownicy MSW donosili, że polskich petentów pytano o doświadczenie zawodowe, umiejętności, relacje rodzinne, a także – w zależności od indywidualnej sytuacji politycznej – związki z partią lub/i opozycją[95].

Mimo początkowych planów migracji za ocean nie wszyscy decydowali się na taki wyjazd. Moi rozmówcy to przede wszystkim właśnie te osoby, które postanowiły nie opuszczać Europy[96]. Znajdowali w Austrii pracę, mieszkanie, a położenie blisko Polski tym bardziej zachęcało do pozostania w Europie. Podobnie działo się w Szwecji, gdzie do pozostania na miejscu skłaniały warunki socjalne i ochrona praw pracowników. We Włoszech sytuacja tych, którzy pozostali, często była inna. Największa fala emigracyjna dotarła tam wtedy, kiedy zamorskie kraje zaczęły powoli zamykać programy imigracyjne. Co prawda, pod koniec lat 80. Włochy stały się najlepszym miejscem do wyjazdu za ocean, ale zdobycie wizy, ze względu na nasycenie zagranicznych rynków pracy, okazywało się coraz trudniejsze. Niektórzy polscy emigranci nie zdążyli już skorzystać z tej szansy.

Jeden z badanych zdecydował się na wyjazd do Włoch w lipcu 1987 r. Jego celem były zarobienie pieniędzy i powrót do Polski. Jak wspomina, gdyby przewidział upadek komunizmu, prawdopodobnie nigdy by nie wyjechał, tylko pilnowałby stanowiska w polskim

---

94 AIPN, syg. 01211/72, Materiały operacyjne Departamentu III MSW dotyczące obozów dla uchodźców z Polski w miejscowościach Latina, Capua i Padriciano we Włoszech [1981–1988 r.], k. 1–109; zob. też AIPN, syg. BU 02946/79 t. 5, Uchodźcy z Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej. Informacje, wykazy, regulamin; AIPN, syg. Ka 018/33, Informacje o obozach przejściowych dla uchodźców i ośrodkach indagacji na terenie RFN, Austrii i Włoch 1974–1980.

95 Ibidem.

96 Na podstawie danych statystycznych liczbę pozostałych można oszacować na ok. 30 tys. osób, zob. E. Nowak, R. E. Bernacka, R. Riedel, *Integracja polityczna Polaków w Austrii*, Wiedeń 2012, s. 23–24.

zakładzie, gdzie pracował jako robotnik. Swoje pierwsze wrażenia z Latiny opisał tak: „Zajechałem, jak ja to zobaczyłem, 2 tys. ludzi na trawnikach. Mówię do kolegi: chodź, wracamy do Polski”[97]. Mimo odpychających warunków zdecydował się jednak zostać, bo wciąż liczył na to, że emigracja polepszy standard życia jemu i rodzinie. Składał podanie na wyjazd do Kanady, nie zdążył jednak wyjechać przed zakończeniem programu imigracyjnego. Otrzymał mieszkanie komunalne, ale nie znalazł stałej pracy. Mimo kłopotów z utrzymaniem się pozostał we Włoszech do 2014 r., kiedy zdecydował się na powrót do Polski. Podobnych mężczyzn było w Latinie więcej. Ich emigracja miała tragiczny koniec: wielu z nich popadło w alkoholizm i dzisiaj już nie żyją.

Ostatecznie do USA, Kanady, Australii, RPA i Nowej Zelandii wyjechało w latach 80. kilkaset tysięcy Polaków. Krystyna Slany podaje, że USA przyjęły (w latach 1981–1989) 76 853 osoby, Kanada 64 768 osób, a Australia 22 255 (w latach 1980–1989)[98]. Kanada przyjęła najwięcej osób w latach 1989, 1990, 1991 – czyli już po upadku systemu komunistycznego, natomiast w latach 1980–1993 w sumie przyjęła do 117 335 Polaków[99], z czego 61 tys. osób otrzymało status uchodźcy. Dzięki ustanowionej w 1979 r. w Kanadzie kategorii *Eastern European Self-Exiled Persons* możliwe było ubieganie się o pozwolenie na pobyt bez spełniania kryteriów konwencji genewskiej. W okresie stanu wojennego Polacy znaleźli się na liście krajów w kategorii „więźniowie polityczni i osoby represjonowane”[100]. Badania Małgorzaty Krywult-Albańskiej pokazują, że wśród imigrantów do Kanady bardzo niewielka liczba osób należała do emigracji solidarnościowej i stanu wojennego. Na 94 wywiady, które przeprowa-

---

[97] R15/M/1987.

[98] K. Slany, *Między przymusem a wyborem. Kontynentalne i zamorskie emigracje z krajów Europy Środkowo-Wschodniej (1939–1989)*, Kraków 1995, s. 130, 135, 138. Napływ uchodźców i emigrantów z Polski omawia szczegółowo Patryk Pleskot w pracy *Solidarność na Antypodach. Inicjatywy solidarnościowe polskiej diaspory w Australii (1980–1989)*, Warszawa 2014, s. 71–87.

[99] M. Krywult-Albańska, *Przyczyny i okoliczności emigracji z Polski w latach 1980 na przykładzie emigracji do Kanady*, Warszawa 2011 (seria: „CMR Working Papers”, 49/107), s. 7, 14.

[100] Ibidem.

dziła badaczka, 3 osoby były uchodźcami w sensie konwencji genewskiej (działaczami solidarnościowymi, przymuszanymi przez władzę do wyjazdu), 3 – to rodzina, która im towarzyszyła, a 6 osób zastał za granicą stan wojenny. Pozostali emigranci znaleźli się w Kanadzie w innych okolicznościach[101].

Okres, którego dotyczą relacje o życiu w obozie, jest szczególny dla każdej emigracji, nie tylko uchodźczej. To czas oswajania się z obcym krajem, językiem i obcą kulturą. Stosunkowo krótkotrwały pobyt w izolowanych warunkach ośrodka nie sprzyjał aklimatyzowaniu się w nowym środowisku. Opowieści o obozie nie są długie w porównaniu z całą rozmową o doświadczeniu emigracji. Można jednak zauważyć różnice między poszczególnymi relacjami w zależności od wpływu, jaki pobyt w obozie miał na poczucie zadowolenia z emigracji w ogóle. Najmniej uwagi przeżyciom z pierwszych tygodni bytności poświęcają ci rozmówcy, którzy otrzymali status uchodźcy w Szwecji. Stosunkowo przyjazna tamtejsza polityka imigracyjna sprawiła, że w relacjach przejściowy okres nie jest bezpośrednio związany z warunkami w ośrodkach dla cudzoziemców. Wiązał się natomiast bardziej z tęsknotą za domem i niepewnością jutra, właściwym większości emigrantów. Więcej na temat warunków w ośrodku mówili emigranci, którzy wyjechali do Austrii i Włoch. Pobyt w Traiskirchen, choć mało przyjemny, był przedstawiany często jako zło konieczne, umożliwiające rozpoczęcie życia w Austrii lub dalej na Zachodzie. Emigranci, którzy osiedlili się we Włoszech, stawali przed podobnymi wyzwaniami. Niemniej ich sytuacja w późniejszych latach okazała się trudniejsza niż migrantów w Austrii, do czego przyczyniły się panujący we Włoszech kryzys gospodarczy i znacznie słabsza polityka socjalna. Wspomnienie „campo" stanowi dla nich dodatkowe potwierdzenie niewydolności włoskiego systemu socjalnego i ekonomicznego.

W innej sytuacji znaleźli się polityczni uciekinierzy, przed którymi zamknięto drogę powrotu do kraju. Dla niektórych ośrodek

[101] M. Krywult-Albańska, *Caught in a Fever? The Social and Economic Background of Emigration from Poland in the 1980s*, „Polish American Studies" 2011, Vol. 68, No. 2, s. 108–110.

uchodźczy był pozytywnym elementem pomocy kraju przyjmującego. Zdarzały się także wyraźnie krytyczne opinie, według których administracja austriacka nie stawała na wysokości zadania i nie zapewniła uchodźcy i jego rodzinie warunków, jakich się spodziewał, w tym lokalu mieszkalnego poza ośrodkiem. W tego typu sytuacjach granica między rzeczywistymi zaniedbaniami administracji ośrodka a nadmiernymi oczekiwaniami i roszczeniową postawą uchodźców jest trudna do nakreślenia.

Choć pobyt w ośrodku nie należał do przyjemnych, stanowił dla wielu migrantów magnes, bez którego być może w ogóle nie zdecydowaliby się wyjechać z kraju. Informacja o możliwości legalizacji pobytu na Zachodzie przez zarejestrowanie się w obozie przejściowym rozchodziła się w Polsce pocztą pantoflową bardzo szybko. Dla osób, które nie miały za granicą znajomych lub rodziny, obecność w obozie była jedną z możliwych strategii migracyjnych. Warunki życia w tych krajach, przebieg procedury migracyjnej i kultura urzędnicza znacząco się różniły. W Szwecji i Austrii biurokracja wobec cudzoziemców pozostawała raczej restrykcyjna, we Włoszech jednak, jak wspomina jedna z kobiet, długo można było liczyć na wyrozumiałość urzędników:

> Moje doświadczenie włoskie uczy, że przedstawiciel państwa, jakiś urzędnik państwowy, policjant zachowuje się tak, jakby właściwie nie bardzo to państwo reprezentował, ponieważ w konflikcie z obywatelem on będzie po stronie obywatela, a nie po stronie państwa. I to w wielu sytuacjach wzbudza wielką sympatię i poczucie bezpieczeństwa, że ten urzędnik mnie rozumie, że oczywiście, że czasami jest bezduszna biurokracja i trudno się z tego jakoś wywikłać, ale przekonać urzędnika, że moja sytuacja jest wyjątkowa, przepraszam za spóźnienie, to bardzo często działa[102].

Polityka imigracyjna i kultura urzędnicza miały wpływ zarówno na ostateczne decyzje emigracyjne, jak i późniejsze życie zawodowe opisywanych tu osób. Niemniej instytucja ośrodka dla uchodźców odegrała w procesie adaptacji Polaków na emigracji ogromną

[102] R10/K/1982.

rolę. Nie bez powodów jeden z mieszkańców ośrodka w swojej relacji nazwał to miejsce „przedpiekłem do raju"[103]. Praktyczne objęcie polskich uciekinierów o różnych motywacjach migracyjnych procedurą azylową przez wszystkie zachodnie kraje europejskie – w tym Austrię, Szwecję i Włochy – sprawiło, że tysiące z nich otrzymało nie tylko tymczasowe miejsce zamieszkania, ale także pomoc przez pierwsze tygodnie w nowym kraju i możliwość zaadaptowania się do otoczenia lub starania o dalszą migrację. Większość skorzystała z tego ostatniego ułatwienia i wyemigrowała do mitycznej Ameryki. Część wykorzystała je jako możliwość zaczepienia się i odnalezienia w którymś z państw Europy Zachodniej.

2.4. Pierwsze miesiące w nowym miejscu

Zakwaterowanie w obozach i zalegalizowanie pobytu dzięki wnioskom azylowym nie było jedyną dostępną emigrantom lat 80. możliwością. Niektórzy przez wiele miesięcy żyli na emigracji w tzw. szarej strefie, a wychodzili z niej dopiero w wyniku amnestii dla nielegalnych imigrantów, ślubu z obywatelem kraju przyjmującego lub podjęcia legalnej pracy, możliwej dzięki zgłoszeniu ich przez pracodawców[104]. Uciekinierzy wykorzystywali kontakty rodzinne i znajomych, przemieszkiwali pierwsze miesiące kątem u kogoś, aby dopiero po znalezieniu pracy próbować szukać czegoś na własną rękę. Podobnie jak w przypadku azylantów mieszkających w obozach, również dla innych migrantów pierwsze miesiące to okres niezabezpieczonego statusu prawnego (wyjeżdżający z PRL na wizach turystycznych emigranci nie od razu legalizowali swój pobyt za granicą) i niepewności, czy emigracja była decyzją słuszną, którą należy podtrzymać.

---

[103] P. Wiśniowski, *Traiskirchen – przedpiekło do raju*.

[104] Badania Dyczewskiego z 1990 r. wśród Polaków w Górnej Austrii wykazały, że nawet 40 proc. Polaków przybyłych do Austrii w latach 80. nie miało prawa stałego pobytu, co najmniej kilka procent przebywało tam zaś całkowicie nielegalnie, *Diaspora czy integracja Polaków*, s. 27.

Emocje: euforia, tęsknota, strach

Gwałtowna zmiana otoczenia rodziła w emigrantach sprzeczne uczucia, od zachwytu i euforii po lęk i niepewność. Emocje wówczas doświadczane okazywały się na tyle silne, że ich odbicie z łatwością można odnaleźć we współczesnych relacjach. Uczucia są tym, co w dużej mierze wpływa na decyzje ludzi[105]. Przy badaniu emigracji niezwykle ważne jest przyjrzenie się, jakiego rodzaju stany emocjonalne emigranci przywołują w swoich opowieściach. Tam, gdzie zawodzi pamięć faktograficzna, pozostaje pamięć dotycząca wrażeń i odczuć, a one pozwalają badaczowi na lepsze zrozumienie tego, z czym musieli mierzyć się uciekinierzy.

Zachwyt po przyjeździe czystością, kolorystyką przestrzeni i bogactwem towarów dla wielu stanowi jedno z najmocniejszych wspomnień:

> Pijane dziecko we mgle, pierwsze dwa lata. Pijane dziecko we mgle, człowiek wyszedł z ciemnej klatki, Boże, jak tu kolorowo. Teraz to już w Polsce to jest i bezguście troszeczkę, jeśli chodzi o te billboardy i reklamy. Ale wtedy jak tutaj kolorowo, czysto, jak tu ładnie pachnie w tych tramwajach![106]

Najwięcej o urokach Zachodu mówiły te osoby, które wyjechały tam dobrowolnie, niekoniecznie z zamiarem pozostania, np. w celach urlopowych lub jako studenci do pracy sezonowej. Ich zmysły rejestrowały prawie wyłącznie przyjemne wrażenia, ponieważ byli pozbawieni stresu właściwego innym migrującym. Jedna z migrantek, która pozostała za granicą w okresie stanu wojennego, mówiła wprost:

---

[105] Badanie stanów emocjonalnych i ich wpływu na społeczeństwa jest jednym z obszarów nauk społecznych, odkrywanych przez historyków, zob. *Emocje a kultura i życie społeczne*, red. P. Binder, H. Palska, W. Pawlik, Warszawa 2009; M. Cobel-Tokarska, M. Zaremba, *The Emotional Climate in Poland in the 80s: A New Perspective on the Social History of the Polish People's Republic*, „Remembrance and Solidarity Studies" 2015, No. 4, s. 109–110; *Emocje w kulturze*, red. M. Rajtar, J. Straczuk, Warszawa 2012.

[106] R24/K/1981.

> Granice były zamknięte, nie można było wrócić, znaczy są ludzie, którzy twierdzą, że można było, ale mnie się podobało, ja miałam 24 lata i nie spieszyło mi się wtedy wracać do tych pustych półek i tej trudnej sytuacji, jaka była wtedy w kraju[107].

Dla niej, młodej osoby, ważniejsza była przygoda, możliwość pozostania tam, gdzie życie wydawało jej się lżejsze, przyjemniejsze. Stan wojenny w zasadzie ułatwił jej realizację potrzeby zmiany, wolności, jakiej być może w innych warunkach by nie zrealizowała, ponieważ, jak wspomina, w Polsce zostawiła narzeczonego i rodzinę. W jej relacji tęsknota za domem przeplata się cały czas z opisami Wiednia, który wywarł na niej duże wrażenie, także dzięki znajomości z młodym Austriakiem:

> Mając 24 lata, oczywiście szybko się zakochałam, poznałam bardzo miłego Austriaka, który, dzięki któremu właściwie mogę powiedzieć, że jestem szczęśliwa, że jestem w Austrii, że nawet później nie pomyślałam o tym, żeby wrócić, bo cztery lata, kiedy razem byliśmy, pokazał mi Austrię, Wiedeń od fajnej strony[108].

Na początku, zanim wyszła za mąż i zalegalizowała swój pobyt, przedłużała wizę austriacką i podejmowała prace na czarno. Takich młodych ludzi, w gruncie rzeczy dość beztroskich, którym przypadkowa emigracja spowodowana stanem wojennym otworzyła możliwości rozwoju za granicą, było w tym okresie znacznie więcej. Wśród rozmówców znaleźli się młodzi „stanowojenni", im polityka azylowa Europy Zachodniej ułatwiła z kolei decyzję o dłuższej emigracji i niejako zmusiła ich do zaczęcia emigracyjnego życia.

Inny wygląd zachodnich miast i niewątpliwy urok wszystkich trzech omawianych tu stolic robił wrażenie na większości migrantów. Był niejako przedłużeniem wyobrażeń o mitycznym Zachodzie, jakimi przesiąkli jeszcze w PRL. Nie wszyscy jednak reagowali na zmianę tak samo. Jedna z emigrantek, która wyjechała tuż po maturze do chłopaka na stałe mieszkającego właśnie w Wiedniu, wspomi-

[107] R20/K/1981.
[108] R20/K/1981.

nała, że początkowo nie pozwalała sobie na jawny zachwyt tym miastem, poczuła go dopiero po powrocie do Polski:

> Żeby pokazać, dlaczego na mnie Wiedeń robił wrażenie, to: jak przyjechałam do Polski po półtora roku. […] Weszłam do domu, do mieszkania moich rodziców, mieszkanie kwaterunkowe, budownictwo schyłku lat 50., małe 35–38 metrów kwadratowych. Wchodzę do klatki schodowej i wydaje mi się, że mam sufit na głowie, wchodzę po schodach i dlaczego te schody są takie niskie, przebiegłam na trzecie piętro, nie zauważywszy tego. Ja do tej pory odczuwam to klaustrofobicznie, że wszystko mi się na głowę wali. […] To zrobiło na mnie wrażenie, ja bardzo szybko się przyzwyczaiłam, że to jest duże, szerokie, że są neony, że jest czysto, tak, bardzo szybko się akceptuje, że jest fajnie, tak jest.

Z powyższej wypowiedzi wynika, że powrót do Polski zamiast rozbudzić w tej osobie tęsknotę za domem, zadziałał przeciwnie. Skromne warunki życia w domu rodzinnym nie były już dla niej kuszącą perspektywą i ułatwiły jej decyzję o pozostaniu za granicą. Po latach, relacjonując swoje motywacje emigracyjne, mówi, że właśnie zachłyśnięcie się wolnością sprawiło, że trwała w podjętej decyzji:

> I z tej perspektywy ja wtedy to oceniałam, ja nie miałam żadnych myśli kryjących się za tym, nie analizowałam sytuacji politycznej, to nie jest ta emigracja. To jest na żywioł, tak jak ktoś teraz wyjeżdża mniej czy bardziej do Anglii czy gdzieś, szuka przygód, u mnie też to tak wyglądało[109].

Zachwyt, a czasem euforia związana z doświadczaniem nowego często szły w parze ze stresem wynikającym z nieuregulowanego statusu na emigracji. Jeden z uciekinierów wspomina sny, w których jego ucieczka z PRL kończy się niepowodzeniem:

> Tak bardzo szybko już po przekroczeniu tej austriackiej czy węgiersko-austriackiej granicy, z tamtym okresem czasu tej kwarantanny [chodzi o pierwsze dwa tygodnie pobytu w obozie w Traiskirchen – M. W.] czy z pierwszych tygodni w Wiedniu wiążą się dosyć makabryczne sny,

[109] Oba cytaty – R27/K/1981.

> które, jak się okazało, bardzo wiele osób miało. Aczkolwiek ja nie poznałem nikogo, kto by uciekł, co tu dużo mówić, ja nie przekroczyłem granicy legalnie. I to były sny polegające na tym, że uciekam, znaczy w bardzo różny sposób przekraczam granicę i łapią mnie. Wtedy się zwykle budzę zlany potem, różnego rodzaju próby przekroczenia granicy zakończone niepowodzeniem, i na szczęście jest przebudzenie, jest ta cholerna prycza, odrapany sufit, ściany, ale jest, jest, jest inaczej[110].

Nie tylko strach przed deportacją ścigał emigrantów w początkowym okresie pobytu za granicą. Sny, o których mówią emigranci, pokazują rozdarcie, jakiego doświadczali – powrót do Polski byłby z jednej strony ukróceniem tęsknoty, z drugiej powrotem do szarej rzeczywistości, od której uciekali. Sny o Polsce okazywały się w istocie koszmarami – nie dlatego jednak, że przypominały o domu, do którego z różnych powodów NIE MOGLI wrócić. Przypominały o domu, do którego NIE CHCIELI wrócić, ale obawiali się, że z powodu tęsknoty za bliskimi zapomną dlaczego:

> Wie pani co, ta tęsknota była straszna, bo człowiek spał i co noc śnił o Polsce, co śnił o tej Polsce, tak tęskniło się, a jak się budził, uff, całe szczęście, że już nie jestem tam. To był horror, ale tak było, ja rozmawiałam z kilkoma osobami, myślałam, że ja jestem jakaś nienormalna, ale rozmawiałam wtedy z kilkoma osobami, mówili, że strasznie tęsknią, ale jak się budzą i stwierdzają, że są w Austrii, to się cieszyli, że jednak nie są w Polsce[111].

Ojczyzna nie jest w tych relacjach utraconym „krajem lat dziecinnych", tylko miejscem, które często z pełną świadomością emigranci zamienili na inne, bardziej im odpowiadające. Uczucia takie nie były udziałem wszystkich, nie były też oczywiście jedynym rodzajem rozterki, z jaką musieli się zmierzyć.

Tęsknota za rodziną, domem, przyjaciółmi, ale także znanymi sobie smakami, widokami czy zapachami jest chyba najbardziej ty-

[110] R3/M/1982.
[111] R25/K/1981.

powym uczuciem doświadczanym przez emigrantów[112]. Tak wspomina początki na emigracji mężczyzna, którego stan wojenny zastał w Wiedniu: „Przez pierwsze lata, gdzie sny, powroty, szarpania się w nocy, to przez kilka lat to było, inaczej, inaczej, jeszcze było o powrót, że ja nie jestem u siebie, nie mam pieniędzy"[113]. W jego przypadku poczucie niepewności i rozterki związane z powrotem do Polski trwało kilka lat. Ostatecznie jednak, także ze względów finansowych, zdecydował się pozostać w Austrii, bo w Polsce, jak mówi, nie miał do czego wracać. Wspomina niepewność, poczucie, że nie jest się u siebie, że się jest obcym.

Z poczuciem wyobcowania i tęsknoty emigranci radzili sobie na różne sposoby. Jeden z nich wspomina święta Bożego Narodzenia, które spędził, jeżdżąc po Wiedniu tramwajem[114]. Niektórzy w najtrudniejszych chwilach rzucali się w wir pracy, poznawali nowych ludzi, zwiedzali miasto. Jak to określiła emigrantka, której decyzja o pozostaniu na emigracji została wymuszona stanem wojennym, zakładali różowe okulary i starali się nie myśleć, że ich wyjazd to już na zawsze, że nie wrócą. W chwilach zwątpienia koncentrowali się na tym, co tu i teraz. Problem rozłączonych rodzin stał się obecnie przedmiotem badań ze względu na poakcesyjną emigrację do krajów zachodnioeuropejskich, także wahadłową i sezonową[115]. Badacze wskazują na problemy psychologiczne dzieci pozostawianych przez rodziców, a także przemiany roli obojga rodziców (migracje

---

[112] W badaniach, przeprowadzonych przez Barbarę Cieślińską wśród polskich imigrantów we Włoszech na przełomie lat 80. i 90., połowa respondentów deklarowała, że najmniej korzystną stroną emigracji zarobkowej jest właśnie tęsknota za domem, zob. B. Cieślińska, *Polacy we Włoszech*, s. 44.

[113] R22/M/1981.

[114] R23/M/1986.

[115] D. Gizicka, J. Gorbaniuk, M. Szyszka, *Rodzina w sytuacji rozłąki migracyjnej*, Lublin 2010; K. Gromadzka, *Sytuacja życiowa dzieci w rodzinach rozłączonych*, w: *Wspólnoty z perspektywy edukacji międzykulturowej*, red. J. Nikitorowicz, J. Muszyńska, M. Sobecki, Białystok 2009; S. Kołodziejczak, *Problemowy wymiar emigracyjnej tymczasowości*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2014, nr 2, s. 25–40; M. Moj, *Migracje zagraniczne i ich konsekwencje dla rodzin na przykładzie województwa opolskiego*, „Pogranicze. Polish Borderlands Studies" 2015, t. 3, nr 2, s. 175–190.

dotyczą tak matek, jak ojców). Zjawiska te, choć na mniejszą skalę, zachodziły również w latach 80. XX w. Co więcej, rozłąka w przypadku ówczesnej emigracji, np. w okresie stanu wojennego, trwała często nawet kilka lat. Dla niektórych kończyła się rozpadem związku. Sytuacje takie przeżywali też moi rozmówcy[116].

Nawiązując do koncepcji społecznego zakotwiczenia, sformułowanej przez Aleksandrę Grzymałę-Kazłowską, należy podkreślić, że już w pierwszym okresie pobytu emigranci szukali sposobu właśnie na zakotwiczenie w nowym miejscu[117]. Dla wielu ówczesnych emigrantów taką „kotwicą", pomagającą w trudnych chwilach, były religia i wspólne doświadczanie wiary z rodakami. We Włoszech księża pomagali także azylantom w obozach. Organizowali spotkania, spowiadali, podtrzymywali na duchu. W archiwum księdza Konrada Hejmo znajdują się spisy polskich mieszkańców ośrodków i hoteli tymczasowych, do których jeździli z posługą kapłani. W okresie największego napływu Polaków do Włoch księża byli świadkami tragicznych rozstań małżonków, kłótni z dziećmi, popadania w alkoholizm. Choć nie wszystkim udało się przejść ten najtrudniejszy czas po wyjeździe – oczekiwania na wyniki procedury azylowej i wywiadów w ambasadach – niektórzy wspominają, że przetrwali go właśnie dzięki stałej obecności księży i ich wsparciu. Pomoc ta trafiała oczywiście tylko do osób wierzących, pozostali szukali innych „kotwic".

---

[116] R8/M/1983, R16/M/1982.

[117] Ukuta przez Aleksandrę Grzymałę-Kazłowską metafora „społecznego zakotwiczenia" ma być pomocna w odnalezieniu punktów oparcia, które stabilizują świat jednostki wyrwanej ze swojego kontekstu społecznego, czyli np. emigranta. Badaczka wyróżnia typy „kotwic", którymi może posługiwać się osoba na emigracji: prawno-instytucjonalne (np. legalizacja pobytu), ekonomiczne (zasoby materialne, konsumowane dobra), przestrzenne (stałe mieszkanie). Kategoria ta ma jej zdaniem pomóc powiązać trzy problemy w badaniach migracji: tożsamość, adaptację i integrację. Grzymała-Kazłowska odwołuje się do znaczenia pojęcia zakotwiczenia w terapii osób, które doświadczyły głębokiego kryzysu. Znalezienie punktów oparcia, czyli „kotwic", jest w terapii potrzebne do zachowania ciągłości tożsamości chorej osoby, zob. A. Grzymała-Kazłowska, *Od tożsamości i integracji do społecznego zakotwiczenia – propozycja nowej koncepcji teoretycznej*, Warszawa 2013 (seria: „CMR Working Papers", 64/122).

Jeden z mężczyzn wspomina, jak ważne było dla niego zachowanie zimnej krwi. Wyłączenie emocji, niepozwalanie sobie na przeżywanie całej gamy uczuć związanych z emigracją ułatwiło mu odegranie roli najpierw uchodźcy, a potem przedsiębiorczego imigranta, niezbędnego na kanadyjskim rynku pracy:

> Wiadomo, że muszę się wyrwać, znaczy to było myślenie 20-latka, ale chyba okazało się, że dobrze zainwestowałem ten czas, bardziej intuicyjnie chyba działając niż zdroworozsądkowo, ale opłaciło się. Dokładnie tak, znaczy od tego momentu, kiedy wsiadłem do pociągu w Budapeszcie, od momentu, kiedy musiałem się jakoś uzbroić w jakąś maskę, wszystko, co robiłem, musiało być bezemocyjne[118].

Jednym ze sposobów radzenia sobie z tęsknotą za domem były spotkania z innymi Polakami. Tam, gdzie znaleźli się rodacy, pojawiały się również publiczne miejsca spotkań. W Sztokholmie w 1985 r. powstała pierwsza polska księgarnia prowadzona przez emigranta stanu wojennego Tadeusza Nowakowskiego. W 1984 r. swoją księgarnię otworzyła Zofia Reinbacher, jedna z ważnych postaci wiedeńskiej Polonii[119]. W stolicy Szwecji funkcjonowała tzw. piwnica, niedaleko Gamla stan, współtworzona przez emigrację Marca '68 i stanu wojennego[120]. W czasopismach z lat 80. wydawanych przez Polaków na emigracji można znaleźć wiele ogłoszeń i informacji o imprezach czy spotkaniach organizowanych przez Polonię, a także o wizytach polskich artystów z innych krajów[121]. Niezwykle ważny był dla emigrantów kontakt z językiem i możliwość swobodnej rozmowy z krajanami. Jeden z rozmówców opowiadał, że podczas pobytu w Wiedniu chodził na Schwedenplatz w centrum, gdzie odbywały się dyskoteki z udziałem Polaków[122].

---

[118] R3/M/1982.
[119] Księgarnia Zofii Reinbacher funkcjonuje do dzisiaj i mieści się przy ul. Burggasse.
[120] R53/M/lata 80.
[121] J. Sław, *Polonijne mity*, „Refleks" 1986, nr 3, s. 12, zob. także inne numery „Refleksu" z lat 1986–1987.
[122] R3/M/1982.

W latach 80., czasach przed Internetem, z trudnym dostępem do telefonu, rozmowa z Polakami nie dla wszystkich była codziennością. Szukano więc ku temu różnych okazji:

> No i oczywiście w lokalach się bywało takich, gdzie się Polacy spotykali, ponieważ nie można sobie było jeździć do Polski na każdy weekend, to zupełnie inaczej to wyglądało, ludzie się spotykali w tych lokalach po to, żeby sobie pogadać i spotkać się. Czuliśmy się, znowu spotykaliśmy się razem, mieliśmy tutaj austriackich znajomych, ale to nie wystarczało, szczególnie w tym okresie, kiedy trzeba porozmawiać sobie po polsku. Też te lokale, które polskie były, one inaczej były polskie niż te teraz, tam się spotykali, powiedzmy, ludzie po to, żeby sobie podyskutować, porozmawiać, właśnie w tym języku. Teraz to jeśli ludzie czują jakoś tęsknotę, to jadą do Polski, obejrzą sobie jakąś sztukę, idą do teatru, w tej chwili nie ma tej tęsknoty, to jest za blisko[123].

Niewielką odległość między Austrią i Polską czy Szwecją i Polską odczuwano wówczas zupełnie inaczej. Zasieki na granicach, drogie połączenia telefoniczne, cenzura w listach tworzyły zupełnie inną rzeczywistość. Polskości nie dało się podtrzymywać przez regularne kontakty z krajem. Jedynym sposobem na jej przeżywanie było spotkanie w gronie rodaków na emigracji, weekendowa rozmowa w barze czy na dyskotece. Tylko tyle i aż tyle.

W latach 80. poczucie, że po wyjeździe nie będzie łatwo wrócić do Polski, wciąż było silne. Dopiero pod koniec dekady zmiany peerelowskich władz w podejściu do emigrantów zaczynały być zauważalne dla przeciętnego obywatela. Zanim to nastąpiło, doświadczeniem większości osób pozostawała często wieloletnia rozłąka z bliskimi w Polsce. Miała ona swoje konsekwencje – oddalała od tego, co znane, i wymuszała dostosowanie się do nowej rzeczywistości. Wiele osób to wymuszone przez warunki lat 80. dostosowanie się do kraju przyjmującego na tyle przybliżyło do jego społeczeństwa i kultury, że później stanęły przed zupełnie nowym zadaniem – odtwarzaniem związków z Polską, polskim społeczeństwem i namy-

[123] R21/K/1986.

słem nad tożsamością, ale to już historia omówiona w następnych rozdziałach.

Zamieszkać, zarobić, przeżyć

Przyjazd z szarego PRL, zwłaszcza tych osób, które znalazły się za granicą po raz pierwszy, był na pewno dużym przeżyciem. Dla większości uciekinierów możliwość poznania nowych miejsc od tych najpiękniejszych, turystycznych stron stawała się możliwa dopiero po kilku miesiącach lub latach (nie wszyscy też wyrażali taką chęć). W zdecydowanej większości życie migranta na początku kręciło się wokół pracy zarobkowej i mieszkania. W tych pierwszych miesiącach pobytu ogromną rolę odgrywał kapitał społeczny, z jakim przyjechało się na Zachód. Wiele osób korzystało z mieszkań znajomych lub krewnych. Najważniejsze było, aby się gdzieś zaczepić. Ci, którzy przyjeżdżali do umówionej wcześniej pracy, przeważnie zatrzymywali się u pracodawców w domu lub mieszkaniu. Dla dużej grupy problem własnego mieszkania czy pokoju pojawiał się dopiero w momencie podjęcia decyzji o pozostaniu za granicą.

Tam, gdzie emigrują duże grupy, podczas tzw. gorączek migracyjnych, pojawiają się zawsze ludzie organizujący swego rodzaju infrastrukturę dla emigrantów. W przypadku migracji z Polski w badanym okresie funkcjonowała ona na pewno w Wiedniu, gdzie Polacy, również imigranci, prowadzili dla rodaków hotele, wynajmowali pokoje w mieszkaniach, a nawet pojedyncze łóżka. Proceder ten nierzadko odbywał się na granicy prawa. Tak wspomina warunki mieszkaniowe w jednym z takich mieszkań na wynajem Polka, która z mężem i dzieckiem wyjechała w 1988 r.:

> Mieszkaliśmy najpierw, na samym początku znaleźliśmy mieszkanie w 16. Bezirku, tam wynajmował jakiś Polak w okropnych warunkach, wynajmował łóżka. To były dwa pokoje dla ośmiu osób, my na jednym łóżku. On nie wiedział, że my na jednym łóżku śpimy w trójkę, tak po prostu było. On nie wiedział. Bo myśmy wynajęli jedno to łóżko, tam ludzie w tym pokoju jakoś: no dobra, w porządku, damy radę. No i tak płaciliśmy wydaje mi się 1600 szylingów na miesiąc, za łóżko,

> w byle jakich warunkach, łóżka stare, podnoszone z wystawek, w ogóle całe to urządzenie, cała ta kamienica, tyle że była zrobiona „duszkabina" i ciepła woda była. Ubikacja nie pamiętam, czy była w środku, chyba nie, chyba na zewnątrz, tyle że można się było wykąpać i ciepła woda w kranie[124].

Opisana wyżej sytuacja nie odbiega od współcześnie relacjonowanych przez migrantów przypadków wyzysku i oszustw popełnianych przez Polaków na Polakach. Sieci migracyjne, jakkolwiek na ogół pomocne i ważne, nie są wolne od patologii i nadużyć[125]. Dla tej kobiety szczególnie trudne było to, że w złych warunkach wychowywało się także jej dziecko:

> Źle mi z tym było, że w takich warunkach małe dziecko, jakoś się inaczej też myślało, myśmy tak czekali, że sprawa się rozstrzygnie, dostaniemy ten azyl, wyjedziemy gdzieś dalej, no dobra, czekamy po prostu i tak się czekało z dnia na dzień i żyło się z dnia na dzień[126].

W wypowiedzi tej widać szczególny dla emigrantów sposób, w jaki racjonalizują podjęte przez siebie decyzje. Mimo świadomości, że narażała dziecko na niebezpieczeństwo, chociażby uszczerbku na zdrowiu, rozmówczyni upewniała się w słuszności decyzji migracyjnej. We współczesnej narracji uwypukla się już przede wszystkim przekonanie o konieczności czekania na poprawę warunków życia, mniej widoczne są natomiast emocje, które musiały towarzyszyć tej kobiecie w tamtym okresie. Po latach ocenia swoje decyzje pozytywnie, podkreślając, że migracja otworzyła jej świat:

---

[124] R30/K/1988.

[125] Traktuje o tym nie tylko klasyczna praca Williama Thomasa i Floriana Znanieckiego *Chłop polski w Europie i Ameryce*, ale także dotykają tej problematyki współczesne studia nad emigracją poakcesyjną, zob. M. Garapich, *Wyjechałem ot, tak… I nie jestem emigrantem. Polski dominujący dyskurs migracyjny i jego kontestacje na przykładzie Wielkiej Brytanii*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2009, nr 4, s. 41–66; S. Kołodziejczak, *Problemowy wymiar emigracyjnej tymczasowości*; S. Urbańska, *Matka Polka na odległość*.

[126] R30/K/1988.

> Ja pamiętam, jak chciałam, żeby wejść i sobie coś za 1000 szylingów kupić. 1000 szylingów, coś dla siebie, iść do sklepu i kupić sobie coś. Ale to było wtedy jakby wszystko nowe, człowiek się cieszył, że tu jest i obojętnie co się stanie, ale jesteśmy razem, nie wiem, młode małżeństwo, zakochani byliśmy, inna siła, nam się wydawało, że świat się otwiera przed nami, że tu jest, że będzie wszystko dobrze, może była taka nadzieja, że nam się wszystko uda, to nam pomagało. Ja nie czułam się jakoś źle, że nie mam, mnie się wydawało, że fajnie, że tu jestem, że nam się coraz lepiej powodziło, jak mówię, dostaliśmy tę pracę, a jak się dostało pracę, to już było super[127].

Emocje, jakie towarzyszyły emigrantom na początku, często były ze sobą sprzeczne. Obok strachu i lęku pojawiały się też euforia i satysfakcja, że realizuje się swoje aspiracje i ma odwagę podejmować trudne decyzje. We współczesnych narracjach rozmówcy próbują nadać swoim wspomnieniom, szczególnie tym rodzącym sprzeczne odczucia, jakiś sens. Cytowana wyżej kobieta, starając się zrozumieć rzeczywistość sprzed lat, odwołuje się do własnej młodości, która miała sprawić, że potrafiła przetrwać okres z dzisiejszej perspektywy niemal wyłącznie trudny i nieprzyjemny. Jej narracja o przeszłości, mimo że odnosi się do ówczesnych niełatwych emocjonalnie przeżyć, jest podporządkowana szczęśliwemu zakończeniu, jakim w przekonaniu tej rozmówczyni stało się ułożenie sobie życia na emigracji.

Mimo stosowania różnych zabiegów, mających na celu złagodzenie nieprzyjemnych wspomnień, w zgromadzonych narracjach pierwsze miesiące pobytu na emigracji jawią się jako szczególnie trudne, pozbawione intymności i elementarnej wygody. Ten mężczyzna wspominał, jak pomieszkiwał w hotelu dla polskich emigrantów w Wiedniu:

> No i później, w którymś to, nie wiem, '84, otrzymałem azyl polityczny, że mogę już pracować normalnie na biało, no i przyjechałem do Wiednia. I zorientowałem się, że był taki hotel, czarny oczywiście, dla Polaków tylko […], to były trzy kamienice, trzypiętrowe czy czteropiętrowe.

[127] R30/K/1988.

> I to zasiedlał Polakami, dostał jakieś caritasy, otrzymywał pościel, łóżka, materace. […] Warunki okropne, a stawki nie pamiętam, chyba 100 szylingów, to nie było dużo, jeżeli się miało pracę. Także to, to była taka społeczność, że musiało się pić, teraz może inaczej Polacy podchodzą do tego, ale przedtem może dlatego, że każdy miał jakiś stres, to dosłownie codziennie jakieś tam pijaństwo było, tym bardziej że obok była melina, taka babka prowadziła melinę, świetna kobieta, wszystko było u niej. […] Dla Polaków, jak kto kupował tzw. dwie krowy, krowy to takie dwulitrowe butelki wina, to miał gratis parówkę na gorąco z bułeczką. To przecież *exclusiv* [*śmiech*], w Polsce to przecież… No ale towarzystwo bardzo przyjemne, babcia bardzo fajna była[128].

Ta bardzo plastyczna opowieść pozwala wyobrazić sobie niezbyt przyjemne miejsce pobytu, w którym prywatność jest stanem nieznanym, podobnie higiena na przyzwoitym poziomie, cisza czy komfort. Miejsca tego typu stanowiły dla bohaterów badania przeważnie tymczasowy punkt zaczepienia w sytuacji, kiedy niemożliwe było znalezienie zakwaterowania w jednym z obozów dla uchodźców lub u znajomych. Wynajmowanie mieszkań od cwanych rodaków, stłoczenie na niewielkim metrażu, złe warunki sanitarne, to chleb powszedni również współczesnych migrantów. Z badań Sylwii Urbańskiej wśród Polek z Podlasia migrujących do Brukseli wynika, że mieszkanie w takich warunkach jest typowe zwłaszcza na początkowym etapie emigracji i w przypadku wieloletnich migracji wahadłowych, niesprzyjających wynajęciu czegoś lepszego na stałe[129]. Marcin Jewdokimow i Magdalena Łukasiuk określili migracyjne sposoby zamieszkania jako „niedom" – miejsce, które choć znajduje się w przestrzeni przypominającej dom rodzinny, nie jest zarezerwowane dla osób połączonych więziami rodzinnymi, cielesnymi czy nawet materialnymi. Migranci współdzielą je z konieczności, próbując w nie wnieść odrobinę prywatności, dopełnić je przedmiotami i rozwiązaniami przestrzennymi, tworzącymi namiastkę domu. Jak zauważają jednak Jewdokimow i Łukasiuk, „przestrzeń niedomu ni-

[128] R29/M/1981.
[129] S. Urbańska, *Matka Polka na odległość*.

gdy nie staje się domknięta ani nie zyskuje waloru tożsamościowego, definiującego dla swoich mieszkańców”[130].

W trudnej sytuacji znajdowali się emigranci wyjeżdżający pod koniec lat 80., dla których nie było już miejsca w obozie dla uchodźców. Ekstremalne początki pobytu w Austrii opisał jeden z bohaterów reportażu Janusza Horodeckiego, przez kilka pierwszych miesięcy mieszkający na dziko w lesie, a jednocześnie pracujący jako roznosiciel ulotek. Aby się umyć, wjeżdżał rowerem na ośrodek kempingowy, jak gdyby był jednym z mieszkających tam turystów[131]. Cytowana wyżej rozmówczyni została zmuszona z mężem i dzieckiem szukać szybko pracy i zakwaterowania m.in. dlatego, że Traiskirchen odmówiło ich przyjęcia. Inna kobieta, która wyjechała z synem w 1989 r., wspomina, że uciekała się do różnych sposobów, aby przedłużyć swój pobyt w ośrodku, kiedy jeszcze nie miała dokąd się przeprowadzić:

> Także byłam w tym obozie dla uchodźców, który nawet i fajnie może i by niecoś trochę pomógł, ale w Polsce nastąpił okrągły stół i w maju czy czerwcu było, że tak powiem, pozamiatane, i tak typowane było: ty do Polski, ty zostajesz, ty do Polski, ty zostajesz. […] Jak zaczęli wypadać, to ja i tak długo, bo chyba do końca sierpnia mogłam posiedzieć w tym obozie, ale dzięki temu, albo może po to, żebyśmy nie kradli tu wszystkiego jak leci, począwszy od bułki z masłem, Austria stwierdziła, że ci, którzy tutaj czekali, nie udało im się dostać azylu politycznego, mają prawo podjąć pracę, jak sobie znajdą. […] To dla wybrańców było. Tak jak mówię, dla tych, którzy przemaszerowali przez ten obóz, te warunki. […] Mnie się udało załapać tam na coś takiego jak prace porządkowe na terenie Traiskirchen, płacone były śmieszne pieniądze, 20 szylingów czy coś takiego. W ten sposób trochę pieniędzy uciułałam, to miałam dość dobry kontakt z ludźmi, którzy współpracowali z Traiskirchen, jak już się okazało, że nie ma mnie na liście osób, które mogą wejść do obozu, no to jeszcze tak przenocowałam chyba ze trzy noce w kościele, dzieci nie kontrolowali, także mój syn spał jeszcze u mojego przyjaciela na terenie obozu, ale to już takie były ostatnie

[130] M. Jewdokimow, M. Łukasiuk, *Niedom: przekraczanie idei domu rodzinnego w mieszkaniu migracyjnym*, „Załącznik Kulturoznawczy” 2014, nr 1, s. 534.

[131] J. Horodecki, *Ojczyzna kołem się toczy*, s. 84–85.

> resztki, bo już ta lista tych, którzy mogą, mieściła się na jednej kartce A4, dużo ich nie było[132].

Kobieta ta później mieszkała u nowo poznanej w Austrii znajomej i w domu samotnej matki, prowadzonym przez siostry zakonne, zanim udało jej się wynająć mieszkanie.

Nie tylko mieszkania na początku emigracyjnej drogi były dalekie od ideału. Przysłowiowa praca na zmywaku jest i udziałem współczesnych polskich „londyńczyków", i była jednym z typowych zajęć wśród migrantów w latach 80. Jak wspominają rozmówcy, wtedy „brało się pracę, jaka była". W pierwszym okresie po przyjeździe emigranci często podejmowali się pracy na czarnym rynku. Jak pokazały badania Heinza Fassmanna i Rajmunda Mydela zrealizowane na początku lat 90. w Wiedniu, nielegalne zatrudnienie dotyczyło przede wszystkim osób z wykształceniem zawodowym średnim lub zasadniczym (ok. połowy wszystkich nielegalnych pracowników) lub średnim ogólnokształcącym (ok. 34 proc.). Wykształcenie wyższe miało zaledwie 7 proc. nielegalnych pracowników[133]. Ze zgromadzonych relacji wynika, że osoby mające do zaoferowania techniczne umiejętności częściej znajdowały zatrudnienie, ale przeważnie właśnie na czarno – w prywatnych gospodarstwach, gastronomii czy na budowach, gdzie często pracodawcy omijali obowiązek umowy i ubezpieczenia. Niektórzy, tak jak jeden z rozmówców we Włoszech, wielokrotnie wypadali z legalnego rynku pracy i trafiali w szarą strefę zatrudnienia[134]. Praca na czarno, choć częściej spotykana w przypadku migracji sezonowej, wahadłowej lub w pierwszych miesiącach po przyjeździe, niekiedy jest stałą kondycją migrantów, uniemożliwiając im awans społeczny.

Spodziewając się trudności ze znalezieniem dobrej pracy, niektórzy starali się o zatrudnienie jeszcze przed wyjazdem, wykorzy-

---

[132] R31/K/1989. W lipcu 1989 r. rząd austriacki oficjalnie pozbawiał Polaków i Węgrów, oczekujących na wynik procedury uchodźczej, prawa do korzystania ze świadczeń uchodźczych, w tym do pobytu na terenie ośrodka przejściowego, zob. L. Dyczewski, *Diaspora czy integracja Polaków*, s. 14.

[133] H. Fassmann, R. Mydel, *Nielegalni robotnicy cudzoziemscy*, s. 39.

[134] R15/M/1987.

stując wspomniane już sieci migracyjne i pośredników w Polsce, którzy trudnili się załatwianiem wyjazdów i prac sezonowych, np. zbieraniem truskawek w Szwecji. Zajęcia tego typu dla wielu stanowiły początek emigracyjnej drogi. Osoby mające dobre, konkurencyjne wykształcenie były w stanie bardzo szybko wejść na legalny rynek pracy i rozwijać karierę. Tak wspomina swój wyjazd mężczyzna, który wyjechał z Polski jeszcze jako student informatyki:

> Wyjechałem i tam na miejscu w Szwecji było parę niespodzianek, ale nic dramatycznego, dostałem pracę w swoim zawodzie. Dosłownie następnego dnia po zejściu z promu pojechałem do biura i zacząłem pracować, i to w swoim profilu pracowałem. Firma okazała się mniej stabilna, niż myślałem, było trochę kłopotów z tym i po jakimś czasie ja musiałem wziąć sprawy w swoje ręce i zmienić pracodawcę, i rozpocząć normalną karierę w Szwecji[135].

Nawet jednak w takim przypadku pierwsze miesiące były czasem potrzebnym dla przezwyciężenia kompleksów i zdobycia doświadczenia w nowych warunkach, aby później szukać nowych miejsc pracy. Młodzi ludzie, którzy wyjeżdżali z silną motywacją wypychającą – stojąc przed brakiem perspektyw zawodowych w Polsce – okazywali się bardzo zdeterminowani do poprawienia swojej sytuacji zawodowej.

Oprócz prac sezonowych w Austrii czy Szwecji, które dotyczyły tak mężczyzn, jak kobiet, dość popularne już od lat 70. były wyjazdy do Włoch tych drugich w charakterze *au pair*[136]. Polki, zawierające tam małżeństwa z Włochami i mające z nimi dzieci, chętnie zapraszały do pomocy swoje rodaczki, aby przekazywały one dzieciom znajomość języka i niektóre elementy polskiego wychowania. Tak wspomina tę pracę jedna z nich:

---

[135] R1/M/1986.

[136] K. Kowalska-Angelelli, *Polscy imigranci we Włoszech*; K. Kowalska, A. Pelliccia, *Wykwalifikowane imigrantki z Polski na włoskim rynku pracy: case study w prowincji Rzymu*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2012, nr 3, s. 73–110; A. Kosic, A. Triandafyllidou, *Albanian and Polish Migration to Italy: The Micro-Processes of Policy, Implementation and Immigrant Survival Strategies*, „International Migration Review" 2004, Vol. 38, No. 4, s. 1431.

> Miałam możliwość przyjechać na kilka miesięcy do Włoch, miałam uczyć języka polskiego, dlatego że mama Polka, która do tej pory uczyła dzieci języka polskiego, mówiła z nimi po polsku, to było małżeństwo mieszane, miała nostryfikację swego dyplomu, jest lekarzem, neurologiem itd., i w końcu dostała pracę i musiała dojeżdżać od Turynu 100 km do Casale Monferrato, tak że bała się, że dzieci w takim jeszcze delikatnym wieku, dwa i cztery latka, stracą kontakt z językiem, tak że potrzebny był jej ktoś na kilka miesięcy, zanim ona nie dostanie miejsca w Turynie. To było przez takie bardzo konkretne znajomości, musiała to być osoba, na której mogli polegać, znana, tak że moja siostra pracowała akurat z jej przyjaciółką, ona jest psychologiem, z jej przyjaciółką, która jest neurologiem, tak że to była taka możliwość wyjazdu, co było ciekawe[137].

W tym przypadku, a także wielu podobnych sytuacjach, najważniejsze znaczenie dla strategii wyjazdu miały sieci znajomych, dzięki którym możliwe było podjęcie tego typu pracy. Rozmówczyni ta tak wspominała pierwsze miesiące na emigracji:

> Najstarszy czteroletni chłopak nie chciał ze mną mówić po polsku, mówił tylko po włosku, cokolwiek by tam, zobacz, patrz do książki. Czyli po nocach, przez pierwsze dwa miesiące, to ja się uczyłam języka włoskiego […]. Tak że ja nie byłam przygotowana nawet poza różnymi terminami, takimi muzycznymi ze szkoły, nie? To nic więcej. Tak że w ciągu trzech miesięcy mówiłam po włosku, wtedy chłopak zaczął mówić po polsku. […] Byłam u nich chyba do 81 r., soboty i niedziele wykorzystywałam na wyjazdy, żeby zobaczyć jak najwięcej, widziałam, jakie muzea były otwarte darmowo itd.[138]

Dzięki tak zaplanowanej strategii wyjazdu emigrantki unikały właściwej dla pierwszych miesięcy po przyjeździe niepewności związanej ze znalezieniem stałego zatrudnienia czy mieszkania. Trafiały od razu w konkretne miejsce, a ich rozterki migracyjne zaczynały się później, kiedy podejmowały decyzję o pozostaniu za granicą i usamodzielnieniu się.

---

137 R12/K/1980.
138 R12/K/1980.

Inni emigranci dotkliwie odczuwali brak kapitału, który ułatwiłby im start w nowym miejscu:

> No, wtedy jak ten stan wojenny wprowadzili, to byliśmy w tym ośrodku, ośrodku dla uchodźców, wtedy to tak jak na urlopie byliśmy, ale ileż można być na urlopie, nie? Chcieliśmy jakąś pracę i, tak jak mówię, wyjechaliśmy na własną rękę do Karyntii. Każdy dzień inny był po prostu, bo przyjechaliśmy tutaj bez niczego do Austrii, pamiętam, tylko plecak miałem i nic konkretnie nie mieliśmy, parę swoich rzeczy, musieliśmy się dorabiać wszystkiego[139].

W relacjach zdarza się niektórym osobom porównać swoje zmagania, zwłaszcza na początku, do sytuacji współczesnych emigrantów:

> Zdecydowanie było wszystko bardzo ciężko, w tym momencie, jak mówię, młodzież przyjeżdża i ma wszystkie te prawa, które oni tutaj mają, my musieliśmy sobie zapracować na te prawa. Prawda? No ja właściwie to dosyć szybko tutaj, miałam pierwszą knajpę po pięciu latach, ale mimo wszystko człowiek musi stać prosto, żeby się cieszyć uznaniem sąsiadów, znajomych itd.[140]

Możliwość wyjazdu z kraju, prawo pobytu, założenia własnej firmy – to wszystko bez unijnych przepisów było w latach 80. zwyczajnie trudniejsze niż współcześnie. Sytuacja migracji, jakkolwiek zawsze wymagająca, bo zmuszająca do zawieszenia przyzwyczajeń, wyrywająca z poczucia bezpieczeństwa i swojskości, przed 1989 r. została dodatkowo naznaczona większą niepewnością co do własnych praw, które po 2004 r. stały się dla migrujących Polaków znacznie bardziej sprzyjające. Emigracja zawsze wymaga odwagi, wydaje się jednak, że w latach 80. XX w. wymagała jej trochę więcej. Trudno wyrokować, ale oceniając ruchy migracyjne z czasów PRL, warto mieć na uwadze, że wyjazd z Polski do któregoś z europejskich krajów oznaczał dla ówczesnych migrantów decyzję brzemienną w skutki również z prawnego punktu widzenia, stawiając ich często w sytuacji, w ja-

[139] R25/K/1981.
[140] R21/K/1986.

kiej współcześnie znajdują się już tylko imigranci spoza UE. Tym bardziej więc rola polityki azylowej w owym czasie pozostawała znacząca dla całego omawianego tutaj zjawiska.

W przypadku emigracji do krajów tranzytowych migranci stawali przed pokusą wyruszenia jeszcze dalej – do Ameryki, Australii, RPA. Jak to określiła jedna z emigrantek, wyobrażenie o Kanadzie było takie, że „miód tam dają". Do dylematu: jechać dalej czy zostać podchodzono różnie, tak przedstawia to góralka, która w Wiedniu próbowała szczęścia w branży gastronomicznej:

> Tak jak mówię, zdecydowanie musiałam mieć poczucie, że w każdej chwili mogę pojechać do rodziców, oczywiście wtedy można to tak powiedzieć, jak ojcu powiedziałam, tatuś, to są 400 kilometrów i jestem u Was, jak zajdzie potrzeba, jak najszybciej powiedzmy. Poza tym Ameryka dla mnie nie wchodziła w grę, pamiętam, że bałam się za bardzo o swoje dzieci, to środowisko było mi za obce[141].

Bliskość Austrii czy Szwecji była ważnym argumentem przemawiającym za pozostaniem w tych krajach. Dla niektórych migrantów zachowanie niewielkiej odległości od Polski i pozostawianej tam rodziny stanowiło priorytet wyjazdowy. Jeden z rozmówców wyjechał nawet na kilka lat do Kanady, ale powrócił stamtąd do Europy, podkreślając, że różnice kulturowe między Europejczykami a Amerykanami były dla niego zbyt duże. Brakowało mu zakorzenienia, które jest jego zdaniem tak ważne dla mieszkańców Starego Kontynentu[142]. Choć w Kanadzie udało mu się przejść najtrudniejszy okres emigracji, zdobył tam pozycję zawodową, ostatecznie zdecydował się wrócić do Austrii, a teraz mieszka w Polsce, gdzie założył rodzinę. Powodem rezygnacji z dalszej emigracji i jednym z czynników decydujących o pierwszych miesiącach pobytu na emigracji mogło stać się także zaangażowanie polityczne w okresie stanu wojennego, o czym będzie mowa niżej.

Konsekwencje zetknięcia się z odmienną kulturą, właściwego emigracji, są opisywane w nauce za pomocą pojęcia szoku kul-

[141] R16/M/1982.
[142] R3/M/1982.

turowego, wprowadzonego na dobre do studiów społecznych przez Kalervo Oberga w latach 60.[143] Istnieje przynajmniej kilka modeli opisu tego zjawiska, ale na podstawie zebranych w tym badaniu narracji najbardziej odpowiedni wydaje się ten, który kładzie nacisk nie tylko na negatywne aspekty, ale także na towarzyszącą początkowi emigracji pozytywnie nacechowaną euforię[144]. Po 30 latach od tych wydarzeń ich uczestnicy wspominali przede wszystkim to, co najmocniej odbiło się w ich pamięci, trudno więc dokonać kompleksowego opisu doświadczanego przez nich tuż po przyjeździe szoku kulturowego. Powyżej zostały wskazane najważniejsze elementy jego pierwszej fazy, takie jak zachwyt kolorową przestrzenią, czystością, dostęp do towarów. Był to aspekt pozytywny. Tęsknota i strach, związane z niemożnością powrotu, pokazują z kolei drugą, trudną stronę tego przeżycia, którą po latach niektórzy wolą pominąć lub zdystansować się od niej. Warto pamiętać, że pierwsze miesiące w nowym miejscu są dla emigrantów szczególnie trudne i mają wpływ na sposób, w jaki później adaptują się do kraju przyjmującego.

Badania przeprowadzone w 1990 r. w Górnej Austrii (okolice Linzu) przez zespół Leona Dyczewskiego wykazały, że ponad połowa polskich imigrantów oceniła pierwszy okres pobytu w Austrii pozytywnie. Choć większość emigrantów mieszkała w różnego rodzaju obozach przejściowych (właśnie warunki lokalowe były powodem narzekań) i miała trudności ze zdobyciem legalnego zatrudnienia, to i tak do swojej decyzji podchodziła raczej pozytywnie i nie

[143] K. Oberg, *Culture Shock: Adjustment to New Cultural Environments*, „Practical Anthropology" 1960, No. 7, s. 177–182.

[144] Modele szoku kulturowego cechuje nacisk na dynamikę tego zjawiska. Na ogół przebiega ono kilkufazowo. W propozycji Oberga szok kulturowy składa się z czterech faz: euforii, właściwego szoku, akulturacji oraz stabilizacji, zob. ibidem. Koncepcja ta została później rozwinięta przez innych badaczy. Z mojego punktu widzenia szczególnie cenne wydaje się w niej wyodrębnienie faz oswajania się z odmienną kulturą, które są do pewnego stopnia odzwierciedlone w poszczególnych rozdziałach tej pracy. Krótkie omówienie pojęcia szoku kulturowego w literaturze zob. J. Grzymała-Moszczyńska, *Psychologiczne aspekty powrotów z emigracji – przegląd teoretyczny*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2014, nr 3, s. 52–55. Szok kulturowy może być na tyle silny, że ostatecznie prowadzi do reemigracji.

zniechęcała się pierwszymi niepowodzeniami[145]. Dyczewski zwrócił uwagę, że osoby, które przybyły do Austrii w końcówce lat 80., miały problemy z zalegalizowaniem pobytu, trwające nawet kilka lat[146]. Nie ułatwiało to zdaniem badacza ustabilizowania ich sytuacji życiowej. Wiele osób w pierwszych miesiącach, a nawet latach bytności poza domem żyło w zawieszeniu między krajem pochodzenia a krajem emigracji. Na potrzeby moich badań rozmówcy relacjonowali swoje przeżycia z perspektywy 30 lat, a mimo to w ich narracjach problem podjęcia decyzji o osiedleniu pojawiał się naturalnie. Ten okres zawieszenia odczuwali zarówno emigranci przedłużający wyjazd urlopowy, jak i „stanowojenni". Poczucie ostateczności decyzji o wyjeździe relacjonują działacze polityczni, którzy otrzymali paszport w jedną stronę. Ich pierwsze miesiące na emigracji naznaczało poczucie utraty nie tylko bliskich i domu, ale także sensu życia, jakim była działalność opozycyjna. Niektórzy uciekinierzy i migranci angażowali się w inicjatywy prosolidarnościowe za granicą, próbując w ten sposób oswoić się z wyjazdem i odnaleźć w nowej rzeczywistości.

2.5. Solidarni z Solidarnością jako szczególna strategia adaptacji

Początek lat 80. upłynął na emigracji pod znakiem Solidarności i solidarności z rodakami w kraju. Spontanicznie tworzyły się organizacje, których celem było zbieranie żywności i produktów pierwszej potrzeby, a następnie wysyłanie ich do Polski. W organizacjach tych współpracowały ze sobą różne grupy polskich emigrantów: uchodźcy powojenni i kombatanci, Żydzi polskiego pochodzenia oraz najnowsza emigracja z lat 70. i 80., a także obywatele kraju przyjmują-

[145] Było to badanie kwestionariuszowe przeprowadzone na próbie 111 osób przybyłych do Austrii w latach 80., zob. L. Dyczewski, *Diaspora czy integracja Polaków*, s. 24. Zostało ono przeprowadzone we współpracy Instytutu Socjologii Uniwersytetu Jana Keplera w Linzu z Katedrą Socjologii Kultury KUL.

[146] Ibidem, s. 29.

cego i przebywający tam cudzoziemcy. W tym podrozdziale zostanie omówiona aktywność polskich uchodźców – działaczy politycznych i tzw. stanowojennych, którzy w okresie stanu wojennego angażowali się w komitety pomocowe, często na początku swojej drogi emigracyjnej, czyli w pierwszych miesiącach po przyjeździe. Dla tych osób, wyjeżdżających z kraju w dobie kryzysu, pomoc dla rodziny pozostawionej w Polsce stanowiła zobowiązanie, jakiego się podjęli, i jednocześnie stała się strategią początkowego przetrwania. Oprócz wysyłania paczek niektórzy emigranci angażowali się w akcje polityczne przeciwko władzy Wojciecha Jaruzelskiego, przygotowywali informacje dla zagranicznej prasy, a także ulotki i broszury informacyjne, rozdawane na ulicach mieszkańcom. Większość swoich działań realizowali w środowisku polonijnym.

Podczas stanu wojennego diaspora polska w badanych krajach zdołała stworzyć ramy organizacyjne potrzebne do organizowania doraźnej pomocy zarówno dla nowych imigrantów z Polski, jak i potrzebujących, którzy pozostali w kraju. Oprócz Polaków inicjatywy takie podejmowali też Austriacy, Włosi i Szwedzi. Największą akcją prosolidarnościową w trzech analizowanych krajach stała się wspominana już austriacka Polen-Hilfe, zorganizowana pod patronatem Caritas. O zbiórkach dla Polen-Hilfe pisały austriackie dzienniki, m.in. „Kronen Zeitung" i „Die Presse". Prawie w każdym numerze od grudnia 1981 do lutego 1982 r. można odnaleźć wzmianki o sytuacji w Polsce, pomocy w ramach Polen-Hilfe, a także informacje dla polskich azylantów[147]. By pomóc Polsce, zorganizowano nawet mecz charytatywny między wiedeńskimi drużynami[148].

Oprócz Polen-Hilfe pomoc dla Polaków w okresie stanu wojennego (również wcześniej, inicjatywa powstała wiosną 1980 r.) orga-

[147] „Kronen Zeitung", 20.01.1982, 21.01.1982, 23.01.1982, 08.02.1982, 16.02.1982.

[148] „Kronen Zeitung", 20.01.1982; „Die Presse", 07.12.1981, 08.12.1982, 09.12.1982, 10.12.1981, 11.12.1981, 16–17.12.1981, 18.12.1981, 19.12.1981, 22.12.1982, 23.12.1981, 8.01.1982. Krótkie podsumowanie treści dotyczących Polski i Polaków, jakie były publikowane w austriackich mediach w tym okresie, można znaleźć w tekście F. Malinowskiego, *Austriackie mass-media o polskich wydarzeniach w latach 80.*, w: *Z dziejów Austrii i stosunków polsko-austriackich*, red. Z. Tomkowski, Łowicz 2000, s. 181–194.

nizowała w Austrii Arbeitsgruppe Solidarität Remberta Schleichera – półformalna grupa składająca się z Polaków i Austriaków, którzy przygotowywali transporty żywności do Polski czy demonstracje w Wiedniu przeciwko reżimowi w Polsce, a także informowali o sytuacji w PRL[149]. Grupa wydawała czasopismo w języku niemieckim „Polen Information", biuletyn w formacie A4, odbijany najpierw na hektografie, a potem w profesjonalnej drukarni[150]. Wiadomości do redakcji, jak poinformowała mnie Zofia Reinbacher, uczestniczka tego ruchu, wysyłano za pomocą dalekopisu. Obok tych austriackich inicjatyw ważnym miejscem mobilizacji pomocowej dla Polaków był kościół przy Rennweg, gdzie organizowano zbiórki i akcje informacyjne.

W Rzymie 22 grudnia polscy działacze na emigracji powołali Komitet Solidarni z „Solidarnością". W styczniu udało im się nawiązać współpracę z włoskimi związkami zawodowymi, które udostępniły im jeden ze swoich pokoi i telefon. Początkowo celem tych organizacji było przede wszystkim organizowanie konwojów humanitarnych do Polski. Członkowie komitetów powiadamiali także media o sytuacji w Polsce, udzielali wywiadów i wydawali broszury informacyjne. W Rzymie ukazało się 15 numerów włoskojęzycznego biuletynu[151]. Nieco wcześniej w północnych Włoszech, w Turynie, powstał Komitet Pomocy Polsce, którego zadaniem było zwłaszcza gromadzenie produktów żywnościowych, środków chemicznych czy ubrań dla Polaków i wysyłanie ich do Polski. Twórcy tej inicjatywy współpracowali także z włoskimi centralami związkowymi i rzymskim komitetem. W lutym 1982 r. w Mediolanie odbyła się manifestacja solidarności z polskimi robotnikami, zorganizowana przez

[149] R51/M, R47/K/1974. Sposób działania tej grupy, opierający się na zbieraniu i przerzucaniu do Polski towarów pierwszej potrzeby (a także powielaczy dla opozycji), był bardzo podobny do metod Polen-Hilfe. Historie działaczy z terenu Niemiec można przeczytać w *Polenhilfe. Als Schmuggler*, s. 25, 28, 163.

[150] R47/K/1974.

[151] T. Konopka, *Komitet Solidarności*, s. 467.

włoskie związki zawodowe, w trakcie wydarzenia odbyły się koncert w La Scali i publiczne wystąpienia przywódców związków[152].

W Szwecji akcje protestacyjne wobec działań Jaruzelskiego prowadził m.in. wspominany Kongres Polaków w Szwecji[153]. Początkowo demonstracje pod polską ambasadą gromadziły w sumie, razem ze szwedzkimi mieszkańcami miasta, kilka tysięcy osób, potem było to już od kilkudziesięciu do kilkuset uczestników[154]. Kongres podejmował także działania lobbystyczne w szwedzkim rządzie, dotyczące ulg podatkowych dla przekazujących pomoc czy zniesienia opłat pocztowych za wysyłanie paczek do Polski[155]. Próby stworzenia organizacji podejmowali też mieszkańcy Oxelösund, byli działacze Solidarności i ich rodziny. Uchodźcy współpracowali z Kongresem. Podobnie jak w Austrii czy we Włoszech, pomoc dla Polaków organizowali również Szwedzi, m.in. szwedzki Czerwony Krzyż czy powstała w Lund inicjatywa Solidaritet med Polens Barn (Solidarność z Polskimi Dziećmi)[156].

Oprócz organizacji niepodległościowych popierających Solidarność w krajach tych działały także organizacje wspierane przez polską ambasadę. Ich zadaniem było m.in. promowanie polskiej kultu-

---

[152] D. Sasso, *Inicjatywy solidarnościowe polskiej diaspory i polskich emigrantów we Włoszech Północnych (1980–1989)*, w: *„Za naszą i waszą Solidarność"*, t. 2, s. 437.

[153] W pracach dotyczących emigracji z Polski częstym tematem jest konflikt pokoleniowy między „starszymi" a „młodszymi" falami emigracji. Moi rozmówcy rzadko odnosili się do tej kwestii. Problem taki został poruszony tylko w przypadku szwedzkiej Polonii – utworzenie Kongresu Polaków w Szwecji było inicjatywą nowej emigracji stanu wojennego, która wybrała działanie we własnych strukturach zamiast organizacjach powojennej Polonii, w tym okresie raczej skłóconej, zob. A. Kłonczyński, *Inicjatywy solidarnościowe podejmowane przez Polaków w Szwecji*, s. 509. Kongres miał jednak w zamyśle założycieli łączyć, nie dzielić. Trudno w tym okresie mówić o poważnym konflikcie akurat emigracji stanowojennej z wcześniejszymi emigrantami, skoro Kongres korzystał z lokalu RUP i OPON.

[154] Ibidem, s. 531.

[155] *Biuro Informacyjne Solidarności w Szwecji*, „Biuletyn Solidarności" 1982, Sztokholm, nr 16/17, s. 56.

[156] Szczegółowy opis wszystkich chyba inicjatyw podejmowanych przez Polaków i Szwedów na rzecz Solidarności można znaleźć w artykule A. Kłonczyńskiego, *Inicjatywy solidarnościowe podejmowane przez Polaków w Szwecji*.

ry za granicą, prowadzenie różnego rodzaju zajęć dla polskich dzieci, wydawanie prasy polonijnej. Polscy emigranci, którzy identyfikowali się z postawami antykomunistycznymi, unikali tych struktur. W Austrii w tym czasie złą sławą cieszyła się najstarsza polska organizacja w Europie, czyli Związek Polaków w Austrii „Strzecha". Tak skomentował to jeden z rozmówców: „Organizacje typu »Strzecha«, ambasada czy Instytut Polski nie były to adresy, w których się obracało, bo tam się roiło od konfidentów ówczesnej Służby Bezpieczeństwa"[157]. W Szwecji niechęć do konsulatu PRL i osób z jego środowiska była równie duża:

> Jak jeden Polak zobaczył drugiego w obrębie, powiedzmy sobie, pół kilometra od konsula, mógł tam mieszkać, znajomego odwiedzić, cokolwiek, tak? To było to bardzo źle widziane, bo to oznacza, że to jest tzw. szpieg, konfident, donosiciel oraz wszystkie inne bardzo złe, ponieważ był w tamtym rejonie. Było takie nastawienie bardzo dużej części ludzi, co się wiązało ze stanem wojennym, w jaki sposób ludzie opuszczali w tym czasie kraj, konsulat, ambasada… Bardzo złożony problem w sumie[158].

Emigranci stanu wojennego dość jednoznacznie krytykują działalność tzw. organizacji reżimowych. Jeden z badanych w relacji na temat Kongresu Polaków w Szwecji tak wypowiedział się o różnicy między organizacjami niepodległościowymi a Ogniwem umiejscowionym przy ambasadzie:

> Tu istniały właśnie dwa takie środowiska, jedno prawdziwie emigracyjne, niepodległościowe, OPON, Ośrodek Polskich Organizacji Niepodległościowych, to, gdzie jesteśmy, i jeszcze druga organizacja, pod tytułem Ogniwo. Ogniwo było tolerowane przez PRL, bo myśmy byli uciekinierami, a tamci w Ogniwie byli rezydentami. Myśmy stracili Polskę, a oni dla Polski pracowali, bo tam się zrzeszyli, często to byli pracownicy jacyś, ale nie tylko. Można powiedzieć, że różniło nas jedynie, różnił nas stosunek do reżimu komunistycznego, bo tamci ten reżim właściwie uznawali. Jak myśmy wydawali pierwszą gazetę, nazywała się

[157] R26/M/1981.
[158] R36/K/1982.

> „Słowo", to oni tańczyli kujawiaka, jak myśmy zakładali Kongres, to oni tańczyli oberka itd.[159]

Tego rodzaju organizacje funkcjonowały także w innych miastach Europy Zachodniej.

Dla emigrantów lat 80. podział emigracji był jasny. W cytowanej wyżej wypowiedzi pojawia się etos polskiej emigracji niepodległościowej, wywodzący się co najmniej z czasów powojennych, a wcześniej – emigracji polistopadowej[160]. Celem tak rozumianego wychodźstwa jest zabieganie o wolną, suwerenną Polskę. Dla tego mężczyzny pojęcie emigracji odnosi się wyłącznie do zbiorowiska przeciwników systemu komunistycznego w Polsce, a w każdym razie ludzi, którzy nie chcieli współpracy z tym systemem i wyraźnie się od niego odcinali. O działaczach „Ogniwa" mówił on „rezydenci", co wyraźnie odróżnia ich od „emigracji" – zbiorowiska Polaków, niechcących bądź niemogących przebywać w Polsce z przyczyn politycznych. Choć tak rozumianą Polonię tworzy i tworzyła mniejszość zbiorowości polskiej za granicą, kreowany przez nią dyskurs patriotyczny wpływał na postawy i tożsamość Polaków na emigracji i widać go w ich relacjach do dzisiaj.

Dzisiaj trudnym do wyobrażenia aspektem migrowania w latach 80. jest niemal całkowite odcięcie komunikacyjne. W okresie karnawału Solidarności i stanu wojennego brak rzetelnych wiadomości o sytuacji w kraju doskwierał Polakom na emigracji szczególnie, co uwidacznia się w poniższej wypowiedzi:

> To było 27 listopada, wyjechałam z Polski, 28 byłam już we Włoszech. Akurat to był rok Solidarności, który był trudnym okresem, może bardzo trudnym dla Polaków za granicą, bo nie mieliśmy wiadomości, co się dzieje w Polsce, tak że jakakolwiek wiadomość, to była cisza, wszyscy patrzyliśmy w ekran telewizyjny, żeby chociaż cokolwiek usłyszeć

---

[159] R5/M/1981.

[160] Zob. J. Lencznarowicz, *Wyobraźnia polityczna polskiej emigracji po II wojnie światowej*, w: *Migracje polityczne XX wieku*; T. Radzik, *Dla siebie czy dla kraju? Społeczne uwarunkowania aktywności politycznej emigracji polskiej*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2010, nr 2, s. 23–38.

> na temat Polski, ratował nas papież, bo zawsze było coś powiedziane dla Polaków, także wiedzieliśmy mniej więcej, co się dzieje[161].

Inna osoba, która uciekła do Szwecji, trochę w poszukiwaniu odmiany, przygody, trochę dla zarobku – i tam zastał ją stan wojenny – tak wspomina ten czas:

> Nie wiadomo było, czy kiedykolwiek się zobaczymy [z rodziną – M. W.]. Pamiętam, próbowałem jakieś paczki wysłać, przychodziły. Nawet telefon to było takie […], robiłem sobie kawę, kanapkę i się kręciło, i kręciło, i to trwało jakieś dwie–trzy godziny, zanim się połączenie dostało, żeby choć usłyszeć głos, z mamą czy z tatą, co słychać, czasami się pogadało trochę dłużej, czasami przerwało, że listy, to ja pisałem, dostawałem listy, bo nie lubię pisać listów, ale napisałem kilka[162].

Pozbawieni wiadomości o rodzinie Polacy na emigracji próbowali zmniejszać swój niepokój, wysyłając do Polski paczki z żywnością, produktami dla dzieci, ze środkami czystości itd. Stało się to ich głównym i często jedynym sposobem na uczestniczenie w wydarzeniach w Polsce. Początkowo, jeszcze w grudniu 1981 r., Polska była całkowicie odcięta komunikacyjnie. Później pojawiały się stopniowo możliwości wysyłania listów i paczek zarówno pocztą, jak i koleją. Funkcjonowały też prywatne firmy kurierskie, w Wiedniu świadczyła takie usługi firma Billa[163]. Jak wspomina jedna z emigrantek, paczki nadawano także na

> Mexikoplatz, to jest taki żydowski plac przy Praterze, i tam były takie sklepy właśnie żydowskie, gdzie sprzedawali mydło, widło i powidło, wełnę. Tam dużo polskich Żydów było i to wykorzystywali tę sytuację właśnie stanu wojennego i wysyłali do Polski paczki, się wełnę kupowało, wszystko, takie bzdury, parasolki, filmy, jakieś kiczowate sklepy po prostu były. Ale oni też takie centrum otworzyli, można było wysyłać do Polski. Ja wtedy siostrze, urodziła się wtedy moja siostrzenica, podałam ją do chrztu i wyjechałam wtedy, także siostra miała wtedy

[161] R12/K/1980.
[162] R8/M/1983.
[163] R47/K/1974.

problemy ze wszystkim, z butami, milupą, pamiętam pierwsze pieniądze, które zarobiłam, to wysłałam milupy do Polski.

M. W.: W którym to było roku?

– W 83 r., nie, co ja mówię, w '81, w '83 to już mi się dobrze działo. Tak, tak, w '81, jak przyjechałam, to już można było wtedy wysłać te pierwsze paczki, na samym początku oni mieli jakieś układy, nie wiem, jakie, ale jeździli. Jeździły całe samochody z rzeczami do Polski, tak powiedzmy, prywatna, bo oficjalnie nie można było nadać, a oni pewnie mieli za gotówkę czy coś, jakieś swoje wejścia. Także przez nich można było wysyłać te rzeczy. Bo siostra moja do dzisiaj wspomina, jak się ucieszyła, że jej jabłka przysłałam. A to był pomysł mojego męża, żeby jej jabłka wysłać, ha! Ale stwierdziłam, że co, taki miał zamiar, ochotę i tak zrobiliśmy. Ona do dzisiaj te jabłka wspomina. Chociaż można pomyśleć, że w Polsce jest wystarczająco dużo jabłek[164].

Kobieta, jak wspominała, wyjechała tuż przed stanem wojennym. Paczki dla rodziny w Polsce często były wtedy jej jedynym kontaktem z bliskimi. Znamienna w tej wypowiedzi wydaje się pomyłka dotycząca daty zdarzenia, dość zaskakująca, jeśli weźmie się pod uwagę, jak znaczący w pamięci zbiorowej jest stan wojenny. Dla rozmówczyni jednak przywołane zdarzenie pozostało ważne przede wszystkim z uwagi na emocje, jakie się z nim wiązały. Można więc odnieść wrażenie, że data zajścia stała się elementem tego wspomnienia dopiero po pytaniu badaczki.

Ważnym punktem na emigracyjnej mapie w nowym mieście były polskie kościoły. W Sztokholmie, Wiedniu i Rzymie funkcjonują one do dziś jako miejsca spotkań Polaków i przekazywania informacji. Polacy, szczególnie ci „nowi", którzy niedawno udali się na emigrację, pojawiają się w nich nie tylko na niedzielnych mszach, ale także w poszukiwaniu ogłoszeń o pracy, wywieszanych na przykościelnych tablicach, lub by osobiście rozpytać się o zatrudnienie, o czym opowiadają moi rozmówcy i informatorzy. W latach 80. polskie kościoły były jednym z najskuteczniejszych centrów informacji. Jeden z moich austriackich rozmówców właśnie po mszy dowiady-

[164] R20/K/1981. Więcej o Mexikoplatz zob. D. Czakon, *Od imigracji do integracji*, s. 177.

wał się, jaka jest sytuacja w ojczyźnie, gdzie na miejscu potrzeba pracownika i komu powinien przekazać paczkę dla rodziny[165]. W najtrudniejszych miesiącach – zmasowanej emigracji z kraju i w okresie stanu wojennego – Kościół świadczył także pomoc emigrantom i organizował akcje charytatywne. Tak wspominał stan wojenny jeden z emigrantów:

> To był szok, to był szok, [byłem – M. W.] nieprzygotowany, czuło się, że coś będzie, […] ale stan wojenny z kim? Naród z narodem, jak to? Ja ciągle tego przeciwnika nie widziałem, ale niestety tak było. Pamiętam, przyjechaliśmy tutaj pod kościół, tutaj był już oblężony, już były grupy z transparentami i ulotki rozdawane, w Polsce stan wojenny, i przez mikrofony, tu był klub, do którego później wstąpiłem, komitet pomocy, Solidarni z „Solidarnością", i ja się włączyłem do tych, co chcą coś robić, to pójdziemy pod tą ambasadę [polską – M. W.][166].

Chodzi tu o Klub Sierpień '80, istniejący do tej pory i prowadzący działalność polonijną w Wiedniu[167]. Postawa tego mężczyzny jest szczególna dla przedstawianego tutaj zagadnienia – jego zaangażowanie polityczne zaczęło się dopiero na emigracji, w Polsce nie był działaczem politycznym.

Dla wielu emigrantów stanu wojennego aktywność polityczna stanowiła zupełnie nowe doświadczenie. „Stanowojenni" byli w większości migrantami zarobkowymi, chcieli polepszyć swą sytuację materialną, przeważnie nie planowali stałego pobytu za granicą. Nie brakowało wśród nich także urlopowiczów i studentów. W obliczu trudnych wydarzeń w Polsce, a także odcięcia drogi powrotu, praca na rzecz komitetów pomocowych stawała się jedną ze strategii przetrwania na emigracji. Chodzili na demonstracje pod ambasadę PRL, próbowali nawiązać kontakt z organizacjami polonijnymi. W większości były to stowarzyszenia prowadzone przez „starą" emi-

---

[165] R22/M/1981.
[166] R22/M/1981.
[167] *Historia Klubu Sierpień '80*, oprac. P. Radowski, Wiedeń 2014, dostępna w archiwum Klubu w Wiedniu.

grację, wywodzącą się jeszcze z uchodźstwa powojennego. Dotarcie do tych osób nie zawsze okazywało się łatwe:

> Działałam trochę z tą grupą, która wspomagała Solidarność, nie wiem, czy byłaś w Turynie, tam jest dosyć dużo Polaków jeszcze z tamtych lat. Wtedy była taka grupa bardzo elitarna, bo to byli Polacy, którzy zostali po II wojnie światowej, tak jak w Rzymie zostawali bardziej artyści, tam osoby takie bardziej konkretne, studiowali, otworzyli swoje firmy… Było dosyć trudno wejść w te grupy[168].

Dla niektórych „stanowojennych" zaangażowanie polityczne było wynikiem trudności ze sprowadzeniem rodziny:

> Kiedy zgłosiłem się do konsulatu, żeby mi wypuścili rodzinę, to, jak za byłego reżimu, powiedzieli nie, mam wracać do Polski. Oni mi dyktują, gdzie ja mam być. A ja się z tym nie zgadzałem, uważałem, że gdzie chcę, a nie gdzie oni mi każą. […] Powiedziałem: nie, ja chcę mieć rodzinę tu. No to nie, to w tym momencie ja stanąłem pod ambasadą i zacząłem głodować, głodówkę zacząłem, byłem pierwszy w Europie, który w tym czasie, w stanie wojennym, to był bardzo poważny czas, wszyscy się bali o swoje rodziny, ja też się bałem, ale powiedziałem, że idę na całość[169].

Dla rozmówcy wspomnienie o rozpoczętym strajku głodowym to szczególnie ważny element narracji o przeszłości. Sprawiało, że czuł się wyjątkowy, odegrał istotną rolę w sprowadzeniu do siebie nie tylko swojej rodziny, ale również być może pomógł innym, będącym w podobnej sytuacji. Celem wielu osób w pierwszych miesiącach pobytu na emigracji stało się sprowadzenie rodziny. W zasadzie przez cały stan wojenny nie rozpoczęli więc właściwej adaptacji w nowym kraju. Ich działania były skoncentrowane na wysyłaniu pomocy rodzinie i oczekiwaniu na pozwolenie na jej wyjazd z Polski. Cytowany wyżej emigrant na połączenie z rodziną czekał ponad półtora roku. Spośród badanych jeden mężczyzna w podobnej sytuacji zdecydował się postąpić inaczej i gdy ogłoszono stan wojenny,

[168] R12/K/1980.
[169] R37/M/1980.

zapakował rzeczy do samochodu i z Wiednia wyruszył do Polski, aby nie utracić kontaktu z rodziną. Udało mu się przekroczyć granicę[170].

W innym położeniu znajdowali się ci emigranci, którzy w PRL prowadzili działalność opozycyjną. Część z nich również została zaskoczona przez stan wojenny za granicą, najbardziej znany jest Jerzy Milewicz, późniejszy szef Biura Koordynacyjnego NSZZ „Solidarność" w Brukseli. Pewna rozmówczyni tak opowiadała o postawie swojego męża, także działacza, którego stan wojenny podobnie zaskoczył za granicą, co skłoniło go do podjęcia działalności opozycyjnej właśnie tam:

> Rozsądek, że tak powiem, nakazywał, zresztą on się tam od razu w Rzymie zaangażował w tworzenie komitetu Solidarności przy związkach zawodowych włoskich. Tak że bardzo szybko to jakiś sens, że tak powiem, nadał temu pozostaniu swojemu tam[171].

Nadawanie sensu pozostaniu na emigracji – to był cel tych osób, mających poczucie, że w Polsce zostawiły ważną działalność. Jeszcze inaczej o swoim zaangażowaniu mówią ci działacze, którzy zostali przymuszeni do wyjazdu i opuścili kraj w latach 1982–1984.

Niektórzy na emigracji nadal prowadzili działalność dla Polski, jeśli nie opozycyjną, to np. charytatywną, jak szczeciński solidarnościowiec Adolf Szutkiewicz[172]. Inny opozycjonista, który wyjechał w 1984 r., od początku, mimo że przebywał najpierw w ośrodkach przejściowych na terenie Austrii, starał się kontynuować aktywność polityczną. Pomagał emigrantom ze swojego ugrupowania przyjeżdżającym do Austrii. Wśród badanych były też takie osoby, dla których wyjazd oznaczał zerwanie z opozycją, również ze względu na trudne początki na emigracji, konieczność utrzymania rodziny, często kosztem czasu wolnego. Zdaniem Patryka Pleskota zaangażowanie polityczne na emigracji nie musiało wynikać z doświadczenia opozycyjnego w Polsce. Osoby będące w kraju aktywnymi działa-

---

[170] R23/M/1986.

[171] R10/K/1982.

[172] *„Przynajmniej po długopisie…" Rozmowa z Adolfem Szutkiewiczem*, „Polonica" 1994, Sztokholm, nr 7/8 (10.10), s. 1.

czami niekoniecznie kontynuowały taką aktywność w Australii i na odwrót. Zamiast w działalność polonijną angażowali się całkowicie w budowanie nowego życia na emigracji, które rozpoczynali zresztą często pod koniec stanu wojennego (wtedy najczęściej wyjeżdżano z PRL). Postawę taką przyjął jeden z mężczyzn, którego strategia adaptacyjna na początkowym etapie emigracji opierała się na budowaniu dobrych warunków życia dla rodziny. Skoncentrował się na podwyższaniu kwalifikacji zawodowych, ale nie chodziło mu o karierę, tylko o bezpieczeństwo na rynku pracy[173]. Wśród uchodźców solidarnościowych można zatem w tym okresie znaleźć zarówno przywoływanych już uchodźców „odysejskich", jak i „rubikońskich" Danièle Joly[174] lub – zgodnie z koncepcją Egona Kunza – odgradzających się od spraw w kraju pochodzenia[175]. Pleskot sugeruje, że emigranci tego okresu, którzy w dużej mierze wyjechali nielegalnie i byli niechętni systemowi komunistycznemu, wykazywali tendencję do polityzacji swoich działań[176]. Część „stanowowojennych" cytowanych wyżej wybierała właśnie taką postawę i nawiązywała kontakty z organizacjami tworzonymi przez emigrantów z wcześniejszych lat.

Działalność prosolidarnościowa odegrała rolę w procesie początkowej adaptacji w obcym kraju. W trudnym okresie, kiedy pobyt za granicą nie zawsze miał legalny status, a decyzja o stałym pobycie nie była podjęta w pełni dobrowolnie, wysyłanie paczek, organizowanie manifestacji i akcji informacyjnych dawało emigrantom poczucie sensu i bezpieczeństwa. Sprawiało, że czuli się sprawczy i potrzebni. Wysyłanie paczek i pieniędzy do rodziny (*remittances*) w kraju pochodzenia jest jednym z podstawowych aspektów migracji[177]. Analiza tego zjawiska opiera się w dużej mierze na opozycji

---

[173] R35/M/1984.

[174] D. Joly, *Odyssean and Rubicon Refugees: toward a Typology of Refugees in the Land of Exile*, „International Migration" 2002, Vol. 40, No. 6, s. 3–25.

[175] M. Kindler, *Transnarodowość. Nowe teorie imigracyjne a wyzwania integracji imigrantów*, w: *Problemy integracji imigrantów. Koncepcje, badania, polityki*, red. A. Grzymała-Kazłowska, S. Łodziński, Warszawa 2008, s. 65.

[176] P. Pleskot, *Solidarność na Antypodach*, s. 35, 305–310.

[177] Klasycznym tekstem poruszającym ten problem jest artykuł Roberta Lucasa i Odeda Starka *Motivations to Remit: Evidence from Botswana* opublikowany w „Journal of Political Economy" 1985, Vol. 93, No. 5, s. 901–918. Na temat

postawy altruistycznej (migrant pomaga rodzinie, nie oczekując nic w zamian) i interesownej (migrant inwestuje w miejsce, do którego zamierza wrócić, które odziedziczy)[178]. Wśród emigrantów lat 80. można znaleźć obie motywacje, co będzie widoczne dzięki analizie ich późniejszych strategii adaptacyjnych. Kwestia *remittances* dotyczyła szczególnie uchodźców i migrantów, którzy opuścili kraj w wyjątkowych okolicznościach politycznych. Konflikt, niestabilna sytuacja w kraju pochodzenia i status prawny na obczyźnie wpływają na stopień zaangażowania emigrantów w pomoc ojczyźnie[179]. Jeśli przebywają oni na terenie kraju przyjmującego legalnie, są bardziej skłonni wysyłać tę pomoc. Polscy azylanci w Austrii, Szwecji czy we Włoszech, szczególnie w okresie stanu wojennego, mieli prawo azylu i z niego skorzystali. Jednocześnie czuli potrzebę niesienia wsparcia rodzinie, której sytuacja w Polsce stanu wojennego była w ich odczuciu gorsza niż ich własna. Poczucie zobowiązania – nie w negatywnym znaczeniu tego słowa, tylko jako właśnie przejaw solidarności z Polską i polskim społeczeństwem w tym okresie – wynikało także z reakcji mieszkańców Europy Zachodniej, dla których hasło „Solidarni z Solidarnością" podczas stanu wojennego było wezwaniem do pomocy Polakom, znanym z oporu wobec systemu komunistycznego. Prosolidarnościowa postawa polskich emigrantów w stanie wojennym wynikała również z szerszego wyobrażenia o roli emigracji, rozumianej jako diaspora Polaków poza granicami kraju. Rolą tą było wspieranie rodzimej opozycji w jej dążeniach antykomunistycznych i niepodległościowych.

Zdaniem badaczy wysyłanie różnego rodzaju dóbr do kraju pochodzenia jest jednym z elementów tożsamości transnarodowej: bu-

zjawiska zależności społeczeństw w krajach Europy Środkowej od pomocy przysyłanej przez migrantów z zagranicy można przeczytać u Józsefa Böröcza, *Regimes of Remittance Dependency: Global Structures and Trajectories of the Former Soviet Bloc*, „Demográfia" 2014, Vol. 57, No. 5 (English Edition), s. 5–37.

178 J. Carling, *The Determinants of Migrant Remittances*, „Oxford Review of Economic Policy" 2008, Vol. 24, No. 3, s. 584–585.

179 J. Carling, M. B. Erdal, C. Horst, *How Does Conflict in Migrants' Country of Origin Affect Remittance-Sending? Financial Priorities and Transnational Obligations among Somalis and Pakistanis in Norway*, „International Migration Review" 2012, Vol. 46, No. 2, s. 283–309.

duje transnarodowe więzi, zachęca do tworzenia międzynarodowych sieci interesów i zależności[180]. W przypadku emigrantów lat 80. na przeszkodzie w zbudowaniu trwałych transnarodowych sieci stał system polityczny, utrudniający kontakty między migrantami i pozostawioną rodziną. Dla niektórych pomoc dla Polski i działalność w organizacjach polonijnych stały się sposobem na życie nie tylko na początku emigracyjnej drogi, ale także w jej dalszej części, co pozwoliło utrwalać polską tożsamość, a jednocześnie zachować dystans wobec odmiennej kultury kraju przyjmującego. Granica między faktycznie transnarodową strategią życia zawodowego i społecznego a skupieniem na problemach własnej grupy narodowej zostanie zanalizowana poniżej.

*

Początek emigracyjnej drogi – próba zalegalizowania pobytu i zdobycie pierwszego źródła utrzymania – nie sprzyjają jeszcze stabilizowaniu życia. Przeciwnie – to czas „burzy i naporu", kiedy ostateczna decyzja migracyjna nie została jeszcze powzięta, a migrant stosunkowo łatwo przekraczał granice między „tam" i „tu", czego przykładem są wieloletnie migracje wahadłowe. W badanym okresie jednak luksus powrotu nie był dany wszystkim, co znacząco wpływało na decyzję o dłuższym pozostaniu za granicą. „Przejście" w relacjach polskich emigrantów lat 80. jest zmaganiem się z podjęciem decyzji o długotrwałej emigracji, która oznaczała dla nich długoletnią zmianę miejsca zamieszkania, rzadkie wizyty w Polsce lub ich brak i konieczność budowania własnego kapitału społecznego od początku. Wszystko to działo się w warunkach tymczasowego schronienia, ja-

[180] L. Bakker, G. Engbersen, J. Dagevos, *In Exile and in Touch. Transnational Activities of Refugees in a Comparative Perspective*, „Comparative Migration Studies" 2012, Vol. 2, No. 3; L. Basch, N. Glick-Schiller, C. Szanton-Blanc, *Nations Unbound: Transnational Projects, Postcolonial Predicaments and Deterritorialized Nation-States*, London 1994, s. 21–48; M. B. Erdal, *Who Is the Money for? Remittances within and beyond the Household in Pakistan*, „Asian and Pacific Migration Journal" 2012, Vol. 21, No. 4, s. 437–457.

kim był obóz dla cudzoziemców, przy braku stałej pracy i słabej znajomości języka.

Opisana wyżej droga przez obóz przejściowy była dla Polaków w latach 80., oprócz podjęcia pracy czy zawarcia małżeństwa, jednym z łatwiejszych i pewnych sposobów uzyskania prawa pobytu lub wizy za ocean. Nie każdy uciekinier legalizował pobyt już na początku emigracyjnej drogi, niemniej decyzja o pozostaniu pociągała za sobą konieczność jakiejś formy jego legalizacji. Niektórzy znacznie przedłużali tę decyzję, zadowalając się półlegalną pracą, paszportem konsularnym czy oczekiwaniem na amnestię[181]. Każdy z trzech krajów rzadko stanowił miejsce docelowe, wielu emigrantów w obozach przejściowych widziało szansę na dalszą emigrację za ocean. Z różnych przyczyn ich plan jednak nie kończył się sukcesem, zaczynali więc budować swoje życie w Europie Zachodniej.

W relacjach migrantów przypadek mieszał się z determinacją, łut szczęścia z koniecznością znoszenia trudnych warunków, jakich doświadczyła na początku większość. Ostatecznie jednak w tych wszystkich opowieściach powodem, który trzymał ich za granicą, niezależnie od okoliczności, było subiektywne odczucie, że emigracja jest i tak lepsza od tego, co czeka na nich w domu pozostawionym w PRL. „Wolność" zdecydowali się zdobyć za wszelką cenę – tak relacjonują też swoje przeżycia z tamtego okresu. Decydująca okazywała się wtedy sprawczość, a warunki zastane za granicą stanowiły tylko materiał, z którego tak czy inaczej byli zmuszeni lepić własne życie.

Polscy emigranci w Europie Zachodniej w latach 80. XX w. naturalnie wykorzystywali różne drogi zarówno do legalizacji pobytu, jak i jej unikania. Dla ich strategii migracyjnych najważniejszy był czas, w którym się dokonywały. Lata 80. to zupełnie inna Europa niż ta obecnie. To Europa z dość szczelnymi granicami, przepływ ludzi nie dokonuje się tu tak płynnie jak dzisiaj, kiedy większość europejskich państw należy do UE i strefy Schengen. Nie była to jeszcze Europa otwartych granic i swobodnego przepływu kapitału ludzkiego, do której wyjeżdżają współcześni polscy migranci poakcesyjni. Dlatego strategie ówczesnych emigrantów znacznie

[181] Jedna z takich amnestii nastąpiła np. we Włoszech w 1989 r., R14/K/1986.

różnią się od tych obieranych obecnie przez emigrantów do Wielkiej Brytanii czy Niemiec. Dla emigracji poakcesyjnej właściwa jest tymczasowość. Migranci w mniejszym stopniu doświadczają ciężarów emigracji, związanych z tęsknotą za krajem i rodziną, ze strachem przed wydaleniem (cieszą się przecież prawem do pracy i pobytu w każdym kraju UE)[182]. Bohaterowie tej książki znajdowali się w innej sytuacji. Skłaniali się raczej do podjęcia decyzji o pozostaniu lub powrocie, często też ta decyzja była ułatwiana przez władze PRL oraz lęk przed oskarżeniem o złamanie prawa. Początek na emigracji w tamtym czasie oznaczał zmaganie zarówno z biurokracją imigracyjną, jak i innymi czynnikami, z jakimi współcześni migranci już się nie spotykają, mianowicie – trudniejszym przepływem informacji i odcięciem od rodziny, do której nie można powrócić pierwszym zabukowanym lotem. Ten etap emigracji – określony tutaj jako „przejście" – jest dopiero preludium do właściwej adaptacji do roli imigranta w nowym kraju.

---

[182] Poczucie tymczasowości na emigracji jest tematem wielu współczesnych opracowań, o polskich migrantach poakcesyjnych pisali m.in. R. Cekiera, *Między lekkością a ciężarem, czyli emigrant jako człowiek pogranicza*, „Zeszyty Naukowe Politechniki Śląskiej. Organizacja i Zarządzanie" 2013, z. 65, s. 71–85; M. Garapich, *Wyjechałem ot, tak*; A. Szczepaniak-Kroll, *Transnarodowa mobilność jako element nowego stylu życia berlińskich Polaków*, „Journal of Urban Ethnology" 2013, No. 11, s. 49–60; A. White, L. Ryan, *Polish "Temporary" Migration: The Formation and Significance of Social Networks*, „Europe-Asia Studies" 2008, Vol. 60, No. 9.

ROZDZIAŁ 3

Adaptacja

Zebrać jakieś fragmenty. Ulepić z tego swoją przyszłość.
I tak się lepiło*.

Zbudowanie swojego miejsca w nowym kraju wymagało od emigrantów sporo pracy – zdobycia mieszkania, stworzenia od zera pozycji zawodowej, a przede wszystkim skonstruowania różnych sieci społecznych stanowiących o przetrwaniu człowieka w społeczeństwie. Okres co najmniej kilku, kilkunastu pierwszych lat na emigracji upływał właśnie pod znakiem dorabiania się wszystkiego – w zasadzie z niczego. W tym rozdziale przedstawię procesy adaptacji polskich emigrantów do życia w nowym kraju. Został on podzielony na dwie części. W pierwszej zaprezentuję, jak emigranci osadzili się w nowej rzeczywistości, jak stopniowo budowali „dobre życie", z czego musieli zrezygnować i co sprawiało im szczególną trudność. Analiza pozwoli na wskazanie najważniejszych mechanizmów i strategii adaptacyjnych właściwych tej grupie[1]. W drugiej części pracy zastanowię się nad sukcesem i porażką adaptacyjną, poddając je weryfikacji w pytaniu o powrót do Polski jako jedno z możliwych rozwiązań po przełomie 1989 r.

---

* R5/M/1981.

[1] Pojęcia mechanizmu i „strategii nie są tożsame. Strategia, wywodząca się z teorii militarnych, zakłada zespół zwykle świadomych ruchów i czynności, a zatem określony poziom sprawstwa. Mechanizm jest pojęciem odnoszącym tylko do sposobu wykonywania określonego rodzaju czynności, np. codziennych rytuałów domowych czy coniedzielnych wizyt w kościele", zob. H. Malewska-Peyre, *Ja wśród swoich i obcych*, w: P. Boski, M. Jarymowicz, H. Malewska-Peyre, *Tożsamość a odmienność kulturowa*, Warszawa 1992, s. 43.

3.1. Gromadzenie kapitału

Okres adaptacji jest trudny nie tylko ze względów materialnych i administracyjnych, ale także emocjonalnych. Emigranci doświadczają poczucia wyobcowania oraz braku więzi, które ułatwiłyby codzienne funkcjonowanie i rozwiązywanie sytuacji kryzysowych. W przypadku emigracji lat 80. adaptacja dokonywała się w oderwaniu od Polski i pozostawionych w niej bliskich. Uciekinierzy nie mogli liczyć na żadną pomoc z ojczyzny, nie tylko materialną, ale także często tę bardziej potrzebną – emocjonalną. Po pierwszych trudnych miesiącach pobytu zaczynali jednak oswajać się z nowym otoczeniem i zdobywać coraz więcej kompetencji potrzebnych im do przeżycia w danym kraju, a wraz z nimi poszerzały się ich sieci społeczne. Uzyskanie mieszkania, umiejętność posługiwania się językiem gospodarzy i miejsce pracy to podstawy często wyznaczające pierwsze etapy adaptacji. Dość szybko równie ważne dla przetrwania imigrantów okazywały się relacje społeczne, którymi dysponowali[2]. W przypadku emigrantów lat 80. kapitał ten stanowiły ich więzi rodzinne i przyjacielskie, zarówno te „przywiezione ze sobą", jak i te zbudowane już na emigracji. Istotnym wsparciem dla niektórych były także polskie kościoły czy organizacje polonijne, niemniej warto pamiętać, że nie zawsze i nie wszyscy nawiązywali kontakt z Polonią. Kapitał społeczny zaczęły stanowić wreszcie różnego rodzaju relacje nawiązywane ze Szwedami, z Austriakami czy Włochami. Poniżej przyjrzymy się z bliska procesowi osadzania w nowej rzeczywistości społecznej.

---

[2] Zdaniem brytyjskich badaczek Anne White i Louise Ryan Polacy jako społeczeństwo postkomunistyczne są grupą szczególnie polegającą na nieformalnych więziach. Sieci społeczne odgrywają w ich życiu wyjątkową rolę, dotyczy to również emigrantów. Badania White i Ryan wśród Polaków w Wielkiej Brytanii pokazały, że sieci społeczne nie tylko pełnią istotne funkcje na etapie podejmowania decyzji migracyjnej, ale są także elementem strategii adaptacyjnych migrantów, zob. A. White, L. Ryan, *Polish "Temporary" Migration: The Formation and Significance of Social Networks*, „Europe-Asia Studies" 2008, Vol. 60, No. 9.

Mieszkanie

W trzech badanych krajach największe skupiska polskie znajdują się w stolicach lub ich sąsiedztwie, na tych miastach też koncentrowały się moje badania. Miasto jest szczególnym miejscem do życia, zróżnicowanym przestrzennie, społecznie, architektonicznie i kulturowo. Od dzielnicy, ulicy, wreszcie domu, w którym się mieszka, zależą dostęp do dóbr i usług, relacje sąsiedzkie, bezpieczeństwo i wygoda życia. Emigranci lat 80. osiedlający się w Sztokholmie i Wiedniu znaleźli się wprawdzie w dużych, ale z pewnością niechaotycznych metropoliach. Ani stolica Szwecji, ani Austrii nie jest wielka, w przeciwieństwie do Rzymu, który – kilkakrotnie większy – w latach 80. był już kilkumilionowym miastem. Więcej miejsca zostanie poświęcone Sztokholmowi i Wiedniowi, gdyż właśnie tam mieszkała i mieszka najliczniejsza grupa badanych. W przypadku Włoch w Rzymie przez krótki czas mieszkała jedna osoba z sześciorga, z którymi przeprowadzałam wywiady. Pozostali troje osiedlili się w Latinie, gdzie znajdował się ośrodek, a dwie osoby przebywały w innych podrzymskich miejscowościach[3].

Po pierwszych, często nieprzyjemnych doświadczeniach mieszkaniowych w obozach przejściowych, hotelach robotniczych czy wynajętych wspólnie z grupą innych Polaków niewielkich pokojach większość rozmówców szybko szukała sobie nowych miejsc do życia. Celem emigrantów było znalezienie mieszkania o wyższym standardzie niż to pozostawione w Polsce[4]. W Sztokholmie zarówno rodowici mieszkańcy miasta, jak i emigranci przechodzą przez kilka

---

[3] Rozmieszczenie to jest wynikiem tego, że Polacy, którzy w latach 80. pozostali we Włoszech, zamieszkali w mieście lub okolicy, gdzie był obóz dla cudzoziemców. W przypadku mieszkańców dużych miast można zauważyć tendencję do przenoszenia się na przedmieścia, z dala od zanieczyszczonego, hałaśliwego i drogiego centrum.

[4] Warto zwrócić uwagę na to, że posiadanie własnego mieszkania o określonym standardzie było jedną z najważniejszych aspiracji Polaków w latach 80. Potrzebę tę emigranci przynieśli ze sobą z Polski. Do dziś problem ten jest przedmiotem studiów socjologii mieszkania. Zob. artykuły Katarzyny Kajdanek, Jacka Gądeckiego czy Macieja Szwarca z publikacji zbiorowej *Socjologia zamieszkiwania*, red. M Łukasiuk, M. Jewdokimow, Warszawa 2014.

mieszkań według podobnego schematu: wynajem niewielkiej kawalerki czynszowej, wynajem lub zakup większego mieszkania z chwilą założenia rodziny, wyprowadzka pod miasto, najczęściej połączona z zakupem domu, w którym wychowuje się dzieci, następnie powrót do mniejszego lokum bliżej centrum Sztokholmu. Schemat ten dotyczy dobrze sytuowanych osób. Zrealizowali go też niektórzy polscy emigranci, np. ten:

> W Szwecji funkcjonuje nadal ten system, że można kupić mieszkanie albo je wynajmować. I to nie jest nic dziwnego, że się wynajmuje, mieszkania czynszowe są na rynku, jest ich dużo i równowaga jest osiągana czynszem. Czynsz jest duży i w tamtych czasach była równowartość 1200 dolarów miesięcznie za cztery pokoje. Dziś to są trochę większe pieniądze […]. Myśmy [rozmówca z żoną – M. W.] podpisali kontrakt na takie czynszowe mieszkanie najpierw, także ten ciąg zdarzeń był taki, że najpierw miałem zatrudnienie w dużej firmie, potem przyjechała moja przyszła żona z synem i bardzo szybko potem mieszkanie z pierwszej ręki. Potem czynsz powolutku sobie szedł do góry i osiągnął taki etap, że taniej było kupić dom, willę wolnostojącą, niż płacić ten czynsz. I tak też robiliśmy i mieszkaliśmy w tym domu razem prawie 15 lat. A potem się rozjechało, rozwód, sprzedaż domu[5].

Inny na pytanie dotyczące mieszkania w Szwecji odpowiedział beztrosko:

> To proste, najpierw wynajmowaliśmy mieszkanie z drugiej ręki, później dostaliśmy takie mieszkanie studenckie, właściwie dla młodych naukowców, studentów. […] Później starałem się o mieszkanie takie właściwie komunalne wtedy jeszcze, bo, więc akurat wybudowali nowe osiedle niedaleko, a ja byłem wtedy tak ustawiony, w sensie stabilizacji, i taki domek sobie zażyczyłem tam. […] I później, bo to drogie były te mieszkania, nie martw się, sprywatyzują to kiedyś. I faktycznie, przyszła zmiana rządów i w gruncie rzeczy wszystko, co ja tam w te czynsze władowałem, to dostałem z powrotem, chyba z nawiązką. […] No później już, jak mnie było stać, to się przeprowadziłem do domku

[5] R1/M/1986.

> prawdziwego. […] Jakoś to płynnie szło i jakoś nie miałem specjalnych kłopotów[6].

Mieszkanie w domu pod Sztokholmem jest atrakcyjne zwłaszcza dla rodzin z dziećmi. Osoby starsze przeważnie przenoszą się z powrotem do miasta. Taki styl mieszkania można spotkać wśród dobrze sytuowanych także w innych lokalizacjach, wśród moich rozmówców zdarzały się takie osoby w każdym badanym kraju[7].

Ci, którzy nie osiągnęli wysokiego poziomu zarobków, mogli też skorzystać z oferty mieszkań komunalnych i spółdzielczych w latach 80. i 90. w Sztokholmie – naprawdę dużej. Warunkiem było legalne zatrudnienie na szwedzkim rynku pracy. Jedna z kobiet, która po rozwodzie nie chciała mieszkać z byłym mężem, postarała się o mieszkanie spółdzielcze:

> Ja pojechałam do spółdzielni mieszkaniowej, stałam w kolejce tam nie wiem, godzinę, do okienka podeszłam i mówię, jaką mam sytuację, już byliśmy po rozwodzie, mieszkaliśmy razem, no pił i nie był za przyjemny i tak dalej nie da się żyć, to było lat temu dwadzieścia, po prostu w trzy miesiące dostałam mieszkanie. […] No po prostu się zarejestrowałam, myłam klatki na pół etatu, miałam legalną pracę, musisz mieć jakiś dochód[8].

W Wiedniu, podobnie jak w Sztokholmie, w latach 80. istniał rozbudowany rynek mieszkań niewłasnościowych: spółdzielczych, komunalnych. Analogicznie jak w PRL, niektórzy decydowali się wpłacić wkład na mieszkanie spółdzielcze, które nie podlega dziedziczeniu jako własność, dziedziczy się tylko prawo do mieszkania. Tak opowiadał o nabyciu takiego lokum mój rozmówca:

---

[6] R4/M/1983.

[7] Według szwedzkich badań zrealizowanych na zlecenie Socialstyrelsen (szwedzki urząd do spraw socjalnych i ochrony zdrowia), przeprowadzonych w 1998 r., 39 proc. Polaków w Szwecji mieszkało w domach lub willach podmiejskich. Można ocenić, że to duży odsetek, choć nadal mniejszy niż Szwedów (63 proc.), zob. *Szwedzka Polonia w liczbach (2) – Jacy jesteśmy?*, „Polonia" 1998, nr 3, http://www.poloniainfo.se/artykul.php?id=476, dostęp: 23.03.2017.

[8] R6/K/1989.

> Myśmy płacili w tamtym czasie pół miliona szylingów. To na dzisiejsze czasy to jest 40 tys. euro wpłata, no i czynsz wtedy jest, normalnie czynsz był też wysoki, ja płaciłem do czasu, kiedy mieliśmy to mieszkanie pięciopokojowe, 800 euro, ale to też niedużo, bo takie mieszkanie w Wiedniu na innych warunkach to kosztuje 1500 euro, ale dla mnie to 800 euro było za dużo[9].

Po sprowadzeniu do siebie rodziny postarał się o większe mieszkanie, również spółdzielcze. Standard ich życia od razu po wyjeździe za granicę pod tym względem zdecydowanie się podwyższył, w Polsce nie dysponowali tak dużym metrażem.

Niektórzy na początku emigracji decydowali się na mieszkanie komunalne i później już w nim pozostali. Nie mieli jeszcze stabilnej sytuacji zawodowej, korzystali więc z możliwości zapisania się „na mieszkanie". Opowiadająca o tym kobieta dzisiaj jest z tej decyzji bardzo zadowolona:

> To jest komunalne, ja wtedy byłam na bezrobociu, nie pracowałam oficjalnie, jestem zadowolona. Bo co, ja wezmę dom ze sobą do grobu? Po co mi to? Ja jakbym miała takie pieniądze, żeby kupić mieszkanie, to ja bym wolała pojechać w podróż dookoła świata. Dla mnie to rzeczy materialne, mnie nie interesują.
>
> M. W.: Takie mieszkanie komunalne [przestronne dwa pokoje z kuchnią – M. W.] można mieć.
>
> – Ale tutaj są lepsze nawet. A płacę za to mieszkanie 250 euro miesięcznie, a my jesteśmy jednak emeryci już, ja też dostaję emeryturę, tak że na co mi pakować pieniądze w jakieś duże mieszkanie[10].

Mieszkanie tej rozmówczyni mieści się tuż przy stacji metra, ma ok. 50 metrów kwadratowych i jest w cichej dzielnicy. Obecnie nie tak łatwo dostać lokum w tym systemie, dla niektórych emigrantów było to nawet mało atrakcyjne[11]. Wolą więc wynajmować od prywatnego właściciela.

---

[9] R23/M/1986.
[10] R19/K/1989.
[11] R31/K/1989.

Azylanci i uchodźcy (oczywiście jeśli ich procedura azylowa zakończyła się przyznaniem ochrony i zalegalizowaniem pobytu) mieli łatwiejszy dostęp do mieszkań spółdzielczych lub komunalnych i często z niego korzystali[12]. Nie były to oferty przypisane do gorszych dzielnic albo o gorszym standardzie. Jeden z badanych dostał dla siebie i rodziny z Polski czteropokojowe mieszkanie w dobrej dzielnicy niedaleko centrum. Początkowo, czekając na rodzinę, wynajmował coś na rynku prywatnym:

> Ja wynająłem mieszkanie z drugiej ręki na takim osiedlu, kolejką 20 min od Slussen, no i kiedyś dostałem pismo [z urzędu gminy – M. W.], że […] od 1 maja masz już mieszkanie gdzieś, właśnie na tym osiedlu. Poszedłem, cztery pokoje z kuchnią, oczywiście obejrzałem, tak, powiedziałem, że biorę, no i żona przyjechała z dziećmi […] i myśmy zaraz się wyprowadzili za dwa tygodnie do tego mieszkania z żoną. Dostaliśmy pożyczkę zwrotną, 25 tys. koron, które później spłacałem przez wiele, wiele lat[13].

Pożyczkę otrzymywano z urzędu na urządzenie mieszkania, ewentualny remont, zakup mebli[14].

Wśród uchodźców zdarzają się też osoby niezadowolone z pomocy, jakiej udzielano azylantom, w tym właśnie z mieszkania. Inny rozmówca, który przebywał w ośrodku przejściowym w Austrii, skrytykował sposób, w jaki państwo austriackie udzieliło mu pomocy jako uchodźcy. Jego zdaniem administracja działała opieszale, a jej celem było zniechęcenie go do ubiegania się o pomoc socjalną i lokal komunalny. Ostatecznie po czterech latach otrzymał mieszkanie spółdzielcze w Wiedniu, na które wkład wniosło państwo:

---

[12] Wśród respondentów Leona Dyczewskiego w Górnej Austrii prawie 30 proc. otrzymało mieszkanie z urzędu do spraw cudzoziemców dzięki takiej procedurze, zob. *Diaspora czy integracja Polaków w Górnej Austrii*, „Studia Polonijne" 1992, t. 14, s. 30.

[13] R5/M/1981.

[14] Zob. A. Kłonczyński, *Inicjatywy solidarnościowe podejmowane przez Polaków w Szwecji w latach 1980–1989*, w: *„Za naszą i waszą Solidarność". Inicjatywy solidarnościowe z udziałem Polonii podejmowane na świecie (1980–1989)*, t. 2, red. P. Pleskot, Warszawa 2018.

> Jest taka fundacja, fundacja uchodźcza, i ona ma, oczywiście to jest dotowana państwowo, ona ma, w ramach tego zakupuje te nieruchomości. […] Za to mieszkanie, które ja mam do chwili obecnej zresztą w użytkowanie, oni wkład wpłacili i ja później te rzeczy wszystkie inne, które przychodzą, to nie to, że się wpłaci wkład i się ma ten czynsz, ale jeszcze trzeba tam spłacać pewne historie, to ja to płacę, ja to płacę, a oni ten wkład dali, to jest chyba 250 tys. szylingów. To jest na ówczesne, no niecałe 20 tys. euro. To była ta pomoc. To jest spółdzielcze mieszkanie, ono należy cały czas do tego, ja nie mogę tego oddać czy zamienić, bo ono jest spółdzielcze, ja mam powiedzmy w użyczenie, użytkowanie. Mogę tylko tam ja mieszkać, nikt inny[15].

Wcześniej przez kilka lat mieszkał on w hotelach dla uchodźców, mimo że, jak przyznaje, w pewnym momencie stać go już było na wynajem samodzielnego mieszkania. Niemniej zdecydował się czekać na przydział lokalu spółdzielczego, ponieważ uważał, że ma do tego prawo i Austria powinna mu to zapewnić. Dla tej osoby ubieganie się o mieszkanie spółdzielcze czy komunalne było częścią strategii adaptacyjnej, w której skorzystanie z możliwości oferowanych przez państwo stało się jednym z obowiązkowych punktów.

W przypadku niektórych rozmówców staranie się o przydział mieszkania komunalnego stanowiło efekt niepowodzeń adaptacyjnych. Mężczyzna, który zarejestrował się w Latinie w 1987 r., tak opowiadał o okolicznościach swojej adaptacji we Włoszech:

> Kanada się zamknęła dla Polaków. No i przyszło mi zostać we Włoszech, niezbyt chętnie. […] No i później tak dostałem ten pobyt we Włoszech, praca, ja byłem ostatni z tych, którzy mieli dokumenty, gdzie byłem do końca tego *campa* uchodźcą. No i dali [mieszkanie – M. W.], już tak na siłę Włosi nie wyrzucali na ulicę. Dostałem mieszkanie komunalne[16].

Jego przypadek pokazuje, że strategia migracji przez procedurę uchodźczą w końcówce lat 80. była ryzykowna. Rozmówca ten miał

[15] R18/M/1984.
[16] R15/M/1987.

trudności z adaptacją, polegające nie tylko na problemach mieszkaniowych, ale także w innych obszarach, jak praca czy język.

Nie wszyscy rozmówcy byli zainteresowani mieszkaniem spółdzielczym czy komunalnym. Niektórzy, tak jak wspomniani wyżej emigranci w Szwecji, decydowali się na wynajem kwatery na rynku prywatnym, decyzja mogła być podyktowana wysyceniem rynku mieszkań spółdzielczych lub niemożnością długotrwałego oczekiwania na takie lokum[17]. Część emigrantów od razu wpadała w rynek prywatny i nie próbowała nawet szukać innych możliwości[18].

Dla niektórych emigrantów jednym z najważniejszych celów adaptacyjnych stało się kupienie mieszkania własnościowego[19]. Stanowiło to dla nich dowód na to, że ich emigracja miała sens:

> Na pewno w Polsce żyłam w lepszych warunkach niż tutaj na początku. Dlatego to mieszkanie, na które ciężko pracowałam, to było takie ważne. […] Kupiłam mieszkanie właśnie tu w 22. Bezirku, tyle się właśnie cieszyłam, że moja mama dożyła to, że ja mieszkanie kupiłam, mieszkałam w takim dziadowskim mieszkaniu, wprawdzie nie takim, że klop na korytarzu, ale to było malutkie mieszkanie, a tu kupiłam właśnie trzypokojowe w nowym budownictwie, wymarzone, moja mama też mnie dopingowała zawsze, tak że przynajmniej to mieszkanie zobaczyła[20].

W tej historii ważne są niezależność, jaką dało kobiecie własne mieszkanie, a także jego standard: trzypokojowe, z rynku pierwotnego. Kupno mieszkania było dla niej najwyższą aspiracją, o czym świad-

---

[17] R31/K/1989.

[18] Badania Doroty Czakon zrealizowane w latach 2009–2010 w Austrii wykazały, że najwięcej polskich imigrantów mieszka tam w lokalu wynajętym prywatnie (ok. jedna trzecia badanych). Mieszkanie w budownictwie komunalnym i spółdzielczym zadeklarowało 16 proc. respondentów. Dane te są jedynie orientacyjne, ponieważ wśród badanych większość stanowiły osoby osiadłe w Austrii już po 1989 r., zob. *Cechy społeczno-demograficzne oraz planowany czas pobytu a integracja imigrantów (na przykładzie Polaków w Austrii)*, w: *Krajobrazy migracyjne Polski*, red. P. Kaczmarczyk, M. Lesińska, Warszawa 2012, s. 213–214.

[19] W Górnej Austrii w 1990 r. nawet jedna piąta emigrantów lat 80. mieszkała we własnym lokum, zob. L. Dyczewski, *Diaspora czy integracja Polaków*, s. 30.

[20] R25/K/1981.

czy satysfakcja z tego, że mogła je pokazać matce przed jej śmiercią. Inna rozmówczyni razem z mężem również zdecydowała się na zakup mieszkania w nowym budownictwie, dokładnie w tej samej dzielnicy Wiednia. W latach 90. nie była to najlepiej położona część miasta – daleko od centrum, po lewej stronie Dunaju, bez linii metra. Wiedeń od tego czasu rozwinął jednak infrastrukturę i obecnie to miejsce uchodzi za bardzo dobre:

> W ’96 już sobie kupiliśmy mieszkanie w 22. Bezirku, co teraz mieszkamy, no i już tam żyjemy od 96 r. […] Ale mieszkanie jest duże, wiadomo: w nowym budownictwie, na nowym osiedlu, z ogródkiem, basen na dachu jest, sauny, także to było super. Było za miastem wtedy, teraz już jest dojazd, bo U2 jedzie, ale tak jak mówię, mieszkamy tam już prawie 20 lat i jakość życia jest super. Niedaleko można rowerkiem nad Dunaj pojechać i odkąd jest U-Bahn, całkowicie jest bardzo dobrze[21].

Dla obu tych osób własnościowe mieszkanie stało się źródłem bezpieczeństwa i satysfakcji, a także wygody, bo mając dobrze skomunikowane lokum, były jednocześnie oddalone od turystycznego centrum Wiednia. Można więc uznać za Aleksandrą Grzymałą-Kazłowską, że mieszkanie stanowiło dla nich jedną z „kotwic” pomagających w odnalezieniu równowagi i stabilizacji[22]. Obie imigrantki w momencie wywiadu miały kłopoty na rynku pracy, tym bardziej dawało im ono poczucie bezpieczeństwa.

Ważnym elementem standardu życia były dla rozmówców nie tylko warunki mieszkaniowe, ale także wygoda. Mieszkańcy Wiednia i Sztokholmu w swoich relacjach podkreślali atuty obu stolic: komunikacja miejska, obecność terenów zielonych i bezpieczeństwo. W ich oczach oba miasta mogłyby rywalizować o miano najdogodniejszego miejsca do życia:

> Poza tym, wiesz, co ja lubię w Austrii, a szczególnie w Wiedniu? Dogodność mieszkania w tym mieście, organizacja tego miasta, jak wróciłam

[21] R30/K/1988.

[22] A. Grzymała-Kazłowska, *Od tożsamości i integracji do społecznego zakotwiczenia – propozycja nowej koncepcji teoretycznej*, Warszawa 2013 (seria: „CMR Working Papers”, 64/122).

> ze wsi z Dolnej Austrii, pierwsze, co zrobiłam w Wiedniu, sprzedałam samochód, dlatego że jest tak cudowna komunikacja. […] Jest to w rankingu dużych miast na świecie i stolic na świecie miasto, które od lat wygrywa konkurs tak zwanej wygody życia w mieście. […] Nie Sztokholm, nie Skandynawia, która jak zwykle jest promowana jako te kraje, które są najszczęśliwiej socjalnie poukładane na świecie, a Austria, Wiedeń jest pierwszym miastem w rankingu na wygodę życia[23].

Rozmówcy, którzy osiedlili się w okolicach Rzymu, mieli znacznie mniejsze szanse na zdobycie mieszkania kwaterunkowego. Przeważnie decydowali się więc na wynajem od prywatnego właściciela. Oferta kwater w Rzymie, na które mogli sobie pozwolić w latach 80. polscy emigranci, nie była atrakcyjna. Tak o pierwszych latach pobytu opowiadała uciekinierka z Polski stanu wojennego:

> No i właśnie przez biuro wynajęliśmy taką właściwie kawalerkę, mieszkanie: jeden pokój, kuchenka, łazieneczka. I to było niespecjalnie drogie, ale ten właściciel to był student architektury, który bardzo liczył na te 200 tys. lirów, także stawiał się zawsze pierwszego każdego miesiąca i musieliśmy stawać na głowie, żeby te 200 tys. zdobyć. To było mieszkanie bez ogrzewania, ponieważ dawniej, do tej pory zresztą, wiele mieszkań w Rzymie nie ma żadnego ogrzewania, to oznaczało, że nam, zmarzluchom, było jednak za zimno. Musieliśmy kupić elektryczny piecyk i potem płacić jakieś bajońskie sumy za podgrzewanie piecykiem elektrycznym, czego sobie nie wyobrażaliśmy, jak bardzo można marznąć w Rzymie w zimie[24].

Następne mieszkanie rozmówczyni znalazła już nie przez biuro, ale dzięki przypadkowej znajomości z jedną z matek w przedszkolu[25]. Impulsem do przeprowadzki stało się dobro dzieci. Dom pod Rzymem był dla tej pary wygodniejszym wariantem niż mieszkanie na

---

[23] R17/K/1981. Rzeczywiście w rankingach zadowolenia z życia oba miasta, Wiedeń i Sztokholm, są zawsze bardzo wysoko, zob. raport dla Komisji Europejskiej *Quality of Life in Cities Perception Survey in 79 European Cities*, http://ec.europa.eu/regional_policy/sources/docgener/studies/pdf/urban/survey2013_en.pdf, dostęp: 11.07.2017.

[24] R10/K/1982.

[25] R10/K/1982.

bardzo małym metrażu w zatłoczonym, brudnym mieście. Później rozmówczyni wraz z mężem jeszcze parokrotnie się przeprowadzała. Ostatnie mieszkanie we Włoszech po wyprowadzeniu się dzieci miała właśnie w Rzymie. Inni rozmówcy również przenosili się ze względu na potomstwo:

> Tu [w miejscowości pod Rzymem, okolice Castel Gandolfo – M. W.] jesteśmy od sześciu lat. Ośmiu, w tym roku będzie osiem. Zmienialiśmy mieszkania tak, jak rosły dzieci, zmieniały się nasze wymagania, najpierw mieliśmy małe mieszkanko, potem kupiliśmy większe, teraz może nie jest większe, ale ma trochę ogródka i nie ma problemu z parkingiem[26].

Ta rozmówczyni zmieniała nie tylko rodzaje mieszkań, ale także miejsca we Włoszech, oprócz okolic Rzymu przebywała również w Turynie.

Niezależnie od tego, czy rozmówcy otrzymywali mieszkanie kwaterunkowe, czy stać ich było na kupno własnego, w żadnym wypadku nie motywowała ich obecność w okolicy innych Polaków. W przypadku kwaterunków w dużej mierze wpływ na miejsce zamieszkania miała decyzja urzędu[27]. Choć nawet wtedy niektórzy pozwalali sobie na odrzucenie pierwszej propozycji i wystąpienie o inny lokal, lepiej położony lub o wyższym standardzie:

> Trochę było problemów, bo, nie wiedzieć czemu, Szwedzi się bardzo upierali, żebyśmy zamieszkali tam, w tamtej okolicy, w miasteczku Alvesta. Ja nie lubię małych miasteczek. Poza tym nie znałem powodu, dlaczego akurat nie miałbym mieszkać w Sztokholmie, gdzie akurat kilku znajomych miałem. Wiedziałem, że mieszkania są. Nie było takich kłopotów jak teraz, ale kiedyś było o wiele łatwiej. Nie szukałem jakiegoś specjalnego miejsca, jakiegoś wyszukanego mieszkania, byle tylko komunikacja była dobra. Zaproponowali mi mieszkanie w Fittji […]. Nie znałem miasta, to tylko spytałem się kolegów, jakich miejsc należy unikać w Sztokholmie. Tam było, taką listę miałem, tam była Fittja, jeszcze coś. Myślę, że nie nadużyłem tego prawa do wyboru

[26] R12/K/1980.

[27] A. Kłonczyński, *Inicjatywy solidarnościowe podejmowane przez Polaków w Szwecji*.

> mieszkania. Ale byli wściekli faktycznie na mnie, że nie chciałem tego mieszkania w Alveście, nawet obejrzeć nie chciałem. No w końcu wiesz, jak ja mieszkanie mam wynajmować, płacić za to, to dlaczego mam brać to, co mi wymyślili, to nie jest w porządku[28].

Rozmówca ten nie wynajmował mieszkania prywatnie. Mimo że dopiero zaczynał życie na emigracji, miał wystarczająco dużo śmiałości, aby domagać się lokum w lepszym miejscu. Postawa taka w jego przypadku nie tyle wydawała się wynikać z wysokich oczekiwań wobec administracji kraju przyjmującego, ile z niechęci do godzenia się na nieodpowiadające mu warunki. Mogło to być również przystosowanie, jakiego nabył jeszcze w PRL, gdzie opór przeciwko narzucanym standardom życia dawał z jednej strony poczucie względnej niezależności, a z drugiej pozwalał na wywalczenie sobie lepszych warunków. Upór, z jakim negocjował miejsce zamieszkania ze szwedzkimi urzędami, był też bardzo pragmatyczny. W mieście wygoda i czas dojazdu decydują nie tylko o jakości życia, ale także dostępie do rynku pracy.

Klasyczna teoria rozmieszczenia imigrantów w miastach Roberta Parka i Ernesta Burgessa z 1925 r. zakładała, że na początku pobytu mieszkają oni w dzielnicach popularnych wśród rodaków[29]. Tak też przebiegały procesy adaptacji polskich imigrantów w Stanach Zjednoczonych przed wojną i po niej[30]. W przypadku emigracji lat 80. w badanych europejskich krajach zjawisko takie nie wystąpiło[31].

---

[28] R35/M/1984.

[29] M. Biernath, *Różnorodność integracji. Wymiary i mechanizmy procesu integracji*, w: *Problemy integracji imigrantów. Koncepcje, badania, polityki*, red. A. Grzymała-Kazłowska, S. Łodziński, Warszawa 2008, s. 203.

[30] Zob. W. Thomas, F. Znaniecki, *Chłop polski w Europie i Ameryce*, t. 1–5, Warszawa 1976.

[31] Spostrzeżenie to potwierdzają m.in. wspominane szwedzkie badania z 1998 r., które wykazały, że 75 proc. Polaków osiadłych w szwedzkich miastach bytuje w dzielnicach zamieszkanych głównie przez Szwedów, zob. *Szwedzka Polonia w liczbach (2) – Jacy jesteśmy?*, „Polonia" 1998, nr 3, http://www.polonia-info.se/artykul.php?id=476, dostęp: 23.03.2017. W wywiadzie dla „Biuletynu Informacyjnego Polonii Włoskiej" włoski badacz Franco Martinelli potwierdził, że Polacy osiadli w Rzymie nie tworzą polskich dzielnic, ale można zaznaczyć na mapie miasta miejsca, w których chętnie się spotykają, m.in. kościół

Oprócz Latiny, gdzie ze względu na ośrodek przejściowy w pewnym okresie mieszkało do kilku tysięcy osób polskiego pochodzenia, w żadnym z miejsc nie istniały skoncentrowane polskie dzielnice. Wynika to w dużej mierze z polityki mieszkaniowej Wiednia i Sztokholmu, z dużą ofertą lokali komunalnych i spółdzielczych. Imigranci po prostu korzystali z tego, co akurat oferowano im w urzędach, lub kierowali się własną wygodą, np. dobrym skomunikowaniem danej dzielnicy. Standard mieszkaniowy w Rzymie był z kolei słabszy niż w podrzymskich miejscowościach, gdzie można mieszkać taniej i spokojniej. Sprzyjało to rozproszeniu emigrantów. Zjawisko osiedlania się pod miastami zachodziło także w Szwecji i Austrii. Częściowo wynikało to z niższych cen mieszkań i czynszów, częściowo zostało spowodowane unikaniem miejskiego zgiełku oraz potrzebą ciszy i spokoju.

Większości rozmówców prędzej czy później udało się zdobyć przyzwoite mieszkanie. W przypadku większości emigrantów pierwsze etapy adaptacji przebiegały w wynajmowanych od prywatnych właścicieli lokalach. Szczytem sukcesu stał się zaś dla nich później zakup mieszkania własnościowego lub domu pod miastem. U niektórych emigrantów można zauważyć duże zainteresowanie państwową ofertą mieszkań – bez wieloletniego kredytu, z możliwością dożywotniego użytkowania, ale za to bez prawa dziedziczenia. Decyzja o miejscu zamieszkania i rodzaju lokum była elementem szerszej strategii adaptacyjnej oraz wiązała się z konkretnymi aspiracjami. Dobór mieszkania opierał się więc bądź na ofercie mieszkaniowej państwa lub miasta, bądź na bardziej ryzykownym wariancie kupienia go na kredyt i spłacenia z własnych zarobków. Decyzja taka na ogół wiązała się z zamiarem pozostania na emigracji i dalszą integracją[32]. Młodzi emigranci, którzy dopiero zaczynali karierę i zakładali rodzinę, byli często mobilni i parokrotnie zmieniali miejsce zamieszkania, dostosowując je do swoich potrzeb. Ci mniej mobil-

św. Stanisława, zob. *Polska emigracja we Włoszech. Wywiad z prof. Franco Martinellim*, „Biuletyn Informacyjny Polonii Włoskiej" 1998, nr 2, s. 11.

[32] Zob. także: D. Czakon, *Cechy społeczno-demograficzne*, s. 214.

ni znajdowali to, co im najbardziej odpowiadało, decydowali się na kredyt mieszkaniowy i osiadali w jednym miejscu.

Kompetencje językowe

Jeden z pierwszych i najczęściej przywoływanych etapów adaptacji stanowi nauka języka kraju przyjmującego. Dotyczy ona zarówno pierwszych kontaktów z mieszkańcami, załatwiania formalności, w tym mieszkania, jest także, choćby w minimalnym stopniu, niezbędna do podjęcia pierwszej pracy. Większość osób w trakcie rozmowy podejmowała wątek uczenia się języka kraju przyjmującego. Opanowanie go podnosiło ich pewność siebie w codziennych sytuacjach. Mówienie po włosku czy niemiecku było dla nich priorytetem, ponieważ dzięki tej umiejętności mogli nawiązać kontakt z gospodarzami. Ci, którzy musieli się uczyć języka od początku, podkreślali trud tej nauki, nie zawsze zresztą zakończonej sukcesem. Niektórzy korzystali z publicznych lekcji języka dla imigrantów. W Szwecji przysługiwały one wszystkim azylantom. Uchodźcy w dużej mierze dzięki lekcjom i wsparciu socjalnemu nauczyli się tam języka. Dzisiaj przyznają, że kursy językowe przyczyniły się do ich lepszej pozycji zawodowej, np. utrzymania zawodu z Polski lub wykształcenia się w innej profesji[33]. Zarówno Austria, jak i Szwecja na gruncie polityki migracyjnej finansowały także kursy języka dla osób bezrobotnych z zalegalizowanym pobytem. Było to jedno z narzędzi integracji, funkcjonujących na poziomie lokalnym[34]. W przypadku Włoch żaden z rozmówców nie wspomniał o tego rodzaju kursach. Ci, którzy przeszli tam procedurę uchodźczą, interesowali się raczej nauką języka angielskiego niż włoskiego[35]. Tym, co wyraźnie odróżnia jednak migrację do Włoch, jest długotrwałe przebywa-

---

[33] R6/K/1989, R33/K/1982.

[34] R31/K/1989, R25/K/1981. Trudno powiedzieć, jak bardzo popularne były te kursy wśród imigrantów poza ośrodkami dla cudzoziemców. W badaniach Dyczewskiego z 1990 r. uczestnictwo w kursach językowych w Austrii zadeklarowało niecałe 3 proc. respondentów, zob. *Diaspora czy integracja Polaków*, s. 34.

[35] J. Laszkiewicz, *333 Days. Personal Memoire from a Refugee Camp*, Bloomington 2012, s. 57, 60.

nie w tym kraju bez formalnego stałego pobytu i praca na czarno[36]. W takiej sytuacji korzystanie z narzędzi integracyjnych państwa (jeśli takie są dostępne) pozostaje oczywiście niemożliwe.

Opanowanie przynajmniej podstaw języka danego kraju okazuje się przede wszystkim niezbędne do tego, aby kontaktować się z potencjalnymi pracodawcami, właścicielami mieszkań i urzędnikami. W początkowej fazie pobytu, kiedy kompetencje językowe są bardzo słabe, emigranci mogą mieć tendencję do zamykania się w ścisłym gronie znajomych lub szukania kontaktów wyłącznie z rodakami. Niektórzy potępili tego rodzaju postawę:

> Jeżeli się wyjeżdża do nowego kraju, gdzie się jest skazanym na to, że się będzie miało do czynienia z ludźmi, z którymi się nigdy wcześniej nie spotkało, takim dosyć naturalnym kręgiem jest pierwszy krąg ludzi, którzy albo pochodzą z tego samego kraju, albo mówią tym samym językiem. Kryterium doboru znajomych przestaje być to, czy się kogoś lubi, tylko jakim językiem on mówi. To jest sztuczne kryterium. […] Z tego całego szumu wokoło słyszy się tylko tych parę osób, do tego jeszcze dochodzi, że przebywa się tylko z lokalną, lokalnym społeczeństwem, bo nie zna się języka, nie zna się kultury, bo nie rozumie się jakichś żartów[37].

---

[36] A. Kosic, A. Triandafyllidou, *Albanian and Polish Migration to Italy: The Micro-Processes of Policy, Implementation and Immigrant Survival Strategies*, „International Migration Review" 2004, Vol. 38, No. 4, s. 1436–1437. We Włoszech polscy imigranci najprawdopodobniej rzadziej korzystali z pomocy urzędu pracy, ponieważ taka droga szukania zatrudnienia zakłada jego legalność, która nie jest we Włoszech powszechna, mimo licznych prób uszczelniania polityki imigracyjnej. Jedną z metod legalizacji pobytu we Włoszech, stosowaną przez rozmówców, było korzystanie z cyklicznie powtarzanych przez państwo włoskie amnestii (R14/K/1986). Więcej na ten temat zob. K. Kowalska-Angelelli, *Polscy imigranci we Włoszech. Trendy migracyjne, rynek pracy i system zabezpieczenia społecznego przed i po 1 maja 2004 r.*, Warszawa 2007 (seria: „CMR Working Papers", „Prace Migracyjne", 17/75), s. 1–3, 9. Racjonalność amnestii, funkcjonujących w latach 80. i 90. jako *de facto* jedno z narzędzi integracji, zakwestionowało dopiero prawo imigracyjne uchwalone w 1998 r., zob. G. Zincone, *A Model of Reasonable Integration: Summary of the First Report on the Integration of Immigrants in Italy*, „International Migration Review" 2000, Vol. 34, No. 3, s. 962.

[37] R1/M/1986.

W świetle tej wypowiedzi język jest źródłem relacji z innymi ludźmi. Jeśli emigrant nie zada sobie trudu opanowania go na pewnym poziomie, skaże się na kontakty wyłącznie z grupą rodaków. Taka postawa miała wpływ nie tylko na stopień jego przystosowania się do kultury i społeczeństwa, ale także na jego dalszą integrację. Stwierdzenie to podzielali migranci.

Z czasem, dzięki lepszemu opanowaniu języka, możliwe stało się budowanie sieci społecznych innych niż polskie, szukanie nowych kontaktów, a w rezultacie – nowego środowiska zawodowego. Tak swoje samodzielne początki na emigracji opisuje jedna z rozmówczyń:

> Moją pierwszą pracą, z racji, że byłam kosmetyczką z zawodu, zapukałam do bardzo fajnego instytutu w 1. Bezirku i byłam na tyle bezczelna, wtedy to był najbardziej ekskluzywny instytut w ogóle w Wiedniu, a ja byłam, stanęłam, że chcę pracować, że jestem kosmetyczką z Polski, nie mówiąc perfekt po niemiecku, ale wyobrażam sobie, że mogę dla nich być pomocna. Więc ona popatrzyła się na mnie, nie wierząc w ogóle, ale powiedziała, że jej się podoba, że jestem odważna i właśnie da mi tę szansę. Także miałam szczęście już w 83 r. podjąć tę pracę u tej, ale problem był w tym, że rzeczywiście ta nieznajomość perfekcyjna języka…[38]

Musiała ona zrezygnować z tej pracy z powodu słabej znajomości niemieckiego. Po pierwszym niepowodzeniu skorzystała z kursów, jakie oferował wówczas urząd pracy w Wiedniu (miała zalegalizowany pobyt dzięki małżeństwu z Austriakiem, mogła więc korzystać z oferty dla bezrobotnych). Następna praca okazała się już sukcesem.

Dla wielu rozmówców język stanowił klucz do zdobycia lepszej pozycji zawodowej. Jeśli aspiracje emigranta obejmowały uzyskanie wyższego wykształcenia lub podjęcie pracy w zawodzie wyuczonym w Polsce, perfekcyjne opanowanie języka było do tego niezbędne. Taką radę usłyszała od swojego szefa jedna z kobiet:

[38] R20/K/1981.

> Ja pani dobrze życzę, ale chcę podziękować za współpracę. Najlepiej, jak pani pójdzie do tego Arbeitsamtu, czy jak to się nazywało, i powie, że pani musi umieć niemiecki perfekt, że jeżeli chce pani w biurze pracować, to niech oni pani pomogą, niech pani załatwią kurs niemieckiego. No i poszłam z takim nastawieniem i dostałam półroczny[39].

Nauka języka była dla niej szczególnie ważna, kiedy po rozstaniu z partnerem musiała na nowo budować swoje życie: „Ja po prostu zaczęłam tutaj na nowo pobyt, na moje konto. I miałam takie cele, wiedziałam, że muszę język opanować, że muszę pracę mieć, obywatelstwo na siebie"[40].

Podobną decyzję o usamodzielnieniu się i podniesieniu swojej pozycji społecznej powzięła inna badana. Strategię taką obrała po kilku latach pobytu w Austrii, dokąd wyjechała z chłopakiem – Polakiem na stałe mieszkającym w Wiedniu. Analogicznie więc jak poprzednia rozmówczyni początkowo była w związku i imała się różnych prostych prac. Ostatecznie postanowiła podwyższyć kwalifikacje i skończyć studia:

> Ja na początku prawie nic nie zrobiłam, bo mi było z językiem trudno, jak weszłam na pierwszy wykład matematyki, nic nie zrozumiałam, a mnie się wydawało, że matematyka to matematyka. Pierwszy semestr chodziłam i słuchałam, percepcja bierna, drugi stopień z tego kojarzenia, tylko w tych technicznych. Żadnych ekonomicznych, ja pierwszy ekonomiczny egzamin zdałam po dwóch czy trzech latach, bo po prostu taka była bariera językowa[41].

Po skończonych studiach informatycznych, ze specjalnością ekonomiczną, zdobywała doświadczenie w zawodzie i zdecydowanie podniosła standard swojego życia. Realizacja tego planu zajęła jej jednak kilka lat i była możliwa także dzięki wsparciu kolejnego partnera, z którym założyła rodzinę.

---

[39] R31/K/1989.
[40] R25/K/1981.
[41] R27/K/1981.

Cytowane wyżej emigrantki rozpoczęły naukę i podniosły kwalifikacje wtedy, kiedy podjęły decyzję o pozostaniu na emigracji. W ślad za tą decyzją zaczynały kreować swoje „lepsze", normalne życie i rozpoczęły proces właściwej adaptacji, wcześniej hamowany przez poczucie emigracyjnej tymczasowości[42]. Dobrze opanowany język wcześniej nie był im niezbędny. Dopóki ich plany nie zostały sprecyzowane i dopóki emigrantki wahały się, czy nie powrócić do Polski, dopóty wystarczały im do przeżycia proste dorywcze zajęcia, takie jak sprzątanie czy praca w handlu, gdzie nie jest potrzebny szeroki zasób słownictwa. Spostrzeżenia te znajdują potwierdzenie w badaniach ilościowych, zrealizowanych przez Dorotę Czakon wśród polskich imigrantów w Austrii. W świetle jej ustaleń planowany czas pobytu ma wpływ na strategie integracyjne migrantów. Osoby deklarujące, że interesuje je stały pobyt w danym kraju, przyjmują postawę asymilacji, do której badaczka zalicza przede wszystkim podejmowanie zatrudnienia w austriackim środowisku pracy, utrzymywanie kontaktów towarzyskich z Austriakami i używanie języka niemieckiego na co dzień[43].

Jak zauważają badacze, dobrze opanowany język kraju przyjmującego jest jednym z czynników podnoszących atrakcyjność imigranta na rynku pracy[44]. Stopień jego znajomości statystycznie wpływa też na wysokość wynagrodzenia, im wyższy, tym większe zarobki

---

[42] Więcej o emigracyjnej tymczasowości i jej wpływie na procesy integracji imigrantów zob. R. Cekiera, *Między lekkością a ciężarem, czyli emigrant jako człowiek pogranicza*, „Zeszyty Naukowe Politechniki Śląskiej. Organizacja i Zarządzanie" 2013, z. 65, s. 71–85; S. Kołodziejczak, *Problemowy wymiar emigracyjnej tymczasowości*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2014, nr 2; A. Terelak, *Przewaga czynników „wypychających" z kraju odpływu nad „przyciągającymi" do kraju napływu nie sprzyja emigracjom pełnym. Tymczasowość jako egzystencjalna kategoria czasu*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2014, nr 2, s. 9–24.

[43] D. Czakon, *Cechy społeczno-demograficzne*, s. 203, 211–212.

[44] Zob. B. Chiswick, Y. Liang Lee, P. Miller, *Immigrants' Language Skills and Visa Category*, „International Migration Review" 2006, No. 40, s. 419–450; A. Hamberger, *Immigrant Integration: Acculturation and Social Integration*, „Journal of Identity and Migration Studies" 2009, Vol. 3, No. 2, s. 9.

i na odwrót[45]. Jednocześnie należy pamiętać, że różni się on też w zależności od rodzaju wykonywanego zawodu. Robotnik potrzebuje znajomości języka w stopniu komunikatywnym, inżynier już w wyższym, a osoba o ambicjach pracy w kulturze, urzędzie czy instytucji publicznej musi znać język doskonale nie tylko w mowie, ale także w piśmie. Niektórzy rozmówcy nie starali się opanować go w pełni, bo zwyczajnie nie było im to w pracy potrzebne. Tak opowiadał o tym jeden z nich, do dzisiaj mieszkający i pracujący w Wiedniu, gdzie założył rodzinę:

> M. W.: Kiedy pan tu przyjechał, nie znał pan niemieckiego?
> – No tak, kilkaset słówek znałem.
> M. W.: Sporo!
> – Tak, uczyłem się, trochę uczyłem się, słówka miałem, ale gramatyki bardzo nie znałem, ale słówka sobie wbijałem do głowy. […] Nie jest to biegły język, bo nie czytam gazet, a w środowisku, w którym ja pracuję, nie ma możliwości, żeby rozwijać swój język. Zazwyczaj pracuję z Polkami, Jugosławami i Turkami, a z nimi, w budownictwie w większości są obcokrajowcy, a z nimi pracując, nie rozwijasz się w języku, więc jest ten język, co trzeba załatwić na budowie, to tak, ale już prowadzić rozmowę na tematy polityczne, to ja się nie słyszę. Bo to by trzeba było dużo czasu poświęcić[46].

Opanował on niemiecki w takim stopniu, w jakim potrzebował. Jak zauważył, jego kontakty z Austriakami, także z racji zawodu, nie były nigdy intensywne[47].

---

[45] A. Cervatiuc, *Deconstructing the Environment: The Case of Adult Immigrants to Canada Learning English*, „Journal of Identity and Migration Studies" 2008, Vol. 2, No. 2, s. 68.

[46] R22/M/1981.

[47] Małgorzata Schlottmann na przykładzie polskich imigrantów przebywających w Niemczech na początku lat 90. wykazała, że rodzaj pracy i relacje towarzyskie oraz zawodowe, jakie można nawiązać w miejscu pracy, mają znaczący wpływ na nabywanie kompetencji językowych przez Polaków. Pewność zatrudnienia zwiększała jej zdaniem otwartość na pogłębianie znajomości języka, a codzienne zawodowe kontakty z Niemcami w oczywisty sposób wpływały na znajomość i poprawność używanego języka niemieckiego. Spostrzeżenia te, choć nie wydają się zaskakujące czy odkrywcze, potwierdzają, że do nauki języka (ale

Zdaniem badaczy zdobycie kompetencji językowych przez imigranta jest jednym z warunków udanej integracji[48]. Jednocześnie teorie na temat roli kompetencji językowych w procesie adaptacji, a następnie integracji imigrantów są często konstruowane z punktu widzenia polityki integracyjnej państwa przyjmującego[49]. Strategia imigranta nie musi być spójna z celami, jakie formułuje państwo przyjmujące. Dobra znajomość języka to sprawa względna: poziom słownictwa i umiejętność wypowiadania się na różne tematy zależą od rodzaju kontaktów, uprawianego zawodu, wykształcenia czy zainteresowań. Dlatego też, mimo że Austria i Szwecja prowadziły bardziej aktywną politykę integracyjną, oferując legalnym imigrantom możliwość uczęszczania na kursy językowe, nie widać wyraźnej różnicy w podejściu do nauki języka między Polakami w Austrii, Szwecji czy we Włoszech. Ich postawa wobec uczenia się zależała od ambicji i aspiracji, te z kolei wiązały się z poziomem wykształcenia, wyniesionego na ogół jeszcze z Polski. Z pewnością opanowanie języka miało w przypadku emigracji lat 80. wyraźny wpływ na ich awans zawodowy. Nie dla wszystkich jednak awans pozostawał priorytetem. Niektórym wystarczała stała posada zapewniająca im stabilizację i poczucie bezpieczeństwa. Język niemiecki czy włoski opanowywali zaś w takim stopniu, w jakim był im on niezbędny do sprawnego wykonywania obowiązków. W praktyce perfekcyjna jego znajomość nie jest niezbędna do skutecznej adaptacji.

---

można uznać, że nie tylko języka, a w ogóle podwyższania kwalifikacji) są potrzebne nie tylko lekcje czy kursy oferowane przez kraj przyjmujący, ale także stabilna sytuacja prawna i żywy kontakt z mieszkańcami kraju, zob. M. Schlottmann, *Wpływ czynników pozajęzykowych na nabywanie języka drugiego (niemieckiego) na przykładzie polskich emigrantów w Niemczech*, „Przegląd Polonijny" 1995, nr 2, s. 41–67.

[48] Zob. J. Berry, *Immigration, Acculturation and Adaptation*, „Applied Psychology. An International Review" 1997, Vol. 46, No. 1; B. Chiswick, Y. Liang Lee, P. Miller, *Immigrants' Language Skills*; A. Hamberger, *Immigrant Integration*, s. 9.

[49] A. Hamberger, *Immigrant Integration*, s. 8.

Pozycja zawodowa

Zależności między rynkiem pracy a migracją są tematem większości prac na temat przemieszczania się ludzi na świecie, a także głównym przedmiotem teorii migracyjnych, które wyjaśnień dla procesów migracji szukają w nierównym dostępie do dóbr, usług i pracy[50]. Zdobycie dobrze płatnego zajęcia, na ogół lepiej niż w kraju pochodzenia, jest jednym z najważniejszych celów emigrantów, jeśli nie najważniejszym. Tym, co odróżnia ich od siebie w dążeniu do jego realizacji, są ich osobiste aspiracje zawodowe. W przypadku bardzo licznej grupy emigrantów lat 80. decyzja o wyjeździe wiązała się ściśle nie tylko z aspiracjami materialnymi (choć te również odgrywały znaczącą rolę), ale przede wszystkim z potrzebą wyboru własnej ścieżki rozwoju zawodowego. Zarówno jednak osoby o kwalifikacjach robotniczych, jak i te z wykształceniem wyższym musiały na emigracji znieść trud początkowej fazy wchodzenia na rynek pracy. To, jak wyglądał ten etap, wynikało w dużej mierze z przyjętej strategii migracyjnej (ucieczka przez obóz, wykorzystanie sieci

[50] Uczeni badają mobilność zarobkową w perspektywie mikro- i makrospołecznej. Materiał zebrany do tej pracy dostarcza informacji na temat migracji na poziomie mikrospołecznym. Do niedawna najszerzej wykorzystywaną w takich badaniach teorią była koncepcja neoklasyczna traktująca migrację zarobkową jako inwestycję, której celem jest alokacja zasobów. Badacze stosujący tę koncepcję skupiają się na analizie kosztów i korzyści, jakie ponoszą migranci. Jednostki dążą więc tutaj do maksymalizacji korzyści i minimalizacji kosztów. Z tą teorią dyskutuje inna: *New Economics of Labor Migration* (NELM), zdobywająca coraz większą popularność. NELM kładzie nacisk na układy odniesienia (społeczne, kulturowe), w których znajduje się człowiek. Jego celem jest polepszenie swojej pozycji w konkretnym układzie odniesienia, a środkiem do realizacji tego celu może być migracja. Istotne pozostaje także włączenie do procesu mobilności innych osób, które nie migrują, np. rodziny dzielącej koszty migracji. Głównymi teoretykami tej koncepcji są Oded Stark i David E. Bloom, zob. *The New Economics of Labor Migration*, „American Economic Review" 1985, Vol. 75, s. 173–178. Więcej o teorii neoklasycznej i NELM zob. K. Jaskułowski, M. Pawlak, *Główne teorie migracji międzynarodowych: przegląd, krytyka, perspektywy*, „Sprawy Narodowościowe. Seria Nowa" 2016, nr 48, s. 128–146. Więcej o ekonomicznych teoriach migracji zob. P. Kaczmarczyk, *Migracje zarobkowe Polaków w dobie przemian*, Warszawa 2005. Jak zauważa Kaczmarczyk, koncepcje mikro- i makrospołeczne nie wystarczą. Potrzebny jest poziom pośredni, którym dla Kaczmarczyka są kapitał społeczny i sieci migracyjne, ibidem, s. 81.

znajomych). Nie wszystko jednak mogli przewidzieć i zaplanować, z grudniem 1981 r. jako dobitnym przykładem.

Jedną z grup migrantów interesującego nas okresu byli młodzi ludzie, którzy w PRL zaczynali dopiero karierę zawodową, dlatego jedną z ich głównych motywacji stanowiła potrzeba decydowania o karierze zawodowej. Takie motywacje migracyjne prowadziły do silnego skoncentrowania się na pracy i zbudowania sieci zależności społecznych na podstawie rynku zatrudnienia i własnych kwalifikacji. Jeden z emigrantów, wówczas jeszcze student, który przez Austrię wyemigrował na kilka lat do Kanady, tak opowiadał o swojej strategii awansu zawodowego:

> Już w tej pieczarkarni stwierdziłem, że zacznę się wieczorowo uczyć. No i poszedłem do college'u, na coś związanego z komputerami, po pierwsze, żeby język troszkę merytorycznie w tym zakresie podciągnąć i zobaczyć w ogóle, jak się studiuje. Poszło mi bez problemu, skończyłem taki program nawet z A+, znaczy to była najwyższa ocena. I jeden z college'y wyłapał mnie tam i zaproponowano mi naukę w Toronto. No i zacząłem się uczyć w zasadzie po półtora roku pobytu w Kanadzie. Zacząłem się uczyć programowania i analizy systemów biznesu, z czego do dzisiaj w zasadzie korzystam. W dzień, znaczy to był okres, w którym ja spałem bardzo mało, bo w dzień chodziłem do szkoły, a nocami pracowałem na parkingach. Sprzątaliśmy parkingi, taki z wózkiem, który czyści nawierzchnię parkingu. No i tak to trwało przez, no praktycznie takie trzy college'owe lata[51].

Przypadek tego emigranta jest wyjątkowy dla tych badań, bo to jedna z osób, które wyemigrowały do Kanady i tam próbowały budować nowe życie. Po okresie zdobywania zawodu, mimo znacznych sukcesów na rynku pracy, mężczyzna ten zdecydował się wrócić do Europy. Jego początkowa strategia adaptacyjna dała mu jednak możliwość zbudowania pozycji zawodowej od zera i okazała się na tyle skuteczna, że pozwoliła mu w późniejszym okresie bez trudu zacząć pracę na europejskim rynku.

---

[51] R3/M/1982.

Dążenie do awansu społecznego charakteryzowało zarówno młodych mężczyzn, wykwalifikowanych lub gotowych podjąć trud dokształcania się, jak i kobiety. W poprzednim podrozdziale zostały wspomniane emigrantki, które podwyższyły swoje kompetencje językowe z myślą o zdobyciu lepszej pracy. Choć początkowo nie miały pomysłu na emigrację, później z determinacją podchodziły do własnej kariery zawodowej – głównego źródła ich kapitału społecznego. Jedna z emigrantek opowiedziała, że swoją drugą, wieloletnią pracę znalazła dzięki pierwszej próbie, jeszcze nieudanej, ale, jak się okazało, strategicznie bardzo dobrej:

> W urzędzie pracy zobaczyłam ogłoszenie, że firma Body Shop szuka kogoś z wykształceniem kosmetycznym w ogóle i dostałam tam skierowanie. Poszłam, przedstawiłam się i dano mi tę pracę oczywiście na podstawie tego, że pracowałam u pani Elfi [w znanym instytucie kosmetycznym – M. W.]. Ważne są takie znajomości, ten start. Dano mi tę szansę, zresztą szansa była amerykańską karierą, można powiedzieć, bo po dwóch tygodniach dostałam już swój własny sklep do prowadzenia[52].

O przyjęciu do kolejnej pracy zadecydowały jej wcześniejsze znajomości zdobyte dzięki własnej odwadze i determinacji.

Osoby, które dobrze zaplanowały swoją emigrację – od wyboru sposobu przekroczenia granicy przez strategię legalizacji po szukanie miejsca na rynku pracy – często uważały, że kluczem do sukcesu jest konsekwencja:

> Ja jestem tego zdania, że wszędzie się dobrze prowadzi interesy, wszędzie jest dokładnie tak samo. […] Ale wiadomo, byłam obcokrajowcem, ciężko jest, powiedzmy, ludzie są bardzo zarezerwowani na początku, człowiek musi dopiero. Powiedzmy, teraz jest o wiele prościej. […] Ale z perspektywy czasu wszędzie ludzie mają takie same szanse, tylko muszą chcieć![53]

---

[52] R20/K/1981.
[53] R21/K/1986.

Podobne stanowisko miał inny emigrant, który uciekł z Polski ze względu na przymus podpisania deklaracji lojalności w swoim miejscu pracy – nie chciał tego zrobić, więc zaplanował wyjazd do Austrii: „Ja się przygotowałem i oni też widzieli, oni to tu doceniają, jak widzą konstruktywizm danej osoby, dlatego jest ta pewna grupa, która sobie dobrze poradziła”[54]. Kwestia przepracowania się czy przemęczenia na samym początku emigracji nie gra w relacjach takich osób wielkiej roli. Liczył się dla nich cel, jakim było wyrobienie sobie pozycji zawodowej: „Także te 80. lata, jak by tu powiedzieć, jak mi tu było w 80. latach, no to na początku było ciężko, ale cały czas się wszystko rozwijało po prostu. Trzeba było zakasać rękawy i pracować”[55]. We wspomnieniach czas ten nie jest przyjemny, jednocześnie jednak nie ma potrzeby się nad nim rozwodzić – minął, a ciężka praca przyniosła owoce. Jeden z mężczyzn opowiadał, że jego gotowość do pracy w nadgodzinach zadecydowała o tym, iż stał się konkurencyjny na szwedzkim rynku pracy[56]. Do dzisiaj rozmówca ten uważa, że Szwecja była dla takiego młodego, niezależnego człowieka jednym z lepszych miejsc do emigrowania. Dzięki wysokiej kulturze pracy, powszechnemu przestrzeganiu jej prawa miał czas na naukę zawodu i zdobywanie doświadczenia w bezpiecznych warunkach.

Niewątpliwie Szwecja przyciągała z Polski nie tylko sezonowych pracowników, ale także studentów lub absolwentów, zwłaszcza nauk technicznych i medycyny. Szukali tam posad w rozwiniętym przemyśle technologicznym i w służbie zdrowia[57]. Badania z 1995 r. zrealizowane na zlecenie szwedzkiego urzędu rzecznika do spraw dys-

---

[54] R16/M/1982.

[55] R16/M/1982.

[56] R1/M/1986.

[57] Leo Kantor w 1985 r. sprawdził wykształcenie i przygotowanie zawodowe polskich uchodźców i imigrantów uczęszczających na kurs języka szwedzkiego. Na lekcje chodziły niemal wyłącznie osoby wykształcone: lekarze, pielęgniarki, inżynierowie, pracownicy biurowi, studenci. Zdaniem Kantora Polakom zależało na daleko idącym przystosowaniu się do społeczeństwa szwedzkiego. Stopień zintegrowania polskich imigrantów w Szwecji, zarówno tych z lat 70., jak i 80., oceniał jako bardzo wysoki oraz zorientowany na przyswojenie języka i zdobycie dobrej pozycji zawodowej, zob. L. Kantor, *Polacy: pozytywne aspekty emigracji*, „Refleks” 1985, nr 1, s. 4–6.

kryminacji wskazują wprawdzie na wysoką stopę bezrobocia wśród Polonii szwedzkiej (36 proc.), niemniej te osoby, które miały zatrudnienie, w większości wykonywały zawody wymagające wysokich kwalifikacji, jak: wyżsi urzędnicy, pracownicy na stanowiskach kierowniczych lub uprawiający tzw. wolne zawody (14,5 proc.), 19,2 proc. było urzędnikami na szczeblu średnim, a 12,8 proc. urzędnikami niższego stopnia, robotnicy wykwalifikowani stanowili 14,5 proc., 5,8 proc. prowadziło własne firmy. Badania wykazały także wysoki poziom wykształcenia i kwalifikacji zawodowych Polaków w Szwecji: 30 proc. miało ukończone studia wyższe (w Polsce lub Szwecji), 19 proc. studiowało na wyższych uczelniach, a prawie 18 proc. ukończyło w Szwecji jakiś kurs zawodowy[58].

Choć emigracja lat 80. charakteryzowała się wysokim wskaźnikiem ludzi wykształconych, nie wszyscy mieli takie wykształcenie, które łatwo przekuć na karierę zawodową za granicą. W 1990 r. spośród emigrantów z lat 80. zamieszkałych w Austrii pracę w zawodzie wyuczonym wykonywał co czwarty[59]. Ich relacje pokazują, że kontynuowanie pracy w swojej profesji i udana kariera nie były łatwe i wymagały różnych starań. Lekarze czy inżynierowie, jeśli byli zdeterminowani i przede wszystkim opanowali język, mieli spore szanse na osiągnięcie sukcesu. W przypadku polonistów, dziennikarzy czy historyków, korzystających z języka polskiego jako podstawowego narzędzia pracy, znalezienie zajęcia w swoim zawodzie za granicą okazywało się bardzo trudne, a czasami po prostu niemożliwe. Potrzebne było albo przekwalifikowanie się, albo też znalezienie niszy w strukturach organizacyjnych mniejszości polskiej.

Organizacje polonijne w Austrii, Szwecji i we Włoszech oferowały nie tylko możliwość kontaktu z polskim środowiskiem i przestrzeń dla działalności społecznej. Należały do sektora pozarządowego i mogły ubiegać się o dofinansowanie swoich działań w konkursach organizowanych przez ministerstwa lub grantodaw-

---

[58] *Szwedzka Polonia w liczbach – Jacy jesteśmy?*, „Polonia" 1995, nr 4, http://www.poloniainfo.se/artykul.php?id=483, dostęp: 17.03.2017.

[59] L. Dyczewski, *Diaspora czy integracja Polaków*, s. 31.

ców, a co za tym idzie, dysponowały niewielką liczbą miejsc pracy[60]. W Szwecji Polacy mieli status mniejszości narodowej, dzięki czemu otrzymywali (i nadal otrzymują) od państwa stałą roczną dotację na prowadzenie działań. Niektórzy znajdowali zatrudnienie w obrębie Polonii, inni korzystali z takiej możliwości okazjonalnie, w wybranych projektach lub w wyniku utraty pracy i bezrobocia. Była to także jedna ze strategii adaptacyjnych, podejmowanych przez emigrantów w sytuacji kryzysowej[61].

Jeden z rozmówców, którego stan wojenny zaskoczył w Szwecji, długo buntował się przeciwko pozostaniu w tym kraju. Nigdy wcześniej nie planował emigracji, w Polsce miał już konkretne propozycje pracy jako dziennikarz. Tak opowiadał o swojej początkowej niechęci do pozostania w Szwecji:

> W każdym razie byłem właśnie w Linköpingu, tam była taka grupka Polaków, razem ze mną, która była w takiej podobnej sytuacji. Niektórzy już troszeczkę dłużej, tam byli bardziej zasiedzeni, dowiedzieli się, że był stan wojenny, wahali się, czy wrócić, czy nie, no to wtedy już wiadomo było, że nie ma do czego wracać. Także ja to w ogóle się czułem, no fatalnie, ja tak nie lubiłem Szwecji, języka nie znałem, mówiłem trochę po angielsku, mówiłem trochę po niemiecku, mogłem się w miarę dobrze porozumiewać, w związku z czym pierwsze, co robiłem, to zacząłem myśleć o tym, żeby się przedostać do Niemiec[62].

Wyjazd do Niemiec jednakże nie powiódł się ze względu na prawo azylowe, obowiązujące wówczas w Europie. Uchodźca, azylant otrzymywał prawo pobytu w pierwszym kraju, do którego trafił. W przypadku zaś „stanowojennych" był to kraj, w którym zastał ich stan wojenny. Uzyskanie azylu w Niemczech dla tego mężczyzny było jeśli nie niemożliwe, to przynajmniej trudniejsze niż w Szwecji. Zdecydował się więc na pozostanie:

---

[60] O szwedzkim modelu organizacyjnym zob. M. Budyta-Budzyńska, *Aktywność i zaangażowanie imigrantów jako wymiary partycypacji publicznej. Polskie stowarzyszenia i inicjatywy na Islandii*, Warszawa 2016 (seria: „CMR Working Papers", 89/147), s. 12–13.

[61] R5/M/1981, R34/K/1984.

[62] R7/M/1981.

> No, te początki były okropne dla mnie, ja się tak tutaj niedobrze czułem, bo tak nie potrafiłem sobie miejsca znaleźć, wszystko mi się jak gdyby zawaliło, miałem swoje plany w Polsce, chciałem zostać dziennikarzem[63].

Dzięki sieciom w polskim środowisku emigracyjnym rozmówcy udało się przeprowadzić do Sztokholmu. Początkowo był zagubiony i niepewny tego, czym właściwie powinien zajmować się w Szwecji:

> I wtedy, ja i tak sobie zdawałem sprawę, że ja pracować tutaj w prasie szwedzkiej nie będę, języka się nie nauczę, nie chcę, nie chcę, więc jeśli gdzieś widziałem moją przyszłość, to w organizacjach polskich. Tutaj w tamtych latach ukazywały się takie gazety różne[64].

Zaangażował się w działalność organizacji polonijnych skupionych w Sztokholmie wokół Ośrodka Polskich Organizacji Niepodległościowych i w ten sposób zarabiał przez jakiś czas na emigracji, współpracował także z Radiem Wolna Europa. Po kilku latach miał już za sobą pracę w audycji polonijnej w szwedzkim radiu. I tak krok po kroku zbudował sobie świat, w którym mógł zarabiać i funkcjonować, wykorzystując głównie język polski. Szwedzkiego początkowo bardzo nie chciał się uczyć, ale ostatecznie nauczył się tego języka w stopniu umożliwiającym swobodną komunikację.

Decyzja o podjęciu działalności związanej z Polską niejednokrotnie była podyktowana brakiem przygotowania do wykonywania wyuczonego zawodu w innym kraju. Znaczenie miały też indywidualne zainteresowania, wśród których polska polityka i społeczeństwo zajmowały najważniejsze miejsce. Niektórzy, wykorzystując zaplecze w postaci kontaktów w środowisku polonijnym, podjęli trud zorganizowania sobie miejsca pracy w zawodzie wykonywanym wcześniej w Polsce – to jednak nieliczne przypadki. Dla dawnych działaczy opozycyjnych częstszym scenariuszem było ograniczenie działalności społecznej do okresu, podczas którego musieli stanąć na nogi. Jeden z mężczyzn, w Polsce działacz opozycji, początkowo

[63] R7/M/1981.
[64] R7/M/1981.

pracował kilkanaście godzin dziennie, aby zapewnić rodzinie dobre warunki życia[65]. Niewiele czasu zostawało mu na prowadzenie działalności społecznej w gronie polskich uchodźców, choć całkowicie jej nie zarzucił[66].

Polacy, którzy otrzymali ochronę międzynarodową (status uchodźcy, azyl), dostawali na starcie pomoc w postaci możliwości korzystania z narzędzi socjalnych państwa. Jeden z rozmówców, który na początku swojego pobytu w Szwecji pracował jako pomoc w kuchni, opowiada, jak zdecydował się zrezygnować z tej pracy: „No i wtedy ja poszedłem, bo już nie było pracy, poszedłem do socjalu, poszedłem do szkoły, chodziłem do szkoły półtora roku, potem znowu jakąś pracę znalazłem. No i upłynęło dwa i pół roku"[67]. Dla niektórych emigrantów tego rodzaju pomoc, specyficzna w tym czasie dla szwedzkiej polityki integracyjnej[68], dawała szansę na nauczenie się języka i znalezienie lepiej płatnego zajęcia. Zdarzało się jednak, że wykorzystywano ją jako przerwę w zatrudnieniu i jedną spośród możliwości utrzymania się.

Pomoc socjalna okazywała się nieraz bardzo skutecznym narzędziem integracji i awansu społecznego. Podobnie jak w przypadku niektórych emigrantów w Szwecji, poniżej cytowanej osobie znacząco pomogły w karierze zawodowej austriacki system socjalny i wysoka kultura pracy:

> Jak już człowiek pracę tę dostał na biało, był ubezpieczony i miał prawo do urlopu i tej 13, 14 pensji i zawsze były zabezpieczenia. Jak się dziecko urodziło, państwo dało przy porodzie zapomogę, przy pierwszym roku życia zapomogę, drugi rok zapomogę, trzeci… Teraz tego nie ma, ale kiedyś to rzeczywiście oni patrzyli, żeby młodym rodzinom, jak się

---

[65] R35/M/1984.

[66] Strategie tych emigrantów, na ogół uchodźców solidarnościowych lub „stanowojennych", można opisać za pomocą typów wspominanej już Danièle Joly jako odysejskie lub rubikońskie, zob. D. Joly, *Odyssean and Rubicon Refugees: toward a Typology of Refugees in the Land of Exile*, „International Migration" 2002, Vol. 40, No. 6.

[67] R5/M/1981.

[68] A. Kłonczyński, *Polityka władz szwedzkich wobec imigrantów w latach 1945––1994*, „Studia Historica Gedanensia" 2014, t. 5, s. 245.

> dziecko urodzi, w jakiś sposób pomóc. Uważam, że jako samotnej matce, jak pracowałam plus to socjalne zabezpieczenie i ta świadomość, że tutaj nawet jak się straci pracę, to nie zostawią człowieka na pastwę losu, tylko jednak jakieś socjalne[69].

Nie wszyscy uchodźcy byli zadowoleni z poziomu pomocy społecznej, jaką im zaoferowano. Widać to w wypowiedzi mężczyzny, który w połowie lat 80. legalizował swój pobyt w Austrii przez obozy przejściowe:

> Też te prace, tak jak mówiłem, byle jakie na początku, mniejsza znajomość języka i bez poparcia ze strony urzędu pracy. W sumie nie przykładali się, nie pytali się, jaki ten zawód, a w końcu musieli, jako uchodźcy mieliśmy te same prawa teoretycznie jak Austriacy. A pod względem pracy w rzeczywistości tak nie było, tylko na papierze było. Do dzisiaj się odczuwa to, że człowiek inny jest[70].

Nie znalazł on zatrudnienia w swoim zawodzie (technik obróbki skrawaniem), tylko utrzymywał się z dorywczych, niewymagających wysokich kwalifikacji prac i jeszcze wiele razy korzystał z systemu opieki społecznej. Jego zdaniem był w Austrii dyskryminowany na rynku pracy. Badacze potwierdzają, że brak stabilnego zatrudnienia i długotrwałe przebywanie w szarej strefie jest powiązane z zachowaniami dyskryminacyjnymi ze strony pracodawców oraz społeczeństwa i sprzyja utrwaleniu relacji nierówności[71]. Ten badany użył w narracji określenia „inny", mimo upływu lat nadal miał poczucie, że jest postrzegany właśnie jako inny, obcy.

---

[69] R25/K/1981. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że integracja kobiet-imigrantek, zwłaszcza tych wysoko wykwalifikowanych, jest przedmiotem oddzielnych studiów. Kobiety częściej niż mężczyźni doświadczają degradacji zawodowej. Relacje rozmówczyń, zwłaszcza z Austrii i ze Szwecji, gdzie pomoc socjalna, pomoc dla samotnych matek ułatwiły im wchodzenie na rynek pracy i podwyższanie kompetencji, świadczą o tym, że narzędzia integracji (nie tylko imigrantów, ale w ogóle społecznej) mają istotne znaczenie w tym procesie.

[70] R28/M/1981.

[71] I. Kołbon, *Mobilność społeczna w kontekście mobilności przestrzennej. Awans, marginalizacja i degradacja społeczna polskich euroemigrantów*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2016, nr 1 (159), s. 190.

Problem dyskryminacji imigrantów pojawiał się w wypowiedziach dotyczących pracy, kariery zawodowej i awansu społecznego. Początek adaptacji pod kątem relacji ze społeczeństwem przyjmującym wiązał się z doświadczeniem nierównego traktowania. Pochodzenie z kraju za żelazną kurtyną zdaniem niektórych oznaczało w oczach Austriaków czy Włochów, że jest się kimś „drugiej kategorii"[72]. Nie zawsze szło za tym wyraźnie gorsze traktowanie, ale miało to wpływ na sposób załatwiania spraw w urzędzie czy stosunki w pracy. Jeden z rozmówców był zdania, że jako Polak jest wśród Szwedów zawsze na gorszej pozycji. Jedną z pierwszych przesłanek dla Szwedów, aby wnikliwiej obserwować jego poczynania w pracy, stało się polskie nazwisko. Dlatego też swojemu synowi doradzał jego zmianę, aby nie zaszkodziło mu w karierze zawodowej. Niemniej, jak twierdził, dzięki wykonywanemu zawodowi, który opierał się na bardzo ścisłych kompetencjach, poradził sobie z wszelkimi przejawami dyskryminacji[73].

Trudno wnioskować, na ile powyższe obawy były uzasadnione, jednak w badaniach ilościowych z 1995 r. na przejawy dyskryminacji w miejscu pracy skarżyło się niewielu polskich imigrantów w Szwecji: 64,4 proc. polskich respondentów nigdy nie spotkało się z taką dyskryminacją[74], a 68,6 proc. nigdy nie zetknęło się ze zjawiskiem nieudzielenia awansu z powodu czyjegoś cudzoziemskie-

---

[72] R10/K/1982; J. Horodecki, *Ojczyzna kołem się toczy*, Wiedeń 1994, s. 89. W badaniach Dyczewskiego 30 proc. respondentów „czuło się skrzywdzonych przez austriackie społeczeństwo", zob. L. Dyczewski, *Diaspora czy integracja Polaków*, s. 41.

[73] R1/M/1986. Na tzw. szklany sufit, z którym spotykali się w latach 70. i 80. imigranci w Szwecji, zwracali uwagę szwedzcy badacze, m.in. Pieter Bevelander, *The Employment Status of Immigrant Women: The Case of Sweden*, „International Migration Review" 2005, No. 1, s. 78. Szwedzki rząd, prowadzący w latach 80. imigracyjną politykę wielokulturowości, stworzył w 1986 r. urząd rzecznika przeciw etnicznej dyskryminacji. Dyskryminacja Polaków jednakże nie była największym problemem Szwecji, w której większą część imigrantów stanowili Irańczycy, Kurdowie i Irakijczycy, zob. M. Banaś, *Wielość kultur, różnorodność tradycji, jedno społeczeństwo. Szwedzki model polityki integracyjnej*, „Studia Humanistyczne AGH" 2011, t. 10/2, s. 66.

[74] M. Haykowski, *Jak się czujemy? – Szwedzka Polonia w liczbach (2)*, „Polonia" 1996, nr 1, http://www.poloniainfo.se/artykul.php?id=167, dostęp: 23.03.2017.

go pochodzenia[75]. W badaniach z 1998 r. (na zlecenie szwedzkiego urzędu do spraw socjalnych i ochrony zdrowia) ok. 85 proc. polskich respondentów deklarowało z kolei, że są przez pracodawców traktowani identycznie jak Szwedzi[76]. Podobne deklaracje zebrał Leon Dyczewski w Austrii – dwie trzecie jego respondentów nie natrafiło na przejawy dyskryminacji[77].

Emigranci stosują różne strategie, aby bronić się przed przejawami dyskryminacji, jedną z nich było jeszcze bardziej ambitne dążenie do podwyższenia pozycji zawodowej. Pozwalało to imigrantowi opuścić warstwę społeczną najbardziej narażoną na zachowania dyskryminacyjne, w której tkwią z kolei imigranci słabo wykwalifikowani, często wpadający w szarą strefę zatrudnienia[78]. Jedna z emigrantek, która ukończyła studia w Austrii, opowiadała, że mimo iż

---

[75] *Szwedzka Polonia w liczbach*, „Polonia" 1995, nr 4, http://www.poloniainfo.se/artykul.php?id=483, dostęp: 23.03.2017.

[76] *Szwedzka Polonia w liczbach (2)*, „Polonia" 1996, nr 1, http://www.poloniainfo.se/artykul.php?id=476, dostęp: 23.03.2017. Choć ten wysoki odsetek być może nie w pełni odzwierciedla rzeczywiste relacje w pracy: niektórzy respondenci, odpowiadając szwedzkiemu urzędnikowi, mogli nie być szczerzy.

[77] L. Dyczewski, *Diaspora czy integracja Polaków*, s. 40.

[78] Na gruncie amerykańskiego społeczeństwa strategia adaptacji imigrantów w pierwszym i drugim pokoleniu poprzez ruch w górę (awans społeczny i zawodowy do klasy średniej) została opisana przez Alejandro Portesa i Min Zhou, *The New Second Generation: Segmented Assimilation and Its Variants*, „The ANNALS of the American Academy of Political and Social Science" 1993, Vol. 530, No. 1, s. 82. Koncepcja ta wywodzi się z klasycznych teorii asymilacji. Warto zaznaczyć, że w tej pracy adaptacja, której celem i wynikiem jest awans zawodowy, nie musi oznaczać przyjęcia przez imigranta postawy asymilacyjnej w każdym wymiarze życia, do czego powrócę niżej. Stopień zintegrowania dzieci polskich imigrantów we Włoszech, m.in. dzieci emigrantów lat 80., badała Karolina Golemo, o wynikach tych studiów można przeczytać w artykule: *Rzymscy Polacy, Polscy Rzymianie, Europejczycy? Dzieci polskich imigrantów w wielokulturowym Wiecznym Mieście*, w: *Polacy we Włoszech. Historia, współczesność, zmiany*, red. K. Golemo, Kraków 2014, s. 169–195. Luise Artner porównywała w swoich badaniach pierwsze i drugie pokolenie polskich imigrantów w Austrii, zob. *Die Polonia in Österreich. Soziodemografische Merkmale und Fragen der Identität unter genderperspektivischer Betrachtung*, w: *Migration von Frauen aus/nach Österreich*, Hrsg. I. Böhler, S.Hahn, S. Pitscheider, Innsbruck 2011, s. 317–338.

na studiach dorabiała jako sprzątaczka, to, że była studentką, pomagało jej ignorować jakiekolwiek przejawy dyskryminacji:

> Ja nawet jak studiowałam i pracowałam jako kelnerka, jako sprzątaczka, to ja byłam sprzątającą studentką, miałam to nastawienie, że ja jestem sprzątającą studentką, a nie studiującą sprzątaczką. To bardzo, bardzo, wiesz, to inaczej ludzi ustawia. Nawet jak ktoś mnie dyskryminował, to to do mnie nie dochodziło po prostu, bo kto tu może mnie zdyskryminować? Z czym do ludzi[79].

Poradzenie sobie z zachowaniami dyskryminacyjnymi ze strony „gospodarzy" wymagało od emigrantów dużej determinacji i niezachwianej pewności siebie, że ich wiedza i kompetencje są wystarczające, aby mogli utrzymać swoją pozycję. Jednym z narzędzi stał się właśnie język, który próbowali opanować na możliwie wysokim poziomie.

Na złe stosunki z pracodawcami narzekali rozmówcy, którzy przyjechali do Włoch na fali emigracji pod koniec lat 80. Mimo że otrzymali azyl, często nie potrafili zbudować sobie dobrej pozycji na włoskim rynku pracy, nie spotykali się też z pomocą tutejszej administracji[80]. Trudną sytuację imigrantów we Włoszech potwierdzają inne badania: w 1998 r. ok. 30 proc. przebywających tam legalnie cudzoziemców było zatrudnionych w szarej strefie[81]. Polscy rozmówcy (głównie kobiety) Ankicy Kosic i Anny Triandafyllidou, nawet jeśli przebywali na terenie Włoch legalnie, rzadko byli legalnie zatrudniani przez włoskich pracodawców. Zdaniem badaczek Włosi obawiali się, że pracownicy zdobędą zbyt silną pozycję i nie będzie można nimi tak łatwo „zarządzać". Imigranci unikali zaś często kontaktów z administracją – niezbędnych, by umocnić prawnie swoją pozycję – ponieważ uważali włoską biurokrację za nieprzychylną cudzoziemcowi i nadmiernie skomplikowaną[82].

---

[79] R27/K/1981.

[80] R13/M/1987, R15/M/1987; A. Kosic, A. Triandafyllidou, *Albanian and Polish Migration to Italy*, s. 1438–1439.

[81] G. Zincone, *A Model of Reasonable Integration*, s. 957.

[82] A. Kosic, A. Triandafyllidou, *Albanian and Polish Migration to Italy*, s. 1438–1439. Z krytyką administracji i urzędników spotykali się także badacze w innych

W relacjach emigrantów Włochy, ze względu na specyficzne stosunki społeczne, oparte na nieformalnych relacjach rodzinno-przyjacielskich, nie są łatwym krajem do zaczynania od zera[83]. Jednej z emigrantek udało się tam zbudować pozycję zawodową m.in. dzięki współpracy z migrantami także z innych państw:

> Mieszkając tam w Ancio, poznałam osoby z innych kultur zresztą. […] I później z koleżanką założyłyśmy w Rzymie, była grupa taka kobiet z różnych kultur, miejsc wywodzących się, założyłyśmy stowarzyszenie, które ma paskudną nazwę, ale istnieje do tej pory, było to stowarzyszenie kobiet i zaczęłyśmy robić projekty do regionu, żeby dostać dofinansowanie przede wszystkim na pomoc dzieciom emigrantów. Tutaj w tej kulturze wszystko oparte jest na wsparciu rodziny, dlatego emigranci tutaj mają podwójnie trudno, ponieważ cały system opiera się na społeczności, w której zawsze jest ktoś do pomocy, dzieciom, staruszkom, rodzinie itd., itd. Tutaj związki krwi są bardzo silne i jest tendencja do tego, żeby rodzina trzymała się razem, dzięki temu to może funkcjonować[84].

Doświadczenie w organizacjach imigranckich zaowocowało w przypadku tej kobiety ofertą pracy w ośrodku dla cudzoziemców w Latinie w latach 90. Zajęcie to pochłaniało ją całkowicie, ale zaangażowanie zawodowe pozwoliło jej zdobyć dalsze doświadczenia, które otworzyły jej drogę do kariery w związkach zawodowych. Adaptacja tej imigrantki przebiegła według jednego z modeli, typowych dla wykwalifikowanych imigrantek we Włoszech, opisanych przez

---

krajach, np. kojarzonych z porządkiem i dokładnością administracyjną Niemczech. W badaniach socjologicznych przeprowadzonych tam w 1998 r. 50 proc. respondentów, imigrantów lat 70. i 80., zadeklarowało, że byli dyskryminowani, a aż 40 proc. wskazało, że działo się to w urzędach, zob. D. Scheven, *Kontakty z władzami*, w: *Być Polakiem w Niemczech*, red. A. Wolff-Powęska, E. Schulz, Poznań 2000, s. 421–440. Wydaje się więc, że jest to kwestia nie tylko kultury urzędniczej danego kraju, ale pozycji wyjściowej emigranta, który nie znając biegle języka, może napotykać w takich sytuacjach trudności komunikacyjne.

83 Także w innych badaniach emigranci narzekają na włoską biurokrację i podkreślają rolę znajomości w załatwianiu spraw formalnych, zob. A. Kosic, A. Triandafyllidou, *Albanian and Polish Migration to Italy*, s. 1439.

84 R14/K/1986.

Kamilę Kowalską i Andreę Pelliccię. Najpierw zatrudnienie poniżej kwalifikacji, często właśnie w charakterze opiekunki do dziecka, później wraz z budowaniem sieci społecznych – awans zawodowy[85]. Strategię tę można odnaleźć także w historiach rozmówczyń z Austrii i ze Szwecji[86].

Zdobycie pozycji zawodowej nie każdemu się udało. Emigrantka do Austrii z 1988 r. tak opowiada o swoich priorytetach jako młodej matki na obczyźnie:

> Kariery nie zrobiłam tutaj. Akurat tak jak mówię, że wtedy w tym 90 r. była możliwość, żeby dostać pozwolenie na pracę, akurat przyjęli mnie do Merkura, do supermarketu i tam zaczęłam pracować. Pracowałam tam 10 lat, praca była taka, jaka była, ja nie byłam zadowolona ani szczęśliwa z tego powodu. Moje drugie dziecko, moja druga córka jest chora i ona miała w 2002 r. operację. Miała guza, także dla mnie wtedy to była trudna sytuacja i ja się wtedy zwolniłam[87].

W tym czasie jej mąż wziął na siebie utrzymanie rodziny. Para mieszkała w Austrii, gdzie system zabezpieczeń socjalnych był na tyle duży, że w trakcie opieki nad dzieckiem kobiety mogła ona również liczyć na pomoc państwa. Mimo mało atrakcyjnej pracy jej i mężowi udało się zbudować stabilne życie, dzięki partnerskiej współpracy i austriackiej pomocy socjalnej. Kariera zawodowa nie była dla tej rozmówczyni niezbędnym elementem „dobrego życia". Jej przypadek nie jest odosobniony. Nie dla wszystkich stabilizacja wiązała się z udaną karierą. Wielu wystarczało stabilne zatrudnienie i wyższe niż w Polsce dochody.

---

[85] K. Kowalska, A. Pelliccia, *Wykwalifikowane imigrantki z Polski na włoskim rynku pracy: case study w prowincji Rzymu*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2012, nr 3, s. 93–94. W dwóch pozostałych modelach adaptacji na rynku pracy imigrantki od razu podejmowały zatrudnienie wymagające kwalifikacji lub w ogóle nie rozwijały swojej kariery, cały czas pracując poniżej kwalifikacji. Badania o charakterze jakościowym były przeprowadzone wśród kobiet, które przyjechały do Włoch przed 2004 r., najczęściej w latach 90.

[86] R33/K/1982, R25/K/1981, R19/K/1989.

[87] R30/K/1988.

Dla niektórych emigrantów niepowodzenie zawodowe oznaczało jednak poważny kryzys, prawdziwą porażkę i nie każdemu udawało się z niej podźwignąć. Tak swoje emigracyjne wzloty i upadki postrzegała kobieta, która wyjechała do Wiednia, aby rozwijać się muzycznie:

> Na początek ekspansja, wszystko to jest awans, początek lat 90. To były owoce tych wysiłków wszystkich, na początku, […] pierwsze to jak pijane dziecko we mgle, później zaczęłam się poruszać dzięki kontaktom z ludźmi, dawałam lekcje w austriackich różnych domach. […] [nauczyciel – M. W.] chciał mnie wciągnąć do Hohschule, żebym tam miała stałe zajęcie, ale w tym czasie ja byłam, u mnie taka zapaść, pierwszy rozwód, adwokatka mnie właściwie oszukała. […] Także mowa o jakiejś działalności, graniu publicznym, nawet starać się o miejsce pracy, ja nie byłam zdolna wykonać czegokolwiek. To był 95 r., '95/'96, przełom. Jak się skończył, to już byłam rozwiedziona wtedy, stojąc na niczym praktycznie. To było okropne[88].

Cel jej migracji stanowiły nauka i wyrobienie pozycji zawodowej w Austrii oraz Polsce. Po latach była przekonana, że niepowodzenia w jej karierze miały związek z inwigilacją polskiego wywiadu, który chciał jej zaszkodzić z powodu nielegalnego wyjazdu. Drugim czynnikiem miało być jej zdaniem ujawnienie jednego z agentów działających na terenie Wiednia w okresie stanu wojennego. Do jej kłopotów przyczyniły się także nieudane małżeństwo zawarte już na emigracji i głęboka depresja. Ostatecznie, dzięki pomocy nowego partnera, podźwignęła się i wróciła do zawodu. Podobnie jak w przypadku innych emigrantów, w ugruntowaniu pozycji zawodowej pomogły jej środki publiczne, przyznane w formie stypendium przez miasto.

Trudnych początków na emigracji doświadczyli niektórzy uchodźcy solidarnościowi. Nie do końca gotowi na emigrację, często już w nie najlepszej kondycji psychicznej po kilku latach działalności opozycyjnej, nie zawsze potrafili odnaleźć się na zupełnie nowym rynku pracy. Niektórzy postrzegali swoje życie na emigra-

[88] R24/K/1981.

cji jako gorsze, nie stało się ono dla nich realizacją wyobrażeń o Zachodzie i spełnieniem marzeń. Borykali się z uczuciem deklasacji. W Polsce byli uznani w środowisku opozycyjnym, mieli poczucie misji i sensu. Jedna z rozmówczyń opowiadała, że kilka pierwszych lat adaptacji w Szwecji upłynęło jej pod znakiem ciągłych wizyt w urzędach pracy i na kursach dokształcających oferowanych przez państwo. Długo miała trudności z nauczeniem się języka, a w konsekwencji wykonywaniem wyuczonego zawodu ekonomistki. Opowiadała, jak po kolejnej nieudanej próbie podniesienia kwalifikacji skierowano ją do pracy przy taśmie produkcyjnej:

> Jak usłyszałam o tym, że mam, że on [jeden z menedżerów w tym zakładzie – M. W.] dochodzi do wniosku, że najlepszą pracą dla mnie będzie w Szwecji właśnie przykręcanie tych śrubek na taśmie, która oczywiście leci szybko, a ja po kilku operacjach, po operacji w Szwecji, w ogóle jeszcze nie całkiem zdrowa, mam siedzieć osiem godzin i przykręcać te śrubki. Szlag mnie trafił. Próbowaliśmy razem z tłumaczką wyjaśnić, że ja mam wykształcenie ekonomiczne, że ja po prostu mogę wykonywać inne zawody, niekoniecznie przykręcanie śrubek na taśmie[89].

Nie przyjęła więc tej pracy i podjęła następną próbę dostosowania kwalifikacji do szwedzkiego rynku pracy:

> I chodziłam na te kursy wszystkie, chyba przez trzy czy cztery lata. Aż w końcu mogłam pracować w swoim zawodzie, tylko że nie mogłam dostać pracy. Sobie sama załatwiłam w biurze rewizorskim polskim[90].

Trafiła ostatecznie do polskiego środowiska, ale tam również nie pracowała długo, bo właścicielka biura zdecydowała się je zamknąć. Jej sytuacja zawodowa nie ustabilizowała się, później pracowała jeszcze w kilku innych miejscach. Jej problemy wynikały również z tego, że do Szwecji przyjechała jako kobieta czterdziestoletnia, nie obejmowały jej więc wszystkie programy dokształcające przewidziane dla młodszych ludzi. Lata stresu związanego z działalnością opozycyj-

[89] R34/K/1984.
[90] R34/K/1984.

ną nadszarpnęły także jej zdrowie i co jakiś czas przebywała w szpitalu na leczeniu. Opisane wyżej sytuacje są charakterystyczne dla fal emigracyjnych spod znaku *brain drain*. Jak zauważają badacze, zjawiskiem towarzyszącym drenażowi mózgów w kraju pochodzenia jest tzw. *brain waste*, czyli niewykorzystanie potencjału emigrantów za granicą. Sytuacja taka okazuje się charakterystyczna dla emigracji z krajów Europy Środkowo-Wschodniej w latach 80. i 90., ale nie oznacza to, że nie istniały przypadki odmienne, co widać na przykładach przytaczanych relacji[91].

Teoretyk integracji Thomas Faist jest zdania, że jeśli imigrant nastawiony na asymilację w społeczeństwie i przyjęcie jego norm kulturowych ponosi porażkę, najczęściej kończy się to marginalizacją społeczną takiej osoby[92]. Niepowodzenie powoduje problemy zdrowotne, wpędza w długi, z których nie wszyscy są w stanie się podnieść. W skrajnych przypadkach może ono prowadzić do śmierci. Wypadki takie zdarzały się we Włoszech wśród emigrantów zarobkowych późnych lat 80. i na początku 90., o czym wspomniano w poprzednim rozdziale. Etap przejściowy ich emigracji w zasadzie nigdy się nie zakończył, nie udało im się ustabilizować swojego życia ani też wrócić do Polski. Długotrwałe zawieszenie rzutuje na relacje tych osób ze społecznością przyjmującą. Tak komentował postawę niektórych imigrantów w Szwecji wzięty programista, z którym przeprowadziłam wywiad:

> To też ważne, że ludzie, którzy emigrowali i lądowali gdzieś jako sprzątacze, operatorzy zmywarek do naczyń, mają zupełnie inne podejście do emigracji, a osoby, które wyjeżdżały z nastawieniem, że będą pracowały w swoim wyuczonym zawodzie, i ten zawód ma jakąś wartość, mają zupełnie inne wspomnienia i wrażenia. Z całą pewnością, bo z oboma grupami się spotykałem w Szwecji i dziedzictwo tego sposobu wyjazdu nawet po 10–15 latach, pomimo że ci ludzie mają już

[91] P. Kaczmarczyk, *Highly Skilled Migration from Poland and Other CEE Countries – Myths and Reality*, „Reports & Analyses" 2006, No. 17, s. 19.

[92] M. Kindler, *Transnarodowość. Nowe teorie imigracyjne a wyzwania integracji imigrantów*, w: *Problemy integracji imigrantów*, s. 54.

ustabilizowaną sytuację w Szwecji, to ich sposób postrzegania Szwedów i Szwecji jest inny niż tych, którzy nie mieli tych doświadczeń.

M. W.: A w jaki sposób inny?

– Ogromne kompleksy, ogromne kompleksy i naigrawanie się ze Szwedów jako ludzi niekulturalnych, bo nie wiedzą, kim była Modrzejewska. No my też nie wiemy, kim były ich ikony sprzed wojny. I takie nobilitowanie swojej własnej pozycji absurdalnymi zupełnie rzeczami i poczucie wyobcowania, które ludzie w różny sposób maskują[93].

Stosunek do pracy i kariery zawodowej jest ważnym elementem różnicującym emigrację lat 80. Dla niektórych emigrantów kariera zawodowa stanowiła jeden z celów migracyjnych. Dążyli oni do rozwoju zawodowego i wykonywania pracy, która ich interesowała. Wykorzystywali do tego zarówno własny potencjał, jak i to, co ma im do zaoferowania państwo przyjmujące – lekcje języka, pomoc socjalną, kursy. Strategia, jaką obierali, była podporządkowana temu celowi. Osoby te nie tylko szukały w pracy zawodowej zarobku, ale także budowały wokół niej sieci społeczne. W środowisku pracy poznawali ludzi o podobnych zainteresowaniach. Na tym etapie interesowało ich otwarcie się na nowe doświadczenie, nowych znajomych, kulturę, zwyczaje kraju przyjmującego. Ta strategia jest bliska modelowi asymilacji Faista[94]. Celem tych osób było jak najgłębsze, przynajmniej na gruncie zawodowym, wejście w środowisko obce, dostosowanie się do jego norm i przede wszystkim zniwelowanie własnej odmienności. Przyjęli założenie, że przebywając w obcym kraju, powinni dostosować się do jego reguł. Nie pozbawili się języka i kultury ojczystej, całkowicie oddając się szwedzkim, austriackim czy włoskim rozrywkom, ale w pierwszych latach pobytu na emigracji schodziły one na dalszy plan[95].

---

93 R1/M/1986.

94 T. Faist, *The Transnational Social Spaces of Migration*, Bielefeld 2006 (seria: „Working Papers – Center on Migration, Citizenship and Development – University of Applied Sciences Bremen", 10), s. 6.

95 Na asymilacyjne nastawienie polskich emigrantów lat 80. wskazywali również inni badacze. Kamila Sierzputowska zauważyła, że osoby, które wyjechały z Polski do RFN w latach 80., wykazywały tendencję do szybkiej asymilacji, ponieważ chciały jak najszybciej wejść na rynek pracy i „ustawić się", zob. K. Sierzputowska,

Nie dla wszystkich pozycja zawodowa miała najważniejsze znaczenie. Dla wielu osób praca stanowiła przede wszystkim zabezpieczenie materialne i dawała poczucie stabilizacji. W badaniach Dyczewskiego połowa respondentów, którzy od kilku lat przebywali w Austrii, deklarowała zadowolenie z miejsca pracy i nie chciała jej zmieniać[96]. Chociaż respondenci byli ludźmi młodymi, często nie interesowali się awansem zawodowym. Może to świadczyć o tym, że osiągnąwszy pewien poziom materialnego bezpieczeństwa, woleli stabilizację, nawet jeśli oznaczało to małą mobilność w obrębie nowej struktury społecznej. Strategię taką widać również wśród moich badanych. Taką postawę przyjmowali m.in. emigranci, których celem stała się poprawa warunków materialnych rodziny, wyjeżdżali czasem wszyscy razem, mając już dzieci, lub najpierw przyjeżdżali sami, a następnie sprowadzali do siebie rodzinę. Pierwsze lata pobytu upłynęły im na zbudowaniu pozycji na rynku pracy. Nie zależało im na karierze, tylko na stabilnych dochodach.

Obywatelstwo

Do jednych z najważniejszych elementów procesu adaptacji należy legalizacja pobytu za granicą. W poprzednim rozdziale wskazywano strategię legalizacji, m.in. procedurę azylową. Jej zasadniczą zaletę stanowiło otrzymanie przez azylanta zezwolenia na pobyt i nabycie prawa do opieki socjalnej. W zdecydowanie najlepszej sytuacji, jeśli chodzi o wspomnianą legalizację, znalazły się osoby, które uzyskały status uchodźcy genewskiego – miały wówczas stałe prawo pobytu w kraju przyjmującym. Na ogół jednak azyl nie rozwiązywał jeszcze wszystkich kwestii prawnych. Osoby te musiały się co kilka lat starać o odnawianie zezwolenia na pobyt. Część emigrantów zalegalizowała bytność za granicą przez podjęcie pracy na biało lub korzystając z amnestii dla nielegalnie przebywających na terenie danego kraju cudzoziemców. Po kilku latach nieprzerwanego mieszkania

Polscy emigranci w Berlinie Zachodnim. Od wprowadzenia stanu wojennego do czasu politycznego przełomu, Toruń 2012, s. 227.

[96] L. Dyczewski, *Diaspora czy integracja Polaków*, s. 32.

zyskiwali prawo do starania się o obywatelstwo, z czego wielu chętnie korzystało.

Refleksje emigrantów na temat obywatelstwa i uczestnictwa w kulturze politycznej kraju przyjmującego i Polski są istotnym przyczynkiem do rozważań nad procesami adaptacji i włączenia w nowe społeczeństwo. Naturalizacja emigranta w obcym kraju nie musi oznaczać, że stał się on pełnoprawnym członkiem danej społeczności, zwłaszcza pod względem statusu społecznego i uznania dla jego tożsamości kulturowej czy etnicznej. Wynika to z niedoskonałości instytucji obywatelstwa, niebędącego narzędziem, za pomocą którego państwo jest w stanie włączyć jednostkę w strukturę społeczeństwa[97]. Jednak instytucjonalne włączenie w struktury państwa, legalizacja pobytu i pracy są warunkami sprzyjającymi integracji ze społeczeństwem, co biorą pod uwagę badacze, a także migranci. Niektóre z okoliczności uzyskania tego statusu przytoczono już wcześniej, ale warto przyjrzeć się bliżej, jakie znaczenie dla emigrantów lat 80. miało przyjęcie obywatelstwa drugiego kraju.

Dane ze spisu powszechnego i badań socjologicznych wykazują, że w Austrii ok. połowa polskich imigrantów decyduje się przyjąć austriackie obywatelstwo[98]. W Szwecji odsetek zainteresowanych tamtejszym obywatelstwem może być nawet wyższy – wyniki

---

[97] Problem ten w kontekście praw do zachowania odmienności kulturowej, identyfikacji płciowej czy etnicznej porusza m.in. szwedzka badaczka Birgitta Svensson w tekście *Kulturowe granice obywatelstwa*, w: *Tożsamość i obywatelstwo w społeczeństwie wielokulturowym*, red. E. H. Oleksy, Warszawa 2008, s. 197–207. Obywatelstwo jest przez współczesnych badaczy, jak Joseph Carens czy Rainer Bauböck, coraz częściej uważane za antyliberalne. Jak pisze Irene Bloemraad, podnoszą oni jego wykluczający charakter i przyrównują do przywileju feudalnego, zob. I. Bloemraad, *Who Claims Dual Citizenship? The Limits of Postnationalism, the Possibilities of Transnationalism, and the Persistence of Traditional Citizenship*, „International Migration Review" 2004, No. 2, s. 390.

[98] Dane ze spisów powszechnych z lat 1971, 1981, 1991 i 2001 za D. Czakon, *Od imigracji do integracji po status mniejszości narodowej. Przykład Polaków w Austrii*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2011, nr 2, s. 172. W 1990 r. w badaniach Leona Dyczewskiego 40 proc. respondentów, emigrantów i uchodźców lat 80., miało także austriackie obywatelstwo, 20 proc. – wyłącznie austriackie, *Diaspora czy integracja Polaków*, s. 25. Podobny udział obywateli austriackich wśród Polonii stwierdziła w 2009 r. austriacka badaczka Luise Artner, *Quo*

badań z 1995 r. wykazały, że miało je 87 proc. Polaków mieszkających w Szwecji ponad 15 lat[99]. Badania z 1998 r. wykazały z kolei, że 66 proc. legalnie przebywających tam Polaków dostało obywatelstwo szwedzkie[100]. W przypadku osób, które osiedliły się we Włoszech w latach 80., nie ma podstaw, by przypuszczać, że decydowały się one na przyjęcie obywatelstwa znacznie rzadziej niż imigranci w Szwecji lub Austrii. Obywatelstwo z pewnością otrzymywały kobiety zamężne z Włochami, których nie brakuje wśród polskich imigrantek z czasów PRL[101].

W Austrii, Szwecji i we Włoszech w omawianym okresie uzyskanie obywatelstwa wymagało kilkuletniego nieprzerwanego pobytu i regularnego zatrudnienia. W wielu przypadkach przyjęcie obywatelstwa kraju przyjmującego wiązało się z koniecznością zrzeczenia się polskiego. Przepisy o naturalizacji zmieniają się i w związku z tym u różnych emigrantów wyglądało to inaczej: niektórzy mieli obywatelstwo podwójne, inni tylko kraju przyjmującego, jeszcze inni pozostali przy polskim[102]. Jak opowiadają, zdarzały się także przypadki niekonsekwencji administracyjnych:

Vadis Polonia? Die Migration aus Polen und die Polonia in Österreich, Salzburg 2009, s. 113.

99 *Szwedzka Polonia w liczbach – Jacy jesteśmy?*, „Polonia" 1995, nr 4, http://www.poloniainfo.se/artykul.php?id=483, dostęp: 17.03.2017.

100 *Szwedzka Polonia w liczbach – Jacy jesteśmy?*, „Polonia" 1998, nr 2, http://www.poloniainfo.se/artykul.php?id=475, dostęp: 17.03.2017.

101 Jest to jednak tylko przypuszczenie, nieoparte na twardych danych. Należy wziąć pod uwagę, że odsetek polskich imigrantów przyjmujących włoskie obywatelstwo może być trochę mniejszy. Podstaw do tego szacunku dostarczają badania wśród polskich wykwalifikowanych imigrantek przybyłych do Włoch po 1990 r., w których jedynie 21 z 75 respondentek w 2009 r. miało obywatelstwo włoskie, zob. K. Kowalska, A. Pelliccia, *Wykwalifikowane imigrantki z Polski*, s. 82–83. Spośród moich sześciu rozmówców zamieszkałych we Włoszech obywatelstwo miały cztery osoby, wszystkie zajmowały tam raczej wysoką pozycję społeczną.

102 Obecnie podwójne obywatelstwo dopuszczają Włochy i Szwecja, zob. *Polityka migracyjna jako instrument promocji zatrudnienia i ograniczania bezrobocia. Ekspertyza podsumowująca doświadczenia teoretyczne i empiryczne nad społecznym i ekonomicznym wymiarem integracji*, Ośrodek Badań nad Migracjami, WNE UW, Warszawa 2007, Aneks 1.

> Dopiero później, po czterech latach [od zalegalizowania pobytu – M. W.] można było się starać o obywatelstwo szwedzkie i wtedy, w tamtych czasach, jeszcze jak ja się starałem o obywatelstwo szwedzkie, to wtedy był wymóg, że należało się zrzec najpierw obywatelstwa polskiego, nie można było mieć dwóch. Teraz to jest możliwe, ale wtedy nie. Ale ja tutaj bardzo się zaangażowałem w działalność tych organizacji, więc ja byłem tutaj na takiej czarnej liście, w związku z tym nie utrzymywałem żadnych kontaktów z placówkami dyplomatycznymi. W związku z tym, jak poszedłem na policję, żeby złożyć ten wniosek o obywatelstwo, ze mną tak rozmawiano, że ja nie miałem jak tego załatwić, żeby się zwolnić z obywatelstwa… To kosztowało wtedy, ambasada czy konsulat to brał 10 tys. koron. To były straszne pieniądze […]. Mówiłem, że nie mogę tam chodzić. Nie wiem, w ilu przypadkach, ale w moim to zostało zrobione tak, że ja zachowałem oba obywatelstwa – i polskie, i szwedzkie – w dalszym ciągu, mimo że przepisy wówczas na to nie pozwalały[103].

Inna emigrantka, której udało się zachować podwójne obywatelstwo: polskie i austriackie, opowiadała, że zrzeczenie się nie było później egzekwowane, w związku z czym wiele osób ostatecznie nie zrezygnowało oficjalnie z tego polskiego:

> W 88 r. miałam. Czyli około ’89 gdzieś się zmieniły przepisy, bo ja dostałam obywatelstwo, to jeszcze ode mnie wymagano podpisu, że się zrzeknę, ale to była deklaracja i tego nie egzekwowano. Ludzie nie zrzekali się, absolutnie. O mnie może zapomniano[104].

Przepływ informacji między ambasadą a urzędami Austrii okazał się na tyle słaby, że takie wypadki mogły występować.

Dla niektórych przyjęcie obywatelstwa było decyzją adaptacyjną, potrzebną do tego, aby zacząć budować nowe życie, zatem czymś w rodzaju rytuału przejścia. Tak opowiadała o tym emigrantka, która wyjechała na urlop z bratem i pozostała na dłużej, do czego impuls stanowiła jego decyzja o niewracaniu do Polski. Prędzej czy później i ona stanęła przed samodzielnym wyborem:

---

[103] R7/M/1981.
[104] R27/K/1981.

> To też było tak, że ja na początku nie myślałam o obywatelstwie, tylko zawsze tak, jak się mi nie podobało, to mówiłam do mamy, a co tam, wyjadę do Polski. Aż w końcu mama mi powiedziała: słuchaj, zdecyduj się, albo tu, albo tam, a nie takie wiecznie, a jak nie, to wracam do Polski, a jak coś tam, to nie, nie wracam. I tak ona mnie zmobilizowała, żebym ja właśnie pomyślała o obywatelstwie. Pomyślałam, dobra, jednak tu się samotnej matce żyje całkiem inaczej niż w Polsce, warunki socjalne i jak człowiek pracuje, to może do czegoś dojść, stwierdziłam[105].

Przyjęcie obywatelstwa kraju przyjmującego po kilku latach pobytu było dla emigrantów atrakcyjne w dużej mierze ze względu na możliwość korzystania z szerokiego, zwłaszcza w Austrii i Szwecji, wachlarza świadczeń społecznych. Korzystanie z zasiłków opisywali niektórzy jako jedną ze strategii adaptacji:

> Jest też trochę ludzi, z którymi my nie mieliśmy dużo kontaktów, no tych wszystkich zasiłkowców. Żenujące strasznie. Którzy praktycznie całe życie żyją z socjalu. Wstyd po prostu, zwłaszcza przed dziećmi. Jak dochodzi do tego, że tam jest mowa o kimś, wychodzi na jaw, że ta osoba przez ostatnie 18 lat pracowała przez półtora roku. A tak to jest albo na zwolnieniach, albo na zasiłkach. To się nie da, albo jest inwalidą, niezdolną do samodzielnego życia, albo nie, a nie jest, bo jeździ np. na wakacje samodzielnie, czyli jest samodzielną osobą, czyli jest pasożytem zwykłym[106].

W połowie lat 80. szwedzka polityka imigracyjna, a wraz z nią różne zasiłki dla imigrantów, zostały mocno ograniczone. Ówczesny szef szwedzkiego urzędu imigracyjnego wprost stwierdził, że niektórzy Polacy nie planują wcale osiedlić się w Szwecji, a pomoc socjalną wywożą do swojego własnego kraju[107]. Później weszły następne ograniczenia polityki socjalnej nie tylko dla imigrantów, ale także szwedzkich obywateli. Mimo to zarówno Szwecja, jak i Austria nadal dysponują bardzo rozbudowanymi systemami pomocy.

---

[105] R25/K/1981.
[106] R1/M/1986.
[107] A. Kłonczyński, *Inicjatywy solidarnościowe podejmowane przez Polaków w Szwecji*.

Obywatele austriaccy, szwedzcy i włoscy mieli też różne inne przywileje, takie jak możliwość brania kredytów bez poręczeń, korzystania z pomocy socjalnej czy podróżowania do innych zachodnich krajów bez wizy. Dla wielu Polaków, zwłaszcza tych, którzy wyjechali na początku lat 80., posiadanie zachodniego obywatelstwa umożliwiało bezpieczniejszy w ich odczuciu wjazd na terytorium Polski. W latach 80. podróżowanie na polskim paszporcie konsularnym okazywało się bardzo kłopotliwe ze względu na obowiązek wizowy w większości krajów, również europejskich. Dla części osób, które wyjechały nielegalnie, nie miały już ważnego polskiego paszportu i od kilku lat nie widziały rodziny, był to jeden z wariantów dających im poczucie bezpieczeństwa przy przekraczaniu granicy. Polskiego obywatelstwa zrzekali się chętnie młodzi mężczyźni, którzy nie odbyli w Polsce służby wojskowej i nie chcieli narażać się na aresztowanie podczas jakiejś wizyty u rodziny. Tak opowiadał o swojej decyzji emigrant do Szwecji:

> Nie byłem w Polsce przez sześć czy siedem lat. No bo miałem taki normalny paszport, więc gdybym wrócił, musiałem go oddać, to nie wiadomo, co by później było. Przyjechałem w '87. […] Zrobiłem coś takiego, że dostałem szwedzkie obywatelstwo po kilku latach i mogłem na szwedzkim paszporcie przyjechać.
>
> M. W.: Była wtedy możliwość posiadania podwójnego obywatelstwa?
>
> – Nie, musiałem się zrzec polskiego. To był gdzieś rok 86. Nie wiadomo było, co będzie z systemem politycznym w Polsce, więc jedyny sposób, żeby przyjechać do Polski, to było jako szwedzki obywatel, więc zrzekłem się normalnie, a później odzyskałem. W latach 90. Szwedzi w międzyczasie zaczęli dopuszczać podwójne, właśnie gdzieś tam na początku 90. podjąłem kroki, żeby uzyskać polskie i uzyskałem[108].

W latach 80. obywatelstwo było temu emigrantowi potrzebne do podróżowania, odwiedzania Polski. Po przełomie mógł podjąć starania o odzyskanie polskiego obywatelstwa i zdecydował się na to. Jego przyjęcie nie jest decyzją nieodwracalną, tym bardziej więc istotne stają się korzyści, jakie może przynieść w danym momencie.

[108] R9/M/1981.

Niektórzy decydowali się przyjąć obywatelstwo ze względu na dzieci. Praktyczne względy kierowały kobietą, która, jak deklaruje, postarała się o uzyskanie go w Austrii właśnie z tego powodu:

> Ja wzięłam obywatelstwo ze względu na dzieci, mąż ma nadal polskie, bo nie chciałam, żeby moje dzieci przechodziły coś takiego, że żeby dostać pozwolenie na pracę, to trzeba było mieć pozwolenie na pobyt, tylko tak jakby to było jedno drugim uwarunkowane. Były takie przypadki, że ludzie tu dzieci mieli i one nie dostawały tego pozwolenia na pracę czy na pobyt[109].

Przyjęcie obcego obywatelstwa nie było dla niej deklaracją stosunku wobec własnej narodowości. Decyzję tę i zrzeczenie się tym samym obywatelstwa polskiego potraktowała pragmatycznie, inaczej niż jej mąż, dla którego miałoby to bardziej osobiste znaczenie.

Wśród emigrantów zdarzały się osoby, które odnosiły i nadal odnoszą się niechętnie do zrzeczenia się polskiego obywatelstwa, traktując to jak zdradę:

> Ja zawsze się uważałem za Polaka, nigdy nie występowałem o obywatelstwo i powiem więcej, że są ludzie, chociaż, może to i dobrze, że dostali to obywatelstwo, ale ja bym w jakimś sensie zdradził Polskę, bo przyjąłbym inne obywatelstwo[110].

Wypowiedź ta pochodzi od człowieka, który przebywa we Włoszech, ale nie udało mu się tam ustabilizować sytuacji zawodowej. Dzisiaj planuje wrócić do Polski. Inni zrezygnowali z takiego rozumienia tego czynu i wytłumaczyli sobie, że przyjęcie obywatelstwa nie zmienia ich postawy wobec kraju pochodzenia:

> Nie mam w Polsce żadnego stanu majątkowego, my jesteśmy wszyscy tutaj całą rodziną, tu żyjemy, tu pracowaliśmy całą rodziną i dokończę tu swojego życia, więc dla mnie, czy ja będę miał obywatelstwo polskie z powrotem, to nie ma znaczenia. […] Ja nie zdradziłem ojczyzny,

[109] R30/K/1988.
[110] R15/M/1987.

dla mnie Polska pozostanie zawsze na pierwszym miejscu, jest moją ojczyzną[111].

Wybrał on pełnię praw w Austrii, zrezygnowawszy z polskiego obywatelstwa, ale jednocześnie nie przeszkadza mu to w podkreślaniu swoich związków z Polską, którą nazywa ojczyzną. Jak widać w tej wypowiedzi, bycie Polakiem nie musi oznaczać, że jest się również polskim obywatelem, ale konstatacja ta nie pozostaje dla rozmówców oczywista, co uwyraźnia się w sposobie, w jaki przedstawiają ją w swojej narracji.

Austriacki socjolog i politolog Rainer Bauböck wyróżnił dwa bieguny, między którymi rozciągają się różne znaczenia „obywatelstwa". Pierwszy, związany z liberalizmem i libertarianizmem, kładzie nacisk na status prawny, jaki daje obywatelstwo, a także korzyści z tego wynikające, z pominięciem obowiązków obywatelskich. Drugi, powiązany z ideami narodowymi i komunitaryzmem, do definicji obywatelstwa dodaje również identyfikacje kulturowe i nacjonalizm. Między obiema tymi skrajnościami plasuje się zdaniem Bauböcka koncepcja republikańska, w której obywatelstwo jest przede wszystkim umownym statusem, dającym prawa i nakładającym obowiązki[112]. Dla polskich emigrantów lat 80. posiadanie polskiego obywatelstwa stanowiło dowód przynależności do narodu, obywatelstwo kraju przyjmującego badani byli z kolei skłonni wiązać ze statusem dającym określone korzyści. Kiedy nie mogli połączyć obu, z któregoś rezygnowali. Polskie pochodzenie przestawało łączyć się dla nich z obywatelstwem, pozostawiali sobie natomiast przywiązanie do języka, kultury czy podkreślany w narracjach szacunek dla ojczyzny.

Negatywny stosunek do zmiany obywatelstwa mieli rozmówcy także z innych przyczyn niż te związane z przynależnością narodową. Niektórzy zniechęcili się do starań o nie z powodu niepowodzenia w jego uzyskaniu. Przykładem jest mężczyzna, który na emigracji we Włoszech po 2008 r. popadł w kłopoty finansowe:

---

[111] R23/M/1986.

[112] R. Bauböck, *Recombinant Citizenship*, Wien 1999 (seria: „Political Science Series", 67), s. 4.

> Nie dziękuję, ja jestem zadowolony, że nie dostałem obywatelstwa włoskiego. Jestem teraz tak zadowolony i tak się cieszę, że nie jestem obywatelem włoskim, że… to, co się wyprawia teraz tu we Włoszech. Kiedyś mi zależało na tym, a teraz mi absolutnie nie zależy, ja bym się wstydził nawet, że jestem obywatelem włoskim[113].

W latach 90. starał się o uzyskanie obywatelstwa razem ze swoją rodziną, ale z powodów formalnych wniosek został odrzucony i nie zdecydował się on go odnowić.

W latach 90. i później przed włączeniem Polski do UE obywatelstwo kraju przyjmującego było dla polskich emigrantów źródłem większej wygody i poczucia bezpieczeństwa. Niekoniecznie jednak stanowiło istotny problem czy odgrywało ważną rolę w ich życiu. Jedna z kobiet wyraziła np. pogląd, że ważniejszy od obywatelstwa jest kapitał społeczny na emigracji, który nazwała „zależnościami". Obywatelstwo zaś traktowała jako narzędzie do realizacji określonych celów, np. łatwiejszego dostępu do studiów. Podobnych odpowiedzi udzielili respondenci w badaniu ilościowym wśród polskich imigrantów w Austrii, przeprowadzonym w latach 2007–2008 przez austriacką badaczkę Luise Artner[114]. Wykazało ono, że osoby, które przyjęły obywatelstwo, są zadowolone z tej decyzji. Większość (ok. dwie trzecie) była zdania, że poprawiła ona ich sytuację w kraju przyjmującym i pozytywnie wpłynęła na integrację. Pozostali uważają, że choć obywatelstwo niewiele zmieniło w ich życiu, to na pewno nie wpłynęło na nie negatywnie[115]. Jako najważniejszą korzyść z posiadania obywatelstwa respondenci wskazali dostęp do zabezpieczeń socjalnych (96 proc.), do rynku pracy (89 proc.) i do rynku mieszkań (89 proc.). Prawo wyborcze wskazało zdecydowanie mniej badanych: 61 proc. (w tym zaledwie 12 proc. zakreśliło, że ma ono

---

[113] R13/M/1987.

[114] Badania na próbie 119 respondentów koncentrowały się na skupisku polskim w Austrii w ogóle, grupa badanych emigrantów lat 80. stanowiła zaledwie kilka procent próby. Choć grupa badanych to osoby z innego okresu, dzięki jasnemu sformułowaniu pytań badawczych przez Artner można ich odpowiedzi zestawić z wypowiedziami uzyskanymi przeze mnie w wywiadach pogłębionych, zob. *Quo Vadis Polonia?*, s. 12–13, 106–107.

[115] Ibidem, s. 113–114.

dla nich „bardzo duże znaczenie", a 49 proc. „duże znaczenie"). Podobne argumenty padały także z ust moich rozmówców.

Przyjęcie obywatelstwa i wysoka pozycja zawodowa stanowią niejako potwierdzenie dla kraju, że emigrant w znacznym stopniu zintegrował się ze społeczeństwem. Jak wskazują jednak badacze tej problematyki, naturalizacja może być przez różne państwa interpretowana inaczej: może stanowić potwierdzenie integracji lub dopiero wychodzić jej naprzeciw jako jedno z narzędzi asymilacyjnych[116]. Przyjęcie obywatelstwa nowego kraju jest przez Faista uważane za przejaw postawy asymilacyjnej. Przeciwstawia jej on model transnarodowości, w którym emigranci przeważnie mają podwójne obywatelstwo lub tylko stały pobyt w kraju emigracji[117]. W przypadku emigrantów lat 80. kilkuletnia adaptacja, często zwieńczona otrzymaniem obywatelstwa, nie musiała oznaczać integracji ze społeczeństwem przyjmującym we wszystkich wymiarach życia: politycznym, kulturalnym czy językowym. Przed 2004 r. obywatelstwo innego europejskiego kraju miało jeszcze duże znaczenie, z różnych powodów była to decyzja uważana przez emigrantów za racjonalną. Często zaś miała charakter pragmatyczny: obywatelstwo zrównywało ich w prawach z innymi mieszkańcami, uwalniało od obowiązku przedłużania zezwolenia na pobyt i pracę, a także dawało możliwość korzystania w pełni z praw socjalnych. W ich odczuciu zwiększało też bezpieczeństwo i komfort życia. Jednocześnie te same osoby, dla których jak najgłębsze wejście w nowe społeczeństwo stawało się priorytetem po przyjeździe w latach 80. i na początku 90., po przełomie często decydowały się odzyskać polskie obywatelstwo, jeśli tylko nadarzała się ku temu okazja. Jednakże w interesującym nas okresie

---

[116] M. Biernath, *Różnorodność integracji*, s. 183. O tej ambiwalencji obywatelstwa na przykładzie projektu polskich testów naturalizacyjnych pisała Marta Szaranowicz-Kusz, zwracając uwagę na stojącą za nimi politykę wykluczenia – nie każdy cudzoziemiec ma prawo do obywatelstwa danego kraju, a decyzja o tym zależy od charakteru egzaminu zatwierdzonego przez dane państwo, zob. M. Szaranowicz-Kusz, *Testy obywatelskie. Narzędzie integracji czy bariera dla naturalizacji?*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2011, nr 2, s. 81–96.

[117] M. Kindler, *Transnarodowość*, s. 54.

przyjęcie obywatelstwa nowego kraju ułatwiało adaptację i w rezultacie stanowiło element wiążący z nim imigrantów.

Jak wskazał Bauböck i wielu innych badaczy, z obywatelstwem obok praw i korzyści wiąże się również praktyka, czyli działanie obywatelskie, do którego można zaliczyć płacenie podatków, dbałość o najbliższe otoczenie i udział w wyborach. Te elementy zbliżają zaś obywatelstwo do sprawy bardziej ogólnej, jaką jest w ogóle przynależność do wspólnoty, w tym wypadku społeczeństwa kraju przyjmującego[118]. Sposób, w jaki polscy imigranci postrzegają te aspekty obywatelstwa, czyli szeroko pojęte uczestnictwo w życiu społecznym i publicznym, będzie przedmiotem rozważań w następnym rozdziale.

Zaplecze polonijne

W latach 80. i 90. struktura organizacyjna Polonii przechodziła powolną ewolucję. Wynikało to ze zmiany pokoleniowej w gronie polskiej emigracji w Szwecji, Austrii i we Włoszech, a także z przemian politycznych, które odcisnęły się również na celach i sposobach funkcjonowania organizacji. Dotychczasowy wyraźny podział na organizacje niepodległościowe i reżimowe zaczynał tracić na znaczeniu. Cel tzw. emigracji niepodległościowej, do której przyłączyli się niektórzy emigranci lat 80., został osiągnięty – Polska odzyskała suwerenność[119].

Po 1989 r. zaczęły powstawać tzw. organizacje parasolowe, których celem było połączenie różnych, rozsianych po całych omawianych tu krajach, mniejszych podmiotów. W 1991 r. w Wiedniu powstało Forum Polonii[120]. W założeniu tej organizacji uczestniczyli

---

[118] R. Bauböck, *Recombinant citizenship*, s. 3.

[119] Proces ten zachodził również w innych polskich diasporach, m.in. w Wielkiej Brytanii, zob. M. Garapich, *Odyssean Refugees, Migrants and Power – Construction of "Other" within the Polish "Community" in the UK*, w: *Immigration and Citizenship in Europe and the U.S. Anthropological Perspectives*, eds. D. Reed-Danahay, C. Brettell, Rutgers 2007. Michał Garapich zauważył, że przełom nie wyeliminował dawnych podziałów, z których najbardziej istotny wydaje się ten na emigrację polityczną i ekonomiczną.

[120] Zob. http://www.forumpolonii.at/index.php/historia-polonii-austria/historia-forum-polonii, dostęp: 20.02.2017.

m.in. przedstawiciele jednego z najstarszych stowarzyszeń Związku Polaków „Strzecha", jeszcze w latach 80. XX w. uznawanego za współpracujący ze służbami peerelowskimi[121]. Forum stopniowo rozszerzało działalność, wciągając w swoje struktury kolejne organizacje, co zaowocowało w tym okresie powołaniem cyklicznego wydarzenia, jakim stały się Dni Polskie w Austrii[122]. We Włoszech pierwszy oficjalny zjazd Polonii włoskiej odbył się w 1995 r., a w 1996 r. powstał Związek Polaków we Włoszech, którego celem było zrzeszenie wszystkich dotychczasowych ośrodków, a w każdym razie ułatwienie kontaktów między nimi[123]. Nowo powstały związek zaczął wydawać własny biuletyn, ukazujący się zresztą do dzisiaj[124].

Już od 1977 r. istniała duża organizacja parasolowa Zrzeszenie Organizacji Polonijnych w Szwecji (nazwa funkcjonuje od 1991 r., wcześniej był to Centralny Związek Organizacji Polonijnych)[125]. W Sztokholmie funkcję jednoczącą pełnił Kongres Polaków, który skupił przedstawicieli emigracji lat 80. i istnieje do tej pory jako druga obok OPON polonijna organizacja o charakterze niepodległościowym w szwedzkiej stolicy. W latach 90. niezależnie powstawały także mniejsze inicjatywy: w 1996 r. Polska Rada Kultury, w której skład weszli m.in. przedstawiciele Stowarzyszenia Polaków „Ogniwo", Polskiego Towarzystwa Teatralnego w Szwecji oraz Niezależnego Hufca Harcerstwa Polskiego „LS Kaszuby"[126]. Wydaje się, że te

---

[121] R26/M/1981.

[122] P. Radowski, *Integracja Polonii austriackiej w kontekście procesów zjednoczeniowych w Europie*, w: *Z dziejów Austrii i stosunków polsko-austriackich*, red. Z. Tomkowski, Łowicz 2000, s. 197–198. Dni Polskie funkcjonują do dziś, mimo sporów w środowisku polonijnym i w Forum. Podobne inicjatywy były podejmowane także w Szwecji, pierwsze Dni Polskie odbyły się tam w Malmö w 2000 r.; zob. *Dni Polskie – Malmö 2000*, „Polonia" 2000, nr 3, http://www.poloniainfo.se/artykul.php?id=206, dostęp: 17.03.2017.

[123] „Biuletyn Informacyjny Polonii Włoskiej" 1995, nr 1, s. 1, zob. również M. Rółkowska, *Dziesięciolecie Związku Polaków we Włoszech (1996–2006). Zarys historii i działalności*, „Przegląd Polonijny" 2007, nr 3, s. 53–63.

[124] Archiwum biuletynu można znaleźć na stronie: http://polonia-wloska.org/archiwum-biuletynu/, dostęp: 09.03.2017.

[125] Zob. http://www.polonia-zop.eu/o-zrzeszeniu/, dostęp: 17.03.2017.

[126] M. Haykowski, *Wspólne majowe święto*, „Polonia" 1997, nr 2, http://www.poloniainfo.se/artykul.php?id=237, dostęp: 17.03.2017.

próby łączenia i zrzeszania po 1989 r. miały podkreślać, że możliwa jest współpraca między organizacjami o bardzo różnej przeszłości. Jak się jednak z czasem okazało, spory między przedstawicielami różnych fal emigracyjnych, wynikające zarówno z innej wizji roli organizacji polonijnych, jak i różnic światopoglądowych, sprawiły, że organizacje parasolowe nie zawsze spełniały swoje zadanie[127].

Kontakty z organizacjami polonijnymi były jednym ze źródeł kapitału społecznego polskich emigrantów, nie tylko w interesującym nas okresie. Samoorganizowanie się to jedna ze strategii adaptacyjnych emigrantów na całym świecie, w przypadku polskich skupisk odgrywała ważną rolę od końca XIX w.[128] W okresie adaptacji rola tego rodzaju więzi pozostawała bardzo istotna, w przypadku niektórych emigrantów „stanowojennych" – czasem najważniejsza[129]. Organizacje pełniły także funkcję darmowych poradni prawnych, do-

[127] Przykładem jest sytuacja w sztokholmskich organizacjach polonijnych. W Sztokholmie członkowie środowiska związanego z PRL i tzw. emigracji niepodległościowej skupionej wokół Rady Uchodźstwa Polskiego do dziś podkreślają dzielące ich różnice. Wagi do nich nie przykłada natomiast najnowsza polska imigracja do Szwecji (R34/K/1984). Konfliktów nie brakuje także w środowisku austriackim (R19/K/1989, R52/M).

[128] Najbardziej znanym studium procesów adaptacji całych społeczności emigranckich jest dzieło *Chłop polski w Europie i Ameryce* Floriana Znanieckiego i Williama Thomasa, wyd. amerykańskie Chicago 1918–1920, wyd. polskie Warszawa 1976; procesy samoorganizacji społeczności imigranckiej zostały omówione w tomie piątym. Jak zauważyła Dorota Praszałowicz, kompleksowy opis dziejów skupisk polonijnych w poszczególnych ośrodkach rzadko bywa przedmiotem zainteresowania współczesnych badaczy, a takie studium pozwoliłoby na pokazanie procesów integracji i przekształceń polskich diaspor (D. Praszałowicz, *Polskie studia nad procesami migracji. Tematy główne i tematy zaniedbane*, w: *Diaspora polska w procesie globalizacji. Stan i perspektywy badań*, red. G. Babiński, H. Chałupczak, Kraków 2006, s. 75, 77). Badaczka ta przedstawiła dzieje skupisk polonijnych w Berlinie od XIX w. do współczesności w swojej pracy *Polacy w Berlinie. Strumienie migracyjne i społeczności imigracyjne. Przegląd badań* (Kraków 2010). W przypadku trzech badanych stolic nie powstały jeszcze współcześnie publikacje szczegółowo analizujące struktury polonijne i ich rolę dla kształtowania się oraz integracji polskiej diaspory. Istnieją opracowania historyczne, jak *Polacy w Wiedniu* Romana Taborskiego (Wrocław 1992), czy zbiorowe, jak traktująca o całych Włoszech praca *Polacy we Włoszech. Historia, współczesność, zmiany*.

[129] Szerzej omawiano to w rozdziale drugim.

starczały informacji o przepisach, pomagały w załatwianiu spraw urzędowych[130].

Wysyłanie paczek, organizowanie manifestacji pod ambasadą i pomoc uchodźcom w obozach przejściowych były metodą przetrwania w okresie, który jednak trudno jeszcze nazwać czasem budowania nowego życia na emigracji. Niemniej nawiązane wówczas relacje przeobraziły się dla niektórych „stanowojennych" w podstawową siatkę społeczną, stanowiącą dla nich przez kilka następnych lat oparcie w procesie adaptacji. Dla niektórych działalność polonijna stała się źródłem pracy zarobkowej i częścią kariery, dla innych – formą spędzania wolnego czasu, nie mniej angażującą i często będącą głównym celem ich emigracyjnego życia. Uczestnictwo w inicjatywach Polonii i kontakty z Polakami odgrywały niekiedy rolę strategii adaptacyjnej, zgodnej z motywacjami migracyjnymi:

> Od samego początku starałem się realizować ten mój główny cel, dla którego ja wyjechałem z Polski. Czyli robić coś dla Polski. No i próbowałem skrzyknąć ludzi, pisałem różne rzeczy, przyjeżdżałem do Wiednia, żeby się spotkać, bo ten ośrodek wiedeński najbardziej był prężny, jeśli chodzi o działalności polonijną, polską. No i robiłem różne rzeczy dla Polski, dla kolegów, żeby mogli żyć sobie tam, łatwiej, ale wiedziałem, że oni na pewno albo są w podziemiu, albo działają, bo znałem ich albo byli polecani, a poza tym też otrzymywałem przesyłki ludzkie [następnych uciekinierów – M. W.] przesyłane z Polski[131].

Ten rozmówca wyjechał jako jeden z uchodźców – działaczy solidarnościowych. Przeświadczenie, że na emigracji będzie bardziej użyteczny jako opozycjonista niż w Polsce, było jedną z przyczyn jego wyjazdu. Za granicą jako inżynier podjął pracę w zawodzie, ale poczucie sensu swojej działalności znajdował nie w pracy zawodowej, ale właśnie polonijnej. Jego wartości i potrzeby miały wyraźny wpływ na sposób budowania przez niego sieci społecznych w Au-

[130] O takiej pomocy świadczonej przez organizacje na terenie Włoch w latach 90. można przeczytać m.in. w drugim numerze „Biuletynu Informacyjnego Polonii Włoskiej". Rubryki o przepisach legalizacyjnych były stałym elementem prasy polonijnej w latach 80. i 90.

[131] R18/M/1984.

strii, w których głównym kryterium doboru stało się zainteresowanie polską polityką. Swoją postawę utrzymuje do dzisiaj:

> Proszę pani, nie, nie, nie, ja spotykam się, jeśli chodzi o płaszczyznę towarzyską, z osobami, które odpowiadają mi w sensie, to wie pani, to oczywiście mam, ale to są osoby, które, wie pani, ja nie potrzebuję rozmawiać z kimś o tym, jaka tu praca jest, że to jest szajs, czy coś takiego. Mnie to nie interesuje. […] Nie, ja się spotykam z ludźmi, gdzie poruszamy problemy w Polsce, jakie są, bo to jest nasza działalność, jest ukierunkowana przede wszystkim na Polskę[132].

Pobyt na Zachodzie nie był dla większości uchodźców solidarnościowych sytuacją przejściową. Ci, którzy otrzymali w kraju wilczy bilet, często nie mieli już nadziei na powrót. Ich postanowienie, a także pewność, że nie mogą wrócić do Polski, wpływały pozytywnie na adaptację, zmuszając ich do intensywnej pracy nad budowaniem pozycji w nowym kraju, często w środowisku organizacji polonijnych. Ci, którzy zwlekali z legalizacją stałego pobytu, po kilku latach życia w niepewności również podejmowali decyzję o pozostaniu. Tak wspomina te czasy żona opozycjonisty:

> Żyliśmy z dnia na dzień zupełnie, myśląc, że niedługo będziemy musieli wracać do Polski, no przejściowa taka sytuacja w tych Włoszech, właściwie żyliśmy tylko sprawami komitetu i tego, co się dzieje w Polsce, właściwie to nas tylko interesowało. Ale oczywiście dziećmi trzeba było od razu jakoś tak pokierować…[133]

Znaczenie miały w takich przypadkach właśnie dzieci, które niekiedy niepostrzeżenie dla rodziców integrowały się z otoczeniem:

> No, a nasze dzieci wynarodowiły się bardzo szybko, bo tak, jak przyjechaliśmy, Julka miała pięć lat i dwa miesiące, już umiała czytać i mniej więcej pisać po polsku. Janek miał niecałe trzy lata i jeszcze nie do

[132] R18/M/1984.
[133] R10/K/1982.

końca mówił po polsku. Jak poszły do przedszkola, zaczęły mówić po włosku między sobą[134].

Integracja takiej rodziny zachodziła niejako od dołu: rodzice, których dzieci wtopiły się w nowe środowisko, również coraz częściej myśleli o pozostaniu za granicą.

Część opozycjonistów podejmowała w nowym kraju działalność społeczną w środowisku polonijnym. Jedna z uchodźczyń do Szwecji opowiadała, że już w kilka miesięcy po przyjeździe w 1984 r., tuż po opuszczeniu ośrodka w Oxelösund, zaangażowała się w działalność Klubu Polskiego, gdzie m.in. współpracowała z wydawcami czasopisma „Refleks – Magazyn Informacyjny"[135]. Nawiązanie kontaktu ze środowiskami polonijnymi pozostawało naturalne dla osób będących jeszcze w Polsce społecznikami. Odwołania do działalności społecznej, która stanowi o poczuciu sensowności emigracyjnego życia, można odnaleźć w relacjach innych emigrantów[136]. Jedna z nich, choć bardzo krytyczna wobec Polonii i Polaków, nie potrafiła podjąć innego rodzaju działalności niż właśnie dla rodaków na emigracji. Od końca lat 90. zabierała jej ona praktycznie cały wolny czas, podobnie jednak jak cytowanemu wyżej mężczyźnie nie przynosiła korzyści materialnych. Po przyjeździe do Austrii w 1989 r. osoba ta podejmowała proste prace, niezwiązane z jej humanistycznym wykształceniem. Miała na utrzymaniu dwoje dzieci i, jak wspominała, musiała stanąć na nogi. Zmianę w jej życiu przyniósł związek z Austriakiem, zawarty pod koniec lat 90., dzięki któremu mogła poświęcić się pracy społecznej. Co ciekawe, choć nie była zamknięta na relacje z Austriakami, nie podjęła wysiłku biegłego opanowania ję-

[134] R10/K/1982.

[135] Początkowo w 1994 r. wydawane jako tygodnik „Informacyjny Magazyn Polonijny", od 1985 r. jako miesięcznik „Refleks – Magazyn Informacyjny". Redaktorami byli Marek J. Borowiecki, Leo Kantor, Wacław Pożar, Janusz Sławomirski i Jerzy Sychut. Ukazywało się do 1988 r., zob. A. Kłonczyński, *Inicjatywy solidarnościowe podejmowane przez Polaków w Szwecji*.

[136] R34/K/1984, R37/M/1980.

zyka. Jej kapitał społeczny, nie licząc więzi z rodziną męża, opierał się niemal wyłącznie na polskim kręgu kulturowym[137].

Zaangażowanie w działalność polonijną nie musiało oznaczać zamknięcia na kulturę kraju przyjmującego. Następny rozmówca, choć początkowo niechętny Szwecji, już po paru latach zaczął poznawać tutejsze kulturę i obyczaje:

> Zresztą ja zawsze mówię, jeśli kto się tu czuje niedobrze, to powiedzmy zawsze ma wybór, albo jedzie do Polski, albo tu zostaje, nie narzeka przede wszystkim, nie można żyć, narzekając na Szwecję, tu wszystko źle, Szwedzi są tacy, nie tacy. Szwedzi są tacy jak Polacy, jedni są fajni, drudzy są mniej fajni, jedni są nudni, drudzy są zabawni, i są chamy, i są kulturalni, przekrój jest tak jak w Polsce. Ja widzę wiele pozytywów i wiele negatywów[138].

Znamienne w jego postawie było przekonanie, że w ślad za decyzją o pozostaniu za granicą powinna iść otwartość na kulturę kraju przyjmującego i zaakceptowanie tutejszych norm. Mimo decyzji o zaangażowaniu się w działalność polską rozmówca nie zamknął się na kontakty, nie tylko półformalne czy urzędowe ze Szwedami, ale także przyjacielskie. Ta postawa wśród działaczy w środowisku polskim odpowiada koncepcji pluralizmu etnicznego Faista lub też modelowi integracji Johna Berry'ego. Emigranci ci tworzyli wprawdzie swoją niszę w postaci działalności związanej z polską kulturą i mniejszością, jednocześnie szanowali wartości i normy kraju przyjmującego. Tego typu postawa miała szansę wykształcić się w pełni w późniejszym okresie większej stabilizacji.

Inna emigrantka, żyjąca w małżeństwie z Włochem, angażowała się w pomoc polskim robotnikom niemal w każdej miejscowości, w której mieszkali z mężem. Aktywność ta nie musiała być zinstytucjonalizowana. Opierała się głównie na nieformalnym wsparciu w załatwianiu spraw urzędowych, tłumaczeniach. Jak wspominała:

> Chociaż dużo przychodzi osób na porady, mój mąż mówi, że nie wiem, czy to jest biuro pracy, czy telefon *rosa*, […] czy też biuro nieruchomości.

[137] R19/K/1989.
[138] R7/M/1981.

> Są takie okresy. Kiedyś było tego więcej, były problemy językowe, teraz sobie świetnie dają radę[139].

Ta rozmówczyni, choć pomagała Polakom na emigracji, jednocześnie dystansowała się od bliższych znajomości z nimi:

> Taki został dystans między Polakami i mną, ja nie lubię jakichś tam imprez, gdzie się bawi, pije, ja w ogóle nie piję, także dla mnie nawet pójście na taką, nudzę się po pewnym czasie, także, jakbym ich unikała, bo nie piję. Także szukają u mnie pomocy, ale jest taki dystans, bo nie piję.
>
> M. W.: Może to nawet pomaga?
>
> – Ja myślę, że pomaga. Bo zawsze zostaję obiektywna, nie za bardzo przyjacielska, jestem przyjacielska, ale nie taka, że można sobie pogadać, popić[140].

Pomoc dla Polaków to dla niej wybór etyczny, zgodny z jej systemem wartości. Relacje z Polakami nie były potrzebnymi jej sieciami społecznymi, ale jedynie podtrzymywały więź z krajem i dawały poczucie satysfakcji.

Budowanie kapitału społecznego wokół środowisk polonijnych często wiązało się z zaangażowaniem w sprawy Kościoła. Badacze nie mają wątpliwości, że religia i praktyki z nią złączone pełnią na emigracji funkcję adaptacyjną[141]. W latach 80. i 90., czyli w czasie

---

[139] R12/K/1980.

[140] R12/K/1980.

[141] Rola religii, przede wszystkim zaś wspólnot przykościelnych, jest poruszona w bardzo różnych pracach, w kontekście włoskim pisały o tym m.in. Kamila Kowalska i Andrea Pelliccia, *Wykwalifikowane imigrantki z Polski*, s. 89–90; oraz A. Małek, *Polska „badante" w Rzymie. Kształtowanie migracyjnej przestrzeni miejskiej*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2010, nr 1, s. 30. Co ciekawe, kościół jako miejsce spotkań odgrywał ważną rolę także w życiu imigrantek, które deklarowały, że nie są bardzo religijne. Wśród Polaków w Wielkiej Brytanii badania na temat praktyk katolickich przeprowadziły Halina Grzymała-Moszczyńska i Joanna Krotofil, wyniki opublikowały m.in. w *Holy Spirit Weekend – Charismatic Experience of Polish Catholics in UK*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2013, t. 37, nr 1, s. 205; oraz Krotofil w *Religia w procesie kształtowania tożsamości wśród polskich migrantów w Wielkiej Brytanii*, Kraków 2013, s. 130. Kościół odgrywał bardzo istotną rolę w procesach adaptacyjnych imigrantów polskich w Ameryce Północnej, krótko można o tym

budowania dopiero swojego życia poza ojczyzną, dla niektórych badanych uczestniczenie w życiu polskich kościołów łagodziło szok kulturowy, tęsknotę za domem, dylematy tożsamościowe. W badaniu Barbary Cieślińskiej we Włoszech z przełomu lat 80. i 90. regularne praktykowanie zadeklarowało 90 proc. polskich imigrantów (zdecydowana większość z nich to osoby przybyłe tam pod koniec dekady)[142]. Obecność w kościele nie musiała w okresie emigracyjnego „stawania na nogi" łączyć się z dużą religijnością. Miała ona również wymiar towarzyski i pragmatyczny – każda nowa znajomość na emigracji ma znaczenie, może się okazać ważna podczas kryzysu. Dla niektórych polski kościół stanowił miejsce spotkań, a także przepływu informacji. Taką funkcję pełnił np. kościół w Latinie, gdzie Polacy mieli prawo do korzystania z sali przykościelnej jako miejsca spotkań stowarzyszeń[143].

Polacy w Sztokholmie, Wiedniu i Rzymie mają możliwość uczestniczenia w cotygodniowej mszy w języku polskim, w innej sytuacji były i są osoby mieszkające w mniejszych miejscowościach. Jedna z kobiet opowiadała, jak już po 2000 r. zaangażowała się w organizowanie w swojej miejscowości (w regionie Lacjum, kilkanaście kilometrów od Rzymu) mszy po polsku. Wykorzystując znajomość języka i włoskich realiów, wzięła pod uwagę potrzeby polskich imigrantów sezonowych oraz wahadłowych we Włoszech i działała na rzecz podtrzymania zwyczaju odprawiania polskich mszy w tym miejscu. Jej zdaniem było to konieczne dla udanej adaptacji:

> Tak że jak były też potrzeby duchowe Polaków, którzy tutaj przyjeżdżali i pracowali na czarno, także święta wielkanocne czy opłatek, to było zdobywanie opłatka, organizowania opłatka czy święconki po polsku. Włosi nie mają tych tradycji, a dla nas to była bardzo ważna chwila, także organizowanie mszy po polsku, zawsze, zawsze, od lat. Kiedyś to

przeczytać w podsumowaniu dotychczasowych badań nad Polonią amerykańską autorstwa Mary Erdmans, *"So They Will Know Their Heritage": A Review of Contemporary Research on Polish Americans, 1995–2015*, „Polish American Studies" 2016, No. 1, s. 31–46.

[142] B. Cieślińska, *Polacy we Włoszech – oblicza nowej emigracji*, „Przegląd Polonijny" 1995, nr 3, s. 39.

[143] R13/M/1987.

była moja potrzeba, jeździłam do Rzymu, ale tutaj było dość dużo Polaków, więc cztery lata temu mieliśmy tutaj mszę po polsku[144].

Duże znaczenie lokalnych mszy w ojczystym języku w procesach adaptacji polskich społeczności imigranckich zauważyła Joanna Krotofil w swojej pracy o Polakach w Wielkiej Brytanii[145]. Z jej badań wynikało, że Polacy na emigracji unikają mszy w języku angielskim, chodząc wyłącznie na te polskie, mimo że w niektórych miejscowościach odbywają się one tylko raz w miesiącu.

Krotofil zauważyła konflikt między traktowaniem religii i praktyk religijnych jako elementu kultury narodowej a wiarą rozumianą bardziej abstrakcyjnie. Badaczka określiła polskie kościoły na emigracji jako etniczne, podkreślające powinności emigracji wobec narodu[146]. Jednocześnie wśród polskich emigrantów są osoby, których ten aspekt wiary nie interesuje, chodzą do kościoła z przyczyn czysto duchowych. Wydaje się, że większe przywiązanie do kościoła polskiego jest właściwe na początkowym etapie emigracji, później natomiast, w miarę postępowania procesu adaptacji i integracji,

---

[144] R12/K/1980.

[145] J. Krotofil, *Religia w procesie kształtowania tożsamości*, s. 150. W badaniach, które Krotofil przeprowadziła w latach 2008–2009 we współpracy z Davidem Hayem i Haliną Grzymałą-Moszczyńską, pojawił się następny wątek dotyczący znaczenia polskich mszy: uczestnictwo w brytyjskich mszach było postrzegane negatywnie przez bardziej tradycyjnych imigrantów jako próba udawania, że nie jest się Polakiem. Rozmówcy twierdzili, że polskie msze są odprawiane lepiej i z większym szacunkiem, co miało podkreślać ich wyższość nad brytyjskimi, zob. H. Grzymała-Moszczyńska, D. Hay, J. Krotofil, *Between Universalism and Ethnic Particularism. Polish Migrants to the United Kingdom. Perspective from the Psychology of Religion*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2013, t. 37, nr 1, s. 228–229. Przywiązanie do polskich mszy znalazłam również w narracjach niektórych emigrantów lat 80., zwłaszcza w odniesieniu do pierwszych lat na emigracji. Nie było ono jednak tak mocno nacechowane, a z biegiem czasu i postępowaniem procesu adaptacji wielu rozmówców odeszło od regularnego uczęszczania do polskiego kościoła i zaczęło chodzić do parafii lokalnych. Mniej religijni obecnie całkowicie zrezygnowali z praktykowania.

[146] Podobne spostrzeżenia można znaleźć także u innych badaczy, m.in. u Luise Artner w kontekście jej badań wśród austriackiej Polonii, zob. L. Artner, *Quo vadis Polonia?*, s. 126.

emigranci są mniej przywiązani do kościoła jako elementu polskiej tradycji narodowej. Można to zauważyć m.in. w tej wypowiedzi:

> Pokolenie 81 r. nie spotyka się po kościołach. Na początku żeśmy oczywiście chodzili tam, jak ogłosili 13 grudnia, to wszyscy żeśmy oczywiście do tego kościoła pobiegli, solidarnie pobiegliśmy. […] każdy ma inny kościół, ja np. tutaj [w dzielnicy, w której mieszka – M. W.], mój ulubiony kościół. Także polski kościół w moim przypadku nie jest miejscem, w którym, które dla mnie jest ważne[147].

Wśród emigrantów lat 80. można także spotkać opinie, że polski kościół w Wiedniu zapełnia się Polakami z wcześniejszych fal migracyjnych (lat 70. i 80.) tylko wtedy, kiedy odbywa się w nim jakieś kulturalne wydarzenie, np. koncert znanego organisty[148]. Jednocześnie, jak pokazują badania Artner z lat 2007–2008, religia zajmuje bardzo istotne miejsce w życiu imigrantów, przynajmniej w sferze deklaratywnej: 90 proc. respondentów, polskich imigrantów w Austrii, określiło religię jako ważną lub bardzo ważną w swoim życiu, praktykującymi nazwało się zaś 45 proc. spośród ankietowanych[149]. W Szwecji, gdzie kościół katolicki jest religią mniejszościową i do 2000 r. funkcjonował nieoficjalnie, polskie msze w mniejszych miejscowościach są rzadkością, nawet w takich miastach jak Uppsala msza organizowana przez Polską Misję Katolicką odbywała się w latach 80. i 90. raz w miesiącu[150]. Praktykujący katolicy uczestniczyli więc w szwedzkich zgromadzeniach[151]. Również obecnie kościoły gminne są nie tylko miejscem praktyk religijnych, ale stanowią także lokalną społeczność, w dodatku przeważnie wieloetniczną, w której Polacy odgrywają często ważną rolę jako jedna z większych grup katolickich[152].

---

147 R20/K/1981.

148 R17/K/1981, R20/K/1981.

149 L. Artner, *Quo vadis Polonia?*, s. 126.

150 J. Szymański, *Opieka duszpasterska nad Polakami w Szwecji*, „Studia Polonijne KUL" 2008, nr 29, s. 77.

151 B. Kurowski, *Polacy w Kościele katolickim w Szwecji 1939–1989*, w: *Polacy w Szwecji po II wojnie światowej. Materiały sympozjum*, Sztokholm 1992, s. 57.

152 J. Szymański, *Opieka duszpasterska nad Polakami*, s. 78.

Strategia adaptacji poprzez zaplecze polonijne jest charakterystyczna dla mniejszości emigrantów badanego okresu[153]. W badaniach Dyczewskiego w Górnej Austrii zaangażowanie w działalność polonijną deklarowała jedna czwarta respondentów, ale były to osoby pozyskiwane przez organizacje polonijne. Według danych z lat 90. spośród całej ok. czterdziestotysięcznej Polonii szwedzkiej do organizacji należało z kolei 4 tys. osób[154]. Nie zawsze odnajdywały się one na rynku pracy kraju przyjmującego, w związku z tym próbowały znaleźć niszę w środowisku polonijnym, np. wydając gazetę, prowadząc organizację czy poradnię dla imigrantów. Współrodacy i Polonia stanowili dla nich podstawowy kapitał zarówno w sensie społecznym, jak i materialnym.

Działalność dla polskiej mniejszości i w strukturach polonijnych była strategią adaptacyjną, który podtrzymywała poczucie przynależności do własnej grupy narodowej. Zapobiegała osamotnieniu, odczuwanemu szczególnie przez te osoby, które nie planowały długotrwałej emigracji, czyli „stanowojennych" i uchodźców solidarnościowych. Podobne funkcje pełnił w tym okresie polski kościół – przede wszystkim stanowił miejsce spotkań, a najbardziej wierzącym przynosił również ukojenie tęsknoty czy lęku, naturalnego w sytuacji emigracyjnej.

Mimo konieczności zapewnienia sobie środków do życia dla niektórych od początku zachowanie kontaktu z polską kulturą pozostawało priorytetem. Jak np. zauważył Patryk Pleskot, zaangażowanie w sprawy polskie w Australii pozwalało zmniejszyć tzw. kompleks dezertera, w tym wypadku poczucie winy z powodu opuszczenia ojczyzny w dobie kryzysu[155]. Emigracja była w mniemaniu tych ludzi

---

[153] L. Dyczewski, *Diaspora czy integracja Polaków*, s. 31.

[154] J. Och, *Niektóre struktury organizacyjne współczesnej Polonii szwedzkiej. Ich organizacja oraz płaszczyzny aktywności*, w: *Polacy w Skandynawii*, red. E. Olszewski, Lublin 1997, s. 237. Dla porównania można jeszcze podać dane z Niemiec, gdzie w latach 90. ponad połowa respondentów, głównie polskich emigrantów lat 70. i 80., nie potrafiła wskazać żadnej organizacji polonijnej, zob. A. Sakson, *Uczestnictwo w życiu społecznym*, w: *Być Polakiem w Niemczech*, s. 401.

[155] P. Pleskot, *Solidarność na Antypodach. Inicjatywy solidarnościowe polskiej diaspory w Australii (1980–1989)*, Warszawa 2014, s. 307.

decyzją niemoralną, która wymaga od emigranta zrehabilitowania się[156]. Również w Europie Zachodniej niektórzy uciekinierzy mogli angażować się w działalność polonijną właśnie z tego powodu.

Oparcie się na polskich sieciach społecznych wpływało na więzi emigrantów ze społeczeństwem przyjmującym. Na skutek swojej strategii adaptacyjnej mieli z jego przedstawicielami rzadszy kontakt, słabiej opanowywali język i reguły kraju przyjmującego niż osoby, które, często świadomie, rezygnowały z kontaktów z polskimi organizacjami, a pracy szukały przez lokalne urzędy, ogłoszenia czy znajomości z Austriakami, Włochami lub ze Szwedami.

Rodzina i przyjaciele

Praca i relacje z Polakami i Polonią nie były jedyną „kotwicą" dającą emigrantom poczucie bezpieczeństwa. Jedno z najważniejszych źródeł ich kapitału społecznego stanowiła rodzina. Większość emigrantów lat 80. wyjechała za granicę w pojedynkę. Ci, którzy rozstali się z bliskimi, żoną lub mężem oraz dziećmi w Polsce, po podjęciu decyzji o pozostaniu za granicą na ogół podejmowali starania, aby sprowadzić ich do siebie, o czym pisałam w poprzednim rozdziale. Znaczna część emigrantów lat 80. rodzinę zakładała dopiero na emigracji.

Dla tych osób, które decydowały się emigrować wspólnie jako para z dziećmi lub bez nich, to właśnie rodzina, partner lub partnerka, stanowiły na początku podstawowe źródło oparcia. Związek partnerski jest jedną z podstawowych strategii na życie w ogóle, a dla niektórych badanych okazał się skuteczną strategią przetrwania również na emigracji. Taką postawę można odnaleźć w relacji kobiety, która w 1988 r. razem z mężem i dwuletnim dzieckiem wyjechała do Austrii na fali gorączki emigracyjnej. Dla tej pary emigracja to wspólne przedsięwzięcie, u którego podstaw stała chęć polepszenia warunków życia rodziny. Rozmówczyni ta tak opowiadała o początkach swojej emigracji:

---

[156] Więcej o takim znaczeniu emigracji w polskiej kulturze zob. M. Garapich, *Odyssean Refugees, Migrants and Power*.

> Właśnie ten okres, gdy było tak ciężko na początku, jak byśmy nie byli sobie przyjaciółmi, to nie wiem, czy my byśmy przetrwali. To było na zasadzie, wiedziałam, że mogę polegać na swoim mężu zawsze tak jak na najlepszym przyjacielu, gdy chodziło o to, żeby dzieci dopilnował, zrobił zakupy. Ale to było na tej zasadzie, że wiedziałam, że mogę polegać, że jest ten ktoś, w kim mam oparcie, i ja myślę, że on też miał oparcie i na tej zasadzie się nam udało[157].

Głównym kapitałem emigrantki w tym okresie były właśnie jej małżeństwo i wspierający ją partner. Razem z mężem stworzyli niewielką polską, rodzinną enklawę, w której funkcjonowali. Praca pozostawała zaś dla nich wyłącznie źródłem pieniędzy.

Małżeństwo, założenie rodziny i szukanie bliskich związków wśród rodaków w podobnym położeniu jako jeden z etapów adaptacji pojawia się także w relacjach mężczyzn. Niektórzy chętniej zakorzeniali się za granicą po poznaniu partnerki i podjęciu decyzji o założeniu rodziny[158]. Adaptacja, której podstawę stanowiły związki rodzinne, była właściwa też dla mężczyzn emigrujących wspólnie z całą rodziną lub po wieloletniej emigracji wahadłowej decydujących się pozostać za granicą i sprowadzić bliskich do siebie[159]. Jednak nie dla wszystkich małżeństw i relacji ten trudny początkowy czas okazał się cementujący. Z gwałtownym rozpadem związków na skutek migracji spotykała się wśród swoich respondentów we Włoszech Cieślińska[160]. Moi rozmówcy wspominają nie tylko wzmacnianie związków, ale także, może nawet częściej, rozpadanie się małżeństw czy kłótnie w rodzinie:

---

[157] R30/K/1988.

[158] R22/M/1981, R29/M/1981.

[159] R23/M/1986.

[160] B. Cieślińska, *Polacy we Włoszech*, s. 41. Problem rozpadu związków z powodu emigracji dotyczy nie tylko par, w których jeden z partnerów migruje, ale także tych, które wyjeżdżają razem. Badacze zauważają, że na emigracji zmienia się status ekonomiczny partnerów, a w wyniku zmiany środowiska i awansu zawodowego zmieniają się ich role w związkach, zob. S. Kołodziejczak, *Problemowy wymiar emigracyjnej tymczasowości*, s. 33–34.

> Dosyć dużo, niemały procent małżeństw rozbiła emigracja. Z różnych powodów, np. że dane osoby musiały w innych miastach żyć z powodów zawodowych. Albo stany zagrożenia takie były, że doprowadzały do takich niesnasek w rodzinach, że się rozchodzili i to czasami tak dosyć ostro, nieprzyjemnie, no kompletnie tak, z powodu depresji, albo zwalanie, jedna strona na drugą zwalała, że sobie nie radzi, no po prostu małżeństwo się nagle psuło, psuły się małżeństwa, dosyć dużo tak było[161].

Małżeństwo tego mężczyzny również nie przetrwało.

Dla niektórych strategia adaptacji na podstawie zaplecza w grupie znajomych czy więzi rodzinnych okazywała się nieskuteczna. Tak opowiadała o tym jedna z emigrantek, która na początku swojego pobytu za granicą żyła w związku i urodziła dziecko:

> Zameldowana byłam jako Lebensgemeinschaft, czyli taki nieoficjalny związek, a ponieważ on był sportowcem i starał się o obywatelstwo, to poradzili mu, żebyśmy ślubu na razie nie brali, jemu będzie łatwiej, a ponieważ jakby dostał obywatelstwo, to po ślubie ja automatycznie bym dostała obywatelstwo. Także myśmy czekali, ale w międzyczasie do niczego nie doszło[162].

Początkowo głównym źródłem wsparcia był dla tej kobiety partner, a jej adaptacja opierała się na wspólnych planach, od których uzależniała nawet takie decyzje jak wystąpienie o zmianę obywatelstwa. Rozstanie stało się dla niej impulsem do niemal całkowitego przekształcenia strategii adaptacyjnej. Nauczyła się języka, korzystając z pomocy austriackiego urzędu pracy, znalazła pracę i przez wiele lat utrzymywała relacje głównie z Austriakami.

Nie dla wszystkich założenie rodziny musiało oznaczać wzrost poczucia bezpieczeństwa. W życiu młodych ludzi rodzina, szczególnie wychowanie dzieci, jest bardzo ważnym elementem życia, wymagającym od nich odpowiedzialności i troski. Do zadań, jakie stawały w tej sytuacji przed emigrantami, dochodziło utrzymanie

---

[161] R16/M/1982.
[162] R25/K/1981.

rodziny. Początkowo emigracyjne życie poniższego badanego skupiało się na karierze zawodowej, po założeniu rodziny jego cele uległy przewartościowaniu:

> No i się zaczęło prawdziwe życie. Bo samotny facet właściwie wszystko może. Może mieszkać kątem u kolegi albo mieć pensję, albo jej nie mieć. Nic nie jest takie dramatyczne. A jak się ma taką małą istotę na utrzymaniu, to się czuje dopiero ciężar tego, odpowiedzialności. I wtedy podjąłem decyzję i jak myśmy już podjęli decyzję, że oni przyjadą tutaj, to ja zacząłem szukać kontaktów na to, żeby przejść z tej maleńkiej firmy do takiej dużej, molocha międzynarodowego, akurat to było wtedy możliwe. To bardzo ustabilizowało sytuację finansową[163].

Ten mężczyzna kontynuował karierę umożliwiającą mu awans w szwedzkim społeczeństwie i to właśnie samodzielność oraz niezależność były jego główną strategią adaptacyjną. Rodzina nie zmieniła w niczym tego nastawienia, stając się po prostu jedną z wartości w jego życiu, za którą wziął odpowiedzialność.

Niektórzy po nieudanym związku zakładali nową rodzinę i ponownie inwestowali w budowanie trwałych relacji rodzinnych, ponieważ to one właśnie stabilizowały ich emocjonalnie i pozwalały zachować tożsamość. Takimi doświadczeniami podzieliła się jedna z osób. Po rozstaniu z pierwszym mężem związała się ze Szwedem polskiego pochodzenia i zaangażowała całkowicie w życie rodzinne:

> Jakoś tak to, że [mąż – M. W.] zawsze chciał mieć rodzinę i dzieci. […] To nas tak zbliżyło, żeby ten dom stworzyć. Ciężko nam było, mąż zawsze pracował, starał się, a ja się zajmowałam domem, dziećmi, i tak funkcjonowało[164].

W relacji podkreślała, że oboje z mężem nie mieli bogatego kapitału rodzinnego i społecznego. Mimo że on wychował się w Szwecji, był półsierotą i słabo dogadywał się z matką. Rozmówczyni brakowało rodziny: „Także nikogo w Szwecji nie mamy, tylko my i dzie-

[163] R1/M/1986.
[164] R6/K/1989.

ci. Także, wiesz co, ważne jest, żeby mieć fajnych ludzi wokół siebie, niech to nie będzie rodzina"[165]. W prostych słowach wyraziła to, co jest przedmiotem koncepcji sieci migracyjnych i kapitału społecznego. Emigrant korzysta z takich sieci jeszcze przed wyjazdem, używając ich wtedy jako punktu zaczepienia, lub rozwija je już po przyjeździe, tak jak w przywoływanym przykładzie.

Dla tej kobiety podstawą przetrwania i równowagi psychicznej były bliskie relacje o charakterze rodzinnym i przyjacielskim. Ciepło wspomina pierwsze kilka lat na emigracji i w małżeństwie. Samotność i brak rodziny rekompensowała sobie bliską przyjaźnią z Polką poznaną na kursie informatyki w pierwszym roku po przyjeździe do Szwecji. Relacja stała się dla niej namiastką kapitału społecznego pozostawionego w domu i umożliwiła jej przetrwanie trudnych pierwszych lat w Szwecji:

> Maję poznałam na kursie po roku, wiesz. Jak Maję poznałam, jakoś tak, pamiętam jak dziś. I jak żeśmy się spotkały, to jakby wiesz, takie było klik i od tamtej pory razem, to już jest 23 lata. I powiem ci, że to był taki punkt zwrotny, poznałam Maję. […] Maja odbierała dzieci z przedszkola, bo miała w innym przedszkolu dzieci niż ja, potem po południu Maja dzwoni: mam ogórkową, bierz wózek, przychodź, no to ja dzieci do wózka, na tej samej ulicy mieszkałyśmy, więc żeśmy razem gotowały, jadły, albo było tak, że Maja ugotowała, szła na kanapę odpoczywać, a ja posprzątałam, słuchaj. Koło gospodyń wiejskich, dzieci się bawiły, naprawdę to był fajny okres[166].

Obie pomagały sobie nie tylko w adaptacji do nowego kraju, ale także w procesie wychowania dzieci. Pozbawione matek, ciotek i babć nie miały pomocy, musiały radzić sobie ze wszystkim same. Wspólne wychowywanie potomstwa z drugą polską rodziną stanowiło dla nich formę bardzo niewielkiej, ale jednak społeczności lokalnej.

Te bliskie znajomości i zakup domu sprawiły, że kobieta poczuła się bezpiecznie:

---

[165] R6/K/1989.
[166] R6/K/1989.

> Potem dom kupiliśmy i dopiero zaczęło się tak jakoś, że czułam, że mam swój dom, dzieci, rodzinę. Maja była obok, na tej samej ulicy mieszkała. Tak że mieszkałam w Szwecji i właśnie później przez Maję poznałam [kolejne osoby – M. W.] i też wszystkie takie rodzinne spotkania, że się tak zaczęłam czuć…[167]

Nie oznacza to jednak, że poczuła się w Szwecji całkiem jak u siebie. W swojej relacji podkreśliła, że nie jest ona jej domem jako kraj, dom stanowi dla niej tylko to konkretne miejsce, w którym wraz z mężem mieszkają i wychowują dzieci[168].

Wśród analizowanych przeze mnie historii migracyjnych na uwagę zasługują relacje kobiet, które zdecydowały się na małżeństwa mieszane i w ich obrębie budowały swoją pozycję nie tylko jako żony i matki, ale także obywatelki nowego kraju. Dla niektórych z nich znalezienie partnera było często jedynym powodem pozostania za granicą na stałe. Jedna z emigrantek wprost mówi o początkowych kłopotach związanych z adaptacją do życia we Włoszech:

> Na początku mieszkaliśmy w Forli, nad Adriatykiem, w kierunku Bolonii, bardzo ładnie, do ’85. Potem wróciliśmy tutaj, żeby założyć rodzinę. Mój mąż powiedział, że bez jakichś korzeni, jak nie zapuszczę, to będzie mi trudno, jakoś nie tolerowałam Włochów jednak[169].

Niektóre kobiety po zamążpójściu w dużej mierze podporządkowały swoje życie wychowaniu dzieci, ale proces ten nie obywał się bez konfliktów. Ta sama rozmówczyni wspominała nie najlepsze relacje z włoskim teściem, który nigdy nie zaakceptował jej jako synowej.

Nie wszyscy od razu mieli rodzinę, niektórzy zakładali ją dopiero po kilku latach lub nie zakładali wcale. W swoich relacjach mówili o przyjaciołach i znajomych jako jakiegoś rodzaju rodzinie zastępczej:

---

[167] R6/K/1989.
[168] R6/K/1989.
[169] R12/K/1980.

> W pewnym momencie znajomi zastępowali nam rodzinę, jak coś smutno było, to szło się do kolegi pogadać, do koleżanki, jak się miało poradzić coś, co zrobić, to się szło do kolegi czy do koleżanki, ja byłem sam, więc święta wszystkie spędzałem u znajomych, to było takie rodzinne[170].

Następny mężczyzna określał znajomych jako „substytut" rodziny[171]. Oba cytaty pokazują, że dla tych emigrantów relacje rodzinne były jednym z podstawowych związków międzyludzkich, punktem wyjścia i odniesienia wobec wszelkich relacji społecznych, jakie nawiązywali. Przede wszystkim okazały się też im niezbędne do przetrwania i zbudowania poczucia bezpieczeństwa. Co więcej, dla niektórych stały się głównym punktem ich życia, istotniejszym od powodzenia zawodowego i bezpieczeństwa materialnego. Przyjaźnie, które osoby te nawiązywały z innymi Polakami, nadawały rytm ich życiu, poczucie sensu.

Niektórzy podkreślali, że właśnie dzięki emigracji mieli okazję poznać prawdziwych przyjaciół, pomagających im w trudnej sytuacji:

> A tutaj poznałem bardzo dużo też przyjaciół, którym dużo zawdzięczam, też pomogli mi bardzo w sprawach mieszkaniowych i takich sytuacjach, kiedy nie wiem, czy w Polsce ktoś z moich przyjaciół by mi… no właśnie, kto to jest przyjaciel, to jest pierwsza sprawa. Przyjaciela się poznaje w biedzie, ale warto jest mieć przyjaźnie w życiu, bo bez tego jest trudno żyć[172].

Nie dla wszystkich owo bliskie grono znajomych musiało oznaczać koniecznie Polaków. Dla niektórych tymi bliskimi byli imigranci pochodzący z innych krajów, dla innych sąsiedzi czy nawet pracodawcy, którzy zapewniali im w początkowym okresie pobytu nie tylko zatrudnienie, ale także przyjaźń.

Wśród moich rozmówców mechanizm adaptacyjny polegający na podtrzymywaniu bliskich relacji z rodziną i przyjaciółmi doty-

---

[170] R8/M/1983.
[171] R5/M/1981.
[172] R23/M/1986.

czył różnych typów związków, zarówno mieszanych kulturowo, jak i tylko polskich. Tym, co je łączyło, była rola, jaką odegrały w życiu tych osób – stabilizująca, dająca poczucie bezpieczeństwa i pewności siebie w nowym otoczeniu i środowisku. Dobrze podsumowuje to wypowiedź: „I wtedy właśnie doceniłam, co to znaczy mieć prawdziwych przyjaciół, jak rodzina, na obczyźnie, bo chyba to mi dobrze zrobiło, tak zapuścić korzenie, że nie jestem sama"[173]. Dla niektórych rodzina i imitujące ją relacje przyjacielskie były zatem głównymi czynnikami utrzymującymi ich w poczuciu bezpieczeństwa i utwierdzającymi tożsamość. W niektórych relacjach o sukcesie emigracji decydowały nie tyle niezależność i powodzenie materialne czy zawodowe, ale to, na ile za granicą udało się zachować elementy polskiego życia, przekazać język i tradycje dzieciom. Posiadanie rodziny było dla wielu ówczesnych emigrantów jednym z ważnych elementów nowego „dobrego życia" na Zachodzie. Pokazały to także wspomniane badania Cieślińskiej, w których 42 proc. respondentów, w większości emigrantów schyłku lat 80., zaznaczyło udane życie rodzinne jako jeden ze wskaźników idealnego życia[174].

Duże zaangażowanie w budowanie rodziny miało niekiedy konsekwencje dla integracji emigrantów w społeczeństwie przyjmującym. Następowała ona przeważnie w obrębie niewielkiej grupy osób, rzadko skłaniała ich do bliższego zapoznania się z kulturą czy nawet językiem kraju przyjmującego. Dla tych, którzy wykonywali proste prace, często w środowisku innych imigrantów, to rodzina i więzi przyjacielskie stawały się źródłem kapitału społecznego na emigracji i podstawowym mechanizmem adaptacji. Stosunek do polskiej kultury i polskich wartości stanowił przedmiot narracji tych osób i istotne zmartwienie, o jakim opowiadały, wspominając życie codzienne w tym czasie. Jeśli odwołamy się do koncepcji pluralizmu etnicznego Faista, możemy uznać, że osoby te wykazywały tendencję do tworzenia nisz i enklaw, w których zdobywały środki do życia[175]. Postawa ta wydaje się również bliska modelowi separacji Berry'ego[176].

[173] R6/K/1989.
[174] B. Cieślińska, *Polacy we Włoszech*, s. 41.
[175] T. Faist, *The Transnational Social Spaces*, s. 6.
[176] J. Berry, *Immigration, Acculturation and Adaptation*, s. 10.

Na pewno jej głównym elementem było tworzenie przez imigranta bezpiecznej dla niego przestrzeni (enklawy), zachowującej polskie wyznaczniki kulturowe. Niektórzy pozostali wierni tej postawie również później. U innych natomiast, jak pokażę w następnych rozdziałach, mogła pojawić się większa otwartość na to, co oferowały społeczeństwa przyjmujące. Niemniej na opisywanym tutaj etapie emigracji nie decydowali się jeszcze na głębsze wejście w struktury społeczne, polityczne ani kulturowe nowych państw. Nie oznacza to jednak, że nie utrzymywali kontaktów z osobami innej narodowości – jak najbardziej, jeśli podzielały one ich wartości lub były z nimi powiązane przez pracę, przyjaciół lub innych członków rodziny.

Wychowanie dzieci

Ważnym elementem opisywanych w tym rozdziale procesów było wychowanie dzieci. Nie jest to element konieczny w procesie adaptacji, ale w przypadku osób, które założyły rodzinę i miały potomstwo, jego wychowanie wywierało szczególny wpływ na adaptację rodziców na emigracji. Po pierwsze, problemów przysparzało oderwanie dziecka od rodziny – dziadków, wujków i ciotek – i związane z tym konkretne trudności, tak organizacyjne, jak psychologiczne. Następnie zaś, przez kontakty z odmienną kulturowo szkołą, pojawiały się kłopoty związane z barierą językową między rodzicami i instytucją, a później w toku nauki dziecka w szkole – pytania o relacje z polską kulturą i językiem, a ściślej o to, jaką rolę owe związki powinny zajmować w życiu małoletnich.

W Szwecji i Austrii, choć państwo zapewniało przeważnie dostęp do placówek przedszkolnych, rodzicom brakowało niekiedy polskiego zaplecza, czy to rodzinnego, czy przyjacielskiego, w którym ich dzieci miałyby możliwość kontaktu z polską kulturą. Kwestia braku kapitału społecznego pomocnego w wychowaniu pojawiła się w cytowanej wyżej wypowiedzi osoby osiadłej w Szwecji, która zakorzeniając się na emigracji, nawiązała bliskie relacje z Polką mieszkającą po sąsiedzku. W innej relacji z tego państwa spotkałam się z instytucją *dag mama*, czyli kobietą wychowującą własne dzieci w domu i zajmującą się za pieniądze również dziećmi cudzymi.

We Włoszech problem z wychowaniem potomstwa wiązał się nie tylko z samotnością emigrantów, ale wynikał także z polityki tego kraju, z mało rozwiniętych instytucjonalnych form opieki. Imigranci byli nie tylko pozbawieni wsparcia rodziny, lecz i takich instytucji państwowych, jak żłobki czy przedszkola. Jedną z najbardziej podstawowych form radzenia sobie z trudami wychowania stała się pomoc w obrębie grupy sąsiedzkiej. Emigranci szukali różnych sposobów, aby ułatwić sobie opiekę nad małoletnimi. Oprócz nieformalnych „grup wsparcia" zakładali również organizacje mające na celu wychowanie i opiekę nad dziećmi. Jedna z rozmówczyń razem z innymi kobietami zainicjowała stowarzyszenie, którego celem było wspieranie rodziców w opiece nad potomstwem:

> Tutaj w tej kulturze wszystko oparte jest na wsparciu rodziny, dlatego emigranci tutaj mają podwójnie trudno, ponieważ cały system opiera się na społeczności, w której zawsze jest ktoś do pomocy, dzieciom, staruszkom, rodzinie itd., itd.. Tutaj związki krwi są bardzo silne i jest tendencja do tego, żeby rodzina trzymała się razem, dzięki temu to może funkcjonować. […] Podstawowy problem rodziców emigrantów z dziećmi, to był pierwszy moment po zamknięciu, po tym, jak przestawał dzwonić dzwonek szkolny, ludzie, którzy pracują, nie mają gdzie ich zostawić po prostu. Więc zorganizowałyśmy takie pierwsze kolonie nad morzem, ponieważ tutaj wtedy mieszkałam oczywiście, nad morzem, nie było to trudne, trzeba było tylko zapewnić opiekę na plaży. Więc z koleżanką Meksykanką zaczęło stowarzyszenie działać. Ono jest do tej pory w Rzymie, w tym stowarzyszeniu byłam jedyną Polką, tylko jedną właściwie z Europy. Jedną z Europy, przeważały Filipinki i Ameryka Południowa[177].

Prowadzenie takich inicjatyw samopomocowych stawało się dla niektórych emigrantów sposobem na życie – zaczynali skupiać się na sprawach związanych z wychowaniem dzieci zgodnie z polskimi zasadami i obyczajem. Powstawały organizacje harcerskie, tworzone przez Polaków dla dzieci polskich emigrantów, np. powstały w 1991 r.

[177] R14/K/1986.

w Szwecji Niezależny Hufiec Harcerstwa Polskiego „LS Kaszuby”[178]. Inicjatorami harcerstwa było małżeństwo Jana i Ewy Potrykusów – postanowili oni stworzyć dzieciom bezpieczną przestrzeń, w której nie utracą kontaktu z polską kulturą, a jednocześnie spotkają się ze zrozumieniem trudności wieku dojrzewania ze strony wychowawców. Potrykus nazwał to harcerstwo rodzinnym, bo odpowiadało ono na samotność dzieci emigrantów, którzy w nowym kraju są zmuszeni do wzmożonej pracy i nie mają czasu dla dzieci. Celem organizacji była nie tylko pomoc dla zapracowanych rodziców, ale także chodziło o stworzenie miejsca, które będzie zapobiegać wynaradawianiu się dzieci polskich emigrantów. Część młodych harcerzy zaangażowała się później w działalność polonijną, m.in. Michał Dzieciaszek, założyciel portalu dla Polaków w Szwecji Polonia.info. Dla Potrykusów praca z dziećmi stała się jedną z „kotwic”, mechanizmów adaptacyjnych. Stworzyli im przestrzeń, która służyła podtrzymywaniu tożsamości małoletnich, jednocześnie podobną funkcję pełniła ona w życiu jej założycieli.

Rozmówcy, mimo dużego zaangażowania w pracę, starali się nie pozbawić swoich dzieci elementów polskiego wychowania. Dotyczyło to nawet tych osób, które traciły już w tym czasie bliskie kontakty z Polską, miały obywatelstwo austriackie czy szwedzkie i utrzymywały bliskie relacje ze społeczeństwem przyjmującym. Jednym z rozwiązań, niekoniecznie najłatwiejszym ani najbardziej popularnym, ale z pewnością skutecznym, było posłanie dziecka do polskiej szkoły[179]. Placówki takie można podzielić na dwa typy – szkoły przy ambasadach i konsulatach, pierwotnie powstałe na potrzeby dzieci dyplomatów, później przyjmujące również dzieci imigrantów, oraz

[178] Zob. dyskusja na forum imigrantów w Szwecji: http://www.poloniainfo.se/forum/temat.php?temat=21851, dostęp: 23.08.2016.

[179] Jak zauważyła Agnieszka Małek w przypadku Włoch, kwestia edukacji uzupełniającej w polskich szkołach jest tematem mało popularnym wśród polskich badaczy, dla Austrii i Szwecji również brakuje opracowań. Tymczasem temat szkolnictwa polskiego i jego wpływu nie tylko na drugie, ale także na pierwsze pokolenie emigrantów, będących rodzicami dzieci, wydaje się ciekawy i istotny, zob. A. Małek, *Czy polska szkoła jest (nie)potrzebna? Decyzje, dylematy i wybory polskich imigrantów we Włoszech*, w: *Polacy we Włoszech. Historia, współczesność, zmiany*, s. 150.

prywatne i społeczne szkoły założone na ogół właśnie przez imigrantów. Pierwsze tzw. szkolne punkty konsultacyjne przy ambasadach, później przekształcane w szkoły, powstawały w latach 70.[180], inicjatywy społeczne zaczęły się z kolei rozwijać w latach 90.[181]

Szkoły, zarówno te przy ambasadach, jak i prywatne czy społeczne, prowadziły zajęcia w weekendy lub wieczorami. Dla dzieci rozmówców to dodatkowe obciążenie i niektóre buntowały się przeciwko temu obowiązkowi. Edukacja wymagała więc od ich rodziców uporu i determinacji, zwłaszcza że szkoły na ogół nie znajdowały się w ich najbliższym sąsiedztwie. Dochodziły do tego różne oczekiwania wobec dzieci, np. w kulturze włoskiej wymagano nadmiernej dyscypliny, czego przejawem jest także nauka w weekendy[182]. Tak opowiadał o decyzji wysłania dzieci do weekendowej szkoły polskiej jeden z emigrantów osiadły w Wiedniu:

> Razem z żoną żeśmy doszli do wniosku, że bardzo ważną rzeczą było, żeby dzieci rozmawiały w obydwu językach, żeby, jak pójdą do szkoły, przedszkola, znały język. Poza tym w kwestii patriotyzmu zrobiliśmy, zdaje się, dużo, więcej niż większość rodziców w Wiedniu, ponieważ wysłaliśmy nasze dzieci do polskiej szkoły dodatkowo[183].

---

[180] W Wiedniu w 1977 r., w Rzymie w 1973 r., a w Sztokholmie w 1975 r.

[181] We Włoszech popularność tych szkół rosła właśnie w latach 90. po okresie wzmożonej fali migracyjnej przełomu lat 80. i 90., zob. *„Piano piano…" Włoska Polonia się rozwija. Wywiad z Mieczysławem Rasiejem, Prezesem Związku Polaków we Włoszech*, „Biuletyn Informacyjny Polonia Włoska" 1999, nr 3, s. 4; zob. także: „Biuletyn Informacyjny Polonia Włoska" 1997, nr 6, s. 10. Szkoły takie funkcjonują również w Austrii (np. Pierwsza Szkoła Społeczna: http://uczymypolskiego.at/, dostęp: 23.03.2017). W niektórych szkołach miejscowych są prowadzone oddziały nauczania języka ojczystego dla dzieci imigrantów, w tym polskich, zob. http://www.wenedi.eu/pl/news/szkolnictwo_w_austrii/dobra_szkola.html, dostęp: 23.03.2017.

[182] R12/K/1980. Podobną niechęć do posyłania dzieci do sobotniej szkoły wyrażali rozmówcy Agnieszki Małek podczas jej badań w regionie rzymskim; zob. *Czy polska szkoła jest (nie)potrzebna?*, s. 157. Określali to jako niepotrzebne męczenie dziecka.

[183] R26/M/1981.

Jego dzieci skończyły kilka klas, a później zbuntowały się i powiedziały kategoryczne „nie". Niewiele małoletnich docierało w edukacji polskiej aż do matury, większość kończyła naukę po IV lub VI klasie.

Kolejną kwestią pojawiającą się w rodzinach emigranckich była sprawa języka, jakim będą posługiwać się na co dzień w rozmowach ze swoim potomstwem. Dla rodziców dzieci, które zamieszkały z nimi za granicą w wieku szkolnym, przedmiot zmartwień stanowiła słaba znajomość języka kraju przyjmującego, a to w nim prowadzono właśnie zajęcia w szkole. Dla rodziców, których dzieci od najmłodszych lat dorastały poza Polską, problemem stało się z kolei konsekwentne wymaganie od nich posługiwania się także polszczyzną. W nielicznych przypadkach dorośli rezygnowali z porozumiewania się z dziećmi po polsku, nie tylko w kontekście edukacji szkolnej, ale też w sytuacjach domowych. Dla większości jednak polskich emigrantów, niezależnie od ich wykształcenia, zawodu czy miejsca pracy, istotne pozostawało, aby dzieci posługiwały się językiem polskim. Potwierdzają to również badania ilościowe: 94 proc. polskich imigrantów lat 80., osiadłych w Górnej Austrii, w 1990 r. deklarowało, że pragnie, aby ich dzieci znały polski i rozmawiały w tym języku[184]. Poziom jego znajomości był już sprawą dyskusyjną, ale w świetle zebranych w tym badaniu relacji całkowita rezygnacja z polskiego nie wystąpiła w żadnej rodzinie, tym bardziej nie dotyczyła tych emigrantów, którzy w utrzymanie rodziny wkładali relatywnie najwięcej wysiłku. Tak opowiadał o kwestii języka w swoim domu jeden z emigrantów: „Szwedzki język, tak jak obserwowałem moje dzieci,

[184] L. Dyczewski, *Diaspora czy integracja Polaków*, s. 36. Jako powód respondenci podawali najczęściej kwestie narodowe (aby dzieci czuły się Polakami) i rodzinne (aby miały kontakt z rodziną). Stosunek badanych do znajomości języka u dzieci, a także tradycji świątecznych, był jednym z ważniejszych wskaźników zakorzenienia w kulturze polskiej, które wskazał Dyczewski, zob. idem, *Sytuacja polskiej ludności w Austrii: pomiędzy diasporą a alienacją*, „Roczniki Nauk Społecznych" 1993, t. 20, z. 1, s. 172–173. Badania Małek we Włoszech pozwalają z kolei przypuszczać, że tam stosunek do nauki języka polskiego wśród dzieci był mniej pozytywny, szczególnie w rodzinach mieszanych. Ograniczanie polskiego następowało pod wpływem włoskiej rodziny, zob. *Czy polska szkoła jest (nie)potrzebna?*, s. 158.

był językiem zabawy i językiem szkoły, przychodziły do domu, myśmy obiad jedli, po polsku się mówiło"[185].

Niektórzy wprost stwierdzali, że są dumni, iż nauczyli dzieci mówić po polsku. Dla wielu emigrantów język polski był głównym, jeśli nie jedynym narzędziem komunikacji w domu. Jeden z nich określił to jako „zabranie Polski ze sobą do Austrii". W domu tego mężczyzny rodzina rozmawiała po polsku, stosowała zasady religii katolickiej, gotowała polskie potrawy i spędzała święta w tradycyjny dla siebie sposób[186]. Inny emigrant, który wychowywał dzieci w Szwecji, zwracał uwagę również na to, jak otoczenie reaguje na ich dwujęzyczność:

> Zawsze, jak ja stałem w gronie moich sąsiadów, to ja z moim synem po polsku się komunikuję, i on też po polsku. To nie ma znaczenia, że Szwed i nic nie rozumie, nie mam z tego powodu kompleksów, mógł się nauczyć polskiego, jak gdyby. Uważam, że Szwedzi są bardzo tolerancyjni pod tym względem, nikt nie robi specjalnego problemu, że ja np. mówię po polsku z kimś, siedzę w kawiarni i mówię po polsku – nikt nie reaguje. Szwedzi pod tym względem są bardzo otwarci, dlatego moje dzieciaki też nie miały z tego względu żadnych kompleksów, chociaż języka polskiego uczyły się, normalnie i piszą, i czytają, i mówią[187].

Mieszkał on na typowym szwedzkim osiedlu blokowym, gdzie sąsiedzi zwracają na siebie uwagę. Niemniej, jak mówi, nie spotkał się nigdy z wrogością wobec polskiego pochodzenia. Podtrzymanie polskości w rodzinie było dla niego punktem honoru, jednocześnie dowodem na to, że nie wstydzi się tego, że jest z Polski. Postawa tego mężczyzny wobec dzieci pozostawała spójna z jego strategią adaptacyjną na emigracji, w której podstawowe znaczenie miały relacje w polskim środowisku.

Dla innej rozmówczyni uczenie dzieci polskiego i wychowanie zgodnie ze znanymi jej zasadami było ważnym zadaniem, które na siebie wzięła po założeniu rodziny. Wychowanie sprawiało jej trud-

---

[185] R5/M/1981.
[186] R23/M/1986.
[187] R7/M/1981.

ności ze względu na duże różnice w podejściu do potomstwa: we Włoszech tradycyjne wychowanie jest mniej restrykcyjne. Wątpliwości budziły zwłaszcza jej kompetencje jako matki:

> Potem urodzenie pierwszego syna, następne problemy, bo inne chowanie. Dlaczego mówię po polsku, co on z tym zrobi, do czego to mu jest potrzebne? Brak szacunku do matki, po raz pierwszy, również do babci polskiej. […] Ale fakt, że był, to nie był język angielski, francuski, ewentualnie niemiecki, tylko język polski, to było coś nie tak. Mając szwagierki nauczycielki, są nauczycielkami, także. […] Teraz mówią, aha, bo ty masz dzieci dwujęzyczne. I właśnie wtedy mój mąż, mojemu mężowi to nie przeszkadzało, ale przeszkadzało im[188].

W związkach mieszanych wychowanie dzieci dokonuje się w codziennych interakcjach między dwiema kulturami:

> Moje dzieci były dwujęzyczne i dwukulturowe, także pewne rygorystyczne polskie tutaj są niemożliwe. Dzieci, które miały takie rygorystyczne, miały potem problemy. One były ustawione w ten sposób, a inne były wolne. Także musiałam trochę popuszczać, bo się czuły obco, między innymi…[189]

Z podobnymi wypowiedziami polskich matek wychowujących dzieci we włoskich rodzinach spotkała się Agnieszka Małek w badaniach realizowanych po 2004 r. Język polski przez włoskie rodziny, a pod ich wpływem również przez polskich rodziców, nie jest uważany za konkurencyjny wobec języka włoskiego. Konsekwencją jest tu zwykle słaba znajomość polszczyzny wśród dzieci z mieszanych małżeństw[190]. Ta rozmówczyni swoje metody wychowawcze dostosowywała do warunków włoskich, zachowując jednakże polski jako język komunikacji w domu, podobnie niektóre rodzime zwyczaje. Kompromisy, na które poszła, wychowując dzieci, sprawiły, że ostatecz-

---

[188] R12/K/1980.
[189] R13/M/1987.
[190] A. Małek, *Czy polska szkoła jest (nie)potrzebna?*, s. 158.

nie nie mówią one biegle po polsku, są za to przywiązane do innych przejawów polskości, takich jak określone zwyczaje świąteczne[191].

Niezależnie od utrzymania polskiego jako języka komunikacji z rodzicami dzieci podlegały także wpływom szkoły, nabierały innych zwyczajów, wreszcie ich głównym punktem odniesienia stawała się grupa rówieśnicza[192]. Jeden z mężczyzn zwrócił uwagę na bardzo duży wpływ rówieśników na dzieci w środowisku szwedzkim. Podkreślił, że zaakceptowanie słabszego niż w polskiej kulturze autorytetu ojca było jednym z trudniejszych wyzwań, jakie musiał podjąć, chcąc zachować dobre relacje z potomstwem[193]:

> Córeczka jest szwedzką nastolatką, ze wszystkimi konsekwencjami tego, ale to jest jej środowisko, ona w tym wyrosła, jej system wartości, jej przyjaciele się tak zachowują, jak się zachowują i to nie jest moja rzecz, żeby dobierać jej znajomych. Uczy się, chodzi do szkoły, nie ma żadnych problemów z tym poziomem spraw, także nie ma się czego czepić, a to, że być może żarty jej znajomych to nie są moje wymarzone żarty kolegów mojej córki, to już trudno[194].

Zaakceptował on szwedzki system edukacji. Krytykował go wprawdzie jako nadmiernie egalitarystyczny, taki, w którym nie ma miejsca na odmienność i wyróżnianie się. Jednocześnie, podobnie jak inni, podkreślił zakaz przemocy i bardzo podmiotowe traktowanie dzieci jako pozytywne aspekty tego systemu[195].

Poczucie rozdwojenia między dwiema kulturami rodziło wiele konfliktów. Jedna z uchodźczyń, która wraz z dziećmi dołączyła do męża w okresie stanu wojennego, wspominała:

---

[191] R10/K/1982.

[192] Omówienie podstawowych problemów adaptacyjnych dzieci imigrantów w szkole i najważniejszych badań na ten temat można znaleźć w artykule A. D'Angelo, L. Ryan, *Sites of Socialisation – Polish Parents and Children in London School*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2013, t. 1, nr 5, s. 239–241.

[193] R1/M/1986.

[194] R1/M/1986.

[195] R1/M/1986, R36/K/1982, R37/M/1980.

> I to też było bardzo trudne przeżycie dla tych dzieci, one zostały wyrwane ze swojego polskiego środowiska i tu postawione i miały się deklarować, tak? Rodzice mieli oczekiwania do dzieci, że będą polskie, dzieci poszły do szkoły, miały się wtopić, uczyć języka, nie odróżniać się, także te dzieci miały bardzo ciężko, bardzo ciężko[196].

To właśnie z myślą o takich problemach imigranci zakładali na emigracji organizacje harcerskie lub szkoły społeczne, których celem było stworzenie dzieciom bardziej przyjaznych warunków i przestrzeni, gdzie możliwe było realizowanie ich polskiej tożsamości. Jedną z takich organizacji stało się wspomniane wcześniej harcerstwo LS „Kaszuby" w Sztokholmie.

Podtrzymywanie języka polskiego dla komunikacji w domu i wychowanie dzieci w poszanowaniu własnego pochodzenia szło często w parze z chęcią zapewnienia im dobrego startu w nowym kraju. Podkreślano, że ważne było, aby dzieci znały język polski i polskie zwyczaje, ale równie istotna okazywała się ich zdolność do funkcjonowania w społeczeństwie szwedzkim, austriackim czy włoskim. W badaniach Dyczewskiego z 1990 r. znacznie istotniejsze dla respondentów było powodzenie życiowe dzieci, ich sukces zawodowy niż podtrzymywanie przez nie wartości religijnych czy narodowych[197]. Taka opinia badanych może zaskakiwać, ponieważ jednocześnie respondentom Dyczewskiego zależało na tym, aby dzieci znały polski i podtrzymywały tradycje świąteczne w domu[198]. „Lepszy start" dla dzieci jest po latach przywoływany jako jedna z motywacji wyjazdowych. Czy rzeczywiście takową stanowił? Po latach trudno powiedzieć z całkowitą pewnością, na pewno jednak zapewnienie potomstwu dobrej edukacji i zawodu było ambicją wielu emigrantów. Takie podejście do rodzicielstwa nie jest wśród nich czymś wyjątkowym. Skoncentrowanie się na edukacji i awansie zawodowym oraz społecznym dzieci pojawia się także w innych badaniach polskich społeczności,

---

[196] R36/K/1982.
[197] L. Dyczewski, *Diaspora czy integracja Polaków*, s. 38.
[198] Idem, *Sytuacja polskiej ludności*, s. 173.

również poakcesyjnych[199]. Co więcej, rodzicielstwo takie nie musi zależeć od stopnia, w jakim imigrant zintegrował się ze społeczeństwem przyjmującym.

To, że emigranci-rodzice nie weszli głęboko w nowe społeczeństwo, zajęci pracą czy zdobywaniem środków do życia, nie oznaczało, że nie chcieli awansu społecznego dla swoich dzieci. Przykładem jest relacja kobiety, która wystąpiła o austriackie obywatelstwo, aby otrzymały je również jej dzieci i miały tym samym lepszą pozycję w tym kraju[200]. Szczególnie ważne było to dla tych osób, których potomstwo urodziło się jeszcze w Polsce:

> Moje dzieci tu kończyły wszystkie, z wyjątkiem syna, bo syn najstarszy skończył w Polsce, wyjeżdżając, w Polsce skończył już technikum i już pracował w Polsce dwa lata, przerwał pracę, żeby tu przyjechać. Ale wszystkie pozostałe trzy córki kończyły tutaj maturę i kończyły studia, także, tutaj już one właśnie miały inne wejście w rzeczywistość, bo one dzisiaj mówią perfekt po niemiecku i po angielsku, więc dla nich tutaj komunikacja między ludźmi czy podejmowanie jakiejś pracy nie stanowiło problemu[201].

Wyjazd z Polski był w tym przypadku podyktowany zarówno względami materialnymi, jak i potrzebą zapewnienia czworgu dzieciom lepszych warunków życia i nauki. Z jego relacji wynika, że przynajmniej do pewnego stopnia się to udało – trzy córki rozmówcy skończyły w Austrii studia.

Wychowanie dzieci stanowiło bardzo ważny element życia wielu bohaterów tej pracy. Nie sposób oddzielić go od procesów adaptacji, jakie przechodzili na emigracji. W podejściu emigrantów do wychowania odbijają się dwie, czasem stojące ze sobą w sprzeczności, ich potrzeby: zachowania więzi z polskością oraz postawienia wszystkiego na nowe, lepsze życie na Zachodzie. W uczeniu dzieci polskiego

---

[199] Zob. P. Pustułka, *"There Is Nothing Wrong with Six Schooldays per Week!" Educational Strategies of Polish Migrant Mothers Parenting in Great Britain*, w: *Młoda polska emigracja z perspektywy antropologii i socjologii*, Kraków 2013, http://www.euroemigranci.pl/dokumentacja.html, dostęp: 23.03.2017.

[200] R30/K/1988.

[201] R23/M/1986.

i wpajaniu im tradycji wyrażała się troska tych ludzi o własne poczucie przynależności – chcieli mieć z młodszym pokoleniem wspólny język, a jednocześnie ten język był jedynym sposobem komunikacji, w którym czuli się naprawdę pewnie. Naturalnie więc wymagali go również od potomstwa, skoro zależało im na dobrej z nimi relacji. Nieco inaczej wyglądała sytuacja w związkach mieszanych, w których częściej funkcję dominującą pełnił język partnerki lub partnera z kraju przyjmującego. Mniejsze zaangażowanie w naukę polszczyzny można zauważyć u imigrantów we Włoszech, co może wynikać z lekceważącego stosunku Włochów do nauki obcego języka. Polscy rodzice we Włoszech starali się podtrzymać więzi z polską kulturą przez zachowanie rodzimych zwyczajów i tradycji świątecznych.

Oprócz starań o zachowanie znajomości języka polskiego i elementów polskiej kultury, zwyczajów czy tradycji świątecznych w domu równie ważnym celem było, aby dzieci dobrze czuły się w kraju, w którym się wychowują, miały dobre relacje z rówieśnikami, skończyły dobrą szkołę i w efekcie zdobyły dobry zawód. Emigranci chcieli oszczędzić im trudów adaptacji, którą sami musieli przechodzić. To z kolei sprawiało, że dzieci nieubłaganie zbliżały się do kultury kraju przyjmującego, co mogli obserwować ich rodzice. Spełnienie obu potrzeb – zachowania polskości i osiągnięcia awansu w nowym społeczeństwie rodziło konflikt, znaczący dla życia rodziców i ich dzieci, ale dla tych drugich oznaczający coś zupełnie innego[202]. Konflikt ten nie musiał mieć wyłącznie negatywnych skutków, przeciwnie – pobudzał do refleksji i stymulował do tworzenia nowych sposobów identyfikacji kulturowej i etnicznej omówionych w następnym rozdziale.

---

[202] Konfliktem tożsamości emigrantów w drugim pokoleniu i tzw. pokoleniu półtora od lat już zajmują się badacze i jest to jedna z bardziej dynamicznych gałęzi studiów nad migracjami. Do klasycznych prac należą studia Alejandro Portesa i Min Zhou nad imigrantami w Stanach Zjednoczonych: A. Portes, M. Zhou, *The New Second Generation: Segmented Assimilation and Its Variants*, „The Annals of the American Academy of Political and Social Science" 1993, Vol. 530, s. 74–96; M. Zhou, *Segmented Assimilation: Issues, Controversies and Recent Research on the New Second Generation*, „International Migration Review" 1997, No. 31, s. 975–1008.

Kontakty ze społecznością przyjmującą

Jednym z najtrudniejszych elementów procesu adaptacji jest zbudowanie relacji z mieszkańcami kraju przyjmującego i przyswojenie sobie przez emigrantów nowych wzorców szeroko pojmowanej kultury. Wiadomo, że dystans między kulturami ma wpływ na integrację i strategie akulturacyjne jednostek[203]. Im mniejszy, tym integracja między imigrantami a społecznością przyjmującą ma większe szanse powodzenia[204]. Choć wobec Szwecji, Włoch i Austrii, w ogóle krajów Europy Zachodniej, odległość kulturowa Polski nie jest duża, choćby w porównaniu ze Stanami Zjednoczonymi czy z Kanadą, wciąż jednak początkowa bariera językowa, odmienny kanon kulturowy czy obyczaje dają o sobie znać.

Zdaniem Stanisława Barańczaka pojęcie emigranta powinno być zastąpione przez wyrażenie „Polak mieszkający za granicą", bo, jak podkreślał, tym, co tam staje się najważniejszą identyfikacją tak zewnętrzną, jak wewnętrzną, jest właśnie „bycie Polakiem"[205]. W ten sposób z osoby opuszczającej swój kraj i aspirującej do nowego życia emigrant w nowym otoczeniu zostaje obcym. Wyjazd odziera go niejako z charakteru i osobowości, której dominującą cechą staje się od tej pory etniczność. Sytuacja taka może trwać latami, niekiedy ulegając zmianie pod wpływem stopniowego adaptowania się do nowego otoczenia, następnie integrowania, niekiedy asymilacji. Zmiana ta nie zależy jednak wyłącznie od imigranta, ważną rolę odgrywa tutaj także środowisko, w jakim się obraca, i sposób, w jaki ono go określa.

Znalezienie się w tym specyficznym stanie „bycia Polakiem", który zastępuje wiele innych typów identyfikacji: zawodowej, społecznej czy regionalnej, miało dla osób na emigracji bardzo istotne konsekwencje. Jedną z nich było poczucie wyobcowania w nowym

---

[203] M. Janeta, *Migranci a społeczność przyjmująca. Uwarunkowania strategii akulturacyjnych a kontakty ze społecznością przyjmującą*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2011, nr 2, s. 256.

[204] Ibidem, s. 259.

[205] S. Barańczak, *„Emigracja": co to znaczy?*, w: *Między Polską a światem. Kultura emigracyjna po 1939 r.*, red. M. Fik, Warszawa 1992, s. 11.

społeczeństwie, skutkujące tym, że najbliższymi ludźmi na emigracji stawali się dla nich inni Polacy. Cechy osobowościowe czy zainteresowania straciły na znaczeniu, a do spotkań i relacji towarzyskich wystarczało wyłącznie wspólne pochodzenie. W skrajnych przypadkach połączenie postaw członków społeczności przyjmującej (rezerwa wobec osób odmiennej narodowości) i emigrantów (lęk przed odmiennością i brakiem akceptacji przez nowe otoczenie) mogły prowadzić do odizolowania migrantów od społeczności przyjmującej, a z czasem do gettoizacji. Wyobcowanie nie musi jednak być tak znaczne i – jak zostanie wykazane poniżej – nie następowało ono w przypadku emigrantów lat 80.

Od początku pobytu większość rozmówców na różne sposoby próbowała nawiązać relacje ze społecznością przyjmującą. Skutki tych prób były jednak bardzo różne i zależały tak od cech osobowościowych, jak też praktykowanego zawodu czy stopnia znajomości języka. Znaczenie miała także postawa społeczeństwa przyjmującego. W latach 80., jak zostało już wspomniane, emigrantom sprzyjała sytuacja – po 1981 r. stosunek do Polaków był generalnie pozytywny. W Szwecji dodatkowo pozytywne przyjęcie wynikało z polityki imigracyjnej, w tym okresie wyraźnie nastawionej na rozwijanie wielokulturowości. Pod koniec lat 80., kiedy nastąpiła nowa fala imigracji z Polski do Austrii czy Włoch, zaczęły pojawiać się w tam negatywne opinie o Polakach, podobnie jak o innych imigrantach, co wobec natężenia fali migracyjnych jest nieuniknione[206]. Niezależnie jednak od opinii publicznej ważnym czynnikiem wpływającym na wzajemne relacje między przybyszami a gospodarzami jest decyzja imigranta o dłuższym pobycie w kraju przyjmującym[207]. W przypadku wielu emigrantów lat 80. zgoda na dłuższy pobyt stanowiła często konieczny warunek emigracji.

W trakcie budowania nowego życia znajomości z mieszkańcami kraju przyjmującego zawiązywały się w pracy, w szkole, do której

[206] Wizerunek Polaków we Włoszech badała wspominana już w tej pracy parokrotnie Karolina Golemo, *Obraz Polski i Polaków we Włoszech. Poglądy, oceny, opinie*, Kraków 2010.

[207] Teza ta znalazła poparcie w badaniach empirycznych Doroty Czakon wśród emigrantów w Austrii, zob. *Cechy społeczno-demograficzne*, s. 205.

uczęszczały dzieci, czasem w sąsiedztwie. Jak wspomniałam, emigranci lat 80. nie tworzyli gett, mieszkali w dzielnicach, zasiedlonych przez Szwedów, Austriaków i Włochów, tym bardziej więc na co dzień mogli nawiązywać z nimi kontakt. Tak opowiadała o tym jedna z emigrantek, która wraz z mężem przeprowadziła się w latach 80. pod Rzym:

> Wtedy był raj dla dzieci, łono przyrody, owoce dostępne, sąsiad, który miał całe pole drzew brzoskwiniowych, od razu powiedział, żebyśmy brali, ile chcemy. Bardzo sympatyczne podejście. W ogóle ilekroć mieliśmy do czynienia z tzw. prostymi ludźmi, to zawsze było bardzo pozytywne doświadczenie, otwartość, serdeczność, pomoc na miarę ich możliwości, to było przez wiele lat[208].

Takie kontakty umożliwiały poznanie nowej kultury i dostosowanie się do niej na tyle, na ile to potrzebne.

Jednym z pierwszych miejsc, w których emigranci mieli okazję nawiązać relację z gospodarzami, była praca. Tak to wspomina jeden z nich, zarabiający w latach 80. w austriackich gospodarstwach:

> Znalazłem pracę u takiego Bauera jednego, bardzo porządny chłop. I tam chodziłem codziennie, albo przyjeżdżała po mnie jego córka rano i najpierw, ale bardzo porządni ludzie, najpierw jadło się śniadanie dobre. […] Ja pracowałem u niego w lesie, tam jakieś drzewo wycięliśmy, krzaki, bardzo porządny chłop. […] Jeździł traktorkiem, ja też trochę, lubił wypić, tak że kompana miał, ja też [*śmiech*]. No fajnie było. […] No i u niego tam pracowałem chyba rok czasu albo więcej, ale naprawdę bardzo porządni ludzie, jakoś tak zżyliśmy się, traktowali mnie jak członka rodziny. Także codziennie świętowaliśmy, piliśmy, tak że przyjemnie było[209].

Ten rozmówca miał naturalny talent do zjednywania sobie pracodawców – austriackich rolników. Mimo że jego znajomość języka początkowo była bardzo słaba, nie stanowiło to przeszkody w nawiązaniu z nimi kontaktów. Liczyła się tutaj otwartość rozmówcy. Relacje te stały się jego sposobem na samotność i poczucie tymczasowości, jakie charakteryzuje pierwsze lata pobytu na emigracji. Podobną

[208] R10/K/1982.
[209] R29/M/1981.

strategię adaptacji obierał w austriackich górach podczas oczekiwania na wynik procedury i później, mieszkając już w Wiedniu.

Część osób przyjęła na emigracji postawę otwartości na odmienność, nastawiała się na szybkie opanowanie języka i w ślad za tym przejmowanie od gospodarzy innych wzorców postępowania:

> Trzeba wyjść z tego kokonu, jeżeli ktoś ma dużo kontaktów z lokalnym społeczeństwem, absorbuje te trendy, które się dzieją na świecie, ma znacznie większą szansę zrozumienia i nabrania jakiejś tolerancji wobec odmienności. Osoba, która jest zamknięta w tym kokonie jakoś, jest zmuszona uciec w brak tolerancji. […] Wydaje mi się, że kluczem do tego jest to, czy jest się otwartym na nowe, czy nie[210].

Bardzo podobnie o swojej strategii opowiadał na początku lat 90. reportażyście Januszowi Horodeckiemu lekarz chirurg: „Trzeba być otwartym na nowe doświadczenia związane z przyjazdem do obcego kraju. Zaczyna się praktycznie jak noworodek, od początku. Często powtarzam, że urodziłem się po raz drugi"[211]. Otwartość jest przez badaczy migracji wymieniana jako jeden z ważnych czynników ułatwiających adaptację i często jako warunek udanej integracji ze społeczeństwem przyjmującym[212].

Kontakt z odmienną kulturą sprawiał, że niektórzy diametralnie zmieniali swoje przyzwyczajenia i sposób życia. Przyjmowali nowe wzorce z radością neofity:

> Ta kultura szwedzka jest nadal, a wtedy już była naprawdę bardzo ciekawa, to była kultura bardzo zsekularyzowana, wtedy ludzie nie chodzili do kościoła, a jednocześnie kultura na wysokim poziomie etycznym na co dzień. Jeśli chodzi i o taką rzetelność, i uczciwość, w normalnych stosunkach międzyludzkich, bardzo dobre traktowanie pracownika przez pracodawcę. I publicznego, i prywatnego, ogromne rozumienie człowieka. W kraju od zawsze otwartym na te wszystkie trendy z całego świata, więc było się czym zachłysnąć[213].

---

[210] R1/M/1986.
[211] J. Horodecki, *Ojczyzna kołem się toczy*, s. 101.
[212] M. Janeta, *Migranci a społeczność przyjmująca*, s. 256–257.
[213] R9/M/1981.

Ten emigrant wywodził się z rodziny chłoporobotniczej. Jeszcze w Polsce zdobywał wykształcenie jako filolog, zaciekawienie obcymi językami i kulturą tym bardziej sprawiało, że ciągnęło go do emigracji. Studia i wyjazd umożliwiły mu awans społeczny i przede wszystkim kulturowy:

> Tutaj w tym kręgu polskim jest jakaś tam, powiedzmy, hierarchia, no nazwijmy to, intelektualna, gdzie tam było wszystko równo. Nie wykształciłem zainteresowania muzyką, teatrem w domu, ale po przyjeździe do Szwecji, to stało się nieaktualne, z kultury polskiej ze swoją hierarchią, ze wszystkim – do innego świata. Także to było niesamowite, to mnie jakby trochę ukształtowało na nowo, na szczęście od razu znałem język, bo po tych trzech latach to już znałem płynnie[214].

W tym cytacie pojawiają trzy bardzo ważne elementy – po pierwsze, otwartość na odmienność, po drugie, zdystansowanie względem polskiej kultury jako klasowej w odróżnieniu od równościowej szwedzkiej, po trzecie, motyw „ukształtowania na nowo dzięki emigracji".

W Szwecji rozmówca trafił do egalitarnych środowisk lewicowych, a dzięki ich otwartości zetknął się z odmiennymi stylami życia, wzorcami kulturowymi i światopoglądem. Pozwoliło mu to wykształcić krytyczne podejście do własnego kapitału kulturowego. Rozwinął go nie tylko pod wpływem kontaktu z inną kulturą narodową, ale także jej odmianami undergroundowymi. Przez kilka lat pomieszkiwał na squacie, zmienił dietę, interesował się medycyną naturalną i tzw. nurtami New Age:

> Byłem od początku bardzo otwarty na różne nowe rzeczy, dlatego np.: jak w szkole ktoś mi powiedział, że parę osób brało inne jedzenie, to ja od razu, co to jest? To wegetarianie są, a co to takiego? A, nie jedzą mięsa. O, to ja też spróbuję, błyskawicznie[215].

---

[214] R9/M/1981.
[215] R9/M/1981.

Jednocześnie bardzo dobrze nauczył się języka, co pozwoliło mu zbudować w tym okresie silne przyjaźnie ze Szwedami.

W wypowiedziach migrantów dotyczących wchodzenia w społeczeństwo kraju przyjmującego pojawiała się kwestia kompleksów przywożonych z PRL, z których po latach „trzeba się wyleczyć". Pochodzenie zza żelaznej kurtyny i towarzyszące mu poczucie braku obycia „w wielkim świecie" było dla niektórych powodem wstydu, z którym radzili sobie na różne sposoby. Brzydkie ubrania i nieznajomość języków sprawiały, że w konfrontacji z zachodnim stylem życia czuli się gorsi. Tak mówi o tym jeden z emigrantów, osiadły w Szwecji:

> Ona powiedziała tak: słuchaj, człowiek się pozbywa kompleksów tych peerelowskich czy jakichkolwiek innych po czterech, pięciu latach. U mnie to mniej więcej też tyle trwało. To w ogóle bardzo dziwne, to jest oddzielny temat te kompleksy peerelowskie, myśmy się czuli może nie z trzeciego świata, ale z drugiego na pewno, no i ciężko było tę robotę dostać[216].

Brak pieniędzy i poczucia bezpieczeństwa nie sprzyjał poszerzaniu znajomości z przedstawicielami społeczności przyjmującej. Kompleksy „peerelowskie", o których mówili emigranci, zmniejszały się, kiedy zdobywali pracę, lepiej poznawali język lub po prostu zaczynali czuć się w nowym kraju jak u siebie. Inaczej odczuwały je osoby, które zaczynały za granicą pracę w zawodzie i szybko zdobywały pozycję, a inaczej te, które wprawdzie ułożyły sobie życie, ale cały czas wykonywały proste prace. Poczucie gorszości wiązało się nie tylko ze słabą znajomością języka[217], ale także z degradacją zawodową, jakiej doświadczali emigranci[218].

---

[216] R5/M/1981.

[217] Jeden z rozmówców do dzisiaj nie używa języka szwedzkiego w komunikacji zawodowej. Woli angielski, w którym czuje się swobodniej, a co istotniejsze – „nie brzmi w nim jak dziecko, które się dopiero uczy", R1/M/1986.

[218] Zdaniem niektórych rozmówców kompleks niższości mógł być nawet przyczyną niepowodzeń emigracyjnych. Z pewnością jednak można uznać, że niejedyną.

Stopniowo jednak, w miarę budowania pozycji, kompleksy zastępowała pewność siebie. Następna rozmówczyni przyznała, że aby poczuć się pewniej, przydatna okazała się dla niej świadomość dziedzictwa polskiego w Austrii:

> Nie, nie, tych kompleksów już się dawno wyzbyłam, wprost przeciwnie, po tym, jak strasznie dużo wiem na temat Polonii, po przeczytaniu tej książki *Śniadanie wiedeńskich poloników*, jakie korzenie polskie są tutaj w Austrii, jak wielu nas tutaj było, jak dużo Austriacy nam też zawdzięczają, te wszystkie nazwiska, Czartoryscy, Lanckorońscy, Ossolińscy, wspaniali ludzie, którzy tutaj dla Franza Josefa pracowali, mieli pałace i w ogóle[219].

Zbliżenie do obcej kultury, próbę zrozumienia historii, poznania zwyczajów przywoływano jako jeden ze sposobów na emigracyjny sukces i właśnie wyzbycie się kompleksów: „Moją tajemnicą, mojego sukcesu, jest, wydaje mi się, to, że ja się zidentyfikowałam z tym miastem, że dużo wiem na temat Wiednia"[220]. Wiedeń stał się miastem jej marzeń, nieodłącznym elementem życia: „Wydaje mi się, że bez Wiednia nie mogłabym żyć"[221].

Nie wszyscy rozmówcy potrafili otworzyć się na nową kulturę i nawiązywać ze Szwedami, z Austriakami czy Włochami bliższe znajomości. Zależało to od różnych czynników, w tym również tego, w jakim środowisku obracała się dana osoba i czy na co dzień miała okazję spotykać nie-Polaków. Ze współczesnych badań, przeprowadzonych przez Luise Artner wśród Polonii austriackiej, wynika, że ponad połowa Polaków utrzymywała na emigracji kontakty przeważnie z rodakami, zaledwie jedna czwarta deklarowała, że krąg ich znajomych składa się po połowie z Polaków i Austriaków[222].

---

[219] R20/K/1981.
[220] R20/K/1981.
[221] R20/K/1981.
[222] L. Artner, *Quo vadis Polonia?*, s. 117–118. Nieco inne wyniki otrzymała w 2009 r. Czakon, której respondenci najczęściej deklarowali, że utrzymują kontakt z osobami różnej narodowości (32 proc.) lub po połowie z Polakami i Austriakami (27 proc.). Kontakty jedynie lub głównie z Polakami deklarował co piąty respondent, zob. D. Czakon, *Cechy społeczno-demograficzne*, s. 204.

Większość respondentów Artner stanowiły osoby, które przebywały w Austrii od kilku do kilkunastu lat. Na podstawie narracji i ustaleń autorki można postawić hipotezę, że przez pierwsze kilka lat po przyjeździe w kontaktach towarzyskich polskich imigrantów bardzo istotną, jeśli nie główną rolę odgrywają inni Polacy. Podobne wnioski nasuwają się po przeanalizowaniu wyników badań Dyczewskiego z 1990 r.: 75 proc. respondentów wiązało swoje życie głównie z rodziną i przyjaciółmi. Dla 72 proc. zaś tymi bliskimi znajomymi byli tylko Polacy[223].

Jak wynika z zebranych narracji, w pierwszych latach po przyjeździe niektórzy pozostawali zbyt zajęci zdobywaniem środków do życia i rodziną, aby mieć czas na szukanie znajomych wśród obcokrajowców:

> Mieliśmy taki swój własny krąg znajomych i się spotykaliśmy systematycznie co tydzień czy dwa, na pewno na imieniny czy na urodziny, tu się bardziej urodziny obchodzi czy tam jakieś nawet bez specjalnej okazji, ale spotykaliśmy się systematycznie. […] Z Austriakami nie mieliśmy kontaktu takiego bardzo bliskiego. Pewnie, że się spotykaliśmy z jakimiś znajomymi, w pracy były kontakty, ale nie wiem, to są, lepiej się rozumieliśmy w naszym gronie, tak jak wtedy, teraz może bardziej, chociaż teraz też z Polakami może lepiej się przyjaźni, inaczej[224].

Ta rozmówczyni od początku swojego pobytu mimo kontaktów z Austriakami nie potrafiła nawiązać z nimi bliskiej relacji. W pewnym sensie wynikało to z charakteru jej adaptacji – jako pracowniczka supermarketu miała więcej kontaktów z innymi imigrantami niż z Austriakami. Z tymi osobami łączyły ją problemy życia codziennego, niektórych polskich znajomych poznała z kolei tuż po przyjeździe w podobnych sytuacjach zmagań z poszukiwaniem mieszkania i zajęcia.

Trudności komunikacyjne, wynikające nie tylko z języka, ale także różnic kulturowych, to jedna z podstawowych przyczyn, dla których bliskie relacje między emigrantami a ich cudzoziemskimi

---

[223] L. Dyczewski, *Diaspora czy integracja Polaków*, s. 33.
[224] R30/K/1988.

znajomymi nie zawsze dochodziły do skutku. Różnice te mogły mieć zupełnie trywialny charakter, lecz jeśli występowały często i było ich dużo, ostatecznie mogły zniechęcać do kontaktów. Na podobny kłopot komunikacyjny wskazywał także inny badany, podając przykład cytatu z serialu *Stawka większa niż życie*: „Bruner, ty świnio", który jest czytelny wyłącznie dla uczestników polskiego uniwersum kulturowego[225]. Problem ten analizował Paweł Boski, wskazując na trzy aspekty kultury: symboliczną (wiedza kulturowa, wspólna przestrzeń znaczeń), językową (swobodne posługiwanie się pojęciami) i aksjologiczną (wzorce i normy kulturowe, czytelne dla wszystkich)[226]. Podczas swobodnych rozmów Polakom i Szwedom czy Austriakom brakowało wspólnych symboli, np. żartów.

Przydatnym pojęciem, które ułatwia zrozumienie rozterek bohaterów tej pracy, jest zażyłość kulturowa (*cultural intimacy*), wprowadzone przez antropologa Michaela Herzfelda[227]. W obcym kraju istotną rolę w relacjach z ludźmi zaczęły odgrywać nie tylko zainteresowania, zawód czy emocjonalne więzi, ale także przynależność do tej samej wspólnoty znaczeń. Znajomość ikon popkultury, żartów, piosenek, świadomość tego, jak wypada zachować się w danej sytuacji, wszystko to sprawiało, że w towarzystwie jednych ludzi czuli się bardziej na miejscu, a przy innych pojawiało się uczucie niepewności. Na emigracji więc również zażyłość kulturowa prowadzi niekiedy do ograniczania towarzystwa do grona rodaków.

Niektórzy emigranci ograniczali relacje z mieszkańcami kraju przyjmującego z wyboru, nie z powodu trudności językowych czy braku sieci społecznych, które by ich łączyły. Ten mężczyzna, choć odniósł sukces w dużej szwedzkiej firmie, miał wiele kontaktów ze Szwedami, ale ostatecznie nie nawiązał z nimi bliskich relacji:

---

[225] R1/M/1986.

[226] P. Boski, *Psychologia migracji i akulturacji w społeczeństwie wielokulturowym*, w: *Drogi i rozdroża. Migracje Polaków w Unii Europejskiej po 1 maja 2004 roku. Analiza psychologiczno-socjologiczna*, red. H. Grzymała-Moszczyńska, A. Kwiatkowska, J. Roszak, Kraków 2010, s. 107–113.

[227] M. Herzfeld, *Zażyłość kulturowa. Poetyka społeczna w państwie narodowym*, przeł. M. Buchowski, Kraków 2007.

> Ja też miałem poczucie wyobcowania w Szwecji, ale bez elementów wrogości, to był mój wybór i nigdy nie miałem do siebie specjalnie jakichś żali, że nie miałem wielu znajomych[228].

Jego zdaniem Szwecja to kraj, w którym niełatwo nawiązać przyjaźnie, a ostrożna postawa w relacjach towarzyskich okazuje się czymś naturalnym:

> W ogóle Szwecja jest dość hermetycznym krajem, ta bariera prywatności jest bardzo duża. Również wśród Szwedów. […] Zauważyłem, że jest mnóstwo tematów, na które się nie rozmawia, i szanowałem to.
>
> M. W.: A jakie są to tematy?
>
> – Wszystko, co narusza prywatność. Także z jednej strony nie ma firanek w oknach, widać, kto idzie spod prysznica w gaciach, i to widzą ludzie, którzy jadą kolejką, także jedno przejście spod prysznica może owocować tym, że 400 osób cię obejrzy, to jest akceptowane. Ale spytać się np. o status materialny jest w bardzo złym tonie. Spytać się, na kogo się głosuje, jest w bardzo złym tonie. Więc rozmowa o polityce też jest bardzo ograniczona[229].

W badaniu z 1995 r. zapytano Polaków, czy trudno nawiązać przyjaźnie ze Szwedami. Opinie rozdzieliły się równo. Trochę ponad połowa respondentów (52,4 proc.) uznała to za bardzo łatwe (13,3 proc.) lub stosunkowo łatwe (39,1 proc.), a 47,3 proc. za trudne lub stosunkowo trudne[230]. Co ciekawe, za trudniejsze uznały to osoby wyżej wykształcone. Podobnie jak cytowany rozmówca, który zajmował wysokie specjalistyczne stanowisko w bardzo dużej szwedzkiej firmie. Przyjął on postawę otwartości wobec szwedzkiej kultury,

---

[228] R1/M/1986.

[229] R1/M/1986.

[230] M. Haykowski, *Jak się czujemy*. Barbara Cieślińska we wspominanych badaniach emigrantów lat 80., osiadłych w Lacjum we Włoszech, zauważyła pewną prawidłowość w wygłaszaniu sądów na temat przedstawicieli kraju przyjmującego. Zdaniem badaczki bardziej niechętni Włochom byli mężczyźni i osoby o wysokim statusie społecznym, przychylniej odnosiły się do nich natomiast kobiety i osoby o niskim statusie społecznym, zob. B. Cieślińska, *Polacy we Włoszech*, s. 45. To ciekawa obserwacja, do jej weryfikacji potrzebne byłyby jednakże pogłębione badania z zakresu psychologii społecznej.

jednakże, jak deklarował, z pełną świadomością, że pewnych niuansów nigdy nie zrozumie. Nauczył się natomiast, co w Szwecji jest oznaką największego zbliżenia między ludźmi:

> Ale chyba najwyższy stopień zażyłości mieliśmy, spędziliśmy Midsommar razem, to jest, jak kogoś na Wigilię zaprosić. […] To jest ich największe święto, pod pewnym względem może nawet ważniejsze niż Wigilia w niektórych domach. Stare pogańskie święto, noc świętojańska w Polsce się nazywa, oni to świętują, z wigilią tak jak my. […] Najbardziej huczny dzień to jest Midsommar, wigilia jest tym sercem świąt, ich pierwszym. Natomiast Midsommar Dagen jest rodzinnym świętem, gdzie rodziny powinny spędzać ten czas razem, idzie się na spacery, wtedy się tańczy dokoła tego ich krzyżyka z dwoma kółkami i ogólnie je się watę cukrową, którą chyba tylko wtedy można znaleźć w Szwecji, i różne takie inne. […] I to jest ich taki, taka celebracja i szwedzkości, to jest taki sposób ich identyfikowania się i moment przełamania barier, spędzania czasu razem, który normalnie spędza każda rodzina osobno[231].

Pierwsze kontakty ze społecznością przyjmującą były w przypadku rozmówców na ogół dosyć powierzchowne i sformalizowane. Na przeszkodzie budowaniu kontaktów stały słaba znajomość języka, często niższy od oczekiwań i wykształcenia status społeczny emigrantów, a także codzienne kłopoty, które zabierały im większość czasu. Wobec tych początkowych trudności komunikacyjnych emigranci podejmowali różne wybory. Jeśli w ich strategii adaptacji dominującą rolę odgrywały własne kompetencje i determinacja w dążeniu do celu, jakim było „lepsze życie" na Zachodzie, często mimo początkowych problemów próbowali nawiązywać relacje z przedstawicielami kraju przyjmującego. Otwartość na przyjęcie nowych reguł i znajomości z „gospodarzami" stawała się niezbędna do odniesienia sukcesu, a w każdym razie wydawała pragmatyczna i właściwa. Często też postawa, w której ważne było eksperymentowanie, otwarcie na to, co nowe i odmienne, stanowiła dla tych ludzi podstawowy sposób nie tylko na życie na emigracji, ale w ogóle na życie.

[231] R1/M/1986.

Osobom tym często udawało się w tym czasie zbudować siatkę znajomych austriackich, szwedzkich czy włoskich. Po latach nie musiała się ona jednak okazać ani trwała, ani satysfakcjonująca.

Obok postawy dużej otwartości można także zauważyć inne, skrajne podejście, w którym to sprawy polskie były jedynym przedmiotem zainteresowania. Niektórzy emigranci w ogóle nie podejmowali próby zbliżenia się do społeczności przyjmującej. Ich strategia pozostawała w tym okresie bliska modelowi separacji Berry'ego[232], sprawiała, że kontakty ze społecznością przyjmującą znajdowały się na bardzo ograniczonym poziomie. Co ważne, nie dawały im też oparcia, skłaniając do silniejszego przywiązania do polskiej grupy emigracyjnej. Była to jednak zdecydowana mniejszość.

Wśród większości rozmówców daje się zauważyć wzór nawiązywania kontaktów, który można określić jako życzliwość na odległość. Choć nie dotyczy wszystkich, to wyraźnie zaznacza się w wielu relacjach i wypowiedziach, widać go także w przywoływanych badaniach ilościowych z lat 90. Emigranci nie wyrażali na ogół otwarcie niechęci do Austriaków, Włochów czy Szwedów, ale niekoniecznie chcieli i potrafili nawiązać z nimi bliskie przyjaźnie. Strategię „na odległość" można zauważyć w tym okresie zarówno wśród osób mających dużo kontaktów ze społeczeństwem przyjmującym, czy to przez pracę, szkołę, czy sąsiedztwo, jak i u tych, dla których kontakty te z racji zawodu i rodzaju wykonywanej pracy, często też słabej znajomości języka, pozostawały ograniczone. Podobną tendencję zauważyli również inni badacze.

W 1990 r. Leon Dyczewski określił swoich respondentów jako wtopionych w społeczeństwo austriackie. Jednocześnie wyniki jego badań wskazały, że ponad trzy czwarte z nich utrzymywało kontakt niemal wyłącznie z innymi Polakami. Respondenci wyrażali jednak przekonanie, że mogliby i chcieli nawiązać przyjaźnie z Austriakami[233]. Nie zamykając się na nowe społeczeństwo, niekoniecznie przekuwali swoją otwartość na konkretne relacje. Przyczyna leżała z pewnością po obu stronach. Wtopienie się w społeczeństwo nie

[232] J. Berry, *Immigration, Acculturation and Adaptation*, s. 10.
[233] L. Dyczewski, *Diaspora czy integracja Polaków*, s. 33.

oznaczało zatem silnych więzi z jego przedstawicielami, lecz jedynie wykształcenie pewnego rodzaju emigracyjnego *modus vivendi*, w którym korzystając z dobrodziejstw przebywania w danym kraju, szanuje się również jego społeczeństwo, choć nie idą za tym umiejętność i determinacja, aby nawiązać z nim bliskie relacje.

*

Opuszczenie znanej sobie przestrzeni wiąże się z utratą poczucia bezpieczeństwa. Aby je odzyskać, emigrant stopniowo buduje podstawy swojej egzystencji, na które składają się: miejsce zamieszkania, zabezpieczenie materialne, uregulowana sytuacja prawna. Rozwija sieć kontaktów, szukając „poczucia swojskości" – wspólnego języka, kodów kulturowych czy tradycji świątecznych. Wszystkie te elementy pojawiają się w relacjach emigrantów jako ważne aspekty pierwszych lat na emigracji. Migranci budowali swoje bezpieczeństwo, korzystając z trzech dostępnych sobie narzędzi: elementów polityki socjalnej i integracyjnej państwa, własnych kompetencji oraz zaplecza grupy: rodzinnej, znajomych, skupiska polonijnego. W miarę wchodzenia w społeczeństwo, budowali również kapitał społeczny na podstawie znajomości z mieszkańcami kraju przyjmującego i innymi imigrantami. Na tym etapie przyjmowali na ogół jedną z trzech strategii:

– skoncentrowanie się na własnych aspiracjach i wykorzystanie własnego potencjału do zbudowania sobie podstaw życia (bliskie budowaniu kapitału ekonomicznego na podstawie rozwijania kapitału kulturowego),

– poleganie na systemie polityki integracyjnej państwa, wymagające zwykle więcej czasu i cierpliwości,

– wykorzystanie kapitału społecznego: rodziny, znajomych, środowiska polonijnego.

Postawy te nie są rozłączne, emigranci mogli je wybierać w zależności od problemu, jaki mieli do rozwiązania. W doborze strategii kierowali się ekonomią czasu i racjonalnością, w grę wchodziła także osobowość jednostki, w tym jej aspiracje i potrzeby.

Osoby, którym wyjazd miał zapewnić możliwości własnego rozwoju i kariery, dążyły do jak najgłębszego wejścia w środowisko pracy, kładły nacisk na nauczenie się języka i zdobycie kwalifikacji. W badanym okresie w swoich strategiach zbliżały się do modeli asymilacyjnych. Postawę taką można odnaleźć w każdym z trzech badanych krajów, bo jest ona charakterystyczna dla tych współczesnych emigrantów, którzy w emigracji znaleźli sposób na niezależność finansową i podwyższenie poziomu życia. Cechowała ona wysoko wykwalifikowanych uciekinierów z „beznadziei", zwłaszcza młodych, samotnych ludzi, wchodzących dopiero w dorosłe, zawodowe życie. Duże znaczenie determinacja miała we Włoszech. Tam szczególnie istotne w procesie adaptacji było znalezienie niszy, w której możliwe stałyby się podniesienie kwalifikacji i awans zawodowy. Dotyczyło to zarówno kobiet, zatrudniających się początkowo jako pomoce domowe, jak i mężczyzn pracujących fizycznie[234].

Proces budowania życia na nowo w dwóch badanych krajach – Austrii i Szwecji – dokonywał się przy udziale narzędzi polityki państwa. Przyjęcie obywatelstwa, na które decydowała się większość emigrantów jeszcze w latach 80., powodowało, że byli oni włączani w system pomocy społecznej w tych krajach. W sytuacji bezrobocia lub innego kryzysu kierowali się do urzędów pracy i opieki społecznej, otrzymując tam pomoc. W licznych przypadkach wsparcie to okazywało się impulsem do zmiany swego położenia: podwyższenia kwalifikacji zawodowych i rozpoczęcia życia na własną rękę. Zdarzały się jednak także przypadki, w których tzw. życie na zasiłku było strategią trwałą, nieprowadzącą do samodzielności. Postawę taką krytykowano w niektórych wywiadach otwarcie. We Włoszech tych mechanizmów pomocy państwa było mniej i w żadnej z zebranych relacji nie zajęły one znaczącego miejsca. To jeden z czynników wpływających na opuszczenie tego kraju przez zdecydowaną większość emigrantów i wybór innego miejsca osiedlenia.

Oparcie się na grupie, czy to rodzinnej, czy polonijnej, częściej charakteryzowało osoby mniej zainteresowane rozwojem za-

[234] Zob. także: K. Kowalska, A. Pelliccia, *Wykwalifikowane imigrantki z Polski*, s. 108–109.

wodowym, a bardziej stabilizacją materialną. Nie musiało to być konsekwencją ich motywacji emigracyjnych, chodziło często o indywidualną decyzję dyktowaną ich światopoglądem i potrzebami emocjonalnymi. Zaangażowanie w działalność polonijną jako mechanizm adaptacyjny mogło się wiązać z potrzebą kształtowania pozycji w środowisku polonijnym i docelowo utrzymywaniem się z pracy w organizacjach. Budowanie kapitału oparte na Polonii było dla niektórych również kontynuacją pracy opozycyjnej i naturalnym przedłużeniem postawy społecznikowskiej wyniesionej z kraju. Postawa ta wiązała się niekiedy ze strategią separowania się od nowego społeczeństwa na rzecz budowania relacji w grupie narodowej. Nie był to jednak jedyny model. Wśród działaczy polonijnych trafiały się również osoby nastawione na silną integrację językową, kulturową i zawodową w kraju przyjmującym.

Te różne strategie adaptacyjne dokonywały się przez lata jako realizacja długofalowego planu lub też tworzyły spontanicznie pod wpływem sytuacji i charakteru emigranta. Można je zauważyć w opowieściach zarówno na temat kariery zawodowej, jak i sposobów spędzania wolnego czasu. Po latach proces adaptowania się do nowego społeczeństwa jest relacjonowany jako całość – to przecież istota narracji. Nie należy jednak ulegać mylnemu wrażeniu, że toczył się bez załamań, rozterek, codziennych dramatów i nagłych zwrotów. Za socjologiem Dariuszem Niedźwiedzkim należy przyjąć, że nie ma jednej strategii integrowania się z nowym społeczeństwem. Każdy emigrant posługuje się co najmniej kilkoma, w zależności od sytuacji i etapu życia[235].

[235] D. Niedźwiedzki, *Tożsamość europejska, narodowa, regionalna i lokalna polskich emigrantów w Europie*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2016, nr 1 (159), s. 118. Dynamikę strategii adaptacyjnych opisał także Jacek Schmidt na przykładzie emigrantów lat 80. w Niemczech, por. *Nowe tożsamości w czasach transformacji europejskich. Imigranci z Polski w Niemczech*, Poznań 2009, s. 91–98. Jako jeden z czynników wpływających na zmianę strategii Schmidt wymienił niepowodzenie w osiągnięciu zamierzonego celu.

3.2. Przełom 1989 r. i jego konsekwencje

Znowu szarych dni pagóry,
Znów codziennych rzeczy las […].
Późno, późno, późno jest.
Sam wiem, że zbyt późno jest,
By zaczynać wszystko znów*

Procesom adaptowania się na emigracji sprzyja podjęcie decyzji, że pobyt w nowym kraju nie jest tymczasowy. Niemniej dylematy powrotne pojawiają się u większości migrujących i są zupełnie naturalne. Ostateczna decyzja o pozostaniu lub powrocie świadczy zaś do pewnego stopnia o stosunku emigranta do życia, jakie wiedzie w efekcie wyjazdu. Na decyzje osób, które osiadły za granicą w wyniku nie w pełni dobrowolnej decyzji, wpływają nie tylko ich własne przeżycia, ale także wydarzenia polityczne. Dla emigracji lat 80. jednym z takich wydarzeń był przełom 1989 r., a później włączenie Polski do UE. Oba epizody ułatwiły kontakty z ojczyzną i, co za tym idzie, umożliwiły mobilność zawodową. Emigranci, którzy wyjechali z Polski w latach 80., w 1989 r., a najpóźniej w 1990 (po wyborach prezydenckich), stali się świadkami transformacji kraju, który kilka lat temu opuścili przekonani, że nigdy nie zapewni im godziwych warunków życia.

Stosunek do wydarzeń po 1989 r.

Przemiany 1989 r. były dużym zaskoczeniem, zwłaszcza dla emigrantów, którzy przebywając poza granicami kraju, mieli utrudniony dostęp do informacji o wydarzeniach w Polsce. W tym okresie zachodzące tam zmiany nie były dla nikogo jeszcze jednoznaczne ani do końca jasne:

> W 88 r. nawet filozofom się nie śniło, że to będzie możliwe poprzez wolne wybory, to z całą pewnością. Musimy pamiętać, że mówimy o latach, kiedy kontakt z Polską i czymkolwiek był niezwykle utrudniony.

* Fragment piosenki Budki Suflera *Sen o dolinie*, sł. A. Sikorski.

> Pamiętajmy, że jedyna możliwość wtedy to były budki telefoniczne na żetony i potrzebne było umawianie się itd., itd., żeby odpowiednie osoby w danym momencie zastać, dlatego nie było to takie łatwe, nie było łatwe. Poza tym jeszcze wtedy możliwość posiadania anten satelitarnych i posiadanie jakichkolwiek informacji przez telewizję tak naprawdę nie było możliwe, szczególnie mówimy o końcu lat 80.[236]

Rozmówczyni podkreśliła, że panowała w tym czasie dezinformacja:

> Trzeba było, trzeba było dużego wysiłku, żeby w ogóle śledzić i wiedzieć, co dzieje się w Polsce w tamtych czasach. To była główna bolączka i tak naprawdę polskie stowarzyszenia i to, co działało na tym terytorium, począwszy od ambasady, […] właściwie nikt nie starał się, nie starał się o to, żeby właściwa informacja dotarła do ludzi, którzy byli tutaj[237].

Tymczasem polscy emigranci w większości byli złaknieni wiadomości o Polsce[238].

W wyborach 4 czerwca nie tylko mieszkańcy Polski, ale także polscy obywatele przebywający za granicą mogli oddać swój głos. Dla wielu to pierwsza okazja do politycznego zaangażowania się w sprawy polskie, dla innych zwieńczenie drogi opozycyjnej. Tak opowiada o tym żona opozycjonisty, która wyjechała z Polski jeszcze w trakcie stanu wojennego:

> Pojechaliśmy do polskiej ambasady, żeby głosować. Interesowaliśmy się zawsze, w związku z tym, jak tylko się dowiedzieliśmy, to pojechaliśmy

[236] R14/K/1986.

[237] R14/K/1986.

[238] Potwierdzają to również badania z tego okresu: w 1990 r. dwie trzecie respondentów Dyczewskiego zadeklarowało, że wiadomości z Polski bardzo ich interesują, zob. L. Dyczewski, *Diaspora czy integracja Polaków*, s. 37. Tendencja ta utrzymuje się mimo upływu lat, na co wskazują późniejsze analizy. Wspominana Luise Artner w latach 2007–2008 zapytała swoich respondentów o to, jak często korzystają z polskich mediów: internetowych, telewizyjnych czy prasy. Z odpowiedzi wynikało, że blisko połowa polskich imigrantów (niezależnie od czasu pobytu w Austrii) korzystała z polskich mediów prawie codziennie, a tylko jedna trzecia – rzadko lub prawie wcale, zob. L. Artner, *Quo vadis Polonia?*, s. 121–122.

> do tej znienawidzonej polskiej ambasady, i mam nawet zdjęcie, jak stoimy w kolejce do ambasady, żeby głosować w 89 r.[239]

Możliwość oddania głosu w tych wyborach okazała się dla niej i jej męża prawdziwym świętem. Inny rozmówca, który w działalność polityczną zaangażował się na emigracji, pod wpływem wydarzeń stanu wojennego, opowiada, że także podczas wyborów organizował punkty informacyjne pod ambasadą Polski w Wiedniu:

> Tak, myśmy tu wielkie akcje, sporo zdjęć z tej okazji, myśmy pod ambasadą, mieliśmy stoisko informacyjne, myśmy pod ambasadą stali, tutaj ulotki na kogo głosować, to było bardzo dobrze przez nas zorganizowane, pod tą ambasadą to była wielka manifestacja Polaków, wielka manifestacja, kolejki, wielkie, ludzie wiedzieli, na kogo głosować[240].

Większość emigrantów lat 80. nie była działaczami politycznymi. Nie wszystkich też interesowały sprawy polityczne na tyle, aby udać się do ambasady, wpisać na listę wyborców i oddać głos. Wśród emigrantów można znaleźć również takie postawy wobec głosowania:

> M. W.: A głosuje pani w polskich wyborach jako obywatelka Polski?
> – Jeszcze nie [*śmiech*].
> M. W.: Ani razu pani nie zagłosowała od 89 r.?
> – Nie. Wiem, że mogę, ale nie byłam, mówiąc szczerze. […]
> M. W.: Czyli te przemiany po 89 r. pani obserwowała czy nie bardzo?
> – Nie bardzo, ja wiem tylko tyle, że ze względów gospodarczych z Polski musiałam zrezygnować, dlatego może, że chciałam coś zmienić[241].

Podejście tej kobiety nie było szczególne nie tylko dla emigrantów, ale także mieszkańców Polski. W wyborach kontraktowych w kraju frekwencja wyborcza wyniosła 62 proc., co oznacza, że niemal co trzeci Polak uprawniony do głosowania został 4 czerwca w domu.

---

[239] R10/K/1982.
[240] R22/M/1981.
[241] R31/K/1989.

Na emigracji rezygnacja z głosowania w wyborach kontraktowych okazywała się prosta – kampania nie była bardzo widoczna, a wiele osób żyło w tym czasie problemami własnej adaptacji, pracą i rodziną. Jedna z kobiet tak opowiadała o tym okresie w swoim życiu:

> Ja już byłam na fali studiów, 89 r. to był czas, kiedy już nie byłam z moim eksmężem, to był czas, kiedy już z nim nie byłam, mieszkałam sama. Nigdy się w to nie wciągnęłam, może dlatego, że w tym czasie, kiedy były te zmiany w Polsce, ja byłam zajęta zupełnie czym innym[242].

Dla niektórych emigrantów udział w polskich wyborach był w tym czasie niemożliwy. Spora część straciła wówczas prawa wyborcze ze względu na przyjęcie obywatelstwa innego kraju i zrzeczenie się polskiego. Niektórzy „dzielili" jeden głos członka rodziny uprawnionego do głosowania. Szedł w imieniu wszystkich do urny i oddawał głos, oczywiście przeważnie na obóz solidarnościowy[243]. Niektórzy nie brali i nie biorą udziału w polskich wyborach w pełni świadomie, oceniając to jako nieuczciwe, ponieważ nie mieszkają już w Polsce[244].

Warto zestawić deklaracje rozmówców z danymi wyborczymi. Jak zauważa Magdalena Lesińska, frekwencja wyborcza Polaków przebywających za granicą, niezależnie od tendencji wzrostowych w ostatnich latach, utrzymuje się na stałym, raczej niskim poziomie[245]. Miarodajna dla analizowanej tutaj partycypacji wyborczej emigrantów z lat 80. jest frekwencja wyborcza w wyborach przed 2004 r. (tabela 2). W 1991 r. w polskich wyborach parlamentarnych w Austrii wzięło

---

[242] R27/K/1981.

[243] R23/M/1986.

[244] R27/K/1981.

[245] M. Lesińska, *Partycypacja Polaków głosujących za granicą w wyborach krajowych: analiza wyników wyborów parlamentarnych i prezydenckich w Polsce w latach 1990–2011*, Warszawa 2014 (seria: „CMR Working Papers", 79/137), s. 11–14. W Wielkiej Brytanii w wyborach prezydenckich w 2010 r. głosował co dziesiąty Polak, w Niemczech co dwudziesty, tymczasem w kraju co drugi uprawniony. Po akcesji Polski do UE statystyki frekwencji za granicą wykazywały tendencję wzrostową. Zdaniem Lesińskiej powodem tego zjawiska jest silny związek migrantów poakcesyjnych z Polską i kampanie wyborcze skierowane bezpośrednio do tej grupy ludzi.

udział 1441 wyborców, w Szwecji 1195, a we Włoszech 1581. Liczba polskich obywateli osiadłych w latach 80. w tych krajach wynosiła od kilku do kilkunastu tysięcy. Część nie miała wówczas polskiego obywatelstwa, ale liczbę wyborców wyrównali imigranci z czynnym prawem wyborczym, którzy napłynęli po 1989 r.(ci z poprzednich fal migracyjnych w większości nie mieli już wówczas polskiego obywatelstwa). W 1991 r. głosował więcej niż co dziesiąty polski obywatel w tych krajach, często mógł nim być jeden z bohaterów tej pracy. Dziesięć lat później w 2001 r. w Austrii i Szwecji zagłosowało o połowę mniej osób: 620 w Austrii (przy zarejestrowanych w spisie wyborców 620 osobach), w Szwecji 598 (zarejestrowanych 656). We Włoszech było to 930 osób (zarejestrowanych aż 2109 osób)[246]. Dane te pokazują zmniejszenie zainteresowania udziałem w wyborach, które może być związane zarówno z utratą polskiego obywatelstwa, jak i ze spadkiem napływu nowych emigrantów w tym czasie (co widać także w statystykach emigracji publikowanych przez GUS). Ci, którzy napływali, w większości byli z kolei imigrantami wahadłowymi, sezonowymi. Niekoniecznie więc ich determinacja okazywała się na tyle duża, aby dopisać się do listy wyborców za granicą.

Tabela 2. Liczba oddanych głosów w polskich wyborach parlamentarnych

Rok/kraj	Austria	Szwecja	Włochy
1991	1441	1195	1581
1993	1778	1316	1788
1997	1960	928	2060
2001	620	598	930

Źródło: PKW.

Emigranci lat 80. różnie oceniali przełom 1989 r. Oprócz opinii pozytywnych zdarzały się także wypowiedzi co najmniej sceptyczne,

[246] Źródło danych: Państwowa Komisja Wyborcza, http://wybory2001.pkw.gov.pl/sjg1_z.html, dostęp: 28.06.2016.

a czasem niechętne okrągłemu stołowi i decyzjom, jakie przy nim zapadły. Dla niektórych wybory kontraktowe z 4 czerwca nie były prawdziwie wolne, niektórzy za takie uważali dopiero wybory prezydenckie w 1990 r. i parlamentarne w 1991 r.:

> Dla mnie też właśnie ten 89 r., pierwsze wybory – to wszystko było za mało, te kontraktowe wybory. Dopiero pierwsze wybory prawdziwe to były te wybory prezydenckie, kiedy były prawdziwe wolne wybory, czyli w 91 r.[247]

Jeden z rozmówców wspomina dużą nieufność wobec przemian, dopiero w 1991 r. uwierzył, że może do Polski pojechać bezpiecznie:

> Do Polski pojechałem dopiero w 91 r., po 10 latach dopiero. Bo ja nawet po tych wyborach pierwszych nie pojechałem, bo dlatego, że uznałem, że to jeszcze jest za mało dla mnie, było. Ja to byłem taki bardzo radykalny w moich poglądach, trochę też przez mojego stryja. Mój stryj był taki patriota, prawdziwy patriota, aż taki patetyczny patriota, ale mój stryj zawsze mówił, że do Polski nie jeździ się jako turysta, do Polski można pojechać, jak będzie wolna Polska, ewentualnie, ale nie jeździ się jako turysta[248].

Stosunek do jeżdżenia do Polski był u niego odbiciem wyobrażeń panujących wśród przedstawicieli emigracji niepodległościowej. Niektórzy uczestnicy Drugiej Wielkiej Emigracji nawet jako obywatele państw zachodnioeuropejskich nigdy nie odwiedzili Polski, wyrażając w ten sposób pełne potępienie wobec systemu panującego w ich ojczyźnie[249].

Niektórzy rozmówcy byli zdania, że przy okrągłym stole doszło do umowy z komunistami, która zaważyła na dalszych losach III RP. Porównują tę sytuację z czeską aksamitną rewolucją, podczas której bardziej zdecydowanie odsunięto członków partii ko-

---

[247] R7/M/1981.
[248] R7/M/1981.
[249] M. Janeta, *Polacy w Wielkiej Brytanii – emigracja powojenna i poakcesyjna. Różnice, podobieństwa, wzajemne relacje*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2012, t. 38, nr 3, s. 21.

munistycznej od władzy[250]. Niektórzy zmienili swoje opinie na temat przełomu pod wpływem ostatnich wydarzeń na polskiej scenie politycznej, w tym ujawnieniu teczek Lecha Wałęsy[251]. Niezależnie jednak od opinii i wątpliwości, jakie rodziły się w trakcie przełomu i po nim, pierwsze lata pokomunistycznej Polski stały się impulsem do poważnych rozmyślań o powrocie. Przemyślenia te zaowocowały u niektórych zmianą strategii adaptacyjnych lub po prostu podjęciem decyzji o powrocie do kraju. Każdy z tych scenariuszy jest w świetle procesu adaptacji emigrantów znaczący i jako taki będzie przedmiotem następnego podrozdziału.

Powroty po 1989 r.

Przemiany po 1989 r., w tym transformacja gospodarcza w Polsce, skłaniały do reemigracji młodych wykształconych emigrantów, którzy zdobywszy doświadczenie na Zachodzie, zaczęli widzieć dla siebie miejsce na polskim rynku pracy[252]. Tak opowiadał o drodze z emigracji w Kanadzie przez Europę do Polski jeden z nich:

> A w związku z tym, że, tak jak pani mówiłem, nie sądziłem, że cokolwiek się może w Polsce wydarzyć, to postanowiłem postarać się o obywatelstwo kanadyjskie, żeby mieć jakiś porządny paszport, który by mi pozwalał poruszać się po świecie, i to się stało. Ale gdy po raz pierwszy wyjechałem do Europy, to stwierdziłem, że jednak do Europy będę chciał wrócić[253].

Po kilku latach pobytu w Kanadzie był już z powrotem w Europie, w Austrii. Tak wspomina formalności związane z wyrobieniem nowego paszportu polskiego:

> Musiałem się przekonać, jaki by był mój status, gdybym wrócił. […] Z moim paszportem […] udałem się do mojego stosownego regionu,

[250] R24/K/1981.
[251] R23/M/1986, R24/K/1981.
[252] A. Fihel, J. Tyrowicz, P. Kaczmarczyk, *Migracje powrotne Polaków*, „Biuletyn FISE" 2008, nr 5, s. 4–6. Zob. również rozmowy Horodeckiego w reportażu *Ojczyzna kołem się toczy*.
[253] R3/M/1982.

> do tej miejscowości, w której się urodziłem, do wydziału paszportowego, drzwi otworzył mi mój kolega z harcerstwa. […] Znaczy przyjechałem na kanadyjskim paszporcie, a wyjeżdżałem już z nowym paszportem polskim[254].

Tuż po przełomie 1989 r. poznał przypadkowo Polkę, z którą się ożenił i wrócił do kraju. W żadnej ze swoich strategii adaptacyjnych nie brał raczej pod uwagę takiej okoliczności. Po otrzymaniu paszportu i zawarciu małżeństwa zajął się przeprowadzką i szukaniem w Polsce pracy:

> Wydawało mi się, że skoro pozycja nauczyciela za oceanem jest taka fantastyczna, to ja tutaj zostanę nauczycielem angielskiego. Będzie równie genialnie. No ale przeliczyłem się. […] W sumie godzinowo jakieś dwa i pół etatu mi wychodziło, ale i tak nie mogłem utrzymać rodziny, która się, prawda, za chwilę powiększyła. No i wróciłem do komputerowych rzeczy, za chwilę pracowałem jako informatyk w jednym z banków[255].

Zarówno praca lektora, jak i programowanie były umiejętnościami, które zdobył dzięki emigracji. Dzięki temu doświadczeniu bez problemu odnalazł się na rynku pracy w Polsce. Tego typu strategię powrotną badacze migracji określają jako „powrót innowacji"[256].

Częstą strategią, jaką wybierali migranci lat 80., był tzw. powrót połowiczny[257]. Polega ona na tym, że migrant, podejmując decyzję o powrocie, zostawia sobie w kraju emigracji furtkę, np. podtrzymuje relacje z pracodawcami, nie sprzedaje mieszkania. Strategię taką obrał jeden z emigrantów ze Szwecji, który zdecydował się na ponowne osiedlenie w Polsce, ale nie zmienił swoich pracodawców i nie przeniósł na polski rynek pracy[258]. Współcześnie taką reemi-

---

[254] R3/M/1982.
[255] R3/M/1982.
[256] K. Iglicka, *Wyniki badań nad migracjami powrotnymi w świetle najnowszych ujęć teoretycznych*, w: *Poakcesyjne migracje powrotne Polaków: geneza, przyczyny i konsekwencje*, Warszawa 2010 (seria: „Biuletyn RPO. Materiały. Zeszyty Naukowe", 69), s. 16.
[257] Ibidem, s. 17.
[258] R1/M/1986.

grację ułatwia bardziej otwarty rynek pracy w UE i rozwój branży nowych technologii umożliwiających pracę zdalną. Ten mężczyzna zdecydował się na taki powrót do Polski z podobnych pobudek, dla jakich wyjechał – zaciekawienia światem:

> Po prostu był taki moment, że okazało się, że ja wszystko, co robię, robię przez Internet, i tak naprawdę mogę i z Antarktydą, gdyby było połączenie internetowe. To po co mam siedzieć? Trzeba wykorzystać sytuację i pobawić się. I na nowo porządnie odkryć moją ojczyznę. Jakieś sześć lat temu, a tak, cały czas mam mieszkanie w Sztokholmie, które wynajmuję różnym osobom, tam pracuję, tam płacę podatek, jestem ubezpieczony, także tutaj jestem tylko. Nawet to ubezpieczenie, szwedzkie czy unijne, nie mam pełnego ubezpieczenia, za drobne usługi nie płacę. Także cały czas jestem tam jedną nogą, ale 90 proc. czasu, 95 proc. spędzam tutaj[259].

Ten mężczyzna nie ma rodziny, więc łatwiej było mu podjąć decyzję o przeprowadzce. Powrót do Polski to dla niego urozmaicenie:

> Powiem tak, trochę już miałem dosyć, Szwecja jest rzeczywiście takim estetycznym krajem, elegancko przystrzyżonych trawników, a ja zatęskniłem za jakimiś badylami, krzaczorami[260].

Łączył on szacunek do szwedzkiej kultury z polskością, która kojarzyła mu się z nieuporządkowaniem, była jednocześnie fascynująca i odstręczająca. Na tyle jednak ciekawa, żeby po latach życia w Szwecji, kontaktach głównie ze Szwedami, spróbować poznać ją na nowo. Impulsem do odnowienia więzi z ojczyzną stało się dla niego także badanie logopedyczne, podczas którego wyszło na jaw, że zaczyna nieprawidłowo wymawiać po polsku niektóre głoski:

> Pod wpływem szwedzkiego i braku polskiego u mnie się zmieniła artykulacja takich głosek, szeleszczących, cofnęło się to miejsce artykulacyjne do tyłu. Jak ona mi to uświadomiła, to ja się przeraziłem, cholera, ja będę kaleczył mój język ojczysty! Ale ona mówi, proszę nie walczyć

[259] R9/M/1981.
[260] R9/M/1981.

> z tym, niech pan koncentruje się na samogłoskach […]. Ale ja się uparłem i przez rok się męczyłem. […] I udało mi się, ale to było naprawdę, takie rzeczy się mogą zdarzyć[261].

Mimo silnego zasymilowania z kulturą szwedzką utrata polskiego była dla niego tak alarmująca, że postanowił podjąć wysiłek, aby ten język poprawić.

Powrót z emigracji wiąże się nie tylko z odnajdywaniem się na rynku pracy, ale także z trudnością dostosowania do polskich realiów, odmiennych od tych, które emigranci zapamiętali. Jedna z rozmówczyń wróciła po 30 latach do Polski z mężem, który otrzymał tutaj propozycję pracy, i mówiła wprost, że dostosowanie się do polskiego społeczeństwa i kultury nie było dla niej łatwe:

> W takich banalnych sytuacjach człowiek zawsze jest tym z zewnątrz, tym innym. No i niestety, teraz po powrocie do Polski jest to samo, my mamy jakieś inne przyzwyczajenia, inne rzeczy z Włoch i pewne rzeczy nas tutaj zaskakują, dziwią, nie znamy piosenkarzy, programów telewizyjnych, rzeczy, którymi człowiek się nie interesuje, ale i tak się dowiaduje, mimochodem, no nie będę teraz studiować, jacy są młodzieżowi bohaterowie telewizyjni, ale się czuję głupio, ilekroć padają nazwiska jakichś artystów, a ja nie znam, mimo że cały czas czytywałam polską prasę i od któregoś momentu oglądałam telewizję[262].

Wspomina, że brakuje jej obecnie młodzieńczej spontaniczności, którą miała, kiedy przeniosła się w latach 80. do Włoch. W ojczyźnie, już nie tak znanej i bliskiej, reemigranci mierzą się z polskością i redefiniują swoją tożsamość. Problemy te nie są przedmiotem tej pracy, z pewnością jednak warto je zbadać[263].

Powroty innowacji i połowiczne były częste w przypadku emigrantów, którzy osiągnęli na tyle wysoką pozycję zawodową, że mo-

---

[261] R9/M/1981.

[262] R10/K/1982.

[263] Dorota Praszałowicz uważa problemy reemigracji za jeden z najrzadziej podejmowanych wątków w polskich studiach migracyjnych, który wymaga jej zdaniem pogłębionych badań, zob. D. Praszałowicz, *Polskie studia nad procesami migracji*, s. 71.

gli wybierać, gdzie chcą mieszkać. Nie zawsze jednak powrót wiąże się z sukcesem emigracyjnym. Badacze są także skłonni wiązać go z niepowodzeniem, zaś tak rozumiany jest weryfikacją sukcesu migracyjnego. Wśród reemigrantów, a także rozmówców w tym badaniu są osoby wracające do Polski z powodu niepowodzeń zawodowych[264]. Jedna z kobiet, mieszkająca w Wiedniu, stwierdziła nawet, że takich, którym się nie powiodło, już tam się nie znajdzie:

> Myślę, że spotka pani wielu ludzi, którzy wtedy wyjechali i jakoś sobie poradzili, bo ci, co sobie nie poradzili, to dawno już wrócili do Polski, bo tu nie ma miejsca dla tych, co sobie nie poradzili, […] w sensie nie ma szans na przeżycie, tu jest trudno, tu jest wysoki standard życia, trzeba opłacić mieszkanie, utrzymać się, życie jest drogie. A tutaj niestety Polak Polakowi też nie za bardzo pomoże, czy finansowo, czy w pracy, więc jeżeli ktoś sobie nie radzi, to raczej nie ma, nie ma… Lepiej jest, jak wraca na łono rodziny. Rodzina mu pomoże w Polsce, znam dużo takich przypadków, że psychicznie nie poradzili i wrócili, ale to też zależy, kto chce co w życiu osiągnąć[265].

W jej ocenie emigracja jest przedsięwzięciem trudnym, które wymaga dużej determinacji. Powrót do Polski to próba ratowania się w obliczu niepowodzeń migracyjnych. W ojczyźnie ma się zabezpieczenie w postaci rodziny, na emigracji trzeba sobie radzić samemu.

Niepowodzenia migracyjne mogły wpływać na mechanizmy adaptacyjne niektórych emigrantów. Jeden z nich, mimo wieloletnich trudności z ułożeniem sobie życia za granicą, nie powrócił do Polski, a jego sposobem istnienia stała się emigracyjna tymczasowość:

> M. W.: Nie myślał pan o powrocie do Polski?
>
> – Myślałem, ale raz, że człowiek się przyzwyczaja, i tam jest taka sprawa, że dzisiaj nie ma nic, ale jutro jakieś trochę szczęścia, znajduje się pracę, bo ja tak znalazłem pracę, tam jest taka stójka, się nazywa, się wychodziło i czekało przy ulicy. […] I Włoch przejeżdżał i jak była praca, dużo ludzi pracowało, sezonowo przeważnie też[266].

[264] R15/M/1987.
[265] R20/K/1981.
[266] R15/M/1987.

Zarówno na emigracji, jak i w domu nie widział on dla siebie miejsca i lepszego życia. I tu, i tam standard, na jaki mógł liczyć, nie był realizacją aspiracji, które skłoniły go niegdyś do wyjazdu:

> Znaczy ja myślałem nawet, żona mówiła: szukaj tutaj pracy [w Polsce – M. W.]. I ja poszedłem na Azoty, kiedyś pracowałem, i mówi ten do mnie, taki kierownik: „Ty tu pracowałeś przy remontach, ja ciebie pamiętam, mogę cię przyjąć, ale nie ode mnie to zależy". No i później takiego kolegę przyjęli. […] Z tym że trochę było wstyd, bo jeszcze wtedy było, że przyjeżdża z Zachodu, to pewnie ma pieniądze, a tych pieniędzy tam za dużo nie było, kto je miał, chyba niewielu[267].

Mężczyźnie nie powiodło się znalezienie stałej pracy we Włoszech, nie udało mu się także sprowadzić tam rodziny, choć początkowo mieli plany wyemigrować wspólnie, najlepiej do Kanady lub Stanów Zjednoczonych. Niepowodzenia zniechęciły go zarówno do powrotu do Polski, jak i do większej aktywności na emigracji. Zatrudniał się tam, gdzie akurat była możliwość, i żył z dnia na dzień. Stan zawieszenia, w jakim się znajdował, i życie od jednej sezonowej pracy do drugiej stały się w pewnym momencie jedyną formą adaptacji, której nie potrafił zmienić, podejmując np. decyzję o powrocie do rodziny. Jedyne pocieszenie znalazł w praktykach religijnych, za pomocą których nadawał swojemu życiu sens: „Ja to dziękuję Bogu, że tyle przeżyłem i jestem, jaki jestem. To przeżyć, to nie było takie proste. Jak mówię, bardzo dużo dawała wiara w Boga i modlitwa. Później też przeszedłem jakiś czas przez odnowę w Duchu Świętym. Także jeszcze bardziej mnie to przybliżyło"[268].

Integrację z nowym społeczeństwem ograniczało temu rozmówcy poczucie tymczasowości pobytu. Z jednej strony przez większość czasu rozważał powrót do Polski, z drugiej integrację z otoczeniem utrudniały mu niestabilność zatrudnienia i niepewna sytuacja materialna. W przypadku emigrantów lat 80. tymczasowość mogła trwać dwadzieścia lat – dotyczyła bowiem nawet tych osób, które wyjechały pod koniec lat 80. i do tej pory nie wróciły do Polski, choć nie uda-

[267] R15/M/1987.
[268] R15/M/1987.

ło im się zbudować pozycji zawodowej. Historie takie są szczególnie trudne, a emigracja tych osób ma inny wymiar niż większość opisywanych w tej pracy. Jest stanem zawieszenia, z którego nie wynikają takie korzyści, jak: poczucie swobody i wolności wyboru, spontaniczność życia, otwarcie na nowe doświadczenia, czyli elementy wskazywane we współczesnych badaniach przez emigrantów poakcesyjnych[269]. Tymczasowość stawała się swego rodzaju więzieniem, odbierającym człowiekowi sprawczość i decyzyjność tam, gdzie były mu one najbardziej potrzebne.

W latach 90. skala migracji powrotnych była bardzo niewielka, w latach 1990–1994 na pobyt stały zameldowało się 27 tys. polskich reemigrantów, z czego połowa wyjechała w latach 80.[270] Szwedzki badacz Martin Klinthäll oszacował, że zaledwie co setny polski imigrant powracał po 1989 r. do kraju[271]. Do 2002 r. przyjechało ponownie do Polski ok. 50 tys. osób, większość z Niemiec, Kanady i ze Stanów Zjednoczonych. W skali kilkumilionowego odpływu w latach 80. i 90. nie jest to znaczna liczba, ale była to na ogół grupa bardzo dobrze wykształcona i aktywna zawodowo[272].

Badacze emigracji lat 80. zwracali uwagę na to, jak dużą stratę dla polskiego społeczeństwa stanowiły wyjazdy wykształconych młodych ludzi. Od lat 90., a zwłaszcza od 2004 r., można zaobserwować przeciwny trend – emigranci, którzy wyjechali z Polski w poszukiwaniu lepszych perspektyw życia, obecnie wracają na rodzimy rynek pracy i dzielą się swoją wiedzą. Mobilność pracowników wysoko wykwalifikowanych do drugiej połowy XX w. dotyczyła wąskich elit. Dzisiaj w obrębie Europy jest coraz bardziej możliwa dzięki świadomej polityce UE, stwarzającej ramy prawne dla międzynarodowych

---

[269] Zob. R. Cekiera, *Między lekkością a ciężarem*, s. 71–85; idem, *Młoda polska emigracja w UE jako przedmiot badań psychologicznych, socjologicznych i kulturowych*, w: *Młoda polska emigracja z perspektywy antropologii i socjologii*.

[270] A. Fihel, J. Tyrowicz, P. Kaczmarczyk, *Migracje powrotne Polaków*, s. 4–6.

[271] M. Klinthäll, *Refugee Return Migration: Return Migration from Sweden to Chile, Iran and Poland 1973–1996*, „Journal of Refugee Studies" 2007, Vol. 20, No. 4, s. 584. Publicysta Leo Kantor w 1985 r. był zdania, że niski wskaźnik powrotów potwierdza skuteczną adaptację polskich imigrantów w Szwecji, zob. L. Kantor, *Polacy: pozytywne aspekty emigracji*, s. 4–6.

[272] A. Fihel, J. Tyrowicz, P. Kaczmarczyk, *Migracje powrotne Polaków*, s. 6.

projektów i mobilności pracowniczej[273]. Emigranci nie muszą wrócić na stałe do Polski, aby ich wiedza i doświadczenie mogły być wykorzystane w kraju. W ten sposób negatywne wpływy zjawiska *brain drain* są po latach niwelowane. W grupie migracji powrotnych i półpowrotnych mieszczą się także transnarodowe strategie pracowników naukowych i wysokiej klasy specjalistów, budujących sobie przestrzeń rozwoju zawodowego w kilku krajach, w tym w ojczyźnie[274].

Wśród tych szczególnych dla tego okresu powrotów innowacji, realizowanych często przez strategię powrotu połowicznego, można znaleźć także historie powrotów spowodowanych niepowodzeniami adaptacyjnymi. Ci, którzy zupełnie nie odnaleźli się za granicą, ostatecznie w latach 90. niejednokrotnie postanawiali wrócić i zacząć życie od nowa w Polsce. Również w przypadku powrotów innowacji przyczyną mogły być kryzysy adaptacyjne powiązane z trudnościami w zbudowaniu satysfakcjonujących relacji społecznych, decydujących obok kariery zawodowej o samopoczuciu człowieka.

Motywacje do pozostania

Jakkolwiek powroty do Polski, również te połowiczne, zdarzały się i mają duże znaczenie dla zrozumienia emigracji lat 80., statystyki pokazują nieubłaganie, że znacznie częstszym wybór ówczesnych emigrantów wiązał się z pozostaniem na emigracji. Kulisy decyzji o pozostaniu nie były jednak takie same. Warto przyjrzeć się bliżej narracjom na ich temat, ponieważ pokazują złożoność procesu adaptacji, który – raz rozpoczęty – nie daje się łatwo odwrócić.

Nie dla wszystkich powrót do Polski jawił się jako atrakcyjny, niektórzy byli zadowoleni ze swojej sytuacji za granicą. Pytani dzisiaj o to, czy myśleli o powrocie, mówią bez wahania:

> Nie, nie. A mam kolegów, którzy wrócili np. Ja byłem tak zachłyśnięty, tu mi się tak wszystko układało, że ja mówię, ja strasznie dużo jeździłem, cały świat właściwie zjeździłem mniej lub bardziej służbowo. Nie,

[273] K. Kowalska, A. Pelliccia, *Wykwalifikowane imigrantki z Polski*, s. 74.
[274] K. Iglicka, *Wyniki badań nad migracjami powrotnymi*, s. 17.

> nie, ja byłem zachłyśnięty światem, ta Szwecja mi nawet w niczym, mówię, nie przeszkadzała, była raczej tym oknem na świat[275].

Inni emigranci przyznają, że przynajmniej ciche pytanie o powrót musiało się w głowie pojawić: „[…] myślałem, prawie każdy myślał"[276]. Stosunek do Polski i powracania do niej jest związany z bardzo różnymi emocjami. Niektórzy, aby nie rozbudzić w sobie żalu czy tęsknoty za czymś nie do końca określonym: domem, bezpieczeństwem, decydując się pozostać na Zachodzie, starają się o tym powrocie nie myśleć:

> Ja od początku nie myślałam, żeby wracać, w ogóle przyznam się, że nigdy przez ten cały czas nie myślałam, bo ja bym wróciła. Jestem taką osobą, że gdybym zaczęła się nad tym zastanawiać, że fajnie by było, żebym wróciła, tobym spakowała manele szybko. Ja miałam takie momenty strasznej chęci powrotu, to było właśnie między '81 a '83, ale nie mogłam, to jest właśnie wszystko, ten dramat tej emigracji jest taki, że nawet jeśli człowiek chciał wracać, to nie mógł[277].

Dla tej kobiety najtrudniejsze były pierwsze lata po przyjeździe. Należała do „stanowojennych", decyzję o pozostaniu na emigracji podejmowała więc w wyjątkowych okolicznościach politycznych.

U niektórych przełom wzbudzał potrzebę powrotu, wynikającą w dużej mierze z ciekawości, jak będzie się zmieniać polska rzeczywistość. Euforia po 4 czerwca szybko jednak mijała, ustępując miejsca wątpliwościom:

> Z tym że te zmiany, nie wiem, czy pani pamięta, na początku wszystkie te zmiany siłowe pozostały w rękach komunistów, policja, wojsko, służba graniczna, biuro paszportowe to nadal było w rękach tych samych ludzi. Mieli trochę inne wytyczne, ale to nadal byli ci sami ludzie. Także żeby pojechać tak od razu po tych zmianach do Polski, to wymagało trochę odwagi[278].

---

[275] R5/M/1981.
[276] R16/M/1982.
[277] R20/K/1981.
[278] R1/M/1986.

Mężczyzna odłożył decyzję o powrocie, a do Polski pierwszy raz przyjechał w 1991 r. w odwiedziny do dziewczyny i brata. Jego decyzji o pozostaniu w Szwecji nie zmieniło to, że w Polsce mieszkali jego dziewczyna, którą poznał w trakcie jednego z jej pobytów zarobkowych w Szwecji, i ich dwuletnie dziecko. Wolał sprowadzić ich do siebie do Szwecji. Potem euforia z powodu przełomu minęła.

W przypadku części osób dylemat powrotny szybko zniknął ze względów praktycznych i materialnych. Powody te są szczególnie podkreślane w pytaniach o przełom 1989 r. i jego konsekwencje. Niektórych zastał on osadzonych w nowej rzeczywistości:

> Ale w 89 r. to już było późno, jednak tutaj jak człowiek wtedy to już prawie osiem lat, dziewięć lat minęło, wtedy też taką maksymę miałem, jak się ma dzieci, jak się ma pożyczki w banku, ciężko wyjechać z powrotem i zaczynać wszystko od początku, później nawet jak, później no nawet jak można było wrócić, to ja już byłem za stary[279].

Dla wielu emigrantów powrót do Polski był mało wówczas prawdopodobny z przyczyn materialnych:

> To już było, tak jak mówiłem, to już za późno było na nowo zaczynać w Polsce. Mieliśmy swoje mieszkanie, a w Polsce beznadziejnie było, jeśli chodzi o mieszkania z drugiej strony, to już decydowaliśmy się, że zostaniemy. Jeszcze te parę lat i do emerytury[280].

Na pytania o dylematy powrotne niektóre osoby odpowiadają, że nie chcą wszystkiego zaczynać od zera i nie planują zamieszkać w Polsce. Jako powód podają m.in. głębokie zakorzenienie ich dzieci w społeczeństwie kraju emigracji. Tak mówi o tym jeden z rozmówców: „Dla mnie właśnie teraz dylemat, czy wrócić do Polski, nie istnieje, bo do czego ja mam wracać”[281]. Magnesem trzymającym go w Austrii były sprawy finansowe, ale także związki rodzinne, których szczególnie nie chciałby rozluźnić. Podobnie o swoim dylemacie opowiedziała uchodźczyni mieszkająca obecnie w Szwecji:

---

[279] R7/M/1981.
[280] R28/M/1981.
[281] R23/M/1986.

> Potem sprawa tej decyzji, czy wrócić do Polski, czy nie? Nie, nie mogliśmy wrócić, nasze dzieci zapuściły korzenie, ożenili się ze Szwedkami, najpierw jeden, później drugi. No i jak zostawić te dzieci, jak zostawić te wnuki nasze? Niemożliwe. Nie można zostawić, to się nie da. Doszliśmy do wniosku, że nie możemy tak, bo już tutaj się zasiedzieliśmy[282].

Brytyjskie badaczki Anne White i Louise Ryan na podstawie badań jakościowych wśród polskich imigrantów w Wielkiej Brytanii zauważyły, że sieci społeczne, którymi dysponują migranci, skłaniają ich do przedłużania pobytu, osadzają w nowym miejscu. Co istotne, potencjał ten mają zarówno sieci wiążące ich z polską społecznością (rodzina, przyjaciele, koneksje zawodowe w Polsce i na emigracji), jak i z krajem przyjmującym. Wynika to z tego, że wzmacniają one pewność siebie emigrantów, dają im poczucie wsparcia, które pozwala im z kolei na zbudowanie wokół siebie bezpiecznej przestrzeni[283]. Taką funkcję sieci społecznych można odnaleźć także w wypowiedziach emigrantów lat 80.

Dla niektórych Polska po 1989 r. stała się swego rodzaju wyobrażonym bezpiecznym miejscem, do którego zawsze można wrócić:

> M. W.: A kiedy był pan w Szwecji, nie miał pan poczucia, że właśnie z kolei ma pan do czego wracać, bo do Polski?
>
> – Tak, tak. […] Więc coś, co dla jednych jest ciężarem, dla mnie było wręcz wsparciem. To pewnie właśnie jest to podejście, jedni widzą szklankę na pół pustą, inni na pół pełną. Dla mnie posiadanie tych dwóch nóżek, na których stałem, było pewnym źródłem komfortu. Dla innych to jest źródło dyskomfortu[284].

Inna emigrantka ujęła to tak:

> Moja teoria jest taka, że ptaki wracają do swojego gniazda, więc powinni sobie zawsze wszyscy, którzy wyjeżdżają, powinni zostawiać sobie tę

---

[282] R33/K/1982.

[283] A. White, L. Ryan, *Polish "Temporary" Migration*, s. 1498–1499. Badania White i Ryan były prowadzone nie tylko wśród migrantów poakcesyjnych, ale także – wcześniejszych fal migracyjnych, niewielka liczba badanych przyjechała na Wyspy jeszcze w latach 80.

[284] R1/M/1986.

> możliwość, bo nigdy nie wiadomo, czy kiedyś nie będą mieli jakiegoś sentymentu, który nie spowoduje właśnie, że będą chcieli wrócić, prawda, więc zdecydowanie uważam, że ludzie wyjeżdżający powinni sobie zawsze zostawić tę możliwość[285].

Obie te osoby nie miały problemów z adaptacją, utrzymywały bowiem więcej kontaktów z nie-Polakami. Podtrzymanie bliskich związków z Polską i perspektywa powrotu nie utrudniała ich stopniowej integracji, a była nawet źródłem większej pewności siebie, bo dawała poczucie, że mają dokąd wrócić.

Wśród emigrantów lat 80. zdarzali się również tacy, którzy do Polski jeździli bardzo rzadko lub nie jeździli wcale. Ten rozmówca swoje nieczęste wizyty w ojczyźnie uzasadnia tym, że nie ma tam nikogo bliskiego:

> Ja mam rodzinę porozrzucaną po świecie. Wracać do Polski czy jeździć albo w sensie pobudek, zupełnie inaczej się jeździ, jeśli ma się do odwiedzenia rodzinę, a inaczej, kiedy nie ma się kogo odwiedzać. Jeszcze kilka osób, które mam, związane z rodziną niebezpośrednio, ale prawie rodzina, to ma jakiś sens, ale tak to się jeździ turystycznie[286].

Zdarza się też, że emigranci całkowicie odcinają się od Polski, ich pobudki mają jednak bardzo emocjonalny wydźwięk i podłoże psychologiczne, które nie będzie przedmiotem rozważań.

Choć dylematy powrotne za sprawą wydarzeń 1989 r. przerodziły się z mrzonek w dość realny scenariusz, większości emigrantów nie skłoniły do porzucenia życia budowanego za granicą. Jak zauważył Klinthäll, decyzja o powrocie z emigracji jest zależna od sytuacji ekonomicznej. Sytuacja gospodarcza Polski w latach 90. nie gwarantowała udanej reemigracji, dlatego niewielu imigrantów zdecydowało się na opuszczenie Szwecji[287]. Przedstawione wyżej historie w du-

---

[285] R21/K/1986.

[286] R16/M/1982.

[287] M. Klinthäll, *Refugee Return Migration*, s. 584. Migracje powrotne Klinthäll porównał z reemigracjami Chilijczyków. Zdaniem badacza w związku z wysokim wzrostem gospodarczym Chile w latach 90. ich powroty do rodzimego kraju były znacznie częstsze niż Polaków.

żej mierze pokazują wysiłek, jaki stanowiły adaptacja, zbudowanie kapitału społecznego i bezpiecznej przestrzeni. Dla tych, którzy wyjechali z Polski w drugiej połowie lat 80., powrót w 1989 r. nie był jeszcze realną możliwością – jeśli zaczęli już budować swoje życie w innym kraju, nie mieli powodu zawracać z tej drogi.

Transnarodowość: strategia adaptacji czy reemigracji?

Dzięki otwarciu granic Polski możliwe stały się nie tylko powroty czy częstsze odwiedziny, ale także prowadzenie działalności gospodarczej lub społecznej w kraju emigracji i w ojczyźnie. Zjawisko aktywnego funkcjonowania emigrantów w dwóch lub więcej przestrzeniach narodowych czy państwowych badacze nazywają transnarodowością. Jest to jedna z najbardziej eksploatowanych obecnie kategorii analitycznych. Jeden z teoretyków tego zjawiska Steven Vertovec zalicza do niego m.in. przepływ kapitału, ludzi i usług, w którym biorą udział migranci[288]. Po 1989 r. właśnie ten rodzaj transnarodowych więzi próbowali rozwijać emigranci lat 80. Warto poświęcić tym próbom trochę więcej miejsca i zastanowić się nad znaczeniem tego zjawiska dla procesu adaptacji emigrantów po 1989 r.

Niektórzy rozmówcy, dobrze osadzeni za granicą, w trakcie przełomu podjęli próby wejścia na polski rynek. Decydowali się na działalność gospodarczą w Polsce, próbowali inwestować, czasem były to półlegalne inicjatywy:

> Próbowałem założyć nieoficjalnie, to była spółka dwóch wspólników z Polski, ja i Włoch, zaczęliśmy wozić do kraju rajstopy, pończochy, staniki, wszystkie te sprawy takie, co było poszukiwane w Polsce, tego nie było w tamtym okresie, to 93 r. Przywoziliśmy z Włoch, ale niestety ci polscy nasi wspólnicy nie wywiązywali się ze swoich obowiązków[289].

Mężczyzna do dzisiaj żałuje, że nie podjął większego ryzyka i jednak nie zorganizował sobie powrotu do Polski:

---

[288] M. Kindler, *Transnarodowość*, s. 58.
[289] R13/M/1987.

> Znaczy ja żałuję, że w tamtym okresie nie wróciłem do Polski, bo ja się tutaj nauczyłem fachu kamieniarskiego, w Polsce nie było tego fachu, kamieniarz to były tylko nagrobki. A ja się nauczyłem tutaj kamieniarstwa budowlanego[290].

Podobne próby podejmowali także inni[291]. Ten badany wspominał, jak na początku transformacji planował przenieść się wraz z młodą rodziną do Polski:

> Odkładaliśmy, bo moim celem było, jak Polska będzie wolna, wyjechać do Polski, żeby moje dzieci chodziły już do szkoły w Polsce, takie było moje pragnienie, mój cel. Ale z biegiem czasu to tak oszczędzaliśmy, to z rodziną od mojej żony rodzinny interes, taką hurtownię, sprowadzało się towary hurtowe, żywność, ale to po paru latach padło wszystko i duże straty, można powiedzieć, że wszystkie oszczędności poszły w łeb[292].

Główny powód, dla którego planował powrót, stanowiło wychowanie dzieci w polskiej kulturze i polskiej szkole. Po prawie dziesięciu latach od przyjazdu do Austrii powrót do Polski nie był już tak łatwy do zrealizowania. Niepowodzenie tych zamierzeń nie miało jednakże destrukcyjnego wpływu na funkcjonowanie tej osoby.

Niektórym powiodło się wejście na polski rynek. Jedna z kobiet od końca lat 80. do emerytury pracowała w firmie działającej w Polsce i Austrii. Impulsem do tego stał się jej drugi mąż, który nigdy nie przeprowadził się na stałe do Austrii. Początkowo planowała przeprowadzić się do ojczyzny, zabrała tam nawet na rok swoje córki:

> W ’88–’89 to były bardzo obszerne pobyty w Polsce do tego stopnia, że moją najstarszą córeczkę i średnią córeczkę umieściłam w Polsce, w Łodzi, w szkołach. Młodszą w przedszkolu, starszą w szkole. Ania chodziła do szkoły przez półtora roku, przez trzy semestry, Ewa była w przedszkolu przez rok. One odpowiednio były u moich rodziców, u mojej siostry. W ’89 ja powróciłam tutaj do Wiednia, ponieważ to, co

[290] R13/M/1987.
[291] R35/M/1984.
[292] R22/M/1981.

> myśmy robili w naszym biurze […], było wtedy absolutnie niemożliwe ze względu na kompletny brak możliwości telekomunikacyjnych[293].

Dalszą działalność zawodową prowadziła wprawdzie z Wiednia, ale bardzo często odwiedzając Polskę. Głównymi klientami firmy byli Polacy, załatwiała dla nich sprawy w kontakcie z Austriakami, Niemcami i mieszkańcami innych państw zachodnioeuropejskich.

Po przełomie niektórzy emigranci angażowali się w działalność na rzecz polskiej kultury przy jednoczesnym utrzymaniu pozycji zawodowej w kraju przyjmującym. Część z nich była w stanie zbudować pozycję zawodową, wykorzystując znajomość języka polskiego, działając na rynku pracy kraju przyjmującego. W ten sposób niemal od początku swojej emigracji funkcjonował jeden z mężczyzn. Jako artysta podejmował wątki polskie, ale jego dzieła były tworzone z myślą o austriackim odbiorcy. Praca na rzecz promowania narodowej kultury wymagała od niego obracania się w bardzo różnych kręgach, w których wiodącą rolę ogrywało oczywiście środowisko austriackie i polskie, ale swoją działalność realizował poza wiedeńską Polonią. W rozkwicie jego transkulturowej aktywności bardzo pomogły upadek żelaznej kurtyny i rozwój nowych technologii, dzięki którym mógł utrzymywać kontakty z osobami ze wszystkich stron świata. Swoją decyzję o emigracji bez wahania ocenił jako pozytywną:

> Nic nie tęsknię za Polską, bo ja w ogóle jednak mam tyle kontaktów, że nie mam powodów, żeby tęsknić. Był ten moment w 80. latach, kiedy była żelazna kurtyna, że gdzieś tam w podświadomości siedziało, czy się w ogóle zobaczymy jeszcze, na samym początku, nie?[294]

Przełom 1989 r. ułatwił mu adaptację w Austrii i pozwolił rozwinąć skrzydła. Polska przestała być odciętym, odległym krajem-ojczyzną, stała się miejsce tak samo dostępnym jak inne. Zamiast myśleć o powrocie, artysta ten mógł odetchnąć i zająć się spokojnie swoją działalnością, korzystając z kontaktów zarówno w Austrii, jak i w Polsce.

---

[293] R17/K/1981.
[294] R16/M/1982.

Podobnie wypowiadał się jeden z bohaterów wspominanego reportażu Horodeckiego, osiadły w Wiedniu w latach 80.:

> Momentem zwrotnym była decyzja o wejściu na rynek w Polsce i zastopowaniu kariery w Austrii […]. Myślę, że ja nie wyjechałem z Polski i nie wracam do Polski, tylko teren mojej działalności znacznie się rozszerzył![295]

Celem transnarodowej działalności obydwu nie był powrót do ojczyzny, spowodowany tęsknotą czy niepowodzeniem migracyjnym, tylko potrzeba zmiany i rozwoju w życiu zawodowym.

W latach 90. głównym elementem transnarodowej strategii emigrantów lat 80. były próby wejścia na polski rynek pracy, zbudowania sieci, także zawodowych, z mieszkańcami Polski. Część osób, również z tego badania, skorzystała z możliwości podjęcia różnego rodzaju aktywności w kraju: zawodowych, towarzyskich czy turystycznych. Dla niektórych to naturalne przedłużenie działalności, którą prowadzili na emigracji, w postaci różnego typu inicjatyw solidarnościowych, realizowanych w czasie wolnym lub zawodowo w organizacjach polonijnych. Dla innych – nowa przestrzeń, w której próbowali się odnaleźć jako przedsiębiorcy lub społecznicy. Strategia ta mogła w tym czasie pełnić dwie różne funkcje: pogłębiała procesy integracji lub stanowiła próbę utorowania sobie drogi powrotu do Polski, nie zawsze udaną. Dla nielicznych stała się autentycznym sposobem na życie, rozwijanym stopniowo w następnych latach na emigracji.

Procesy adaptacji imigrantów w pierwszych kilku latach ich pobytu na emigracji były mocno zakorzenione w sytuacji lat 80. Przełom 1989 r. zmusił ich do ponownego przemyślenia niektórych decyzji. Efekty tych refleksji wskazują jednak na jego niewielką rolę w procesie adaptacji. Ani niska partycypacja wyborcza, ani narracje emigrantów nie świadczą o wysokim stopniu zaangażowania w sprawy polskie po 1989 r. Przełom zwrócił ich uwagę, wywołał emocje, ale przyszedł zbyt późno lub był za mało przekonujący politycznie,

---

[295] J. Horodecki, *Ojczyzna kołem się toczy*, s. 35.

aby skłonić większość do zmiany decyzji migracyjnych. Dla wielu osób, które wyjechały na Zachód w latach 80., transformacja przypadła na okres, kiedy ich życie na emigracji wchodziło w kolejną fazę – zalegalizowali pobyt, założyli rodziny, mieli mieszkanie i stałą pracę. Proces ich stopniowego zakorzeniania nastąpił w ważnym dla całej Europy okresie: dwie części kontynentu, po prawie 50 latach podziału, dzięki upadkowi żelaznej kurtyny mogły się integrować. Polska, niedawno jeszcze odległa, stała się zdecydowanie bliższa, a emigracja utraciła status decyzji nieodwołalnej, obliczonej na długi czas.

Statystyki reemigracji pokazują, że większość emigrantów nie zdecydowała się powrócić do ojczyzny. Ci z początku dekady nie brali już wówczas pod uwagę powrotu do Polski, gdyż wielu przyznawało, że na Zachodzie żyło im się jednak lepiej. Nielicznych było stać, zarówno materialnie, jak i psychicznie, na to, aby poświęcić kilka lat adaptacji w nowym kraju i powrócić do ojczyzny, gdzie musieli zaczynać praktycznie od nowa. Nieliczni reemigranci przyczynili się zdaniem badaczy do rozwoju systemu kapitalistycznego w Polsce[296]. Zjawisko *brain drain* lat 80. miało więc swoją drugą stronę, czyli powracanie do kraju migrantów wzbogaconych o doświadczenie migracyjne, zdolnych do objęcia wysokich i wymagających stanowisk (zjawisko jest nazywane niekiedy *brain gain*, jako przeciwwaga dla *brain drain*). Przemiany polityczne nie przeszły jednakże bez echa i miały wpływ na strategie adaptacyjne oraz integrację imigrantów, o czym traktuje następny rozdział.

O ile w latach 80. kontakt z Polską był bardzo utrudniony, a perspektywa wyjazdu czy powrotu do ojczyzny pozostawała dla wielu mało prawdopodobna lub też mało atrakcyjna, o tyle w latach 90. nastąpił renesans związków z ojczyzną. Po 1989 r. dla emigracji lat 80. zaczął się nowy okres, w którym możliwe stawało się podejmowanie działalności o charakterze transnarodowym, w tym zakładanie dwukulturowych stowarzyszeń czy przedsiębiorstw, działających na kilku rynkach, w tym polskim. Zjawisko to wśród emigrantów lat 80. nie było powszechne i działalność taka rzadko odnosiła sukces. Z biegiem lat związki z Polską mogły przybierać na sile mimo pierw-

[296] J. Tyrowicz, P. Kaczmarczyk, *Migracje niepełne*, „Biuletyn FISE" 2007, nr 2, s. 9.

szych niepowodzeń transnarodowej działalności, to już jednak inna historia, kolejna do omówienia w tej pracy.

*

Celem emigrantów lat 80. było ułożenie sobie życia zgodnie z pewnym wyobrażeniem, jakie stworzyli sobie na ogół jeszcze przed opuszczeniem PRL. W budowanie nowego, dobrego życia na Zachodzie włożyli bardzo duży wysiłek. Ich adaptacja w latach 80. i 90. dokonywała się w świecie jeszcze znacznie mniej mobilnym i globalnym niż ten 30 lat później. W większości przypadków obce im było poczucie emigracyjnej tymczasowości, tak charakterystyczne dla współczesnych emigrantów poakcesyjnych. W ślad za ich decyzją o długotrwałej emigracji szedł dobór strategii adaptacyjnej, w danym czasie najbardziej dla nich racjonalnej, koncentrowali się na budowaniu kapitału kulturowego i społecznego, które wykorzystywali do podnoszenia materialnego poziomu swojego życia.

W owym okresie bohaterowie tej pracy przyjęli postawy bliskie zwłaszcza dwóm modelom integracji: asymilacyjnemu oraz separacyjnemu. Dla dużej części wykształconych emigrantów „z beznadziei" najważniejsze w tym okresie stało się jak najszybsze opanowanie języka i nawiązanie bardzo bliskich kontaktów, chociażby zawodowych, ze społeczeństwem przyjmującym, później również poznanie jego historii i kultury. Budowali oni swoją pozycję na emigracji na kapitale kulturowym, który chętnie rozwijali, korzystając również z narzędzi integracyjnych państwa (było to możliwe zwłaszcza w Austrii i Szwecji).

Wśród emigrantów lat 80. jest widoczna także druga postawa, w której największą rolę odgrywało środowisko polonijne i rodzina. Ich życie koncentrowało się wokół własnych enklaw i nisz, gdzie mogli się czuć swobodnie. Postawa ta nie musiała wynikać wyłącznie z przyjętej strategii adaptacyjnej, ale mogła – również z dostępnego kapitału kulturowego. Ci emigranci wykonywali często prace niewymagające wysokich kwalifikacji, w których mieli więcej kontaktów z innymi emigrantami niż Austriakami, Szwedami czy Włochami. Szczególne znaczenie zyskiwała adaptacja dla osób zakłada-

jących rodzinę i mających dzieci. Potrzeba zapewnienia im dobrego wykształcenia szła w parze z lękiem, że stracą one kontakt z polską kulturą i przede wszystkim zapomną języka. Problem ten był jednym z pierwszych dotyczących przynależności etnicznej i kulturowej, z jakim musieli zmierzyć się emigranci.

Wydaje się, że proces adaptacji, przypadający na przełom lat 80. i 90., dla większości rozmówców zakończył się sukcesem. Zbliżyli się do ideału lepszego życia, do którego aspirowali. Pokazuje to nie tylko determinację tej fali emigracyjnej, ale także ogromne znaczenie polityki integracyjnej krajów przyjmujących, które umożliwiły imigrantom w miarę szybkie i skuteczne wejście na rynek pracy, znalezienie mieszkania i wychowanie dzieci. Wspominane w poprzednim rozdziale tragiczne historie polskich imigrantów we Włoszech, którym adaptacja się nie powiodła, również podkreślają rolę narzędzi polityki integracyjnej państwa. We Włoszech ich brakowało, a specyficzna kultura urzędnicza, w pewnym sensie pozbawiona reguł i standardów, nie dla każdego była zrozumiała. Dane statystyczne wskazują, że z emigracji lat 80. we Włoszech pozostało niewiele osób. Szwecja i Austria okazały się dla imigrantów z Polski bardziej przyjazne. Przyjmowali więc oni obywatelstwo szwedzkie i austriackie, zapewniające im dostęp do różnych form pomocy socjalnej. Ostatecznym potwierdzeniem, że emigranci nie byli skłonni wycofać się ze swojej decyzji i wrócić do kraju, są niskie statystyki i szczególna struktura powrotów w latach 90. Do kraju wracali niemal wyłącznie wysoko wykwalifikowani pracownicy, dla których polski rynek pracy jawił się jako atrakcyjny.

ROZDZIAŁ 4

Stabilizacja

kto ci powiedział, że wolno ci się przyzwyczajać?
kto ci powiedział, że cokolwiek jest na zawsze?
czy nikt ci nie powiedział, że nie będziesz nigdy
w świecie czuł się jak u siebie w domu?*

Przełom wieków XX i XXI przyniósł zmiany społeczno-polityczne, idące w kierunku coraz bardziej jednoczącej się Europy. W powstających wówczas pracach dotyczących migracji obecne jest podejście pluralistyczne, przyznające różnym kulturom, narodowym i etnicznym, prawo do współistnienia[1]. Było to odbicie procesów integracji na kontynencie europejskim, ale także trendów globalizacyjnych, dominujących do końca lat 90. w dyskursie publicznym i naukowym. W jednoczącej się Europie emigranci lat 80. stanęli przed pytaniami o przynależność narodową i kulturową. Kiedy przestali walczyć o byt i bezpieczeństwo, w ich życiu pojawiły się pole do refleksji nad swoim miejscem w świecie i pogodzenie przyzwyczajeń oraz przekonań wyniesionych z Polski z kulturą kraju przyjmującego.

Ten rozdział będzie poświęcony procesowi włączania się emigrantów w kulturę i społeczeństwo krajów przyjmujących. Przyjrzę się integracji w wymiarze ekonomicznym (warunkom material-

---

* S. Barańczak, *Jeżeli porcelana, to wyłącznie taka*, wiersz z tomu *Tryptyk z betonu, zmęczenia i śniegu*, cyt. za: idem, *Wiersze zebrane*, Kraków 2006, s. 218.

[1] Przykładem jest praca *Być Polakiem w Niemczech*, na podstawie badań wśród polskich emigrantów schyłku PRL osiadłych w Niemczech, wydana w 2000 r. Autorzy jednoznacznie używają pojęcia społeczeństwa wielokulturowego jako podstawowego w tworzeniu ówczesnej polityki. Wydaje się ono także właściwe dla ich paradygmatu badawczego, w którym migracje w Europie są jednym z przejawów nowo powstającego porządku, opartego na wielokulturowości.

nym, jakie osiągnęli emigranci) i społecznym (więziom społecznym, jakie ukształtowali), politycznym (ich zaangażowaniu w życie publiczne) oraz kulturowym (ich stosunkowi do norm kulturowych i identyfikacjom etniczno-kulturowym)[2]. Postaram się pokazać, co integracja oznaczała dla bohaterów tej pracy i jakie miała dla nich konsekwencje. Na tym etapie analizy istotne stają się pytania, na ile emigranci rzeczywiście zacieśnili więzi z krajem przyjmującym, a na ile pozostali w swojej enklawie, rodzinnej czy narodowej. Frapujące staje się również pytanie o pojęcie integracji, które nie oznacza tego samego dla imigrantów, społeczności przyjmującej, a także dla badaczy.

4.1. Styl życia. O wymiarze ekonomicznym i społecznym integracji

Po opuszczeniu PRL w latach 80. polscy uciekinierzy gwałtownie zetknęli się z tym, co Anthony Giddens uważa za konstytutywne dla nowoczesnej tożsamości: z niemal nieograniczoną konsumpcją, wielością i możliwością wyboru stylu życia oraz utratą tradycyjnych rytuałów[3]. W pierwszym okresie pobytu konfrontacja z zachodnim modelem życia dokonywała się w trudnych warunkach walki o przetrwanie. Po kilkunastu latach rozpoczął się jednak następny etap adaptacji, który można nazwać małą stabilizacją. Wybór, a nawet konieczność wybierania, jest zdaniem Giddensa jednym z najważniejszych czynników konstytuujących tożsamość nowoczesne-

---

[2] Jest to tylko jeden z możliwych sposobów analizy strategii integracyjnych. Nieco inny, ale również adekwatny, zaproponował Dariusz Niedźwiedzki. Według tej typologii dwa pierwsze podrozdziały odpowiadałyby integracji strukturalnej, czyli umiejscowieniu imigrantów w strukturze społecznej, ostatni zaś kulturowej, to jest stosunku migrantów do norm i wartości kulturowych społeczeństwa przyjmującego, zob. D. Niedźwiedzki, *Tożsamość europejska, narodowa, regionalna i lokalna polskich emigrantów w Europie*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2016, nr 1, s. 124.

[3] A. Giddens, *Nowoczesność i tożsamość: „ja" i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, przeł. A. Szulżycka, Warszawa 2001, s. 8.

go człowieka. Warto przyjrzeć się, jak z wielością wyboru poradzili sobie emigranci późnego PRL, dla których właśnie brak perspektyw był jednym z ważniejszych *push factors* emigracji. Dla opisu praktyk ich życia codziennego z przełomu XX i XXI w. adekwatna wydaje się koncepcja stylu życia Giddensa, w której jest to urefleksyjnione zachowanie, pozwalające na konstruowanie tożsamości społecznej.

Styl życia, jak pisał badacz, zakłada możliwość wyboru i dokonuje się przez codzienne drobne praktyki[4]. Pojęcie stylu życia współcześnie można definiować także za Andrzejem Sicińskim jako „zespół codziennych zachowań (sposób postępowania, aktywność życiową) specyficzny dla danej zbiorowości lub jednostki (treść i konfigurację owych zachowań); a inaczej mówiąc: charakterystyczny sposób bycia odróżniający daną zbiorowość lub jednostkę od innych"[5]. Barbara Fatyga określiła to pojęcie jako „kulturowo uwarunkowany sposób realizacji potrzeb, nawyków i norm"[6]. Obie definicje są adekwatne do badanych w tej pracy zjawisk. Pierwsza kładzie nacisk na sposoby zachowania, druga na realizację norm i wartości. W obrębie stylu życia zawierają się dobra materialne i stosunek do nich, sposoby spędzania wolnego czasu, zainteresowania kulturalne, relacje towarzyskie[7].

Sytuacja materialna

Zetknięcie się na emigracji z zachodnią kulturą dobrobytu od początku uderzało niektórym do głowy. Jak wspomina jeden z mężczyzn: „Wolność trzeba było sobie zawsze kupić"[8]. Na początku niewiele było trzeba – czekolada i banany w zupełności wystarczały. Z czasem jednak potrzeby rosły. Po tym, jak emigrant stanął na nogi, jednym z ważniejszych elementów jego życia stawało się nabywanie rzeczy: kolorowych ubrań, książek, przedmiotów wystroju wnętrz.

---

4 Ibidem, s. 113.
5 A. Siciński, *Styl życia*, hasło w: http://ozkultura.pl/wpis/1038/16, dostęp: 09.09.2016.
6 B. Fatyga, *Styl życia*, hasło w: http://ozkultura.pl/wpis/1038/16, dostęp: 09.09.2016.
7 A. Giddens, *Nowoczesność i tożsamość*, s. 113.
8 R3/M/1982.

Jedna z rozmówczyń na pytanie o pierwsze zakupy na emigracji odpowiedziała:

> Ja sobie kupiłam za pierwszą wypłatę coś złotego, co bardzo chciałam, coś ze złota sobie kupiłam. Naszyjnik jakiś. Takim moim marzeniem było, że sobie pójdę do sklepu i stracę tysiąc euro tylko na mnie, nie na ciuchy, tylko na siebie, wszystko, co będę chciała, to kupię, i tak też zrobiłam[9].

Wydanie pieniędzy tylko na siebie, nie jakiejś niewielkiej kwoty, ale całkiem pokaźnej sumy 1000 euro, było dla tej kobiety symbolem wyzwolenia. Sprawiła sobie prezent, będący rekompensatą za biedną młodość i trudne początki na emigracji. Inna osoba opowiedziała, jak dzięki wysokim zarobkom kupowanie nowych rzeczy stało się jej codzienną rozrywką:

> Ja miałam tyle pieniędzy, ale nie umiałam tego szanować, to było za dużo, szastałam tymi pieniędzmi.
>
> M. W.: Rozeszło się?
>
> – Może się nie rozeszło, dlatego że jednak jakieś tam oszczędności robiłam, jakieś zakładałam ten, ale za dużo, po prostu ja pamiętam, coś wyszłam z pracy, weszłam do sklepu, zobaczyłam ciuchy, nakupowałam całą siatkę, potrzebowałam czy nie, po prostu miałam taką ochotę, to miałam[10].

Względnie wysoki status materialny osób z długim stażem emigracyjnym potwierdzają badania ilościowe. Ustalenia Doroty Czakon z lat 2009–2010 wśród imigrantów polskich w Austrii wykazały, że im dłuższy pobyt za granicą, tym na ogół wyższe zarobki[11]. W 2009 r. dochody ponad połowy respondentów, którzy przyjechali do Austrii między 1981 a 1988 r., były wyższe niż 20 tys. euro rocznie, a śred-

---

[9] R30/K/1988.

[10] R25/K/1981.

[11] D. Czakon, *Indywidualny bilans korzyści i strat na przykładzie sytuacji zawodowej emigrantów w Austrii*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2014, nr 2, s. 96. Badania kwestionariuszowe zostały przeprowadzone na próbie 547 respondentów.

nie dochody wynosiły ponad 30 tys.[12] W tym czasie w Austrii średnie dochody wynosiły brutto ok. 28,5 tys. euro rocznie[13]. Emigranci lat 80. po 20 latach osiągnęli zatem średni dochód co najmniej na poziomie średniej krajowej. Odpowiedzi respondentów Czakon, dotyczące ich sytuacji materialnej, są nader pozytywne: zaledwie 1 proc. ocenił ją jako złą, reszta zaś jako przeciętną (23 proc.), dobrą (ponad połowa – 57 proc.) lub bardzo dobrą (19 proc.)[14].

Godziwe zarobki pozwalały emigrantom nie tylko na utrzymanie mieszkania, rodziny i drobne przyjemności, ale także na podróżowanie. Legalny status w kraju emigracji, w tym często austriacki lub szwedzki paszport, były przepustką do świata, z której wielu emigrantów chętnie korzystało. Dla niektórych możliwość podróżowania stanowiła przecież jedną z motywacji wyjazdowych. Na emigracji podróżowanie po Europie i świecie oraz wakacje w ciepłych krajach stały się elementem stylu życia, świadczącym o sukcesie emigracyjnym:

> Dostając austriacki paszport do ręki, zielone wariackie papiery, otwarta droga do wolności, bo wtedy zaczęły się też moje podróże do Ameryki, do Afryki, który mi dał wolność. To była moja cena za wolność właśnie, rodzina, przyjaciele, ale dostałam paszport, który mi świat otworzył. Ja mogłam jeździć, podróżować.
>
> M. W.: Korzystała pani?
>
> – Oczywiście, zarabiając tutaj, wszystkie greckie wyspy objechałam, wystarczająco było, żeby sobie jakiś fajny urlop zrobić, prawda? Także to jest właśnie to, że dlatego nie mam kompleksów, mówię z dumą, że *I am from Austria* – ja jestem z Polski[15].

---

[12] Ibidem, s. 97.

[13] *Austria Gross Average Monthly Income of Employess 1997–2017*, TradingEconomics.com, http://www.tradingeconomics.com/austria/wages, dostęp: 10.04.2017. Dorota Czakon nie podała, czy wskazane przez respondentów kwoty były kwotami brutto, czy netto. Porównanie ma więc tylko charakter orientacyjny.

[14] D. Czakon, *Indywidualny bilans korzyści*, s. 98.

[15] R20/K/1981. Rozmówczyni przejęzyczyła się w tym miejscu, mówiąc po angielsku, że jest z Austrii, po polsku – z Polski. Przejęzyczenie niewielkie, ale ciekawe i znaczące – prawdopodobnie równie często przedstawia się, że pochodzi z Austrii, jak z Polski, dopasowując się do danej sytuacji.

Jak podkreśliła ta kobieta, nie wstydzi się swojego pochodzenia, co oznacza, że wcześniej prawdopodobnie odczuwała z tego powodu dyskomfort. Miała poczucie, że wykorzystała szansę, jaką było osiedlenie się na Zachodzie, w Austrii. Dzięki temu mogła sobie stworzyć życie, które stało się dla niej powodem do dumy – odniosła sukces zawodowy i materialny, zaspokoiła ciekawość świata, miała dostęp do kultury. Podobnie opowiadali o swoim statusie materialnym i pracy po 10–15 latach na emigracji respondenci Jacka Schmidta, emigranci lat 80. do Niemiec. Wyjazd na zagraniczne wakacje, dobra szkoła dla dzieci, możliwość realizowania zainteresowań stanowiły dla nich oznakę sukcesu emigracyjnego[16].

Podróżowanie było zgodne z zachodnim stylem życia, w którym urlop za granicą jest oznaką wysokiego statusu. Tak wspominała swoje podróże z mężem rozmówczyni niemająca w czasie badań pracy:

> Znam ludzi, którzy sobie tu wszystkiego odmawiali, mieszkali w byle jakim mieszkaniu, byle jak, a do Polski – dom sobie wybudowali. […] A oni tak jak mówię, nie pojechali nigdy na urlop, na tym oszczędzali, na to im było szkoda i wszystko do Polski, to jest po prostu szkoda życia, szkoda życia. Do śmierci tego oszczędzania, trzeba żyć teraz, tego nie wiemy, to jest jedyne pewne, co nas spotka w życiu, także… Dużo jeździliśmy właśnie za granicę, to było moje marzenie, co roku gdzieś, nawet po parę razy[17].

W wypowiedzi tej widać dwie strategie, jakie obierają emigranci. Niektórzy z nich, jak przywoływani wyżej, woleli wydawać pieniądze na bieżące potrzeby, różne przyjemności czy podróże. Wśród emigrantów były także osoby, które zarabiały z myślą o powrocie do Polski. Czy ten powrót ostatecznie dochodził do skutku, jest sprawą drugorzędną. Istotna pozostaje tutaj postawa – typowa dla części

---

[16] J. Schmidt, *Nowe tożsamości w czasach transformacji europejskich. Imigranci z Polski w Niemczech*, Poznań 2009, s. 135.

[17] R30/K/1988.

polskich emigrantów wahadłowych, sezonowych czy czasowych[18]. Choć emigracja nierzadko przeciąga się latami, niektórzy nadal myślą o niej jako o tymczasowej, planują powrót, nie zakorzeniają się. Postawa ta nie była typowa dla emigracji analizowanej w tej pracy, co zostało zaznaczone w poprzednim rozdziale, ale zdarzała się.

W życiu niektórych osób po okresie wysokich zarobków i sukcesów zawodowych następowało pogorszenie sytuacji materialnej. O ile jednak w przypadku imigrantów we Włoszech, niekoniecznie wysoko wykwalifikowanych, kryzys taki oznaczał zdecydowane pogorszenie się warunków życia, o tyle w Austrii i Szwecji dzięki polityce socjalnej nie musiał wiązać się z dużymi trudnościami. Widać to np. w poniższej wypowiedzi:

> Mój mąż nie ma już tej firmy, już nam się tam dobrze nie powodzi, długi czas byliśmy bez pracy, ale to nie jest porównanie do tego, co w Polsce. Musieliśmy sprzedać auto i że nie wyjeżdżamy teraz na wycieczki za granicę, ale i tak normalnie żyjemy[19].

Pozycja materialna tych osób zmieniła się ze względu na kryzys na rynku pracy. Oboje byli bezrobotni, ale kobieta nie miała wątpliwości, że dobrze wykorzystała czas dobrobytu. Była zadowolona z poziomu życia, jaki zapewniała jej austriacka pomoc socjalna. Trudno się dziwić – w czasie badania stały zasiłek dla osób bez pracy wynosił w Wiedniu ok. 1000 euro. Oprócz tego w niektórych przypadkach bezrobotni mogli liczyć na dodatek mieszkaniowy, w przypadku wychowania dzieci – dodatek na dzieci. Była to stawka czterokrotnie przewyższająca najniższą krajową pensję w Polsce (w 2014 r. 1680 zł brutto) i zbliżona do najniższej pensji w Austrii (średnia dla różnych branż w 2014 r. to ok. 1300 euro brutto)[20].

---

[18] W ostatnich latach pisze się o niej w kontekście migracji poakcesyjnych, ale nie tylko. Zdarzała się również wśród emigrantów w Stanach Zjednoczonych, zob. M. P. Erdmans, *Portraits of Emigration: Sour Milk and Honey in the Promised Land*, „Sociological Inquiry" 1999, Vol. 69, No. 3, s. 337–363.

[19] R30/K/1988.

[20] Lohnspiegel.org, http://www.lohnspiegel.org/osterreich/home/gehalt/mindestlohnsatze, dostęp: 08.09.2016.

Utrata pracy po pięćdziesiątym roku życia spotkała więcej osób i była dla nich trudnym momentem, niekoniecznie jednak z przyczyn materialnych[21]:

> Na początku też się nie mogłam z tym pogodzić, też wpadłam w dół, ja mówię, ja chcę pracować, ja nie chcę siedzieć w domu, ja chcę pracować, zawsze chciałam mieć i pieniądze, żeby móc sobie robić, co chcę, być finansowo niezależna, chcę pracować, ja nie jestem gosposią domową, są może takie, które codziennie sprzątają, gotują, ja jak już nie musiałam, jak syn dorósł, to ja kocham moje mieszkanie, kocham mój dom, ale ja nie jestem ta, która by pucowała, piekła, była szczęśliwa, bo tutaj się realizuje, ja się realizuję w pracy, ja się nie mogłam pogodzić z tym, ale…[22]

W narracji tej kobiety widać wyraźnie, że kariera zawodowa była bardzo ważnym elementem jej poczucia bezpieczeństwa i sprawiała, że czuła się niezależna. Dobra sytuacja materialna pozwalała jej na wybór stylu życia, opierającego się na konsumowaniu dóbr i podróżach, ale także rozwoju zawodowym. Po niepowodzeniach w szukaniu pracy ostatecznie przeszła na austriacki zasiłek, z którego utrzymywała siebie i mieszkanie. Wciąż, mimo utraty zatrudnienia, wiodła wygodne, dostatnie życie dzięki pomocy socjalnej, jaką otrzymała. Sytuacja tego rodzaju przytrafiła się również innym osobom. Jedna z nich tak ją skomentowała:

> Trzeba widzieć zawsze dobre strony życia, nauczyliśmy się trochę bardziej oszczędzać pieniądze, jaką mają wartość, albo ile rzeczy wcześniej kupowałam, które nie były potrzebne. Zupełnie. Ile rzeczy lądowało w koszu na śmieci, a teraz po prostu tak jest, jak jest[23].

---

[21] A nawet, w przypadku takich krajów, jak Szwecja, Austria czy Niemcy, bezrobocie nie wiązało się wcale z dużymi problemami materialnymi. Jak pod koniec lat 90. pisał na przykładzie emigracji lat 80. w Niemczech Krzysztof Wóycicki, bezrobotni imigranci uskarżali się przede wszystkim na brak ciekawego zajęcia, a nie kłopoty finansowe, zob. K. Wóycicki, *Poczucie tożsamości i więź grupowa osób polskojęzycznych*, w: *Być Polakiem w Niemczech*, red. A. Wolff-Powęska, E. Schulz, Poznań 2000, s. 321–322.

[22] R25/K/1981.

[23] R30/K/1988.

Bezrobocie w warunkach austriackich czy szwedzkich nie musiało oznaczać diametralnej zmiany stylu życia. Trudniej w warunkach bezrobocia odnajdywali się emigranci we Włoszech. Zdarzało się, że było ono związane z ponownym znalezieniem się w szarej strefie i dużo niższymi zarobkami. Jeden z rozmówców opowiadał o kryzysie włoskim w taki sposób:

> W pewnym sensie może opowiadam to z okresu, jak były liry, całkiem inaczej się żyło. Ich było stać przynajmniej raz w tygodniu wyjść na kolację, wyjść na pizzę, żyli ludzie, nie zarabiali ciężkich pieniędzy, ale ich wypłaty starczały na jakiś tam standard życiowy. Gdy weszli do wspólnej Europy, od razu mówię, że ja głosowałem na nie, jestem przeciwny wspólnej Europie i wspólnej monecie, bo doprowadziła tylko do kryzysu, skończyło się wszystko, im się urwało. Jest wielkie bezrobocie, nie wiem, ile milionów Włochów, czy cztery, czy pięć teraz bezrobotnych, rząd dalej obiecuje, ale to wszystko bajki[24].

Udzielając wywiadu, od dobrych kilku lat miał on problemy z utrzymaniem pracy zarówno jako przedsiębiorca, jak i pracownik najemny. Przyjął strategię ubiegania się o włoską pomoc socjalną, ale bezskutecznie. Kłopoty materialne sprawiły, że ponownie zaczął rozważać powrót do Polski.

Na początku XXI w. dawnym emigrantom „z beznadziei" udało się osiągnąć małą stabilizację. W mniejszym lub większym stopniu zbliżyli się do ideału „dobrego życia" i nie próbowali już wiele w nim zmieniać. „Dobre życie" oznaczało pewien status materialny, który, jak pokazały badania ilościowe w Austrii, nie odbiegał znacząco od przeciętnej w kraju przyjmującym. Przynajmniej połowa emigrantów lat 80. w Austrii miała dochody nie mniejsze niż tamtejsza średnia pensja[25]. Sytuacja materialna wpływała na poziom ich zadowolenia z decyzji o osiedleniu za granicą. W 2009 r. 42 proc. badanych przez Czakon było zdania, że w Austrii można osiągnąć więcej niż w kraju, a prawie drugie tyle (41 proc.) uznało, że miejsce nie ma

[24] R14/K/1986.

[25] Średnie dochody brutto w Austrii w 2009 r. wynosiły ok. 2370 euro, zob. http://www.tradingeconomics.com/austria/wages, dostęp: 20.04.2017.

znaczenia. Jednocześnie zaledwie 13 proc. zaznaczyło odpowiedź, że w Polsce mogliby osiągnąć więcej. Byli to ludzie na ogół znajdujący się w gorszej sytuacji materialnej[26]. Po 2008 r. na sytuacji materialnej pokolenia emigrantów lat 80. odbił się kryzys ekonomiczny. W przypadku tych żyjących w Austrii i Szwecji został on zamortyzowany przez wysokie świadczenia socjalne. W trudniejszym położeniu znaleźli się nieliczni emigranci lat 80. pozostali we Włoszech. W ich współczesnych narracjach słychać rozżalenie stosunkami panującymi na włoskim rynku pracy. Ci, którzy najbardziej odczuli problemy, mówili o planach powrotu do Polski.

Relacje społeczne

Pieniądze i zarobki to istotny temat większości wypowiedzi, ponieważ dawały rozmówcom niezależność i bezpieczeństwo. Z wyżej opisanych historii wynika, że dostatek jest podstawowym budulcem stylu życia, na który składają się takie wyznaczniki statusu, jak: samochód, mieszkanie, ubrania, jedzenie poza domem, a także niezależność, swoboda, podróżowanie. Nie wszyscy jednak oparli swój styl życia na poczuciu swobody i niezależności materialnej. W zebranych narracjach podkreślano też rolę więzi, zwłaszcza rodzinnych i przyjacielskich.

Dla niektórych badanych głównym elementem stylu życia na emigracji było codzienne życie z rodziną. Mocne relacje rodzinne decydowały o ich poczuciu satysfakcji. Pewne wyobrażenie o tym, jak kreowali oni swoje życie, daje ta wypowiedź:

> Żonę absorbowała rodzina, dzieci trzeba było dopilnować, także to można powiedzieć, jej główny ciężar to była rodzina. Żona się zresztą z tego nie wyleczyła, do dzisiaj by chciała i ja już mówię jej, te dzieci są dorosłe, muszą sobie więcej… Oni się też buntują, nie chcą, ale żona z tego rozpędu ciągle chce im pomagać i pomaga, jest przez to też i więź rodzinna większa, bo dzieci bardzo nas szanują, muszę powiedzieć, że jestem dumny z własnej rodziny, bo jest taka więź, spotykamy się zawsze przy takich uroczystościach. Dzieci urządziły nam teraz 70.

[26] D. Czakon, *Indywidualny bilans korzyści*, s. 93–94.

> rocznicę urodzin, z taką pompą, wynajęły lokal i tam się spotkaliśmy, nie gastronomiczny, tylko przykościelny, duża świetlica, gdzie są różne imprezy organizowane[27].

Codzienność tego rozmówcy i jego żony była podporządkowana licznej rodzinie. W dużej mierze wynikało to z wartości, na jakich opierał on swoje poczucie tożsamości – rodzinie, katolicyzmie i polskim pochodzeniu. Emigracja, która była dla niego drogą do poprawy warunków życia, utrwaliła ten układ.

Omawiając polską emigrację lat 80., nie można nie wspomnieć o tych osobach, dla których jeden z najważniejszych elementów życia stanowiła religijność. Przykładem takiego spędzania wolnego czasu jest poniższa relacja. Emigrant ten razem z żoną zaangażował się we wspólnotę katolicką, tworzoną przez Polaków na obczyźnie i w Polsce:

> Jestem od 15 lat, wszedłem w środowisko religijne, to jest wspólnota Galilea, to jest taka organizacja, taka wspólnota charyzmatyczna, która jednoczy Polaków, ewangelizuje, prowadzi formę nowej ewangelizacji i w tym środowisku jestem głównie[28].

Wspólnota ta funkcjonuje w Polsce i w Austrii, ale należą do niej wyłącznie Polacy. Miejscem spotkań są domy wiernych, w tym dom tego mężczyzny. Na ogół wiara była u tych osób silnie powiązana z wartościami rodzinnymi i narodowymi. Połączenie wartości rodzinnych, przywiązania do polskości i wiary katolickiej pojawia się w relacjach niektórych emigrantów lat 80., ale nie jest regułą.

Duże zaangażowanie w rodzinę charakteryzowało część relacji kobiet. Przez wiele lat zajmowanie się domem i dziećmi mogło stanowić ich główne, jeśli nie jedyne zajęcie:

> Potem było już tak, że jak były dzieci starsze, w wieku szkolnym, to dzieci mi zajmowały bardzo dużo, rano wstawałam, śniadanie, to się tak wydaje, OK, kobiety też pracują, ale ja się tak poświęciłam, że jak

---

27 R23/M/1986.
28 R22/M/1981.

> przychodziły do domu, to ja byłam, pachniały racuszki, nie musiały chodzić do świetlicy, rozumiesz? Na różne zajęcia woziłam, […] [mąż – M. W.] wychodził rano i wracał, jak już dzieci prawie szły spać, tak że, wiesz, ogarnąć dom, jakieś remonty. […] Ja się tym wszystkim zajmowałam, no i teraz, jak pracuję, to ogródka nie ma kiedy ogarnąć[29].

Jej decyzja o podporządkowaniu swojego życia domowi była wynikiem umowy z mężem, który utrzymywał rodzinę, bardzo dużo pracując, ale także jej własnych potrzeb i wartości. Wiedli życie dość typowej szwedzkiej rodziny, mieszkającej na przedmieściach w trakcie wychowywania dzieci. Kobieta, choć zadowolona z decyzji, opisuje, że niejednokrotnie czuła się z jej powodu niepewnie w szwedzkim środowisku. Jej styl życia stał się dla niej źródłem nie tylko satysfakcji, ale i poczucia wyobcowania i odmienności w stosunku do szwedzkiego społeczeństwa:

> Miałam takie uczucie, jak chodziłam do szkoły, dzieci odprowadzać, że jestem jakaś, że na mnie krzywo patrzą, że te wszystkie matki pracują, chodzą do pracy, a ja taka byłam, outsider, ja się tak czułam. Wtedy miałam takie poczucie, że żyję w takim kraju, gdzie te kobiety się wyzwoliły, pracują, wtedy miałam takie uczucie, że coś jest nie tak. Ja chciałam być w domu, chciałam się zajmować, ale tylko ja taka byłam jedna. W Niemczech to jest normalne, prawda. Ja czułam, że tak mam zrobić, dzisiaj tego nie żałuję, absolutnie[30].

Po latach zajmowania się domem zdecydowała się znaleźć zatrudnienie i kiedy jej córki dorosły, zaczęła pracę w niewielkiej firmie. Kontakty zawodowe pozwoliły jej zobaczyć swoją decyzję o pozostaniu w domu w nowym świetle:

> Jak zaczęłam pracę i tam była taka jedna Weronika, która też była konsultem, i mówię, że byłam w domu, i ona mówi: ojej, jaki lux, i wtedy poczułam, że może kobiety niektóre by chciały być w domu, ale nie mogą. Bo z jednej pensji nie przeżyją[31].

---

[29] R6/K/1989.
[30] R6/K/1989.
[31] R6/K/1989.

Jednocześnie zapewniła, że czas spędzony w domu starała się jak najlepiej wykorzystać, nie tylko dla dobra dzieci:

> Nie uważam, że jak kobieta siedzi w domu, to żeby się nie rozwijała. Trzeba się rozwijać, nawet dla własnego dobrego samopoczucia. Wiecie, czego ja się najwięcej nauczyłam? Wszystko o ogródku, o domu, tynki, ocieplenia, drenaże. Ja bym mogła dom postawić, mówię na serio[32].

Inna rozmówczyni, która dużo czasu poświęcała opiece nad dziećmi i budowaniu domu rodzinnego, jednocześnie biegle nauczyła się języka i cały czas starała się angażować społecznie[33]. Obie po latach podkreśliły w swoich narracjach, że mimo przebywania z dziećmi w domu chciały zdobywać wykształcenie i szukały dla siebie możliwości rozwoju, rozumianego jako hobby, działalność społeczna lub pięknie urządzony dom.

Narracja o indywidualnym rozwoju pokazuje konflikt na linii tradycyjnych oczekiwań wobec kobiet i ich roli a nowoczesnym indywidualizmem i feminizmem. Podejście indywidualistyczne, nastawione na samorozwój, często brało górę, kiedy dzieci się usamodzielniały i przez to zmianie ulegała codzienna rutyna. Ta badana, odkąd wychowała dzieci i straciła zatrudnienie, zaczęła inaczej patrzeć na życie:

> Jak miałam dzieci, to myśmy wychodzili przeważnie jak już to razem z mężem. Odkąd dzieci porosły, ja nagle zrozumiałam, ile czasu zainwestowałam w rodzinę i sama sobie ile stresu robiłam, niepotrzebnie często. I mnie się wydawało, że tak ma być, a nie musiało być, bo przecież mogłam mieć swoją własną część, która byłaby moja, ale nie wiem, dlaczego, może wychowanie moje polskie, nie wiem. Razem wszędzie chodziliśmy z mężem, ale to mi pasowało, odkąd dzieci porosły, chodzę sama, mój mąż się nie zgadzał na początku, ale drobnymi krokami doszłam do swojego i wychodzę sobie sama i spotykam się właśnie z tą

[32] R7/M/1981.
[33] R12/K/1980.

> moją koleżanką, najczęściej z nią, czy idziemy sobie właśnie wieczorem na wino, czy tam coś zjeść[34].

Dopiero po kilkunastu latach na emigracji te kobiety otworzyły się na nowe kontakty i opuściły swoją niszę, w której funkcjonowały przez wiele lat. Dzięki stabilności materialnej, jaką osiągnęły po kilkunastu latach, mogły korzystać ze swobody – wychodzić, spotykać się z przyjaciółmi czy rozwijać nowe hobby. Mimo zmiany niektóre nadal zachowały przywiązanie do religii i rodziny, ale ich styl życia stawał się rezultatem pogodzenia różnych potrzeb.

Bez konieczności budowania sieci społecznych niezbędnych do przetrwania emigranci większą wagę zaczęli przywiązywać do przyjemności, jaką czerpali z kontaktów z konkretnymi osobami. Efekt tego stanowiły przyjaźnie, wśród których, mimo początkowej chęci poznawania Austriaków, Szwedów czy Włochów, coraz więcej było Polaków[35]. Zjawisko to zauważył jeden z mężczyzn:

> Tak z biegiem czasu to już zostają nam prawie sami polscy dobrzy znajomi, bo jednak te emocje, nie to, że tam coś było złego, ale ta siła przyciągania jakoś, krótko mówiąc: w utrzymywanie kontaktów ze Szwedami trzeba wkładać dużo więcej energii[36].

---

[34] R30/K/1988.

[35] Specyfikę kontaktów towarzyskich polskich imigrantów w Austrii badała m.in. Dorota Czakon w 2009 r. Niestety, zmienne, które przyjęła, nie pozwalają na owocne porównanie jej wyników ze spostrzeżeniami wyniesionymi z badań jakościowych zrealizowanych do tej pracy. Czakon sprawdzała bowiem relację między deklarowanym planowanym czasem pobytu a rodzajem kontaktów nawiązanych przez respondentów (tylko z Polakami, pół na pół z Polakami i Austriakami, tylko z Austriakami, z osobami różnych narodowości), nie sprawdziła natomiast związku między rzeczywistym czasem pobytu a rodzajem kontaktów, zob. D. Czakon, *Cechy społeczno-demograficzne oraz planowany czas pobytu a integracja imigrantów (na przykładzie Polaków w Austrii)*, w: *Krajobrazy migracyjne Polski*, red. P. Kaczmarczyk, M. Lesińska, Warszawa 2012, s. 204. Informacji tych nie dostarcza również nieco starsze badanie Luise Artner, wspominane w poprzednim rozdziale, zob. *Quo vadis Polonia? Die Migration aus Polen und die Polonia in Österreich*, Salzburg 2009, s. 117–118.

[36] R4/M/1983.

Inny tak o tym z kolei opowiadał:

> Na początku to jeszcze człowiekowi Szwecja imponowała. Chciało się mieć znajomych szwedzkich, a teraz chce się być wśród Polaków. Teraz jak jest jakiś Szwed, no jest, wszyscy znamy szwedzki, ale on nie rozumie naszych żartów, naszych kawałów, także chętniej bawimy się bez Szwedów, czujemy się bardziej luźno[37].

Podobnie o trudnościach komunikacyjnych z Austriakami wypowiedziała się kobieta, która znalazła nić porozumienia ze Słowaczką:

> Teraz też z Polakami może lepiej się przyjaźni, inaczej. Z Austriakami też się człowiek spotyka od czasu do czasu. Ja np. teraz mam taką koleżankę Słowaczkę, rozmawiamy oczywiście po niemiecku, ale wszystko… nam się wydaje, że mamy inną mentalność niż Austriacy, w sensie, że jesteśmy troszkę inni. […] nie wiem, nie wiem, mamy inną mentalność słowiańską, jesteśmy bardziej autentyczni, lepiej potrafimy się bawić, mamy inny humor niż Austriacy, nie wiem, co jeszcze…[38]

Elementem łączącym stały się w tym wypadku nie tylko symbole narodowe czy język, ale również inne wyobrażenia, tu poczucie przynależności do większej grupy – Słowian. Poczuciu temu nie przeszkadzało to, że obie kobiety porozumiewały się w języku niemieckim, który nie był dla żadnej językiem ojczystym. Inny badany, szukając słów na opisanie tego, jak spędzają czas i jakie potrzeby mają jego znajomi w Szwecji, także brał pod uwagę wspólne słowiańskie korzenie:

> Duży dom na wsi, letni dom, no to zagnieździmy tam całą gromadę raz w roku czy dwa razy w roku, duże przyjęcie jest na tarasie, napijemy się i wódki, powściekamy się, powariujemy, i tańce są, wszystko. To jest właśnie to, my jesteśmy socjalni i jesteśmy rodzinni, nie wiem, czy to jest słowiańskie, czy ludzkie, chcemy być razem, wiesz[39].

---

37 R8/M/1983.
38 R30/K/1988.
39 R5/M/1981.

To, o czym opowiadali ci rozmówcy, to elementy tożsamości i doświadczenia, składające się na wspomnianą już zażyłość kulturową[40]. W okresie stabilizacji stała się ona fundamentem ich poczucia bezpieczeństwa, które mimo upływu lat na emigracji nadal odczuwali głównie w towarzystwie polskich przyjaciół, znajomych i rodziny.

Stabilna sytuacja materialna stanowiła dla emigrantów przepustkę do realizacji marzeń o wolności – i chętnie z niej korzystali. Emigranci otrzymywali w tym okresie margines wyboru, w którą stronę pokierować swoje życie. Ta przestrzeń decyzji dotyczyła przede wszystkim ich codzienności i czasu wolnego, którego mieli coraz więcej. Wykorzystywali go na podróże, konsumpcję lub podtrzymywanie więzi rodzinnych i przyjacielskich. W codziennym życiu części emigrantów rolę dominującą odgrywała rodzina. Podporządkowanie się domowi dawało im poczucie bezpieczeństwa i satysfakcji – „dobre życie" właśnie to dla nich oznaczało. Jak pokazują historie niektórych kobiet, strategia ta mogła ulegać zmianie w czasie. Usamodzielnienie się dzieci sprawiało, że opuszczały one rodzinną enklawę i zaczynały otwierać się na nowe znajomości i perspektywy zawodowe. Zdobywały większą niezależność i uczyły się ją wykorzystywać. Na przykładzie ich relacji widać, że połączenie na poziomie stylu życia wartości rodzinnych i nowoczesnej indywidualności stało się możliwe dopiero w tym okresie.

Tym, co wydaje się szczególnie istotne w tym czasie, była ewolucja więzi społecznych. Imigranci coraz częściej podtrzymywali je w celach towarzyskich, a niekoniecznie zawodowych czy formalnych. Badani nie mieli już potrzeby starać się za wszelką cenę, aby nawiązać relacje ze społecznością przyjmującą. Zbudowali swoje życie i swój świat, w którym czuli się pewnie. Bliskim znajomościom z Austriakami, Włochami czy ze Szwedami nie sprzyjały różnice kulturowe, często znacznie głębsze niż się wydaje i mimo dwudziestu lat w Szwecji czy Austrii nie tak łatwo znikające. Przetrwały nieliczne znajomości z obcokrajowcami, wynikające z małżeństw mieszanych lub dobrych relacji zawodowych. Większego znaczenia

[40] M. Herzfeld, *Zażyłość kulturowa. Poetyka społeczna w państwie narodowym*, przeł. M. Buchowski, Kraków 2007.

natomiast nabrały te, które dawały emigrantom poczucie wspólnych doświadczeń, na ogół wchodziły tu w grę więzi rodzinne lub przyjacielskie z Polakami.

W 1989 r. Paweł Boski, stosując warsztat psychologa międzykulturowego, przeprowadził badanie wśród trzech pokoleń polskich imigrantów w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Badał przede wszystkim wagę symboli narodowych oraz stosunek emigrantów do wartości utożsamianych z polską kulturą. Analiza wyłoniła pozytywnie wartościowane sprawy społeczno-polityczne, więzi rodzinne i otwartość na zdobywanie wiedzy oraz pejoratywnie nacechowane biznes, pieniądze i indywidualizm. Z badań Boskiego wyłoniła się figura dobrego Polaka, który szanuje wartości społeczne, odrzuca zaś świat biznesu[41]. Badacz współczesnych strumieni migracji z Polski Michał Garapich zauważył z kolei, że w polskim dyskursie można wyróżnić dwa podstawowe znaczenia emigracji: związaną z romantyzmem i później nacjonalizmem emigrację polityczną oraz negatywnie nacechowaną materialistyczną i zindywidualizowaną emigrację ekonomiczną[42]. Choć ustalenia Boskiego dotyczą emigrantów w odległej kulturowo Ameryce Północnej, ślady podobnego konstruowania najważniejszych kulturowych znaczeń można znaleźć także w narracjach emigrantów lat 80. osiadłych w Europie Zachodniej. W przeciwieństwie jednak do wyników badań Boskiego, w zebranych przeze mnie narracjach wartości te nie są sobie tak wyraźnie i jednoznacznie przeciwstawiane. Można w nich natomiast zauważyć dwa sposoby konstruowania stylu życia – jeden opierał się na charakterystycznej dla zachodniej kultury potrzebie indywidualizmu i otwarciu na nowe doświadczenia, drugi – na potrzebie zakorzenienia, wyrażającej się w kultywowaniu więzi rodzinnych i polskości. Nie musiały one występować rozłącznie, często jednak osoby,

---

[41] P. Boski, *O byciu Polakiem w ojczyźnie i o zmianach tożsamości kulturowo-narodowej na obczyźnie*, w: P. Boski, M. Jarymowicz, H. Malewska-Peyre, *Tożsamość a odmienność kulturowa*, Warszawa 1992, s. 139–141.

[42] M. Garapich, *Odyssean Refugees, Migrants and Power – Construction of "Other" within the Polish "Community" in the UK*, w: *Immigration and Citizenship in Europe and the U.S. Anthropological Perspectives*, eds. D. Reed-Danahay, C. Brettell, Rutgers 2007, s. 130.

które poświęciły życie utrzymaniu rodziny, inaczej korzystały z dobrodziejstw dobrobytu niż te, dla których emigracja była drogą do awansu zawodowego. Różnice w ich postawach widać w warstwie narracyjnej, w której wartości rodzinne i bliskie przyjaźnie są korelowane z zakorzenieniem i wspólnotą, z kolei niezależność materialna i podróże – z wolnością i rozwojem osobistym. Żadna z tych postaw nie wydaje się wyraźnie wiązać z negatywnymi bądź pozytywnymi wartościami, prowadzą one jednak do dwóch różnych sposobów na życie, których korzenie można znaleźć jeszcze w motywacjach emigracyjnych.

Potrzeba indywidualizmu i wolności oraz przywiązanie do wartości rodzinnych były obecne w postawach emigrantów lat 80. od początku ich emigracyjnej drogi. Przedsiębiorczy emigrant z „beznadziei" to zarówno młoda, wykształcona osoba szukająca perspektyw zawodowych, jak i ojciec lub matka, zdeterminowani, by poprawić byt swojej rodziny. Inaczej niż w badaniach Boskiego trudno wyłonić na podstawie narracji wspólny dla wszystkich badanych model „dobrego życia", realizowany przez wzorzec „dobrego Polaka". Tym, co wydaje się istotne z punktu widzenia historyka i antropologa, jest odwoływanie się do tych dwóch sposobów na życie. Wspólnym mianownikiem opowieści staje się więc poczucie satysfakcji z życia, które większości rozmówców udało się osiągnąć.

4.2. Emigrant jako obywatel. O zaangażowaniu w sprawy publiczne

Stabilna sytuacja materialna i rodzinna pozwalała emigrantom na rozwój różnych form zaangażowania w sprawy publiczne w kraju przyjmującym. Poniżej zostaną zanalizowane zarówno partycypacja polityczna, jak i inne formy uczestnictwa w życiu publicznym. Za Małgorzatą Budytą-Budzyńską partycypację obywatelską można podzielić na: polityczną (udział w wyborach, czynne i bierne prawo wyborcze), publiczną (członkostwo w organizacjach pozarządowych, stowarzyszeniach branżowych i związkach zawodowych,

zakładanie własnych stowarzyszeń) i instytucjonalną (płacenie podatków i stosowanie się do pozostałych reguł prawa w danym kraju)[43]. Partycypacja polityczna wymaga posiadania obywatelstwa kraju przyjmującego, które, jak zostało wykazane w poprzednim rozdziale, emigranci lat 80. nabywali stopniowo na przełomie lat 80. i 90. Mówiono o motywacjach emigrantów do przyjęcia obywatelstwa – na ogół ich pobudki były bardzo pragmatyczne i nie wiązały się z poczuciem obowiązku wypełniania powinności obywatelskich, takich jak głosowanie. Poniżej będę kontynuować te rozważania, dotyczące już bezpośrednio uczestnictwa rozmówców w polityce krajów przyjmujących.

Kwestia zainteresowania Polaków życiem politycznym w kraju emigracji nie jest sprawą łatwą do zanalizowania czy zbadania. Jedną z ważniejszych prób podjęcia tego tematu pozostaje badanie Ewy Nowak, Ryszardy Bernackiej i Rafała Riedla, zrealizowane w 2009 r. na próbie nieco ponad stu respondentów wiedeńskiej Polonii (grupa badanych, składająca się z osób przebywających w Austrii od kilku do kilkudziesięciu lat, a zatem również emigrantów lat 80.). Autorzy ci szukali odpowiedzi na pytanie, na ile polska mniejszość włącza się w życie polityczne kraju przyjmującego[44]. Uzyskanych wyników nie można uznać za wyczerpujące, dają one jednak pewne wyobrażenie o tym problemie i stanowią dobry punkt wyjścia porównań z zebranym w tej pracy materiałem.

Zainteresowanie sytuacją polityczną w Polsce i w kraju przyjmującym

Osoby, które były bardziej zainteresowane tematami politycznymi, chętnie porównywały w relacji polską i np. austriacką czy szwedzką scenę polityczną. Jeden z rozmówców porównał kulturę polityczną w Polsce i w Austrii, podkreślając, że Polakom jeszcze wiele brakuje do poziomu Austriaków:

---

[43] M. Budyta-Budzyńska, *Aktywność i zaangażowanie imigrantów jako wymiary partycypacji publicznej. Polskie stowarzyszenia i inicjatywy na Islandii*, Warszawa 2016 (seria: „CMR Working Papers", 89/147), s. 8–9.

[44] E. Nowak, R. E. Bernacka, R. Riedel, *Integracja polityczna Polaków w Austrii*, Wiedeń 2012, s. 107.

> Nie czas analizować polskich polityków, to jeszcze daleko do porządnej klasy politycznej w Polsce, to są wszystko politykierzy i kabaret polityczny w tak dużym stopniu, także jeśli się znajdzie jakieś osobowości na poziomie, to jest bardzo przyjemne. Natomiast jest tak strasznie dużo ludzi, którzy się wypowiadają, nie ma np. kultury rozmowy żadnej. […] Takie rzeczy to się obserwuje, kultura rozmowy, tutaj jest też ta, jakby to powiedzieć, obywatelska ta świadomość jest inna, że to, co jest na ulicy, to ja też za to jestem odpowiedzialny, nie tylko do moich drzwi itd.[45]

Kultura polityczna w Polsce była krytykowana także przez innego mężczyznę, który jednak podkreślał, że Polska miała znacznie mniej czasu niż Austria, aby się w tym aspekcie rozwinąć. W polskiej mentalności widział jedną z przyczyn problemów politycznych kraju:

> W sumie pozytywnie oceniam, po prostu Polacy mają tę mentalność, że się kłócą, nie? I to dlatego Polskę rozebrali przez to, że Polacy nie byli jednością, prywata była ważna. Teraz jak się kłócą ci politycy? Jest pewna granica, już nie można aż tak krytykować, można konstruktywnie rozmawiać ze sobą, jakieś argumenty, ale to, żeby politycy, nie podoba mi się typ polityka, że na złość sobie robią, zamiast razem iść w tym kierunku, żeby się Polska rozwijała.
>
> M. W.: A tutaj jest inaczej?
>
> – Tutaj też się kłócą, ale w sumie Austria to jest, była wolna w 55 r.[46], o wiele więcej czasu miała, żeby to… a w ogóle kraje zachodnie, tak jak Anglia, to co tu porównywać, ile oni lat demokracji mieli, to jest całkiem inny, na innym etapie[47].

Następny badany, osiadły w Szwecji, swoje uznanie dla szwedzkiej kultury organizacji i państwowości wyraził w stwierdzeniu: „Szwecja, dobrze naoliwiony mechanizm"[48].

---

45 R16/M/1982.

46 W tym roku wycofały się z terenu Austrii wojska alianckie i został ustanowiony austriacki traktat państwowy.

47 R28/M/1981.

48 R5/M/1981.

Źródłem porównań jest nie tylko sytuacja polityczna krajów, ale także organizacja życia publicznego i po prostu poziom życia. Jeden z emigrantów tak porównywał Polskę i Austrię:

> Obserwuję […] niezwykle pozytywny rozwój Polski, gołym okiem, to, co się stało przez ostatnie dwadzieścia lat, to jest niebywałe, i tym bardziej widzę, obserwuję z tej strony też ten straszny pesymizm Polaków taki, i malkontenctwo, narzekania, dziadostwo i jeszcze pani powiem jedno, że ja bym, że ja się zastanawiałem, żeby wracać do Polski, ale ja wiem, że ja bym tam przepadł, bo ja wiem, że jestem nasączony porządkiem, jaki tu panuje, i ja bym wprowadzał taki porządek do instytucji, w której bym…[49]

Porównanie polskiego bałaganu do porządku, jaki panuje w Austrii i Szwecji, jest stałym motywem w relacjach emigrantów. Niektórzy, podobnie jak mężczyzna cytowany powyżej, byli przekonani, że nie odnaleźliby się już w Polsce, są przyzwyczajeni do innych, bardziej „zachodnich" zasad. „Zachodnie" w tym znaczeniu oznacza lepiej rozwinięte, mniej chaotyczne i bałaganiarskie, solidne i godne zaufania. Przekonanie to, którym dzielili się w relacjach, dostarczało im jednocześnie argumentów za tym, że nie ma dla nich w Polsce miejsca:

> Nie podoba mi się to, nie podoba mi się taki bezład. W Austrii życie jest, są pewne ramy, wiadomo są pewne przepisy i tu się ludzie stosują do tego, ale 80 proc. jest według norm i przepisów, które się zna. Natomiast w Polsce, głupie otwarcie sklepów, ja nigdy nie jestem w stanie zrozumieć, jak sklepy są otwarte, bo jeden ma przerwę, drugi nie ma, jeden o 7, drugi otwiera o 12, jeden o 17 zamyka, drugi o 22. I bądź tu mądry człowieku i idź po zakupy[50].

Jeden z rozmówców, który wrócił do Polski ze Szwecji, wciąż nie pogodził się z tym, że segregacja śmieci jest tu dużo słabiej rozwinięta niż w Skandynawii:

---

[49] R16/M/1982.
[50] R27/K/1981.

> Jak widzę w Polsce butelki, plastik i inne śmieci w tych lasach czy tego, to normalnie mnie… gotuje się we mnie, bo to jest coś tak koszmarnego, ale musiałem już z dobrodziejstwem inwentarza przyjąć, że tak w Polsce bywa[51].

W tego typu narracjach istotne miejsce zajmuje nie tylko inna, lepsza kultura życia publicznego, ale także podkreślanie wyższego standardu życia na Zachodzie niż w Polsce. Niektórzy mówią wprost, jak np. ten mężczyzna mieszkający w Wiedniu:

> Tu się żyje trochę łatwiej, dochodzę do przekonania. Jeżeli zanika ten czynnik emocjonalny, to zaczynają się liczyć fakty całkiem takie, wie pani, materialne, namacalne, i one przeważają. Co by nie powiedzieć, tutaj się żyje łatwiej, łatwiej się żyje[52].

Powyższe wypowiedzi potwierdzają wyobrażenie o życiu na Zachodzie, jakie mieli ci ludzie w latach 80. Zachód miał zapewnić im nie tylko wolność, ale także wygodę, dostęp do dóbr i wysokie zarobki. Obserwacje te wskazują więc, że przynajmniej do pewnego stopnia owe potrzeby zostały zrealizowane.

Austria i Szwecja są przedstawiane w narracjach jako kraje uporządkowane, w których lepiej się żyje. Opinie o Włoszech są bardziej zróżnicowane. Chociaż również jest to kraj należący do kręgu Europy Zachodniej, brakuje mu, zdaniem badanych, kultury czystości i uporządkowania, tak charakterystycznych dla krajów skandynawskich i niemieckojęzycznych. Tym, co rozmówcy z Włoch przywołują jako lepsze niż w Polsce, jest większa elastyczność oraz pewien luz, który charakteryzuje włoską kulturę. Włoski styl życia, utożsamiany z brakiem porządku i zabawą, na dłuższą metę okazuje się dla niektórych męczący. Jedna z emigrantek stwierdziła, że we Włoszech najbardziej odpowiada jej Turyn, czyli „jedno z najmniej włoskich miast"[53]. Opowiadała, że jego spokojna atmosfera jest zaskakująca i niezrozumiała dla Włochów z południa. Przez cały czas swojego

---

[51] R9/M/1981.
[52] R18/M/1984.
[53] R12/K/1980.

pobytu w tym kraju rozmówczyni była wobec włoskiej kultury zarówno krytyczna, jak i pełna zaciekawienia.

Mniej korzystnie wypadają Włochy także w porównaniach sceny politycznej. Zdaniem tej osoby polska scena polityczna w zestawieniu ze sceną włoską wypada lepiej, a Włochy są pod niektórymi względami podobne do Polski:

> Polityczne różne sytuacje, takiego bałaganu, rozgardiaszu politycznego, bardzo analogicznie, nieumiejętność racjonalnego rozwiązywania problemów, bardzo zbliżone. My się oczywiście bardzo wiele nauczyliśmy, bardzo zmieniliśmy podejście do różnych spraw, ale przecież poszerzyliśmy nasze horyzonty szeroko pojęte. Pewnie nauczyliśmy się takiej tolerancji wobec wszystkiego, wobec świata, i teraz właściwie bardzo pozytywnie widzimy taką sympatię Polaków do spraw włoskich[54].

Krytyczny stosunek do włoskiego państwa reprezentowali także inni rozmówcy[55]. Jest to odwrotne stanowisko niż Polaków osiadłych w Austrii i Szwecji. Większe zaufanie polskich emigrantów do austriackich struktur politycznych i państwowych potwierdziły badania Nowak, Bernackiej i Riedla. Respondenci zdecydowanie lepiej ocenili funkcjonowanie demokracji w Austrii niż w Polsce (62,6 proc. badanych do 32,7 proc.), wyżej oceniony został także austriacki rząd (52,3 proc. do 26,1 proc.). Co więcej, ankietowani Polacy zadeklarowali większe zaufanie do austriackiej władzy niż do polskiej (22 proc. do 15,9 proc.)[56].

Partycypacja polityczna

Temat zaangażowania politycznego rzadko pojawiał się w toku narracji naturalnie. Zdobycie takich informacji wymagało na ogół zapytania wprost, np.:

---

54 R10/K/1982.

55 R11/M/1984, R13/M/1987, R14/K/1986.

56 E. Nowak, R. E. Bernacka, R. Riedel, *Integracja polityczna Polaków w Austrii*, s. 81.

M. W.: A w austriackich wyborach bierze pan udział?

– Biorę, ale tutaj tak w sumie, to… bardziej emocjonalnie jestem z Polską związany, mimo wszystko[57].

Jednym z pierwszych elementów, potrzebnych do tego, aby w ogóle uczestniczyć w życiu politycznym kraju przyjmującego, jest zainteresowanie się jego polityką i śledzenie sceny politycznej, choćby w niewielkim stopniu. Zdaniem badanych zaciekawienie polityką kraju przyjmującego rośnie z czasem. Trafnie proces dojrzewania do udziału w wyborach i zainteresowania życiem politycznym ujęła ta kobieta:

A w Austrii nie zaangażowałam się też, bo ja nie byłam Austriaczką.

M. W.: A teraz?

– Teraz tak, wybieram w Austrii, teraz to robię tutaj świadomie, oczywiście, nie wybieram w Polsce, mimo że mam podwójny paszport, ja mam cały czas obywatelstwo polskie i austriackie, nie interesuję się, nie mieszkam tam i nie wybieram, głównie dlatego, bo tam nie mieszkam, uważam, że nawet ja mam teoretycznie prawo wybierać, ponieważ tam mam obywatelstwo, to nie mieszkam tam. To jest to, byłoby nie w porządku tak jakby, OK, więc nie wybieram, natomiast tu nie ma „nie wybieram", ale to też trochę trwało, znaczy jakiś czas trwało, zanim człowiek, u mnie, ja tak jakby cofnęłam się w czasie, bardzo późno zaczęłam dojrzewać społecznie. […] Nie wiem, jakoś tak, dobre dziesięć lat potrzebowałam, żeby tak[58].

Rozmówczyni podkreśliła, że musiało minąć sporo czasu, aby w ogóle temat wyborów czy polityki zaczął mieć dla niej jakiekolwiek znaczenie, początkowo pochłaniało ją zupełnie co innego: zdobywanie wykształcenia, później pracy, w międzyczasie urodzenie dzieci. Potem, w okresie względnej stabilizacji, pojawiła się w niej potrzeba uczestnictwa. Potwierdzają to badania Nowak, Bernackiej i Riedla, które wykazały, że im dłużej dana osoba przebywała w Austrii, tym częściej uczestniczyła w tamtejszych wyborach[59]. Na udział emi-

[57] R28/M/1981.

[58] R27/K/1981.

[59] E. Nowak, R. E. Bernacka, R. Riedel, *Integracja polityczna Polaków w Austrii*, s. 98.

grantów w wyborach nieznacznie wpływa również ich poczucie, że orientują się w austriackiej scenie politycznej[60]. Najczęstszym powodem pójścia do urn była zaś chęć poprawy warunków społecznych i ekonomicznych[61]. Jednocześnie, aby imigrant poczuł, że jego głosowanie ma jakieś znaczenie i może coś zmienić w jego życiu, prywatnie musi mieć w miarę stabilną sytuację materialną.

Mimo upływu czasu spora część emigrantów nie angażowała się w politykę kraju przyjmującego:

> Jeśli chodzi o wpływ na politykę, to ani mnie to nie interesuje, ani się nie pcham tam, nie mam na to czasu, rodzina mnie absorbowała, nie wyobrażałem sobie, żeby kosztem rodziny angażować się w jakieś prace społeczne. Poza tym była bariera językowa, bo ja przyjechałem bez znajomości języka[62].

Dla tego mężczyzny priorytetem była również rodzina i to jej, nie sprawom społecznym czy politycznym, chciał poświęcać swój czas. Nigdy nie angażował się on politycznie, choć nie był także obojętny na to, co działo się w PRL. W pracy, jaką tam wykonywał, musiał często konfrontować się z absurdami systemu, które ostatecznie skłoniły go do stałej emigracji do Austrii. Po osiedleniu się tam nie uczestniczył w życiu politycznym ani Polski, ani Austrii.

Podobnie obojętną wobec powinności obywatelskich postawę można odnaleźć w poniższej wypowiedzi, udzielonej w kontekście przystąpienia Polski do UE:

> I ja już sobie myślałam wcześniej, że sobie to [obywatelstwo – M. W.] wezmę, ale w sumie okazało się to, to nie było takie potrzebne, ponieważ Polska już jest w UE i takie obywatelstwo to już nie ma znaczenia[63].

Jako obywatelka UE kobieta ta może głosować w kraju innym niż Polska tylko w wyborach lokalnych i do Parlamentu Europejskiego,

---

60 Ibidem, s. 100–101.
61 Ibidem, s. 82.
62 R23/M/1986.
63 R30/K/1988.

najwyraźniej jednak kwestia ta nie stanowi dla niej problemu. Inna badana stwierdziła, że nie wie, z czym wiązałaby się dla niej utrata polskiego obywatelstwa: „Szczerze, ja już jestem teraz samodzielna, ja nie będę miała żadnych korzyści, jak będę miała austriackie, a nie wiem, co stracę, jak się polskiego pozbędę, taka jest prawda”[64].

Zebrane relacje pozwalają na postawienie hipotezy, że mimo upływu 10–15 lat od przyjazdu oraz posiadania obywatelstwa mniejszość polskich emigrantów lat 80. uczestniczyła w wyborach zarówno lokalnych, jak i parlamentarnych, dla wielu zaś partycypacja wyborcza nie była przedmiotem zainteresowania. Wyniki badań Nowak, Bernackiej i Riedla wykazały, że jedna czwarta respondentów wzięła udział w wyborach parlamentarnych w 2008 r. Austrii[65]. Badacze ci oceniają uczestnictwo Polonii w wyborach i życiu politycznym jako niskie i często wyrażające się wyłącznie w sferze deklaratywnej[66]. Znacznie wyższą frekwencję wyborczą wśród Polaków wykazały z kolei o dekadę wcześniejsze badania szwedzkie, zrealizowane na zlecenie administracji publicznej. Udział w wyborach parlamentarnych zadeklarowało 80 proc. uprawnionych Polaków, a w wyborach lokalnych – 68 proc.[67] Są to jednak dane deklaratywne, a biorąc pod uwagę, że respondenci odpowiadali na pytania szwedzkich urzędników, ich deklaracje nie zawsze musiały być zgodne ze stanem faktycznym. Niemniej w obu krajach, Szwecji i Austrii, frekwencja w wyborach krajowych jest wysoka i waha się w okolicy

---

64 R31/K/1989.

65 E. Nowak, R. E. Bernacka, R. Riedel, *Integracja polityczna Polaków w Austrii*, s. 84. Ustalenia autorów mają jednak wady. W grupie badanych prawie połowa nie miała obywatelstwa, można więc założyć, że wśród respondentów z obywatelstwem w wyborach wzięła udział połowa, co pozwala wstępnie przyjąć, że frekwencja w wyborach w Austrii jest wśród Polaków wyższa niż 25 proc.

66 Ibidem, s. 111–112.

67 *Szwedzka Polonia w liczbach – Jacy jesteśmy?*, „Polonia” 1998, nr 2, http://www.poloniainfo.se/artykul.php?id=475, dostęp: 17.03.2017. Ten drugi wynik wydaje się zaskakujący, gdyż wybory lokalne dotyczą spraw bliższych przeciętnemu obywatelowi. Do głosowania jednak są w nich uprawnieni nie tylko obywatele, ale także stali rezydenci (obecnie wszyscy obywatele unijni), niższa frekwencja wynika być może z mniejszego zaangażowania rezydentów niż obywateli w sprawy publiczne – jest to jednakże na razie wyłącznie hipoteza, jeszcze nie do potwierdzenia.

ok. 80 proc., co mogło mieć wpływ również na postawy wyborcze polskich imigrantów[68].

Wyniki szwedzkich badań, podobnie jak zespołu Nowak, nie odzwierciedlają w pełni frekwencji wśród emigrantów lat 80., ponieważ odnoszą się do całej Polonii w tych krajach. Warto zauważyć, że partycypacja polityczna Polaków w Szwecji w latach 90. była wyższa niż po 2004 r. wśród imigrantów polskich w Austrii. To ciekawe spostrzeżenie może wskazywać, że osoby, które wyemigrowały do Szwecji w latach 60., 70. i 80., wykazywały tendencję do większej asymilacji i zaangażowania publicznego w kraju przyjmującym niż emigranci potransformacyjni dominujący wśród respondentów z Austrii. W pewnym sensie wyniki te korespondują ze spostrzeżeniami przywoływanego Leo Kantora, który w artykule z 1985 r. zwrócił uwagę, że zdolność do integracji jest cechą szwedzkiej Polonii[69].

Przyjęcie obywatelstwa nie musi pociągać większej partycypacji politycznej, ale wydaje się zwiększać poczucie przynależności. Wskazywały na to badania socjologiczne z 1998 r., przeprowadzone wśród Polaków osiadłych w Niemczech w latach 70. i 80. Jak zauważyła jedna z jego uczestniczek, socjolożka Jadwiga Kiwierska, Polacy, którzy nie mieli obywatelstwa, chętniej krytykowali państwo niemieckie i dystansowali się od niego[70]. O dekadę późniejsze austriackie badania Luise Artner wykazały, że 43 proc. respondentów z austriackim obywatelstwem czuje się zintegrowanych z tamtejszym społeczeństwem, podczas gdy wśród osób bez obywatelstwa było to 23 proc. Co ciekawe, poczucie wykluczenia miał zaledwie 1 proc. respondentów Artner i chodziło wyłącznie o osoby niemające austriackiego obywatelstwa. Osoby bez obywatelstwa najczę-

---

[68] Wahlabteilung.at, http://www.wahlbeteiligung.at/nationalratswahlen.html, dostęp: 27.04.2017; Val.se, http://www.val.se/val/val2006/slutlig/R/rike/roster.html, dostęp: 27.04.2017.

[69] L. Kantor, *Polacy: pozytywne aspekty emigracji*, „Refleks" 1985, nr 1, s. 4–6. Nie dotarłam do badań dotyczących frekwencji wyborczej wśród Polaków we Włoszech, tym bardziej trudno określić, jak ta frekwencja wygląda wśród stosunkowo nielicznej grupy emigrantów lat 80., to temat czekający dopiero na badacza.

[70] J. Kiwierska, *Postawa Polaków wobec państwa niemieckiego*, w: *Być Polakiem w Niemczech*, s. 369–396.

ściej wybierały stwierdzenie, że czują się w Austrii akceptowane (71 proc.)[71]. Odpowiedź ta, choć pozytywna, wydaje się sugerować ich bardziej bierną postawę. Bycie akceptowanym w przeciwieństwie do bycia zintegrowanym nie zakłada aktywnego podejścia imigranta do relacji ze społeczeństwem przyjmującym.

Nieliczni emigranci decydowali się na przynależność do partii i kandydowanie w wyborach. Wśród rozmówców na udział w wyborach zdecydowała się jedna z uciekinierek stanu wojennego, która po latach zaangażowała się w politykę lokalną w Szwecji:

> Oprócz tego [znajoma Polka – M. W.] wprowadza mnie tutaj do takiej lokalnej partii, zupełnie przypadkowo proszą mnie o przetłumaczenie programu i zaczynam się interesować tą partią, dostaję polityczne zadania. W poprzedniej byłam w kierownictwie gminy, ponieważ teraz mamy mniej mandatów, to ten jeden mandat straciliśmy, ale ja mam inne funkcje, jestem w komisji do spraw kultury i rekreacji, członkiem, coś w rodzaju radnego, jeszcze w drugiej komisji do spraw szkół średnich[72].

Postawa tej rozmówczyni jest przejawem dużej aktywności i zaangażowania w sprawy publiczne, działała także w stowarzyszeniach i szwedzkich związkach zawodowych. Podejście to odzwierciedla również względnie wysokie zaangażowanie w sprawy publiczne Polonii szwedzkiej[73]. W 2006 r. liczba Polaków kandydujących w wyborach parlamentarnych i samorządowych w Szwecji wyniosła 100 osób, w tym 18 startowało z list wyborczych do parlamentu[74]. W latach 90.

---

[71] L. Artner, *Quo vadis Polonia?*, s. 128.

[72] R33/K/1982.

[73] W latach 90. do partii należało 2 proc. Polaków w Szwecji, o kilka punktów procentowych mniej niż w przypadku innych grup imigranckich w tym kraju, zob. *Szwedzka Polonia w liczbach – Jacy jesteśmy?*, „Polonia" 1998, nr 2, http://www.poloniainfo.se/artykul.php?id=475, dostęp: 17.03.2017.

[74] *Wybory 2006*, Poloniainfo.se, 19.08.2006, http://www.poloniainfo.se/artykul.php?id=789, dostęp: 29.12.2016. Serwis przeprowadził wywiad z jedną z polskich kandydatek do parlamentu, Anną Andersson Jasiulewicz, emigrantką, którą w Szwecji w 1981 r. zatrzymał stan wojenny. Przez pierwsze lata skupiona na rodzinie – ma ze szwedzkim mężem pięcioro dzieci, później założyła z nim niewielkie przedsiębiorstwo, a następnie zainteresowała się polityką. Jej biografia

całkiem wysoki odsetek polskich imigrantów deklarował także przynależność do szwedzkich związków zawodowych (79 proc.)[75]. Ten wysoki odsetek związkowców wśród Polonii szwedzkiej łączy się z kulturą tego kraju, w którym związki odgrywały zawsze istotną rolę w polityce państwa.

Decyzje o zaangażowaniu się w organizacje branżowe czy związki często były podyktowane względami pragmatycznymi. Przykładem jest badana z Austrii, która niemal od początku swojej emigracji prowadziła własną firmę. Przynależenie do zrzeszenia przedsiębiorców pozwalało jej na szybsze zorientowanie się w zmianach prawnych dotyczących jej działalności. Jednocześnie takie zaangażowanie wzmocniło jej pozycję w branży[76]. Tam, gdzie przynależność do związków była jednym ze skutecznych sposobów poprawienia sytuacji zawodowej, emigranci nie mieli problemów, żeby się na nią zdecydować. Co warte również podkreślenia, nie napotykali wyraźnych barier ze strony przedstawicieli kraju przyjmującego. Zarówno wśród rozmówców w Szwecji, Austrii, jak i we Włoszech spotkałam osoby, które podjęły wysiłek publicznego zaangażowania się i odniosły w tym sukces.

Polityka państwa przyjmującego interesowała emigrantów lat 80. umiarkowanie, przeważnie nie wzbudzając w nich takich emocji jak przemiany w Polsce. Emigranci częściej deklarowali zainteresowanie polityką polską niż szwedzką czy austriacką. Przyjęcie obywatel-

nie jest typowa, niemniej pokazuje, że zaangażowanie publiczne polskiego imigranta w Szwecji jest jak najbardziej możliwe, zob. *Wywiad z Anną Andersson Jasiulewicz*, Poloniainfo.se, 19.06.2006, http://www.poloniainfo.se/artykul.php?id=790, dostęp: 29.12.2016. Warto zwrócić uwagę, że Szwecja to kraj dość wyjątkowy, jeśli chodzi o integrację polityczną imigrantów. Nie tylko obywatele, ale od 1976 r. także imigranci na stałe zamieszkali w Szwecji mają prawo do wstępowania do partii oraz czynne i bierne prawo wyborcze w wyborach lokalnych. Nie skutkuje to jednakże wysoką reprezentacją cudzoziemców w lokalnych władzach, zob. K. Iglicka, K. Gmaj, *Od integracji do partycypacji. Wyzwania imigracji w Polsce i Europie*, Warszawa 2015, s. 17; T. Hammar, *Aktywność polityczna Polaków w Szwecji*, w: *Polacy w Skandynawii*, red. E. Olszewski, Lublin 1997, s. 247.

75 *Szwedzka Polonia w liczbach – Jacy jesteśmy?*, „Polonia" 1998, nr 2, http://www.poloniainfo.se/artykul.php?id=475, dostęp: 17.03.2017.

76 R21/K/1986.

stwa kraju przyjmującego dla większości z nich nie pociągało za sobą obowiązku wypełniania powinności obywatelskich, takich jak głosowanie. Nie wszyscy podzielali zdanie, że mieszkając w danym kraju, potrzebują jego obywatelstwa, tym samym nie byli w tam aktywnymi wyborcami. Udział w wyborach w kraju przyjmującym stanowił konsekwencję nabywania przez imigrantów kompetencji i wiedzy na temat systemu politycznego w tym kraju, a co za tym idzie poglądów politycznych. Spośród rozmówców nieliczni zaangażowali się w kulturę polityczną kraju przyjmującego na tyle, żeby regularnie uczestniczyć w głosowaniu.

Jak pokazała dotychczasowa analiza, na ogół codzienne zaangażowanie badanych ograniczało się do realizacji indywidualnych potrzeb materialnych lub członkostwa w mniejszych wspólnotach, np. religijnych, polonijnych, przeważnie o charakterze etnicznie polskim, rzadko natomiast dotykało spraw publicznych w kraju przyjmującym. W Szwecji i Austrii emigranci lat 80. nie wykazywali znacznego zainteresowania polityką, głosowaniem czy uczestniczeniem w organizacjach w kraju przyjmującym. Przypadki osób aktywnych są rzadkie. Krzysztof Wóycicki przyczyny słabego zaangażowania polskich emigrantów późnego PRL w życie polityczne i związkowe w Niemczech upatrywał w nawykach wyniesionych jeszcze z PRL, gdzie życie prywatne było silnie oddzielone od życia publicznego, od którego wypadało się dystansować[77]. Wydaje się, że tezę tę można zastosować również dla integracji emigrantów lat 80. w badanych krajach, zwłaszcza w podobnym okresie, czyli w latach 90. (wtedy swoich respondentów przepytywał Wóycicki). Jednak zarówno wywiady, jak i dostępne badania pozwalają założyć, że prędzej czy później na postawy emigrantów wpływały polityka i normy społeczne w poszczególnych krajach. Zatem frekwencja wyborcza Polaków w Szwecji i Polaków w Austrii w latach 90. i po 2000 r. była stosunkowo wysoka, ale wiązało się to z odpowiednio wysoką ogólną frekwencją w wyborach w tych państwach.

---

[77] K. Wóycicki, *Poczucie tożsamości*, s. 335. Małe zaangażowanie polskich imigrantów lat 80. w życie publiczne w Niemczech (co ciekawe, zarówno niemieckie, jak i polonijne) potwierdziły także badania Jacka Schmidta z lat 2000–2002, zob. J. Schmidt, *Nowe tożsamości w czasach transformacji*, s. 98–101.

Emigranci zainteresowani partycypacją publiczną potrafili wykorzystać możliwości, jakie w kwestii zaangażowania publicznego dawał dany kraj. Niektórzy przynależeli do stowarzyszeń czy związków zawodowych, co było podyktowane często po prostu dbałością o własne, dobrze pojęte interesy. Nie należy jednak umniejszać tego rodzaju zaangażowania, gdyż miało ono wpływ na ich poziom zintegrowania, zmuszało do przekraczania granic kulturowych i odważnego formułowania własnego stanowiska.

4.3. Polak na emigracji. Modele identyfikacji kulturowej i etnicznej

Po 20 latach na emigracji początkowa i najbardziej oczywista identyfikacja „jestem Polakiem" z czasem zaczynała być coraz mniej adekwatna. W miarę zaś następowania procesów adaptacji u sporej części emigrantów „z beznadziei" nakierowanych na asymilację, polska identyfikacja narodowa padała ofiarą wątpliwości. Odsuwały ją nowe formy samookreślania, związane zarówno z wykształceniem przez migrantów nowego stylu życia, jak i faktycznym przejmowaniem nowego systemu norm społecznych. Stan, w jakim znaleźli się migranci po wieloletnim procesie adaptacji, można określić jako „bycie pomiędzy" dwiema różnymi kulturami.

Dla rozważań zawartych w tej części pracy najistotniejsze są te elementy narracji, które składają się na tożsamość kulturową. Za Hanną Mamzer można zdefiniować tę ostatnią jako „własną konstrukcję, złożoną z elementów tożsamości kulturowych innych grup społecznych, czyli indywidualną kombinację wyznawanych wartości i przestrzeganych norm"[78]. Koncepcja ta zakłada, że jednostka podejmuje krytyczną refleksję nad swoją przynależnością społeczną i kulturową, a rezultatem tych dociekań są autoidentyfikacje, styl życia i zestaw wartości, jakimi się kieruje[79]. Tak rozumiana tożsamość

[78] H. Mamzer, *Tożsamość w podróży. Wielokulturowość a kształtowanie tożsamości jednostki*, Poznań 2002, s. 115.

[79] Ibidem, s. 112–117.

kulturowa rozmówców wyraża się w narracjach i działaniu, przez które jest utrwalana. Szczególnie ważną składową tożsamości kulturowej emigrantów stanowi poczucie przynależności do jakiegoś narodu, zarówno jako grupy społecznej o wyraźnie zarysowanych granicach, jak i zbiorowości podzielającej wartości, normy i historię (pamięć zbiorową)[80]. Poniższy podrozdział poświęcę refleksjom badanych na temat ich przynależności kulturowej i narodowej.

Dom jako wyznacznik „bycia pomiędzy"

Emigracja wiąże się z opuszczeniem znanej przestrzeni, w której naczelne miejsce zajmuje dom. „Dom" jako pojęcie zakorzenione w kulturze i przedmiot badania może być analizowany na wielu poziomach: emocjonalnym, przestrzennym, w powiązaniu z rolą pamięci i czasu, a także z bardzo konkretnymi, materialnymi aspektami życia. Jedną z najczęściej analizowanych cech domu jest jego położenie przestrzenne i geograficzne[81]. W tym podrozdziale pojęcie to posłuży mi do pokazania emigracyjnego rozdarcia, skutku-

[80] Istnieje bardzo wiele publikacji dotykających problemu tożsamości etnicznej i narodowej, do najczęściej cytowanych i najbardziej uznanych z pewnością można zaliczyć *Wspólnoty wyobrażone* Benedicta Andersona i *Narody i nacjonalizm* Ernesta Gellnera. W tej pracy przydatna była dla mnie klasyczna koncepcja Fredrika Bartha, zob. F. Barth, *Grupy i granice etniczne: społeczna organizacja różnic kulturowych*, w: *Badanie kultury. Kontynuacje*, red. E. Nowicka, M. Kempny, Warszawa 2006, s. 348–377. Wśród polskich badaczy tej problematyki warto wymienić cytowanych powyżej Antoninę Kłoskowską i Zbigniewa Bokszańskiego, a także klasyczne prace z pierwszej połowy XX w.: Jana Stanisława Bystronia (*Megalomania narodowa*) oraz Józefa Obrębskiego (w tym w szczególności zbiór esejów o Polesiu *Dzisiejsi ludzie Polesia i inne eseje* oraz *Polesie. Studia etnosocjologiczne*, t. 1, obie prace zostały opublikowane w pierwszych latach XXI w. pod redakcją Anny Engelking). Współcześnie klasyczne koncepcje zostały uzupełnione przez opracowania podejmujące namysł nad przekształceniami tożsamości etnicznych i zbiorowych w efekcie procesów globalizacyjnych. Na gruncie studiów migracyjnych problem ten z dużym powodzeniem podjęli cytowani powyżej Steven Vertovec i Nina Glick-Schiller, a także Manuel Castells czy Ulf Hannerz.

[81] M. B. Erdal, *This Is My Home. Pakistani and Polish Migrants' Return Considerations as Articulations about "Home"*, „Comparative Migration Studies" 2014, Vol. 3, No. 2, s. 373.

jącego właśnie wspomnianym „byciem pomiędzy": Polską a krajem emigracji, rodziną w Polsce a rodziną założoną na emigracji, kulturą polską a obcą.

Bohaterowie tej pracy odwołują się do pojęcia domu na różne sposoby, nie zawsze potrafiąc wskazać jedno konkretne miejsce oraz znaczenie, które z nim wiążą. W okresie zajmowania przypadkowych mieszkań odczuwali oni, że na emigracji nie mają domu:

> Ja się tak czuję, że jestem tu u siebie w domu, choć inaczej było przez pierwsze lata, gdzie sny, powroty, szarpania się w nocy, to przez kilka lat to było, inaczej, inaczej, jeszcze było o powrót, ja nie jestem u siebie, nie mam pieniędzy, nie będę wracał, ale później zaczęła być mgła z tymi powrotami, bo już pieniędzy… nie było do czego wrócić, realnie to widziałem, więc przeszło, ale nie zastanawiałem się nad tym, jeździłem z dziećmi do Polski, jak najczęściej się dało[82].

Jego odczucia pasują do typowej sytuacji migracyjnej, w której brakuje domu, a mieszkanie – za Magdaleną Łukasiuk i Marcinem Jewdokimowem – można określić jako „niedom"[83].

W trakcie procesu adaptacji migranci odczuwali brak przynależności zarówno do polskiego domu, jak i tego nowego, w kraju emigracji. Pisze o tym Marta B. Erdal w kontekście polskich imigrantów w Norwegii[84]. Jej rozmówcy, przebywający w Norwegii przez wiele lat, mieli trudności z dokładnym umiejscowieniem swojego domu, jak określiła badaczka – mógł być on tu lub tam, tu i tam lub nigdzie. Niektórzy emigranci lat 80., choć przez długi czas pracowali w Austrii, Szwecji lub we Włoszech, w swojej postawie przypominali wahadłowych i sezonowych migrantów zarobkowych. Ich zaangażowanie w życie kraju przyjmującego ograniczało się do utrzymania

---

[82] R22/M/1981.

[83] M. Jewdokimow, M. Łukasiuk, *Niedom: przekraczanie idei domu rodzinnego w mieszkaniu migracyjnym*, „Załącznik Kulturoznawczy" 2014, nr 1.

[84] M. B. Erdal, *This Is My Home*, s. 373. Erdal na podstawie wywiadów pogłębionych i grup fokusowych porównała wyobrażenia o domu funkcjonujące wśród polskich i pakistańskich emigrantów w Norwegii. Większość polskich rozmówców stanowili emigranci poakcesyjni, ale były wśród nich także osoby, które przyjechały do Norwegii w latach 80.

pracy i mieszkania przy jednoczesnym budowaniu drugiego „domu" w Polsce. Tak opowiadała o takiej postawie jedna z moich badanych:

> I ten Andrzej to jest też osoba, która żyje jedną nogą tu, drugą tu, ma dwa domy, naprawdę, mają dwa domy, prowadzą tak jakby podwójne życie, z tym że nie mają chyba obywatelstwa austriackiego, ale to chyba nie ma znaczenia[85].

Zdecydowana większość jednak prędzej czy później podjęła próbę zbudowania na emigracji „prawdziwego" domu, to jest miejsca, w którym będą mogli czuć się intymnie, bezpiecznie i „u siebie". Dla migrantów dom przez wiele lat, jeśli nie przez całe życie, miał charakter ambiwalentny – jeden pozostał w kraju pochodzenia, drugi był w kraju osiedlenia:

> Tak naprawdę czuję się tutaj jak w domu, przyjeżdżam z Polski tu i o, nareszcie w domu. Bo tak naprawdę tu mam swój dom, tu była moja rodzina, tu mieszkaliśmy, tu najważniejsze chwile w moim życiu były i wiele jest ważnych, się zdarzyło i się zebrało to moje życie, tak naprawdę po szkole, młodości[86].

Dla tej kobiety Austria była domem ze względu na bagaż doświadczeń i wspomnienia, jakie wiążą się z tym krajem. Zwracała uwagę na to, że jej dorosłe życie rozegrało się nie w Polsce, tylko właśnie w Austrii. Sytuacja tego typu ma znaczące konsekwencje dla tożsamości człowieka, w połowie ukształtowanej w Polsce, a w połowie za granicą. Skutkowała przywiązaniem nie tylko do kultury kraju, w którym emigranci spędzili dzieciństwo, ale także do tego, w którym przyszło im dojrzewać, założyć rodzinę, nawiązać przyjaźnie. Tę ambiwalencję chociażby tutaj: „Wydaje mi się, że bez Wiednia nie mogłabym żyć. Także już chyba tutaj zostanę, a będę tylko odwiedzać moją ukochaną Warszawę, dopóki mam jeszcze rodzinę"[87].

---

[85] R27/K/1981.

[86] R30/K/1988. Określenie domu jako miejsca, w którym przebywa się z całą rodziną, pojawia się także wyraźnie w badaniach Marty B. Erdal, *This Is My Home*, s. 371.

[87] R20/K/1981.

Podobną funkcję pełnił dom w narracjach niektórych uchodźców politycznych. Ich niedobrowolna decyzja o wyjeździe wpłynęła na sposób, w jaki postrzegali miejsce, które zbudowali sobie i rodzinie na emigracji. Szczególnie widać to w narracjach Polaków ze Szwecji. Wyraźnie określają Szwecję jako dom, w ich słowach słychać nie tylko satysfakcję z warunków życia, ale także autentyczne przywiązanie: „M. W.: Czuje się pan emigrantem tutaj? – Nie, ja jestem u siebie. Ja tu jestem w domu”[88]. Inna rozmówczyni z wielką miłością opowiedziała o domu, jaki stworzyli z mężem: „Kochamy nasz dom, w którym mieszkamy, mój mąż też, bardzo kocha to mieszkanie, włożył w nie wiele pracy, żeby było takie, jakie jest”[89]. Dla uchodźców dom za granicą od początku pełnił funkcję zastępującą im to, co utracili, wyjechawszy z Polski. Po 1989 r. jednym z powodów decyzji o pozostaniu za granicą było właśnie ich głębokie przywiązanie do domu, jaki stworzyli sobie w nowym kraju. Często ich decyzja wiązała się jednakże z poczuciem utraty i tęsknotą za tym, co zostawili w Polsce. Podobnie jednak jak polscy rozmówcy Erdal, mieli świadomość, że Polski, jaką pamiętali sprzed lat, już nie ma[90]. Pozwalało im to łatwiej pogodzić się z pozostaniem na emigracji.

Jako miejsce zarezerwowane dla sfery prywatnej, intymnej czy rodzinnej, dla wielu rozmówców dom na emigracji stał się przedłużeniem polskiej przynależności narodowej, przestrzenią, w której podtrzymywali rodzinne i tym samym polskie tradycje, wzory, obyczaje[91]. Dom, z trudem zbudowany na emigracji (więcej o tym pisałam w rozdziale trzecim), stał się przestrzenią, w której mogli czuć się sobą i kultywować bliskie im elementy kultury i stylu życia. Tak

[88] R35/M/1984.
[89] R33/K/1982.
[90] M. B. Erdal, *This Is My Home*, s. 374.
[91] Choć w polskim społeczeństwie nadal dom jest kojarzony przede wszystkim z miejscem, w którym mieszka się z rodziną, badacze wskazują, że rosnąca mobilność i zmieniające się wzorce społeczne sprawiają, że dom jako przestrzeń prywatna, intymna, staje się coraz częściej obiektem wpływów zewnętrznych, do których zaliczają ingerencję państwa w prawo własności, obecność mediów czy wieloletnie współdzielenie mieszkań przez osoby nietworzące rodziny, zob. M. Łukasiuk, *Redefinicje współczesnego domu*, „Rzut. Kwartalnik Architektoniczny” 2015, nr 3, s. 6.

opisał swoje wartości mężczyzna, który z rodziną wyjechał po wieloletniej emigracji wahadłowej:

> M. W.: Czuje się pan w Austrii jak w domu?
> – No to jest kłopotliwe pytanie, w swoim domu tak, dlatego podkreślam, mój dom i moja rodzina, żyjemy tak, jak byśmy żyli w Polsce, jest kuchnia polska, jest rozmowa, język polski, tradycja polska. Ta Polska została przeniesiona z nami do Wiednia[92].

Dom rodzinny jako polska enklawa w nowym kraju pojawiał się także w innych relacjach. Funkcjonowanie niejako w dwóch światach, polskim domu i austriackim miejscu pracy, Dorota Czakon wyróżniła jako jedną z postaw integracyjnych wśród polskich imigrantów w Austrii[93]. Podobny styl życia można spotkać też wśród Polaków w Szwecji i we Włoszech. Charakterystyczny jest dla osób, które założyły na emigracji rodzinę i stanęły przed problemem wychowania dzieci jednocześnie w poczuciu polskiego pochodzenia, jak i gotowych do zbudowania sobie życia w kraju osiedlenia.

Emigranci traktowali swój dom w Austrii czy Szwecji jako bezpieczne miejsce, jednocześnie swojej przynależności upatrując w Polsce i polskiej kulturze. Orientacja taka nie zawsze była wyrażona wprost, jak np. tutaj:

> Nie wiem, jakoś tak, dobre dziesięć lat potrzebowałam, żeby tak.
> M. W.: Czuła się już pani wtedy jak w domu?
> – Nie, ja się nie czuję jak w domu.
> M. W.: To gdzie jest pani dom?
> – Oczywiście, że jest dom tutaj, ale mi bardzo brakuje korzeni, zdecydowanie, to jest dom postawiony po amerykańsku, bez piwnicy[94].

W tej wypowiedzi można zauważyć dwa sposoby rozumienia pojęcia domu: bliższe miejscu pochodzenia, jakim w przypadku tej roz-

---

92 R23/M/1986.

93 D. Czakon, *Od imigracji do integracji po status mniejszości narodowej. Przykład Polaków w Austrii*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2011, nr 2, s. 180–181.

94 R27/K/1981.

mówczyni była Polska, to jest „korzenie"; w drugim znaczeniu to po prostu miejsce zamieszkania jej i jej rodziny. Kobieta ta dobrze odnalazła się na rynku pracy w Austrii, znała kulturę i język kraju przyjmującego. W trakcie relacji jednak wielokrotnie dystansowała się wobec Austriaków i Austrii. Znała ich styl życia i zwyczaje, ale podchodziła do nich refleksyjnie i krytycznie, niektóre przejmując, a inne odrzucając. Ten krytycyzm był jednym z powodów, dla których konstruując swoją tożsamość, szukała spójności między pochodzeniem a domem rodzinnym, który stworzyła w Wiedniu. W wypowiedzi innej emigrantki również można zauważyć te dwa sposoby rozumienia domu:

> Do Polski tęskniłam, tęsknię i chyba będę tęsknić. Jadąc do Polski, czuję się jak w domu. Idę ulicą, ludzi nie znam, ale ja wiem, że ja jestem u siebie. Natomiast w Polsce denerwuje mnie mnóstwo rzeczy i po tygodniu chciałabym wrócić do domu[95].

Podobnym doświadczeniem podzieliła się także emigrantka do Szwecji z końca lat 80. W swojej opowieści dzieliła wyobrażenie o domu na dom-Polskę i dom rodzinny w Sztokholmie. Do obu tęskniła tak samo, a sytuację tę przedstawiała jako problem nie do rozwiązania[96]. Sposób, w jaki opowiadała o ojczyźnie wskazywał na bardzo silne emocje, mimo upływu czasu wciąż zdawała się zajmować w sercu tej kobiety ważne miejsce, właśnie jako kraj dzieciństwa, pełen wspomnień i bliskich jej znaczeń czy symboli.

Wśród rozmówców byli również tacy, którzy nie czuli się już w Polsce swobodnie, nie odnajdywali w ojczyźnie znanych sobie miejsc. Jeden z nich na pytanie o tęsknotę za Polską odpowiedział tak:

> Raczej nie, kiedyś wcześniej tak, chciałem tam po tych Bieszczadach trochę przejść, ale raz pojechałem, ogrodzone te Bieszczady jakieś, inni ludzie, to już nie to. Całkowicie inny świat[97].

---

95 R34/K/1984.
96 R6/K/1989.
97 R29/M/1981.

Poczucie obcości, jakiego doświadczali po przyjeździe do Polski, utwierdzało ich w przekonaniu, że już tam nie przynależą. Nie musiało to jednak oznaczać odcięcia od polskości. Niemniej związek z nią stracił na znaczeniu na rzecz więzi i relacji, jakie emigranci zbudowali za granicą.

Ważnym rozróżnieniem pojawiającym się w wyżej cytowanych wypowiedziach jest dom rozumiany jako ojczyzna, miejsce, z którego się pochodzi i z którym wiążą się wspomnienia (czyli nic innego jak Mickiewiczowski „kraj lat dziecinnych") oraz dom jako własne miejsce (często po prostu konkretne mieszkanie), stworzone od zera na emigracji, łączące się z rodziną, ze znanymi przedmiotami, z bezpieczeństwem[98]. Dla emigrantów to przeważnie dwie zupełnie inne przestrzenie, do których jednak czują się tak samo uprawnieni. Identyfikacja narodowa wiąże się nie tylko z przynależnością do kultury i społeczeństwa, ale także państwa, ma swój konkretny terytorialny charakter. Po kilkunastu latach pobytu poza granicami kraju ich przynależność do narodu, rozumianego jako wspólnota terytorialna, staje pod znakiem zapytania. Mimo to niektórzy emigranci nadal czuli się częścią Polski, rozumianej jako ojczyzna, macierz:

> Dopiero człowiek myśli, jak nie myśli do tej pory, ale po 20 latach na pewno, że jednak Polska to jest ojczyzna. Kto by tą Polską nie rządził, to jednak to jest ojczyzna, prędzej czy później. Władza przemija, zostaje ojczyzna[99].

---

[98] W rozróżnieniu tym zaciera się inny podział, zaproponowany przez Stanisława Ossowskiego, czyli na ojczyznę prywatną i ojczyznę ideologiczną. W kontekście ojczyzny jako domu, kraju lat dziecinnych, na plan pierwszy wysuwa się oczywiście ojczyzna prywatna. Niemniej dla działaczy polonijnych, także byłych opozycjonistów, ojczyzna miała też znaczenie ideologiczne, które wiązało się z określonymi powinnościami, nie tylko poczuciem przynależności. Taki stosunek do kraju łączy się z poczuciem misji niepodległościowej, której spadkobiercami czują się niektórzy emigranci. Będzie o tym mowa dalej, zob. także P. Boski, *O byciu Polakiem w ojczyźnie*, s. 77.

[99] R15/M/1987.

Marta B. Erdal opisuje taką postawę za pomocą rozróżnienia na emocjonalne i racjonalne sposoby umiejscawiania domu[100]. Niektórzy emigranci nie potrafili zrezygnować z myślenia o Polsce jako o domu, choć jednocześnie zdawali sobie sprawę, że ich dom znajduje się już w innym kraju. W czasie przeprowadzania badań do tej pracy większość osób była z tym w zupełności pogodzona, ale ambiwalencja ta wyrażała się jeszcze u niektórych przez obietnicę powrotu, np. na czas emerytury:

> Znaczy, wrócimy, może kiedyś na starość wrócimy. Tu mamy mieszkanie, w Polsce też mamy mieszkanie. Wykupiliśmy na początku lat 90. Pierwsze pieniążki, które zacząłem zarabiać, od razu poszły na wykup mieszkania moich teściów. 60 metrów kwadratowych na starość, gdybyśmy chcieli wrócić, to jest. Próbuję otworzyć tę spółkę w Polsce, ale chcę pracować w całej Europie, nawet jeśli uda nam się wejść, złapałem taki kontakt z dużą firmą polską i teraz w sierpniu będę jechał rozmawiać, jakie są możliwości nawiązania relacji z nimi[101].

W ostatnich latach badacze podejmują wątek domu jako miejsca, do którego się przynależy, w kontekście transnarodowych więzi społecznych[102]. Życie między dwoma krajami, polegające np. na pracy za granicą i spędzaniu weekendów w Polsce, nie musi oznaczać jednak transnarodowości. Styl życia, język codziennej komunikacji, tradycje i plany mogą wiązać się niemal wyłącznie z Polską. Brakuje kontaktu z kulturą kraju przyjmującego, która jest traktowana instrumentalnie, łączy się z miejscem zamieszkania i pracy. Aby prowadzić takie życie, nie trzeba nawet znać języka obcego na wysokim poziomie. W przypadku bohaterów tej pracy postawę taką ma niewiele osób, co wynika z warunków pierwszych lat ich adaptacji w kraju imigracji. Niemniej również wśród emigrantów lat 80. są zarówno

---

[100] M. B. Erdal, *This Is My Home*, s. 375.

[101] R13/M/1987. Powrót na emeryturę jest jedną ze strategii powrotnych, opisaną przez badaczy migracji, zob. K. Iglicka, *Wyniki badań nad migracjami powrotnymi w świetle najnowszych ujęć teoretycznych*, w: *Poakcesyjne migracje powrotne Polaków: geneza, przyczyny i konsekwencje*, Warszawa 2010 (seria: „Biuletyn RPO. Materiały. Zeszyty Naukowe", 69), s. 17.

[102] M. B. Erdal, *This Is My Home*, s. 364–366.

osoby, które słabo zintegrowały się ze społeczeństwem przyjmującym, cały czas myśląc o powrocie do Polski, jak i tacy migranci, którzy z powodzeniem realizują strategię funkcjonowania w dwóch krajach: wysyłającym i przyjmującym.

Emigranci w swoich narracjach posługiwali się dwoma pojęciami domu: tego na emigracji i domu-Polski. Choć czuli się związani z oboma miejscami, każde miało dla nich inne znaczenie. Jak wskazuje Erdal, ta podwójna przynależność ma wyraźne granice. W jej badaniach ujawniły się one po śmierci matki jednego z rozmówców, kiedy trzeba było podjąć decyzję, gdzie ją pochować. Rodzina zadecydowała, że pogrzeb odbędzie się w kraju pochodzenia[103]. W przypadku większości bohaterów tej pracy decydującą rolę odegrał z kolei dom jako bardzo konkretne miejsce stworzone przez nich na emigracji. Miał on znaczenie jako dobytek materialny, na który pracowali, oraz miejsce, gdzie przebywała ich rodzina. Nie mogąc przenieść go ze sobą do Polski, zaakceptowali, że musi pozostać w kraju emigracji. Dom-Polska stał się zaś wyznacznikiem przynależności narodowej, trochę mitycznym, z którym zawsze będzie się związanym.

Dom zbudowany na emigracji pozostawał tym miejscem, gdzie emigranci mogli czuć się bezpiecznie. Stanowił także przestrzeń, w której posługiwali się często językiem polskim czy zachowywali polskie tradycje świąteczne. Dla niektórych rozmówców stał się więc ostoją polskości. Z drugiej strony jednakże był jednoznacznie związany z krajem emigracji i od niego nierozłączny. Dzięki temu pełnił więc funkcję podstawowego łącznika między dwiema przynależnościami – polską i tą nową: austriacką, szwedzką lub włoską.

Emigracyjne „bycie pomiędzy"

Bezpieczeństwo i stabilizacja, jakie dało emigrantom stworzenie własnego domu na emigracji, to ważny element ich poczucia przynależności do nowego kraju osiedlenia. Stabilizacja materialna wpływała nie tylko pozytywnie na poczucie bezpieczeństwa, ale także dawała przestrzeń na zauważenie zmian w zwyczajach, sposobie mówienia

[103] Ibidem, s. 380.

czy wzorach kulturowych, które nastąpiły w wyniku procesów adaptacji. Przedmiotem rozterek stawała się identyfikacja, jakiej emigranci mogli i chcieli używać, aby określić własną przynależność narodową i kulturową.

Jednym z impulsów do głębszej refleksji nad przynależnością kulturową i narodową okazywała się niezgodność między samopoczuciem emigrantów a oceną innych członków polskiej społeczności, zarówno tej w kraju, jak i na emigracji. Emigranci dotknęli problemu, opisanego w latach 60. przez badacza etniczności Fredrika Bartha przy pomocy pojęcia granic etnicznych, którymi są kryteria przynależności, definiowane wyłącznie przez daną grupę. W związku z tym, że to członkowie danego etnosu (w tym wypadku narodu polskiego) sami określają swoje granice, a zatem wskazują, kto do tego etnosu przynależy, sprawa ta nie jest wyłącznie kwestią autoidentyfikacji osób, ale także uznania ich przez resztę[104]. Mimo wyraźnej autoidentyfikacji z polskim pochodzeniem bohaterowie tej pracy wśród własnych rodaków zaczęli się spotykać z krytyką swojej „polskości". Aby zostać uznanym za Polaka, musieli spełnić określone kryteria, takie jak znajomość języka i znaczeń kulturowych czy przynależność do wspólnoty. Po dwudziestu latach na emigracji bliskość kulturowa z Polską osłabła, emigranci, często mimo własnych chęci, nie byli już na bieżąco z polskimi sprawami, nie zawsze zachowywali nienaganny język czy akcent. Zmiany zauważali członkowie rodziny i znajomi w Polsce:

> [Austriacy – M. W.] pytają do tej pory, skąd jestem, słychać, bo akcent, tego się nie pozbędzie tak o po prostu. Więc ja się tutaj i tak czuję jak w domu, mimo że mam taki akcent. Nie jestem tak naprawdę ani tu… A do Polski, jak pojadę, to się mnie pytają, skąd pani jest? Z Polski. A pojadę do Polski, to Austriaczka, ta z Austrii, także tak naprawdę nie wiem, co mam powiedzieć. Mimo wszystko tutaj czuję się jak w domu, chyba bym się nie przeprowadziła do Polski[105].

[104] F. Barth, *Grupy i granice etniczne*, passim.
[105] R30/K/1988.

Rozmówczyni ta określiła swoją tożsamość przez poczucie przynależności – tam, gdzie jest mój dom, tam moje miejsce. Tymczasem z zewnętrz cały czas dostawała sygnały, że jej przynależność to sprawa, którą można łatwo zakwestionować, a jej identyfikacja i jako Polki, i tym bardziej Austriaczki pozostaje dyskusyjna.

O rozdźwięku między własnymi wyobrażeniami na swój temat a określeniem przez grupę opowiadała także inna kobieta:

> Jakbyśmy wrócili do Polski teraz, to ja bym imigrantką była! Coś, co się zmieniło w ciągu 34 lat, zmienił się język, sposób bycia, wszystko się zmieniło, prawda? Zmieniło się niesamowicie. […] Ja czasami pytam, a oni na mnie patrzą Polacy, jakbym udawała, że nie wiem, udajesz, że nie jesteś Polką. Naprawdę mi brakuje języka, mówię niegramatycznie[106].

Po latach integracji dla niektórych emigrantów przedmiotem troski stało się już nie to, czy nauczą się wystarczająco dobrze języka kraju przyjmującego, ale to, czy nie zapomną polskiego. Podczas wywiadów niektórzy uczestnicy przepraszali mnie za słabą ich zdaniem znajomość polskiego i ubogie słownictwo. Często niepostrzeżenie dla samych siebie zaczynali zajmować miejsce między obiema kulturami. Nie czuli się stuprocentowo kompetentni ani w polskiej kulturze, ani w nowej. Odczuwali to zwłaszcza podczas wizyt w Polsce.

Dla niektórych brak kompetencji w polskiej kulturze nie był żadnym problemem, a nawet cieszyli się z takiej zmiany i postrzegali ją jako coś dobrego w swoim życiu:

> W Polsce ja już się nie odnajduję. I zauważyłem, my już całkowicie inaczej myślimy jak Polacy.
>
> M. W.: To znaczy?
>
> – Inna mentalność. Polak to narzeka zawsze, jak przyjeżdżam do znajomych, zawsze narzekają.
>
> M. W.: Pan już nie narzeka?
>
> – Ja nie, ja próbuję się cieszyć tym, co jest. Wszystko jest, na wino jest, reszta to, co tu człowiekowi więcej potrzeba, lepiej tutaj jest. Jeżeli

[106] R12/K/1980.

ci, tych, co znam, każdy, kto pojedzie do Polski, dwa–trzy dni, już dziękuję, wystarczy[107].

Ten mężczyzna wyraził dystans do swojego polskiego pochodzenia przez krytykę polskiego autostereotypu, że Polacy nadmiernie narzekają. Podkreśla, że on nie jest już tak bliski Polsce, bo cieszy się życiem. Przyczyn takiej postawy może być wiele, w tym przypadku jedną z nich były negatywne wspomnienia z czasów PRL, przełożone na stosunek do Polski w ogóle. Emigracja przyniosła mu wolność, która w jego przypadku okazała się po prostu „dobrym życiem", pozbawionym nadmiernych aspiracji materialnych, zawodowych czy kulturalnych. Kwintesencja jego podejścia to właśnie „wino jest, wszystko jest". Średni poziom życia, jaki osiągnął, okazał się dla niego całkowicie wystarczający.

Na negatywne wypowiedzi o polskiej kulturze natykali się także inni badacze. Krzysztof Wóycicki uważa dystansowanie się od kultury polskiej, określanej jako prymitywna, za jeden z mechanizmów adaptacyjnych, ułatwiających integrację polskich emigrantów lat 70. i 80. w Niemczech[108]. Rozmówcy Michała Garapicha, imigranci poakcesyjni w Wielkiej Brytanii, przez krytyczny stosunek do Polaków i polskiej kultury dystansowali się z kolei – zdaniem badacza – od dyskursu patriotycznego, z którym stykali się podczas swojej emigracji[109]. Podważali konieczność solidarności i zachowywania więzi z innymi Polakami na emigracji, podkreślając cwaniactwo i skłonność do oszustwa własnych rodaków.

Poczucie utraty całkowitej swobody w posługiwaniu się językiem polskim czy nieznajomość niektórych elementów polskiego dyskursu to tylko jedna strona „bycia pomiędzy". Ma ono także w narracjach rozmówców pozytywne oblicze. Podchodzą do tej sytuacji bardzo aktywnie, zaczynają łączyć elementy polskiej kultury z nowymi elementami, trochę wybierając to, co dla nich wygodne, i wreszcie do-

---

[107] R29/M/1981.

[108] K. Wóycicki, *Poczucie tożsamości*, s. 329–332.

[109] M. Garapich, *Wyjechałem ot, tak… I nie jestem emigrantem. Polski dominujący dyskurs migracyjny i jego kontestacje na przykładzie Wielkiej Brytanii*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2009, nr 4, s. 54.

chodzą do takiego wniosku, jak np. tutaj: „Nie mogłam być ciągle osobą inną, uważam, że w pewnej sytuacji mamy możliwość wyboru, znamy dwie kultury i wybieramy to, co jest nam wygodniejsze”[110]. Kobieta zaznaczyła też, że wybór sposobów zachowania czy stylu życia był warunkiem jej zintegrowania się z nowym społeczeństwem. Można tutaj pójść dalej i stwierdzić, że to warunek jej poczucia, iż już się zintegrowała z nowym środowiskiem, stała się jego częścią. Jej cel stanowiło nie być inną, tylko choć trochę „taką samą”, „odpowiednią”, „pasującą”.

Emigrantka ta, będąc w związku z Włochem, przyjęła taką strategię również ze względu na różnice kulturowe dotyczące wychowania dzieci. Z jej relacji wynika, że polskie wychowanie było dla Włochów zbyt restrykcyjne. Dla niej z kolei włoskie wymogi wobec matek: całkowite oddanie się dzieciom i jednocześnie dawanie im bardzo dużej swobody – nie do zniesienia. Ostatecznie rozmówczyni wykształciła własne zasady wychowawcze[111]. Zmniejszyła więc dyscyplinę wśród dzieci, starając się jednocześnie zapewnić im dużo zajęć w czasie wolnym, aby ograniczyć ich swobodę. Otwarcie się na nową kulturę i poczucie większej przynależności szło w parze z podtrzymywaniem w dzieciach związków z polskim pochodzeniem. Tak opowiada o zachowaniu polskości w domu:

> W domu mamy tradycje wielkanocne, są polskie, bożonarodzeniowe są polskie, wręcz przeciwnie, moje dzieci zapraszają kolegów czy koleżanki, żeby poznali nasze tradycje, także są dumni z tego, bo zauważyli, że Włosi nie mają tego[112].

Wypowiedzi zawierające często opis praktyk codziennych i świątecznych pokazują, że niektórym emigrantom udało się zachować związki z Polską i elementy polskiej kultury na co dzień, a jedno-

[110] R12/K/1980. Postawa tej rozmówczyni przypomina zjawisko opisane przez Gordona Mathewsa jako supermarket kultury, w którym jednostki mogą wybierać, jakie elementy danej kultury czy danego stylu życia im odpowiadają, zob. G. Mathews, *Supermarket kultury. Globalna kultura – jednostkowa tożsamość*, przeł. E. Klekot, Warszawa 2005.

[111] R12/K/1980.

[112] R12/K/1980.

cześnie niejako przysposobili oni zwyczaje, sposoby funkcjonowania drugiej kultury, włoskiej, szwedzkiej czy austriackiej. Podobne tendencje potwierdzają badania ilościowe Luise Artner, w których zaskakująco duży odsetek respondentów ocenił jako ważne i bardzo ważne, zarówno polskie (92 proc. respondentów), jak i austriackie (67 proc.) tradycje świąteczne oraz zwyczaje. Co istotne, wpływ na poziom przywiązania do kultury kraju przyjmującego miały czas i polityczna przynależność. Respondenci Artner, którzy mieli obywatelstwo austriackie, częściej deklarowali, że kultura austriacka jest dla nich ważna, niż osoby z obywatelstwem polskim (82 proc. do 54 proc.)[113]. W obu przypadkach wynik ten należy uznać za wysoki i wskazujący na przynajmniej deklaratywny szacunek wobec kultury nowego kraju. Co więcej, jedna czwarta respondentów stwierdziła, że czuje się tak samo związana z Austrią jak z Polską[114].

Emigracyjne „bycie pomiędzy" to nie tylko kultywowanie i szacunek do obu tradycji: polskiej i obcej. Często oznaczało to także zaangażowanie w obie społeczności. Ta emigrantka, która do Szwecji wyjechała wraz z mężem, działaczem politycznym, tak opowiadała o przystosowaniu się do szwedzkiej kultury:

> Kończę to wszystko i mam dyplom tłumacza literatury pięknej i równocześnie pisarza. […] Zaczynam pisać, piszę wiersze po szwedzku. […] Piszę do miejscowej prasy polskiej, mamy „Nową Gazetę Polską", właśnie mam na warsztacie trzy książki[115].

Jej działalność, choć wypływała w dużej mierze z zainteresowania kulturą polską, mieściła się nie tylko w obrębie środowiska polskiego, ale także szwedzkiego. Interesowała ją obecność zarówno w organizacjach polonijnych, jak i szwedzkich, gdzie mogła konfrontować się z opiniami Szwedów. Była w stanie i utrzymywać relacje w szwedzkim środowisku zawodowym, i działać w polskim skupisku.

Inna rozmówczyni łączyła elementy dwóch kultur, prowadząc polską restaurację. Obracała się w kręgu polskim i miała w nim wie-

---

[113] L. Artner, *Quo vadis Polonia?*, s. 123–124.
[114] Ibidem, s. 127.
[115] R33/K/1982.

lu znajomych. Jednocześnie jako przedsiębiorca należała do stowarzyszeń branżowych w Austrii. Jej działalność wymagała biegłego posługiwania się kodami kulturowymi – tak polskimi, jak austriackimi. Zawarła związek z Austriakiem, miała z nim dziecko. Z powodu pracy i nowego związku krąg jej znajomych dzielił się na Polaków i Austriaków. W rozmowie zastanawiała się:

> Z Polską czy będę związana, zawsze człowiek jest związany, nie ma czegoś takiego, że człowiek wymazuje to, kim jest, nie, to się jest do końca życia, prawda? […] Wszystko jedno, gdzie się żyje. Są ludzie na pewno, którzy, im się wydaje, że przyjechali tutaj i nie chcą mieć z Polską nic wspólnego, ale to już taka skrajna sytuacja.

Jednocześnie przyznała:

> No mówię, był taki moment, że jeździłam kupować polskie gazety […], ja mam teraz tak mało czasu, OK, więc być może po tę gazetę sięgam właśnie austriacką, bo mam ją na każdym rogu powiedzmy, do jakiegoś czasu się jeździło i kupowało, ale mówię, czas, czas[116].

Oceniając stopień integracji kulturowej imigrantów, badacze często przyglądają się ich nawykom żywieniowym. Sposób gotowania jest przedmiotem studiów nad przemianami tożsamości emigrantów – potrawy i zwyczaje kulinarne wiąże się z poczuciem przynależności narodowej. Kiedy ludzie ci zaczynają używać w kuchni również przepisów kraju przyjmującego, badacze są skłonni uznać to za przejaw postawy prointegracyjnej. W przypadku analizowanych w tej pracy krajów nie należy jednak przeceniać tego elementu. We Włoszech niemal każdy imigrant przejął jakieś elementy kuchni włoskiej ze względu na to, że pasuje do klimatu, jest szybka i smaczna. Tak skomentowała swoje gotowanie jedna z kobiet:

> Przede wszystkim po włosku, gotuję po polsku bardzo często dla Włochów, którzy są zakochani w kwasach polskich i innych, także mam takich, dla których przywożę specjalnie z Polski bagażnik ogórków

[116] Oba cytaty – R21/K/1986.

> robionych przez moją bratową i gruszek w occie, i innych takich. […] Włoska kuchnia jest szybsza przede wszystkim[117].

Austriacka kuchnia nie różni się z kolei zasadniczo od kuchni polskiej. Na pewno jednak rozmówców, mimo upływu lat na emigracji, wciąż nachodzi ochota na określone potrawy polskiej kuchni, o czym wspominają nie tylko oni, ale również restauratorzy prowadzący lokale z polską kuchnią[118]. Rodzima kuchnia jest zachowywana w szczególnych przypadkach, takich jak święta, pamięta się również o potrawach sezonowych i smakołykach, np. ogórkach kiszonych. Trzydziestoletni okres pobytu sprawił, że emigranci na ogół mieszają potrawy, dodając do nich również elementy tzw. kuchni fusion, typowej dla miejskiej klasy średniej[119].

Niektórym badanym od początku emigracji zależało na tym, aby dobrze poznać i zrozumieć nowe społeczeństwo. Jak zostało przedstawione w poprzednim rozdziale, bardzo starali się oni wejść w nowe społeczeństwo, opanowali język, zdobyli pracę w nowym środowisku, zmienili swój styl życia na wzór zachodniej klasy średniej. Jedna z kobiet w trakcie relacji wspominała, że miała w zwyczaju nazywać się fałszywą Austriaczką. Opowiedziała, jak jeden z pierwszych poznanych Austriaków

> Podarował mi wspaniałą książkę *Felix Austria*, mówiąc do mnie, że jak przeczytam tę książkę, to już będę fałszywą Austriaczką. Ha! […] Przyznam się, że mogę powiedzieć, że jestem tzw. fałszywą Austriaczką, bo

[117] R14/K/1986.

[118] R21/K/1986.

[119] Więcej o zwyczajach kulinarnych Polaków na emigracji zob. I. Main, *Zmiana praktyk kulinarnych wśród polskich matek w Barcelonie i Berlinie*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2016, nr 2 (160), s. 135–156; M. Rabikowska, *The Ritualisation of Food, Home and National Identity among Polish Migrants in London*, „Social Identities" 2010, No. 3, s. 377–398; w kontekście wyłącznie emigrantów poakcesyjnych również A. Bielawska, *Kupowanie polskości – tożsamość narodowa jako towar wśród polskiej migracji poakcesyjnej w Wielkiej Brytanii*, w: *Młoda polska emigracja z perspektywy antropologii i socjologii*, Kraków 2013, http://www.euroemigranci.pl/dokumentacja.html, dostęp: 23.03.2017.

> przeczytałam *Felix Austria* do końca, bardzo się zakochałam w tym mieście, jego historii[120].

Dla cytowanej emigrantki kontakt z Austriakami od początku był naturalny – miała otwartą osobowość, żyła w związku z Austriakiem. Mówiła o tym w taki sposób:

> Na co dzień mam z Austriakami do czynienia, bardzo ich lubię, wszystkich, dlatego mówię, ja myślę po austriacku, się skasztaniłam, jakby ktoś powiedział, chociaż nie lubię, jak na nich kasztany mówią, no bo w sumie są mili, otwarci, są różni, prawda, ale są ogólnie bardzo pomocni […]. Bo oni lubią spokojne życie, Austriacy lubią jak im się nie wchodzi na ich podwórko, albo na kulturę też zwracają uwagę, żeby się ludzie integrowali, to wtedy zaakceptują […], myślę, że to, że byli kiedyś ogromną monarchią, pępkiem świata, tyle kultur pod sobą mieli, to są tacy otwarci. Osobiście uważam, że dlatego, że to Austria, to zostałam, w Niemczech bym nie została[121].

Wypowiedź tej badanej pokazuje, że jej postawa wobec Austriaków to efekt wielu przemyśleń i kontaktów. Powiedziała żartobliwie, że „się skasztaniła", co oznacza, że czuła się w Austrii swobodnie, znała historię tego kraju, starała się zrozumieć różnice kulturowe. Jej emigracja była udana także dlatego, że podobał jej się kraj, w którym zamieszkała. Podobne tony można odnaleźć w wypowiedzi innej kobiety, podkreślającej z kolei swoje związki z Włochami, ich kulturą i ludźmi. Skomentowała to krótko: „Włosi są poza tym, jakby to powiedzieć, wszystko jest niezwykle skomplikowane w tym kraju, to prawda, ale też przez to bardzo ciekawe"[122].

Inną rozmówczynię nieustające konfrontowanie się z włoską kulturą i niemożność pogodzenia jej z polskimi zwyczajami doprowadziły do wykształcenia nowej identyfikacji, którą określiła jako tożsamość hybrydowa:

---

[120] R20/K/1981.
[121] R20/K/1981.
[122] R14/K/1986.

> Ja mam takie dziwne uczucie, bo się czuję takim hybrydem. Chyba już nie jestem Polką i nigdy nie będę Włoszką. W Polsce, bo się zmieniłam, mówią, że udaję, że jestem Włoszką itd. A dla Włochów nigdy nie będę Włoszką. Myślę, że nastąpiła jakaś ewolucja, według mnie[123].

Niektórym emigrantom bliskie byłoby określenie, że są „pomiędzy kulturami", do pewnego stopnia kompetentni i tu, i tu, a do pewnego przeciwnie: już niekompetentni w polskiej, a jeszcze (może nigdy) niekompetentni w nowej kulturze. Badacze Polonii austriackiej zauważyli i opisali ten typ integracji jako „dwukulturowość"[124] lub „tożsamość dwukierunkową"[125]. Badania ilościowe Doroty Czakon wśród Polaków w Austrii wykazały, że przyswajaniu wzorców państwa przyjmującego lub wielokulturowego wzorca integracji sprzyja decyzja o długotrwałej emigracji czy emigracji na stałe[126]. Taką decyzję w omawianym okresie mieli za sobą rozmówcy.

„Bycie pomiędzy", polegające w dużej mierze na integracji z nową kulturą, nie musiało oznaczać rezygnacji z identyfikacji polskiej jako podstawowej dla samookreślenia swojej przynależności. Czas spędzony na emigracji nie wpływał na owo poczucie przynależności do polskiej wspólnoty narodowej, które było wśród emigrantów duże[127], co widać np. w poniższych słowach:

> Mnie się wydaje, że trzeba się zintegrować, nie mówić im, jak oni mają żyć, bo ja jestem u nich, poza tym nikt nie będzie słuchał, poza tym ja bym w Polsce też nie chciała słuchać, żeby mi jakiś Wietnamczyk mówił, jak ja mam żyć. Tylko, jeśli jesteś w ich kraju, to się dostosuj, zintegruj i nie będzie problemu. A to wcale nie znaczy, że ja mam swoją polskość zapomnieć albo udawać, że ja jestem Austriaczka, jestem ten, nie, ja jestem Polka, ja jestem z Polski[128].

---

[123] R12/K/1980.
[124] D. Czakon, *Od imigracji do integracji*, s. 181.
[125] E. Nowak, R. E. Bernacka, R. Riedel, *Integracja polityczna Polaków w Austrii*, s. 116.
[126] D. Czakon, *Cechy społeczno-demograficzne*, s. 215–217.
[127] E. Nowak, R. E. Bernacka, R. Riedel, *Integracja polityczna Polaków w Austrii*, s. 112.
[128] R25/K/1981.

Polska identyfikacja narodowa wiązała się u tych osób często bardziej z kulturą i językiem niż z Polską jako krajem i społecznością Polaków, z którymi nie musieli wcale szukać kontaktu. Ten rodzaj polskiej tożsamości wydaje się pojawiać po wielu latach pobytu na emigracji, kiedy dorosły człowiek podejmuje trud przywrócenia spójności własnej tożsamości, zmienionej pod wpływem wieloletniej interakcji ze społeczeństwem o innej kulturze. Powrót do polskiej identyfikacji wiązał się u niektórych z formalnym powrotem do polskiego obywatelstwa i reemigracją, co nie oznacza oczywiście, że osoby te odcięły się od swoich wcześniejszych doświadczeń[129]. Jedna z wcześniej cytowanych osób nazwała to staniem na dwóch nóżkach, jednej w Polsce, drugiej w Szwecji[130]. Trudno o bardziej obrazowe określenie emigracyjnego „bycia pomiędzy".

Część wyżej przedstawionych badanych przyjęła na początku emigracji postawę zbliżoną do asymilacji. Ich celem było wejście w nowe społeczeństwo i zbudowanie sobie w nim pozycji zawodowej, odpowiadającej ich ambicjom. Dzięki temu dobrze poznali język i ukształtowali kapitał społeczny. Ich uwagę na początku pochłaniała częściowo także rodzina, na ogół towarzysząca im na emigracji. W ostatnich 10–15 latach ich sytuacja się zmieniła. Dzieci się usamodzielniły, a Polska stała bardziej dostępna dzięki przemianom politycznym w 1989 i 2004 r. Bliskość ojczyzny okazała się jednak myląca – w ciągu kilkunastu lat na emigracji rozmówcy zmienili się, utracili kontakt z językiem, a ich rodacy w kraju zaczęli ich postrzegać już jako przyjezdnych, nietutejszych, nawet nie w pełni Polaków. Dla niektórych stało się to okazją do wytworzenia nowej identyfikacji, w której istotne stało się połączenie polskości ze znajomością i przywiązaniem do języka i kultury nowego kraju. Aby określić jakoś swój status, zaczęli szukać nowych pojęć, takich jak „hybryda", „fałszywy Austriak". Zaakceptowali związki z nowym krajem i jego kulturą, ale nie oznacza to, że zrezygnowali z identyfikowania się z polskością. Niemniej zauważali swoją odmienność i próbowali ją zaakceptować.

---

[129] R9/M/1981, R1/M/1986.
[130] R1/M/1986.

„Mała Polska"

„Bycie pomiędzy", choć doświadczane przez wszystkich emigrantów, nie zawsze prowadziło do wykształcenia identyfikacji dwukulturowej. Choć na ogół w ciągu kilkunastu lat większość podjęła wysiłek dostosowania się do nowej kultury, nie wszystkich dotyczyło to w takim samym stopniu. Niektórzy znaczną część energii skierowali na utrzymanie więzi z polskością, która to strategia często była kontynuacją ich strategii adaptacyjnej, nastawionej na kontakty z rodakami, czy to w organizacjach polonijnych, czy w rodzinie i wśród znajomych. Wynikało to z różnych przyczyn – nie mieli kontaktu z Austriakami czy Szwedami w pracy, za to interesowali się polską polityką i utrzymywali się z działalności w polskim środowisku. W takiej postawie szczególną rolę odgrywały nieformalne spotkania ze znajomymi:

> Co mnie zaciekawiło, jak przyjeżdżam, moi znajomi, którzy mieszkają cały czas w Polsce, że mają mniejsze grono znajomych niż ja w Sztokholmie. Spotykają się z mniejszą ilością ludzi niż ja, mniej imprezują, to nie jest tak, że my imprezujemy cały czas, ale coraz ktoś zaprasza na jakiś obiad[131].

Dla części „mała Polska" stała się szczególnym sposobem na życie, w którym znamienna jest mocna identyfikacja z polskością, wynikająca ze stałych kontaktów niemal wyłącznie z rodakami. Często, choć nie zawsze, efektem takiego życia był związek ze środowiskiem polonijnym, opisany np. tak:

> No i jesteśmy u siebie, jesteśmy u siebie i tak sobie sami się…, związany jestem z tym środowiskiem, z tymi ludźmi, których mam tam. Tworzymy taką Polskę małą, nie ma tak, jak by się chciało, nie ma zaplecza polonijnego, inne emigracje to to miały, w Londynie, Paryżu to mieli, przedwojenne zostawiły coś, my tego nie mamy[132].

[131] R8/M/1983.
[132] R22/M/1981.

Choć nie tak duży jak inne środowiska polonijne, jego krąg polskich znajomych był gwarancją, że w Austrii może poczuć się jak w domu. Podobnie opisał to inny mężczyzna:

> To znaczy, czy się uważam za emigranta, ja jestem sercem cały czas w Polsce, uczuciowo jestem bardzo związany z Polską, ale *de facto* jestem emigrantem, no bo ja już, tak jak mówiłem, nie widzę możliwości, znaczy możliwość może jest, ale nie widzę możliwości powrotu[133].

Związek z Polską to w relacji tego rozmówcy podstawowy element jego tożsamości. Bliski kontakt z ojczyzną jest w pewnym sensie tym, co ratowało go przed negatywnie nacechowanym losem emigranta.

Życie skoncentrowane na polskich wartościach i działalności na rzecz państwa polskiego mogło być także kontynuacją postawy opozycyjnej z czasów PRL. Ten badany, również były opozycjonista, uważał, że praca na rzecz Polski to najważniejsza rzecz, jakiej podjął się w życiu: „Ja akurat jestem stuprocentowym działaczem społecznym i ja do tego dokładam. […] Byłem działaczem w Polsce, od kilkudziesięciu lat przywiozłem tutaj swoją pasję i po prostu tak to jest"[134]. Jego aktywność nie była ściśle związana z ośrodkiem polonijnym w Wiedniu, w tym z organizacją parasolową Forum Polonii. Założył własne stowarzyszenie i prowadził je razem z innymi poznanymi w Wiedniu Polakami o podobnych poglądach. Do tego stopnia chciał działać niezależnie, że unikał nawet imprez towarzyskich, organizowanych przez wiedeński ośrodek:

> Poza tym uważam, że mnie nie trzeba zachęcać do życia towarzyskiego, pewne grono, bo ja mam to zakorzenione. Natomiast imprezy, które są, czy wydarzenia, które są organizowane o takim czy innym charakterze, powinny służyć mniej więcej do konsolidacji Polonii. Mnie nie trzeba skonsolidować, ja jestem skonsolidowany i do każdej konsolidacji się zgodzę i będę brał czynny udział, natomiast uważam, że moje miejsce

[133] R23/M/1986.
[134] R18/M/1984.

równie dobrze może zająć jakaś osoba, która powinna się przekonać, że należy jednak być razem[135].

Nie krytykował więc idei spotkań i wydarzeń w gronie Polaków, ale nie podzielał też zdania, że zorganizowane imprezy są mu niezbędne do tego, aby czuć się Polakiem w Wiedniu i zachowywać polską tożsamość. Mężczyzna ten był pełen rezerwy co do bliskich kontaktów z Austriakami, choć z jego relacji wynika, że nie jest im przeciwny. Otwarcie przyznawał jednak, że w jego życiu ważniejsze miejsce zajmuje działalność propolska i jej poświęca najwięcej czasu i energii.

Jeszcze wyraźniej te związki z ojczyzną podkreślił inny rozmówca, który wyjechał pracować dla Wolnej Europy w latach 70. Nie określił swojego życia jako emigracyjnego, tylko jako „życie w Polsce", stwierdził: „Ja mieszkam w Polsce, nie w Szwecji"[136]. Nawet nie próbował wejść głęboko w środowisko kraju przyjmującego, bo od początku jego cel stanowiła praca dla Polski z zagranicy. Postawę tę zachował do końca, co nie oznacza, że nie nauczył się języka i sprawnego funkcjonowania w kraju. Podobnie swoje życie opisał inny emigrant, który przyjechał d Austrii w 1987 r.: „W sumie to tutaj mieszkamy, traktuję to, jakbym w Polsce żył"[137]. Dorota Czakon taki sposób integracji nazwała „życiem po polsku", co oznacza, że codzienność imigranta koncentruje się wokół jego domu, rodziny (na ogół polskiej), zachowuje on polski język w komunikacji z partnerem i dziećmi oraz polskie obyczaje i tradycje świąteczne. Bardzo mało komunikuje się z przedstawicielami kraju przyjmującego, a te kontakty nie są dla niego istotne[138]. Dla Polaków bytujących w „małej Polsce" określenie to wydaje się jak najbardziej adekwatne, niemniej nie wyczerpuje opisu tego sposobu na życie. W „małej Polsce" trafiają się także osoby dobrze znające język kraju, do którego przybyły, mające znajomych obcokrajowców, utrzymujące nawet przyjaźnie międzykulturowe. Mimo upływu lat jednak ich identyfikacja

[135] R18/M/1984.
[136] R43/M/1971.
[137] R28/M/1981.
[138] D. Czakon, *Cechy społeczno-demograficzne*, s. 203.

jest jednoznacznie polska, o czym świadczą nie tylko ich słowa, ale też sposób prowadzenia domu czy wychowania dzieci.

Zdecydowana identyfikacja z polskością, połączona z rzadkimi kontaktami ze społecznością przyjmującą, wydaje się charakteryzować mniejszość emigrantów lat 80. Można wyróżnić taką grupę osób – zaangażowanych od początku w organizacje polonijne – które jednak niekoniecznie wykształciły postawę bliską „życiu po polsku", odtwarzając właściwie świat sprzed wyjazdu. Ich celem było, aby znajomość języka, zwyczajów czy praktyk wyniesionych z domu nie uległy osłabieniu w trakcie pobytu za granicą. Postawa ta nie musiała być efektem przemyślanej strategii, niekiedy stanowiła po prostu konsekwencję preferencji danej osoby, swobodnie czującej się przede wszystkim wśród ludzi tego samego pochodzenia, dzielących takie same wartości. Co istotne, w przypadku polskich imigrantów na ogół łączyła się ona z szacunkiem wobec wartości kraju przyjmującego, traktowanego jednak z dystansem. Taki stosunek do kraju pochodzenia trafnie opisuje pojęcie nacjonalizmu na odległość (*long-distance nationalism*), które badacze definiują właśnie jako działania na rzecz kraju pochodzenia, podejmowane przez ludzi osiadłych poza jego granicami, charakteryzujących się silną identyfikacją narodową[139]. W przypadku emigrantów lat 80. można mówić o pewnej grupie, dla której ta właśnie postawa stała się podstawą integracji, rozumianej już nie tyle jako włączenie w społeczeństwo przyjmujące, ile wykształcenie mechanizmów funkcjonowania w kraju pobytu.

W badaniach emigracji podjęcie wątku tożsamości wydaje się nie do uniknięcia. Zetknięcie z obcym zmusza ludzi do przemyślenia na nowo kwestii, które wcześniej nie odgrywały w ich codziennym życiu tak dużej roli. Paul Ricoeur wyróżnił trzy wymiary tożsamości, tożsamość rozumianą jako jednakowość (*idem*), tożsamość jako świadomość swojej odrębności (*ipse*) oraz trzecią, która spaja dwie pozostałe: tożsamość narracyjną[140]. Między świadomością „je-

[139] N. Glick-Schiller, *Long-Distance Nationalism*, hasło w: *Encyclopedia of Diasporas. Immigrant and Refugee Cultures around the World*, eds. M. Ember, C. R. Ember, I. Skoggard, s. 570–580.

[140] H. Mamzer, *Tożsamość w podróży*, s. 50.

stem taki sam" a jestem „ten sam" istnieje zasadnicza różnica, którą człowiek wypełnia przez refleksyjne nadawanie spójności własnemu istnieniu wyrażanemu w tożsamości narracyjnej. W przypadku emigrantów równowaga między uczuciem spójności, wyrażonym w *idem* a uczuciem stałości w *ipse* została zachwiana. Ich poczuciu integralności zagrażało ciągłe „bycie pomiędzy" dwiema różnymi kulturami oraz konfrontowanie się z różnymi komunikatami na temat przynależności etnicznej (już nie Polak, jeszcze nie Włoch, nigdy nie Włoch, już nigdy nie Polak). Podobnie jak w wywiadach, tak i w życiu próbowali się do tych komunikatów odnieść, aby zachować poczucie spójności swojej osobowości.

Prędzej czy później niezbędne stało się znalezienie sposobu na zintegrowanie czasem sprzecznych elementów. Jednym z nich była tożsamość hybrydowa, wyrażająca zmianę substancji tworzącej daną osobę. Rozmówczyni, która użyła tego pojęcia, mówiła o ewolucji. Migrant-hybryda jest do pewnego stopnia nową jakością, ani Polakiem, ani Włochem, po prostu mieszanką, która wymaga innej definicji. Odmiennym rodzajem dwukierunkowej identyfikacji okazuje się wyrażenie „fałszywy Austriak". Nie pozostawia ono wielu złudzeń co do możliwości całkowitej asymilacji. Wskazuje, że imigrant nie może stać się częścią nowego narodu, w zasadzie jest zdolny tylko do podszycia się pod Austriaka czy Włocha. Zwrot ten ma także drugą warstwę znaczeniową: wyraża lęk i jednocześnie stanowi obronę przed tego rodzaju zmianą. Fałszywy, nieprawdziwy Austriak, czyli jednak ciągle Polak. W swojej wypowiedzi kobieta, która użyła tego określenia, zawarła też szacunek i sympatię wobec państwa austriackiego. Jako imigrantka zadbała o to, aby go nie lekceważyć, tylko zapoznać się z jego kulturą. Większość badanych w mniejszym lub większym stopniu starała się zachować pozory, może nieco „fałszywych", ale jednak członków społeczności kraju, w którym żyją.

Wśród emigrantów lat 80. zdarzali się również tacy, dla których identyfikacja z polskością była właśnie tą podstawową, wybraną. Zapytani o to, kim są, bez wahania odpowiedzieliby, że Polakami. Jak pokazują badania socjologiczne, identyfikacje takie najłatwiej znaleźć wśród migrantów, którzy odtworzyli na emigracji „małą Polskę" – rozmawiają w domu po polsku, oglądają polską telewizję, in-

teresują się polską polityką, przynależą do polskich organizacji[141]. Wśród uczestników przeprowadzanych przeze mnie wywiadów były takie osoby, ale nie tylko. Również pośród innych emigrantów, nastawionych wcześniej na silną integrację, identyfikacja dwukulturowa mogła z biegiem lat, zwłaszcza po 2004 r., odgrywać coraz mniejszą rolę. Niezależnie jednak od przywiązania do Polski nie wszyscy moi rozmówcy czuli się członkami polskiej społeczności w kraju. Paradoks ten zostanie wyjaśniony w następnym rozdziale.

*

W procesach integracji oglądanych z perspektywy autobiograficznych narracji migrantów widać wyraźnie, że na poczucie integralności i tożsamości człowieka wpływają zarówno zewnętrzne struktury społeczne, do których w ten czy inny sposób dostosowuje się dana jednostka, jak i jej indywidualne refleksje, w których owe struktury stają się przedmiotem rozważań, czymś nieostatecznym, podatnym na ludzkie działanie. W przypadku migrantów proces ten jest niezwykle ciekawy, bo będąc jednostkami sprawczymi, są jednocześnie wystawieni na dużą kontrolę społeczeństwa przyjmującego i znajdują się pod presją akulturacji odbierającej im tę sprawczość. Aby być sprawczym, trzeba być bowiem biegłym w strukturze społecznej, wobec której określa się granice własnej wolności i niezależności[142]. Emigranci lat 80., zarówno ci dobrowolni, często o bardzo przedsiębiorczej postawie, jak i uchodźcy czy „stanowojenni", musieli nauczyć się reguł nowego społeczeństwa. W miarę postępowania tego

[141] D. Czakon, *Cechy społeczno-demograficzne*, s. 203; eadem, *Od imigracji do integracji*, s. 181; D. Niedźwiedzki, *Tożsamość europejska*, s. 119.

[142] Relacja między strukturą i sprawstwem stanowi jeden z głównych problemów socjologii, m.in. w pracach Giddensa czy Bourdieu. W tej książce inspirująca jest koncepcja przywoływanej już Archer, dla której sprawstwo to warunek ukonstytuowania się ludzkiej tożsamości. Co więcej, zdaniem badaczki sprawstwo i struktura społeczna są analitycznie rozłączne. Twierdzenie to pozostaje jednym z wyróżników jej teorii na tle wcześniejszych nowoczesnych koncepcji socjologicznych, zob. M. Domecka, *Wprowadzenie do polskiego tłumaczenia książki Margaret S. Archer*, w. M. Archer, *Człowieczeństwo. Problem sprawstwa*, przeł. A. Dziuban, Kraków 2013, s. XLIII.

procesu ich strategie integracyjne stawały się coraz bardziej przemyślane, a dzięki refleksji podejmowali bardziej świadome wybory.

Po kilkunastu latach stawania na nogi w nowym społeczeństwie rozmówcy nabrali biegłości w rozpoznawaniu własnych potrzeb i byli w stanie decydować, które postawy, zachowania czy wreszcie tradycje są im bliższe i bardziej im odpowiadają. Korzystając z wachlarza swoich możliwości, dążyli najpierw do sukcesu materialnego, zabezpieczenia, wygody czy posiadania, podejmowali wybory, czy chcą więcej zarabiać, więcej działać społecznie, czy też przebywać z rodziną. Większość znalazła niszę na rynku pracy, nierzadko też w systemie socjalnym danego kraju, kiedy okresowo tracili zatrudnienie, zdając się na pomoc państwa. Godne odnotowania jest ich swobodne poruszanie się we własnej grupie znajomych, a także pośród reguł kraju przyjmującego, obowiązujących w pracy zawodowej i życiu codziennym. Choć jednak funkcjonowali w społeczeństwie jako pracownicy, rodzice czy znajomi, to rzadko jako obywatele. Mniejszość zaangażowała się w życie publiczne na tyle, aby interesować się polityką, brać udział w wyborach czy działać politycznie. Badacze emigrantów w Niemczech pod koniec lat 90. byli zdania, że ich integracja dość dobrze zachodziła w obrębie sfery prywatnej, znacznie słabiej zaś publicznej[143]. Podobną tendencję można zauważyć także w narracjach emigrantów badanego okresu w Austrii, Szwecji i we Włoszech.

Jednym z pierwszych sygnałów dla emigranta, że integruje i osadza się w kraju przyjmującym, jest konflikt między poczuciem przynależności do domu jako miejsca pochodzenia w Polsce i domu zbudowanego z dużym wysiłkiem na emigracji. Aby uniknąć poczucia straty, niektórzy uczynili z domu na obczyźnie enklawę polskości, gdzie kultywowali własne pochodzenie. Osoby te kontynuowały swoją strategię adaptacyjną, do pewnego stopnia przypominającą model separacji Johna Berry'ego, i dystansowali się od społeczeństwa kraju przyjmującego. Emigrantom o silniejszej orientacji dwukulturowej dom zapewniał bezpieczną przestrzeń, w której mogli

[143] A. Sakson, *Uczestnictwo w życiu społecznym*, w: *Być Polakiem w Niemczech*, s. 407; por. J. Kiwierska, *Postawa Polaków*, s. 387.

być sobą, bez martwienia się o kłopotliwe identyfikacje etniczno-kulturowe. Ciągłe „bycie pomiędzy" dwiema kulturami stało się dla nich konsekwencją procesów adaptacji, bliskich modelowi asymilacji, i zmuszało do przedefiniowania tego, kim są i do czego przynależą.

Postawy emigrantów lat 80. wydaje się charakteryzować w tym okresie przywiązanie do kultury narodowej, którą na swój sposób, mniej lub bardziej chętnie, łączyli z kulturą kraju przyjmującego. Autorki kanonicznej pracy na temat zjawiska transnarodowości, Linda Basch, Nina Glick-Schiller i Cristina Szanton-Blanc, wymieniając cztery najważniejsze postulaty badań nad rozwojem postaw transnacjonalnych, zakwestionowały rolę narodu i etnosu jako kategorii użytecznych dla badacza. Jako pojęcia definiowane przede wszystkim przez granice nie są one w stanie, zdaniem badaczek, wychwycić nowych typów postaw tworzących się w globalizującym się świecie[144]. W procesach adaptacji i włączania emigrantów lat 80. do społeczeństw krajów Europy Zachodniej można zauważyć ważne zmiany, zmieniające rolę identyfikacji etnicznych i narodowych. W swoich relacjach rozmówcy w różnym stopniu mieli potrzebę określania, kim są, jaka jest ich narodowość czy przynależność kulturowa. Ci, którzy wprost zdefiniowali swoją tożsamość, nie zawsze ograniczali się do pojęć Polaka, Włocha, Szweda, szukając nowych, takich jak „hybryda". W tym ostatnim zbyt rozgraniczająca funkcja identyfikacji narodowej została zniwelowana, dzięki czemu kobieta bardziej adekwatnie opisała swoje poczucie tożsamości, pełnej sprzeczności, eklektycznej, ale jednak dążącej do spójności[145]. W zasadzie wszyscy badani po kilkunastu latach przebywania na emigracji w mniejszym lub większym stopniu wykształcili model

---

[144] L. Basch, N. Glick-Schiller, C. Szanton-Blanc, *Nations Unbound: Transnational Projects, Postcolonial Predicaments and Deterritorialized Nation-States*, London 1994, s. 21–48.

[145] Na właściwe zjawisko odchodzenia od identyfikacji narodowej, a w każdym razie kryzys tej kategorii w postawach imigrantów lat 80. w Niemczech, zwrócił także uwagę Jacek Schmidt, *Nowe tożsamości w czasach transformacji*, s. 110. Zdaniem tego autora zmiana ta była także znakiem czasów – postępującej integracji Europy przełomu wieków. Więcej na ten temat w następnym rozdziale.

funkcjonowania. Trudno go jednak określić – choć niekiedy łączył elementy z dwóch kultur – jako tak popularny obecnie transnacjonalizm. Z pewnością jednak w narracjach tych osób można odnaleźć ślady przemian globalizacyjnych, wobec których emigranci sytuują się m.in. przez eksperymentowanie z własnymi identyfikacjami.

ROZDZIAŁ 5

Integralność

W 2004 r. Polska przystąpiła do UE, w grudniu 2007 r. oficjalnie zaprzestano kontroli na polskiej granicy z innymi krajami strefy Schengen. Wydarzenia te ostatecznie zmieniły wygląd Europy, a po Polsce, z której uciekali bohaterowie, pozostali już tylko ludzie ze swymi wspomnieniami[1]. Do tej nowej rzeczywistości emigranci lat 80., chcąc nie chcąc, musieli się jakoś odnieść. Wywiadów udzielili mi prawie 10 lat po tych przemianach, ale w ich narracjach wejście Polski do UE było wciąż żywym symbolem, który wpłynął na ich poczucie przynależności, identyfikację, wreszcie tożsamość.

„Wtedy, wtedy odwaga ważyła dużo. […] Świat się zmienił, odwaga potaniała, są inne możliwości, wiadomo. Przyjeżdżają ludzie nawet z jakichś takich małych wiosek, bo Unia jest Europejska"[2] – mówił jeden ze „stanowojennych". Dla rozmówców UE i Polska w UE to okoliczność niezwykła, która przekształciła ich wyobrażenie o własnej kondycji jako emigrantów, a także Polaków. Stała się ostatecznym impulsem do tego, aby określić swoje położenie narodowe i kulturowe. Temu właśnie ostatecznemu zmaganiu emigrantów z własnym doświadczeniem emigracyjnym i jego konsekwencjami będzie poświęcony ten rozdział.

---

[1] O przemianach związanych z upadkiem żelaznej kurtyny i zniesieniem obowiązków wizowych dla obywateli krajów środkowoeuropejskich pisała Mirjana Morokvasic, *Crossing Borders and Shifting Boundaries of Belonging in Post-Wall Europe. A Gender Lens*, Migrationonline.cz, http://migrationonline.cz/en/crossing-borders-and-shifting-boundaries-of-belonging-in-post-wall-europe-a-gender-lens, dostęp: 15.05.2017.

[2] R5/M/1981.

5.1. Patrioci na odległość

Liczę długie miesiące, nie wiem, ile już w sumie
Chciałbym wrócić, nie mogę, bo cię kochać nie umiem. […]
Komuś zależało na tym, komuś tu chodziło o to
Tam się stałem abnegatem, tu się staję patriotą*.

Czesław Mozil w kontrowersyjnym utworze opisującym rozterki migrantów, będących przedstawicielami pokolenia późnego PRL, określa ich jako patriotów, którzy nienawidzą swojego kraju. Ta radykalna diagnoza to oczywiście zabieg poetycki, a jego celem jest pokazanie rozdarcia polskich emigrantów w Europie Zachodniej między przynależnością do ojczyzny a krajem osiedlenia. Rozdarcie to prowadziło do konfliktu między satysfakcją, że trafili do lepszego świata, za jaki uważali Zachód, a tęsknotą i poczuciem utraty, jakie odczuwali z powodu oddalenia od Polski i jej kultury. Dylemat przedstawiony przez Mozila jest także obecny w narracjach emigrantów osiadłych w Austrii, Szwecji i we Włoszech. Po 30 latach na emigracji bohaterowie tej pracy mogli spokojnie podjąć refleksję nad swoją kondycją jako wieloletnich emigrantów w zmienionej Europie.

Emigracja jako kondycja Polaka

Analiza tożsamości emigrantów lat 80. bez pochylenia się nad znaczeniem emigracji jako zjawiska kulturowego nie byłaby kompletna. Zdaniem badacza Michała Garapicha migracje są jednym z podstawowych budulców wspólnoty wyobrażonej polskiego narodu[3]. Za socjolożką Danutą Mostwin zauważa on, że w polskim języku słowo „emigracja" jest pozbawiane swojego dynamicznego charakteru na rzecz skutku, który przynosi, czyli opuszczenia ojczyzny na stałe. Symboliczne terytorium Polski jest zatem odtwarzane właśnie

---

* Fragment piosenki *Nienawidzę cię Polsko* Czesława Mozila z albumu *Księga Emigrantów*, rok wydania 2014, sł. M. Zabłocki.

3 M. Garapich, *Wyjechałem ot, tak… I nie jestem emigrantem. Polski dominujący dyskurs migracyjny i jego kontestacje na przykładzie Wielkiej Brytanii*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2009, nr 4, s. 45.

przez jego opuszczanie, stąd niezwykle ważna rola emigracji w polskiej kulturze narodowej. Opuszczenie pełni w tej koncepcji funkcję granicy, wyznaczającej ramy polskiej przynależności narodowej. W narracjach tożsamościowych widać niepewność, na ile poza Polską można być nadal Polakiem.

Pojęcie emigracji w polskiej kulturze odgrywało rolę szczególną co najmniej od czasów romantycznych i niesie za sobą wiele znaczeń, których emigranci przeważnie są świadomi. Nawiązują do nich w trakcie rozmowy lub wprost zapytani o ocenę swojej emigracji. Wielka emigracja polistopadowa i emigracja powojenna to zjawiska społeczne, które odbiły się w polskiej literaturze i sztuce. Można je uznać za figury pamięci, w znaczeniu proponowanym przez Jana Assmana[4]. Funkcjonują w kulturze nie tylko jako wydarzenia historyczne, ale także mity i symbole[5]. Poniżej przyjrzę się, w jaki sposób odwołują się do tych znaczeń emigranci.

Jednym z pierwszych skojarzeń, jakie wywołuje w rozmówcach słowo „emigrant", jest wygnanie. Takie kulturowe interpretowanie emigracji przekazali Polakom w swej twórczości Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki i Fryderyk Chopin. Znaczenie to, funkcjonujące w polskiej kulturze od czasów Wielkiej Emigracji, jest znajome zapewne wszystkim absolwentom polskich szkół. Niektórzy uchodźcy solidarnościowi przyrównują swój wyjazd właśnie do wygnania:

> Dalej te wszystkie szykany, które myśmy, to znaczy które miały miejsce w stosunku do nas, były najlepszym dowodem na to, że nie jesteśmy mile widziani tam, czyli to jest pewien rodzaj wygnania[6].

Ich wyjazd nie był w pełni dobrowolny, nie planowali go, zdecydowali się głównie ze względu na okoliczności – stan wojenny, delegalizację Solidarności i wspomniane szykany, jakie spotykały później

---

[4] J. Assman, *Collective Memory and Cultural Identity*, „New German Critique" 1995, No. 65, s. 129.

[5] Studium wyobrażeń Polaków z Podhala na temat emigracji do Ameryki można znaleźć w artykule M. P. Erdmans, *Portraits of Emigration: Sour Milk and Honey in the Promised Land*, „Sociological Inquiry" 1999, Vol. 69, No. 3.

[6] R33/K/1982.

byłych działaczy związku. Stanisław Barańczak, podobnie jak niektórzy bohaterowie tej pracy, wyjechał z peerelowskiej Polski w 1981 r. do Stanów Zjednoczonych, tam skłonił go do pozostania stan wojenny, w jednym z referatów w 1991 r. zwrócił uwagę na różnice znaczeniowe między emigracją a wygnaniem[7]. W swoim wystąpieniu stwierdził, że nie można go nazwać nawet emigrantem, a o wygnańcu nie ma mowy. Wyjechał z kraju dobrowolnie, ale nie z zamiarem opuszczenia go na stałe, co uznał za warunek emigracji. Peerelowskie władze nie miały zaś nic przeciwko temu, aby powrócił do Polski. Sytuacja ta jego zdaniem nie przystawała więc do definicji żadnego z tych dwóch wyrazów. Jednocześnie mimo odcięcia się od tych pojęć, to właśnie wokół nich zbudował swoją emigracyjną opowieść. Nawet jeśli negatywnie, to wpłynęły one wyraźnie na jego narrację o własnym wyjeździe. Wpływ tych znaczeń widać również we współczesnych narracjach bohaterów tej pracy.

Rozmówcy są przeważnie świadomi znaczenia emigracji jako wygnania, które całkowicie pozbawia możliwości powrotu do ojczyzny: „Słowo »emigrant« dla mnie zaistniało, jak byłem dzieckiem i była lektura *Latarnika* Sienkiewicza"[8] – wspominał jeden z nich. Znaczenie emigracji jako wygnania nasuwa niektórym kolejne skojarzenia, np. zdarzenie, na które nie mamy wpływu, pozbawiające nas sprawczości. Emigracja staje się losem i nie wiadomo, dokąd on nas zawiedzie. Większość rozmówców, podobnie jak Barańczak, podważa założenie, jakoby ich wyjazd z kraju miał coś wspólnego z wygnaniem i opuszczeniem ojczyzny na stałe, jak działo się to wcześniej, w przypadku emigracji politycznej XIX w. czy powojennej. Kojarzone z XIX w. wyobrażenie o emigracji mężczyzna ten np. skrytykował jednoznacznie:

> Jak mnie pani o to zapyta, to taką mam asocjację, że to był Polak, co tęsknił strasznie za ojczyzną i nigdy jej już więcej nie zobaczył. Uważam, że to jest kompletnie wyświechtany już obraz, bo czegoś takiego nie ma, chyba że ktoś siedzi w więzieniu, bo dostał wyrok 50 lat i nie

---

[7] S. Barańczak, *„Emigracja": co to znaczy?*, w: *Między Polską a światem. Kultura emigracyjna po 1939 r.*, red. M. Fik, Warszawa 1992, s. 11.

[8] R16/M/1982.

> może wyjechać z więzienia – bo to było jak więzienie gdzieś tam pod latarnią w Ameryce, nie wiadomo gdzie, albo to drugie Sienkiewicza: *Za chlebem*, to byli ludzie, co już w ogóle strasznie tego, to to się wszystko zmieniło, więc emigrant, emigrant zmienia mi się w pojęcie „kosmopolita", ale nie w tym pojęciu „kosmopolita" negatywnym, jak nas uczono w szkołach stalinowskich, że ten z Targowicy, nie z Targowicy, że ten Radziwiłł Janusz był kosmopolita, ale to było traktowane za komunizmu to słowo jako taki sprzedawczyk[9].

W tej wypowiedzi znajdujemy pokłosie innego jeszcze znaczenia emigracji, które wiąże się ze zdradą, z ucieczką, porzuceniem kraju w tragicznym dla niego momencie. To skojarzenie pojawia się u solidarnościowców. Wspominał o nim Patryk Pleskot jako o jednym z osobistych powodów, dla których emigranci do Australii decydowali się zaangażować w inicjatywy solidarnościowe w latach 80. – chcieli zadośćuczynić sobie i Polsce za to, że z niej wyjechali[10]. Niektórzy swój wyjazd uzasadniali tym, że w latach 80. dawał im właśnie możliwość działania na rzecz Polski, ponieważ w PRL stało się to niemal niemożliwe:

> Nie mogę powiedzieć, że wzięto mnie za kołnierz, dano paszport i wsadzono gdzieś, to nie było tak. Jakbym się uparł i powiedział, że nie wyjeżdżam, tobym nie wyjechał, no chyba. […] No kierowały mną motywy, tu się nie przydaję, tam będę mógł robić po prostu, no. […] A tam, no słyszało się oczywiście o rządzie londyńskim, w Anglii był rząd londyński na uchodźstwie, z premierem, ministrami, co tutaj czekać, tam można o Polskę walczyć. I tak to się stało[11].

Z tej wypowiedzi można wnioskować, że wyjazd z kraju nie zawsze musi oznaczać zdradę. Emigracja polityczna ma też pozytywne nacechowanie jako ta grupa Polaków poza granicami, której rolą jest walka o niezależność Polski. To następny element polskich wyobrażeń emigracyjnych. Dla emigrantów lat 80. były one szczegól-

---

[9] R16/M/1982.

[10] P. Pleskot, *Solidarność na Antypodach. Inicjatywy solidarnościowe polskiej diaspory w Australii (1980–1989)*, Warszawa 2014, s. 307.

[11] R18/M/1984.

nie żywe, ponieważ tzw. Druga Wielka Emigracja była przepełniona dyskursem niepodległościowym, a nawet mesjanistycznym, i właśnie z przedstawicielami tej fali migracyjnej konfrontowali się bohaterowie tej pracy[12]. Ciekawym i bardzo istotnym aspektem pojęcia emigracji politycznej jest jej rozdwojenie – z jednej strony na pozbawione sprawczości wygnanie, z drugiej – misję i obowiązek patriotyczny.

Znaczenie emigracji jako losu pojawia się nie tylko w narracjach uchodźców, ale także innych rozmówców w takich kontekstach, jak tęsknota i niemożność powrotu. Dla jednego z nich emigracja to „rodzaj choroby, rzadko się na to umiera, ale cierpią wszyscy"[13]. W tej wypowiedzi obecne są nieodwracalność sytuacji i poczucie nieszczęścia. Nieszczęściem jest tutaj cierpienie związane z nieuleczalną tęsknotą za Polską. Decyzja o wyjeździe na stałe pozbawiła emigrantów jakiegoś scenariusza, który byłby możliwy, gdyby pozostali w kraju. Jedna z kobiet wspominała narzeczonego w Polsce, z którym rozstała się pod wpływem emigracji spowodowanej stanem wojennym (należała do grupy „stanowojennych"). Ten element jej życiorysu był dla niej symbolem braku sprawczości właśnie, do którego nie przystaje jej późniejsza ambitna postawa na emigracji. Zastanawiała się, „co by było, gdyby" nie wyjechała[14]. Inna badana, również rozważając konsekwencje własnych wyborów, przede wszystkim odcięcie się od rodziny i pozostawienie starych rodziców bez opieki, mówiła:

> Były parę razy takie sytuacje, że zastanawiałam się, czy zrobiłam dobrze. […] jestem taka trochę sentymentalna, rodzice się starzeją, w zasadzie przeżywam te upadki, które są związane z wiekiem moich rodziców, więc być może, że zdystansowałam się z pewnymi rzeczami, wszystko kręci się wokół jednego, na pewno są takie okresy w życiu, że człowiek bardziej żyje takimi rzeczami, cała reszta mnie nie bardzo interesuje chwilowo, nie całkiem, nie całkiem, powiedzmy do końca, ale

[12] Na temat niepodległościowych dążeń i wyobrażeń emigracji powojennej na przykładzie Polaków osiadłych w Szwecji pisze Arnold Kłonczyński, *Rola i zadania wychodźstwa polskiego w Szwecji w latach 1945–1980 w świetle publicystyki emigracyjnej*, „Studia Polonijne" 2009, t. 1, nr 30.

[13] R5/M/1981.

[14] R20/K/1981.

> tak jak mówię, mają moi rodzice ponad 80 lat, więc wszystko się kręci wkoło tego. Być może to jest ten właśnie moment kiedy, przez co zastanawiam się, czy miałam prawo coś takiego zrobić[15].

Zwróciła ona uwagę na szczególny moment, kiedy po kilkudziesięciu latach przyszedł czas na refleksję nad konsekwencjami wyboru z młodości.

W toku wywiadów można także zauważyć, że pytani o falę migracji z Polski w latach 80. niektórzy rozmówcy oddzielali uchodźstwo, kojarzone wyłącznie z prześladowaniami politycznymi, od emigracji, której przypisywano z kolei pobudki ekonomiczne. Jednak uchodźcy niekoniecznie używają pojęcia uchodźstwa na określenie swojej sytuacji. Ten mężczyzna, mimo że do wyjazdu „zachęciły" go władze, czuł się emigrantem, bo:

> Nie uciekałem z Polski, tylko po prostu wyjechałem za błogosławieństwem władz i ministra Kiszczaka, i towarzysza Jaruzelskiego, z paszportem w jedną stronę, a czy się duchowo, tak, mentalnie, czułem się jako emigrant? No tak, niewątpliwie jestem emigrantem, oczywiście, oczywiście. Ale jak mówię, mam ten komfort, że jestem bardzo związany z Polską i oby tak pozostało[16].

W powyższej wypowiedzi widać, że, paradoksalnie, ten uchodźca wolał myśleć o sobie jako o emigrancie. Wynikało to w dużej mierze z tego, że uchodźstwo kojarzyło mu się z ucieczką, a on z kraju nie uciekał – wyjechał ze względu na okoliczności, ale była to jego dobrowolna decyzja. Podobnie jak Barańczakowi, emigracja kojarzy mu się z wolnym wyborem. Bardzo istotna była dla niego sprawcza postawa w tej sytuacji. Jak dalej zauważył, mimo emigracji nadal najważniejszym dla niego punktem odniesienia była ojczyzna. Jego postawa jest więc jedną z tych typowych dla uchodźców politycznych – przypomina uchodźstwo odysejskie, opisane przez Danièle Joly[17].

---

[15] R21/K/1986.

[16] R18/M/1984.

[17] D. Joly, *Odyssean and Rubicon Refugees: toward a Typology of Refugees in the Land of Exile*, „International Migration" 2002, Vol. 40, No. 6.

Tak znaczenie emigracji rozumie inny badany:

> M. W.: Określiłby się pan jako emigrant teraz?
> – Myślę, że chyba tak, ciągle jestem emigrantem.
> M. W.: Co to oznacza?
> – Co oznacza… Że człowiek gdzieś został zasadzony w nowym miejscu, przyjechał czy przywieźli go i został zasadzony w nowym miejscu, i tutaj musi sobie zbudować nowe życie, trochę na takim obcym gruncie[18].

Definiuje on emigrację jako wydarzenie losowe, kierowane niekoniecznie jego własnymi wyborami, lecz okolicznościami zewnętrznymi. Dalsza część jego wypowiedzi pokazuje jednak, że emigrant odzyskał sprawczość przez adaptację do nowego otoczenia, zbudowanie nowego życia:

> To wymaga pewnej walki, żeby sobie tutaj to miejsce znaleźć, żeby zbudować to, ważne, żeby nie mieć kompleksów, kompleksy tutaj zupełnie niepotrzebne, zupełnie niepotrzebne, pod wieloma względami, intelektualnymi i wykształceniowymi to Polacy biją jednak Szwedów[19].

Emigranci są w tych wyobrażeniach nie tylko uciekinierami politycznymi, ale także ludźmi, którzy uciekają przed biedą. Bieda sprawia zaś, że w pewnym sensie są gorsi, muszą walczyć o siebie i swoją godność. Ktoś, kto emigruje, jest gorszy, a słowo „emigrant" to pojęcie wstydliwe. Negatywne skojarzenia z emigracją widać na przykładzie tej wypowiedzi: „M. W.: A uważa się pani ciągle za emigrantkę? – Nie, nie, tych kompleksów już się dawno wyzbyłam"[20]. Temat kompleksów został omówiony wcześniej, ale tutaj warto zwrócić uwagę na szczególne odniesienie poczucia gorszości do tego pojęcia: emigrant przywołuje skojarzenia z biedą, nędzą, brakiem obycia i wykształcenia. To skojarzenie – za Garapichem – można łączyć z jednym z najważniejszych w polskiej kulturze znaczeń tego określ-

[18] R7/M/1981.
[19] R7/M/1981.
[20] R20/K/1981.

lenia, czyli pojawiającymi się w historii polskiego państwa od czasów XIX w. falami emigracji „za chlebem”[21].

Nie wszyscy udzielający wywiadu czuli się Polakami na emigracji, przeciwnie – dla niektórych emigracja była w pewnym sensie rozdziałem zamkniętym, czymś z przeszłości. Jeśli w taki sposób określiliby swoją kondycję, to wyłącznie kilka lat po przyjeździe. Tak mówił o tym jeden z mężczyzn: „M. W.: Czy czuł pan, że wyemigrował? – Na pewno, opuściłem jednak dom rodzinny. Wyjechałem w świat, aczkolwiek bez żadnych lęków”[22]. Porównywał też emigrację do podróżowania:

> Już od najmłodszych lat bardzo dużo jeździłem, zresztą do dzisiaj. Jednak każda następna podróż człowieka bardzo kształci. Ha, ja uważam, że dla każdego człowieka było wskazane, żeby parę lat spędził gdzieś w innym kraju, to totalnie zmienia jego punkt widzenia, nastawienie, znika zaściankowość, rozwija osobowość[23].

W podejściu tego mężczyzny, oprócz wspomnienia o tęsknocie związanej z opuszczeniem domu, na pierwszy plan wysuwała się ciekawość świata i emigracja jako swoboda wyboru miejsca, w którym się mieszka. Postawa ta wiązała się nie tylko z osobowością, ale także możliwościami, jakie od najmłodszych lat zapewniała mu bardzo dobra sytuacja materialna jego ojca. Dla wielu emigrantów „z beznadziei” taki styl migrowania mógł być tylko przedmiotem marzeń, ponieważ musieli najpierw walczyć o byt.

Dla niektórych emigracja stała się w ostatnich latach abstrakcyjnym pojęciem, ponieważ większość ich życia upłynęła poza Polską:

> W Wiedniu żyję już dłużej niż w Polsce. Wtedy miałam 24 lata, teraz mam 56, także 32 lata tutaj. Ale to dobrze, bo za 4 lata będzie właśnie fajne pytanie, co dalej? Tak, że zawsze mogę na emeryturę i z powrotem

---

[21] M. Garapich, *Odyssean Refugees, Migrants and Power – Construction of "Other" within the Polish "Community" in the UK*, w: *Immigration and Citizenship in Europe and the U.S. Anthropological Perspectives*, eds. D. Reed-Danahay, C. Brettell, Rutgers 2007, s. 131.

[22] R26/M/1981.

[23] R26/M/1981.

> do Polski, ale na razie to jest jeszcze duży znak zapytania i nie muszę żadnych decyzji podejmować[24].

Ta kobieta, podobnie jak cytowany wyżej mężczyzna, zamiast o emigracji chętniej mówiła o wyborze miejsca, wolności, podróżowaniu. W postawie tej widać nie tylko obojętność wobec pojęcia emigracji, ale także potrzebę swobodnego decydowania o swoim życiu. Inna rozmówczyni odżegnała się od określenia „emigrantka" z powodu czasu, jaki spędziła w Wiedniu, gdzie nie czuła się obco:

> M. W.: Uważa się jeszcze pani za emigrantkę?
> – Już nie, już nie. Czasami ktoś mnie pyta: podoba się pani Wiedeń? To myślę, że zabiję – ja już tu mieszkam [*śmiech*]. Tak, że już nie, nigdy, jeszcze się całkiem nie czuję, nie wiem, czy kiedykolwiek będę się czuła jako wiedenka, ale już na pewno nie jako emigrantka, za długo by trochę było[25].

Inny emigrant podkreślił, jak wiele zmieniło się w jego własnej sytuacji, odkąd pojawił się Internet i rozwinęły nowe środki komunikacji:

> Mam przyjaciół wielu w Polsce, wielu w międzyczasie umarło, mam syna w Sopocie, więc wnuki moje, z nimi się widuję fizycznie dwa razy do roku, może trzy razy do roku. […] Ale jest od tego skype, bo oni, jeden ma 3 lata, drugi 8, a trzeci 20, ale te małe, to by mnie nie znały, a przez Skype, to my się znamy prawie co drugi dzień na Skypie, tak, że to się zmieniło wszystko, że te uczucia tęsknoty itd., to one są melodramatyczne i przestarzałe w gruncie rzeczy, to słowo już nie odgrywa roli w dobie Internetu, maila i tych wszystkich skype'ów[26].

Postawa tego rozmówcy jest typowa także dla współczesnych emigrantów, którzy nie traktują swojej decyzji o wyjeździe jako „emigracji", długotrwałej czy nieodwołalnej, tylko jako prozaiczną w gruncie rzeczy decyzję o zmianie miejsca pracy i pobytu.

---

[24] R20/K/1981.
[25] R31/K/1989.
[26] R16/M/1982.

Garapich zwrócił uwagę, że pojęcie emigracji w polskiej kulturze ma wiele negatywnie nacechowanych sensów, od wygnania (które podkreśla rolę emigranta jako ofiary) po zdradę czy zaniedbanie (emigrant staje się wrogiem narodu polskiego, porzuca ojczyznę itd.)[27]. W tych znaczeniach ma ono wyraźne konotacje z postawą niemoralną. To, które z nich będzie użyte, zależy od dyskursu dominującego w danym czasie i w danej grupie społecznej. Polski dyskurs o emigracji jest wykorzystywany do konstruowania na poziomie państwowym postaw patriotycznych lub nawet nacjonalistycznych, m.in. przez metafory biologiczne (emigracja jako upust krwi)[28].

Badani są świadomi znaczeniowego ładunku pojęcia emigracji i odnoszą się do niego, ale znacznie częściej myślą o swoim wyjeździe w kategoriach współczesnych, jako o migracji zawodowej i emigracji jako wyborze drogi życia. Po 30 latach od wyjazdu nie określają swojego życia wyłącznie w odniesieniu do doświadczeń migracyjnych. Ci, którzy przywołali konkretne przykłady tradycyjnego podejścia do tego tematu, zaczerpnięte z literatury romantycznej i pozytywistycznej, chętnie z nimi dyskutowali, podważając ich aktualność. Zarówno pojmowanie emigracji jako losu, jak i jako misji patriotycznej ustąpiło miejsca ujmowaniu jej w kategoriach osobistych decyzji i historii życia, w której jest już ona pojęciem nieprzystającym do sytuacji, należącym do przeszłości. Co ważne jednak, stosunek do migracji nie warunkował relacji z polską kulturą narodową. Wśród emigrantów są osoby, dla których praca dla Polski to główny punkt ich życia zawodowego i/lub osobistego. Choć nie zawsze ujmują to wprost, życiu na emigracji potrafią nadać sens wyłącznie przez swój stosunek do polskości i ojczyzny.

---

[27] O dyskursie emigracyjnym pisali w latach 80. także twórcy emigracyjni, m.in. na łamach paryskiej „Kultury". Kwestia, czy emigracja jest czynem etycznym, była dla publicystów tego periodyku jednym z przedmiotów publicznej dyskusji na temat fali wyjazdów z Polski w tym okresie. Zob. G. Pomian, M. Tabin, *Emigracja z socjalizmu. (Ankieta „Kultury": dlaczego jestem na Zachodzie?)*, „Kultura" 1989, nr 4, s. 4–10.

[28] M. Garapich, *Wyjechałem ot, tak*, s. 46–47.

Znaczenie i rola Polonii

Trudno mówić o więzi z polską kulturą na emigracji bez odniesienia się do pojęcia Polonii, dotyczy to zarówno badaczy zajmujących się tą tematyką, jak i właśnie emigrantów. Nawet jeśli ostatecznie nie związali się ze środowiskiem polonijnym, są w pełni świadomi jego istnienia, a ich emigracyjna tożsamość kształtowała się w odniesieniu do Polonii właśnie. W badaniach antropologicznych zrozumienie znaczeń stojących za określeniami używanymi przez społeczność badaną jest jednym z podstawowych elementów procesu badawczego. W tym podrozdziale Polonia będzie przede wszystkim analizowana jako pojęcie *emic*, czyli funkcjonujące wewnętrznie wśród emigrantów lat 80.

Pojęcie Polonii jest wykorzystywane w dyskursie politycznym państwa polskiego i ma w nim określone nacechowanie. Zdaniem Michała Garapicha oznacza grupę Polaków przywiązanych do polskiej tożsamości, zaangażowanych w krzewienie polskości wśród emigrantów (zwłaszcza ich dzieci), a także w społeczeństwach przyjmujących. To także grupa interesu, której zadaniem jest występowanie w obronie polskiej grupy narodowej poza granicami kraju[29]. Działania polityczne wobec Polonii od lat 90. należały ustawowo do senatu (na krótko w latach 2011–2015 przejęło je MSZ). Jak zauważyła przywoływana wyżej Magdalena Lesińska, w programach partyjnych politycy podkreślali rolę diaspory w krzewieniu polskości[30]. Początkowym głównym przedmiotem uchwał i działań rządowych były problemy repatriacji Polaków ze Wschodu. Od 2005 r. na plan pierwszy wysunęła się kwestia emigracji młodych Polaków do krajów Europy Zachodniej. Sposób, w jaki są nazywane problemy Polonii i współczesnych migrantów, opiera się przede wszystkim na podkreślaniu więzi tych ludzi z ojczyzną, potrzebie podtrzymywa-

[29] Ibidem, s. 53.

[30] M. Lesińska, *Emigracja i diaspora w dyskursie politycznym w Polsce w latach 1991–2015*, Warszawa 2016 (seria: „CMR Working Papers", 83/141), s. 8, 10.

nia narodowej tożsamości i ostatecznie sprowadzeniu, zwłaszcza migrantów poakcesyjnych, z powrotem do Polski[31].

Diaspora i Polonia nie są w odczuciu członków polskiej grupy pojęciami zamiennymi. I słusznie – naukowcy mogą zaliczać do diaspory polskiej osoby, które z Polonią jako skupiskiem organizacji i pewną strukturą społeczną nie chcą mieć i nie mają żadnych związków. Poza dyskursem naukowym pojęcie to ma wiele znaczeń, zależnych od kontekstu i środowiska, w jakich go się używa. Potocznie jest kojarzone przede wszystkim z Polakami w Stanach Zjednoczonych, gdzie oznacza właśnie Polaków skupionych wokół organizacji polonijnych, zaangażowanych politycznie[32]. Pojęcie to raczej nie przystaje do najnowszej emigracji poakcesyjnej. Na te niuanse znaczeniowe wskazała jedna z badanych: „Polonia nie ma wydźwięku emigracji, to są Polacy mieszkający, z tym że mieszkający na stałe, wszystko, co krótkotrwałe, to nie jest dla mnie Polonia"[33].

Moi rozmówcy chętnie korzystali z pojęcia Polonii, definiując je w różny sposób w zależności od tradycji i konkretnych wydarzeń w danym ośrodku emigracyjnym. W przypadku tych badań pojęcie Polonii odgrywa istotną rolę przede wszystkim dla Polaków osiadłych w Austrii i Szwecji. Z Włoch pochodzi mniej relacji, w okolicach Rzymu nie ma wielu emigrantów z lat 80. Nawiązanie kontaktu z tym osobami przez organizację polonijną Związek Polaków we Włoszech nie powiodło się. W jego strukturach nie ma wielu przedstawicieli tej emigracji. Dlatego też skoncentruję się tutaj na dwóch skupiskach emigracyjnych – Wiedniu i Sztokholmie – i na ich podstawie postaram się ustalić, jakie znaczenie działalności polonijnej i Polonii nadają emigranci w tych miastach.

---

[31] Ibidem, s. 11–17. Pozytywne nacechowanie wartości patriotycznych względem indywidualizmu i nastawienia na rozwój osobisty wykazały także wspominane badania Pawła Boskiego w Ameryce Północnej, zob. P. Boski, *O byciu Polakiem w ojczyźnie i o zmianach tożsamości kulturowo-narodowej na obczyźnie*, w: P. Boski, M. Jarymowicz, H. Malewska-Peyre, *Tożsamość a odmienność kulturowa*, Warszawa 1992, s. 139–141.

[32] T. Radzik, *Dla siebie czy dla kraju? Społeczne uwarunkowania aktywności politycznej emigracji polskiej*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2010, nr 2, s. 25.

[33] R27/K/1981.

Polska mniejszość w Austrii przeżywa renesans działalności od lat 90. XX w. Obecnie organizacja parasolowa Forum Polonii skupia kilkadziesiąt różnych polskich inicjatyw i stowarzyszeń[34]. W trakcie organizowanych corocznie Dni Polskich podczas nieformalnego wieczornego spotkania przy austriackim winie *grüner veltliner* usłyszałam od jednej z kobiet: „Teraz zobaczysz prawdziwy folklor, zobaczysz, co to znaczy Polonia". Używając pojęcia Polonii, miała ona na myśli osoby osiadłe w Austrii na stałe, które jednak nie utraciły kontaktu z polskością. Ważnym elementem przynależności do tej wspólnoty wyobrażonej były właśnie nieformalne spotkania w wyłącznie polskim gronie, podczas których podtrzymywano w rozmowie tematy związane z polskim pochodzeniem.

Austriaccy rozmówcy, szczególnie artyści i osoby zaangażowane w mniejszym lub większym stopniu w działalność na rzecz polskiej kultury, widzieli siebie jako odpowiedzialnych za jej krzewienie poza granicami Polski. Podczas wspomnianego wieczoru jedna z osób stwierdziła, że zadaniem Polonii jest pokazywanie w Austrii i na świecie, czym są polska muzyka, sztuka, polskość po prostu. Działalność Polonii, czyli Polaków mieszkających na stałe za granicą, przeciwstawiła imprezom organizowanym przez zespoły teatralne i muzyczne przyjeżdżające z Polski. Jej zdaniem większą wartość w krzewieniu kultury kraju ojczystego ma codzienna praca Polaków za granicą niż sporadyczne, gościnne występy polskich artystów. Taka działalność przemawia nie tylko w imieniu emigracji, ale stanowi też wizytówkę kraju. Dla tych moich rozmówców Polonia jest projektem, w którym może uczestniczyć ten, kto aktywnie działa na rzecz „budowania mostów" między polską ojczyzną a krajem przyjmującym, goszczącym, dającym mieszkanie i możliwości rozwoju. Co ciekawe, w tym rozumieniu Polonii znacznie istotniejsze pozostaje to, jak Polacy pokazują się za granicą, niż to, co robią dla kraju jako takiego. Liczą się relacje z Austriakami, a nie więź z polskim państwem.

---

[34] Strona internetowa Forum Polonii: http://www.forumpolonii.at/index.php?option=com_content&view=article&id=1&Itemid=4, dostęp: 26.06.2015.

Takie rozumienie Polonii nie wyczerpuje jednak bogactwa znaczeniowego tego pojęcia. Drugie, również dobrze znane badaczom polskich emigrantów, jest nacechowane negatywnie. Polonia to „grajdołek", czyli wiecznie skonfliktowane skupisko polskie. W wypowiedziach niektórych osób spoza organizacji polonijnych określenie „Polonia" odnosiło się właśnie do podzielonego, oderwanego od spraw lokalnych środowiska Polaków, którzy zamiast budowaniem życia na emigracji zajmują się nieustającymi sporami. Z takim stosunkiem do pojęcia Polonii spotkałam się w każdym z trzech krajów.

Jakkolwiek silnie nacechowane stereotypowymi opiniami, przekonanie o skonfliktowanej Polonii nie jest oderwane od rzeczywistości. Zarówno w Sztokholmie, jak i w Wiedniu w ostatnich latach, szczególnie po katastrofie smoleńskiej i wyborach parlamentarnych w Polsce w 2015 r., w środowisku organizacji polonijnych mamy do czynienia ze sporem politycznym, który częściowo odwzorowuje podział polskiej sceny politycznej na konserwatywno-narodową i neoliberalną. W Sztokholmie moje wyjazdy badawcze zbiegły się w czasie z narastaniem konfliktu różnych grup, skupionych wokół jednej z najstarszych organizacji polonijnych – OPON (Ośrodek Polskich Organizacji Niepodległościowych), utworzonej po wojnie przez emigrantów z tzw. Drugiej Wielkiej Emigracji. W latach 80. wraz ze spontanicznie utworzonym Kongresem Polaków w Sztokholmie OPON odegrał wiodącą rolę w organizowaniu pomocy dla Polski podczas stanu wojennego. Obecnie wraz z Radą Uchodźstwa Polskiego pełni funkcję organizacji parasolowej, skupiającej różne polskie stowarzyszenia.

W sierpniu 2013 r. w lokalu organizacji polonijnych przy Östermalmsgatan osią konfliktu były nie tyle wydarzenia wewnątrz skupiska emigracyjnego, ile sytuacja polityczna w Polsce. Katastrofa smoleńska i rywalizacja między dwiema największymi krajowymi partiami – Platformą Obywatelską oraz Prawem i Sprawiedliwością – stały się linią sporu, która przebiegała wzdłuż dawnych podziałów emigracyjnych na starą powojenną emigrację i nową, przybyłą do Szwecji od lat 70. do 90. (najnowsza emigracja nie jest aktywna w OPON). W trakcie ostatniego pobytu na przełomie maja i czerwca 2015 r. dowiedziałam się, że konflikt doprowadził do usunięcia z lo-

kalu i środowiska OPON kilku działaczy oraz utraty znacznej liczby członków w paru organizacjach. Niektórzy badani unikali współpracy z polskimi organizacjami właśnie ze względu na wewnętrzne skłócenie środowiska polskiego, podzielonego nie tylko pod względem poglądów politycznych, ale także według różnic pokoleniowych na „starą" i „nową" emigrację. Rozmówcy o takiej opinii z rzadka spotykali się w środowisku wokół organizacji polonijnych, raczej nie angażowali się w działalność polonijną, mieli również bardziej zróżnicowane kulturowo i narodowościowo grupy towarzyskie. Taki stosunek do polskich organizacji można odnaleźć zarówno wśród polskich mieszkańców Sztokholmu, jak i Wiednia, zapewne też w innych miejscach, gdzie znajdują się skupiska polonijne[35].

Tym, co przykuwało uwagę w konflikcie szwedzkim, jest jego oderwanie od problemów emigracji. Nawet wśród osób, które przebywają w Szwecji od 50 lat, decydujące okazały się poglądy na sytuację polityczną w Polsce, a nie problemy polskiej mniejszości za granicą. A tych kłopotów współcześni polscy emigranci mają w Szwecji wcale niemało, czego niektórzy działacze są świadomi i próbują w obrębie struktur polonijnych oferować jakąś pomoc w odnalezieniu się w obcym kraju. Tak o specyfice sztokholmskiej struktury polonijnej opowiadała jedna z kobiet:

> Mieliśmy akowców, mieliśmy zbowidowców, więźniów politycznych, bibliotekę przy Radzie, Stowarzyszenie Polek […]. Nie było organizacji, do której mógłby przyjść człowiek, który nie jest polityczny. A Polacy zaczęli się zjeżdżać. Ktoś musiał im dać jakieś wsparcie. No więc to

[35] W Sztokholmie pojęcie Polonii jest nacechowane pejoratywnie także z innego powodu: określa środowisko skupione wokół organizacji „Ogniwo", jednoznacznie wiązanej z działalnością prokomunistyczną. Informację tę zawdzięczam Arnoldowi Kłonczyńskiemu. Ta opinia o „Ogniwie" nie jest jednak dominująca. „Ogniwo" przed 1989 r. związane ze środowiskiem przy ambasadzie, po przełomie stało się ośrodkiem edukacyjno-kulturalnym dla Polaków. Jego zła sława dla późniejszej emigracji nie miała już takiego znaczenia, korzystała więc ona zwłaszcza z oferty zajęć dla dzieci „Ogniwa", takich jak tańce folklorystyczne, zajęcia komputerowe czy teatralne; zob. *Ogniwo otwarte dla wszystkich*, „Polonia" 2000, nr 2, http://www.poloniainfo.se/artykul.php?id=199, dostęp: 17.03.2017.

> była przyczyna, dla której powstał Związek Polaków. Bo są związki Polaków w innych miastach i to jest jedna organizacja w danym mieście. Tutaj jest Rada, ale Rada to nie jest organizacja. Rada to jest parasol do tych organizacji, które były. Ale tam nie ma miejsca dla normalnego Polaka, który nie jest politycznym więźniem, który nie jest zbowidowcem, który nie jest harcerzem, który po prostu nie był akowcem. Inny nie mógł tu przyjść, bo nie było dla niego organizacji[36].

Zadaniem organizacji, według tej rozmówczyni, nie powinno być tylko podejmowanie problemów politycznych, ale także zwyczajne oferowanie pomocy polskim migrantom w sprawach administracyjnych, urzędowych, na rynku pracy i mieszkań.

Polonijny „grajdołek" tak skomentował, wskazując na pozytywne aspekty zróżnicowania emigracyjnego środowiska, inny emigrant:

> Emigracja jest złożona z różnych ludzi, zbudowana, to jest jakby małą wieś tutaj z Polski przenieść do Sztokholmu, też takie same problemy, trochę dewotów, trochę homoseksualistów, zainteresowanie kulturą, jedni tylko o Chopinie, drudzy Lady Pank, wszystkie takie, na wszystkie strony. Taka mała polska społeczność, której jestem częścią, którą opisuję […]. To jest ta moja emigracyjność, w której tkwię[37].

Wypowiedź ta wskazuje na wielowymiarowy i różnorodny charakter polskiej mniejszości za granicą. Mężczyzna zauważył, że Polonia nie jest jednolita, że w tym środowisku funkcjonują różni ludzie. Taka jest jego zdaniem rzeczywistość. Inny badany podszedł do zróżnicowania i konfliktów w polskim środowisku polonijnym humorystycznie: „Emigracja to jest taki trudny proces, który zabija najlepsze cechy narodowe i, że tak powiem, powiększa wszystkie wady"[38].

Według Michała Garapicha zupełnie inny od złożonej rzeczywistości emigracyjnej jest dyskurs publiczny na temat Polonii. W jego obrębie Polacy na emigracji powinni być patriotyczni, moralni i skłonni do wzajemnej pomocy. Ich wartości to przede wszystkim

---

[36] R34/K/1984.
[37] R7/M/1981.
[38] R4/M/1983.

przywiązanie do polskiej tradycji i solidarność narodowa. Nie ma tu miejsca na polskich ekologów, mniejszości seksualne czy ateistów. Jednocześnie Garapich podaje przykłady kontestowania przez emigrantów polskich w Wielkiej Brytanii dominującej narracji o emigracji i Polonii. Jego rozmówcy niekoniecznie zgadzają się z konserwatywną wizją Polonii i Polaków[39]. Podobnie przywoływany wyżej mężczyzna widzi swoją społeczność jako bardziej zróżnicowaną i taką ją akceptuje.

Zarówno zadaniowe, misyjne podejście do roli Polaków na emigracji, jak i konflikty będące odbiciem problemów polskiego państwa są pokłosiem szerszego i zmitologizowanego już zagadnienia, ogniskującego się wokół określenia znaczenia emigracji polskiej poza granicami kraju. Wyobrażenia o roli Polonii są kontynuacją starszych mitów o randze polskiej emigracji jako predestynowanej do walki o niepodległą Polskę. Zdaniem Jana Lencznarowicza po II wojnie światowej w wyobraźni emigrantów dominowało przekonanie, że to oni swoją postawą mają tak w kulturze, jak w działalności politycznej doprowadzić do zmiany stanowiska Zachodu wobec sytuacji w opanowanej przez komunistów Polsce[40]. Mimo upływu lat wciąż można natknąć się na takie właśnie myślenie o roli emigrantów za granicą. Pokazane na przykładzie szwedzkim negatywne postrzeganie Polonii jako ludzi nadmiernie skupionych na sprawach ojczyzny zamiast lokalnych problemach ma korzenie w przekonaniu o misji politycznej, z jakim budowały się struktury powojennej emigracji. Niemniej Polonia w całej wieloznaczności dla emigrantów jest przede wszystkim punktem odniesienia dla ich własnej tożsamości. Pozwala im na sprawcze konstruowanie tożsamościowej odrębności. Poczucie przynależności do Polonii sprawia, że czują się częścią jakiejś wspólnoty – lub przeciwnie – mogą się od niej dobrowolnie odciąć. Nie jest ono jednak jedynym odbiciem identyfikacji z polskim narodem, pochodzeniem i polską kulturą.

---

[39] M. Garapich, *Wyjechałem ot, tak*, s. 53.

[40] J. Lencznarowicz, *Wyobraźnia polityczna polskiej emigracji po II wojnie światowej*, w: *Migracje polityczne XX wieku*, red. J. E. Zamojski, Warszawa 2000 (seria: „Migracje i Społeczeństwo", 4), s. 65–85.

Patrioci na odległość – podsumowanie

Przynależność do organizacji polonijnych nie musi być jedynym sposobem na podtrzymanie więzi z krajem. W swoich badaniach dotyczących lat 80. spotkałam się z propolską postawą osób mocno skupionych na pielęgnowaniu polskiej tożsamości, które jednak zdecydowanie nie były zainteresowane wiązaniem się z żadną polską organizacją. W codziennym życiu zawodowym i rodzinnym niejednokrotnie były znacznie bliżej społeczeństwa austriackiego czy szwedzkiego niż polskiej mniejszości. Pojęcie Polonii przeważnie nie pojawia się w ich wypowiedziach w odniesieniu do nich, tylko do pewnej abstrakcyjnej wspólnoty, jaką w ich mniemaniu stanowią Polacy za granicą. Nie oznacza to jednak, że nie pielęgnują w ten czy inny sposób związków z Polską. Dla zdecydowanej większości polskość to przede wszystkim zachowanie polskiego języka w komunikacji domowej, pewnych elementów tradycji, sposobów obchodzenia świąt, wreszcie w przypadku rodziców – wychowanie dzieci w świadomości pochodzenia. To wszystko było przedmiotem troski i refleksji większości rozmówców w ciągu tych ostatnich 30 lat na emigracji.

Niektórzy emigranci po zdobyciu stabilnej pozycji materialnej i zawodowej zaczynali przez znajomości z innymi Polakami działać na rzecz polskich lub międzynarodowych stowarzyszeń. Jeden z nich opowiadał, że emigracja stała się dla niego zadaniem polegającym na rozwijaniu polskiej kultury za granicą i pokazywaniu jej najlepszej strony w obcym kraju: „Jest takie hasło, które ja używam, że emigracja to nie jest los, tylko zadanie. I tym się ja kieruję i to tak w skrócie jest moja dewiza. Że ja tutaj przez to też bardzo dużo dla Polski mogę robić”[41]. Ten mężczyzna funkcjonował w dwóch środowiskach, nastawiony był na promowanie polskiej kultury, ale kontakty utrzymywał przede wszystkim z Austriakami. Tak opowiadał o swojej roli:

> Udało mi się przez te lata stworzyć taki, oprócz rzeczy, które robię dla telewizji tutejszej, to bardzo często podejmuję tematy łączące, ja się

[41] R16/M/1982.

> poczuwam jako taki, to się nazywa po niemiecku Brückenbauer, to jest łączący tematy historyczne, współczesne, między Austrią a Polską głównie, ale także między Rosją, dlatego, że znam rosyjski, to też dużo projektów zrobiłem takich, które łączą się tematycznie z Polską i z Austrią[42].

Chociaż jego celem emigracyjnym była wolność i możliwość rozwoju zawodowego, na emigracji poświęcił się temu, co jego zdaniem miało największą wartość i co mógł robić najlepiej ze względu na nabyte kompetencje kulturowe. W jego narracji można odnaleźć ślady wspomnianego już mitu polskiej emigracji niepodległościowej.

Podobnie swoją strategię pracy na rzecz polskiej kultury podsumowała ta kobieta:

> Tu jest moja rola, ale, że tak powiem, ja nigdy nie wartościowałam tego tak, ja byłam zawsze zadowolona, że ja jestem tutaj. Mam bardzo szerokie spektrum znajomych Austriaków i Polaków, znam dużo ludzi, wielu udało mi się jakoś wesprzeć, pomóc, wiele osób jest mi bardzo bliskich, jakichś takich rozterek pod tytułem: „Ojczyzno, ja tęsknię za tobą", ja nigdy nie miałam, nigdy. Mój kontakt z Polską był bardzo, bardzo żywy, i zawodowy, i prywatny, poprzez to, że mój drugi mąż był ciągle na osi Polska i ja, w związku z czym był olbrzymi kontakt z Polakami, z mediami polskimi itd.[43]

Po zakończeniu pracy zawodowej badana intensywnie zaangażowała się w działalność kulturalną dla Polaków i Austriaków. Tak opowiadała o swoich relacjach w polskim środowisku w Wiedniu:

> Spektrum [kontaktów – M. W.], że tak powiem, jest obszerne bardzo, są stowarzyszenia, też prywatne osoby, najczęściej stowarzyszenia. Oczywiście to jest związane z tym, że ja tu żyję też w tym środowisku, jestem Polką, bardzo chętnie jestem Polką tutaj[44].

---

42 R16/M/1982.
43 R17/K/1981.
44 R17/K/1981.

Związki z polskością widać także wyraźnie w relacjach osób, które ściśle zintegrowały się z nowym krajem na gruncie prywatnym i zawodowym. Odwołują się one do ostatnich lat, w trakcie których zauważyły zmianę w swoim postrzeganiu Polski i własnego pochodzenia. Ta rozmówczyni zastanawiała się, na ile możliwa jest zmiana w sposobie postrzegania rzeczywistości, określanego przez nią jako mentalność: „Kwestia mentalności, mentalność człowieka się nie zmienia i, powiedzmy, są sytuacje, w których my Polacy będziemy odczuwali jakiś deficyt ze względu na różnice w poglądach"[45].

Podobne postawy można także zauważyć wśród imigrantów w Szwecji. Przeważnie nie były to osoby aktywnie zaangażowane w szwedzkie organizacje polonijne. Podobnie jak w Austrii, polscy imigranci w Szwecji wykazują dużą tendencję do asymilowania się. Jednocześnie nie przeszkadzało im to w podejmowaniu działań zawodowych i społecznych w Polsce. Chętnie zawozili wiedzę i umiejętności do ojczyzny. Jeden z mężczyzn, pracownik naukowy, od kilku lat utrzymywał bliskie kontakty ze swoją macierzystą uczelnią:

> Teraz wiem dużo więcej o Polsce, bo mam teraz antenę satelitarną, prawda, wiem dużo więcej, dużo częściej bywam w Polsce, bywam w Polsce teraz tak trzy, cztery razy do roku na takie dłuższe serie wykładów[46].

Dla cytowanych wyżej osób upowszechnianie wiedzy o Polsce i promocja polskiej kultury stanowiły bardzo ważne aspekty ich życia i pracy, ale nie musiało to oznaczać ich uczestnictwa w życiu polonijnym. Taka działalność była także narzędziem podtrzymywania polskiej tożsamości wtedy, kiedy sytuacja emigrantów stawała się już stabilna i mogli podjąć refleksję nad swoim miejscem w obu społeczeństwach i kulturach. Angażowali się w działalność jako tłumacze, organizowali wydarzenia polonijne, pisali reportaże z podróży po Polsce. Jako przedstawiciele stowarzyszenia zapraszali do siebie polskich naukowców i artystów. Działalność dla kraju nie musiała być realizowana przez projekty dla obcokrajowców. Zaangażowa-

[45] R21/K/1986.
[46] R4/M/1983.

nie w sprawy i kulturę polską niektórych emigrantów przejawiało się w dawaniu koncertów w małych miejscowościach w Polsce czy organizowaniu tam szkoleń zawodowych.

Przywiązanie do ojczyzny emigranci wyrażali także dzięki podkreślaniu dumy narodowej[47]:

> Dlatego że ja uwielbiam Polskę, ja jestem w ogóle jak zaczyna się temat Polska, czy w pracy, czy gdziekolwiek, ja jestem taka dumna, tyle opowiadam. Ja bym mogła przewodnikiem być po Polsce. Każdego się zawsze pytam Szweda, a byłeś już w Polsce? Nie. A to musisz pojechać. Albo jak ktoś był w Krakowie. Oj, w Krakowie, zaraz zaczynam, wiesz, opowiadać, po prostu się serce raduje, mamy piękne góry, piękne plaże, dobre jedzenie, Polska ma tyle do zaoferowania[48].

Dumę z Polski i przywiązanie do narodowości widać także w innych wypowiedziach: „Ja na ulicy potrafię zaczepić, jak przeklinają, mówię: jesteś Polakiem? Nie bluzgaj. Nie psuj tego języka"[49]. Działalność tej rozmówczyni dokonywała się na gruncie ciągle negocjowanego przez nią autostereotypu Polaka. Podkreślała polskie wady, wytykała Polakom prymitywny, wulgarny język, kłótliwość, zaściankowość, lenistwo: „Co drugi uważa się za patriotę, to klnij po niemiecku, a nie po polsku, dla mnie to jest plugawienie języka, to jest odpowiednie słowo"[50]. Język to jeden z najważniejszych aspektów polskości, który kultywują emigranci lat 80. Podczas spotkań towarzyskich stawał się on nawet przedmiotem dyskusji i żartów. Co znaczy „bynajmniej", „poniekąd", „aczkolwiek"? To tylko Polak może zrozumieć, bo tego żadnemu cudzoziemcowi nie da się wytłumaczyć.

---

[47] Za Zbigniewem Bokszańskim pojęcie dumy narodowej można rozumieć jako „ocenę dokonań własnego narodu oraz poczucia satysfakcji, płynącego z faktu przynależności do zbiorowości narodowej", która jest „fragmentem szerszego kompleksu przekonań, postaw i emocji, składających się na tożsamość narodową", zob. Z. Bokszański, *Polacy o Polsce: duma narodowa Polaków w perspektywie porównań międzynarodowych*, „Przegląd Socjologiczny" 2003, t. 52, nr 2, s. 89.

[48] R6/K/1989.

[49] R19/K/1989.

[50] R19/K/1989.

Emigranci traktowali język jako szczególny wyróżnik, pozostający dla nich powodem do dumy. Podkreślali jego specyfikę i trudność[51].

Dzięki nie tylko długim rozmowom, ale także przypadkowym sytuacjom można zauważyć, że poczucie polskości emigrantów jest czymś dynamicznym. Poczucie tożsamości było negocjowane dzięki spotkaniom we wspólnym gronie i wymagało stałego przeżywania: przez żarty językowe i dyskusje o Polsce, wspominanie i doświadczanie kraju na nowo podczas wyjazdów turystycznych i do rodziny. Bez takich spotkań w gronie rodaków trudniej byłoby im tę więź z polską kulturą utrzymać. Obcowanie z polską kulturą, językiem, historią i całym światem znaczeń decyduje o kształcie tej części tożsamości osoby, jaką jest jej identyfikacja narodowa, kulturowa czy etniczna. „Praktykowanie polskości"[52] odbywało się podczas wspomnianego już wieczoru w Wiedniu. Wiedeńscy Polacy rozmawiali o języku ojczystym w gronie rodaków emigrantów. Była to dla nich okazja, aby poczuć się kompetentnymi językowo, mogli mówić zupełnie swobodnie, pozwalali sobie na żarty z mowy ojczystej. Z podobnym podejściem do polskich przyjęć i spotkań towarzyskich zetknęłam się podczas rozmowy z Polakami mieszkającymi na stałe w Sztokholmie. Przy okazji niezobowiązującego spotkania w warszawskiej knajpce (z dwoma mężczyznami, którzy przyjechali na jeden ze zlotów polonijnych) moi rozmówcy podkreślali, że w Sztokholmie nie czują się obco, bo mają wspaniałych przyjaciół Polaków i spotykają się z nimi po to, aby rozmawiać po polsku i czuć się swobodnie. Zauważyli, że prowadzą znacznie bardziej intensywne ży-

[51] Podobny stosunek do znajomości polskiego zauważyli także inni badacze. Bernadette Jonda pisała, że dla Polaków z podobnego pokolenia osiadłych w Niemczech język warunkuje polskość, zob. B. Jonda, *Szczególne powiązania z Polską*, w: *Być Polakiem w Niemczech*, red. A. Wolff-Powęska, E. Schulz, Poznań 2000, s. 415. Szczególne przywiązanie do języka dało się również zaobserwować w potrzebie przekazania jego znajomości dzieciom, co omówiono w rozdziale trzecim.

[52] Narracje nie opiszą w pełni tego zjawiska. Temat ten zasługuje na pogłębione badania antropologiczne. Metodą właściwą dla takich studiów jest etnografia, czyli przede wszystkim wywiady pogłębione i obserwacja uczestnicząca. Przeżywanie polskiej tożsamości etnicznej i kulturowej można zaobserwować właśnie podczas swobodnego spotkania z badanymi.

cie towarzyskie niż ich rówieśnicy z Polski. Swoje kontakty określili jako znajomości ponad podziałami: zawodowymi, materialnymi, wykształcenia. Z ich relacji wynikało, że właśnie w dojrzałym wieku uświadomili sobie, czym jest dla nich polskie pochodzenie i przynależność do polskiej grupy narodowej, etnicznej, kulturowej.

W badaniach przyjrzałam się wstępnie roli i treści więzi, jaką Polacy na emigracji utrzymują współcześnie z polską kulturą. Jednym z najsilniejszych elementów tej kultury, z którym podjęli dialog, był polski mit emigracji niepodległościowej. Niektórzy nadal realizowali go w działalności na rzecz Polski, czasem przez struktury polonijne, ale co istotne – nie tylko. Jednocześnie ich refleksyjny, czasem krytyczny, stosunek do tego mitu dowodził, że jego dzisiejsze znaczenie, a tym samym konsekwencje, jakie niesie on dla tożsamości emigrantów, zmieniło się. Podobnie przeobrażeniom podlegał także ich związek z polskim pochodzeniem, które dla większości emigrantów zarezerwowane było raczej dla wyborów i sytuacji prywatnych, a nie dla publicznej działalności.

Nawiązując do terminu *long-distance nationalism*, należy stwierdzić, że polscy emigranci lat 80., często niezależnie od wcześniej obieranych strategii adaptacyjnych i integracyjnych, po latach wykształcili w sobie postawę patriotyzmu na odległość. Kultywowali polskie pochodzenie na bardzo różne sposoby, niekiedy w intensywnej działalności polonijnej, czasem zaś wyłącznie na nieformalnych spotkaniach z polskimi znajomymi. Jeszcze inni – oglądając polskie filmy, odwiedzając Polskę latem, czytając polskie gazety. Polskie pochodzenie po latach na emigracji odgrywało w ich życiu znaczącą rolę, nie powodując już wyraźnych dylematów tożsamościowych. W zachowaniu integralnej tożsamości pomocna okazała się inna identyfikacja, związana z integracją europejską.

5.2. Emigrant lat 80. we wspólnej Europie

Jesteśmy w Europie, że ja w ogóle dożyłam takich czasów, ha! Wszystko się tak strasznie zmieniło przez 30 lat, tylko 30 lat. Od tego kopciuszka, który stał w kraciastej spódnicy i tureckim futerku na Schwechacie, trzęsąca się wyjść z tego lotniska, a dzisiaj chodzę już po tych chodnikach*.

Od lat 90. coraz większą rolę w dyskursie publicznym krajów UE zaczęło odgrywać tworzenie się nowej wspólnoty Europejczyków. Ustanowienie w traktacie z Maastricht w 1992 r. obywatelstwa UE, przysługującego obywatelowi każdego państwa członkowskiego, miało szczególne znaczenie dla procesów integracji na kontynencie[53]. Kwestia tożsamości europejskiej wyłoniła się jako niezwykle istotny przedmiot zainteresowania zarówno polityków, jak i badaczy[54]. Nowy dyskurs związany z obywatelstwem i tożsamością europejską miał również wpływ na bohaterów tej pracy, skłaniając ich do przemyślenia własnej kondycji jako polskich emigrantów. W narracjach rozprawiali się z wyobrażeniami na temat Polaków jako wygnańców i tułaczy, konfrontując je z coraz bardziej wielokulturową rzeczywistością krajów, w których przyszło im mieszkać – Austrii, Szwecji i Włoch. Jednym z efektów tych zmagań były opisane w czwartym rozdziale sposoby identyfikacji pozwalające na utrzymanie spójności tożsamości emigracyjnej. Emigranci lat 80. na tym nie poprzestali. Poniżej przedstawię, jak na ich identyfikacje wpłynę-

* R20/K/1981.

53 Traktat o Unii Europejskiej (tzw. traktat z Maastricht) z 7 lutego 1992 r. (wszedł w życie 1 listopada 1993 r.). W Polsce opublikowany w 2004 r., Dz.U. z 2004 r. Nr 90, poz. 864/30. Antropologiczną analizę procesów politycznej integracji UE po traktacie z Maastricht można znaleźć w pracach Marca Abélèsa, m.in. *Identity and Borders. An Anthropological Approach to EU Institutions*, University of Wisconsin, 2004 (seria: „Twenty-First Century Papers: On-Line Working Papers", 4); idem, I. Bellier, M. McDonald, *An Anthropological Approach to the European Commission*, Report to the European Commission, 1993.

54 Nie oznacza to jednak, że wspólnota Europejczyków i tożsamość europejska nie były przedmiotem refleksji wcześniej. Jak zauważa Gerard Delanty, ślady tożsamości europejskiej można znaleźć już w XIX w., *Odkrywanie Europy. Idee, tożsamość, rzeczywistość*, przeł. R. Włodek, Warszawa–Kraków 1999, s. 13.

ło poszerzenie UE o kraje środkowoeuropejskie w 2004 r. i następnych latach.

Emigrant staje się Europejczykiem

Lata 90. XX w. są szczególne dla zrozumienia pojęcia emigracji w polskiej kulturze ze względu na zwrot, jaki się w tym okresie dokonał. Odzyskanie suwerenności spowodowało, że Polska wkroczyła w świat coraz szybciej zachodzących procesów globalizacyjnych. Po upadku bloku wschodniego kwestia migracji znalazła nowe odbicie w literaturze. Pisarze, tacy jak Manuela Gretkowska, Janusz Rudnicki czy Zbigniew Kruszyński, nie są już wygnańcami, nie poruszają problemu porzucenia ojczyzny. Europa, o której marzyli i do której uciekali emigranci z PRL, stała się bardziej osiągalna, prawie w zasięgu ręki. Mit Zachodu weryfikował się w ich dziełach nie w wyniku ucieczki z PRL, ale swobodnego podróżowania. Twórcy wcielili go do wyobrażeń o wspólnej Europie, która od lat 90. coraz bardziej się integrowała, przyjmując inne państwa byłego bloku wschodniego. Literaturoznawcy zauważyli ten zwrot, określając go jako zmierzch literatury emigracyjnej. E-migranci, *postexilio*, *quasi*-emigracja – to pojęcia, które nadali polskim emigrantom i emigracyjnym pisarzom żyjącym za granicą[55]. Młodzi twórcy zaczęli się czuć w pełni członkami europejskiej wspólnoty, rozprawiając się z kompleksami i przyłączając do europejskiego wieloetnicznego społeczeństwa, jak Gretkowska do paryskiej braci studenckiej w *My zdies' emigranty*. Emigracja stała się przygodą, wyborem, przedsiębiorczą decyzją[56].

Zmiana znaczeń nadawanych zjawisku migracji, widoczna u polskich twórców, w świadomości polskich emigrantów mogła się ugruntować po 2004 r. i przystąpieniu Polski do UE. Ci, którzy wyjechali z kraju w latach 80. i zdecydowali się nie wracać, mieli wówczas za sobą co najmniej kilkunastoletni pobyt za granicą. Badania do tej pracy były prowadzone po 10 latach od akcesji. Konsekwencje tego

[55] D. Henseler, R. Makarska, *Die literarische E-Migration der 1980er Jahre. Einführung*, w: *Polnische Literatur in Bewegung: Die Exilwelle der 1980er Jahre*, Hrsg. D. Henseler, R. Makarska, Bielefeld 2013, s. 11.

[56] M. Gretkowska, *My zdies' emigranty*, Warszawa 1999.

wydarzenia zdążyły już wtedy wpłynąć na codzienne życie Polaków na obczyźnie i zaistnieć w ich świadomości. Niektórzy czuli się dumni z polepszenia pozycji Polski na Zachodzie:

> Dzięki UE, dzięki temu, że Tusk w tej Unii ma pozycję, w ogóle zupełnie inaczej na nas spojrzano, że jesteśmy krajem Unii Europejskiej, która sobie poradziła, nie jak Grecja, nie jak Irlandia, prawda[57].

Emigranci lat 80. widzą w przystąpieniu Polski do UE realizację mitu, za którym tęsknili w czasach PRL. Polska stała się w końcu częścią wolnego Zachodu. Jeden z rozmówców nie miał wątpliwości, że najważniejszą wartością w nowej sytuacji politycznej jest wolność: „Bardzo duża wartość ta wolność"[58]. Przychylnie ocenił także polskie członkostwo w UE, które zestawił z sytuacją ukraińskiego sąsiada:

> Jak patrzę, co w Ukrainie się teraz dzieje, to dziękuję, bo z historii patrząc, z historii, to nie było tak dobrze. Okres przedwojenny, Polska była zdana sama na siebie, a teraz z Unią Europejską i z NATO to jako jedna rodzina państw jest, mimo wszystko to jest, dużo ludzi krytykuje tę Unię Europejską, a w sumie dla Polski to jest duża wartość[59].

Badani zauważyli jednak nie tylko pozytywne strony zmiany. Byli świadomi, że szanse, jakie niosą ze sobą strefa Schengen i swobodny przepływ kapitału w UE, są tylko dla wybranych. Na pewno nie dla osób w ich wieku i tylko potencjalnie dla wszystkich młodych, którzy będą potrafili, mieli zasoby, aby z tego skorzystać: „Europa jest otwarta, teoretycznie można w każdym kraju mieszkać, nie? Tylko że w praktyce to jest ciężko to zrealizować, ale teoretycznie dla młodych to jeszcze szansa jest, nie?"[60]. Inni też podchodzili do niektórych aspektów integracji niebezkrytycznie. Zauważali, że integracja europejska tylko pozornie wszystkim daje lepsze możliwości rozwoju:

---

57 R20/K/1981.
58 R28/M/1981.
59 R28/M/1981.
60 R28/M/1981.

> Sam wybór wyjazdu jest, to się wszystko zmieniło, przez to, że jest Europa otwarta, to się wszystko zmieniło. Znaczenie tego pojęcia tak mi się wydaje, nie, bo jak aktor w Polsce, co nie ma pracy w Polsce, jak wyjedzie tu, żeby sprzątać, nie, to po polsku on nigdzie nie będzie grał, na emigrację zarobkową i zarobi dużo więcej niż tam, choćby grał trzy role w miesiącu. Sprzątaczka z krajów wschodnich może tu zarobić, pracując od poniedziałku do piątku 1800 euro, czyli to jest 8 tys. złotych[61].

Rozmówca ten zwrócił uwagę na deklasację emigrantów i trudności w osiągnięciu awansu społecznego, których nie zrekompensuje nawet bardzo wysokie wynagrodzenie.

Emigranci lat 80. porównywali swoją sytuację ze współczesnymi migrantami, którzy korzystają z otwartych granic w UE. Na ogół nie mieli wątpliwości, że ich emigracja wymagała więcej poświęcenia i była trudniejsza:

> Tak, tak, bo w tej chwili to jest inaczej, są telefony, można dzwonić, jest Skype, jest Internet, jeżdżą ludzie, można pojechać, ja sześć lat nie mogłam pojechać, póki swoich spraw tu legalnie, naprawdę bez problemu mogę pojechać z dzieckiem, to 6 lat[62].

Większość nie miała wątpliwości, że wejście do UE otworzyło ludziom wygodne warunki do migrowania, nieporównywalne z tym, co musieli przechodzić w latach 80.:

> Świat się zmienił, odwaga potaniała, są inne możliwości, wiadomo. Przyjeżdżają ludzie nawet z jakichś takich małych wiosek, bo Unia jest Europejska, i rzemieślnicy, stolarze, cieśle z Zakopanego, którzy tu przyjeżdżają, machają siekierką, pracują ostro, tego. A jak go pytam, Jasiek, a przyjechałbyś w tych warunkach, co? Gdzie ja tam, bym nie dał rady[63].

Dla tego mężczyzny ważne było podkreślenie własnego trudu, który wiązał się ze sprawami formalnymi: załatwieniem paszportu w pierw-

---

61 R16/M/1982.
62 R25/K/1981.
63 R5/M/1981.

szej kolejności, a później z uzyskaniem zezwolenia na pobyt w Szwecji. Te porównania okazywały się dla rozmówców źródłem zadowolenia i przypominały o ich własnej determinacji i dokonaniach. Ugruntowywały też ich osiągnięcia emigracyjne. Jeśli nawet nie wszystko udało im się tak, jak o tym marzyli – mają przekonanie, że stało się to za sprawą innych niż współczesne okoliczności wyjazdu. Nie jest to na pewno miejsce, aby orzekać, kiedy migracja zarobkowa była zadaniem łatwiejszym, bo to problem wieloaspektowy. Warto jednak zauważyć, że choć początkowo niepewność emigracji w latach 80. pozostawała większa, w niektórych okresach dekady wraz z uzyskaniem azylu przywileje gwałtownie wzrosły, na co nie może liczyć współczesny migrant zarobkowy.

Emigranci odczuwający, że ponieśli emigracyjną porażkę, mieli niekiedy inny stosunek do UE i integracji w wymiarze społecznym oraz kulturowym. W ich narracji ważne miejsce zajmowały utrata sprawczości w wyniku emigracji, wykluczenie społeczne i wreszcie trwale odczuwane poczucie obcości, którego nie byli się w stanie pozbyć w warunkach niepowodzeń integracji:

> Teraz to do Włoch jechać, kobiety jak tam jadą, to przeważnie na opiekę, mężczyźnie znaleźć pracę, to nie jest kierunek, gdzie można jechać do pracy. Skandynawia, Norwegia, Holandia jeszcze… Tylko że ja mówię, nie życzę nikomu takiego chleba. Jest taka też bariera, że człowiek się czuje inny, obcy, nawet jak się jest w Unii Europejskiej, jest się obcym i tego się nie przekroczy. Pójdzie się do urzędu, ale jest się obcym, niby załatwiają wszystko w porządku, ale jak oni zaczynają załatwiać, to jest… Jutro, pojutrze, pozajutrze[64].

Doświadczenie tego człowieka jest bliskie przeżyciom migrantów, których badacze Ośrodka Badań nad Migracjami określili jako „ludzi na huśtawce", migrujących z peryferii na peryferie[65]. Już od lat znajdował się w niestabilnej sytuacji finansowej i zawodowej, a wejście do UE nie poprawiło tego znacząco.

---

[64] R15/M/1987.

[65] *Ludzie na huśtawce. Migracje między peryferiami Polski i Zachodu*, red. E. Jaźwińska, M. Okólski, Warszawa 2001.

Badacze spierają się, na ile integracja europejska rzeczywiście zachodzi, emigranci lat 80. chcą w niej widzieć z kolei realne przekształcenie, które zamienia ich z Polaków na emigracji właśnie w Europejczyków:

> W pewnym stopniu się na początku czułem tym emigrantem, ale teraz, jak już 25 lat mamy obywatelstwo, to już w sumie nie czuję się migrantem. Czuję się obywatelem Europy, jak to Schengen wprowadzili w Polsce, to już właściwie, tam gdzie jestem, to jest moja ojczyzna, obojętnie, gdzie pojadę, to mi się podoba[66].

Mężczyzna nie czuł się emigrantem, bo jak zauważył, od 25 lat ma obywatelstwo kraju przyjmującego. Co istotne jednak, opowiadając swoją historię, chętniej określał się nie jako Austriak, tylko Europejczyk. Pokazuje to, że w zjednoczonej Europie w pewnym sensie łatwiej stać się z polskiego imigranta Europejczykiem niż Austriakiem. Nawiązując do wcześniejszych rozważań, Austriakiem być może zawsze będzie się tylko „fałszywym", tymczasem do statusu Europejczyka Polak ma takie samo prawo jak Francuz czy Niemiec, zwłaszcza po 2004 r.

Tak o swojej identyfikacji opowiadał jeden z emigrantów, który wyjechał w wyniku stanu wojennego i odniósł za granicą sukces zawodowy:

> Dzisiaj pan Penderecki czy ja używamy pojęcia „kosmopolita" jako to, że jesteśmy światowcami, Europejczykami. Ja się czuję Europejczykiem. W związku z tym to całe pojęcie „emigracja" przy tym, że nie ma granic, jakie to ma znaczenie, czy ja mieszkam w Wiedniu, czy ja mieszkam w Krakowie, to jest tam cztery godziny. Ale do 89 r. to odgrywało jednak jeszcze inną rolę to pojęcie, z całą pewnością[67].

Za pierwszą cezurę zmieniającą podejście do emigracji uważał on 1989 r., czyli początek stopniowej integracji Europy Wschodniej i Zachodniej. Jako jedną z identyfikacji używał pojęcia kosmopoli-

[66] R28/M/1981.
[67] R16/M/1982.

ty, które od lat budzi zainteresowanie badaczy. Steven Vertovec we wprowadzeniu do tomu *Conceiving Cosmopolitanism: Theory, Context and Practice* zwrócił uwagę zarówno na jego ogromny potencjał analityczny w badaniach przemian globalizacyjnych, jak i na negatywne znaczenia, jakie z nim się wiążą. W szczególności autor wspomina o krytyce kosmopolityzmu uprawianej w państwach autorytarnych i totalitarnych. Kosmopolici mieli być osobami, które unikają odpowiedzialności za własny kraj i określenia przynależności narodowej. Postawa taka z punktu widzenia reżimów prowadziła do zbyt dużej niezależności i swobody[68]. W polskiej kulturze kosmopolityzm jest wieloznacznie nacechowany. Kosmopolitami byli Sienkiewiczowscy zdrajcy książę Janusz i Bogusław Radziwiłłowie.

Vertovec przywołał również niechęć do kosmopolitów jako przedstawicieli elitarnej części społeczeństwa, wywyższających się nad innych[69]. Cytowany wyżej rozmówca zestawiał swój kosmopolityzm z postawą niewątpliwego przedstawiciela elit Krzysztofa Pendereckiego, być może więc ten sens pojęcia jest też obecny w polskim uniwersum znaczeń. Mężczyzna nie widział jednak w tym określeniu nic złego, przeciwnie – miało ono świadczyć o jego szerokich horyzontach. Rozumienie tego pojęcia zbliża się zatem do współcześnie pozytywnie wartościowanych postaw otwartości na inne kultury, wiążących się z częstym podróżowaniem, ze znajomością obcych języków i z antynacjonalistycznym nastawieniem wobec innych kultur i państw.

Dalej ten sam mężczyzna dyskutował z pojęciami emigracyjnymi, podkreślając zmianę, jaka w nich zaszła:

> Emigranci polityczni to jeszcze są tylko tacy, którzy z tamtych różnych dalekich krajów, nie, ten teren jest cały wolny, Unia Europejska już, także to się już kompletnie zmieniło, kompletnie zmieniło. Także Polak, jak mówi: ja jestem emigrantem, to ja się pytam: z jakiego powodu jesteś emigrantem? Nie jesteś emigrantem, wyjechałeś gdzie indziej

[68] S. Vertovec, R. Cohen, *Introduction: Conceiving Cosmopolitanism*, w: *Conceiving Cosmopolitanism: Theory, Context and Practice*, eds. S. Vertovec, R. Cohen, Oxford 2002, s. 5.

[69] Ibidem.

> mieszkać. To tak jakbym ja dzisiaj wsiadł i się przeniósł do Paryża, to co ja jestem wtedy? Emigrant austriacki czy polski, już nie, jestem Europejczykiem, jesteśmy w Europie[70].

W tej wypowiedzi pojawił się omawiany wcześniej problem przynależności narodowej, którą ten rozmówca rozciął niczym węzeł gordyjski: ani Polak, ani Austriak, Europejczyk po prostu. W wypowiedzi pojawiła się również kwestia zamieszkania – emigracja zamieniła się w mobilność, czyli zmianę miejsca zamieszkania. Nie emigracja, tylko wyjazd za pracą, europejska mobilność. To znaczenie pojęcia emigracji przeciwstawne wobec wygnania czy losu, charakterystycznych dla tradycyjnego polskiego dyskursu emigracyjnego, który, jak zauważyli badacze, jest współcześnie wypierany przez dyskurs globalizacyjny.

Takie wyobrażenie o emigracji w narracji byłego uchodźcy warte jest zastanowienia. W jego postawie uobecnia się charakterystyczne dla politycznych uciekinierów z PRL zaangażowanie w działalność na rzecz polskiej kultury. Jednocześnie nie miał on wątpliwości, że polskość to tylko jeden z elementów tworzących jego tożsamość, drugi stanowi przynależność do kultury europejskiej, a trzeci – związek z kulturą i państwem austriackim, które dało mu możliwości rozwoju. Włączenie europejskości w narrację tożsamościową różniło tę relację od opowieści innych uchodźców, uciekinierów, dla których dominującą rolę odgrywało polskie pochodzenie lub wdzięczność wobec kraju przyjmującego za zapewnienie schronienia. U tego mężczyzny związek z polskością i przynależność do Europy nie stały ze sobą w sprzeczności. Przeciwnie, jego rozumienie europejskości pociągało za sobą włączenie Polski do europejskiego kręgu kulturowego. Pełniło też w narracji inną funkcję – podkreślało jego międzykulturowe doświadczenie i dystans do polskości, będący zdobyczą jego emigracyjnej przeszłości. Na podobnego rodzaju eklektyzm tożsamościowy swoich badanych wskazał Dariusz Niedźwiedzki:

---

[70] R16/M/1982.

byli oni Polakami, Europejczykami, Ślązakami, w zależności od kontekstu i na potrzeby danej interakcji określali swoją identyfikację[71].

Dla niektórych wyobrażenie o wspólnym europejskim dziedzictwie stanowiło ucieczkę od dominującego narodowego dyskursu: „Hasła honor, patriotyzm, ojczyzna są w gruncie rzeczy narzędziami w rękach pewnych grup, które korzystają z tego jako przysposobienia ludzi do własnych celów. Ja byłem z tego bardzo wcześnie uwolniony, bo pomimo młodego wieku widziałem, ile jest obłudy za tymi hasłami, dlatego nie byłem tak mocno związany patriotycznie, bardziej czułem się obywatelem Europy niż Polski"[72]. Ten mężczyzna twierdził, że już wyjeżdżając, nie postrzegał narodowości jako najważniejszego składnika swojej tożsamości, tylko szukał nowych sposobów samookreślania. Podróżował po całym świecie, ale swoje miejsce znalazł ostatecznie w Europie, którą widział jako wspólnotę kulturową:

> Dlatego też mówimy cały czas o Europie, nie widzę wielkich różnic, jeśli chodzi o kulturę, tym bardziej że te kultury bardzo są zazębione. […] Wszystkie powinowactwa w sferze szlacheckiej, arystokratycznej właściwie dotyczyły prawie całej Europy, Polacy byli bardzo związani z Habsburgami, książętami niemieckimi, więc trudno mówić tutaj o dużych różnicach kulturowych, oczywiście, wpływy istnieją zawsze, […] ale różnice w pewnym momencie gdzieś się zacierają, ponieważ one dotyczą Europy. Dla mnie to nie był żaden problem przenieść się z Polski[73].

Swoje pobudki migracyjne opisał przede wszystkim jako ciekawość świata i pogoń za przygodami. Nie migrował ani z powodu biedy, ani braku perspektyw, ponieważ pochodził z bogatej rodziny. W jego narracji migracja jest nowoczesną decyzją, za którą nie muszą stać dramatyczne okoliczności. Podobnie przynależność narodowa nie stanowiła dla niego problemu, gdyż tożsamość kulturową oparł na

---

[71] D. Niedźwiedzki, *Tożsamość europejska, narodowa, regionalna i lokalna polskich emigrantów w Europie*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2016, nr 1, s. 125.

[72] R26/M/1981.

[73] R26/M/1981.

doświadczeniu podróży i kwestionowaniu znanych sobie norm i wartości. Postawa taka przybliża tego emigranta do opisanych przez Zygmunta Baumana dwóch wzorców osobowości: turysty i włóczęgi[74]. W obu tych wzorcach konstrukcja tożsamości opiera się na doświadczeniu podróży i zetknięciu z odmiennością. Z włóczęgi rozmówca zdaje się „brać" bunt wobec zastanych norm i wartości oraz potrzebę ich ciągłego weryfikowania. Z wiekiem jednak jego postawa przybliżyła go do turysty, dla którego podróż to jedynie część życia, którą w każdej chwili można zastąpić domowym spokojem:

> M. W.: Chciał pan wrócić do Polski?
> – Właściwie to nie.
> M. W.: Dlaczego?
> – Może dlatego, że jestem kosmopolita.
> M. W.: Ale żyje pan w Wiedniu od 30 lat.
> – Tak[75].

Kosmopolityzm w przypadku tego mężczyzny oznaczał otwartość na inne kultury oraz przedkładanie europejskiego dziedzictwa ponad kultury narodowe. Jego emigracja nie była typowa dla badanej w tej pracy grupy, ale obecne w niej przywiązanie do europejskiego pochodzenia pojawiało się także w wypowiedziach osób o zupełnie innym doświadczeniu emigracyjnym. Dobrym przykładem będzie tu historia uciekiniera, który wyjechawszy do Kanady, ostatecznie zdecydował się powrócić do Europy, a następnie do Polski. Jako jeden z powodów podał przeciwstawiany europejskiemu dziedzictwu amerykański brak korzeni:

> Dla Europejczyka przesiąkniętego jeszcze jakimiś naleciałościami kulturowymi, historycznymi, postrzegającego świat trochę inaczej, kontakt z typowym takim wielkoaglomeracyjnym Kanadyjczykiem czy Amerykaninem zawsze będzie się sprowadzał do różnego rodzaju zdziwień[76].

---

[74] Z. Bauman, *Ponowoczesne wzory osobowe*, „Studia Socjologiczne" 1993, nr 2, s. 7–31.
[75] R26/M/1981.
[76] R3/M/1982.

Niektórzy badani połączyli tożsamość mieszaną, w wypadku tej kobiety polsko-włoską, z poczuciem przynależności do Europy:

> A ja jakoś wyszłam z tego, że jestem w sytuacji, że mogę wybrać, to, co mi się podoba tutaj, i to, co tam uważam. Gdzie, nie zawsze to jest wygodne, nieprawda, ale gdzie to miało wartość w jednej kulturze i gdzie ma wartość w innej. I wydaje mi się, że udało mi się to połączyć. Jestem Europejką. Ja uważam, że dosyć dużo jeździliśmy po Europie itd., ja się czuję wszędzie swobodnie. Nie ma kraju, gdzie ja bym się czuła nieswobodnie[77].

Tym, co było dla rozmówczyni szczególnie ważne, stała się pewność siebie pozwalająca jej czuć się swobodnie w różnych krajach, różnych środowiskach. Szczególne dla emigracji doświadczenie obcości zamieniła na tożsamość europejską, która oznaczała dla niej, że nie jest już gościem we Włoszech, tylko pełnoprawnym mieszkańcem o wspólnym europejskim pochodzeniu.

Inny badany poszedł w swojej narracji o krok dalej:

> M. W.: Czuje się pan jak emigrant tutaj?
>
> – Emigrant? Nie, ja się czuję obywatelem świata. Kiedyś syn mi to powiedział, ja się długo nad tym zastanawiałem, bo on mi mówi, że jest, czuje obywatelem świata. A nie Polakiem? Tato, tu jestem Polakiem, ale tak normalnie czuję się obywatelem świata. I ja teraz zacząłem się też tak czuć. Ale dopiero teraz to zrozumiałem do końca. No. Tak że czuję się obywatelem świata, nie Europy, świata. Czy ja byłem w Stanach, czy w Japonii, Niemczech, czy Zurychu, Francji, to obojętne. Było mi dobrze, bo ja wiedziałem, jak się poruszać, wiedziałem, gdzie mogę pójść, co załatwić i ja wszystko załatwię, bo urzędy były dla człowieka. Pisze w dekrecie, to ci się należy i oni tego nie chowają do szuflady, bo należy się i po prostu bierzesz[78].

Identyfikacja „obywatel świata" w przypadku tego mężczyzny pojawiła się pod wpływem rozmowy z synem. Tym, co uznał za najważniejsze w posiadaniu takiego „obywatelstwa", jest nabycie praw. Te,

---

77 R12/K/1980.
78 R37/M/1980.

o których mówił, że „pisze w dekrecie, to ci się należy", to nie tylko prawa obywatelskie, gwarantowane aktem prawnym – „dekretem", ale także prawa człowieka, gwarantujące m.in. swobodę zmiany miejsca zamieszkania. Od państwa i od władzy oczekiwał respektowania jego praw i tym samym zapewnienia mu podstawowego bezpieczeństwa. Kwestia „polskości" w tej narracji zeszła na drugi plan, co absolutnie nie oznacza, że przestała mieć dla jej autora znaczenie. Wydaje się jednak, że we współczesnym świecie „bycie Polakiem" stało się dla niego sprawą intymną, kwestią wyboru. Obywatelstwo świata czy, jak w przypadku cytowanej wcześniej kobiety, przynależenie do Europy jest z kolei gwarancją praw zapewniających niektórym rozmówcom pewność siebie i dobre samopoczucie.

W momencie przystąpienia Polski do UE granica, która do tej pory oddzielała ją od Europy Zachodniej, przestała mieć fizyczne znaczenie. Bez granicy zaś coraz trudniej o świadomość migracji i idących za nią konsekwencji dla kultury czy języka. Nawiązują do tego badacze migracji poakcesyjnych[79]. Dla współczesnych migrantów bycie Polakiem ma już inne znaczenie. Nie musi wiązać się z miejscem zamieszkania. Współcześni młodzi emigranci mogą w ogóle nie mieć potrzeby odkreślania swojego pochodzenia za granicą[80]. Emigranci z wcześniejszych fal również nie pozostali obojętni na zmiany, związane z procesami globalizacyjnymi, w tym rosnącą mobilność wśród młodych pokoleń migrantów. Ich narracje pokazują, że zaczęli szukać nowych form identyfikacji, odpowiadających metamorfozom, jakie zaszły na kontynencie europejskim. Na szczególną uwagę zasługuje „tożsamość europejska", ponieważ stała się ona dla niektórych emigrantów nowym sposobem definiowania siebie. Przyjęcie takiej identyfikacji do pewnego stopnia ułatwiły inwestycje UE nie tylko w narzędzia integracji gospodarczej, ale tak-

---

79 K. Andrejuk, *Polish Students at London Universities and Their Attitudes towards the Polish Diaspora in the UK*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2011, nr 1, s. 291–308; R. Cekiera, *Młoda polska emigracja w UE jako przedmiot badań psychologicznych, socjologicznych i kulturowych*, w: *Młoda polska emigracja z perspektywy antropologii i socjologii*, Kraków 2013; M. Garapich, *Wyjechałem ot, tak*.

80 K. Andrejuk, *Polish Students at London Universities*, s. 296.

że kulturowej (najbardziej udany jest chyba program wymiany studenckiej Erasmus, z którego korzystały dzieci części rozmówców).

Identyfikacje europejskie używane przez badanych nie są typowe wyłącznie dla polskich imigrantów w wybranych trzech krajach. Pisze o nich przywoływany w tej pracy Niedźwiedzki jako o przyjmowaniu wspólnych symboli i znaczeń. Zjawisko to jest potęgowane przez coraz większą w Europie liczbę przybyszy spoza kontynentu[81]. Tożsamość europejską swoich rozmówców, późnych wysiedleńców w Niemczech, odkrył na przełomie wieków antropolog Jacek Schmidt. Badacz wyróżnił trzy postawy, w których identyfikacja z Europą była dominującą strategią tożsamościową: transkulturowości, kosmopolityzmu oraz ucieczki od etniczności[82]. Dwie pierwsze badacz spotykał zwłaszcza wśród młodych imigrantów, którzy przyjechali do Niemiec jako dzieci. W trzeciej pobrzmiewały zaś gorzkie doświadczenia, stała się zatem identyfikacją alternatywną wobec narodowych, nie zawsze przystających do emigracyjnego życia. Wszystkie trzy postawy można także odnaleźć w wypowiedziach bohaterów tej pracy z Austrii, Włoch i ze Szwecji.

W porównaniu z wcześniejszymi badaniami Schmidta wydaje się, że identyfikacja europejska polskich imigrantów schyłku PRL się wzmocniła. Kosmopolityzm, dążenie do transkulturowości i kwestionowanie przynależności narodowych było przedmiotem cytowanych wyżej wypowiedzi. Wszystkie trzy postawy można jednak spotkać u bardzo różnych osób, zarówno młodych, korzystających z mobilności zawodowej, jak i emerytów, dla których przynależność do wyobrażonej wspólnoty Europejczyków stanowi zwieńczenie ich emigracyjnego losu i łagodzi wewnętrzny konflikt związany z wieloletnim przebywaniem w odmiennej narodowo społeczności.

*

Emigranci, będąc ludźmi pogranicza, ludźmi pomiędzy, szukają stałości i spójności na różne sposoby. Aby zachować poczucie tożsamo-

[81] D. Niedźwiedzki, *Tożsamość europejska*, s. 121.

[82] J. Schmidt, *Nowe tożsamości w czasach transformacji europejskich. Imigranci z Polski w Niemczech*, Poznań 2009, s. 112–139.

ści siebie samego, *ipse* Paula Ricoeura[83], migranci poszukują oparcia w otaczającej ich rzeczywistości. Środowisko polonijne, dom, rodzina, praca, są miejscami, które dostarczają im stałych elementów niezbędnych do zachowania wewnętrznej spójności. Składowe te mają znaczenie nie tylko w narracjach, ale także w działaniu. Codzienne bycie z rodziną, wspólne spędzanie czasu w gronie Polaków, praca dla Polonii – to są konkretne działania, które nie tylko wynikają z wyborów tożsamościowych emigrantów, ale także mają realny wpływ na ich autoidentyfikację, wzmacniając ich poczucie przynależności do tej czy innej grupy. W warstwie narracyjnej tożsamość jest przez nich wyrażana za pomocą opowiadania o swoim pochodzeniu i podkreślania znaczenia, jakie ma ono w ich życiu, niemniej bez codziennych praktyk tożsamość ta nie miałaby szansy się odtwarzać: umacniać bądź zmieniać. Tym, co wydaje się niezwykle ważne w opisanych przez rozmówców procesach adaptacji, jest łączenie wielu sposobów definiowania siebie i dostosowywanie ich do zmieniających się warunków prywatnego życia, a także okoliczności politycznych.

Z zebranych narracji wynika, że ich autorzy podjęli trud spojenia swojej rozbitej przez emigrację tożsamości oraz utrzymania własnej przynależności do Polski i jej kultury. Proces ten większości rozmówców zapewnił po 30 latach uczucie komfortu, że są na właściwym miejscu lub też że wiedzą, gdzie powinni się znajdować. Dla większości bohaterów tej pracy wejście Polski do UE stanowiło wydarzenie o znaczącym wpływie na ich dylematy tożsamościowe. Dla części odegrało ono bardzo istotną rolę – umożliwiło im spojenie na nowo tożsamości, która od kilkunastu lat dryfowała od identyfikacji narodowo-ojczyźnianej „jestem Polakiem" po określenia narodowo-obywatelskie „jestem Austriakiem", „jestem Włochem", „jestem Szwedem". Tożsamościowa spójność tych osób ciągle była zagrożona, mało komu udawało się ją utrzymać, używając określeń „tożsamości hybrydowej" czy „fałszywego Austriaka". Osobom, które wcześniej nie potrafiły połączyć swoich doświadczeń emigracyjnych z „byciem Polakiem", spoiwa dostarczyła UE. Identyfikacja „jestem

[83] P. Ricoeur, *O sobie samym jako innym*, przeł. B. Chełstowski, Warszawa 2003.

Europejczykiem" stała się wygodną odpowiedzią na trudne pytanie o przynależność kulturową. Polskość ze sfery publicznej przeszła w obszar bardziej prywatny, intymny, a przede wszystkim będący przestrzenią wolnego wyboru, a nie instytucjonalnej konieczności czy moralnego obowiązku.

W ostatnich latach teoretycy tożsamości europejskiej spierają się o to, czy wchodzi ona w konflikt z tożsamościami narodowymi, które na ogół uważają za silniejsze. Niektórzy są skłonni podawać w wątpliwość istnienie tejże jako realnej identyfikacji członków społeczności[84]. Identyfikacji europejskiej trudno konkurować z identyfikacjami narodowymi: choć ma podobnie wykluczający charakter, zakłada także jedność w wielości. Wielokulturowość natomiast nigdy na dobre nie zadomowiła się w europejskiej symbolice zdominowanej przez państwo narodowe[85]. Wprawdzie do lat 90. przeżywające rozkwit teorie globalizacyjne podkreślały zmniejszanie się znaczenia granic państwowych i podawały w wątpliwość przyszłość silnych identyfikacji narodowych[86], jednak już od pierwszej dekady XXI w. sytuacja na kontynencie zaczęła się zmieniać. Projekty polityczne oparte na modelu wielokulturowej integracji obywatelskiej zaczęły przeżywać kryzys i nawet w takich krajach jak Szwecja, uchodząca za jeden ze sztandarowych przykładów polityki wielokulturowości, ustępowały miejsca podejściu nastawionemu na ściślejszą integrację obywateli[87]. Wpływ na tę sytuację miały m.in.

---

[84] Problematyka ta jest obszernie omawiana w rumuńskim czasopiśmie „Journal of Identity and Migration Studies", zob. m.in. R. Cinpoes, *From National Identity to European Identity*, „Journal of Identity and Migration Studies" 2008, Vol. 2, No. 1, s. 3–14; G. Garib, *Why Do We Feel European? Social Mechanisms of European Identity*, „Journal of Identity and Migration Studies" 2011, Vol. 5, No. 2, s. 108–124; M. Petithomme, *Is There a European Identity? National Attitudes and Social Identification toward the European Union*, „Journal of Identity and Migration Studies" 2008, Vol. 2, No. 1, s. 15–36.

[85] Więcej na ten temat zob. M. Abélès, *Identity and Borders*, s. 6; S. Ivic, *Rethinking EU Citizenship: Towards the Postmodern Ethics of Citizenship*, „Journal of Identity and Migration Studies" 2009, Vol. 3, No. 2, s. 40–62.

[86] Zob. J. Bhabha, *Belonging in Europe: Citizenship and Post-National Rights*, „International Social Science Journal" 1999, Vol. 51, No. 159, s. 11–24.

[87] O zwrocie ku polityce ściślejszej integracji w Europie Zachodniej i Szwecji zob. K. Borevi, *Multiculturalism and Welfare State Integration: Swedish Model Path*

wzrost zagrożeń terrorystycznych i zjawiska masowej imigracji do Europy z Afryki i krajów Bliskiego Wschodu[88]. Polityki integracyjne skomplikowało także rozszerzenie się UE o kraje Europy Środkowo-Wschodniej, znacząco różniące się poziomem życia od państw starej Europy. Zjawiska te postawiły pod znakiem zapytania przyszłość projektów integracyjnych w obrębie UE. Mimo tej zmieniającej się rzeczywistości emigranci lat 80., choć zachowują silne związki z Polską, wydają się opierać swoje poczucie integralności i trwałości właśnie na identyfikacji z Europą.

Tożsamość to efekt refleksji nie tylko nad własną kondycją, ale także pytaniem: kim chciał(a)bym być[89]. W przypadku emigrantów lat 80. potrzeba przynależności do świata Zachodu w mniejszym lub większym stopniu towarzyszyła im przez większość życia. Tożsamość europejska pozwala im tę potrzebę w pełni zrealizować. Ta specyficzna strategia identyfikacyjna, będąca wynikiem wieloletnich procesów adaptacyjnych, przekraczania własnych granic i względnej otwartości na odmienne wzorce oraz normy, jest jednym z najważniejszych elementów, które odróżniają bohaterów tej pracy od ich rodaków, nie-emigrantów.

Dependency, „Identities – Global Studies in Culture and Power" 2014, Vol. 21, No. 6, s. 708–723.

88 Dyskurs publiczny dotyczący modeli integracji obywateli, także pochodzenia imigranckiego, uległ zmianie m.in. po 2005 r., kiedy we Francji doszło do zamieszek między imigrantami drugiego pokolenia z francuskich kolonii w Afryce a społecznością pochodzenia europejskiego. Wydarzenia te stały się przyczyną dyskusji, która toczy się do chwili obecnej, zob. H. Koff, D. Duprez, *The 2005 Riots in France: The International Impact of Domestic Violence*, „Journal of Ethnic and Migration Studies" 2009, Vol. 35, No. 5, s. 713–730. Por. też z innymi artykułami w tym numerze, a także ze stroną internetową *Riots in France*, http://riotsfrance.ssrc.org/, dostęp: 09.08.2017.

89 D. Jacobs, R. Maier, *European Identity: Construct, Fact and Fiction*, w: *A United Europe. The Quest for a Multifaceted Identity*, eds. M. Gastelaars, A. de Ruijter, Maastricht 1998, s. 14.

Uwagi końcowe

Bohaterowie tej pracy przez 30 lat zapoznawali się z kulturą społeczeństw przyjmujących, zasadami i normami obowiązującymi w nowym państwie. Wiele razy mieli okazję nawiązać kontakty z innymi polskimi imigrantami i społecznością polonijną. Mieli czas zrobić karierę i odnieść sukces, ale także – stracić pracę i pobierać zasiłek. Niektórzy wychowali już dzieci i przeszli na emeryturę. Nieliczni wrócili do Polski. Po kilkudziesięciu latach od wyjazdu przedstawiciele pokolenia emigrantów lat 80. opowiedzieli mi swoje historie, które zaprezentowałam w tej pracy, starając się pokazać je w możliwie szerokiej perspektywie historycznej, społecznej i kulturowej. Moim celem było ukazanie procesów adaptacji z uwzględnieniem upływu czasu, ich dynamiki, podatności na czynniki zewnętrzne, a także zmian życiowych samych zainteresowanych – migrantów.

Zarówno metody etnograficzne, jak i socjologiczne są dobrymi narzędziami do badania zbiorowości w konkretnym momencie historycznym. Nie pozwalają jednak uchwycić wszystkich skutków działań badanych osób czy okoliczności towarzyszących ich decyzjom. Warsztat historyczny lepiej nadaje się do studiowania wieloletnich procesów i zmian. Połączenie metod etnograficznych i historycznych było więc najlepszym rozwiązaniem w badaniach emigrantów lat 80., jako pewnej zbiorowości, wciąż aktywnej i otwartej na zmiany, której korzenie sięgają zupełnie innej rzeczywistości społecznej i politycznej. Dlatego właśnie wykorzystałam taką metodologię.

Można łatwo zarzucić tej pracy, że pokazuje przemiany zbiorowości tylko z dzisiejszej perspektywy, podstawowy materiał stanowiły przecież niedawne narracje. Jako badaczka dotarłam głównie do opowieści na temat przeszłych wydarzeń, przefiltrowanych przez pamięć i wspomnienia. Świadoma jednak tego ograniczenia podjęłam

trud zestawienia informacji uzyskanych podczas wywiadów ze źródłami zastanymi. Dzięki tak skonstruowanej metodzie miałam możliwość pogłębienia materiału z historii mówionych i ukazania go w szerszym kontekście. W analizowanych źródłach są widoczne zarówno ważne momenty w procesie adaptacji emigrantów, jak i okoliczności zewnętrzne, które na ten proces wpływały, czyli wydarzenia historyczne i zmiany polityczne. Osobiste doświadczenia rozmówców, poznane za pośrednictwem narracji, a także innych dokumentów osobistych, pozwoliły nadać tym czynnikom odpowiednią wagę w obrębie całego życia jednostki, a co za tym idzie – zbiorowości.

W pracy zdecydowałam się zebrać materiał z trzech europejskich krajów – Austrii, Szwecji i Włoch. Nie odegrały one w skali całej emigracji lat 80. tak znaczącej roli jak RFN, nie powstały tam też tak ważne ośrodki emigracji politycznej jak Paryż czy Londyn. Wydawały się więc idealnym terenem badawczym, na którym możliwe będzie zetknięcie się zarówno z uchodźcami politycznymi, jak i migrantami zarobkowymi, wykwalifikowanymi specjalistami czy niedoszłymi emigrantami do USA albo Kanady. Porównanie trzech różnych, ale pod wieloma względami podobnych krajów umożliwiło przyjrzenie się, jakie czynniki zewnętrzne mogły mieć wpływ na strategie migracyjne i procesy adaptacji.

Pogłębione badania motywacji wyjazdowych emigrantów lat 80. wykazały, że najważniejszą i najczęstszą przyczyną aspiracji wyjazdowych były dwa mity funkcjonujące w polskim społeczeństwie: mit Polski jako kraju beznadziei oraz mit Zachodu, w którym panuje wolność i dostatek. Wyobrażenia o świecie tu i świecie tam stały się najważniejszymi motywatorami wyjazdowymi i można je odnaleźć w zasadzie we wszystkich narracjach, a także wspomnieniach, w prasie okresu czy literaturze, zarówno pięknej, jak i naukowej. Mit Zachodu był wyobrażeniem, które nie uległo zatarciu po 1989 r., przeciwnie – stanowił on jeden z najważniejszych budulców transformacji oraz drogi Polski do UE. Postrzeganie Polski przed 1989 r. jako rzeczywistości szarej i ponurej przywarło do języka potocznego na tyle silnie, że jest do dzisiaj obecne pod postacią zbitki „szary PRL".

Jednym z ustaleń dotyczących procesów adaptacji emigrantów lat 80. jest wykorzystywanie przez nich trzech stosowanych wymiennie strategii adaptacyjnych, opierających się na: 1) instrumentach państwa, 2) własnych kompetencjach oraz 3) zapleczu polonijnym i bliskich. Wszystkie odgrywały jakąś rolę na poszczególnych etapach emigracyjnego życia, choć zdarzało się, że któraś ze strategii mogła dominować, czy to w danym momencie, czy w przypadku danej osoby. Interesującym spostrzeżeniem wydaje się, że ani uchodźcy solidarnościowi, ani „uciekinierzy z beznadziei" nie adaptowali się według jednej, typowej dla danej grupy strategii. Wśród emigrantów, zwłaszcza pierwszej połowy dekady, popularną strategią przetrwania była praca na rzecz organizacji związanych z Solidarnością, a także na rzecz Polonii i nowych fal imigracji z Polski. Miała ona szczególne znaczenie dla tzw. stanowojennych, którzy często nie planując stałej emigracji, zostali do niej przymuszeni z powodu wprowadzenia w Polsce stanu wojennego. Zaangażowanie w pomoc solidarnościową pozostawało jednym z pierwszych elementów transnarodowego charakteru omawianej migracji, który, choć nie był jej głównym aspektem, daje się wyróżnić w strategiach i postawach bohaterów tej pracy, zwłaszcza po 1989 r.

W początkowej fazie emigracji wysuwającymi się na pierwszy plan czynnikami wpływającymi na procesy adaptacji były narzędzia polityki azylowej, przede wszystkim obozy przejściowe dla uchodźców, przez które przeszło w latach 80. kilkaset tysięcy Polaków. Droga taka stanowiła dla Polaków w latach 80., oprócz podjęcia pracy czy zawarcia małżeństwa, jeden z łatwiejszych i pewnych sposobów uzyskania prawa pobytu lub wizy za ocean. Decydując się na wyjazd, jeszcze w Polsce planowali, że pojadą prosto do obozu w Traiskirchen w Austrii czy Latinie we Włoszech. Wielu, jeśli nie większość ówczesnych emigrantów, w obozach przejściowych widziało szansę na dalszą emigrację za ocean. Co istotne, pobyt w takim ośrodku był doświadczeniem zarówno uchodźców solidarnościowych, jak i emigrantów „z beznadziei". Choć funkcjonowały one we wszystkich trzech krajach, ośrodek szwedzki okazywał się dla emigranta znacznie mniej przykry niż włoski, gdzie poza pryczą do spania w pokoju

wieloosobowym i posiłkiem w wyznaczonych godzinach na niewiele można było liczyć.

Obozy dla uchodźców to niejedyny element polityki państwa, który wykorzystali bohaterowie tej pracy. Po okresie legalizacji pobytu imigrantom w Szwecji i Austrii opłacało się również podjęcie starań o obywatelstwo tych krajów, ponieważ dawało ono dostęp do polityki socjalnej, w tym zasiłków dla rodziców, bezrobotnych oraz do kursów dokształcających. Dzięki pomocy, jaką otrzymywali od państwa, mogli skupić się na podwyższaniu kwalifikacji i budowaniu swojego życia. Istotną rolę odgrywało sprawne przejście z szarej strefy do legalnych prac aż po uzyskanie obywatelstwa. Nieliczni, którym się to nie udało, mieli kłopoty z osadzeniem się w nowym środowisku, co mogło prowadzić do decyzji o reemigracji. We Włoszech usługi publiczne tego typu stały na niższym poziomie, co być może było jedną z przyczyn, dla których w kraju tym w porównaniu z Austrią czy ze Szwecją pozostało względnie niewielu emigrantów lat 80. Część imigrantów, zwłaszcza we Włoszech, nie osiągnąwszy stabilizacji, przez lata trwała w stanie zawieszenia, nieprowadzącym ani do powrotu do ojczyzny, ani wzbogacenia się na emigracji. Analiza pozwala zatem postawić hipotezę, że integracja imigrantów zachodzi szybciej i skuteczniej w krajach, w których pomoc społeczna rozwija się w obrębie polityki państwa, a nie jest ona tylko wewnętrzną sprawą społeczności lokalnych.

Część emigrantów, zwłaszcza określanych w pracy jako „uciekinierzy z beznadziei", budowała swoją pozycję na wyniesionym z kraju kapitale kulturowym (emigranci lat 80. byli w większości dobrze wykształceni, powyżej przeciętnej w stosunku do polskiego społeczeństwa). Chętnie go rozwijali, korzystając również z narzędzi integracyjnych państwa.

Życie tych emigrantów, którzy adaptowali się na podstawie trzeciej strategii, koncentrowało się wokół własnych enklaw i nisz. Osoby te często słabiej opanowały język, a ich kapitał społeczny stanowili przede wszystkim najbliżsi. Wynikało to również z tego, że w swoich miejscach pracy mieli więcej kontaktów z innymi emigrantami niż Austriakami, Szwedami czy Włochami.

Unikając oceny całego zjawiska emigracji w ostatnich latach PRL, można powiedzieć, że postawa państw zachodnich wobec emigrantów z Europy Środkowo-Wschodniej wpłynęła na polskie ruchy migracyjne nie tylko w latach 80., ale także później, gdyż dzięki niej tysiące Polaków zdecydowało się pozostać za granicą. Warto pamiętać, że doświadczenie obozu wpływało nie tylko na jego mieszkańców czy, szerzej, na polską diasporę, ale też na państwa przyjmujące i ich obywateli. We Włoszech czy w Austrii można odnaleźć ślady pamięci o Polakach przybywających tam w latach 80. Nie wszyscy z nich byli działaczami politycznymi czy ludźmi szukającymi zarobku. Zdarzały się również osoby, które sobie nie poradziły, pogrążały się w alkoholizmie, a nawet umierały na ulicach. Wyciąganie wniosków z ówczesnych wydarzeń staje się szczególnie istotne w obliczu teraźniejszego kryzysu migracyjnego. Dzisiaj Europa Zachodnia jest głównym celem migracyjnym obywateli z Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu. Tym razem jednak ani USA, ani Australia, ani RPA nie otwierają granic, by przyjąć ludzi, którzy otrzymali w Europie status uchodźców. W odróżnieniu od czasów Solidarności i rozkładu bloku wschodniego, brakuje ujścia dla nowej fali migracyjnej i trudno będzie znaleźć dobre rozwiązanie tego problemu. Zjawiska sprzed 30 lat i te, które zachodzą obecnie, warto i trzeba porównywać, aby polityka imigracyjna UE coraz bardziej odpowiadała wyzwaniom współczesności.

Rozmówcy okazali się w większości wierni swoim celom i aspiracjom. Wpłynęła na to wyraźnie sytuacja polityczna w Europie tamtego okresu. Przez pierwsze kilka lat trudności z bezpiecznym przekroczeniem polskiej granicy i tym samym powrotem do kraju, w połączeniu z dostępem do narzędzi polityki azylowej, wzmacniały migrantów w postawie asymilacyjnej, a w każdym razie zachęcały ich do osadzania się w nowym środowisku. Interesującym spostrzeżeniem wydaje się, że ani uchodźcy solidarnościowi, ani „uciekinierzy z beznadziei" nie adaptowali się według jednej, typowej dla danej grupy strategii. Niektórzy solidarnościowcy kontynuowali działalność dla Polski, inni uchodźcy odcinali się od opozycji i budowali swoje życie, koncentrując się na jak najszybszym wejściu w społeczeństwo przyjmujące, opanowaniu języka i zdobyciu awan-

su zawodowego. Niektórzy emigranci zarobkowi za granicą zaczynali z kolei pracę na rzecz ojczyzny. Choć we wszystkich przypadkach mamy do czynienia z postawą sprawczą, wysiłek adaptacyjny migranta był kierowany w zupełnie inną stronę.

Lata 80. i 90. to także okres realizowania modeli polityki integracyjnej opartych na wielokulturowości. Taka polityka krajów przyjmujących utwierdzała emigrantów w ich strategii, nastawionej na przetrwanie w nowym miejscu i dostosowanie się do jego warunków. Większość, również uchodźcy solidarnościowi, którzy wyjechali z kraju nie w pełni dobrowolnie, nie zmieniła tej postawy po przełomie roku 1989 i nie zdecydowała się na powrót do Polski. Bohaterowie wybrali życie na Zachodzie, choć często daleko mu jeszcze było do ideału, z którego wyobrażeniem wyjechali z ojczyzny. Z czasem jednak większości udało się zrealizować marzenia, na ogół oznaczało to dla nich wygodne mieszkanie, wakacje za granicą, możliwość jadania poza domem itd. Ważnym aspektem dla emigrantów było też życie towarzyskie, które toczyło się przeważnie w niewielkim gronie krewnych, rodaków, ewentualnie w środowisku pracy.

Strategie, jakimi posługiwali się emigranci w pierwszych latach po przyjeździe, wpłynęły na ich dalszą integrację, prowadząc do wykształcenia dwóch postaw wyrażających się w ich stylach życia. Obok indywidualistycznej postawy, nastawionej na samodzielność, samorozwój i niezależność, charakterystycznej dla współczesnej kultury Zachodu, można zauważyć także podejście, w którym emigranci podkreślali wagę wartości, takich jak: rodzina, Kościół, więzi z bliskimi, często Polakami. Choć na ogół jeden z tych modeli funkcjonowania dominował, bohaterowie mogli również zmienić swoje priorytety i w konsekwencji sposób życia.

Przemiany po 1989 r. miały wpływ na proces adaptacji za granicą, czego przykładem są próby ich wejścia na polski rynek pracy w latach 90., a także częste kontakty z Polską jako miejscem spędzania wakacji i odwiedzin u rodziny. Po kilku, kilkunastu latach na emigracji okazało się, że rozmówcy potrzebowali innych sposobów identyfikacji niż osoby, które nie doświadczyły długotrwałej zmiany przestrzeni społeczno-kulturowej. W kontakcie z rodakami w kraju nie czuli się już w pełni członkami polskiej wspólnoty obywatelskiej

i narodowej. Swoje poczucie obcości nazywali, używając określeń: tożsamość hybrydowa oraz tożsamość europejska. Jedną z funkcji tych identyfikacji było właśnie odróżnienie się od rodaków, którzy pozostali w Polsce. Tożsamość europejska zaczęła być jednym ze sposobów identyfikacji emigrantów polskich od przełomu wieków XX i XXI, wydaje się jednak, że częściej pojawiała się w refleksjach po 2004 r. Wejście Polski do UE zajmuje istotne miejsce w narracjach rozmówców i jest dla nich ważną klamrą, symbolicznym zwieńczeniem ich emigracyjnej drogi na Zachód. Polska jako część Europy stała się im ponownie bliska zarówno dzięki fizycznemu, jak i wyobrażeniowemu zatarciu granic między państwami w UE.

Charakter narracji biograficznych niewątpliwie sprawił, że historie życia emigrantów wydają się po latach znacznie bardziej spójne i koherentne, niż wskazywałyby na to ich życiowe przeżycia czy decyzje. Współcześnie przywoływane wspomnienia są dobierane w sposób adekwatny do teraźniejszego samopoczucia i sytuacji rozmówców. Mimo jednak tych zastrzeżeń nadal mamy do czynienia z narracjami stworzonymi na podstawie sensów i znaczeń, uznanych przez nich za istotne. Pamiętając więc o tych kwestiach, mogę powiedzieć, że po latach adaptacji badani to w zdecydowanej większości ludzie zadowoleni lub przynajmniej pogodzeni z miejscem, w jakim się znaleźli. Miarą ich sukcesu migracyjnego jest zarówno przywiązanie do polskiej tożsamości, którą po latach procesów integracyjnych nadal mogą kultywować, jak i nowa identyfikacja związana z przynależnością do Europy. To szczególne połączenie patriotyzmu na odległość i identyfikacji europejskiej stanowi interesujący punkt wyjścia dla badaczy integracji Europy. Być może swobodny przepływ mieszkańców tego kontynentu w połączeniu z jednolitym, wspólnym rynkiem pracy pozwoli na ziszczenie się projektu europejskiej tożsamości. Analiza postaw wewnętrznych imigrantów UE może dostarczyć ciekawych i ważnych konkluzji – to już jednak zupełnie inny temat.

Aneks

Tabela 3. Wykaz rozmówców

Lp. rozmówcy	Płeć	Data wywiadu	Miejsce przeprowadzenia wywiadu	Wykształcenie	Zawód wyuczony	Zawód wykonywany	Obecne miejsce zamieszkania	Miejsce zamieszkania przed wyjazdem	Rok wyjazdu
1	M	28.06.2013	Gdańsk	wyższe	inżynier informatyk	informatyk i programista	Gdańsk	Gdańsk	1986
2	K	05.07.2013	Warszawa	wyższe	psycholog społeczny	dziennikarka polonijna	Londyn	Warszawa	1980
3	M	08.07.2013	Warszawa	wyższe	historia, informatyka	bankowiec	Poznań	Poznań	1982
4	M	16.08.2013	Sztokholm	wyższe	fizyk jądrowy	pracownik naukowy	Sztokholm	Kraków	1983
5	M	17.08.2013	Sztokholm	wyższe	poligraf	pracownik biblioteki polskiej	Sztokholm	Warszawa	1981
6	K	18.08.2013	Sztokholm	średnie	b.d.	pracownik biurowy	Sztokholm	Tychy	1989
7	M	20.08.2013	Sztokholm	wyższe	prawnik	dziennikarz	Sztokholm	Warszawa	1981
8	M	27.09.2013	Warszawa	średnie	b.d.	drobny przedsiębiorca	Sztokholm	Warszawa	1983
9	M	27.09.2013	Warszawa	wyższe	skandynawista	tłumacz	Warszawa	Gdańsk, Lublin	1981
10	K	06.06.2014	Warszawa	wyższe	artystka	artystka	Warszawa	Warszawa	1982
11	M	03.07.2014	Bracciano	wyższe	profesor fizyki	emeryt	Bracciano	Warszawa	1984
12	K	07.07.2014	Arricia	wyższe	fizjoterapeutka	b.d.	Arricia	małe miasto w woj. lubuskim	1980

Tabela 3. Wykaz rozmówców (ciąg dalszy)

Lp. rozmówcy	Płeć	Data wywiadu	Miejsce przeprowadzenia wywiadu	Wykształcenie	Zawód wyuczony	Zawód wykonywany	Obecne miejsce zamieszkania	Miejsce zamieszkania przed wyjazdem	Rok wyjazdu
13	M	07.07.2014	Latina	średnie zawodowe	budowlaniec	drobny przedsiębiorca	Latina	Olsztyn	1987
14	K	07.07.2014	Latina	wyższe	polonistka	szefowa związku zawodowego	Latina	Kraków	1986
15	M	14.07.2014	Puławy	średnie zawodowe	technik	budowlaniec	b.d.	Puławy	1987
16	M	12.09.2014	Wiedeń	wyższe	muzyk	reżyser teatralny i telewizyjny	Wiedeń	Katowice, Gdańsk	1982
17	K	16.09.2014	Wiedeń	wyższe	germanistka	tłumaczka, przedsiębiorczyni	Wiedeń	Łódź, Warszawa	1981
18	M	16.09.2014	Wiedeń	wyższe niepełne	inżynier	robotnik, inżynier	Wiedeń	Łódź	1984
19	K	17.09.2014	Wiedeń	wyższe	bibliotekoznawca	redaktorka	Wiedeń	b.d.	1989
20	K	18.09.2014	Wiedeń	średnie	b.d.	menedżerka sklepów	Wiedeń	b.d.	1981
21	K	25.09.2014	Wiedeń	średnie	b.d.	właścicielka restauracji	Wiedeń	Zakopane	1986
22	M	27.09.2014	Wiedeń	średnie zawodowe	cukiernik	robotnik	Wiedeń	Cieszyn	1981

Tabela 3. Wykaz rozmówców (ciąg dalszy)

Lp. rozmówcy	Płeć	Data wywiadu	Miejsce przeprowadzenia wywiadu	Wykształcenie	Zawód wyuczony	Zawód wykonywany	Obecne miejsce zamieszkania	Miejsce zamieszkania przed wyjazdem	Rok wyjazdu
23	M	28.09.2014	Wiedeń	średnie	nauczyciel	wykwalifikowany robotnik	Wiedeń	Warszawa	1986
24	K	30.09.2014	Wiedeń	wyższe muzyczne	pianistka	pianistka	Wiedeń	Warszawa	1981
25	K	30.09.2014	Wiedeń	średnie ekonomiczne	b.d.	księgowa	Wiedeń	Wrocław	1981
26	M	01.10.2014	Wiedeń	wyższe politechniczne	inżynier środowiska	restaurator drewna	Wiedeń	Warszawa	1981
27	K	13.10.2014	Wiedeń	wyższe	ekonomiczne	obsługa klienta	Wiedeń	Warszawa	1981
28	M	18.10.2014	Linz	średnie techniczne	b.d.	robotnik	Linz	Wrocław	1981
29	M	20.10.2014	Wiedeń	średnie niepełne	b.d.	robotnik	Wiedeń	Rzeszów	1981
30	K	24.10.2014	Wiedeń	średnie	b.d.	laborantka, kasjerka, księgowa	Wiedeń	Wrocław	1988
31	K	25.10.2014	Wiedeń	wyższe	ekonomistka	taksówkarz	Wiedeń	Wrocław	1989
32	M	29.05.2015	Skogas	zawodowe	b.d.	wykwalifikowany robotnik	Skogas	Szczecin	1982

Tabela 3. Wykaz rozmówców (ciąg dalszy)

Lp. rozmówcy	Płeć	Data wywiadu	Miejsce przeprowadzenia wywiadu	Wykształcenie	Zawód wyuczony	Zawód wykonywany	Obecne miejsce zamieszkania	Miejsce zamieszkania przed wyjazdem	Rok wyjazdu
33	K	29.05.2015	Skogas	wyższe	językoznawca	tłumaczka, polityk	Skogas	Szczecin	1982
34	K	29.05.2015	Sztokholm	wyższe	ekonomistka	pracowniczka biurowa	Sztokholm	Szczecin	1984
35	M	01.06.2015	Sztokholm	zawodowe	b.d.	dźwiękowiec, nauczyciel	Sztokholm	Kraków, Lublin, Katowice, Szczecin	1984
36	K	04.06.2015	Sztokholm	wyższe	b.d.	wychowawczyni	Sztokholm	Gdańsk	1982
37	M	04.06.2015	Sztokholm	zawodowe	kucharz	kucharz, wychowawca	Sztokholm	Gdańsk	1980
38	K	19.09.2014	Wiedeń	wyższe	artystka malarka	malarka	Wiedeń	b.d.	1979
39	K	18.10.2014	Linz	wyższe	ekonomiczne	robotnica	Linz	Kłodzko	1979
40	M	20.10.2014	Wiedeń	wyższe	muzyczne	organista, dyrygent	Wiedeń	Tomaszów Lubelski, Kraków	1975
41	M	28.05.2015	Sztokholm	wyższe	inżynier	inżynier architekt	Linninge	b.d.	1976
42	K	29.05.2015	Skogas	zawodowe	kucharka	działaczka społeczna	Skogas	b.d.	1975
43	M	19.08.2013	Sztokholm	wyższe	b.d.	dziennikarz, redaktor	Sztokholm	Warszawa	1971
44	K	20.08.2013	Sztokholm	wyższe	b.d.	nauczycielka	Sztokholm	Gdańsk	2004

Tabela 3. Wykaz rozmówców (ciąg dalszy)

Lp. rozmówcy	Płeć	Data wywiadu	Miejsce przeprowadzenia wywiadu	Wykształcenie	Zawód wyuczony	Zawód wykonywany	Obecne miejsce zamieszkania	Miejsce zamieszkania przed wyjazdem	Rok wyjazdu
45	M	04.07.2014	Rzym	wyższe	b.d.	b.d.	Rzym	nd.	nd.
46	K	41824	Rzym	wyższe	socjolog	pracowniczka biurowa	Rzym	Warszawa	b.d.
47	K	22.09.2014	Wiedeń	wyższe niepełne	tłumaczka	przedsiębiorczyni	Wiedeń	b.d.	1974
48	M	06.10.2014	Wiedeń	wyższe politechniczne	inżynier	fizyk jądrowy, emeryt	Wiedeń	b.d.	lata 60.
49	K	16.10.2014	Wiedeń	wyższe	prawnicze	emerytka	Wiedeń	Warszawa	1978
50	K	20.10.2014	Wiedeń	wyższe	lingwistka	tłumaczka, wykładowca	Wiedeń	Warszawa	lata 60. jako dziecko
51	M	20.10.2014	Wiedeń	wyższe	nd.	nd.	Wiedeń	nd.	nd.
52	M	21.10.2014	Wiedeń	wyższe	wychowanie fizyczne	sportowiec, trener, nauczyciel	Wiedeń	Gdańsk	1976
53	M	02.06.2015	Sztokholm	wyższe	nd.	nd.	Sztokholm	nd.	lata 80. jako dziecko

Źródło: badania własne autorki.

Bibliografia

Archiwa

Archiwum Europejskiego Centrum Solidarności, notacje filmowe, cykl „Dziennikarze Solidarności".
Archiwum Historii Mówionej Domu Spotkań z Historią, cykl nagrań „Pamiętanie Peerelu. Opowieści o wspólnych i indywidualnych sposobach na system: 1956–1989".
Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.
Archiwum Ośrodka Karta, kolekcja „Dzienniki pisane po polsku w XX wieku. Historia minionego stulecia w świetle unikatowych dokumentów".
Archiwum Państwowej Komisji Wyborczej.

Prasa

„Biuletyn Informacyjny Polonii Włoskiej" (1995).
„Biuletyn Informacyjny Polonia Włoska" (1996–2005).
„Biuletyn Solidarności" (1982), Sztokholm.
„Die Presse" (1980–1988).
„Kronen Zeitung" (1980–1988).
„Polonica" 1994, Sztokholm, nr 7/8 (10.10).
„Polonika. Pismo Polonii Austriackiej" (1990–1999).
„Refleks – Magazyn Informacyjny" (1986–1987).
„Res Publica" 1987, nr 5 (listopad).
„Rzeczpospolita" 2008, nr 13, dodatek specjalny „Oblicza PRL".
„Wiadomości Polskie" 1980, nr 8 (sierpień), Sztokholm.
„Wiadomości Polskie" 1981, nr 8 (sierpień), Sztokholm.
„Wiadomości Polskie" 1984, nr 4 (kwiecień), Sztokholm.

Artykuły prasowe

Haykowski M., *Jak się czujemy? – Szwedzka Polonia w liczbach (2)*, „Polonia" 1996, nr 1, http://www.poloniainfo.se/artykul.php?id=167, dostęp: 23.03.2017.

Haykowski M., *Wspólne majowe święto*, „Polonia" 1997, nr 2, http://www.poloniainfo.se/artykul.php?id=237, dostęp: 17.03.2017.
Kantor L., *Polacy: pozytywne aspekty emigracji*, „Refleks – Magazyn Informacyjny" 1985, nr 1, s. 4–6.
Komitet Uchodźców Polskich we Włoszech, „Biuletyn Informacyjny Polonia Włoska" 1998, nr 2, s. 9.
Kto i dlaczego chce wyjechać z Polski?, „Refleks – Magazyn Informacyjny" 1986, nr 9/10, s. 19.
Ogniwo otwarte dla wszystkich, „Polonia" 2000, nr 2, http://www.poloniainfo.se/artykul.php?id=199, dostęp: 17.03.2017.
„Piano piano…" Włoska Polonia się rozwija. Wywiad z Mieczysławem Rasiejem, Prezesem Związku Polaków we Włoszech, „Biuletyn Informacyjny Polonia Włoska" 1999, nr 3, s. 4.
Polska emigracja we Włoszech. Wywiad z prof. Franco Martinellim, „Biuletyn Informacyjny Polonii Włoskiej" 1998, nr 2, s. 11.
Problem uchodźców polskich w Europie Zachodniej, „Refleks – Magazyn Informacyjny" 1988, nr 3/4, s. 4–5.
„Przynajmniej po długopisie…" Rozmowa z Adolfem Szutkiewiczem, „Polonica" 1994, Sztokholm, nr 7/8 (10.10), s. 1.
Rosalak M., *Karnawał 16 miesięcy Solidarności*, „Rzeczpospolita" 2008, nr 13, dodatek specjalny „Oblicza PRL", http://www.rp.pl/artykul/89633-Karnawal-16-miesiecy--Solidarnosci-.html, dostęp: 05.12.2018.
Sław J., *Polonijne mity*, „Refleks – Magazyn Informacyjny" 1986, nr 3, s. 12.
Stępniak P., *Młody, zdolny, „emigrant"*, „Refleks – Magazyn Informacyjny" 1988, nr 5/6, s. 6–7, 10.
Szwedzka Polonia w liczbach – Jacy jesteśmy?, „Polonia" 1995, nr 4, http://www.poloniainfo.se/artykul.php?id=483, dostęp: 17.03.2017.
Szwedzka Polonia w liczbach – Jacy jesteśmy?, „Polonia" 1998, nr 2, http://www.poloniainfo.se/artykul.php?id=475, dostęp: 17.03.2017.
Szwedzka Polonia w liczbach (2) – Jacy jesteśmy?, „Polonia" 1998, nr 3, http://www.poloniainfo.se/artykul.php?id=476, dostęp: 23.03.2017.
Życie w poczekalni. Z rozmowy redakcyjnej (fragmenty). Marcin Król, „Res Publica" 1987, nr 5 (listopad), s. 2.

Źródła internetowe

Encyklopedia PWN, http://encyklopedia.pwn.pl/, dostęp: 27.07.2017.
Encyklopedia Solidarności, http://www.encysol.pl, dostęp: 21.07.2017.
Lohnspiegel.org, http://www.lohnspiegel.org/osterreich/home/gehalt/mindestlohnsatze, dostęp: 08.09.2016.

Obserwatorium Żywej Kultury – Sieć Badawcza, http://ozkultura.pl/, dostęp: 09.09.2016.
Polonia.info, http://www.poloniainfo.se, dostęp: 27.07.2017.
Riots in France, http://riotsfrance.ssrc.org/, dostęp: 09.08.2017.
Serwis internetowy Państwowej Komisji Wyborczej, http://wybory2001.pkw.gov.pl, dostęp: 28.06.2016.
Strona internetowa Duszpasterstwa Polaków w Rzymie, http://duszpasterstwopolakowwrzymie.com, dostęp: 23.08.2016.
Strona internetowa Forum Polonii, http://www.forumpolonii.at, dostęp: 26.06.2015.
Strona internetowa Muzeum Historii Polski, http://www.rodziny.muzhp.pl, dostęp: 03.04.2015.
Strona internetowa Niezależnego Hufca Harcerstwa Polskiego „LS" Kaszuby w Szwecji, http://www.nhhp.se, dostęp: 23.08.2016.
Strona internetowa UNHCR, http://www.unhcr.org/statistics, dostęp: 26.07.2016.
Tradingeconomics.com, http://www.tradingeconomics.com/austria/wages, dostęp: 27.07.2017.
TVP.pl, http://www.tvp.pl/historia/cykle-dokumentalne/leksykon-prl/wideo/mit-zachodu-czyli-wojna-swiatow/616085, dostęp: 11.07.2016.
Val.se, http://www.val.se/val/val2006/slutlig/R/rike/roster.html, dostęp: 27.07.2017.
Wahlabteilung.at, http://www.wahlbeteiligung.at/nationalratswahlen.html, dostęp: 27.07.2017.
Wenedi.eu, http://www.wenedi.eu/pl/news/szkolnictwo_w_austrii/dobra_szkola.html, dostęp: 23.03.2017.

Wspomnienia, literatura, film

300 mil do nieba, reż. M. Dejczer, rok produkcji 1989.
Barańczak S., *Wiersze zebrane*, Kraków 2006.
Brycht A., *Azyl polityczny*, Łodź 1989.
Gretkowska M., *My zdies' emigranty*, Warszawa 1999.
Hejmo K., *Moje życie i mój krzyż. Nie lękam się prawdy. Rozmowa z ojcem Konradem Hejmo*, Warszawa 2008.
Historia Klubu Sierpień '80, oprac. P. Radowski, Wiedeń 2014.
Horodecki J., *Ojczyzna kołem się toczy*, Wiedeń 1994.
Laszkiewicz J., *333 Days. Personal Memoire from a Refugee Camp*, Bloomington 2012.
My, emigranci. Wspomnienia współczesnych Polaków z życia na obczyźnie, red. W. Piątkowska-Stepaniak, Opole 2007.

Pamiętniki emigrantów. Drogi na emigrację. Fragmenty pamiętników emigrantów nadesłanych na konkurs IGS SGH, Warszawa 1993.
Szutkiewicz J., *Biało-czerwone goździki i WRONa. Wspomnienia żony internowanego*, Toruń 2010.
Wiśniowski P., *Traiskirchen – przedpiekło do raju*, http://www.network54.com/Forum/9972/message/931359095, dostęp: 21.07.2016.
Zachodnie losy Polaków, t. 1–3, Łomża 1997.

Akty prawne

Konwencja dotycząca statusu uchodźców, sporządzona w Genewie dnia 28 lipca 1951 r., Dz.U. z 1991 r. Nr 119, poz. 515.
Oświadczenie Rządowe z dnia 16 maja 1974 r. w sprawie wejścia w życie Umowy między Rządem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej a Rządem Królestwa Szwecji o wzajemnym zniesieniu obowiązku wizowego, podpisanej w Warszawie dnia 9 kwietnia 1974 r., Dz.U. z 1974 r. Nr 20, poz. 108.
Oświadczenie Rządowe z dnia 18 marca 1974 r. w sprawie wejścia w życie Umowy między Rządem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej a Rządem Związkowym Republiki Austrii o wzajemnym zniesieniu obowiązku wizowego, podpisanej w Wiedniu dnia 18 lipca 1972 r., Dz.U. z 1974 r. Nr 11, poz. 65.
Oświadczenie Rządowe z dnia 18 marca 1974 r. w sprawie wejścia w życie Umowy między Rządem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej a Rządem Republiki Finlandii o wzajemnym zniesieniu obowiązku wizowego, podpisanej w Helsinkach dnia 13 grudnia 1973 r., Dz.U. z 1974 r. Nr 11, poz. 66.
Traktat o Unii Europejskiej z 7 lutego 1992 r., Dz.U. z 2004 r. Nr 90, poz. 864/30.

Opracowania

Abélès M., Bellier I., McDonald M., *An Anthropological Approach to the European Commission*, Report to the European Commission, 1993.
Abélès M., *Identity and Borders. An Anthropological Approach to EU Institutions*, Milwaukee 2004 (seria: „Twenty-First Century Papers: On-Line Working Papers", 4).
Anderson B., *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, Kraków 1997.

Andrejuk K., *Polish Students at London Universities and Their Attitudes towards the Polish Diaspora in the UK*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2011, nr 1, s. 291–308.

Archer M., *Człowieczeństwo. Problem sprawstwa*, przeł. A. Dziuban, Kraków 2013.

Archer M., *Persons and Ultimate Concerns: Who We Are Is What We Care About*, w: *Conceptualization of the Person in Social Sciences*, Vatican City 2006 (seria: „Acta", 11), s. 261–283, http://www.pass.va/content/dam/scienzesociali/pdf/acta11/acta11-archer.pdf, dostęp: 20.08.2017.

Artner L., *Die Polonia in Österreich. Soziodemografische Merkmale und Fragen der Identität unter genderperspektivischer Betrachtung*, w: *Migration von Frauen aus/nach Österreich*, Hrsg. I. Böhler, S.Hahn, S. Pitscheider, Innsbruck 2011, s. 317–338.

Artner L., *Quo Vadis Polonia? Die Migration aus Polen und die Polonia in Österreich*, Salzburg 2009.

Assman J., *Collective Memory and Cultural Identity*, „New German Critique" 1995, No. 65, s. 125–133.

Asylum in the Industrialized Countries 1980–1999, Geneva 2001 (UNHCR), http://www.unhcr.org/statistics/unhcrstats/3c3eb40f4/asylum-applications-industrialized-countries-1980–1999-nov-2001.html?query=1980, dostęp: 26.07.2016.

Asylum in the Industrialized World, w: *The State of The World's Refugees 2000: Fifty Years of Humanitarian Action*, Geneva 2000 (UNHCR), http://www.unhcr.org/publications/sowr/4a4c754a9/state-worlds-refugees-2000-fifty-years-humanitarian-action.html, dostęp: 26.07.2016.

Bakker L., Engbersen G., Dagevos J., *In Exile and in Touch. Transnational Activities of Refugees in a Comparative Perspective*, „Comparative Migration Studies" 2012, Vol. 2, No. 3, s. 261–282.

Banaś M., *Szwedzka polityka integracyjna wobec imigrantów*, Kraków 2010.

Banaś M., *Wielość kultur, różnorodność tradycji, jedno społeczeństwo. Szwedzki model polityki integracyjnej*, „Studia Humanistyczne AGH" 2011, t. 10, s. 53–72.

Barańczak S., *„Emigracja": co to znaczy?*, w: *Między Polską a światem. Kultura emigracyjna po 1939 r.*, red. M. Fik, Warszawa 1992, s. 10–20.

Barth F., *Grupy i granice etniczne: społeczna organizacja różnic kulturowych*, w: *Badanie kultury. Kontynuacje*, red. E. Nowicka, M. Kempny, Warszawa 2006, s. 348–377.

Basch L., Glick-Schiller N., Szanton-Blanc C., *Nations Unbound: Transnational Projects, Postcolonial Predicaments and Deterritorialized Nation-States*, London 1994.

Bauböck R., *Recombinant Citizenship*, Wien 1999 (seria: „Political Science Series", 67).

Bauman Z., *Ponowoczesne wzory osobowe*, „Studia Socjologiczne" 1993, nr 2, s. 7–31.

Berry J., *Immigration, Acculturation and Adaptation*, „Applied Psychology. An International Review" 1997, Vol. 46, No. 1, s. 50–68.

Bevelander P., *The Employment Status of Immigrant Women: The Case of Sweden*, „International Migration Review" 2005, Vol. 39, No. 1, s. 173––202.

Bhabha J., *Belonging in Europe: Citizenship and Post-National Rights*, „International Social Science Journal" 1999, Vol. 51, No. 159, s. 11–24.

Bielawska A., *Kupowanie polskości – tożsamość narodowa jako towar wśród polskiej migracji poakcesyjnej w Wielkiej Brytanii*, w: *Młoda polska emigracja z perspektywy antropologii i socjologii*, Kraków 2013, http://www.euroemigranci.pl/dokumentacja.html, dostęp: 23.03.2017.

Bielenin-Lenczowska K., *Transnarodowość, transterytorialność, ponadpaństwowość? Dylematy terminologiczne badaczki emigracji zarobkowej na Bałkanach*, „Kultura i Społeczeństwo" 2010, nr 3, s. 211–225.

Biernath M., *Różnorodność integracji. Wymiary i mechanizmy procesu integracji*, w: *Problemy integracji imigrantów. Koncepcje, badania, polityki*, red. A. Grzymała-Kazłowska, S. Łodziński, Warszawa 2008, s. 18–206.

Binder P., Palska H., Pawlik W., *Emocje a kultura i życie społeczne*, Warszawa 2009.

Bloch N., *Urodzeni uchodźcy. Tożsamość pokolenia młodych Tybetańczyków w Indiach*, Wrocław 2011.

Bloemraad I., *Who Claims Dual Citizenship? The Limits of Postnationalism, the Possibilities of Transnationalism, and the Persistence of Traditional Citizenship*, „International Migration Review" 2004, Vol. 38, No. 2, s. 389–426.

Bokszański Z., *Polacy o Polsce: duma narodowa Polaków w perspektywie porównań międzynarodowych*, „Przegląd Socjologiczny" 2003, t. 52, nr 2, s. 89–114.

Bokszański Z., *Tożsamości zbiorowe*, Warszawa 2006.

Borevi K., *Multiculturalism and Welfare State Integration: Swedish Model Path Dependency*, „Identities – Global Studies in Culture and Power" 2014, Vol. 21, No. 6, s. 708–723.

Böröcz J., *Regimes of Remittance Dependency: Global Structures and Trajectories of the Former Soviet Bloc*, „Demográfia" 2014, Vol. 57, No. 5 (English Edition), s. 5–37.

Bortlik-Dźwierzyńska M., Niedurny M., *Uciekinierzy z PRL*, Katowice–Warszawa 2009.

Boski P., Jarymowicz M., Malewska-Peyre H., *Tożsamość a odmienność kulturowa*, Warszawa 1992.

Boski P., *O byciu Polakiem w ojczyźnie i o zmianach tożsamości kulturowo-narodowej na obczyźnie*, w: *Tożsamość a odmienność kulturowa*, red. P. Boski, M. Jarymowicz, H. Malewska-Peyre, Warszawa 1992, s. 71–196.

Boski P., *Psychologia migracji i akulturacji w społeczeństwie wielokulturowym*, w: *Drogi i rozdroża. Migracje Polaków w Unii Europejskiej po 1 maja 2004 roku. Analiza psychologiczno-socjologiczna*, red. H. Grzymała-Moszczyńska, A. Kwiatkowska, J. Roszak, Kraków 2010, s. 107–132.

Bourdieu P., *The Forms of Capital*, w: *Handbook of Theory and Research for the Sociology of Education*, ed. J. G. Richardson, New York 1986, s. 241–258.

Brettell C., *Migration Stories: Agency and the Individual in the Study of Migration*, w: eadem, *Anthropology and Migration: Essays on Transnationalism, Ethnicity, and Identity*, Oxford 2003, s. 23–46.

Brubaker R., Cooper F., *Beyond Identity*, „Theory and Society" 2000, Vol. 29, No. 1, s. 1–47.

Budyta-Budzyńska M., *Aktywność i zaangażowanie imigrantów jako wymiary partycypacji publicznej. Polskie stowarzyszenia i inicjatywy na Islandii*, Warszawa 2016 (seria: „CMR Working Papers", 89/147).

Być Polakiem w Niemczech, red. A. Wolff-Powęska, E. Schulz, Poznań 2000.

Carling J., Erdal M. B., Horst C., *How Does Conflict in Migrants' Country of Origin Affect Remittance-Sending? Financial Priorities and Transnational Obligations among Somalis and Pakistanis in Norway*, „International Migration Review" 2012, Vol. 46, No. 2, s. 283–309.

Carling J., *The Determinants of Migrant Remittances*, „Oxford Review of Economic Policy" 2008, Vol. 24, No. 3, s. 584–585.

Carling J., *The Role of Aspirations in Migration*, referat zaprezentowany na konferencji „Determinants of International Migration", International Migration Institute, University of Oxford, Oxford, 23–25 September 2014, tekst dostępny w profilu badacza na stronie academia.edu: http://www.academia.edu/8371836/The_role_of_aspirations_in_migration, dostęp: 07.07.2017.

Cekiera R., *Między lekkością a ciężarem, czyli emigrant jako człowiek pogranicza*, „Zeszyty Naukowe Politechniki Śląskiej. Organizacja i Zarządzanie" 2013, z. 65, s. 71–85.

Cekiera R., *Młoda polska emigracja w UE jako przedmiot badań psychologicznych, socjologicznych i kulturowych*, w: *Młoda polska emigracja z perspektywy antropologii i socjologii*, Kraków 2013, http://www.euro-emigranci.pl/dokumentacja.html, dostęp: 23.03.2017.

Cervatiuc A., *Deconstructing the Environment: The Case of Adult Immigrants to Canada Learning English*, „Journal of Identity and Migration Studies" 2008, Vol. 2, No. 2, s. 67–86.

Chiswick B., Lee Y. Liang, Miller P., *Immigrants' Language Skills and Visa Category*, „International Migration Review" 2006, No. 40, s. 419–450.

Cieślińska B., *Emigracja z Polski do Włoch pod koniec lat osiemdziesiątych*, „Przegląd Polonijny" 1992, nr 3, s. 93–102.

Cieślińska B., *Polacy we Włoszech – oblicza nowej emigracji*, „Przegląd Polonijny" 1995, nr 3, s. 35–46.

Cinpoes R., *From National Identity to European Identity*, „Journal of Identity and Migration Studies" 2008, Vol. 2, No. 1, s. 3–14.

Ciopiński Z., *Odmowa powrotu do kraju. Oceny prawne*, Warszawa 1988.

Clifford J., *Praktyki przestrzenne: badania terenowe, podróże i praktyki dyscyplinujące w antropologii*, przeł. S. Sikora, w: *Badanie kultury. Kontynuacje*, red. E. Nowicka, M. Kempny, Warszawa 2006, s. 139–179.

„Co nam zostało z tych lat…" Społeczeństwo polskie u progu zmiany systemowej, red. M. Marody, Londyn 1996.

Cobel-Tokarska M., Zaremba M., *The Emotional Climate in Poland in the 80s: A New Perspective on the Social History of the Polish People's Republic*, „Remembrance and Solidarity Studies" 2015, No. 4, s. 109–125.

Cohen R., *Global Diasporas: An Introduction*, Seattle 1997.

Conceiving Cosmopolitanism: Theory, Context and Practice, eds. S. Vertovec, R. Cohen, Oxford 2002.

Czakon D., *Cechy społeczno-demograficzne oraz planowany czas pobytu a integracja imigrantów (na przykładzie Polaków w Austrii)*, w: *Krajobrazy migracyjne Polski*, red. P. Kaczmarczyk, M. Lesińska, Warszawa 2012, s. 189–218.

Czakon D., *Indywidualny bilans korzyści i strat na przykładzie sytuacji zawodowej emigrantów w Austrii*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2014, nr 2, s. 83–104.

Czakon D., *Od imigracji do integracji po status mniejszości narodowej. Przykład Polaków w Austrii*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2011, nr 2, s. 167–184.

D'Angelo A., Ryan L., *Sites of Socialisation – Polish Parents and Children in London School*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2013, t. 1, nr 5, s. 239–241.

Delanty G., *Odkrywanie Europy. Idee, tożsamość, rzeczywistość*, przeł. R. Włodek, Warszawa–Kraków 1999.

Diaspora polska w procesie globalizacji. Stan i perspektywy badań, red. G. Babiński, H. Chałupczak, Kraków 2006.

Domecka M., *Wprowadzenie do polskiego tłumaczenia książki Margaret S. Archer*, w: M. Archer, *Człowieczeństwo. Problem sprawstwa*, przeł. A. Dziuban, Kraków 2013, s. XLI–LIV.

Drenda O., *Duchologia polska. Rzeczy i ludzie w latach transformacji*, Kraków 2016.

Drogi i rozdroża. Migracje Polaków w Unii Europejskiej po 1 maja 2004 roku. Analiza psychologiczno-socjologiczna, red. H. Grzymała-Moszczyńska, A. Kwiatkowska, J. Roszak, Kraków 2010.

Dubisz S., *Język polski poza granicami kraju – wstępne informacje i definicje*, w: *Język polski poza granicami kraju*, red. S. Dubisz, Opole 1997.

Dyczewski L., *Diaspora czy integracja Polaków w Górnej Austrii*, „Studia Polonijne" 1992, t. 14, s. 7–54.

Dyczewski L., *Sytuacja polskiej ludności w Austrii: pomiędzy diasporą a alienacją*, „Roczniki Nauk Społecznych" 1993, t. 20, z. 1, s. 167–180.

Dziurok A., Gałęzowski M., Kamiński Ł., Musiał F., *Od niepodległości do niepodległości. Historia Polski 1918–1989*, Warszawa 2015, http://www.polska1918–89.pl, dostęp: 07.07.2017.

Eastmond M., *Stories as Lived Experience: Narratives in Forced Migration Research*, „Journal of Refugee Studies" 2007, Vol. 20, No. 2, s. 248–264.

Emocje a kultura i życie społeczne, red. P. Binder, H. Palska, W. Pawlik, Warszawa 2009.

Emocje w kulturze, red. M. Rajtar, J. Straczuk, Warszawa 2012.

Erdal M. B., *This Is My Home. Pakistani and Polish Migrants' Return Considerations as Articulations About "Home"*, „Comparative Migration Studies" 2014, No. 2, s. 361–384.

Erdal M. B., *Who Is the Money for? Remittances within and beyond the Household in Pakistan*, „Asian and Pacific Migration Journal" 2012, Vol. 21, No. 4, s. 437–457.

Erdmans M. P., *"So They Will Know Their Heritage": A Review of Contemporary Research on Polish Americans, 1995–2015*, „Polish American Studies" 2016, No. 1, s. 31–46.

Erdmans M. P., *Aktywność polityczna uchodźców „Solidarności" w Chicago w latach 1980–1989*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2014, nr 2, s. 423–445.

Erdmans M. P., *Portraits of Emigration: Sour Milk and Honey in the Promised Land*, „Sociological Inquiry" 1999, Vol. 69, No. 3, s. 337–363.

Faist T., *The Transnational Social Spaces of Migration*, Bielefeld 2006 (seria: „Working Papers – Center on Migration, Citizenship and Development – University of Applied Sciences Bremen", 10).

Fatyga B., *Styl życia*, hasło w: Obserwatorium Żywej Kultury – Sieć Badawcza, http://ozkultura.pl/wpis/1038/16, dostęp: 09.09.2016.

Fihel A., Tyrowicz J., Kaczmarczyk P., *Migracje powrotne Polaków*, „Biuletyn FISE" 2008, nr 5.

Filipkowski P., *Historia mówiona i wojna*, http://www.ceo.org.pl/sites/default/files/news-files/historia_mowiona_0.pdf, dostęp: 22.07.2017.

Filipkowski P., *Historia mówiona i wojna*, Warszawa 2012.

Fouron G., Glick-Schiller N., *All in the Family: Gender, Transnational Migration, and the Nation-State*, „Identities" 2001, Vol. 7, No. 4, s. 539–582.

Friszke A., *Życie polityczne emigracji*, Warszawa 1999.

Gafarowski D., *Kwestia uchodźstwa w nauce o stosunkach międzynarodowych: Przegląd podstawowej literatury i wybranych kierunków badań*, Warszawa 2014 (seria: „CMR Working Papers", 69/127).

Garapich M., *Odyssean Refugees, Migrants and Power – Construction of "Other" within the Polish "Community" in the UK*, w: *Immigration and Citizenship in Europe and the U.S. Anthropological Perspectives*, eds. D. Reed-Danahay, C. Brettell, New Brunswick 2007.

Garapich M., *Wyjechałem ot, tak… I nie jestem emigrantem. Polski dominujący dyskurs migracyjny i jego kontestacje na przykładzie Wielkiej Brytanii*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2009, nr 4, s. 41–66.

Garib G., *Why Do We Feel European? Social Mechanisms of European Identity*, „Journal of Identity and Migration Studies" 2011, Vol. 5, No. 2, s. 108–124.

Giddens A., *Nowoczesność i tożsamość: „ja" i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, przeł. A. Szulżycka, Warszawa 2001.

Gizicka D., Gorbaniuk J., Szyszka M., *Rodzina w sytuacji rozłąki migracyjnej*, Lublin 2010.

Glick-Schiller N., *Diasporic Cosmopolitanism: Migrants, Sociabilities, and City-Making*, szkic dostępny w profilu Niny Glick-Schiller na stronie academia.edu:http://www.academia.edu/4073876/Diasporic_Cosmopolitanism_Migrants_Sociabilities_and_City-Making, dostęp: 20.06.2016.

Glick-Schiller N., *Long-Distance Nationalism*, hasło w: *Encyclopedia of Diasporas. Immigrant and Refugee Cultures Around the World*, eds. M. Ember, C. R. Ember, I. Skoggard, s. 570–580.

Golemo K., *Obraz Polski i Polaków we Włoszech. Poglądy, oceny, opinie*, Kraków 2010.

Golemo K., *Rzymscy Polacy, polscy rzymianie, Europejczycy? Dzieci polskich imigrantów w wielokulturowym Wiecznym Mieście*, w: *Polacy we Włoszech. Historia, współczesność, zmiany*, red. K. Golemo, Kraków 2014, s. 169–195.

Górny A., Kaczmarczyk P., *Uwarunkowania i mechanizmy migracji zarobkowych w świetle wybranych koncepcji teoretycznych*, Warszawa 2003 („ISS Working Papers", seria: „Prace Migracyjne", 49).

Górny A., Stola D., *Akumulacja i wykorzystanie migracyjnego kapitału społecznego*, w: *Ludzie na huśtawce. Migracje między peryferiami Polski i Zachodu*, red. E. Jaźwińska, M. Okólski, Warszawa 2001, s. 164–187.

Górny A., *Wybrane zagadnienia podejścia jakościowego w badaniach nad migracjami*, Warszawa 1998 („ISS Working Papers", seria: „Prace Migracyjne", 20).

Grabowska-Lusińska I., *Migrantów ścieżki zawodowe bez granic*, Warszawa 2012.

Grala D. T., *Reformy gospodarcze w PRL (1982–1989). Próba uratowania socjalizmu*, Warszawa 2005.

Gromadzka K., *Sytuacja życiowa dzieci w rodzinach rozłączonych*, w: *Wspólnoty z perspektywy edukacji międzykulturowej*, red. J. Nikitorowicz, J. Muszyńska, M. Sobecki, Białystok 2009.

Grzegorzewska-Mischka E., *Wyznaczniki polityczne polskiej emigracji do Austrii w latach 1980–1992*, w: *Migracje polityczne XX wieku*, red. J. E. Zamojski, Warszawa 2000 (seria: „Migracje i Społeczeństwo", 4), s. 109–119.

Grzymała-Kazłowska A., *„Integracja" – próba rekonstrukcji pojęcia*, w: *Problemy integracji imigrantów. Koncepcje, badania, polityki*, red. A. Grzymała-Kazłowska, S. Łodziński, Warszawa 2008, s. 29–50.

Grzymała-Kazłowska A., *Od tożsamości i integracji do społecznego zakotwiczenia – propozycja nowej koncepcji teoretycznej*, Warszawa 2013 (seria: „CMR Working Papers", 64/122).

Grzymała-Moszczyńska H., Hay D., Krotofil J., *Between Universalism and Ethnic Particularism. Polish Migrants to the United Kingdom. Perspective from the Psychology of Religion*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2013, t. 37, nr 1, s. 223–236.

Grzymała-Moszczyńska H., Krotofil J., *Holy Spirit Weekend – Charismatic Experience of Polish Catholics in UK*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2013, t. 37, nr 1, s. 205–222.

Grzymała-Moszczyńska J., *Psychologiczne aspekty powrotów z emigracji – przegląd teoretyczny*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2014, t. 40, nr 4, s. 52–55.

Habielski R., *Życie społeczne i kulturalne emigracji*, Warszawa 1999.

Hamberger A., *Immigrant Integration: Acculturation and Social Integration*, „Journal of Identity and Migration Studies" 2009, Vol. 3, No. 2, s. 2–21.

Hammar T., *Aktywność polityczna Polaków w Szwecji*, w: *Polacy w Skandynawii*, red. E. Olszewski, Lublin 1997.

Hastrup K., *Droga do antropologii. Między doświadczeniem a teorią*, przeł. E. Klekot, Kraków 2008.

Henseler D., Makarska R., *Die literarische E-Migration der 1980er Jahre. Einführung*, w: *Polnische Literatur in Bewegung: Die Exilwelle der 1980er Jahre*, Hrsg. D. Henseler, R. Makarska, Bielefeld 2013, s. 9–22.

Herzfeld M., *Zażyłość kulturowa. Poetyka społeczna w państwie narodowym*, przeł. M. Buchowski, Kraków 2007.

Hirszfeld Z., Kaczmarczyk P., *Ekonomiczne i społeczne skutki migracji na poziomie mikrospołecznym. Wnioski z badania terenowego w gminie Perlejewo*, Warszawa 1999 („ISS Working Papers", seria: „Prace Migracyjne", 21).

Hockey J., Forsey M., *Ethnography Is Not Participant Observation: Reflections on the Interview as Participatory Qualitative Research*, w: *The Interview: An Ethnographic Approach*, ed. J. Skinner, London–New York 2012, s. 69–87.

Iglicka K., Gmaj K., *Od integracji do partycypacji. Wyzwania imigracji w Polsce i Europie*, Warszawa 2015.

Iglicka K., *Wyniki badań nad migracjami powrotnymi w świetle najnowszych ujęć teoretycznych*, w: *Poakcesyjne migracje powrotne Polaków: geneza, przyczyny i konsekwencje*, Warszawa 2010 (seria: „Biuletyn RPO. Materiały. Zeszyty Naukowe", 69), s. 16–45.

Irek M., *New Wave, Old Ways? Post-Accession Migration from Poland Seen from the Perspective of the Social Sciences*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis" 2012, nr 2, s. 21–30.

Ivic S., *Rethinking EU Citizenship: Towards the Postmodern Ethics of Citizenship*, „Journal of Identity and Migration Studies" 2009, Vol. 3, No. 2, s. 40–62.

Jacobs D., Maier M., *European Identity: Construct, Fact and Fiction*, w: *A United Europe. The Quest for a Multifaceted Identity*, eds. M. Gastelaars, A. de Ruijter, Maastricht 1998, s. 13–34.

Janeta M., *Migranci a społeczność przyjmująca. Uwarunkowania strategii akulturacyjnych a kontakty ze społecznością przyjmującą*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2011, t. 38, nr 3, s. 251–265.

Janeta M., *Polacy w Wielkiej Brytanii – emigracja powojenna i poakcesyjna. Różnice, podobieństwa, wzajemne relacje*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2012, nr 3, s. 5–26.

Jarosz D., *Mieszkanie się należy… Studium z peerelowskich praktyk społecznych*, Warszawa 2010.

Jaskułowski K., Pawlak M., *Główne teorie migracji międzynarodowych: przegląd, krytyka, perspektywy*, „Sprawy Narodowościowe. Seria Nowa" 2016, nr 48, s. 128–146.

Jewdokimow M., Łukasiuk M., *Niedom: przekraczanie idei domu rodzinnego w mieszkaniu migracyjnym*, „Załącznik Kulturoznawczy" 2014, nr 1, s. 530–540.

Język polski poza granicami kraju, red. S. Dubisz, Opole 1997.

Joly D., *Odyssean and Rubicon Refugees: Toward a Typology of Refugees in the Land of Exile*, „International Migration" 2002, Vol. 40, No. 6, s. 3–25.

Jonda B., *Szczególne powiązania z Polską*, w: *Być Polakiem w Niemczech*, red. A. Wolff-Powęska, E. Schulz, Poznań 2000, s. 409–420.

Kaczmarczyk P., *Highly Skilled Migration from Poland and Other CEE Countries – Myths and Reality*, „Reports & Analyses" 2006, No. 17.

Kaczmarczyk P., *Migracje zarobkowe Polaków w dobie przemian*, Warszawa 2005.

Kaczyński G., *Geneza i obraz polskiej emigracji we Włoszech*, w: *Polacy we Włoszech. Historia, współczesność, zmiany*, red. K. Golemo, Kraków 2014, s. 41–70.

Kałwa D., *Historia mówiona w krajach postkomunistycznych. Rekonesans*, „Kultura i Historia" 2010, nr 18, http://www.kulturaihistoria.umcs.lublin.pl/archives/1887, dostęp: 07.07.2017.

Kaniowska K., *Antropologia i problem pamięci*, „Konteksty – Polska Sztuka Ludowa" 2003, t. 57, nr 3/4, s. 57–65.

Kindler M., *Transnarodowość. Nowe teorie imigracyjne a wyzwania integracji imigrantów*, w: *Problemy integracji imigrantów. Koncepcje, badania, polityki*, red. A. Grzymała-Kazłowska, S. Łodziński, Warszawa 2008, s. 51–71.

Kiwierska J., *Postawa Polaków wobec państwa niemieckiego*, w: *Być Polakiem w Niemczech*, red. A. Wolff-Powęska, E. Schulz, Poznań 2000, s. 369–396.

Klinthäll M., *Refugee Return Migration: Return Migration from Sweden to Chile, Iran and Poland 1973–1996*, „Journal of Refugee Studies" 2007, Vol. 20, No. 4, s. 579–598.

Kłonczyński A., *Emigracja jako deklasacja? Sytuacja społeczna kobiet, emigrantek z Polski w Szwecji w latach 1945–1989*, w: *Społeczeństwo 2011*,

red. G. Pańko, M. Skotnicka-Palka, B. Techmańska, Wrocław 2014 (seria: „Edukacja – Kultura – Społeczeństwo", 3), s. 259–271.

Kłonczyński A., *Inicjatywy solidarnościowe podejmowane przez Polaków w Szwecji w latach 1980–1989*, w: *„Za naszą i waszą Solidarność". Inicjatywy solidarnościowe z udziałem Polonii podejmowane na świecie (1980–1989)*, t. 2, red. P. Pleskot, Warszawa 2018, s. 492–558.

Kłonczyński A., *Polityka władz szwedzkich wobec imigrantów w latach 1945––1994*, „Studia Historica Gedanensia" 2014, t. 5, s. 233–249.

Kłonczyński A., *Rola i zadania wychodźstwa polskiego w Szwecji w latach 1945–1980 w świetle publicystyki emigracyjnej*, „Studia Polonijne" 2009, t. 1, nr 30.

Kłoskowska A., *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa 1996.

Koff H., Duprez D., *The 2005 Riots in France: The International Impact of Domestic Violence*, „Journal of Ethnic and Migration Studies" 2009, Vol. 35, No. 5, s. 713–730.

Kołbon I., *Mobilność społeczna w kontekście mobilności przestrzennej. Awans, marginalizacja i degradacja społeczna polskich euroemigrantów*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2016, nr 1 (159), s. 177–198.

Kołodziejczak S., *Problemowy wymiar emigracyjnej tymczasowości*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2014, nr 2, s. 25–40.

Konopka T., *Komitet Solidarności z Solidarnością w Rzymie*, w: *„Za naszą i waszą Solidarność". Inicjatywy solidarnościowe z udziałem Polonii podejmowane na świecie (1980–1989)*, t. 2, red. P. Pleskot, Warszawa 2018, s. 463–474.

Kosic A., Triandafyllidou A., *Albanian and Polish Migration to Italy: The Micro-Processes of Policy, Implementation and Immigrant Survival Strategies*, „International Migration Review" 2004, Vol. 38, No. 4, s. 1413––1446.

Kowalska K., Pelliccia A., *Wykwalifikowane imigrantki z Polski na włoskim rynku pracy: case study w prowincji Rzymu*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2012, t. 38, nr 3, s. 73–110.

Kowalska-Angelelli K., *Polscy imigranci we Włoszech. Trendy migracyjne, rynek pracy i system zabezpieczenia społecznego przed i po 1 maja 2004 r.*, Warszawa 2007 (seria: „CMR Working Papers", „Prace Migracyjne", 17/75).

Krotofil J., *Religia w procesie kształtowania tożsamości wśród polskich migrantów w Wielkiej Brytanii*, Kraków 2013.

Krywult-Albańska M., *Caught in a Fever? The Social and Economic Background of Emigration from Poland in the 1980s*, „Polish American Studies" 2011, Vol. 68, No. 2, s. 107–126.

Krywult-Albańska M., *Przyczyny i okoliczności emigracji z Polski w latach 1980 na przykładzie emigracji do Kanady*, Warszawa 2011 (seria: „CMR Working Papers", 49/107).

Kurowski B., *Polacy w Kościele katolickim w Szwecji 1939–1989*, w: *Polacy w Szwecji po II wojnie światowej. Materiały sympozjum*, Sztokholm 1992, s. 47–58.

Latuch M., *Oddziaływanie współczesnych migracji zagranicznych na stosunki rodzinne*, „Wiadomości Statystyczne" 1992, nr 7, s. 33–36.

Latuch M., *Współczesna emigracja Polaków. Aspekty demograficzne i społeczno-ekonomiczne zewnętrznego procesu migracyjnego ludności Polski lat osiemdziesiątych XX wieku*, Warszawa 1996.

Lee E. S., *A Theory of Migration*, „Demography" 1966, No. 1/3, s. 45–57.

Lencznarowicz J., *Wyobraźnia polityczna polskiej emigracji po II wojnie światowej*, w: *Migracje polityczne XX wieku*, red. J. E. Zamojski, Warszawa 2000 (seria: „Migracje i Społeczeństwo", 4), s. 65–85.

Lesińska M., *Emigracja i diaspora w dyskursie politycznym w Polsce w latach 1991–2015*, Warszawa 2015 (seria: „CMR Working Papers", 83/141).

Lesińska M., *Partycypacja Polaków głosujących za granicą w wyborach krajowych: analiza wyników wyborów parlamentarnych i prezydenckich w Polsce w latach 1990–2011*, Warszawa 2014 (seria: „CMR Working Papers", 79/137).

Lubińska D., *Polish Migrants in Sweden. An Overview*, „Folia Scandinavica" 2013, Vol. 15, s. 73–88.

Lucas R., Stark O., *Motivations to Remit: Evidence from Botswana*, „Journal of Political Economy" 1985, Vol. 93, No. 5, s. 901–918.

Ludzie na huśtawce. Migracje między peryferiami Polski i Zachodu, red. E. Jaźwińska, M. Okólski, Warszawa 2001.

Łukasiuk M., *Redefinicje współczesnego domu*, „Rzut. Kwartalnik Architektoniczny" 2015, nr 3, s. 4–13.

Łukasiuk M., *Współczesne mieszkanie migracyjne w kontekście teorii sieci wsparcia społecznego*, „Przegląd Socjologiczny" 2010, t. 59, nr 4, s. 103–124.

Machcewicz P., *Emigracja w polityce międzynarodowej*, Warszawa 1999.

Main I., *Zmiana praktyk kulinarnych wśród polskich matek w Barcelonie i Berlinie*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2016, nr 2 (160), s. 135–156.

Małek A., *Czy polska szkoła jest (nie)potrzebna? Decyzje, dylematy i wybory polskich imigrantów we Włoszech*, w: *Polacy we Włoszech. Historia, współczesność, zmiany*, red. K. Golemo, Kraków 2014, s. 149–168.

Małek A., *Polska „badante" w Rzymie. Kształtowanie migracyjnej przestrzeni miejskiej*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2010, nr 1, s. 23–34.

Malewska-Peyre H., *Ja wśród swoich i obcych*, w: P. Boski, M. Jarymowicz, H. Malewska-Peyre, *Tożsamość a odmienność kulturowa*, Warszawa 1992, s. 5–70.

Malinowski F., *Austriackie mass-media o polskich wydarzeniach w latach 80.*, w: *Z dziejów Austrii i stosunków polsko-austriackich*, red. Z. Tomkowski, Łowicz 2000, s. 181–194.

Mamzer H., *Tożsamość w podróży. Wielokulturowość a kształtowanie tożsamości jednostki*, Poznań 2002.

Mathews G., *Supermarket kultury. Globalna kultura – jednostkowa tożsamość*, przeł. E. Klekot, Warszawa 2005.

Mazurek M., *Społeczeństwo kolejki. O doświadczeniach niedoboru 1945––1989*, Warszawa 2010.

Młoda polska emigracja z perspektywy antropologii i socjologii, Kraków 2013, http://www.euroemigranci.pl/dokumentacja.html, dostęp: 23.03.2017.

Moj M., *Migracje zagraniczne i ich konsekwencje dla rodzin na przykładzie województwa opolskiego*, „Pogranicze. Polish Borderlands Studies" 2015, t. 3, nr 2, s. 175–190.

Molenda J., *Ucieczki z PRL*, Warszawa 2015.

Morokvasic M., *Crossing Borders and Shifting Boundaries of Belonging in Post-Wall Europe. A Gender Lens*, 2008, http://migrationonline.cz/en/crossing-borders-and-shifting-boundaries-of-belonging-in-post-wall-europe-a-gender-lens, dostęp: 15.05.2017.

Motylewicz J., *Działalność Komitetu „Polenhilfe" i Redakcji Polskiej przy Radiu Austriackim ORF*, w: *Rola Polonii w uzyskaniu pomocy przez naród polski od społeczności międzynarodowej w latach 1981–1989*, Zielona Góra 2010.

Motylewicz J., *Konferencja: rola Polonii w uzyskaniu pomocy*, http://www.jupiter–online.at/archiv/article.php?story=20091024185214984, dostęp: 15.02.2015.

Mrozowicki A., *Człowieczeństwo: struktura i sprawstwo w teorii socjologicznej Margaret S. Archer*, w: M. Archer, *Człowieczeństwo. Problem sprawstwa*, przeł. A. Dziuban, Kraków 2013, s. VII–XL.

Muciek E., *Wielokulturowość w Szwecji. Projekt polityczny i praktyka społeczna*, „Teka Komisji Politologii i Stosunków Międzynarodowych" 2009, nr 4, s. 52–62.

Muszel M., *Tradycyjna rola w nietradycyjnej rodzinie. Transnarodowa migracja polskich żon i matek – studium przypadku*, „InterAlia. Pismo Poświęcone Studiom Queer" 2012, nr 8, s. 91–103.

Nalewajko M., *Nieznani a bliscy. Historyczne i społeczne uwarunkowania recepcji polskiej imigracji przełomu XX i XXI wieku w Hiszpanii*, Warszawa 2012.

Nestorowicz J., *Do Networks Do The Works? Towards Recognising (and Solving) a Migration-Entrepreneurship Conundrum*, „Central and Eastern European Migration Review" 2013, Vol. 2, No. 2, s. 5–19.

Niedźwiedzki D., *Tożsamość europejska, narodowa, regionalna i lokalna polskich emigrantów w Europie*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2016, nr 1, s. 113–126.

Nowak E., Bernacka R. E., Riedel R., *Integracja polityczna Polaków w Austrii*, Wiedeń 2012.

Nowakowski T., *Polacy w Szwecji. Słownik biograficzny emigracji polskiej w Szwecji*, Tullinge 1992 [rec. A. Chodubski, „Przegląd Polonijny" 1993, nr 4, s. 167].

Oberg K., *Culture Shock: Adjustment to New Cultural Environments*, „Practical Anthropology" 1960, No. 7, s. 177–182.

Obojska-Frątczak M., *Exilio w Hiszpanii. Argentyńska emigracja polityczna okresu dyktatury wojskowej (1976–1983)*, Warszawa 2012, praca doktorska dostępna w bibliotece Instytutu Historii PAN.

Och J., *Niektóre struktury organizacyjne współczesnej Polonii szwedzkiej. Ich organizacja oraz płaszczyzny aktywności*, w: *Polacy w Skandynawii*, red. E. Olszewski, Lublin 1997, s. 237–245.

Okólski M., *Migracje zagraniczne w Polsce w latach 1980–1989. Zarys problematyki badawczej*, „Studia Demograficzne" 1994, nr 3, s. 3–59.

Olejniczak-Szukała W., *Obraz polskiej młodzieży lat osiemdziesiątych w świetle prasy młodzieżowej*, praca doktorska obroniona na UAM, Poznań 2012, https://repozytorium.amu.edu.pl/handle/10593/4490, dostęp: 08.08.2017.

Paradowska K., *Organizacje polonijne i polsko-włoskie we Włoszech w latach 1945–1987*, „Przegląd Polonijny" 1990, nr 2, s. 91–103.

Petithomme M., *Is There a European Identity? National Attitudes and Social Identification toward the European Union*, „Journal of Identity and Migration Studies" 2008, Vol. 2, No. 1, s. 15–36.

Pleskot P., *Nietrafne klasyfikacje? O przydatności teorii migracyjnych w badaniu polskiej emigracji lat 1980 (na przykładzie Australii)*, „Central and Eastern European Migration Review" 2013, Vol. 2, No. 2, s. 55–73.

Pleskot P., *Solidarność na Antypodach. Inicjatywy solidarnościowe polskiej diaspory w Australii (1980–1989)*, Warszawa 2014.

Polacy w Skandynawii, red. E. Olszewski, Lublin 1997.

Polacy w Szwecji po II wojnie światowej. Materiały sympozjum, Sztokholm 1992.

Polacy we Włoszech. Historia, współczesność, zmiany, red. K. Golemo, Kraków 2014.

Polenhilfe. Als Schmuggler für Polen unterwegs / Pomoc dla Polski. Zostali przemytnikami dla Polaków, red. B. Cöllen, B. Dudek, K. Ruchniewicz, Dresden–Wrocław 2011.

Polityka migracyjna jako instrument promocji zatrudnienia i ograniczania bezrobocia. Ekspertyza podsumowująca doświadczenia teoretyczne i empiryczne nad społecznym i ekonomicznym wymiarem integracji, Ośrodek Badań nad Migracjami, WNE UW, Warszawa 2007, https://w.bibliotece.pl/1881427/Polityka+migracyjna+jako+instrument+promocji+zatrudnienia+i+ograniczania+bezrobocia, dostęp: 20.02.2017.

Polnische Literatur in Bewegung: Die Exilwelle der 1980er Jahre, Hrsg. D. Henseler, R. Makarska, Bielefeld 2013.

Pomian G., Tabin M., *Emigracja z socjalizmu (Ankieta „Kultury": dlaczego jestem na Zachodzie?)*, „Kultura" 1989, t. 499, nr 4, s. 4–10.

Portes A., Zhou M., *The New Second Generation: Segmented Assimilation and Its Variants*, „The Annals of the American Academy of Political and Social Science" 1993, Vol. 530, s. 74–96.

Praszałowicz D., *Polacy w Berlinie. Strumienie migracyjne i społeczności imigracyjne. Przegląd badań*, Kraków 2010.

Praszałowicz D., *Polskie studia nad procesami migracji. Tematy główne i tematy zaniedbane*, w: *Diaspora polska w procesie globalizacji. Stan i perspektywy badań*, red. G. Babiński, H. Chałupczak, Kraków 2006, s. 63–80.

Problemy integracji imigrantów. Koncepcje, badania, polityki, red. A. Grzymała-Kazłowska, S. Łodziński, Warszawa 2008.

Puchinger G., *Von der Kadettenschule zum Flüchtlingslager. Die k.u.k. Artillerie-Kadettenschule in Traiskirchen und ihre Verwendung nach dem Zusammenbruch der Monarchie*, Traiskirchen 1991.

Pustułka P., *"There Is Nothing Wrong with Six Schooldays per Week!". Educational Strategies of Polish Migrant Mothers Parenting in Great Britain*, w: *Młoda polska emigracja z perspektywy antropologii i socjologii*, Kraków 2013, http://www.euroemigranci.pl/dokumentacja.html, dostęp: 23.03.2017.

Putnam R., *Tuning In, Tuning Out: The Strange Disappearance of Social Capital in America*, „Political Science and Politics" 1995, Vol. 28, No. 4, s. 664–683.

Quality of Life in Cities Perception Survey in 79 European Cities, „Flash Eurobarometer 366", Luksemburg 2013, http://ec.europa.eu/regional_policy/sources/docgener/studies/pdf/urban/survey2013_en.pdf, dostęp:11.07.2017.

Rabikowska M., *The Ritualisation of Food, Home and National Identity among Polish Migrants in London*, „Social Identities" 2010, No. 3, s. 377–398.

Radowski P., *Integracja Polonii austriackiej w kontekście procesów zjednoczeniowych w Europie*, w: *Z dziejów Austrii i stosunków polsko-austriackich*, red. Z. Tomkowski, Łowicz 2000, s. 195–200.

Radzik T., *Dla siebie czy dla kraju? Społeczne uwarunkowania aktywności politycznej emigracji polskiej*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2010, nr 2, s. 23–38.

Rembielińska O., *Mit a codzienność*, „Etnografia do Kieszeni" 2013, nr 3, s. 67–98.

Richmond A. H., *Reactive Migration: Sociological Perspectives on Refugee Movements*, „Journal of Refugee Studies" 1993, Vol. 6, No. 1, s. 7–24.

Ricoeur P., *O sobie samym jako innym*, przeł. B. Chełstowski, Warszawa 2003.

Romaniszyn K., *Migracje polityczno-ekonomiczne jako fenomen współczesności*, w: *Migracje polityczne XX wieku*, red. J. E. Zamojski, Warszawa 2000 (seria: „Migracje i Społeczeństwo", 4), s. 86–100.

Rosner K., *Paul Ricoeur wobec współczesnych dyskusji o narracji*, „Teksty Drugie" 2002, nr 3, s. 129–136.

Ruchniewicz K., *Polska emigracja niepodległościowa w Niemczech 1945––1989*, „Przegląd Polonijny" 2001, nr 3, s. 35–49.

Sakson A., *Polonia i emigracja w Niemczech w XX w. i na początku XXI w. – wybrane problemy*, „Przegląd Polsko-Polonijny" 2011, nr 1, s. 149–162.

Sakson A., *Uczestnictwo w życiu społecznym*, w: *Być Polakiem w Niemczech*, red. A. Wolff-Powęska, E. Schulz, Poznań 2000, s. 397–408.

Sakson B., *Wpływ „niewidzialnych" migracji zagranicznych lat osiemdziesiątych na struktury demograficzne Polski*, Warszawa 2002.

Sasso D., *Inicjatywy solidarnościowe polskiej diaspory i polskich emigrantów we Włoszech Północnych (1980–1989)*, w: *„Za naszą i waszą Solidarność". Inicjatywy solidarnościowe z udziałem Polonii podejmowane na świecie (1980–1989)*, t. 2, red. P. Pleskot, Warszawa 2018, s. 423–462.

Scheven D., *Kontakty z władzami*, w: *Być Polakiem w Niemczech*, red. A. Wolff-Powęska, E. Schulz, Poznań 2000, s. 421–440.

Schierup C.-U., Ålund A., *Will They Still Be Dancing? Integration and Ethnic Transformation among Yugoslav Immigrants in Scandinavia*, Umeå 1987.

Schierup C.-U., *What Agency Should We Be Multi About? The Multicultural Agenda Reviewed*, „European Journal of Intercultural Studies" 1992, No. 2, s. 5–23.

Schlottmann M., *Wpływ czynników pozajęzykowych na nabywanie języka drugiego (niemieckiego) na przykładzie polskich emigrantów w Niemczech*, „Przegląd Polonijny" 1995, nr 2, s. 41–67.

Schmidt J., *Nowe tożsamości w czasach transformacji europejskich. Imigranci z Polski w Niemczech*, Poznań 2009.

Schuster L., *A Comparative Analysis of the Asylum Policy of Seven European Governments*, „Journal of Refugee Studies" 2000, Vol. 13, No. 1, s. 118–132.

Sękowska E., *Język emigracji polskiej w świecie. Bilans i perspektywy badawcze*, Kraków 2010.

Siciński A., *Styl życia*, hasło w: Obserwatorium Żywej Kultury – Sieć Badawcza, http://ozkultura.pl/wpis/1038/16, dostęp: 09.09.2016.

Sierzputowska K., *Polscy emigranci w Berlinie Zachodnim. Od wprowadzenia stanu wojennego do czasu politycznego przełomu*, Toruń 2012.

Slany K., *Między przymusem a wyborem. Kontynentalne i zamorskie emigracje z krajów Europy Środkowo-Wschodniej (1939–1989)*, Kraków 1995.

Slany K., *Ruchy migracyjne w krajach Europy Środkowo-Wschodniej od początku lat 1950-tych do drugiej połowy lat 1980-tych*, „Studia Demograficzne" 1994, nr 1/2, s. 27–76.

Slany K., *Współczesne emigracje z krajów Europy Środkowo-Wschodniej do głównych krajów emigracji kontynentalnej i zamorskiej. Część III*, „Przegląd Polonijny" 1994, nr 1.

Socjologia zamieszkiwania, red. M. Łukasiuk, M. Jewdokimow, Warszawa 2014.

Soucek W., *Geschichte des Flüchtlingslagers Traiskirchen von 1956–1992*, Wiedeń 1994, praca magisterska obroniona na Uniwersytecie Wiedeńskim, dostępna w Austriackiej Bibliotece Narodowej.

Stark O., Bloom D. E., *The New Economics of Labor Migration*, „American Economic Review" 1985, Vol. 75, s. 173–178.

Stola D., *Emigracja pomarcowa*, Warszawa 2000 (seria: „ISS Working Papers", „Prace Migracyjne", 34).

Stola D., *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949–1989*, Warszawa 2010.

Svensson B., *Kulturowe granice obywatelstwa*, w: *Tożsamość i obywatelstwo w społeczeństwie wielokulturowym*, red. E. H. Oleksy, Warszawa 2008, s. 197–207.

Szczepaniak-Kroll A., *Transnarodowa mobilność jako element nowego stylu życia berlińskich Polaków*, „Journal of Urban Ethnology" 2013, No. 11, s. 49–60.

Szymański J., *Opieka duszpasterska nad Polakami w Szwecji*, „Studia Polonijne KUL" 2008, nr 29, s. 45–80.

Terelak A., *Przewaga czynników „wypychających" z kraju odpływu nad „przyciągającymi" do kraju napływu nie sprzyja emigracjom pełnym. Tymczasowość jako egzystencjalna kategoria czasu*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2014, nr 2, s. 9–24.

Thomas W., Znaniecki F., *Chłop polski w Europie i Ameryce*, t. 1–5, Warszawa 1976.

Trevena P., *Divided by Class, Connected by Work: Class Divisions among the New Wave of Polish Migrants in the UK*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2011, nr 1, s. 71–96.

Trzcielińska-Polus A., *„Wysiedleńcy" z Polski w Republice Federalnej Niemiec 1980–1990*, Opole 1997.

Trzciński S., *Polskie fale migracyjne do Szwecji 1939–1986*, w: *Polacy w Szwecji po II wojnie światowej. Materiały sympozjum*, Sztokholm 1992, s. 59–70.

Tyrowicz J., Kaczmarczyk P., *Migracje niepełne*, „Biuletyn FISE" 2007, nr 2.

Urbaniak M., *„Tożsamość narracyjna" Ricoeura jako medium między pojęciem i doświadczeniem „ja"*, „Rocznik Kognitywistyczny" 2010, t. 4, s. 215–222.

Urbańska S., *Matka Polka na odległość. Z doświadczeń migracyjnych robotnic 1989–2010*, Toruń 2015.

Vertovec S., Cohen R., *Introduction: Conceiving Cosmopolitanism*, w: *Conceiving Cosmopolitanism: Theory, Context and Practice*, eds. S. Vertovec, R. Cohen, Oxford 2002, s. 1–22.

Vincenzi S., *Italy: A Newcomer with a Positive Attitude?*, „Journal of Refugee Studies" 2000, Vol. 13, No. 1, s. 91–104.

Walaszek A., *Polska diaspora*, w: *Diaspory*, red. J. E. Zamojski, Warszawa 2001 (seria: „Migracje i Społeczeństwo", 6), s. 9–39.

White A., Ryan L., *Polish "Temporary" Migration: The Formation and Significance of Social Networks*, „Europe-Asia Studies" 2008, Vol. 60, No. 9, s. 1467–1502.

Wiesbrock A., *The Integration of Immigrants in Sweden: A Model for the European Union?*, „International Migration" 2011, Vol. 49, No. 4, s. 48–66.

Wnuk M., *Emigracja z beznadziei. Motywacje wyjazdów z Polski w latach osiemdziesiątych*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały" 2014, t. 12, s. 331–348.

Wnuk M., *Obóz dla uchodźców jako przystanek na drodze emigracji Polaków w latach osiemdziesiątych. Przykład Austrii, Włoch i Szwecji*, w: *„Za naszą i waszą Solidarność". Inicjatywy solidarnościowe z udziałem Polonii podejmowane na świecie (1980–1989)*, t. 1, red. P. Pleskot, Warszawa 2018, s. 39–60.

Wnuk M., *Polscy uchodźcy w obozach przejściowych na Zachodzie w latach osiemdziesiątych. Przykład Austrii, Włoch i Szwecji*, „Zimowa Szkoła Historii Najnowszej" 2015, Warszawa, s. 67–80.

Writing Culture. The Poetics and Politics of Ethnography, eds. J. Clifford, G. Marcus, California 1986.

Z dziejów Austrii i stosunków polsko-austriackich, red. Z. Tomkowski, Łowicz 2000.

„Za naszą i waszą Solidarność". Inicjatywy solidarnościowe z udziałem Polonii podejmowane na świecie (1980–1989), t. 1–2, red. P. Pleskot, Warszawa 2018.

Zarycki T., *Kapitał kulturowy – założenia i perspektywy zastosowań teorii Pierre'a Bourdieu*, „Psychologia Społeczna" 2009, t. 2, nr 10, s. 12–25.

Zarycki T., *Kapitał społeczny a trzy polskie drogi do nowoczesności*, „Kultura i Społeczeństwo" 2004, nr 2, s. 45–65.

Zborowska A., *Rzeczy i style życia w PRL, czyli co można znaleźć w Archiwum Andrzeja Sicińskiego*, „Kultura Popularna" 2014, nr 2, s. 6–17.

Zhou M., *Segmented Assimilation: Issues, Controversies and Recent Research on the New Second Generation*, „International Migration Review" 1997, No. 31, s. 975–1008.

Zincone G., *A Model of Reasonable Integration: Summary of the First Report on the Integration of Immigrants in Italy*, „International Migration Review" 2000, Vol. 34, No. 3, s. 956–968.

Spis tabel

Tabela 1. Poglądy emigrantów z lat 1980–1981, przebywających w 19 państwach, w tym we Włoszech, w Niemczech, Grecji, USA, Australii, Kanadzie, Szwecji.
Tabela 2. Liczba oddanych głosów w polskich wyborach parlamentarnych.
Tabela 3. Wykaz rozmówców.

Summary

Aim for the West, Settle for Emigration. Adaptation of Polish Emigrants in Austria, Sweden and Italy from the 1980s to the Present

The book deals with the processes of adaptation and integration of people who left Poland in the 1980s and settled in Austria, Sweden and Italy for at least several years. The work covers the period from 1980 to the present day. The phenomenon of emigration from the People's Republic of Poland (the PRL) has not been thoroughly examined yet. By the end of the decade and after 1989 several significant demographical and sociological papers concerning this migration movement have been published. Since 1990s these phenomena were a popular topic among researchers from the Centre of Migration Research in Warsaw (CMR). Papers on the subject have been also coming out in the journal "Przegląd Polonijny" (currently "Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny"). Until now we have one monograph on migrations' processes from the whole period of the PRL – namely, Dariusz Stola's book entitled *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949–1989*.

The purpose of this book is to complement the current research on the migration stream of 1980s with the analysis of the adaptation strategies lasting three decades. It studies whether crucial historical events such as the fall of the iron curtain or Poland's accession to the EU affected the integration. Furthermore, the work discusses the consequences of migration in the national identity forming process. The main sources are the oral narratives of immigrants, among others the "Solidarity" refugees, the martial law asylum seekers, economic migrants or highly qualified workers. Narratives were collected through biographical and in-depth interviews. The main methodological approach implied combining anthropological

qualitative analysis with other sources: archives, diaries, written accounts, press, academic papers. The three Western European countries were chosen due to their similarity: they were the place of other Polish immigration streams and in the 1980s about tens of thousands people emigrated there. All three were often not the primary choice, but only a stop on the way to overseas countries, like the USA, Canada or Australia,

The notion of the adaptation, formulated after Aleksandra Grzymała-Kazłowska, implies dealing with a new environment and its specific problems. The definition proposed by the CMR researchers who see adaption as an activity of individuals and groups in a new social environment has also been adequate. Integration is understood as the process of engaging an immigrant in the cultural and public sphere of the host society. The consequence of the integration process was migrants' participation in different spheres of life within the new society. It implies accepting the norms and values of the new country while maintaining the ones from one's homeland. To analyse the strategies of adaptation and integration I have applied the John Berry's four-part model of acculturation and compared it to the Thomas Faist model, rooted in the concept of transnationality. Both provided the framework necessary to explain immigrants' attitudes towards the host community. The core of the book is to reconstruct the 30-year process of adaptation and integration into the host society and point out all the breakthrough moments, both in individual trajectories and the latest history, like the breakthrough of 1989 and Poland's accession to the European Union in 2004.

After several decades of staying abroad, the interviewees were ready to share their reflections on the sense of belonging to the Polish, Austrian, Swedish or Italian community. I have analysed the process of deconstruction and reconstruction of migrants' identities. The theoretical ground for analysing migrants' identity were adopted from the works of Paul Ricoeur and Anthony Giddens. To operationalise the notion of identity I also used the proposals of Roger Brubaker and Frederic Cooper who called "identity" a concept too difficult to analyse and not always accurately reflecting the essence of

the problem. They suggested replacing the term with "identification". To some extent, the long-term emigrant's life story is reflected in the structure of the book: based on the Paweł Boski's three-part theory of disharmony of migrant's life. Each chapter describes one of the stages: making a decision to leave, legalising the stay, becoming self--sufficient and rethinking the social, national and cultural belonging.

The first chapter summarises and supplements the hither to research concerning the motivations to departure of 1980s emigrants. In addition to the political motives, specific for the Solidarity refugees, there were also two other vital motives describing the reasons to leave the late PRL – the myth of the West, where one can realise the dreams, and the myth of the PRL as a hopeless country where normal and prosperous life was impossible. All played the crucial role in the narratives and made heroes determined to seek a better live outside the Eastern bloc.

The second chapter describes the destabilisation of life caused by the decision to migrate, including the circumstances after crossing the border, the legalisation of residence and the first experiences, like finding a job and a place to live. The decision to narrow the research area to the three selected countries led to the emphasis of the issues related to the refugee camps experience. It played an important role in Austria and Italy in particular. Although the narratives about the camp life did not usually prevail in the interviews, the legalisation of residence through asylum procedure was the most important for understanding the whole phenomenon of the 1980s migration. For many, staying in the camp was part of their migration strategy and not necessarily a result of their political exile. The refugee camp provided a convenient solution for people who were determined to migrate: they were given room and board during the first months in the new country. The camps were also a pass to Canada, Australia or the USA. It was certainly one of the most significant pull factors during this period.

The third chapter is devoted to the adaptation processes in the host country. The purpose was to analyse individual stages of accumulating social and material capital, like getting a job, finding a house and building social relations. While adapting to a new

society migrants would use these three strategies: 1) public policies (asylum regulations, social policy); 2) own skills (learning language, graduating from a university); 3) Polish diaspora organisations and/ /or family and friends. They would use these strategies according to the current needs or one's individual preferences. It is worth noting that neither Solidarity refugees nor so called emigrants from hopelessness have adapted one particular strategy. For many Solidarity activists it was important to continue working for the Polish cause, and therefore they often kept ties with the Polonia organisations. For others these activities belonged to the past, left behind in Poland. On the other hand, some of the people who were stranded in the West by the martial law, showed great commitment for helping Poland, even though they were not politically active before.

The success of adaptation was verified after the breakthrough of 1989. For the majority of the 1980s emigrants the end of the PRL wasn't an impulse to return to their homeland. Most of them have already built a new live abroad, others, who emigrated late, were still looking forward to it. After 1989, the migrants embarked on initiatives that could be characterised as an attempt to conduct a transnational enterprise, as understood after modern scholars like Thomas Faist and Steven Vertovec. They tried trading Western products in Poland, establishing small companies or non-governmental organisations (social or cultural) that were based in both countries. That strategy, however, for most of them, was basically an attempt to return to Poland, and it was not always successful. Only a few continue this type of work to this day and they maintain contacts both in Poland and in Sweden or Austria as artists or entrepreneurs.

Emigration of the 1980s is an excellent example of the entanglement of emigrants in both state policy and global transformation processes. The fall of the iron curtain affected migrants' integration and identity processes. However, it led to major decisions such as re-emigration. This is one of the most important conclusions of this work.

Chapter four discusses the level of material, political and cultural integration of emigrants who led a stable life abroad over a period of several years. The analysis showed people who were mostly satisfied

with the place they were in, but they were not interested in being fully involved in the society of the host country. The "better life" the emigrants sought from the very beginning was achieved, but it did not necessarily imply social advancement and political commitment. Emigrants remained active in their social groups, in which the key role was played by the relatives and other Poles.

To rebuild their sense of belonging, disintegrated under the influence of migration and multiannual adaptation processes, immigrants have combined the various elements of Polish and host culture. The concept of hybrid identity emerged from the narrative analysis as a migrant identification, after experiencing a long-term identity disintegration. A person who experienced two different national and cultural systems would use such forms of self-identification as "false Austrian" or "not yet Italian, no longer a Pole". It would bring them a sense of relief and belonging, experienced in a rather positive way.

The role of hybrid identity in the self-reflection of emigrants was of particular importance especially before 2004. However, as Jacek Schmidt, a researcher of 1980s emigration to Germany noted, at the turn of the centuries national identities have begun to experience crisis and immigrants have become increasingly inclined towards other forms of affiliation. After Poland's accession to the EU, it became important to identify with Europe as a community of citizens – Europeans. The European citizenship truly helped some of them solve their identity problems. As Europeans they could feel both as Poles and as members of the country they spend most of their lives in.

Although many migrants relished in the European identity, their attachment to Poland, both in national (citizenship and origin) and cultural (homeland and language) sense, should not be diminished. Even though there are migrants who have chosen to identify themselves more broadly as citizens of Europe, there are many others who maintained their Polish identity and constructed what we could call a "small Poland". The "small Poland" was their adaptation strategy and the way of life. The attitude of long-distance patriotism, as a kind of Polish equivalent of long-distance nationalism, described by Nina

Glick-Schiller also plays a significant role. These migrants after years of adaptation, although feel at home, are still attached to their Polish origin. What is more this bond seems to become stronger in recent times as they no longer need to strengthen their position in the new society. However, it is precisely the declaration of belonging to European community that is a symbolic proof that the heroes of this study followed the purpose of their emigration and – the myth of the West. The fifth and final chapter is devoted to this subject.

Indeks osobowy

A
Abélès Marc 381, 395
Ålund Aleksandra 30, 111
Anderson Benedict 20, 328
Andersson Jasiulewicz Anna 324–
–325
Andrejuk Katarzyna 392
Ankersmit Frank 43
Archer Margaret 40–42, 352
Artner Luise 77, 95, 208, 217, 224,
235–236, 263–264, 273, 310,
323–324, 341
Assman Jan 43, 45, 359

B
Babiński Grzegorz 228
Bakker Linda 173
Banaś Monika 30, 111, 207
Barańczak Stanisław 257, 297, 360,
363
Barth Fredrik 328, 337
Basch Linda 37, 45–46, 173, 354
Bauböck Rainer 217, 223, 226
Bauman Zygmunt 390
Bellier Irène 381
Bernacka Ewa Ryszarda 95, 99, 136,
315, 319–320, 322, 345
Berry John 32–34, 197, 232, 245,
268, 353
Bevelander Pieter 207
Bhabha Jacqueline 395
Bielawska A. 343
Bielenin-Lenczowska Karolina 46
Biernath Marta 189, 225
Binder Piotr 141
Bloch Natalia 116
Bloemraad Irene 217
Bloom David E. 198
Böhler Ingrid 77, 208
Bokszański Zbigniew 38, 41, 328, 378
Borevi Karin 395
Böröcz József 172
Borowiecki Marek J. 231
Bortlik-Dźwierzyńska Monika 57
Boski Paweł 15–16, 18, 33–34, 42,
177, 265, 313–314, 334, 369
Bourdieu Pierre 35–37, 352
Brettell Caroline 13, 47–48, 226,
313, 365
Brubaker Rogers 41
Brycht Andrzej 55
Buchowski Michał 265, 312
Budyta-Budzyńska Małgorzata 203,
314–315
Burgess Ernest 189
Bystroń Jan Stanisław 328

C
Carens Joseph 217
Carling Jørgen 26–27, 66, 69, 172
Castells Manuel 328
Cekiera Rafał 175, 195, 284, 292
Cervatiuc A. 196
Chałupczak Henryk 228

Chełstowski Bogdan 38, 394
Chiswick Barry 195, 197
Chodubski Andrzej 96
Chrzanowski Zygmunt 88
Cieślińska Barbara 8, 99–100, 132, 145, 234, 239, 245, 266
Cinpoes Radu 395
Ciopiński Zdzisław 105
Clifford James 50
Cobel-Tokarska Marta 67–68, 141
Cohen Robin 21, 387
Cöllen Barbara 8, 132
Cooper Frederick 41
Czacharowski Leopold 62
Czakon Dorota 95, 124, 167, 185, 190, 195, 217, 258, 263, 300––301, 305–306, 310, 332, 345, 349, 352

D
Dagevos Jaco 173
D'Angelo Alessio 253
Dejczer Maciej 59
Delanty Gerard 381
Dogiel-Piontkowska Irena 60, 63
Domańska Ewa 43
Domecka Markieta 352
Drenda Olga 67
Dubisz Stanisław 20
Dudek Bartosz 8, 132
Duprez Dominique 396
Dyczewski Leon 8, 80, 84, 112, 140, 154, 159–160, 183, 185, 191, 202, 207–208, 216–217, 237, 250, 254, 264, 268, 273
Dziuban Agata 40, 352
Dziurok Adam 62–63

E
Eastmond Marita 25, 48
Ember Carol R. 350
Ember Melvin 350
Engbersen Godfried 173
Engelking Anna 328
Erdal Marta B. 172–173, 328–331, 335–336
Erdmans Mary P. 8, 15, 60, 234, 303, 359

F
Faist Thomas 32–33, 214–215, 225, 232, 245
Fassmann Heinz 95, 112, 154
Fatyga Barbara 299
Fihel Agnieszka 278, 284
Fik Marta 257, 360
Filipkowski Piotr 49, 51
Forsey Martin 50
Fouron Georges 46
Friszke Andrzej 10

G
Gafarowski Dymitr 23
Gałęzowski Marek 62–63
Garapich Michał 150, 175, 226, 238, 313, 339, 358, 364–365, 367–368, 373–374, 392
Garib Geetha 395
Gastelaars Marja 396
Gądecki Jacek 179
Gellner Ernest 328
Giddens Anthony 39–40, 42, 298––299, 352
Gizicka Dorota 145
Glick-Schiller Nina 21, 37, 45–46, 173, 328, 350, 354
Gmaj Katarzyna 325
Golemo Karolina 24, 100, 121, 127, 129, 208, 258
Górny Agata 36, 69–70

Grabowska-Lusińska Izabela 43
Grala Dariusz 64
Gretkowska Manuela 382
Gromadzka Katarzyna 145
Grzegorzewska-Mischka Ewa 24, 111–112
Grzymała-Kazłowska Aleksandra 28, 30, 146, 171, 186, 189
Grzymała-Moszczyńska Halina 16, 33, 159, 233, 235, 265
Gul-Rechlewicz Violetta 31

H
Habielski Rafał 10
Hahn Sylvia 77, 208
Hamberger Astrid 195, 197
Hammar Tomas 325
Hannerz Ulf 328
Hastrup Kirsten 51
Hay David 33, 235
Haykowski Michał 207, 227, 266
Hejmo Konrad 132, 146
Henseler Daniel 382
Herzfeld Michael 265, 312
Hirszfeld Ziemowit 69
Hockey Jenny 50
Horodecki Janusz 107, 127, 153, 207, 260, 278, 293

I
Iglicka Krystyna 279, 285, 325, 335
Irek Małgorzata 24–25

J
Jacobs Dirk 396
Jan Paweł II 108, 132
Janeta Mariola 16, 29, 74, 257, 260, 277
Jarosz Dariusz 65
Jarymowicz Maria 15, 42, 177, 313, 369
Jaskułowski Krzysztof 198
Jaźwińska Ewa 36, 56, 385
Jewdokimow Marcin 152–153, 179, 329
Joly Danièle 34, 171, 205, 363
Jonda Bernadette 379

K
Kaczmarczyk Paweł 36, 69–70, 95, 185, 198, 214, 278, 284, 294, 310
Kaczyński Grzegorz 100
Kajdanek Katarzyna 179
Kałwa Dobrochna 51
Kamiński Łukasz 62–63
Kaniowska Katarzyna 43–44
Kantor Leo 201, 231, 284, 323
Kempny Marian 50, 328
Kindler Marta 32, 34, 171, 214, 225, 290
Kiwierska Jadwiga 323, 353
Klekot Ewa 51, 340
Klinthäll Martin 284, 289
Kłonczyński Arnold 31, 89, 92–93, 96, 99, 110–111, 125–126, 129–130, 163, 183, 188, 205, 220, 231, 362, 372
Kłoskowska Antonina 42, 328
Knade Tadeusz 90
Koff Harlan 396
Kołbon Izabela 206
Kołodziejczak Sebastian 145, 150, 195, 239
Konopka Tadeusz 132, 162
Kosic Ankica 155, 192, 209–210
Kowalska Kamila (Kowalska-Angelelli Kamila) 96, 100,

107, 110, 155, 192, 211, 218, 233, 270, 285
Krotofil Joanna 33, 233, 235
Król Marcin 59
Krywult-Albańska Małgorzata 55, 75, 77–79, 137–138
Kudla Ewald 92, 129
Kunz Egon 34, 171
Kurowski Bożysław 236
Kwiatkowska Anna 16, 265

L
Laszkiewicz Jacek 69, 108–109, 127–128, 135, 191
Latuch Mikołaj 7, 21, 77, 79
Lee Everett 19, 26
Lencznarowicz Jan 165, 374
Lesińska Magdalena 95, 185, 275, 310, 368
Liang Lee Yew 195, 197
Lubińska Dorota 96
Lucas Robert 171

Ł
Łodziński Sławomir 28, 30, 171, 189
Łukasiuk Magdalena 36, 152–153, 179, 329, 331

M
Machcewicz Paweł 10
Maier Robert 396
Main Izabella 343
Makarska Renata 382
Malewska-Peyre Habba 15, 177, 313, 369
Malinowski Franciszek 161
Małek Agnieszka 96, 107, 233, 248–250, 252
Mamzer Hanna 15, 39, 327, 350
Marcus George E. 50
Marody Mirosława 60
Martinelli Franco 189–190
Mathews Gordon 340
Mazurek Małgorzata 67
McDonald Maryon 381
Mędrzecki Włodzimierz 7
Milewicz Jerzy 170
Miller Paul 195, 197
Moj Magdalena 145
Molenda Jarosław 57
Morawska Ewa 21
Morokvasic Mirjana 357
Mostwin Danuta 358
Motylewicz Jerzy 131–132
Mozil Czesław 358
Mrozowicki Adam 42
Muciek Elżbieta 111
Musiał Filip 62–63
Muszel Magdalena 117
Muszyńska Jolanta 145
Mydel Rajmund 95, 112, 154

N
Nalewajko Małgorzata 9
Nestorowicz Joanna 70
Niedurny Marcin 57
Niedźwiedzki Dariusz 271, 298, 352, 388–389, 393
Nikitorowicz Jerzy 15, 145
Nowak Ewa 95, 99, 136, 315, 319–320, 322–323, 345
Nowakowski Tadeusz 96, 147
Nowicka Ewa 50, 328

O
Oberg Kalervo 159
Obojska-Frątczak Magdalena 15
Obrębski Józef 328
Och J. 237

Okólski Marek 7–8, 36, 56, 58, 77, 80, 83, 94, 98, 105, 385
Olejniczak-Szukała Weronika 72, 75
Oleksy Elżbieta H. 217
Olszewski Edward 237, 325
Ossowski Stanisław 334

P
Palska Hanna 141
Pańko Grażyna 126
Paradowska K. 8, 96
Park Robert 189
Pawlak Marek 198
Pawlik Wojciech 141
Pelliccia Andrea 96, 155, 211, 218, 233, 270, 285
Piątkowska-Stępniak Wiesława 9
Pitscheider Sabine 77, 208
Pleskot Patryk 8, 11, 24, 26, 46, 89, 111, 137, 170–171, 183, 237, 361
Pomian Grażyna 59, 65, 71–72, 86, 367
Pomian Krzysztof 43
Portes Alejandro 208, 256
Pożar Wacław 231
Praszałowicz Dorota 8, 15, 19, 26, 228, 281
Puchinger Günther 119
Pustułka Paulina 255
Putnam Robert 35

R
Rabikowska Marta 343
Radowski Piotr 168, 227
Radzik Tadeusz 165, 369
Rajtar Małgorzata 141
Ravenstein Ernst 26
Reed-Danahay Deborah 226, 313, 365
Reinbacher Zofia 147, 162
Rembielińska Olga 61
Richmond Anthony 27
Ricoeur Paul 38–40, 350, 394
Riedel Rafał 95, 99, 136, 315, 319––320, 322, 345
Romaniszyn Krystyna 23
Rosalak Maciej 61
Rosner Katarzyna 39
Roszak Joanna 16, 265
Ró łkowska Maria 227
Ruchniewicz Krzysztof 8, 132
Ruijter Arie de 396
Ryan Louise 36, 175, 178, 253, 288

S
Sakson Barbara 7–8, 80, 98, 105, 237, 353
Sasso Donatella 163
Scheven D. 210
Schierup Carl-Ulrik 30, 111
Schlottmann Małgorzata 196–197
Schmidt Jacek 9, 50, 271, 302, 326, 354, 393
Schulz Eberhard 9, 210, 304, 379
Schuster Lizy 110
Schütz Alfred 48
Sękowska Elżbieta 20
Siciński Andrzej 65, 299
Sierzputowska Kamila 8, 215
Sikora Sławomir 50
Sikorski Adam 272
Skinner Jarosław 50
Skoggard Ian 350
Skotnicka-Palka Małgorzata 126
Slany Krystyna 7–8, 98–99, 137
Sław Jan 147
Sławomirski Janusz 231
Sobecki Mirosław 145
Soucek Wilhelm 119

Stark Oded 171, 198
Stępniak Piotr 59
Stola Dariusz 9–11, 36, 55, 57–58, 60, 79, 88, 94, 97, 99, 104
Straczuk Justyna 141
Svensson Birgitta 217
Sychut Jerzy 231
Szanton-Blanc Cristina 37, 45–46, 173, 354
Szaranowicz-Kusz Marta 225
Szczepaniak-Kroll Agnieszka 175
Szulżycka Alina 39, 298
Szutkiewicz Adolf 170
Szutkiewicz Jolanta 89, 92, 130
Szwarc Maciej 179
Szymański Józef 236
Szyszka Małgorzata 145

T
Tabin Marek 59, 65, 71–72, 86, 367
Taborski Roman 228
Techmańska Barbara 126
Terelak Albert 195
Thomas William 24, 47, 150, 189, 228
Tołstoj Foundation 133
Tomkowski Zbigniew 161, 227
Topolski Jerzy 43
Trevena Paulina 37
Triandafyllidou Anna 155, 192, 209–210
Trzcielińska-Polus Aleksandra 8
Trzciński S. 97, 122
Tyrowicz Joanna 278, 284, 294

U
Urbaniak Marcin 39
Urbańska Sylwia 85, 117, 150, 152

V
Vertovec Steven 290, 328, 387
Vincenzi Stefano 110

W
Walaszek Adam 20–21
White Anne 36, 175, 178, 288
White Hayden 43
Wiesbrock Anja 31
Wiśniowski Piotr 109, 140
Włodek Renata 381
Wnuk Magdalena 113
Wolff-Powęska Anna 9, 210, 304, 379
Wóycicki Krzysztof 304, 326, 339

Z
Zamojski Jan E. 20, 23, 112, 374
Zaremba Maciej 67–68, 141
Zarycki Tomasz 35
Zhou Min 208, 256
Zincone Giovanna 110, 192, 209
Znaniecki Florian 24, 47, 150, 189, 228

PROGRAM
MONOGRAFIE FUNDACJI NA RZECZ NAUKI POLSKIEJ

W 1994 roku Fundacja na rzecz Nauki Polskiej zainaugurowała publikację serii „Monografie FNP", obejmującej swoim zakresem nauki humanistyczne i społeczne.
W serii są wydawane niepublikowane wcześniej prace polskich naukowców, wyłaniane w drodze konkursu.

Nadsyłane na konkurs prace powinny charakteryzować się:
- wysokim poziomem naukowym,
- odkrywczością założeń i wagą wyników,
- oryginalnością ujęcia,
- integralnością tematyki i formy,
- interesującym przedstawieniem tematu, dostępnym dla szerszego grona czytelników.

Fundacja zapewnia Laureatom pokrycie kosztów wydania książki w serii „Monografie FNP" oraz honorarium. Konkurs odbywa się w trybie ciągłym. Prace należy składać w Fundacji w dwóch egzemplarzach, wraz z wypełnionym wnioskiem. Wniosek wypełniany jest w bazie https://wnioski.fnp.org/, tam też należy załączyć wersję elektroniczną tekstu.

Od 2011 roku wydawcą serii Monografie FNP jest Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Oprócz wersji papierowych książki będą dostępne również w formie e-book. Ponadto tytuły wydane w poprzednich latach będą zamieszczane na stronie internetowej www.fnp.org.pl/monografie w formule Open Access.

Dodatkowe informacje znajdą Państwo na stronach
www.fnp.org.pl
www.fnp.org.pl/monografie
http://monografie.fnp.org.pl/

FNP

DOTYCHCZAS W SERII

MONOGRAFIE FNP

UKAZAŁY SIĘ NASTĘPUJĄCE TYTUŁY

1995

Jerzy Michalski, *Sarmacki republikanizm w oczach Francuza. Mably i konfederaci barscy*

Magdalena Micińska, *Między Królem Duchem a mieszczaninem. Obraz bohatera narodowego w piśmiennictwie polskim przełomu XIX i XX wieku (1890–1914)*

Dariusz Słapek, *Gladiatorzy i polityka. Igrzyska w okresie późnej Republiki Rzymskiej*

Maciej Soin, *Filozofia Stanisława Ignacego Witkiewicza*

Wojciech Wrzosek, *Historia – Kultura – Metafora. Powstanie nieklasycznej historiografii*

1996

Jerzy Bobryk, *Akty świadomości i procesy poznawcze*

Teresa Kostkiewiczowa, *Oda w poezji polskiej. Dzieje gatunku*

Józef Maciuszek, *Obraz człowieka w dziele Kępińskiego*

Janusz Ruszkowski, *Adam Mickiewicz i ostatnia krucjata. Studium romantycznego millenaryzmu*

Teresa Rysiewska, *Struktura rodowa w społecznościach pradziejowych*

Katarzyna Stemplewska-Żakowicz, *Osobiste doświadczenie a przekaz społeczny. O dwóch czynnikach rozwoju poznawczego*

Andrzej Szahaj, *Ironia i miłość. Neopragmatyzm Richarda Rorty'ego w kontekście sporu o postmodernizm*

1997

Zbigniew Bokszański, *Stereotypy a kultura*

Andrzej Dziubiński, *Na szlakach Orientu. Handel między Polską a Imperium Osmańskim w XVI–XVIII wieku*

Jan Hartman, *Heurystyka filozoficzna*

Jacek Leociak, *Tekst wobec Zagłady (O relacjach z getta warszawskiego)*

Sławomir Mazurek, *Wątki katastroficzne w myśli rosyjskiej i polskiej 1917–1950*

Jacek Migasiński, *W stronę metafizyki. Nowe tendencje metafizyczne w filozofii francuskiej połowy XX wieku*

Tomasz Mikocki, *Zgodna, pobożna, płodna, skromna, piękna... Propaganda cnót żeńskich w sztuce rzymskiej*

Ryszard Nycz, *Język modernizmu. Prolegomena historycznoliterackie*

Łucja Okulicz-Kozaryn, *Dzieje Prusów*

Józef Piórczyński, *Mistrz Eckhart. Mistyka jako filozofia*

Lucylla Pszczołowska, *Wiersz polski. Zarys historyczny*

Joanna Tokarska-Bakir, *Wyzwolenie przez zmysły. Tybetańskie koncepcje soteriologiczne*

Szymon Wróbel, *Odkrycie nieświadomości. Czy destrukcja kartezjańskiego pojęcia podmiotu poznającego?*

1998

Jacek Banaszkiewicz, *Polskie dzieje bajeczne Mistrza Wincentego Kadłubka*

Jan Doktór, *Śladami Mesjasza-Apostaty*

Alina Motycka, *Nauka a nieświadomość. Filozofia nauki wobec kontekstu tworzenia*

FNP

Cezary Wodziński, *Światłocienie zła*

Ryszard Zajączkowski, *„Głos prawdy i sumienie". Kościół w pismach Cypriana Norwida*

Piotr Żbikowski, *„...bólem śmiertelnym ściśnione mam serce..." Rozpacz oświeconych u źródeł przełomu w poezji polskiej w latach 1793–1805*

1999

Łukasz Chimiak, *Gubernatorzy rosyjscy w Królestwie Polskim 1863–1915. Szkic do portretu zbiorowego*

Henryk Domański, *Prestiż*

Marcin Kula, *Anatomia rewolucji narodowej (Boliwia w XX wieku)*

Wojciech Tomasik, *„Inżynieria dusz". Literatura realizmu socjalistycznego w planie „propagandy monumentalnej"*

Michał Tymowski, *Państwa Afryki przedkolonialnej*

Andrzej Wierzbicki, *Historiografia polska doby romantyzmu*

Grzegorz Wołowiec, *Nowocześni w PRL. Przyboś i Sandauer*

2000

Hanna Bojar, *Mniejszości społeczne w państwie i społeczeństwie III Rzeczypospolitej Polskiej*

Bogusława Budrowska, *Macierzyństwo jako punkt zwrotny w życiu kobiety*

Katarzyna Cieślak, *Między Rzymem, Wittenbergą a Genewą. Sztuka Gdańska jako miasta podzielonego wyznaniowo*

Anna Engelking, *Klątwa. Rzecz o ludowej magii słowa*

Agnieszka Fulińska, *Naśladowanie i twórczość. Renesansowe teorie imitacji, emulacji i przekładu*

Grzegorz Grochowski, *Tekstowe hybrydy*

Andrzej Hejmej, *Muzyczność dzieła literackiego*

Gerard Labuda, *Święty Wojciech. Biskup-męczennik, patron Polski, Czech i Węgier*

Lech Leciejewicz, *Nowa postać świata. Narodziny średniowiecznej cywilizacji europejskiej*

Paweł Rodak, *Wizje kultury pokolenia wojennego*

Wojciech Sady, *Spór o racjonalność naukową. Od Poincarégo do Laudana*

Danuta Sosnowska, *Seweryn Goszczyński: biografia duchowa*

Tomasz Stryjek, *Ukraińska idea narodowa okresu międzywojennego*

Przemysław Urbańczyk, *Władza i polityka we wczesnym średniowieczu*

Magdalena Zowczak, *Biblia ludowa. Interpretacje wątków biblijnych w kulturze ludowej*

2001

Andrzej Dąbrówka, *Teatr i sacrum w średniowieczu*

Iwona Massaka, *Eurazjatyzm. Z dziejów rosyjskiego misjonizmu*

Maciej Soin, *Gramatyka i metafizyka. Problem Wittgensteina*

Wojciech Szczerba, *Koncepcja wiecznego powrotu w myśli wczesnochrześcijańskiej*

2002

Henryk Domański, *Polska klasa średnia*

Magdalena Heydel, *Obecność T.S. Eliota w literaturze polskiej*

Kazimierz Kondrat, *Racjonalność i konflikt wierzeń religijnych*

Teresa Kostkiewiczowa, *Polski wiek świateł. Obszary swoistości*

Krzysztof Lewalski, *Kościoły chrześcijańskie w Królestwie Polskim wobec Żydów w latach 1855–1915*

Stanisław Łojek, *Hegel i Nietzsche wobec problemu polityczności*

Tomasz Małyszek, *Romans Freuda i Gradivy. Rozważania o psychoanalizie*

Marek Nalepa, *„Takie życie dziś nasze, gdy Polska ustaje..." Pisarze stanisławowscy a upadek Rzeczypospolitej*

Zbigniew Nerczuk, *Sztuka a prawda. Problem sztuki w dyskusji między Gorgiaszem a Platonem*

Ewa Nowak-Juchacz, *Autonomia jako zasada etyczności. Kant, Fichte, Hegel*

Wawrzyniec Rymkiewicz, *Ktoś i Nikt. Wprowadzenie do lektury Heideggera*

Barbara Szmigielska, *Marzenia senne dzieci*

2003

Wojciech Brojer, *Diabeł w wyobraźni średniowiecznej. Trzynastowieczne exempla kaznodziejskie*

Małgorzata Czarnocka, *Podmiot poznania a nauka*

Adam Fitas, *Głos z labiryntu. O pismach Karola Ludwika Konińskiego*

Maciej Gołąb, *Spór o granice poznania dzieła muzycznego*

Jan Krasicki, *Bóg, człowiek i zło. Studium filozofii Włodzimierza Sołowjowa*

Antoni Mączak, *Nierówna przyjaźń. Układy klientalne w perspektywie historycznej*

2004

Jan Doktór, *Początki chasydyzmu polskiego*

Przemysław Gut, *Leibniz. Myśl filozoficzna w XVII wieku*

Alicja Jarzębska, *Spór o piękno muzyki. Wprowadzenie do kultury muzycznej XX wieku*

Agnieszka Kluba, *Autoteliczność – referencyjność – niewyrażalność. O nowoczesnej poezji polskiej (1918–1939)*

Katarzyna Kuczyńska-Koschany, *Rilke poetów polskich*

Franciszek Longchamps de Bérier, *Nadużycie prawa w świetle rzymskiego prawa prywatnego*

Maciej Mycielski, *„Miasto ma mieszkańców, wieś obywateli". Kajetana Koźmiana koncepcje wspólnoty politycznej*

Krzysztof Nawotka, *Aleksander Wielki*

Dorota Pietrzyk-Reeves, *Idea społeczeństwa obywatelskiego. Współczesna debata i jej źródła*

Jan Pisuliński, *Nie tylko Petlura. Kwestia ukraińska w polskiej polityce zagranicznej w latach 1918–1923*

Radosław Sojak, *Paradoks antropologiczny. Socjologia wiedzy jako perspektywa ogólnej teorii społeczeństwa*

Tomasz Szlendak, *Supermarketyzacja. Religia i obyczaje seksualne młodzieży w kulturze konsumpcyjnej*

Przemysław Urbańczyk, *Zdobywcy północnego Atlantyku*

2005

Andrzej Dziubiński, *Stosunki dyplomatyczne polsko-tureckie w latach 1500–1572 w kontekście międzynarodowym*

Magdalena Górska, *Polonia – Respublica – Patria. Personifikacja Polski w sztuce XVI–XVIII wieku*

FNP

Roman Michałowski, *Zjazd gnieźnieński. Religijne przesłanki powstania arcybiskupstwa gnieźnieńskiego*

Jerzy Rohoziński, *Święci, biczownicy i czerwoni chanowie. Przemiany religijności muzułmańskiej w radzieckim i poradzieckim Azerbejdżanie*

Krzysztof Skwierczyński, *Recepcja idei gregoriańskich w Polsce do początku XIII wieku*

2006

Nikodem Bończa Tomaszewski, *Źródła narodowości. Powstanie i rozwój polskiej świadomości w II połowie XIX i na początku XX wieku*

Sławomir Buryła, *Opisać Zagładę. Holocaust w twórczości Henryka Grynberga*

Zbigniew Kloch, *Odmiany dyskursu. Semiotyka życia publicznego w Polsce po 1989 roku*

Sebastian Tomasz Kołodziejczyk, *Granice pojęciowe metafizyki*

Rafał Koschany, *Przypadek. Kategoria egzystencjalna i artystyczna w literaturze i filmie*

Józef Piórczyński, *Pierwszy egzystencjalista. Filozofia absolutnej skończoności Fryderyka Jacobiego*

Maciej Płaza, *O poznaniu w twórczości Stanisława Lema*

Małgorzata Puchalska-Wasyl, *Nasze wewnętrzne dialogi. O dialogowości jako sposobie funkcjonowania człowieka*

Justyna Straczuk, *Cmentarz i stół. Pogranicze prawosławno-katolickie w Polsce i na Białorusi*

Stanisław Zapaśnik, *„Walczący islam" w Azji Centralnej. Problem społecznej genezy zjawiska*

FNP

2007

Katarzyna Filutowska, *System i opowieść. Filozofia narracyjna w myśli F. W. J. Schellinga w latach 1800–1811*

Jakub Kloc-Konkołowicz, *Rozum praktyczny w filozofii Kanta i Fichtego. Prymat praktyczności w klasycznej myśli niemieckiej*

Barbara Krawcowicz, *William James. Pragmatyzm i religia*

Paweł Majewski, *Między zwierzęciem a maszyną. Utopia technologiczna Stanisława Lema*

Teresa Michałowska, *Średniowieczna teoria literatury w Polsce. Rekonesans*

Małgorzata Mikołajczak, *Pomiędzy końcem i apokalipsą. O wyobraźni poetyckiej Zbigniewa Herberta*

Aneta Pieniądz, *Tradycja i władza. Królestwo Włoch pod panowaniem Karolingów, 774–875*

Wojciech Tomasik, *Ikona nowoczesności. Kolej w literaturze polskiej*

Piotr Żbikowski, *W pierwszych latach narodowej niewoli. Schyłek polskiego Oświecenia i zwiastuny romantyzmu*

2008

Grażyna Jurkowlaniec, *Epoka nowożytna wobec średniowiecza. Pamiątki przeszłości, cudowne wizerunki, dzieła sztuki*

Halina Manikowska, *Jerozolima – Rzym – Compostela. Wielkie pielgrzymowanie u schyłku średniowiecza*

Maciej Potz, *Granice wolności religijnej w państwie demokratycznym. Kwestie wolności sumienia i wyznania oraz stosunek państwa do religii w Stanach Zjednoczonych Ameryki w latach 90. XX wieku*

Beata Śniecikowska, *„Nuż w uhu"? Koncepcje dźwięku w poezji polskiego futuryzmu*

Przemysław Urbańczyk, *Trudne początki Polski*

FNP

2009

Weronika Chańska, *Nieszczęsny dar życia. Filozofia i etyka jakości życia w medycynie współczesnej*

Jacek Gądecki, *Za murami. Krytyczna analiza dyskursu na temat osiedli grodzonych w Polsce*

Maciej Gorczyński, *Prace u podstaw. Polska teoria literatury w latach 1913–1939*

Krzysztof Jaskułowski, *Nacjonalizm bez narodów. Nacjonalizm w koncepcjach anglosaskich nauk społecznych*

Justyna Kowalska-Leder, *Doświadczenie Zagłady z perspektywy dziecka w polskiej literaturze dokumentu osobistego*

Stanisław Łojek, *Megalopsychokracja. O cnocie w polityce i polityce cnoty (Od Homera do Arendt i Straussa)*

Grzegorz Myśliwski, *Wrocław w przestrzeni gospodarczej Europy (XIII–XV wiek). Centrum czy peryferie?*

Robert Poczobut, *Między redukcją a emergencją. Spór o miejsce umysłu w świecie fizycznym*

Artur Przybysławski, *Buddyjska filozofia pustki*

Tadeusz Szubka, *Filozofia analityczna. Koncepcje, metody, ograniczenia*

Tomasz Tiuryn, *Boecjusz i problem uniwersaliów*

Marcin Trzęsiok, *Pieśni drzemią w każdej rzeczy. Muzyka i estetyka wczesnego romantyzmu niemieckiego*

Adam Workowski, *Ontologiczne podstawy posiadania*

Paweł Żmudzki, *Władca i wojownicy. Narracje o wodzach, drużynie i wojnach w najdawniejszej historiografii Polski i Rusi*

2010

Piotr Celiński, *Interfejsy. Cyfrowe technologie w komunikowaniu*

Anna Dziedzic, *Antropologia filozoficzna Edwarda Abramowskiego*

Piotr Filipkowski, *Historia mówiona i wojna. Doświadczenie obozu koncentracyjnego w perspektywie narracji biograficznych*

Krzysztof Hubaczek, *Bóg a zło. Problematyka teodycealna w filozofii analitycznej*

Monika Małek, *Liberalizm etyczny Johna Stuarta Milla. Współczesne ujęcia u Johna Graya i Petera Singera*

Ireneusz Piekarski, *Z ciemności. O twórczości Juliana Stryjkowskiego*

Marek Słoń, *Miasta podwójne i wielokrotne w średniowiecznej Europie*

Jan Wasiewicz, *Oblicza nicości. Z dziejów nihilizmu europejskiego w XIX wieku*

2011

Wojciech Bałus, *Gotyk bez Boga? W kręgu znaczeń symbolicznych architektury sakralnej XIX wieku*

Natalia Bloch, *Urodzeni uchodźcy. Tożsamość diasporyczna pokolenia młodych Tybetańczyków w Indiach*

Mirosława Buchholtz, *Henry James i sztuka auto/biografii*

Paweł Gancarczyk, *Muzyka wobec rewolucji druku. Przemiany w kulturze muzycznej XVI wieku*

Bartosz Kuźniarz, *Goodbye Mr. Postmodernism. Teorie społeczne myślicieli późnej lewicy*

Monika Murawska, *Filozofowanie z zamkniętymi oczami. Fenomenologia ciała Michela Henry'ego*

Roman Murawski, *Filozofia matematyki i logiki w Polsce międzywojennej*

Andrzej Wypustek, *Bogowie, herosi i wybrańcy: studia nad wizerunkiem zmarłych w greckich epigramatach nagrobnych w epoce hellenistycznej i grecko-rzymskiej*

Radosław Zenderowski, *Religia a tożsamość narodowa i nacjonalizm w Europie Środkowo-Wschodniej. Między etnicyzacją religii a sakralizacją etnosu (narodu)*

Dorota Zygmuntowicz, *Praktyka polityczna. Od „Państwa" do „Praw" Platona*

2012

Łukasz Afeltowicz, *Modele, artefakty, kolektywy. Praktyka badawcza w perspektywie współczesnych studiów nad nauką*

Tamara Brzostowska-Tereszkiewicz, *Ewolucje teorii. Biologizm w modernistycznym literaturoznawstwie rosyjskim*

Anna Engelking, *Kołchoźnicy. Antropologiczne studium tożsamości wsi białoruskiej przełomu XX i XXI wieku*

Janusz Grygieńć, *Wola powszechna w filozofii politycznej*

Iwona Krupecka, *Don Kichote w krainie filozofów. O kichotyzmie Pokolenia '98 jako poszukiwaniu nowoczesnej formuły podmiotowości*

Michał Łuczewski, *Odwieczny naród. Polak i katolik w Żmiącej*

Anna Markowska, *Dwa przełomy. Sztuka polska po 1955 i 1989 roku*

Łukasz Niesiołowski-Spanò, *Dziedzictwo Goliata. Filistyni i Hebrajczycy w czasach biblijnych*

Magdalena Rembowska-Płuciennik, *Poetyka intersubiektywności. Kognitywistyczna teoria narracji a proza XX wieku*

Tadeusz Szubka, *Neopragmatyzm*

FNP

Krzysztof Wójtowicz, *O pojęciu dowodu w matematyce*

Paweł Załęski, *Neoliberalizm i społeczeństwo obywatelskie*

2013

Edward Balcerzan, *Literackość. Modele, gradacje, eksperymenty*

Kamila Baraniecka-Olszewska, *Ukrzyżowani. Współczesne misteria męki Pańskiej w Polsce*

Agata Dziuban, *Gry z tożsamością. Tatuowanie ciała w indywidualizującym się społeczeństwie polskim*

Filip Lipiński, *Hopper wirtualny. Obrazy w pamiętającym spojrzeniu*

Marcin Moskalewicz, *Totalitaryzm – Narracja – Tożsamość. Filozofia historii Hannah Arendt*

Wojciech Musiał, *Modernizacja Polski. Polityki rządowe w latach 1918–2004*

Przemysław Urbańczyk, *Mieszko Pierwszy Tajemniczy*

Grzegorz Pac, *Kobiety w dynastii Piastów. Rola społeczna piastowskich żon i córek do połowy XII wieku. Studium porównawcze*

Gabriela Świtek, *Gry sztuki z architekturą. Nowoczesne powinowactwa i współczesne integracje*

Łukasz Wróbel, *„Hylé" i „noesis". Trzy międzywojenne koncepcje literatury stosowanej*

Renata Ziemińska, *Historia sceptycyzmu. W poszukiwaniu spójności*

2014

Piotr Feliga, *Czas i ortodoksja. Hermeneutyka teologii w świetle „Prawdy i metody" Hansa-Georga Gadamera*

FNP

Marcin Juś, *Spór o redukcjonizm w medycynie. Studium filozoficzne i metodologiczne*

Agnieszka Kluba, *Poemat prozą w Polsce*

Paulina Małochleb, *Przepisywanie historii. Powstanie styczniowe w powieści polskiej w perspektywie pamięci kulturowej*

Magdalena Śniedziewska, *Siedemnastowieczne malarstwo holenderskie w literaturze polskiej po 1918 roku*

Anna Wylegała, *Przesiedlenia a pamięć. Studium społecznej (nie)pamięci na przykładzie Polski i Ukrainy*

2015

Paweł Gładziejewski, *Wyjaśnianie za pomocą reprezentacji mentalnych. Perspektywa mechanistyczna*

Piotr Majdanik, *Tora dla narodów świata. Prawa noachickie w ujęciu Majmonidesa*

Paweł Majewski, *Tekstualizacja doświadczenia. Studia o piśmiennictwie greckim*

Jakub Muchowski, *Polityka pisarstwa historycznego. Refleksja teoretyczna Haydena White'a*

Sylwia Urbańska, *Matka Polka na odległość. Z doświadczeń migracyjnych robotnic 1989–2010*

Filip Schmidt, *Para, mieszkanie, małżeństwo. Dynamika związków intymnych na tle przemian historycznych i współczesnych dyskusji o procesach indywidualizacji*

Andrzej Słowikowski, *Wiara w egzystencji. Teoretyczny wymiar chrześcijańskiego ideału w pismach pseudonimowych Sørena Kierkegaarda*

Jan Swianiewicz, *Możliwość makrohistorii. Braudel, Wallerstein, Deleuze*

Krzysztof Rzepkowski, *Złoty kciuk. Młyn i młynarz w kulturze Zachodu*

FNP

2016

Filip Doroszewski, *Orgie słów. Terminologia misteriów w parafrazie Ewangelii wg św. Jana Nonnosa z Panopolis*

Anna Kordasiewicz, *U/sługi domowe. Przemiany relacji społecznych w płatnej pracy domowej*

Anna Mach, *Świadkowie świadectw. Postpamięć Zagłady w polskiej literaturze najnowszej*

Karol Myśliwiec, *W cieniu Dżesera. Badania polskich archeologów w Sakkarze*

Małgorzata Pawłowska, *Muzyczne narracje o kochankach z Werony*

Józef Piórczyński, *Spór o panteizm. Droga Spinozy do filozofii i kultury niemieckiej*

Wojciech Ryczek, *Antystrofa dialektyki*

Ewa Skwara, *Komedia według Terencjusza*

Beata Śniecikowska, *Haiku po polsku. Genologia w perspektywie transkulturowej*

2017

Karol Kłodziński, *„Officium a rationibus". Studium z dziejów administracji rzymskiej w okresie pryncypatu*

Jacek Kubera, *Francuzi, Algierczycy? Relacje między identyfikacjami Francuzów algierskiego pochodzenia*

Urszula Lisowska, *Wyobraźnia, sztuka, sprawiedliwość. Marthy Nussbaum koncepcja zdolności jako podstawa egalitarnego liberalizmu*

Agata Lubowicka, *W sercu „Ultima Thule". Reprezentacje Grenlandii Północnej w relacjach z ekspedycji Knuda Rasmussena*

Agnieszka Rejniak-Majewska, *Polityka doświadczenia. Clement Greenberg i tradycja formalistycznej krytyki sztuki*

Anna Markwart, *Bogactwo uczuć moralnych. Jednostka i społeczeństwo we wzajemnych oddziaływaniach w perspektywie filozofii Adama Smitha*

Nicole Dołowy-Rybińska, *„Nikt za nas tego nie zrobi..." Praktyki językowe i kulturowe młodych aktywistów mniejszości językowych Europy*

Joanna Szewczyk, *Historiografia i mitologia kobiecości. Powieściopisarstwo Teodora Parnickiego*

Michał Tymowski, *Europejczycy i Afrykanie. Wzajemne odkrycia i pierwsze kontakty*

Przemysław Urbańczyk, *Bolesław Chrobry – lew ryczący*

Przemysław Wewiór, *Wstępując w ślady Salomona. Religia i nauka w myśli Francisa Bacona*

Tymoteusz Zych, *W poszukiwaniu pewności prawa. Precedens a przewidywalność orzeczeń sądowych w tradycji prawa anglosaskiego*

2018

Radosław Bugowski, *Miasto w ruchu. Studium z dziejów przemieszczania na przykładzie społeczeństwa Torunia 1891–1939*

Waldemar Bulira, *Teoria krytyczna szkoły budapeszteńskiej. Od totalitaryzmu do postmodernizmu*

Anna Grześkowiak-Krwawicz, *Dyskurs polityczny Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Pojęcia i idee*

Katarzyna Kalinowska-Sinkowska, *Praktyki flirtu i podrywu. Studium z mikrosocjologii emocji*

Marek Węcowski, *Dylemat więźnia. Ostracyzm ateński i jego pierwotne cele*

Przemysław Wiatr, *W cieniu posthistorii. Wprowadzenie do filozofii Viléma Flussera*

2019

Agata Stasik, *Współwytwarzanie wiedzy o technologii. Gaz łupkowy jako wyzwanie dla zbiorowości*

Magdalena Wnuk, *Kierunek Zachód, przystanek emigracja. Adaptacja polskich emigrantów w Austrii, Szwecji i we Włoszech od lat 80. XX w. do współczesności*

W PRZYGOTOWANIU

Maciej Kassner, *Pragmatyzm i radykalny liberalizm. Studium filozofii politycznej Johna Deweya*

Kamil Pietrowiak, *Świat po omacku. Etnograficzne studium (nie)widzenia i (nie)sprawności*